oddai Wmu Goślie-
liciaru naleźy-

PRZYPA
TELEM
SYNA ULISE

przez

Nieboszczyka Jmći X.

FRANCISZKA DE SALIGNAC DE LA MOTTE FENELONA

Krolewiczow Francuskich Inspektora, a potym Arcy - Biskupa Xcia Kamerackiego, Xcia S. P. R.

po Francusku napisane,

a teraz

na Polski Język przełożone i kopersztychami przyozdobione.



Edycya druga.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

---

w WARSZAWIE,

Nakładem Michała Groella,

J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,

w Mariwilu No. 19. pod znakiem Poetow.

1775.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIERWSZA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak od Minerwy pod poſtacią Mentora prowadzony, po rozbiciu ſwoim do wyſpy Bogini Kalipſy, ſmutney ieſzcze z odiazdu Uliſeſowego, przybywa. Bogini mile Telemaka przyimuie, a będąc miłością ku niemu zdięta, nieśmiertelność mu ofiaruie, i oraz go do wyliczenia przygod ſwoich zapraſza. Telemak żegluwkę do Piloſu i Lacedemonu, rozbicie u przymorza Sycyliſkiego, niebeśpieczeńſtwo ſwoie, gdy miał bydź duchowi Anchizeſa ofiarowany, opiſuie, namieniaiąc, iak z Mentorem od Barbarzyńcow naiechanego Aceſta pośiłkowali, i na odwdzięczenie tak znaczney przyſługi Tyryiſki od niego odebrali okręt, aby do ſwoiey powrocić mogli Oyczyzny.

Kalipſa nie mogąc ſię ieſzcze po odieździe Uliſeſowym od ſwego utulić żalu, ubolewała, że nieśmiertelną była. Już w ſwoiey grocie weſołych więcey nie nociła pioſnek. Nimſy uſługuiące do niey mowić nie śmiały.

Częſto ſię oſobno po kwieciſtym przechadzała darniu, ktorym wyſpę nieprzerwana bramowała wioſna. Daleko od tego, aby te roſkoſzne mieyſca żal iey wielki uśmierzyć miały, raczey ſmutną wznawiały pamiątkę, że tam przed ſobą Uliſeſa tak często widywała. Częſto iak ſłup wryta na morſkim ſtanąwſzy brzegu, płaczliwym go kropiła deſzczem, mieyſca z oka nie puſzczaiac, gdzie Uliſeſow okręt przez morſkie znikał fale. Raz nagle poſtrzegła, że wioſły po piaſku rozrzucone były, tu roztrąconego okrętu oſtatki, tam potrzaſkane rudelnikow ławy, maſzt, ſter i liny ku morſkiemu pływały brzegu. W tym dwoch zdaleka doyrzała mężow, ieden ſię w podeſzłym bydź wieku zdawał, a drugi choć młody, Uliſeſowey ſię iednak rownał poſtaci. Też łagodność i męſtwo, tenże wzroſt i chod Pańſki wydawał. Zaraz ſie Bogini domyśliła, że to ſyn Bohatera tego tak wielkiego. A chociaż bogowie w poznawaniu ludzie daleko przechodzą, dorożumieć ſię iednak nie mogła, ktoby ow był mąż poważny przy Telemaku. Niebieſcy bogowie wſzyſtko co chcą, przed ziemſkimi zataić mogą mieſzkańcami: więc i Minerwa, pod poſtacią Mentora przy Telemaku zoſtaiąc, nie chciała od Kalipſy bydź poznana. Rada była Kalipſa rozbiciu temu, bo ſyna Uliſeſa, tak bardzo Oycu ſwemu podobnego, na iey wyſtawiło wyſpę. Przybliża ſię do niego, a nie pokazuiąc po ſobie, że go poznała, rzecze: Zkąd ta śmiałość pochodzi, że na moię wyſiadaſz wyſpę? czy nie wieſz, młody cudzoziemcze? że nie bez kary w moie wſtępuią państwo. Chciała tą pogrożką ſerdeczną ſwoię pokryć radość, ktora ſię iey przeciw woli na twarzy wyiawiała.

Telemak

Telemak na to odpowiedział: Czyliś człowiekiem, czy boginią, bo ci każdy, co cię widzi, bostwo przyznać musi; byłabyś iednak nielitościwą, gdybyś się nad nieszczęściem syna nie użaliła, który Oyca swego po wiatrach i morzach szukaiąc, rozbicie przy twoich ponosi brzegach. Bogini na to rzekła; kto tedy twoy ociec, którego szukasz? Zwie się Ulissesem, odpowiedział Telemak. Jeden to z Krolow owych, co po dziesięcioletnim obleżeniu sławną zburzyli Troię. Imię iego z męstwa w potrzebach, a ieszcze bardziey z mądrości rad iego po całey się Azyi i Grecyi wsławiło. Teraz zaś po morskim błąkaiąc się przestworze, nayſtrasznieysze obieżdża skały. Zdaie się, że sama Oyczyzna przed nim ucieka. Penelope żona, a ia syn iego, nadzieię widzenia go utraciliśmy. W rownym i ia teraz po świecie biegam niebezpieczeństwie, abym się mieysca przebycia Oycowskiego dowiedział. Ale co mowię! iuż podobno w naygłębszych morskich zatopiony przepaściach. Zmiłuy się nad moim, o Bogini! nieszczęściem, a racz, kiedy wiesz, syna Ulissesowego uwiadomić, ieżli Oyca przedwieczne zachowały albo zagubiły wyroki.

Kalipsa zadumiana i oraz mądrością, wymową i żywą iego uięta młodością, milcząc wesołym na niego patrzała okiem. Rzekła tedy, powiem ci Telemaku, co się z twoim działo Oycem; lecz hystorya iego przydługa, a czas teraz wyciąga, abyś słodkiego po niewczasach zażył odpoczynku. Więc wstąp do mieszkania mego, gdzie cię iak syna mego przyimę. Idź, będziesz mi pociechą w osobności moiey, a ia przyczyną szczęścia twego, ieżeli go tylko należycie zażyiesz.

Poszedł tedy Telemak za Boginią, licznym Nimf młodych okrążoną orszakiem; była od

wſzyſtkich na głowę wyżſza, ztąd między niemi iak dąb wielkośny w kniei ſtała, co gęſte ſwoie gałęzie nad wſzyſtkiemi koło ſiebie roſpościera drzewami. Urody iey wſpaniałość, oka byſtrość łagodnością umiarkowana, bogata ſzaty długiey i chwieiącey ſię purpura, włos z tyłu ładnie choć zproſta związany, wielkie w Telemaku czyniły zadziwienie. Mentor zaś oczy ſpuściwſzy, przy ſkromnym za Telemakiem poſtępował milczeniu.

Przyſzedłſzy do drzwi Kalipſowey groty, Telemak ſię wielce z ozdob zadziwił, ktore tam pod wieyſkiey proſtoty pozorem ludzie cieſzyły oko. Złotać w prawdzie nie było, ani śrebra i marmuru, ani kolumn, poſągow i malowania, ale grotę w opoce ſklepiſto wykowaną tylko kamyczki i ślimaczki zdobiły. Młode winne macice rowne zewſząd rozpościeraiąc gałęzie, miaſto obicia ią miały. Zefiry miluchne na tym mieyſcu przeciw upałom ſłonecznym przyiemne zachowywały ochłody. Fontany przy miłym ſzemraniu, po brunatami i fiołkami zaſianym rozpływaiąc ſię polu, mieyſcami iak kryſztał czyſte i przezroczyſte kſztałtowały kąpiele. Niezliczne wynikaiące kwiaty trawnik koło groty barwiły. Tam ſię las o owych gęſtych rozkrzewiał drzewach, ktore ſwoie kwiecie w każdym roku rozwiiaiąc czaſie, złociſte rodzą iabłka i ſłodſze od perfum wydawaią zapachy. Gay ten, ktory te śliczne niby uwieńczał łąki, cień tak gęſtą ſklepił, że ią ſłoneczne przeniknąć nie mogły promienie. Tylko tam śpiewanie ptakow, i ſzum ſtrumienia ſłychać było, ktory z ſzczytu opoki o puſzyſtych i pieniſtych ſpadaiąc wałach, przez łąkę ſię przewiiał.

Grota boginiowa była w pagorka pochodziſtości wykowana, ztamtąd widok na morze wychodził; ktore czaſem klarowne i iak ſkło zwierciedlne

ciedlne rowne ſtało, czaſem też ſzalenie przeciw ſkałom powſtawſzy, o nie ſię ięcząc w popiętrzone i iak gory wyſokie rozrywało wały. Rzeka na drugiey ſtronie oſtrowy kſztałtowała, rozkwitłe ie lipy i wielkośne okrążały topole, ktore pyſzne ſwoie wierzchołki pod ſame podnoſiły obłoki. Zdawało ſię, iakby rożne z rzeki bieżące kanały po polu z ſobą igrały. W tych klarowna woda byſtrym pędziła nurtem, w tamtych cicho ſtała, w inſzych długiemi manowcami wzad płynęła, iakoby ſię do zdroiu ſwego znowu powracała, i te roſkoſzne opuścić nie mogła brzegi. Zdaleka ſię pagorki i gory w obłokach niedoyrzane wydawały, ktorych kſztałtu dziwnego oko ſię doſyć napatrzyć nie mogło. Buyne winorośle na kſztałt feſtonow lub bind z owocow pobliżſze okrywały gory. Grona od purpury świetnieyſze w liściu utaić ſię nie mogły, tak bardzo mnogość owocow winnicę obciążała. Figa, oliwa, granat i inſze pole okrywaiące drzewa ſad wielki formowały.

Kalipſa wſzyſtkie te przyrodzone Telemakowi pokazawſzy wſpaniałości, rzekła: Zażyy odpoczynku, ſzaty twoie zmokły, czas abyś ſię w inſze przebrał odzienie, potym ſię znowu obaczemy, i ſerce przenikaiące ci powiem dzieie. Zaczym kazała mu, aby z Mentorem w ſkryte i głębokie przy grocie boginiowey poſzedł mieſzkanie. Nimfy zaś tam ſzaty dla przybytych gości zoſtawiwſzy, ogień wielki z drzewa cedrowego nanieciły, z ktorego ſię przyiemna wonia po wſzyſtkich rozlatywała ſtronach. Telemak widząc dla ſiebie ſporządzony z ſubtelney wełny i od śniegu bielſzy kaftanik, iako też i ſzatę purpurową w złoto bramowaną, iak więc młodź czyni, koſztowności odzienia tego weſołym ſię przypatrywał okiem.

Co Mentor bacząc, w głos poważny do niego rzecze: Nie takie to myśli, Telemaku, ſerce ſyna Uliſeſowego opanować maią? ſtaray ſię raczey, abyś ſławę Oyca twego zachował i przeciwne ſzczęście, ktore cię prześladuie, zwyciężył. Młodzianin, co ſię w niewieścich kocha ſtroiach, ſławy i mądrości nie godzien. Sława tylko dla takiego ſerca, co trudy znieść i roſkoſzami gardzić umie.

Telemak weſtchnąwſzy odpowiedział: niech mię raczey bogowie zatracą, aniżeliby pieſzczota i roſkoſz ſerce moie opanowały. Nigdy, ah nigdy, przyiemności życia miętkiego i niewieściego ſyna Uliſeſowego nie zwyciężą. Wyznać w tym iednak oſobliwą bogow łaſkę muſiemy, żeśmy po rozbiciu naſzym na tę boginią lub śmiertelną traſili Panią, ktora nas dobrodzieyſtwy tak hoynie obdarza.

Strzeż ſię, odpowiedział Mentor, aby ciebie nieſzczęściem nie ogarnęła. Strzeż ſię bardziey iey obłudnych łagodności, aniżeli ſkał, o ktore ſię okręt twoy roztrącił. Smierć i rozbicie nie tak wiele ſzkodzą, iako roſkoſzy, bo cnotę zbiiaią. Miey ſię dobrze na pieczy, abyś iey nie uwierzył ſłowom. Młodź butliwa, wſzyſtko po ſobie i ſiłach właſnych obiecuie. Choć ułomna, iednak o ſobie rozumie, że wſzyſtkiego dokaże, i niczego ſię nie obawiaiąc, nieuważnie i lekomyślnie ſobie dowierza. Miey ſię na pieczy przeciw ſłodkim i pochlebnym Kalipſy ſłowkom, aby ſię iako wąż między kwiaty nie wkradły. Boy ſię tego ſkrytego iadu, ſam ſobie nie dowierzay, a rad moich zawſze ſłuchay.

Potym poſzli do Kalipſy, ktora na nich czekała. Nimfy z uplecionemi warkoczami w białym przyodziewku do ſtołu im uſługowały. Był proſty,

ſty; ale względem ſmaku i ochędoſtwa wyśmienity. Oprocz ptaſzkow i zwierzątek ſiadkami ułowionych, albo ſtrzałami na łowach pobitych, żadnego inſzego na nim nie było mięſiwa. Wino od Nektaru ſłodſze z wielkich ſtatkow w złociſte i uwieńczone zciekało czary. Przynieſiono rozmaite w koſzach owoce, ktore tylko wioſna obiecuie, a ieſień po ziemi rozrzucać zwykła. Wtym cztery młode Nimfy śpiewać zaczęły. Spiewały o bitwie bogow z olbrzymami, miłoſtkach Jowiſza z Semelą, narodzeniu i wychowaniu Bachuſa pod dozorem ſtarego Sylena, gonitwach Atalanty i Hypomena, ktory złociſte z Heſperyyſkiego ogroda podrzuciwſzy iabłka, zwycięzcą zoſtał w zawodzie. Na końcu Troiańſką nocąc woynę, utarczki i mądrość Uliſeſa pod ſame wynoſiły niebioſa. Do ktorych wdzięcznych głoſow pierwſza Nimfa Leykotoa dzwięk liry ſwoiey przyłączała. Na wzmiankę imienia Uliſeſowego łzy Telemakowi po iagodach ſpadaiące, nową urodzie iego przydawały świetność. Kalipſa poſtrzegſzy, że mu ſię z żalu wielkiego ieść odechciało, Nimfom kiwnęła. Zaraz tedy potyczkę Centaurow z Lapitami, i wſtąpienie Orfeuſza w piekielne otchłani na Eurydycy wyzwolenie, opiewywały.

Po zakończonym ſtole Bogini z Telemakiem na ſtronę uſtąpiwſzy, tak do niego rzekła: widziſz Synu Uliſeſa wielkiego, z iaką cię ochotą przyymuię. Jeſtem nieśmiertelną, nikomu na tę wyſpę wſtąpić nie wolno, boby zuchwałość taka była karana. Gdybym ciebie nie kochała, pewnieby ciebie i ſame twoie rozbicie od moiey nie zaſłoniło niełaſki. Ociec rowne z tobą miał ſzczęście, ale nieſtetyż, nie wiedział ie na ſwoie obrocić dobro. Trzymałam go przez czas długi na tey wyſpie. Na iego tylko zależało woli, żyć

ze mną w nieśmiertelnym ſtanie, ale ślepa chciwość do powrocenia w ubogą Oyczyznę ſwoię ſprawiła, że wſzyſtkiemi temi pogardził fortelami. Na oko widziſz co dla Itaki utracił, ktorą iednak więcey obaczyć nie mogł. Odiechawſzy mnie opuścił, ale ſię morſka nawałność moiey pomściła krzywdy. Okręt iego długo na dyſkrecyą wiatrow wyſtawiony będąc, na końcu w morſkich ſię zatopił wałach. Niech ci ſmutny ten przykład przeſtrogą będzie. Poniosł rozbicie, zkąd dalſzey nie maſz nadzieie, ani ſię z nim więcey widzieć, ani po nim na wyſpie Itace panować nie możeſz. Przeſtań zguby iego żałować, wſzak maſz Boginią gotową do ſzczęśliwości twoiey, i kroleſtwo tobie od niey ofiarowane znayduieſz. Bogini do tych ſłow obſzerne przydała mowy, aby ſzczęśliwość Uliſeſa pokazała, kiedyby wcale u niey był zoſtał. Wyliczała przypadki iego w iaſkini Cyklopa Polifema i u Antyfanteſa Krola Leſtrygońſkiego. Nie zapomniała dołożyć, co mu ſię na wyſpie Cyrcy corki słońca przydało, i niebeſpieczeńſtwa, na ktore ſię między Scylą i Charybdą narażał. Wyſtawiała oſtatnią nawałność przed oczy, ktorą Neptun na niego, gdy iey odiechał, był ſprowadził. Przez co mu do zrozumienia podać chciała, iakoby w tym zginął rozbiciu, zamilczaiąc przytym, że do wyſpy Feacyow przypłynął.

Telemak ochotnym Kalipſy przywitaniem do nagłey z początku był uwiedziony radości, poſtrzegł iednak iey ſztukę i oraz mądrość rady Mentorowey. Krotkiemi tedy odpowiedział ſłowy: Wybacz moiey Bogini, gryzocie. Nie mogę inaczey, poddać ſię teraz ſmętkowi muſzę. Podobno potym ſpoſobnieyſzym do poznania ſzczęścia będę, ktorę mi ofiaruieſz. Niech cokolwiek

Oyca

Oyca mego opłakiwam. Lepiey wieſz niżli ia, iakich łez ieſt godzien.

Kalipſa tedy nie śmieiąc mu ſię daley uprzykrzać, zmyślała, iakoby ią ſmętek iego także ruſzył, i z nim Uliſeſa żałowała. Pytała ſię dla ſnadnieyſzych ſpoſobow do uięcia ſerca młodzianina tego, iakimby ſpoſobem wanioſł rozbicie? i iakieby go przypadki na iey wyſadziły brzegi. Wyliczanie mego nieſzczęścia, rzekł Telemak, byłoby nader obſzerne. Nie będzie obſzerne, rzekła Bogini, mieſzka mi ſię, wiedzieć ie muſzę, nie baw ſię a powiaday. Gdy mu bardzo nalegała, nie mogł ſię iey dłużey oprzeć prośbie, i w te odpowiedział ſłowa:

Puściwſzy ſię z Itaki, udałem ſię do inſzych krolow, z oblężenia Troiańſkiego powroconych, abym wiadomości o oycu moim zaſiągnął. Zaletnicy Penelopy matki moiey nad moim ſię zadziwili odiazdem; ale wiedząc ich nieſzczerość, ſtarałem ſię, żeby przed niemi był zataiony. Ani mię Neſtor, ktoregom w Piloſie widział, ani Menelas, ktory mię w Lacedemonie przyiacielſko przyiął, o życiu Oyca mego uwiadomić nie mogli. Sprzykrzywſzy ſobie w uſtawiczney żyć wątpliwości, a zaſiągnąwſzy ięzyka, że wiatry Oyca mego w Sycyliiſkie zapędziły ſtrony, poſtanowiłem do Sycylii popłynąć, ale Mentor rozumny, ktorego tu widziſz przytomnego, zuchwałemu ſię temu ſprzeciwiał przedſięwzięciu. To mi Cyklopow i ſtraſzliwych ſtwolinow, co ludzie pożeraią, to flotę Eneaſza i Troiańczykow przed oczy wyſtawiał, ktorzy przy tych krążyli brzegach. Dołożył, że ciż Troiańczykowie, na wſzyſtkich Grekow roziątrzeni będąc, naybardziey na rozlanie krwie Syna Uliſeſowego czuwaią. Powroć, rzekł, raczey do Itaki, może bydź, że

Ociec, ktorego bogowie tak bardzo kochaią, wraz z tobą tam przybędzie. Gdyby zaś postanowili, aby zginął, i Oyczyzny swoiey więcey nie widział, powinność przynaymniey twoia niesie, żebyś się Oyca twego pomścił, rodzicielkę twoię uwolnił, mądrością się twoią u wszystkich narodow wsławił, i całey Grecyi w osobie twoiey tak godnego do berła wystawił krola, iakim tylko bydź mogł kiedy sam Ulises. Zbawienne to były przestrogi, ale iam ieszcze nie był tak mądry, abym się im, a nie moim dał powodować namiętnościom. Tak bardzo mię iednak rozumny kochał Mentor, że się ze mną, choć przeciw iego radzie było, na tę szaloną puścił podroż; ale bogowie błędu tego na to dopuścili, abym się w moiey zbyteczney ufności obaczył.

Gdy Telemak mowił, Kalipsa Mentora uważała. Rozumiała w zadumieniu swoim, że się w nim cosiś boskiego wydaie, ale się ze swych pomieszanych wybłąkać nie mogła myśli. Zapatruiąc się na tego cudzodziemca, boiaźnią i podeyrzeniem tak zdięta była, że się obawiała, aby swego nie wyiawiła pomieszania. Rzekła tedy do Telemaka: postępuy daley w mowie twoiey, a dogodź ciekawości moiey. Zaczym się Telemak do swoiey znowu tak wrocił mowy:

Na żegluwce Sycyliiskiey dosyć długo wiatry mieliśmy powiewne, aż pochmurna nawałność niebo przed oczyma naszemi zakryła i nas w nocne wprowadziła ciemności. Gdy się połyskowało, postrzegliśmy okręty w rownym z nami będące niebezpieczeństwie. Były to Eneasza nawy, ktorych się nam bardziey niżli skał i opok boieć należało. W ten czas, ale poźno doznałem, co mi gorącość młodego wieku wskroś uważyć przeszkadzała. Podczas tak zamieszaney chwile, Mentor

tor się nie tylko ſtatecznym i nieuſtraſzonym, ale ieſzcze do tego nad zwyczay weſołym pokazał. On mi ſerca dodawał. Czułem iak' mię nieprzezwyciężoną obdarzał siłą. On widząc ſternika pomieſzanie potrzebne ſpokoynie wydawał ordynanſe. Rzekłem do niego: ah czemum się, moy kochany Mentorze, rady twoiey nie trzymał? Nie ieſtemli ztąd nieſzczęśliwy? żem ſobie w tym dowierzał wieku, w ktorym żadney przezorności w przyſzłe czaſy, żadnego doświadczenia z przeſzłych, ani umiarkowania teraźnieyſzych niemaſz rzeczy. O kiedy tylko z tey wybrniemy nawałności! iuż zawſze, nie ſobie, iak ſwemu nayniebezpiecznieyſzemu nieprzyiacielowi, ale tobie ſamemu wierzyć będę.

Mentor uśmiechnąwſzy się, na to odpowiedział: nie przymawiam ci błędu popełnionego. Dość na tym, że go widziſz, i że cię nauczył drugi raz lepiey żądze twoie miarkować. Ale podobno ufność zbyteczna znowu po zwyciężoney trwodze naſtąpi; teraz, teraz się męſtwem wſpieraymy. Trzeba abyś wprzod z boiaźnią niebezpieczeńſtwo widział i rozważył, nim się na nie narażaſz; kiedy zaś w nim ieſteś, to nim pogardzay. Popiſz się tedy godnym Uliſeſa ſynem, a od wſzyſtkich nieſzczęśliwości, ktore ci grożą, większe pokaż ſerce.

Bardzo mi się łagodność i męſtwo Mentora ſpodobały, ale ſztuka, ktorą nas z rąk uwolnił Troiańſkich, większe we mnie ſprawiła podziwienie. Skoro się niebo nieco roziaśniało, pewnieby nas Troiańczykowie z bliſka poznali byli, gdyby Mentor nie poſtrzegł, że się ieden naſzemu barzo rowny okręt Troiańſki w nawałności zabłąkał. Rufa iego pewnemi uwieńczona będąc kwiaty nieodwłocznie w rowne kwieciſte wieńce naſzą

ſzą także przyozdobił rufę, ktore on ſam wſtążkami, tegoż co Troiańſkie koloru, poprzywięzywał. To uczyniwſzy, powoźnikom rozkazał, aby ſię przy ławkach iak nayglębiey zchylali, żeby od nieprzyiacioł poznani nie byli. To rozporządziwſzy, przez ſam śrzodek floty nieprzyiacielſkiey przeiechaliśmy. Mniemaiąc, żeśmy ich towarzyſze, ktorzy oſtatniey uſzedłſzy zguby nazad płyną, weſołemi nas witali okrzyki; co większa gwałtowne nas morze przez czas niemały między niemi pędziło. Na końcu gdyśmy trochę za niemi pozoſtali, ſrogie ich ku Afryce gnały wiatry, myśmy zaś rzeźwie wioſłami robili, abyśmy do brzegow w Sycyliiſką przyłożyli ſtronę.

Tam ſtanąwſzy doznaliśmy, że nas to, czegośmy tak uślnie ſzukali, tymże ogarnęło nieſzczęściem, z ktoregośmy przed flotą uciekaiąc, wybrnęli byli. Znaleźliśmy na tym Sycyliiſkim przymorzu inſzych Grekom nieprzyiaznych Troiańczykow. Kray to był, gdzie Aceſtes ſtary, z Troi uſzedſzy, panował. Skorośmy tylko na tych ſtanęli brzegach, zaraz obywatele to powzięli o nas rozumienie, żeśmy albo cudzoźiemcy na ich opanowanie zeſłani, albo ludzie z iakiego bitnego na wyſpie narodu, ktorzy ich naiechać zamyślaią. Okręt naſz w pierwſzym zapędzie ſpalili, a towarzyſtwo naſze powycinawſzy, mnie tylko z Mentorem żywcem porwali, i do Aceſta prowadzili, aby ſię kraiu tego, z ktoregośmy byli, i zamyſłow naſzych od nas mogł dowiedzieć. Zaprowadzono nas tedy do miaſta wſpak związanemi rękoma, a śmierć naſzą na to odłożyli, aby nas po wywiedzeniu ſię, żeśmy Greczynami, na widowiſko roziuſzonego wyſtawili narodu.

Zaraz nas przed Aceſtem ſtawiono, ktory złote w ręce trzymaiąc berło, lud ſądził i do

znaczney się gotował ofiary. W głos się poważny nas pytał: z iakiegośmy kraiu, i iakaby była drogi naszey przyczyna? Mentor bez naymnieyszego namysłu odpowiedział: idziemy z kraiu ku wielkiey Hesperyi niedaleko Oyczyzny naszey położonego. Takim sposobem uniknął powiedzieć, żeśmy Greczynami. Lecz Acestes daley go nie słuchał, a wierząc, żeśmy cudzoziemcami, ktorzy się z swemi kryią zamysłami, rozkazał, aby nas w pobliższe odesłano lasy, gdzieśmy trzod dozorcom w niewoli służyć mieli. Stan ten zdał mi się od samey śmierci bydź strasznieyszym. Zawołałem tedy niech raczey, o Krolu, życie nasze tracemy, aniżelibyśmy tak zelżywe znieść mieli potkanie. Wiedz żem Telemak, syn mądrego Ulisesa Krola Itackiego. Oyca mego po wszystkich szukam morzach. Więc gdy go nie znayduię, ani do Oyczyzny moiey więcey powrocić i niewoli uniknąć nie mogę, weź mi życie, ktore mi dłużey znieść iest niepodobna.

Co wyrzekszy, zaraz całe oburzone pospolstwo zawołało: trzeba go stracić, bo iest synem okrutnego Ulisesa, za ktorego sztukami Troię zburzono. Zaczym rzekł do mnie Acestes: synu Ulisesa! krwie twoiey tak wielom duszom Troiańczykow odmowić nie mogę, ktorych twoy ociec z brzegu czarnego postrącał Kocytu; zginiesz, i ten zginie, co iest z tobą. W tym starzec pewny z gromady krolowi radził, aby nas na Anchyzesowym ofiarowano grobowcu; krew ich rzekł, duszy rycerza tego przyiemna będzie; ba i sam Eneasz dowiedziawszy o tey ofierze, radością zdięty będzie, widząc waszą ku Anchyzesowi miłość, ktorego na świecie nad wszystkie kochał skarby. Wszystkie pospolstwo to podanie potwierdziło, i iuż więcey o niczym tylko o ofiaro-

ofiarowaniu osob naſzych myślono. Już nas do grobowca Anchyzeſowego prowadzono, gdzie na wyſtawionych dwuch ołtarzach święty gorał ogień; miecz, ktorym nas przebić mieli, przed naſzemi leżał oczami; iuż nas kwiatami uwieńczali, i żadnego więcey nie było użalenia, ktoreby nam życie utrzymać mogło. Nieomylnieby naſza naſtąpiła zguba, gdyby Mentor nieuſtraſzony o rozmowę z krolem nie proſił, do ktorego ſię w te odezwał ſłowa:

Kiedy ciebie, o Aceście! nieſzczęście młodego Telemaka, ktory Troie nigdy nie woiował, poruſzyć nie może, przynaymniey na twoy właſny pamiętay pożytek. Z umieiętności moiey o przeznaczeniu i woli bogow dochodzę, że cię dzikie narody przed trzech dni dokończeniem naiadą; na kſztałt powodzi z gor wyſokich, na twoie ſpadną miaſto i kray twoy ſpuſtoſzą. Nieodwłocznie ich uprzedzić trzeba, opatrz lud twoy orężem, a bez omieſzkania wyday rozkaz, aby z pola płodne trzody twoie między mieyſkie zchroniono mury. Jeźli wrożka moia omyli, wolnoć będzie, we trzy dni nas ofiarować; ieźli ſię zaś ſprawdzi, pamiętay, że ſię tym wziąć żywot nie godzi, ktorzy waſz właſny utrzymali.

Aceſtes ſię nad temi zadumiał ſłowy, ktore Mentor z takim powiedział bezpieczeńſtwem, iakiego w żadnym ieſzcze nie baczył człowieku. Widzę odpowiedział: cudzoziemcze, że cię bogowie w nagrodę ſzczupłych fortuny darow, od wſzyſtkich ſzczęśliwości koſztownieyſzą ubogacili mądrością. W tym ofiarę zaraz odłożywſzy, potrzebne na zabieżenie naiazdowi, ktorym go Mentor był ztrwożył, wydawał rozkazy. Zewſząd ſię drzące niewiaſty, zgarbieni ſtarcowie i rozkwilone dziatki do miaſta ubiegali. Ryczących

cych wołow i beczących owiec ſtada tak gromadno z omaſtnych pędzono paſtwiſk, że w mieście tylu ſtaien nie było, aby ſucho ſtać mogły. Zewſząd ſię pokrzyki tłoczących i nierozumieiących ſię ludzi rozlegały, ktorzy pod czas zamieſzania tego nie wiedzieli, dokąd ich droga nioſła, i każdego nieznaiomego za ſwego nieprzyiaciela trzymali. Jednak co ſłuſznieyſi i rozumnieyſi mieſzczanie tego byli rozumienia, że Mentor oſzuſt, i że na utrzymanie życia ſwego fałſzywą wymyślił wrożkę.

Wtym mniemaniu zoſtaiąc, na ſchyłku dnia trzeciego, po pobliżſzych gor pochodziſtościach tuman i kurzawę, a potym wielką rzecz uzbroionych poſtrzegli barbarzyńcow. Byli to Hymeryeńczykowie, lud dziki, i narody po Nebrodſkich gorach na wierzchu Agragaſkiey gory mieſzkaiący, gdzie zima tak tęga panuie, że iey żadne południowe zwolnić nie mogą wiatry. Ci co wrożkę Mentorową pogardzali, niewolniki i ſtada ſwoie potracili. Krol zaś rzekł do Mentora: zapominam żeście Grecy, nieprzyiaciele naſi wiernemi ſię ſtali przyiaciołmi, gdy was bogowie na naſze zeſłali zaratowanie, toż ſamo ſobie po waſzym męſtwie, co i po mądrości rad waſzych obiecuię; poſzpieście ſię do dania nam pomocy.

Mentor tak śmiałym ſtanął okiem, żeby i nayzuchwalſzych przeſtraſzyło woiownikow. Przybrawſzy ſobie tarczą, przyłbicę, ſzpadę i włocznią, żołnierza Aceſteſa ſzereguie, i w dobrym porządku na nieprzyiaciela prowadzi. Aceſtes choć pełen żywey ochoty, iednak dla ſwey zeſzłości za nim nadążyć nie mogł. Ia zaś zawſze za Mentorem ciągnąłem, alem mu w dzielności nie wyrownał. Gdy do ſprawy przyſzło, kirys iego Pallady

ſię

ſię rownał puklerzowi. Na iego pociſki śmierć od ſzeregu do ſzeregu biegaiąc, nieprzyiacioły ſprzątała. Rownał ſię lwu w Numidyi głodnemu, ktory na ſłabych owiec trzodę napadſzy, ſzarpa, duſi, gardłuie i we krwi brodzi, a paſterze miaſto dania pomocy, drżąc przed iego uciekaią ſierdziſtością.

Barbarzyńcy miaſto zachwycić ſię ſpodziewali, lecz ſamych przydybano i zatrwożono. Aceſteſa poddani ſłowami i przykładem Mentora zagrzani, taką ſię ſtawili ochotą, ktorey ſobie przed tym nie dowierzali. Powaliłem był włocznią krolewicza narodu tego nieprzyiacielſkiego. W moim był wieku, ale wzroſtu daleko większego; bo ten narod z pokolenia Olbrzymow pochodzi, ktorzy rowne z Cyklopami mieli początki. Lekce ſobie ważył nieprzyiaciela iak ia ſłabego, alem go, nie zdumiewaiąc ſię nad iego ogromną ſiłą i dzikim i ſrogim wzrokiem, włocznią w pierś tak dobrze ugodził, że krwie czarney bluiąc potoki, dech oſtatni wypuścił. Gdy ſię walił, bezmała mnie nie przytłukł, a chrzęſt zbroi iego pod ſame ſię rozlegał gory. Zabrawſzy z niego łupy do Aceſteſam powrocił. Mentor zaś poſzedſzy w pogoń, rozgromionego nieprzyiaciela aż do laſow wycinaiąc gonił.

Sprawił ten ſkutek tak nieſpodziany, że Mentora iak człowieka czczono, ktorego bogowie ſobie upodobawſzy natchnęli. Aceſtes zaś do wdzięczności będąc pobudzony, dał nam znać, że ſię naſzego oſtatniego obawia nieſzczęścia, kiedyby Eneaſzowe okręty znowu do Sycylii powrociły. Dał nam okręt, abyśmy nieodwłocznie do kraiu naſzego popłynęli, a podarunkami nas obdarowawſzy, bardzo nalegał, żebyśmy na uniknienie od niego przewidzianego nieſzczęścia, iak

nay-

nayprędzey odłożyli. Nie chciał nam ſpuścić ſternika i powożnikow z kraiu ſwego, z boiaźni aby przy Greckich brzegach bardzo na niebezpieczeńſtwo wyſtawieni nie byli. Zlecił nas kupcom Fenickim, ktorzy ze wſzyſtkiemi świata kupcząc narodami, niczego ſię nie obawiali. Ci nas w Itace ſtawiwſzy, okręt do Aceſta przyprowadzić mieli. Ale bogowie, ktorzy ludzkiemi iak chcą władaią zamyſłami, na dalſze nas zachowali nieſzczęścia.

Koniec Kſięgi pierwſzey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DRUGA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak opiſuie, iak był od Floty Seſoſtra poymany, i w niewolą do Egiptu poſłany, i iaka ieſt zacność kraiu tego, i iak wielka mądrość Krola w ſprawowaniu rządow była. Dokłada: że Mentora w Murzyńſką ziemię w niewolą, a iego ſamego do trzod paſienia w puſzczą Oazyſką zaſłano, gdzie go Termozyrys Kapłan Apolinowy cieſząc, Apolina niegdy paſterza u Krola Admeta naśladować napominał; że na koniec Seſoſter ſłyſząc o czynach, ktoremi ſię Telemak u paſterzow był wſławił, nazad go wezwał, a doſzedſzy niewinności iego, do Itaki go odeſłać obiecał; lecz śmierć Krola tego w nowe go znowu napędziła nieſzczęścia; w wieży bowiem morſkiey oſadzony będąc widział, iak nowy Krol Bochor w potrzebie z zbuntowanemi poddanemi zginął, ktorych Tyrczykowie poſiłkowali byli.

Tyrczykowie dumą ſwoią Krola Seſoſtra, ktory w Egipcie panował, i tak wiele kroleſtw zawoiował, na ſię oburzyli byli. Nieprzełamana potęga nadmorſkiego miaſta Tyru i bogactwa handlem nabyte, tak ten narod nadęły, że nie tylko z podbitych kraiow powroconemu Seſoſtrowi nakazanego odmowił trybutu, ale też i brata iego poſiłkował, ktory Seſoſtra zaraz po powrocie iego, w dzień wielkiey uroczyſtości zabić zamyślał.

Liv. 2.



Telemaque rencontre Termosiris dans les deserts d'Egypte

Sesoster na poniżenie Tyrczykow hardości postanowił, ich handle morskiemi wszędzie znosić zabiegami. Przy wszystkich tedy brzegach okręty iego na przydybanie Feniczykow krążyły. Egipska nas potkała była flota, gdy z oczu naszych Syciliiskie ginęły gory. Port i ląd za nami uciekaiąc w obłokach znikać się zdawały, gdyśmy Egipskie zoczyli okręty, ktore się na kształt miasta pływaiącego ku nam przybliżały. Feniczykowie nie w czas ie poznawszy, uskoczyć usiłowali, lecz Egipcyanie przy powiewnym wietrze, liczniejszym powoźniku i lepszych żaglach, nas doścignąwszy zabrali, i do Egiptu iak poymańcow zaslali.

Darmom im rozważał, żeśmy z Fenickiego nie byli narodu; ledwie mi ucha użyczali. Mniemaiąc, żeśmy niewolnicy, ktoremiby Feniczykowie handlowali, o niczym tylko o zysku z takiey zdobyczy myśleli. Już się morska od Nilowey bieliła woda; iużeśmy przymorze Egipskie prawie iak samo morze płaskie widzieli. Przybiwszy potym do wyspy Faros blisko miasta No, przy brzegu Nilowym do Memfizy dopłynęliśmy.

Gdyby żal z niewoli wszystkich nam nie obrzydził był roskoszy, pewnieby się oko nasze tak żyzney w Egipcie dosyć napatrzyć nie mogło ziemicy, ktora się iak roskoszny niezlicznemi kanałami oblany wydawała wirydarz. Gdzieśmy tylko po obudwuch brzegach okiem rzucili, wszędzie się bogate miasta, przyiemne z położenia po polach budynki, i buyne prezentowały role, ktore złotożołte przez cały rok bez ugorowania barwiły żniwa. Tu trzody łąki napełniały i rolnicy wydane z łona ziemie dźwigali urodzaie, tam okoliczne odgłosy dźwięk fletow i fuiarek pasterskich powtarzały.

O iak ſzczęśliwy narod! rzekł Mentor, ktoremu krol mądry panuie; narod taki w doſtatkach opływa, ſzczęśliwie żyie i tego ſię doſyć namiłować nie może, ktoremu wſzyſtkę ſwoię ieſt winien ſzczęśliwość. Rownym przykładem i ty maſz krolować Telemaku; bądź kochaniem ludu twego, ieźlić kiedy bogowie Oycowſkie oſieść dadzą kroleſtwo. Kochay lud twoy iak właſne dzieci, ſkoſztuy, iaka ſłodycz poddanych miłość, a tak ſię z niemi zachoway, żeby przy pokoiu i w czaſach zawſze ſobie wzbaczyli, że to krol dobrotliwy, ktory ich temi koſztownemi obdarza podarunkami. Biczem ſą narodu ludzkiego krolowie, ktorzy poddanych tylko uciążaią i boiaźnią okrywaią, aby ich mieli tym pokornieyſzych. Wgrożą ſię iak chcieli, ale w nienawiści i omierźieniu będą; a co większa ieſzcze ſię bardziey krolowie poddanych, niźli poddani krolow obawiać będą.

Odpowiedziałem Mentorowi: Ey! nie rzecz teraz, myśleć o makſymach krolowi do panowania potrzebnych. Już ſię nas Itaka nie ſpodziewa, iuż nigdy znowu Oyczyzny i Penelopy nie obaczemy. Ba i Uliſes w ſławie do kroleſtwa ſwego powrociwſzy, nigdy tey uciechy mieć nie będzie, żeby mię w nim widział, i mię też ta nigdy nie potka radość, abym rozkazow iego ſłuchał i od niego panować ſię uczył. Umieraymy raczey, moy kochany Mentorze, bo inaczey myśleć nam ſię teraz nie godzi. Umieraymy, ponieważ bogowie nad nami żadnego więcey nie maią użalenia.

Gdym to mowił, ſerdeczne wzdychania każde mi ſłowo przerywały. Ale Mentor, ktorego tylko przewidziane, ale nie obecne ſtraſzyło nieſzczęście, zawołał: iako niegodny ſynu mądre-

go

go Ulissa! to cię tedy nieszczęście zwycięża! Wiedz, że wyspę Itakę i Penelopę kiedykolwiek widzieć będziesz; obaczysz tego w pierwszey sławie, ktoregoś ieszcze nie widział. Niezwyciężony i od zawisney fortuny niezwalczony Ulises uczy cię w swoim, od twego daleko większym nieszczęściu, żebyś nigdy serca nie tracił. O gdyby się w odległych kraiach, dokąd go morska zapędziła nawalność, dowiedział! że go Syn ani w cierpliwości, ani w męstwie nie naśladuie, pewnieby go ta nowina zawstydziła, i gryźliwszą mu od wszystkich była przeciwnością, ktore od tak dawnego ponosi czasu.

Potym mi Mentor wesołość i obfitość Egipskiego kraiu przed oczy wystawiał, w ktorym aż do dwudziestu i dwu tysięcy miast się liczy. Nie bez podziwienia wychwalał dobry w miastach porządek, czynienie sprawiedliwości z bogatych na zaratowanie ubogiego, dzieci uczciwe wychowanie, ktorych do posłuszeństwa, pracowitości, wstrzemięźliwości, i miłości do nauk i umieiętności przyuczaią; wychwalał doskonałe obrządkow kościelnych zachowanie, niezyskowność, pragnienie sławy, szczerość między ludźmi i boiaźń ku bogom, ktorą dzieci swoie każdy ociec napawa. Ten tak piękny chwaląc porządek bez przestanku do mnie mowił: szczęśliwy narod, ktorym Krol mądry rządzi! Ale ieszcze szczęśliwszy Krol, ktory przyczyńcą będąc tak wielu narodow szczęśliwości, własne w cnocie swoiey znayduie szczęście! bo sobie ludzie miłością, daleko od boiaźni silnieyszym zniewala związkiem. Nie tylko go słuchaią, ale co większa, chętnie i radzi go słuchaią. Wszystkiemi włada sercami; daleko od tego, aby kto na iego

zdrowie naſtąpić zamyślał, każdy ſię boi go utracić, i właſneby ſwoie za iego położył życie.

Uważaiąc ſłowa Mentora, czułem iak mowa tego mądrego przyiaciela dobrą co raz bardziey we mnie wzniecała otuchę. Skorośmy w Memfizie mieście bogatym i wſpaniałym ſtanęli, zaraz Wielkorządzca rozkazał, abyśmy do Tebow odiechali, gdzie nas przed Krolem Seſoſtrem ſtawić miano, ktory na Tyrczykow zaoſtrzony będąc, ſam chciał ſprawę naſzą roztrzaſnąć. Popłynęliśmy tedy przy brzegu Nilowym aż do Tebow, ſławnego o ſtu bramach miaſta i Rezydencyi Krola tego wielkiego. To miaſto niezmierny zaſtępuie przeſtwor, i więkſzą od nayſławnieyſzych miaſt Greckich ſię zaſzczyca ludnością. Co do ochędoſtwa po ulicach, kanałow, wygody w łaźniach, wydoſkonalenia nauk i publicznego bezpieczeńſtwa, doſkonały ſię tam zachowuie porządek. Fontany i obeliſzki place po mieście zdobią; świątynie z cioſu marmurowego podług proſtey ale wſpaniałey ſą wyſtawione archytektury. Sam Pałac krolewſki takiey ieſt wielkości, że ſię wielkiemu rowna miaſtu. Gdziekolwiek okiem rzuciſz, wſzędzie kolumny marmurowe, piramidy, obeliſzki, poſągi kołoſowey wielkości, i naczynia ze złota albo śrebra odlewane obaczyſz.

Ci co nas poymali byli, Krolowi donieśli, że nas na Fenickiey znaleziono nawie. Krol ſobie pewne co dzień do ſłuchania ſkarg i zdania poddanych ſwoich wyznaczył był godziny. Nikiem nie pogardzał, nikogo od ſiebie nie odgrażał, wierząc, że dla tego krolem, aby poddanym dobrze czynił, ktorych iak właſne kochał dzieci. Co do cudzoziemcow, łaſkawie ich przyimował, i chętnie ſię zawſze z niemi widział, wiedząc dobrze, że go zawſze czego nauczyć i o obyczaiach i na-

łogach obcych kraiow uwiadomić mogą. Ta chwalebna ciekawość powodem była, że i nas przed nim ſtawiono. Siedząc na tronie ze ſłonio-wey kości złotym władał berłem; a przyiemność, ſwoboda i powaga podeſzłość wieku iego zdobiły. Lud ſwoy zawſze taką ſądził cierpliwością i roztropnością, że ſię im każdy bez przygany pochlebſtwa dziwować muſiał. Po skończoney pracy, ktorą ſię do ſpraw rozporządzenia i czynienia doskonałey ſprawiedliwości przez cały dzień przykładał, wieczorem dla wytchnienia od pracy, uczonych ſłuchał, albo co z poczciwſzemi konwerſował ludźmi, wiedząc dobrze kogo do ſwoiey miał przypuſzczać poufałości. W tym tylko w życiu ſwoim nagany godzien, że z wielką bardzo pompą zwyciężonych w tryumfie prowadził, i że ſię wcale pewnemu zwierzył był poddanemu, ktorego zaraz opiſzę.

Spoyrzawſzy na mię, młodość go moia do miłoſierdzia poruſzyła; pytał mię o Oyczyznę i imie moie. Zdumieliśmy ſię nad mądrością z uſt iego płynącą. Odpowiedziałem mu: Wielki Krolu, wiadomo ci będzie, iak wiele krwie Greckiey dzieſięcioletnie Troi obleżenie i zburzenie koſztowało. Uliſes rodzic moy z przednieyſzych był krolow, co Troię zburzyli. Nie mogąc trafić do Itaki kroleſtwa ſwego, po morzach ſię błąka; ſzukam go, ale mię rowne także nieſzczęście w teraźnieyſzą napędziło niewolą. Odday mię Oycu i Oyczyźnie moiey, a bogowie cię dzieciom twoim zdrowo zachowaią, i im skoſztować dadzą, iaka roskoſz, żyć pod władzą Oyca tak dobrotliwego.

Seſoſter nie przeſtawał litościwym na mię pogładać okiem, chcąc zaś dociec, ieżlim prawdę mowił, odeſłał nas do urzędnika, ktoremu zle-

 cił.

cił, żeby się od tych co nasz okręt zabrali, wywiedział, ieźliśmy niezawodnie Greczynami albo Feniczykami byli. Jeźli są, rzekł krol, Feniczykami, sowitą ich trzeba obłożyć karą, bo nasi są nieprzyiaciele, i nikczemnym nas ieszcze podeyść chcą kłamstwem. Jeźliby się zaś pokazało, że są Grekami, rozkazuię, żeby się z niemi łaskawie obchodzono, i ich na ktorym z moich okrętow do ich Oyczyzny odesłano. Kocham się w Grecyi, rożni bowiem Egipcyanie tam prawa pisali; wiadoma mi iest Herkulesa cnota, sława także Achylesa do nas zaszła, i wszystko co mi o mądrości nieszczęśliwego Ulisesa powiadano, wielkie we mnie sprawuie podziwienie. Do tego rad nieszczęśliwych a cnotliwych ratuię ludzi.

Urzędnik, ktoremu krol sprawy naszey zlecił roztrząśnienie, był serca tak skażonego i obłudnego, iako krol szczerego i wspaniałego. Zwał się Metofisem. Pytania iego tylko na zdradę i podkop były. Postrzegszy, że Mentor uważniey iak ia odpowiadał, podeyrźliwym i nienawisnym na niego poglądał okiem, bo złośliwi ludzie zawsze na cnotliwych gniew swoy wywieraią. Od czasu tego, iak nas rozłączył, dociec nie mogłem, dokąd się Mentor obrocił. Jak piorun mię ten rozdział przeniknął. Metofis w nadziei, że się w odpowiedzi rożnić będziemy, zawsze nas z osobna przesłuchywał, mię zaś osobliwie to pochlebstwem, to obietnicami do wyiawienia iakiey okoliczności naciągał, ktoreyby Mentor zamilczał. Na ostatek nie szło mu o odkrycie prawdy, ale o wynalezienie pozornego iakiego wymysłu, aby w Krola wmowiwszy, żeśmy Feniczykami, w niewolą nas otrzymał. Nie pomogła nam niewinność nasza, ani krolewska mądrość, znalazł sposob, ktorym krola oszukał. Ah co się z krolami

łami nie dzieie! i naymędrſi często oſzukani bywaią. Chytrzy i zyskowni ludzie przy ich ſtoią boku, a cnotliwi od niego oddalić ſię muſzą, bo ſię nie przylizuią, ani łaski iakiey nie zabiegaią; czekaią, żeby ich ſzukano, ale regnanci nie wiedzą, iak ich poſzukać trzeba. Niecnotowie przeciwnym zaś ſpoſobem ſą śmieli, ſzalbierſcy, wkradaiący ſię w łaskę i upodobanie pańskie, ſztuczni w zmyślaniu, i zawſze gotowi do wſzyſtkiego przeciw poczciwości i ſumnieniu ſwemu, byle Pańskim dogodzić namiętnościom. O iak krolowie pod ſztukami niecnotow ſą nieſzczęśliwi! zginęli, ieżli pochlebcow a nie tych kochaią, co im śmiele prawdę mowią. Te i wſzyſtkie inſze, ktorem od Mentora ſłyſzał uwagi, w nieſzczęściu moim na myśl mi przypadały.

Zaczym mię Metofis ku gorom w puſzczą Oazyską z ſwemi odeſłał niewolnikami, gdziem paść miał liczne trzody iego. Tu Kalipſa, Telemakowi mowę przerywaiąc, ſię pytała: Cożeś w tey przygodzie czynił? gdyżeś ſobie w Sycylii śmierć nad niewolą przekładał. Telemak odpowiedział: co raz ſię nieſzczęścia moie mnożyły, iuż teraz i ta licha nie pozoſtała pociecha, aby na moiey zależało woli, śmierć ſobie albo niewolą, i że tak rzekę wſzyſtkim zawiſney fortuny podlegać ſrogościom; iużem żadney nadziei ba i tey nie miał wolności, abym ſię naymnieyſzym ſłowkiem wyzwolenia mego śmiał domawiać. Jak mi Mentor powiadał, Murzynowie go kupili i do ſwego z ſobą wzięli kraiu.

Co do mnie, ſtanąłem w ſtraſzney tey puſtyni, gdzie ſię gorące piaski po rowninach uprzykrzaią, a śniegi nietopniſte wierzchy gor zawſze okrywaiąc, uſtawiczną czynią źimę; paſtwiska tam na trzod wyżywienie tylko między skałami

były; doliny ku śrzodkowi gor tych przykrych pochodziſtości tak ſą głębokie, że ich ledwie ſłoneczne doiąć mogą promienie.

W tym dzikim kraiu, także tylko dzikich znalazłem paſtuchow. Tamem w nocy nad moią płakał nieſzczęśliwością, a we dni paſł trzodę, abym nieczłowieczego okrucieńſtwa pierwſzego uſzedł niewolnika, ktory w nadziei otrzymania wolności, uſtawicznie wſpołniewolnikow oſkarzał, aby ſię ſwoią gorliwością i życzliwością w uſługach pańſkich popiſał. Zwał ſię ten niewolnik Butyſem. W tey oſtatniey na mię chwile o ſobie prawie zwątpiwſzy, z żalumem raz wielkiego trzod moich zapomniał; leżąc bliſko iaſkini na murawie rozciągniony, śmiercim wyglądał, bom dłużey ciężkie moie znieść nie mogł utrapienie. W tey dobie widzę, że ſię wſzyſtkie trzęſą gory, wiatry ucichły, dęby i ſośnie z ſamego gor wierzchu zſtępować ſię zdawały, a z iaſkini ryk w te niby wychodził ſłowa: Synu Uliſeſa mądrego, trzeba żebyś iak i on przez cierpliwość wielkim zoſtawał. Krolowie co zawſze w ſzczęściu opływaią, berła nie ſą godni, bo pieſzczotą ſkażeni i pychą upoieni bywaią. O iak ſzczęśliwym będzieſz, ieźli twoie zwycieżyſz nieſzczęśliwości, i ich nigdy nie zapomnieſz. Znaydzieſz znowu Itakę, i ſława twoia pod ſame ſię wzbiie niebioſa. Kiedy ludziom panować będzieſz, wzbacz ſobie, żeś rowno z niemi był ſłabym, nędznym i utrapionym; chętnie ich wſpomagay, lud twoy kochay, pochlebſtwo ſobie obrzydź, a wiedz, że tak dalece wielkim będzieſz, ile umiarkowanym i odważnym w zwyciężaniu twoich namiętności.

Pamiętne te ſłowa wſkroś mi ſerce przeiąwſzy radość i dobrą w nim znowu wzniecały otuchę;

nie

nie zdiął mię ow ſtrach, od ktorego włos ſię na głowie ieży, a krew ſię w żyłach ścina, gdy ſię bogowie śmiertelnym obiawiaią. Wſtałem ſpokoynie, a padſzy na kolana, ręce ku niebu podnioſłem i Minerwie ſię modliłem, wierząc, że mi ten wyrok dała. Oraz mądrością natchniony i w nowego człowieka odrodzony będąc, czułem w ſobie ſiły przyiemne do umiarkowania wſzyſtkich namiętności i przygaſzenia młodości moiey gorącości. Pozyſkałem ſobie był wſzyſtkich w puſtyni paſterzow, a łagodność, cierpliwość i pilność moia, na koniec i okrutnego Butyſa zmiękczyły, ktory wielką u inſzych niewolnikow miał powagę, i nade mną z początku tak barzo chciał przewodzić.

Dla ulgi przykrości w niewoli i oſobności moiey, ſtarałem ſię o kſiążki, bo mi z ciężkością przychodziło, żyć bez nauk, ktore umyſł pokrzepiaią i wſpieraią. Szczęśliwi co ſobie niepowściągliwe obmierziwſzy uciechy, ſłodkością życia niewinnego kontentować ſię umieią; ſzczęśliwi, ktorzy ſię przy weſołey uczą myśli, i ſobie wydoſkonalenie dowcipu z nauk upodobali. Na ktorekolwiek ich zawiſne ſzczęście zapędzi mieyſce, zawſze przy ſobie piękny do zabawy maią ſpoſob. Kto ſię czytaniem bawi o tęſknośći nie wie, ktora w ſamym uciech pośrzodku inſzych zwykła trapić ludzi. Szczęśliwi co ſię w czytaniu kochaią, i nie tak iak ia, z kſiążek ſą obrani. Tak przemyśliwaiąc głęboko w las zaſzedłem, gdziem nieſpodzianie zaſtał ſtarca kſiążkę trzymaiącego.

Starzec ten przy łyſym, ſzerokim i nieco zmarſzczonym czele, ſiwą do paſa noſił brodę; wzroſt iego był wyſoki i pańſki, cera czerſtwa z rumieńcem, oczy żywe i byſtre, głos zaś

wdzię-

wdzięczny, a ſłowa proſte ale wdzięku pełne. Jakom żyw, tak poważnegom nie widział ſtaruſzka; zwał ſię Termozyryſem, a był kapłanem w świątyni, ktorą w tey tu kniei krolowie Egipſcy Apolinowi z marmuru wyſtawili byli. Kſiążka, ktorą w ręku trzymał, pieśni w ſobie na chwałę bogow zawierała. Przyiacielſko tedy przyſtąpiwwſzy, wdał ſię ze mną w rozmowę; tak wyraźnie o przeſzłych dyſzkurował rzeczach, iakobym ie na oczy moie widział; że zaś krotkich ſłow zażywał, nigdy mi ſię powieści iego nie naprzykrzyły. W przyſzłe rzeczy głęboką ſwoią przenikał mądrością, i ludzi i zamyſłow dochodził, do ktorych ſą ſpoſobni. Przy tey niewyczerpaney mądrości był zawſze weſoł i uczynny; młodość by naytrefnieyſza tak wiele nie ma przyiemności, iak ten ſtarzec w ſwym zgrzybiałym wieku; kochał ſię w młodzi oſobliwie poiętney i w cnocie upodobanie maiącey.

W krotce mię ſobie ulubiwſzy, kſiąg mi dodawał, abym ſię z nich mogł poſilić, i zawſze mię ſynem ſwoim nazywał. Częſtom do niego mowił: Oycze moy, wzięli mi bogowie Mentora, ale ſię nade mną znowu zmiłowali, bo mi inſzey w twoiey oſobie użyczyli podpory. Mąż ten podobny Orfeuſzowi albo Linuſowi bez wątpienia od bogow był natchniony. Nie tylko mi właſney pracy czytał wierſze, ale też i rożnych co naycelnieyſzych dodawał wierſzopiſow, ktorym Muzy ſprzyiały były. Gdy ſię długą i od śniegu bielſzą przyodział ſzatą, i ſwemi ſię na lirze z kości ſłoniowey odezwał pioſnkami, tygryſy, lwy i niedźwiedzie ſię zbiegały i łaſząc ſię nogi mu lizali. Satyrowie z laſow na taniec do niego wychodzili, ba i ſame drzewa trzęść ſię, a ſkały na przyiemność dźwięku iego z gor zſtępować ſię

zdawa-

żdawały. Tylko o wielkości bogow, cnocie rycerzow i tych ludzi mądrości śpiewał, ktorzy ſławę nad roſkoſz przekładali.

Częſto mię utwierdzał, żebym ſerca nie tracił, ponieważ Uliſeſa i Syna iego bogowie nie odſtąpią. Upewnił mię przy tym, żem miał przykładem Apolina paſterzow uczyć; iak Muz pilnować maią. Dołożył, iak Apolo o to znieważony będąc, że Jowiſz piorunami iaſne zachmurzył niebo, z pomſty Cyklopow, ktorzy mu piorunowe ukuli byli kliny, ſwemi poprzeſzywał ſtrzały. Zaraz tedy Etna płomieniſte wybuchać przeſtała pożary; uſtał ſtraſzny młotow i kowadła kołat, od ktorego ſię w głębokich pieczarach i morſkich przepaściach ſzczęk ogromny odzywał. Już miedź i żelazo rdzewiały, bo Cyklopow nie było, coby ie polerowali. Co Wulkan poſtrzegſzy, iak ſzalony z kuźni ſwoiey wyſkoczył, i choć kulawy, chybkim ſię na gorny Olimp poſunął krokiem; znoiem i kurzawą przykryty w zgromadzenie bogow wſtąpiwſzy, żwawię ſię uſkarżał. Więc Jowiſz na Apolina rozgniewany, z nieba go wypędził i na podniebną wytrącił ziemię. Prożny zaś wozek iego ſam z ſiebie bieg ſwoy zwyczayny odprawował, i ludziom dni, nocy i rocznych czaſow porządne znaczył odmiany. Apolo widząc ſię bez promieniſtey ſwoiey światłości, paſterzem zoſtać i trzody krola Admeta paść muſiał. Iak ſię tylko na ſwoim odezwał flecie, zaraz ſię wſzyſcy zgromadzali paſterze, aby ſię na brzegu przezroczyſtey krynicy pioſnkom iego pod więżowym przyſłuchywali cieniem. Dotąd ſię paſterze dzikim i beſtyalſkim gnarowali byli pożyciem; owce paść albo ſtrzydz, i ſer robić, wſzyſtka ich była umieiętność, a pola puſtkami leżały.

Zaczym

Zaczym Apolo pasterzow do przyiemności życia ludzkiego potrzebnych nauczał umieiętności. Spiewał o kwiecistey wiosny barwie, o iey słodkiem zapachu, ktory się w tey roku porze rozszerza, i o zieloności, w ktorą się zwykła przybierać. Spiewał o roskosznych w lecie nocach, w ktorych Zefirowie człowieka oczerstwiaią, a rosa suchą odwilża ziemię; nie zapomniał także złocistych w swoich piosnkach owocow, ktoremi iesień rolnika upominkuie, iako też i spokoyney zimy, gdy młodź swawolna przy ogniu skocznemi się ciesz tańcami. Na ostatek wyraził cieniste po gorach gaie i głębokie doliny, w ktorych się rzeki niezlicznemi zakrętami niby igraiąc przez przyiemne przewiiaią łąki. Pokazał także pasterzom, iaka w wieyskim pożyciu przyiemność, kiedy człowiek tey słodyczy skosztować umie, ktorą mu prosta podaie natura. Dopiero się pasterze przy swych piszczałkach szczęśliwszemi od krolow bydź sądzili, widząc, że do ich chat pastuszych nayczystsze spływały roskoszy, ktore od złotych zwykły stronić Pałacow; śmiechy, żarty i igrzyska przy niewinnych mieszkały pasterkach. Co dzień uciechy były. Tylko się świergot ptakow, przewiewanie gałęziami igraiących Zefirow, szmer przezroczystey ze skały iakiey spadaiącey fali albo piosnki słyszeć dawali, ktorych Muzy pasterzow Apolina naśladuiących nauczyły. Pokazał im ten bożek, iak nagrodę w zawodzie otrzymać i daniele i ielenie strzałami bić maią. Bogowie tego pożycia, ktore im od ich wszystkiey sławy słodszym bydź się zdawało, pasterzom zazdrościwszy, Apolina znowu na Olimp przywołali.

Niech ci Synu moy, te dzieci nauką będą, bo w tymże żyiesz co Apolo stanie; pokładay nowizny,

zny, pufte iak on w żyzne obracay pola, naucz wfzyftkich pafterzow, iakie w zgodzie przyiemności, i iak cnota ieft kochania godna; ułagodź dzikie umyfły, day pafterzom skofztować, co za fłodycz w niewinnych na ofobności uciechach, od ktorych nic oderwać nie może. Przyidzie czas, przyidzie czas, Synu moy, że na tronie przy trudach i ciężkich kłopotach, ktore krolow zwykły obchodzić, do życia ftesknifz pafterskiego.

Termozyrys fwoiey dokończywfzy mowy, darował mi flet tak przyiemny iak głośne w tych gorach fą odgłofy, ktore dźwięk iego po wfzyftkich roznofząc ftronach, pobliżfzych do mnie wabiły pafterzow. Dzwięk cudny głofu mego tak mię zachwycił, żem o fobie zapomniał śpiewaiąc o przyiemnościach, ktoremi przyrodzenie pola przyozdobiło. Przez dni całe i dobrze w noc z fobąśmy śpiewali. Wfzyfcy pafterze fwych chat i trzod zapomniawfzy, wzrufzeni i zadumieni koło mnie ftawali i nauk moich fłuchali. Już fię zdawało, że te pufzcze żadnego więcey dzikości nie miały pozoru, wfzyftko fię tam w przyiemną i wefołą przybierało poftać, a grzeczność mieszkańcow tę krainę niby łagodziła.

Częftośmy fię na ofiarę w świątynią Apolinową zchodzili, gdzie Termozyrys był Kapłanem. Szli tam i pafterze, ktorzy fię na chwałę bożka tego bobkowym uwieńczali liściem. Pafterki w kwieciftych także przychodziły wieńcach, i kofze z ofiarą na głowie nofząc tańcowały. Po skończoney ofierze wieyska naftępowała ochota. Naywybornieyfze na niey były potrawy, koz albo owiec nafzych mleko, ktoreśmy fami doili, albo daktyły, figi, grona winne, i infze rękoma nafzemi świeżo zebrane owoce. Siedzenia nafze z

darnu

darnu pod gęſtemi drzewami uſłane były, ktore przyiemnieyſzą, niźli złociſte w pałacach krolewskich ſtropy, cień sklepiły.

Oſobliwie mię to między paſterzami wſławiło, żem ſię raz, maiąc tylko laskę paſtuſzą w ręku, na lwa zgłodniałego śmiele rzucił, gdy w trzodzie moiey ſtraſznie duſić zaczął. Uderzyłem go o ziemię, nie dbaiąc na to, że mu ſię krwawe iskrzały oczy, i że przy ſtraſznie rozwartey paſzczęce, i wyſzczerzonych kłach i pazurach, grzywę naieżał, i ogonem po ſwoich machał bokach. Nie mogł mię rozſzarpać, bom według zwyczaiu Egipskich paſterzow pancerzyk miał na ſobie. Trzym go razy powalił, trzy ſię też znowu porwał razy, i tak ſtraſznie zaryczał, że ſię ryk iego po wſzyſtkim rozlegał leſie; na koniec rękomam go memi zaduſił, a paſterze będąc świadkami zwycięſtwa mego nalegali, abym tego ogromnego źwierza na ſobie noſił skorę.

Ogłos o tym dziele i piękney obyczaiow paſterskich odmianie po całym gruchnąwſzy Egipcie, także uſz Seſoſtra doſzedł. Wiedział, że ieden z dwoch brańcow, ktorych za Feniczykow trzymano, w tę prawie opuściałą puſtynią wiek złoty wprowadził. Chciał ſię ze mną widzieć, bo ſię w Muzach kochał, i każda ludziom pożyteczna nauka wſpaniałe iego uymowała ſerce. Chętnie mię widział i ſłuchał, a dowiedziawſzy ſię, że go Metofis z łakomſtwa oſzukał, wſzyſtkie mu zagrabiwſzy doſtatki, ktore tak nieſłuſznie poſiadał, na wieczne go oddał więzienie. O iaka, rzekł, nieſzczęśliwość, ludziom panować! Krol częſto prawdy ſwoim dociec nie może okiem, bo go tacy zwykli obſtępować, przez ktorych ſię do tronu dociſnąć nie może. Każdy w tym ma interes, aby go oſzukał; każdy pychę ſwoię w gorliwości

wości przebiera pozory. Zdaie się że krola kochaią, w rzeczy zaś samey bogactw z rąk iego spływaiących upatruią; w tak małey u nich iest życzliwości, że dla otrzymania naymnieyszey z rąk iego łaski, go zdradzaią i mu pochlebiaią.

Sesostr się ze mną barzo uprzeymie obchodził; postanowił był, na woiennych mię do Itaki odesłać okrętach, abym Penelopę od wszystkich oswobodził zaletnikow. Już się Flota w drogę gotowała, iużeśmy się na okręt wybierali. Dziwowałem się tak odmiennym fortuny obrotom, ktora tych nagle podwyższa, ktorych iak nayniżey posadziła była. To doświadczenie nadzieię mi czyniło, że Ulises choć po długim ucisku, w Państwo swoie iednak powroci, i że się kiedykolwiek z przytomności Mentora cieszyć będę, choć go w naydalsze Murzyńskiey ziemie odesłano kraie. Gdym tedy cokolwiek moy odiazd odłożył, abym o nich mogł zasiągnąć wiadomości, Sesostr w lata podeszły nagle umiera, a śmierć iego w nowe mię zagarnęła nieszczęścia.

Cały Egipt w nieutulonym po tey stracie zostawał żalu. Nie było domu, ktoryby nie utyskował, że swego naylepszego przyiaciela, obrońcę i Oyca utracił. Starzy ludzie ręce podnioższy wołali: Nigdy Egipt krola nie miał tak dobrotliwego, i nigdy rownego mieć nie będzie Pana. O bogowie! trzeba go było albo ludziom nie użyczyć, albo go nigdy nie odebrać. Ah czemu to nam wielkiego Sesostra przeżyć przychodzi? Młodź się zaś w te odzywała słowa: Zgasła Egiptu nadzieia; szczęśliwi Oycowie nasi, że życie swoie pod tak łaskawym prowadzili Krolem, widzieliśmy go tylko na to, abyśmy stratę iego tym barziey uczuli. Dworzanie go noc i dzień opłakiwali, a nayodlegleysze narody kupami się

na iego czterdzieſtodniowy zchodzili pogrzeb. Każdy poddany ieſzcze raz Seſoſtra na śmiertelnym chciał widzieć katafalku, każdy ſobie życzył, w pamięci ſwoiey iego zachować wyobrażenie; było wielu co z nim w podziemnym bydź chcieli pogrzebieni grobowcu.

To oſobliwie żalu z ſtraty iego przyczyniało, że Syn iego Bochor żadney cudzoziemcom nie świadczył ludzkości, przytym w naukach nie był ciekawy, cnotliwych nie ſzanował i w ſławie ſię nie kochał. Oprocz inſzych przyczyn wielkość ſławy Oycowſkiey niegodnym go do berła czyniła. W pieſzczotach przy ńieſłychaney będąc wychowany hardomyślności, za nic ſobie miał ludzie, mniemaiąc, że dla niego ſtworzeni, i że ſię od nich rożnił w przyrodzeniu. Wſzyſtkie ſwoie na to obracał myśli, iak ſwoim dogodzić żądzom, niezmierne Oycowſkim ſtaraniem zebrane rozproſzyć ſkarby, lud uciſkać i krew ſać nędznych ludzi. Wzgardziwſzy mądremi ſtarcami, ktorzy u Oyca w reſpekcie byli, pochlebnych rad nierozumnych ſłuchał młokoſzow, co go otaczali. Był potworą a nie Krolem. Pod nim cały ſięczał Egipt, i chociaż Egipcyanie dla ſłodkiego imienia Seſoſtra, nikczemność i okrutność iego cierpliwie znoſili, iednak ſam w upadek leciał, i iako Pan tronu niegodny, długo ſię na nim oſiedzieć nie mogł.

Już naymnieyſzey do powrotu do Itaki nie miałem nadziei. Siedziałem w wieży morſkiey bliſko Peluzy, zkądeśmy odłożyć mieli, kiedyby śmierć krola Seſoſtra nie zaſzła była. Metoſis bowiem przemyślny znalazł ſpoſob do uiechania z więzienia ſwego, a wkradſzy ſię w łaſkę nowego krola, kazał mię w tę wſadzić wieżą, aby ſię na mnie pomścił, żem był niełaſki iego u krola przy-

przyczyną. Dni i nocy w ciężkim trawiłem smętku. Snem mi się bydź zdawało, co mi Termozyrys przepowiadał, i com przy iaskini słyszał. Przy gryźliwym moim ucisku przypatrowałem się falom, iak się o wieżą i więzienie moie tłukły, i iak nawałność okręty na skały napędzała, na ktorych wieża wystawiona była. Bynaymniey mnie bliskie ich rozbicie do litości nie pobudzało, owszemem na ich przeznaczenia zazdrośnym patrzał okiem. Mowiłem w sobie: albo życia swego dokończą nieszczęsnego, albo też do swoiey powrocą Oyczyzny; ia zaś nieszczęśliwy ani się tego, ani tamtego spodziewać mogę szczęścia.

Gdy mię te daremne tak morzyły żale, postrzegłem raz iak las gęste maszty okrętowe. Nadęte żagle morze zewsząd okrywały, a fale od niezlicznych się pieniły wioseł. Zewsząd się zgiełki i hałas rozlegał, a na brzegu iedni się Egipcyanie przestraszeni do broni rzucali, drudzy zaś na przyięcie zawiiaiącey floty wychodzili. Poznałem, że te obce okręty, częścią z Fenicyi, częścią z Cypryyskiey płynęły wyspy, bo mie nieszczęścia i w żeglarskiey nauce nieco przećwiczyły były. Widząc między sobą rozdwoionych Egipcyanow, dorozumieć się łacno mogłem, że bezmyślny Bochor gwałtami swemi poddanych do buntu wzbudziwszy, piewrszym domowey woyny został zapałaczem. Więc w wieży krwawey się przypatrowałem potrzebie; Egipcyanie od cudzoziemcow posiłkowani przylądowanie im ułacniwszy, na tych Egipcyanow uderzyli, ktorych krol do sprawy prowadził, i swoim iak Mars drugi zachęcał przykładem. Widziałem iak się przy wozie, na ktorym siedział, rumiane zewsząd toczyły strugi, krwią gęstą, zapiekłą i pie-

niſtą zbroczone koła ledwo ſię przez kupy potłuczonych przetoczyć mogły trupow.

Młodemu temu krolowi, ktory w naylepſzey ſwoiey był gładkości i czerſtwości porze, zaiadłość i rozpacz przy dumney i wyniosłey minie z oczu patrzały. Rownał ſię do pięknego ale twardouſtego konia. Odwaga go w niebezpieczeńſtwo napędzała, bo iey rozumem nie miarkował. Nie wiedział iak ſię w błędach obaczyć, przyzwoite wydawać rozkazy, i grożącemu zabieżeć nieſzczęściu. Przy tym naypotrzebnieyſzych nie ſzanował ludzi. Prawda, że mu na przyrodzoney nie zchodziło ſpoſobności, byſtrość rozumu odwadze ſię iego rownała; ale go opaczne nigdy nie uczyło ſzczęście. Nauczyciele pochlebſtwem dobre iego ſkazili byli przyrodzenie. Szczęściem i potęgą ſwoią upoiony będąc, mniemał, że wſzyſtko popędliwym iego uſtępować miało zapędom. Wſtręt naymnieyſzy do takiego go pobudzał gniewu, że ſię nie czuł od złości, i w zapamiętałości ſwoiey nic nie uważał. Szalona pycha rownym go dzikiemu uczyniwſzy zwierzęciu, dobroć umyſłu i zdrowy oraz rozſądek w nim przytłumiła. Słudzy co wiernieyſi ſtronić od niego muſieli, bo ſię w tych tylko kochał, co namiętnościom iego pochlebiali. Zaczym przeciwne ſwemu prawdziwemu pożytkowi zawſze obieraiąc ſpoſoby, poczciwych do tego przywiodł ludzi, że ſobie ſzalone iego obrzydzili poſtępki. Odwaga iego doſyć długo mnoſtwo nieprzyiacioł na ſię trzymała, lecz na końcu polec iednak muſiał. Widziałem iak ginął, i iak mu Feniczyk dardą pierś przeſzył; potym cugle z rąk upuściwſzy, z woza pod bieżące ſpadł konie, a żołnierz Cypryyſki głowę mu uciąwſzy, za

włoſy

włosy ią trzymał, i całemu zwycięznemu woysku na znak tryumfu pokazywał.

Do zgonu życia mego nie zapomnę, iak ta głowa we krwi pływała; nie zapomnę zawartych i zaćmionych oczu, zpłotniałey i oszpeconey twarzy, i ust na poły rozdziewionych, iakby słow zaczętych ieszcze domawiały. Zawsze sobie owey dumney i groźney wzbaczę miny, ktorą sama śmierć na twarzy wymazać nie mogła. Przez cały moy żywot widok mi ten przed oczy wystawiony będzie. Jeżeli mi zaś kiedy bogowie berła użyczą, tak straszny przykład zawsze mi na pamięć przywodzić będzie: że krol tak dalece korony godzien, i przy swey potędze iest szczęśliwy, ile ią na wodzach zdrowego trzyma rozumu. Ah iaka na człowieka nieszczęśliwość, gdy na pospolite iest przeznaczony szczęście, a on tak wiele ludzi panowaniem swoim nieszczęśliwemi czyni.

Koniec Księgi drugiey.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wylicza: że na rozkaz Naſtępce po zabitym Bochorze wſzyſtkich Tyryyſkich wydano niewolnikow, z ktoremi na okręcie Narbala flotą Tyryyſką władaiącego, do Tyru popłynął; że mu Narbal Pygmaliona opiſał, ktorego okrutnego bać ſię trzeba było łakomſtwa; że ſię potym, doſtawſzy od Narbala o uſtawach handlu Tyryyſkiego informacyą, na okręt Cypryyſki w drogę przez Cypryyſką wyſpę do Itaki wybierał, lecz go Pigmalion, dowiedziawſzy ſię, że był cudzoźiemcem chciał przytrzymać, coby go w oſtatnią napędziło zgubę, gdyby go Aſtarba nałożnica Tyrana tego nie ratowała była, ktora miaſto Telemaka młokoſza pewnego z zaiadłości, że nią pogardzał, zabić kazała.

Kalipſa z podziwieniem tak mądrey ſię przyſłuchywała mowie. Dziwnie ſię iey ſpodobało, że Telemak tak ſzczerze i ſwobodnie błędy ſwoie wyznawał, ktore lub z popędliwości, lub z nieprzeſtrzegania nauk Mentorowych był popełnił. Baczyła w tym młodzieńcu iakąś podziwienia godną wſpaniałość i zacność umyſłu. A że ſię ſam ſtrofował, doſyć po ſobie pokazywał, że go niebaczności iego do mądrych, przezornych i umiarkowanych przyuczyły poſtępkow. Poſtępuy, rzekła, kochany Telemaku, w mowie twoiey, mieſzka mi ſię, że nie wiem iakimeś z Egiptu wyſzedł ſpoſobem, i na ktorymeś mieyſcu znowu Mentora znalazł, ktoregoś ſtraty tak ſłuſznie żałował.

Zaczym



Telemaque s'instruit du Commerce des Tyriens

Zaczym ſię Telemak tak do ſwoiey wrocił mowy: co poczciwſi i krolowi ſwemu wiernieyſi Egipcyanie, widząc niezdolne ſiły ſwoie i krola na placu poległego, z pola uſtępować muſieli. Więc Termotyſa nowym krolem obwołano, z ktorym Feniczykowie i woysko z Cypryyskiey wyſpy przymierze uczyniwſzy, na odiazd ſię wybierali. Więc krol wſzyſtkich Fenickich więźniow wydać rozkazał, do ktorych i mię także liczono. Z wieży wypuſzczony będąc, wſiadłem z Feniczykami na okręt; w ten czas ſię dopiero nadzieia znowu w ſercu moim rozniecała.

Już wiatry powiewne żagle rozdymały, powoźnicy pieniſte wioſłami tłukli wały, a okręty przeſtworne okrywały morze. Więc marynarze przy weſołych wykrzykach od Egipskich ſię oddalali brzegow, a gory i pagorki zwolna ſię w rownine kſztałtowały. Jużeśmy nic więcey prawie iak wodę i niebo widzieli, gdy wſchodzący Tytan niby iſkry z morza wyrzucaiąc, wierzchy gor okiem na horyzoncie prawie niedościgłych, ſwemi złocił promieńmi. Do tego niebo lazurem przyćmione, ſzczęśliwą nam rokowało żegluwkę.

Nie znał mnie żaden z Feniczykow, z ktoremi mię Egipcyanie, rozumieiąc, żem także był Feniczykiem, odeſłali. Narbal, przełożony okrętu, na ktory mię oddali, o moie ſię nazwisko i Oyczyznę pytał; z iakiegoś, rzekł, miaſta Fenickiego? Nie ieſtem Feniczyk, odpowiedziałem, ale mię Egipcyanie na okręcie Fenickim poymali. Jak Feniczyk tedy byłem w Egipskiey niewoli, pod tymże nazwiskiem długo cierpiałem, i pod nim z niewoli wyſzedłem. Więc ſię Narbal znowu pytał: Zkądeś tedy? ieſtem Telemak odpowiedziałem, ſyn Itackiego z Grecyi Krola, ſła-

wnego między krolami co Troię oblegali, ale mu bogowie tey nie użyczyli łaski, aby do Oyczyzny swoiey zawitał. W rożnych go kraiach szukam, lecz mię fortuna tak iak i Oyca prześladuie. Widzisz przed sobą człowieka nieszczęśliwego, ktory tylko tego wygląda szczęścia, żebym do swoich znowu powrocił i Rodzica swego znalazł.

Narbal z podziwieniem na mię poglądaiąc, iakiegoś szczęśliwego we mnie postrzegał daru, ktory z nieba tylko spływa, i w gminnym się nie zwykł wydawać człowieku. Był umysłu szczerego i wspaniałego, a nieszczęściem moim zdięty będąc, z wielką do mnie mowił poufałością, ktorą go bogowie, na moie z bliskiey zguby wybawienie, natchnęli byli.

Rzekł tedy: bynaymniey o tym nie wątpię i wątpić nie mogę, Telemaku, co mi powiadasz. Cnota i łagodność na twoiey twarzy wyrażona, żadną miarą nie dozwalaią, abym ci dowierzać nie miał; owszem widzę, że cię bogowie, ktorymem zawsze służył, kochaią, ich też iest wola, abym cię iak syna mego miłował. Zbawienną ci dam radę, a na odwdzięk tylko o milczenie proszę. Nie myśl, odpowiedziałem, że mi z ciężkością przychodzi, zwierzony zachować sekret; prawda żem młody, alem się z młodu przyuczył, nikomu własnego, a zwłaszcza cudzego, pod iakimkolwiek pozorem, nie wyiawić sekretu. Jakoś się tedy, rzekł Narbal, w tak młodeńkim wieku do milczatości mogł przyzwyczaić; rad sposobu słuchać będę: ktorymeś tey nawykł własności, ktora naymędrszych postępkow iest źrzodłem, i bez ktorey wszystkie insze za nic nie stoią dary.

Gdy się Ulisses, odpowiedziałem, na Troiańskie wybierał obleżenie, wziął mię na kolana, i iak mi powiadano, do siebie przytulał. Serdecznie

mię

mię potym pocałowawſzy, w te do mnie mowił ſłowa, ktorychem w ten czas ieſzcze zrozumieć nie mogł: Niech mię bogowie zachowaią, abym cię kiedy znowu miał widzieć, niech raczey Parka przędze życia twego ledwie zaczętą, iak żniwiarz koſą kwiatek nierozkwitły, nożycami ſwemi przecina; niech cię nieprzyiaciele w moich i macierzyńſkich zagardłuią oczach, ieźlibyś ſię kiedy ſkaził i cnoty odſtąpił. Przyiaciele moi, ſyna mego wam poruczam, ktorego ſerdecznie kocham, mieycie o dziecińſtwie iego ſtaranie. Jeźli mię kochacie, oddalcie od niego ſzkodliwe pochlebſtwo, uczcie go iak ſię ſamego ma zwyciężać, niech młodenkim będzie drzewkiem, ktore aby proſto roſło, naginaią. Nade wſzyſtko ſtaraycie ſię, aby dobroczynnym, ſzczerym i wiernym w dochowaniu ſekretu zoſtawał. Kto kłama, niegodzien bydź człowiekiem, a kto ſekretu zachować nie umie, do berła nie ieſt zgodny.

Przytaczam ci te ſłowa, bo mi ie z pilnością częſto powtarzano, i tak mi głęboko na ſercu ſą wyryte, że ie ſam ſobie częſto powtarzam. Przyiaciele Oyca mego za wczaſu mię do milczenia przyuczali. Już mi ſię w młodenkim wieku wſzyſtkich zwierzali dolegliwości względem niebezpieczeńſtwa matki moiey, o ktorą ſię niezliczni zuchwali ſtarali zaletnicy. Odtąd ſię ze mną iak z bacznym i niezawodnym obchodzili człowiekiem; częſto ſię ze mną o wielkiey wagi ſprawach i umowionych do oddalenia zaletnikow rozmawiali zamyſłach. Cieſzyłem ſię, że mi tak barzo ufali; myślałem, żem to iuż doſkonałym człowiekiem. Nigdym tey dufności na złe nie zażywał, nigdym ſłowkiem iakim naymnieyſzego nie wyiawił ſekretu. Częſto mię zaletnicy przepytywali, ſpodziewaiąc ſię, że ſię łacno na

dziecięciu dopytaią, kiedyby co znacznego ſłyſzało albo widziało, alem im zawſze bez kłamſtwa i wynurzenia tych okoliczności odpowiedzieć umiał, ktorem przed niemi miał zataić.

Zaczym rzekł do mnie Narbal: Widziſz Telemaku, iak wielka Feniczykow potęga. Licznemi ſwemi okrętami u wſzyſtkich pogranicznych ſię wgrozili narodow. Handel, ktory aż do kolumn Herkuleſowych prowadzą, tak ich ubogacił, że nayſławnieyſze Państwa w doſtatkach przechodzą. Seſoſtr, choć wielkim ieſt krolem, morzem ich nigdy zgromić nie mogł, a doznał iaka trudność była, że woyſko iego, ktore wſchod cały zawoiowało, lądem Feniczykow zwyciężyło. Nakazał nam trybutu, aleśmy go nie długo płacili. Feniczykowie czuiąc ſię na ſiłach i bogactwach, iarzmo z ſiebie zrzucili, ktore cierpliwie znieść nie mogli. Smierć też Seſoſtrowi czaſu nie pozwoliła, aby wſzczętey przeciw nam mogł dokończyć woyny. Prawda, że nam nie tak potęga, iak mądrość Seſoſtra upadkiem groziła; gdy ſię zaś iego ſiły w ręce z rozumu obranego ſyna doſtały, tuſzyliśmy; że ſię niczego więcey obawiać nie mamy. Co też ſam ſkutek ſprawdził; daleko od tego aby Egipcyanie zbroyną ręką w naſze wtargnąć mieli kraie, nie ważyli ſię nas ieſzcze raz zawoiować, raczey nas o pomoc proſić muſieli, abyśmy ich od ſzalonego i niebożnego uwolnili krola. Zoſtaliśmy tedy ich wybawcami. O iak wielka ztąd wolnościom i doſtatkom Fenickim przyrosła ſława.

Ale ſami ieſteśmy niewolnikami, gdy inſzych z niewoli wybawiamy. Strzeż ſię, Telemaku, abyś nie wpadł w okrutne ręce Pigmaliona Krola naſzego. Już ie krwią zbroczył Sycheuſa, małżonka Dydony śioſtry iego. Dydo pomſtą unieſiona

ſiona z wielą okrętami z Tyru uſzła, a widząc, że ſię po większey części cnotę i wolność kochaiący ludzie za nią puścili, Kartaginę, przepyſzne na Afryckim przymorzu założyła miaſto. Pigmalion łakomſtwa ſwego nie mogąc naſycić chciwości, co raz nieſzczęśliwſzym i poddanym ſwoim zoſtaie nieznośnieyſzym. Już to w Tyrze wyſtępek, kiedy kto wielkie poſiada bogactwa. Wielkie go łakomſtwo niedowiarkiem, podeyrzliwym i okrutnym uczyniło Panem; bogatych prześladuie, a ubogich ſię boi.

Cnota ieſzcze więkſzym w Tyrze wyſtępkiem, bo Pigmalion tego ieſt rozumienia, że poczciwi nieſprawiedliwości i bezecności iego znieść nie mogą; a że go cnota ſtrofuie, on ſię na nią gniewa i iątrzy. Rzecz by naymnieyſza go mieſza, obchodzi i gryzie, cienia ſię ſwego boi, i we dnie i w nocy nie ſypia; bogowie doſtatkami go na właſne iego zawſtydzenie obdarzaią, bo ich ſię tknąć nie śmie. Spoſob, ktorego do ſzczęśliwości ſwoiey ſzuka, prawdziwą do niey ieſt mu zawadą; datku każdego żałuie, ſtraty ſię zawſze obawia, i ſam ſię w ſobie dla marnego trapi zyſku. Na świat nigdy nie wychodzi, ale zawarſzy ſię w Pałacu ſwoim, ſam tam ſmętny i na umyśle pokonany ſiedzi, przyiaciele z boiaźni, aby o nich iakiego nie powziął podeyrzenia, przyſtąpić do niego nie śmieią. Ogromna warta dobytemi ſzpadami i podnieſionemi dzidami uſtawicznie koło mieſzkania iego ſtraż odprawuie. Trzydzieści do zawarcia iego z ſobą ſię łączących liczą pokoiow, u ktorych drzwi żelazne na ſześć wielkich ryglow ſą zamknięte. Nie wiedzą w ktorym z tych ſypia gmachu, to iednak upewniaią, że z boiaźni aby go nie zabito, w żadnym dwie nie ſypia nocy. Nie zna on ſłodkich rozrywek, a ieſzcze

mniey,

mniey, od nich słodszey przyiaźni. Kiedy mu radzą, żeby uciechy zażył, przyznaie, że od niego stroni, i że się wzbrania myśl iego rozpogodzić. Głębokie oczy iego pełne ognistych, ponurych i dzikich są wzrokow, i ustawicznie po wszystkich biegaią stronach. Na namnieyszy huczek ucha nadstawia, i niewymownie się miesza, blady i zmizerniały ciężkie na swoiey zawsze zasępioney twarzy wyraża utrapienie. Nie mogąc gryzot zataić, ktore wnętrzności iego szarpaią, to milczy, to wzdycha, to serdecznym się odzywa ięczeniem. Co naysmakowitsze mu obrzydły potrawy; dzieci własne nie są nadzieią, ale przyczyną boiaźni iego, bo ich iadowitemi swemi uczynił nieprzyiaciołmi. W życiu swoim żadney bezpieczney nie zna chwile, ktore tylko rozlewaniem krwie wszystkich sobie podeyrzanych ludzi utrzymuie. Szalony, kto nie widzi, że krola tego toż zatraci okrucieństwo, w ktore tak mocno dufa. Znaydzie się z domownikow taki, co także podeyrzliwego będąc umysłu; świat prętko od tey oswobodzi potwory.

Co do mnie, boię się bogow, i choć mi z ciężkością przychodzi, krolowi, ktorego mi bogowie dali, wiary dotrzymam. Niech mi raczey żywot bierze, niżelibym na iego miał czuwać zdrowie, i w obronie osoby iego moiey uchybił wierności. Co do ciebie, Telemaku, strzeż się, abyś mu nie powiedział, żeś Ulisesa synem, pewnieby cię w więzieniu zatrzymał, spodziewaiąc się, że Ulises do Itaki powrociwszy, wielki za ciebie wypłaci okup.

Stanąwszy w Tyrze podług Narbalowey postępowałem rady, doznałem iey we wszystkim rzetelności co mi powiadał. Poiąć nie mogłem, iak kto dobrowolnie tak mizernym zostać

ſtać może człowiekiem, iakim mi ſię zdał bydź Pigmalion.

Zdumiewaiąc ſię nad tym ſtraſzliwym i odemnie ieſzcze niewidzianym widowiſkiem, rzekłem do ſiebie: człek ten o ſzczęśliwość ſię ſwoię ſtarał, wierzył że iey bogactwy i wolnowładztwem nabędzie; ma wſzyſtko, czego ſobie tylko życzyć może, a iednak przy wſzyſtkich ſwoich doſtatkach i nieokreśloney władze ieſt nieſzczęśliwym. Gdyby, iak ia niedawno, w paſterſkim żył ſtanie, pewnieby przy niewinnych wieyſkich rozrywkach, iak ia w ten czas, był ſzczęśliwy, i ich bez żadney zażywał gryzoty. Nie bałby ſię żelaza i trucizny. Kochałby ſię w ludziach, a oniby ſię w nim wzaiemnie kochali. Nie miałby tych wielkich doſtatkow, ktore mu iak piaſek ſą niepożyteczne, bo ſię ich dotknąć nie waży, aleby przy dobrey myśli polnych zażywaiąc owocow, prawdziwego nie znał niedoſtatku. Zdaie ſię, że ten człowiek wſzyſtko co chce czyni, ale on to czyni, co mu dzikie iego rozkazuią namiętności. Boiaźń, łakomſtwo, i podeyrzenie w łykach go wiodą. Widzi ſię ludzi bydź panem, a on ſobą ſamym nie włada, bo tyle ma panow i katow, ile żądzy wyuzdanych.

Nie widziawſzy Pigmaliona tak o nim ſądziłem; kto go też mogł widzieć, kiedy każdy z boiaźnią na wyſokie tylko patrzał wieże, ktore warty dzień i noc otaczały. Wielka ieſt rożnica rzekłem, między tym niewidomym krolem, a Seſoſtrem tak łaſkawym, tak przyſtępnym, ale rozmownym i tak ciekawym do widzenia ſię z cudzoziemcami Panem; uważnie każdego ſłuchał, i prawdy ſię dopytywał, ktorą ſię ludzie przed krolmi kryć zwykli. Seſoſtr, rzekłem, niczego ſię nie bał, i żadney nie maiąc przyczyny do

oba-

obawiana ſię czego, wſzyſtkim ſię poddanym, iak właſnym ſwoim dzieciom pokazywał. Pigmalion zaś wſzelkiego ſię boi i boieć muſi nieſzczęścia. Choć w nieprzyſtępnym i wartami otoczonym żyie pałacu, iednak ſię zawſze iakiey ſtraſzney ſtrzec muſi śmierci. Seſoſtr zaś krol dobrotliwy, w ſamey ciżbie poſpolſtwa ſwego, tak był bezpieczen, iak dobrotliwy w domu ſwoim ociec, kiedy go wſzyſcy obſtąpili domownicy.

Pigmalion rozkazał, aby Cypryyſkie odeſłano woyſko, ktore go, według przymierza między temi dwiema narodami zawartego, poſiłkowało było. Narbal tey okoliczności na moie zażył oſwobodzenie: kazał mi, abym w popiſie między Cypryyſkiemi ſtanął żołnierzami; bo rzecz by naymnieyſza krola podeyrzliwym czyniła. Przyzwoita to barzo powolnym i niedozornym Panom, oślep ſię ſztucznym i ſkażonym zwierzyć faworytom, tego zaś Pana wada była, i naypoczciwſzym nie dowierzać ludziom. Nie umiał proſtoſzczerych poznać ludzi, ktorzy nieobłudnie poſtępuią; ztąd też nigdy poczciwych nie widział, bo tacy krola tak ſkażonego nie ſzukaią. Do tego od wſtąpienia ſwego na tron nie baczył w ludziach tylko zmyślanie, zdradzieſtwo i bezecne pozorami cnoty pokryte zbrodnie, ztąd wierzył, że wſzyſcy ludzie, żadnego nie wyiąwſzy, zmyślnikami byli. Wnoſił ſobie z tego, że żadney prawdziwey na świecie niemaſz cnoty, i że ludzie w złości ſobie ſą rowni. Kiedy fałſzywego i ſkażonego poſtrzegł ſługi, nie ſtarał ſię o drugiego, rozumieiąc, że inſzy lepſzym nie będzie. Cnotliwi gorſzemi od iawnozłośliwych mu ſię bydź zdawali, bo rozumiał, że tylko także złośliwemi, ale od nich ieſzcze ſą zdradliwſzemi.

Znowu

Znowu ſię do moiey wracam oſoby, pomieſzano mię między Cypryyczykami i ſzczęśliwiem krolewſkiego przenikliwego uſzedł podeyrzenia. Drżał Narbal od boiaźni, aby mię nie odkryto, czegobyśmy życiem naſzym pewnie przypłacili byli. Z niewypowiedzianą tedy niecierpliwością odiazdu naſzego czekał; lecz nas przeciwne wiatry czas doſyć długi w Tyrze przytrzymały.

Zażyłem czaſu przebytu mego do poznania obyczaiow Feniczykow, tak ſławnych u wſzyſtkich znaiomych narodow. Dziwowałem ſię pomyślnemu miaſta tego wielkiego we śrzodku morza na wyſpie położeniu. Nie tylko obfitość, wyborne owoce, miaſt i wſiow prawie ſię łączących mnogość, ale też i łagodność powietrza pobliżſze przymorze roſkoſznym czyniły kraiem. Gory ie od gorących południowych zaſłaniaią wiatrow, a wiatry z połnocy wieiąc oczerſtwiaią. Leży kray ten przy gorze Libanowey; wierzch iey chmury przerywaiąc niebieſkich ſięga luminarzow, a przodek zimnym zawſze ieſt okryty lodem. Z opok zaś, ktore wierzch tey gory otaczaią, rzeki śniegiem pomieſzane w potoki ſię wylewaią. Ku padołowi ieſt las obſzerny, w ktorym ſtarodawne cedry rowną ſię z ziemią, gdzie ſą ſadzone, zaſzczycaią ſtarością, i gęſte ſwoie aż pod obłoki wynoſzą gałęzie. Pod tym laſem, na dolney gory ſtoczyſtości, niezliczne klarowne ſtrumyki omaſtne oblewaią paſtwiſka, na ktorych mieyſcami ryczące buiaią byki, albo beczące z iagniętami owce ſuſy po trawie robią. Na koniec pod paſtwiſkiem ſpodek gory iak ſad roſkoſzny ſię wydaie. Tu wioſna i ieſien oraz panuią, aby kwiecie z owocem złączyć mogły. Nigdy zaraźliwe wiątru południowego powonienie, od

od ktorego wſzyſtko ſchnie i płonieie, ani tęgie Akwilony żywe wirydarza tego zblakować nie śmiały kolory.

Przy tak roſkoſznym przymorzu wyſpa ſię w morze ciągnie, na ktorey Tyr ieſt wyſtawiony. Przepyſzne to miaſto iak krolowa całego morza pływać na wodzie ſię zdaie. Ze wſzyſtkich świata części kupcy ſię do tego miaſta zieżdżaią, bo mieſzczanie iego nayſławnieyſzemi po całym świecie ſłyną kupcami. Przy ſamym wſtępie zdaie ſię bydź nie iednego tylko, ale powſzechnym wſzyſtkich narodow miaſtem, i ich handlow źrzodłem. Dwie u niego ſą kamienne groble, ktore na kſztałt dwuch w morze ſię ciągnących barkow port obſzerny opaſuią i od wiatrow zaſłaniaią. Las ſię w tym porcie z maſztow wydaie, a liczne okręty morze w takiey dalekości zaſtępuią, że go ledwo byſtre doyrzeć może oko. Wſzyſcy mieſzczanie handlu pilnuią, nabyte doſtatki im nigdy potrzebney do nabycia większego bogactwa nie omierźili pracowitości. Wſzędzie ieſt doſtatek lnu cienkiego Egipſkiego i purpury Tyrſkiey dwa razy farbowaney, w ktorey przedziwna ſię wydaie świetność, a farba dwoiſta tak żywa i trwała ſię znayduie, że w naypoźnieyſze ſpełznąć nie może czaſy; biorą ią do ſubtelney wełnianey materyi, ktorą złotym i śrebrnym podwyżſzaią haftowaniem. Feniczykowie ze wſzyſtkiemi aż do Cieśnini Gadeſowey kupcząc narodami, obſzerny świata okrąg opaſuiący przeniknęli Ocean. Już długiemi ſwemi żegluwkami czerwonego doſiągſzy morza, tymże gościńcem do nieznaiomych wyſep po złoto, perfumy, i rożne indziey niewidziane płyną zwierzęta.

Wſpa-

Wſpaniałe wielkiego miaſta tego widowiſko, gdzie ſię każdy koło ſwoiey uwiiał roboty, oko moie doſyć naſycić nie mogło. Nie widziałem tam, iak po Greckich miaſtach, ludzi dwornych i prożnuiących, ktorzyby ſię o nowiny po rynku pytali, albo ſię przyiezdnym w porcie przypatrowali cudzoźiemcom. Mężczyzny koło wyładowania i przewozu towarow pracuią, ktore przedawſzy albo w ſklepie ułożywſzy, długi obcych kupcow regieſtruią. Niewiaſty zaś uſtawicznie wełnę przędą, wizerunki do haftowania ryſuią, albo bogate ſkładaią bławaty.

Zkąd pochodzi, rzekłem do Narbala, że po całym świecie Feniczykowie ſą handlu Panami, i że ſię z ubliżeniem wſzyſtkich inſzych tak barzo zbogacaią narodow? Sam przyczynę tego widziſz, odpowiedział Narbal, położenie Tyru do handlu bardzo ieſt pomyślne. Oyczyznać to moia, ktora ſię ſławą wynalezienia marynarſtwa zaſzczyca. Jeźli powieściom iak naydawnieyſzey baieczney wierzyć mamy ſtarożytności, Tyrczykowie ſą pierwſzemi, co długo przed Tyfiſem i ſławnemi w Grecyi Argonautami, morſkie ſkromili fale. Są pierwſzemi, mowię, ktorzy ſię na śrogość fal i wiatrow wyſtawiali, i w ułomnym pływać okręcie ważyli. Oni naypierwey głębokości morſkich przepaści głowienką dochodzili, biegu gwiazd od ziemi dalekich według nauki Egipcyanow i Babylończykow upatrowali, i na koniec tak wiele złączyli narodow, ktore morze przedtym rozłączało. Tyrczykowie ſą pilni, cierpliwi, pracowici, chędodzy, wſtrzemięźliwi i oſzczędni; doſkonały zachowuią porządek i w nieprzerwaney z ſobą żyią zgodzie. Nigdy tak ſtatecznego, ſzczerego, wiernego, niezawodnego i cudzodziemcom wygodnego nie było Narodu.

Oto prawdziwa, inſzey nie ſzukaiąc, przyczyna, ktora im władzę na morzu dała, i w port ich handel tak korzyſtny wprowadziła. Niechby ſię tylko rozterki i zazdrość do nich przymieſzały; niechby ſię tylko w gnuśności i roſkoſzach rozleżeli przednieyſi narodu tego Panowie, pracą i goſpodarſtwem pogardzili, i nauki w miaſtach w zarzutki poſzły; niechby tylko ſzczerości ku cudzociemcom uchybili, praw handlu wolnego ſię tknęli, warſtatow zaniedbali, i znacznych załog pieniężnych nie wypłacali, ktore do nabycia wybornych każdego gatunku towarow tak ſą potrzebne; wnetbyś upadek tęy potęgi obaczył, ktorey ſię teraz tak barzo dziwuieſz.

Ale obiaśniy mi proſzę, rzekłem do Narbała, nieomylne ſpoſoby wyſtawienia kiedykolwiek rownego w Itace handlu. Toż ſamo czyń powiedział, co tu czynią; dobrze i bez trudności przyymuy cudzodziemcow, niech przy doſkonałey wolności rowne w portach twoich maią bezpieczeńſtwo i wygodę, a ſtrzeż ſię, aby ciebie łakomſtwo albo pycha nie uwodziła. Nieomylny do zyſku ieſt ſpoſob, nigdy ſię na wielką nie ułakomić korzyść, a wiedzieć gdzie ſtracić trzeba. Bądź kochaniem cudzociemcow, znieś czaſem krzywdę, ktorą ci uczynią, a ſtrzeż ſię, abyś dumą twoią do zawiści nie był powodem. Praw kupieckich nigdy nie odmieniay, ktore proſte i łacne bydź maią, a do ich nieprzeſtępnego przeſtrzegania poddanych twoich przyuczay. Karz ſurowo ſzalbierſtwo, niedbałość i zbytek kupca, bo handel i tych niſzczą co go pilnuią. Nade wſzyſtko nie waż ſię nigdy ku zamyſłom twoim handel naciągać i obracać. Daleko przyſtoynieyſza, że ſię Regnant do niego nie mieſzaiąc, zyſk wſzyſtek poddanym, co go prowadzą, zoſtawuie,

aby

aby ich od kupiectwa nie odſtraſzył, doſyć będzie miał pożytku z zpływaiących na Państwo ſwoie doſtatkow. Handel ma tych źrzodeł właſność, ktore wyſuſzyſz, kiedy bieg ich w inſzą chceſz odwrocić ſtronę. Tylkoć to zyſk i wygoda, co cudziemca do twego zwabią kraiu. Kiedy im w handlach wygodę i pożytek trudnić będzieſz, nieznacznie ſię od ciebie bez nadziei powrotu oddalą, bo ich inſze narody, z twego zyſkuiąc nierozumu, do ſiebie przywabią, i bez ciebie ſię obeyść przyuczą. Przyznać ci ſię muſzę, że Tyrſka ſława od niedawnego czaſu barzo ieſt przyćmiona. O moy kochany Telemaku! kiedybyś Tyr przed Pigmaliona widział panowaniem, dalekobyś ſię więcey dziwował. Teraz tylko na okropne wyſokości pogląda?z oſtatki, ktore oſtatnią grożą zgubą. O nieſzczęśliwy Tyrze! w iakieś ſię teráz doſtał ręce! przedtym ci morze trybut od wſzyſtkich świata przynoſiło narodow.

Pigmalion wſzyſtkiego ſię tak od cudzoźiemcow iak i poddanych właſnych obawia. Miaſto otworzenia portow według dawnego naſzego zwyczaiu, ktory doſkonałą nayodlegleyſzym Nacyom waruie wolność, chce wiedzieć liczbę zawiiaiących okrętow? zkąd idą? iak ſię ludzie na nich nazywaią, i iaki handel prowadzą? iaka właſność i cena ich kupi, i iak długo ſię w porcie bawić będą? Co ieſzcze gorſza, na przydybanie kupca i zagrabienie towarow iego, rożne wymyśla przebiegi. To kupcow uciſka, ktorzy mu ſię naybogatſzemi bydź zdawaią, to pod rożnemi pozorami nowe nakazuie podatki, i kupiectwem ſię chce parać, a każdy ſię boi, aby z nim nie miał do czynienia. Zaczym handel co dzień barziey na doł idzie, i cudzociemcy drogi do Tyru, ktorą przedtym tak dobrze wiedzieli, po-

woli zapominaią. Jeźli się Pigmalion w postępkach swoich nie obaczy, w krotkim się czasie sława i potęga nasza do inszey iakiey obroci Nacyi, ktora się roztropnieyszym od naszego zaszczyca panowaniem.

Pytałem się potym Narbala, iakim się Tyrczykowie sposobem do tak wielkiey na morzu wzbili potęgi? bom rad chciał wszystko wiedzieć, co do panowania należy. Mamy, odpowiedział, lasy Libanowe, ktore nas dostatkiem drzew do cembrowiny okrętowey opatruią, pilnie ie też do tey zachowuiemy potrzeby, i ich nigdy, chyba na publiczną wygodę, nie wycinamy. Co do budowania okrętow, umieiętnych mamy rzemieślnikow. Jakoście ich, rzekłem, dostali? odpowiedział: w kraiu się naszym za czasem wyuczyli. Nie trudna o rzemieślnika, kiedy co biegleyszych w sztuce iakiey bogata czeka nagroda, niezawodnie ten sposob takich wystawi, co ią w krotkim wydoskonalą czasie; bo ludzie, co się dowcipem i sposobnością zaszczycaią, tych nauk przypilnuią, dla ktorych wielkie są wyznaczone nagrody. W wielkim tu ci są poszanowaniu, ktorym się nauki i potrzebne do marynarstwa udały umieiętności. Wzgląd mamy na dobrego Gieometrę, biegłego Astronoma wielce sobie szacuiemy; sternika dobrodzieystwy obdarzamy, kiedy inszych w swoiey przechodzi służbie; cieślą sprawnym nie pogardzamy, raczey mu dobrze płacemy, i z nim się pięknie obchodzemy; ba i samych pracowitych powoźnikow nieomylne według zasług czekaią nagrody; dobrze ich żywiemy, w chorobie opatruiemy, i w ich niebytności żonom i dzieciom opatrzenie obmyślamy. Kiedy zaś na morzu zginą, pozostałemu rodzieństwu szkodę z śmierci iego nadgradzamy, a tych co czas naznaczony wysłużyli,

żyli, do domu odſyłamy. Takim tedy ſpoſobem tak wiele ınamy ludzi, ile ich ſobie tylko życzemy. Każdy Ociec ochotnie ſyna przy tak zyſkownym wychowuie rzemieśle, i z młodu go zaraz uczy wioſłem robić, liny rozpuſzczać, i nawałnością pogardzać. Tak to nagroda i dobry porządek bez przymuſu ludzie powoduią. Sama powaga nigdy nie ieſt ſkuteczna, poſłuſzeńſtwo też nie doſtarcza, trzeba ludziom pożytek z tego przed oczy wyſtawić, do czego ich chceſz zażyć pilności.

Po tym dyſkurſie, poſzedłem z Narbalem ſklepy, arſenały i warſtaty od okrętowych potrzeb obaczyć. Wywiadywałem ſię naymnieyſzey rzeczy, ażebym iakiey pożyteczney nie zapomniał okoliczności, wſzyſtkom ſobie, com ſłyſzał, pilnie notował.

Narbal mię barzo kochał, a znaiąc dobrze umyſł Krola, z wielką na moy odiazd czekał niecierpliwością, bo ſię obawiał, aby mię krolewſcy nie wyśledzili ſzpiegowie, ktorzy dzień i noc po mieście biegali; lecz wiatry ieſzcze nam wſieść na okręt, nie dozwalały. Gdyśmy ſię ciekawym portu oglądaniem bawili, i rożnych ſię kupcow pytali, przybiegł do nas urzędnik Pigmaliona, i Narbalowi te powiedział ſłowa: Krol ſię od pewnego z kapitanow okrętowych dowiedział, co z wami z Egiptu powrocili, żeś z ſobą przywiozł cudzoziemca, ktory ſię za Cypryyczyka udaie; zaczym Krol dla pewności, z ktoregoby był kraiu, wziąć go pod wartę rozkazuie; wiedz, że za niego głową twoią odpowiadać będzieſz. Niecom ſię w ten czas był oddalił, abym ſię zbliſka proporcyi okrętu prawie ieſzcze nowego przypatrował. Rozmawiałem ſię z rzemieślnikiem, co

tę był ułożył proporcyą, według ktorey Tyrczykowie okręt wspomniony zbudowali byli; powiadano, że względem doskonałey w częściach swoich składności, tak wyśmienitego żeglownego w porcie ieszcze nie widziano okrętu.

Zadumiały i przelękniony Narbal odpowiedział: zaraz poszukam cudzoziemca tego, ktory iest z wyspy Cypryyskiey. Skoro mu z oczu zszedł urzędnik, pobiegł do mnie, aby mię o moim przestrzegł niebezpieczeństwie. Przeczuwałemci, rzekł do mnie, moy kochany Telemaku, że zginięmy. Krol, ktorego podeyrzliwość ustawicznie trapi, dorozumiewa się, żeś nie iest z wyspy Cypryyskiey; rozkazał tedy, aby cię przytrzymano, i ostatnią mi grozi zgubą, kiedydybym ciebie w iego nie oddał ręce. W ktorą teraz uderzyć mamy? O Boże spuść na nas mądrość, abyśmy z tey niebezpieczney wybrnęli toni. Muszę cię Telemaku, do Krola na pałac zaprowadzić. Twierdz, żeś Cypryyczykiem, synem sznicerza Wenery z miasta Amatonty. Ja zaś świadczyć będę, żem niegdy znał Oyca twego, podobno też Krol tego głębiey nie uważy, i odiechać ci pozwoli. Inszego do ratowania twego i mego zdrowia nie widzę sposobu.

Na com odpowiedział: niech zginę nieszczęśliwy, gdy mię zatracić chcą wyroki; umiem Narbalu umierać, i wielcem ci iest obowiązany, żeś się w moię tak barzo zawikłał nieszczęśliwość. Kłamstwa się zaś dopuścić nie mogę. Nie będąc Cypryyczykiem, takim się też czynić nie mogę. Bogowie moię widzą szczerość, kiedy chcą, na ich mocy całość zdrowia mego zawisła, ktore kłamstwem zachować nie chcę.

Narbal

Narbal odpowiedział: to kłamſtwo, Telemaku, we wſzyſtkim ieſt niewinne, i ſami ie bogowie ganić nie mogą; nikomu nie ſzkodzi, dwuch niewinnych ratuie, a Krola na to tylko oſzukiwa, aby ſię większey nie dopuścił bezbożności. Daleko ſię w miłości ku cnocie i w boiaźni urażenia ſumnienia twego zapędzaſz.

Na co rzekłem: dość na tym, że kłamſtwo kłamſtwem, nie ieſt godne człowieka, ktory w obecności bogow mowi, i wſzyſtko prawdzie powinien. Kto prawdę obraża, bogow i ſię ſamego obraża, bo przeciw ſwemu mowi ſumnieniu. Narbalu przeſtań o takiey dla ciebie i dla mnie nieprzyſtoyney mi mowić rzeczy. Snadno bogowie nas oſwobodzić mogą, kiedy ſię tylko nad nami zmiłuią. Jeźli zaś chcą zguby naſzey, za prawdę umieraiąc, ludziom przykład zoſtawiemy, że cnotę bez zmazy nad właſne życie przekładać powinni; życie moie iuż doſyć długie, bo tak barzo ieſt nieſzczęśliwe. Moy kochany Narbalu, ty ſam tylko użaleniem ſerce moie raniſz. Na to twoia ku nieſzczęśliwemu cudzoziemcowi wynisć muſiała miłość, że i tobie ſamemu nieſzczęściem grozi.

Długośmy ſię o tym rozpierali. Na koniec uyrzeliśmy człowieka, ktory co tchu miał w ſobie do nas bieżał. Był to inſzy urzędnik krolewſki, od Aſtarby przyſłany. Ta niewiaſta iak bogini urodziwa przy pięknym udatnych członkow ſkładzie, rozumu i dowcipu ſię zaſzczycała darami; była do tego umyſłu weſołego, pochlebnego i powabnego. Przy tych okazałych przyiemnościach miała iak Syreny ſerce okrutne i złośliwe, lecz przewrotne ſwoie zdania niewynurzoną pokrywać umiała chytrością. To urodą i rozumem,

to przyiemnym liry i głosu swego wdźiękiem serce Pigmaliona tak uiąć wiedziała, że szaloną ku niey zaślepiony będąc miłością, Tosę żonę swoie opuścił. Na to tylko swoie obracał starania, iak niepowściągnione wyniosłey Astarby nasycić namiętności. Niemniey go tedy zakochanie w tey białeygłowie iak i bezecne łakomstwo w ostatnią napędziły zgubę. Chociaż wielką ku niey pałał miłością, iednak u niey w wzgardźie i omierźieniu zostawał. Prawdziwe serca swego tak pokrywała zdania, że w ten sam czas, gdy go zcierpieć nie mogła, zmyślała, iakby dla niego tylko żyć pragnęła.

Żył w Tyrze młody Lidyyczyk imieniem Malachon, człowiek to był cudowney urody, ale pieszczotliwy, zniewieściały i w roskoszach zanurzony. Tylko o tym myślał, iak zachować płci swoiey delikatność, czesać włos swoy płowy po ramieniach rozpuszczony, nacierać się wonnemi oleykami, ładnie fałdy u szaty swoiey ksztaltować, na koniec iak przy lirze o swoich wdzięcznie śpiewać miłostkach. Astarba go uyrzawszy, szalenie się rozkochała. Malachon zaś, miłością ku inszey białeygłowie zdięty będąc, nią pogardził. Oprocz tego obawiał się, aby się na okrutną krola nie wystawił zawiść. Astarba widząc się wzgardzoną, wolne zawziętości swoiey puściła wodze. W swoiey rozpaczy myślała, że Malachona u krola za owego cudzoziemca udać może, ktorego szukać kazał, i iak powiadano, Narbal z sobą przyprowadził. Co też w Pigmaliona wmowiła, bo tych na swoie przerobiła kopyto, ktorzyby go wybłądzić mogli. Gdy bowiem cnotliwych nie kochał i zmiarkować nie umiał, tylko go zyskowni, chytrzy, i gotowi do pełnienia niesłusznych i okrutnych iego rozkazow otaczali

ludzie.

ludzie. Ci boiąc się Astarbowey powagi, krola oszukać dopomogli, aby dumney i poufałością krolewską się zaszczycaiącey nie urazili niewiasty. Wzięto tedy Malachona do więzienia; musiał bydź owym młodym cudzoziemcem, ktorego Narbal z Egiptu przyprowadził, chociaż go Kreteńczykowie w całym mieście dobrze znali.

Astarba obawiaiąc się, aby Narbal z krolem mowiąc, iey szalbierstwa nie wyiawił, z pilnością urzędnika wspomnionego do Narbala z tym wysłała rozkazem: Astarba zakazuie, abyś krolowi nie powiedział, kto twoy cudzoziemiec? tylko o sekret prosi, to tę sprawę tak nakręcić będzie umiała, że krol z ciebie będzie kontent. Zaczym bez odwłoki tego młodego cudzoziemca, ktoregoś z sobą z Egiptu przyprowadził, z Cypryyczykami na okręt odeszliy, aby go w mieście nie widziano. Narbal z radości, że takim sposobem swoie i moie mogł zachować życie, milczenie przyobiecał. Urzędnik zaś kontent z wypełnienia Astarby rozkazu, do niey powrocił, aby się z komisu swego sprawił.

Nie mogłem się z Narbalem bogow dobrotliwości dosyć nadziwować; oni nasze szczerość nagrodzili, oni tych pieczołowicie piastuią, co wszystko za cnotę odważaią. Wzdrygaiąc się na łakomstwo i roskoszy, w ktore się krol był zanurzył, rzekliśmy: kto się barzo oszukania strzeże, godzien bydź oszukanym, iako go też zawsze a to ieszcze nayczęściey oczywiście oszukiwaią. Poczciwym nie dowierza, a na zdraycow się spuszcza; sam tylko nie wie, co się dzieie. Uważ tylko Pigmaliona, a przyznasz, że iest igrzyskiem u bezwstydney białeygłowy. Więc bogowie kłamstwa do ratunku cnotliwych ludzi

zażywaią, ktorzy życie utracić wolą, niżliby się iakiego dopuścili łgarſtwa.

W tym poſtrzegliśmy, że się wiatry odmieniły i Cypryyſkim płużyły okrętom. Zawołał tedy Narbal: Bogowie ci ſprzyiaią, chcą cię, moy kochany Telemaku, na bezpieczne ſtawić mieyſce, uciekay z tego okrutnego i przeklętego kraiu. Szczęśliwy, kto się za tobą i do ſamych nieznaiomych puścić może brzegow! Szczęśliwy komu z tobą żyć i umierać przychodzi! Mię zaś ſurowy wyrok do tey nieſzczęśliwey przykował Oyczyzny, trzeba z nią cierpieć, i podobno z nią zginąć przyydzie. Nic na tym, bylem prawdę zawſze mowił i ſerce moie w ſprawiedliwości się kochało. Co do ciebie, kochany Telemaku, proſzę bogow, aby cię prowadzili, i naykoſztowniey-ſzego ci ze wſzyſtkich użyczyli daru, to ieſt czyſtey i bez zmazy aż do śmierci cnoty. Zyy zdrow, powroć do Itaki, pocieſz Penelopę, oſwobodź ią od zuchwałych zaletnikow; niech oczy twoie widzą, niech ręce twoie mądrego ściſkaią Uliſeſa, niech ſyna ſwoiey mądrości znaydzie rownego. Lecz w pomyślnym twoim powodzeniu, nieſzczęſnego ſobie wſpominay Narbala, i kochać go nigdy nie przeſtaway.

Gdy tych ſłow dokończył, miaſto odpowiedzi nieutulonemi go zalałem łzami. Głębokie wzdychania mowić mi nie pozwoliły. W ciſzy tedy wzaiemnemi uściſkawſzy się obłapami, Narbal mię do okrętu odprowadził. Na morſkim ſtanął brzegu, a gdy okręt odchodził, potyśmy wzaiemnie na się patrzali, pokiśmy się tylko okiem doścignąć mogli.

Koniec Kſięgi trzeciey.

PRZY-



Minerve deffend Telemaque des traits de l'amour

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA CZWARTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipſa Telemakowi, aby odpoczął, mowę przerywa. Mentor taiemnie go o to ſtrofuie, że ſię z nią w obſzerną o przypadkach ſwoich wdał rozmowę, i oraz mu radzi, aby raz zacząwſzy, ſwoich dokończył dzieiow. Telemak powiada: że mu ſię na żegluwce z Tyru do Cypryyſkiey wyſpy śniło, iak go Minerwa od Wenery i Kupidyna broniła, a Mentor napominał, aby z Cypryyſkiey uciekał wyſpy; że ocknąwſzy ſię nawałność widział, ktoraby okręt pogrążyła była, gdyby ſię ſam do ſteru nie rzucił, ponieważ winem upoieni Cypryyczykowie okrętu ratować nie mogli; że na wyſpę Cypryyſką przybywſzy, nayſprośnieyſze z zgorſzeniem ſwoim widział przykłady; że mu na ten czas tam będący Syryyczyk Hazael mądrego przewodnika ſwego Mentora, ktory u niego był w niewoli, znowu przywrocił, z ktoremi na okręt wſiadſzy do Krety popłynął, na ktorey przeprawie pięknym ſię Amfitryty cieſzył widowiſkiem, ktora na wozie ſiedząc końmi morſkiemi po wałach ſię powoziła.

Kalipſa dotąd z zadumieniem i radością Telemakowych ſłuchała przypadkow, więc mu mowę przerwawſzy odpoczynku zaleciła. Już czas rzecze, abyś po tak wielkich trudach, ſnu zażył ſłodkiego. Niemaſz ſię tu czego obawiać, wſzyſtko ci ſprzyia. Zażyy tedy uciech do woli, ſkoſztuy pokoiu i wſzyſtkich inſzych z łaſki bogow na cię zpływaiących darow. Jutro gdy zo-

rza

rza zaranna złociste drzwi wschodu rożową swoią odsunie ręką, gdy konie Tytanowe z gorskich się wynurzą wałow, i dniowe rospuściwszy promienie, wszystkie pogaszą gwiazdy, kochany moy Telemaku, znowu o nieszczęśliwościach twoich mowić zaczniemy. Nigdy twoy Ociec z tobą w mądrość i męstwo zrownać nie może. Ani Achyles zwycięzca Hektorow, ani Tezeusz z piekielnych powrocony otchłani, ani Herkules Wielki, ktory ziemię z tak wielu wyczyścił dziworodow, taką się, iak ty, siłą i cnotą zaszczycać mogą. Z serca życzę, aby ci sen głęboki przykrey skrocił nocy. Ale niestetyż! iak mi się długą będzie zdawała! tesknić będę, nim cię znowu widzieć, słuchać i prosić mogę, abyś iuż wiadome mi ieszcze raz powtorzył, a niewiadome dołożnie wymienił okoliczności. Idź kochany moy Telemaku z mądrym twoim Mentorem, ktorego ci bogowie przywrocili. Idź do tey na ustroniu leżącey iaskinie, gdzie wszystko dla twego przygotowano odpoczynku. Będę Morfeusza prosić, aby swoie ciche na powieki twoie spuścił przyiemności, niech twoie spracowane członki bostwa swego oczerstwia parą, niech ci sny przyiemne zeszle, aby koło łoża twego krążąc, iak nayweselszym smysły twoie cieszyły widowiskiem, i wszystkie od ciebie iak nadaley odganiały strachy, ktoreby cię tylko nagle przebudzić mogły.

Bogini sama Telemaka do tey od swoiey odłączoney odprowadziła groty, w ktorey się rowna prostota i przyiemność wydawała. Krynica w kącie ciekąca, cichuchnym swoim do spania zachęcała szemraniem. Nimfy tam z miętkiego liścia zielonego dwa dla nich usławszy łoża, Telemakowe wielką lwią, a Mentorowe niedźwiedzią przykryły skorą.

Nim

Nim ſen w kupę ściſnął oczy, Mentor w te do Telemaka mowił słowa: Dalekoś ſię wyliczaniem dzieiow twoich zapędził; upodobałeś ſię Bogini, żeś twoie wymienił niebezpieczeńſtwa, z ktorych cię męſtwo i pilność twoia wyprowadziły; aleś przez to ſrożſze w iey ſercu wzniecił zapały, i dla ſiebie ſamego niebezpiecznieyſze nagotował kaydany. Iak ſię teraz ſpodziewać możeſz? że cię z ſwoiey wypuści wyſpy, gdyżeś ią wyliczaniem przypadkow twoich tak barzo rozpalił. Nieuważnieś i z chciwości do prożney ſławy gadał. Obowiązała ſię była, tobie dzieie i wyroki Uliſeſa powiedzieć, ale ſpoſob znalazła, długo mowić a nic nie powiedzieć, i z ciebie ſię wypytała wſzyſtkich okoliczności, ktore wiedzieć pragnęła. Taką to zawſze ſztuką pochlebne i rozkochane narabiaią niewiaſty. Kiedy to Telemaku, tak mądrym zoſtanieſz, że ſię nauczyſz, więcey z pochlubki nie mowić, i tego zamilczeć, co z pożytkiem twoim ma bydź zamilczone. Inſi ſię twoiey dziwuią mądrości, bo człowiek odpuſzczenia godzien, kiedy iey w tym uchybi wieku; ia zaś w niczym tak ſerdecznie kocham, że cię we wſzyſtkich twoich przeſtrzec muſzę wadach. O iak dalekiś ieſzcze od Oyca twego mądrości.

Jako? Czym ſię to mogł, odpowiedział Telemak, Kalipſie z wyliczania nieſzczęścia mego wyproſić? Nie mogłeś ſię, rzekł Mentor, z tego wyproſić, muſiałeś przypadki twoie powiedzieć, ale tak mowić miałeś, żebyś tego nie wymieniał, coby ią do litości poruſzyć mogło. Mogłeś był powiedzieć, żeś ſię po świecie błąkał, żeś był w Sycyliiſkiey a potym i w Egipſkiey niewoli. J takbyś iey doſyć powiedział, oſtatek ſię tylko na to przydał, że ſię w iey ſercu trucizna bar-

ziey

ziey zaięła. Day Boże, aby ſię twoie ſerce od niey obronić mogło.

Co tedy mam czynić, rzekł Telemak głoſem ſkromnym i do ſłuchania ſkłonnym? Już po czaſie, odpowiedział Mentor, kryć ſię przed nią z oſtatkiem przypadkow twoich, wie iuż tak wiele, że w tym, czego ieſzcze nie wie, oſzukana bydź nie może. Ieſzczeby ią oſtrożność twoia barziey rozdrażniła; dokończ tedy iutro mowy twoiey, wſzyſtko iey powiedz, co bogowie na twoie uczynili dobro, a naucz ſię, baczniey drugi raz o rzeczach mowić, ktore ci pochwałę iaką przynieść mogą. Zaczym Telemak życzliwym ſercem tak mądrą przyiąwſzy przeſtrogę, ſpać ſię z Mentorem położył.

Skoro tylko okrąg świata od Tytanowych iaśniał promieni, Mentor ſłyſząc Boginią w leſie Nimfy zwoływaiącą, Telemaka ze ſnu obudził. Czas, rzekł do niego, ſen z oczu zetrzeć, wſtawaymy, idź do Kalipſy, ale iey ſłodkim nie dowierzay ſłowom; nie odkryway iey ſerca twego ſkrytości, i iey ſię pochlebnych iak trucizny wyſtrzegay pochwał. Wczoray cię nad Oyca twego mądrego, nad niezwyciężonego Achyleſa, ſławnego Tezeuſza i nieśmiertelnego wynoſiła Herkuleſa. Czyś to nie baczył, że to zbyteczne dla ciebie były pochwały? uwierzyłżeś temu, co mowiła? Wierz, że tego ſama nie wierzy. Chwali cię myśląc, żeś niedołężny i tak prożny, że cię łacno nieprzyzwoite dziełom twoim uwiodą pochwały.

Co Mentor powiedziawſzy z Telemakiem tam poſzedł, gdzie ich Bogini czekała. Z uśmiechnieniem na nich ſpoyrzawſzy, boiaźń i niepokoy ſwoy radości pozorami pokrywać uſiłowała; bo przeczuwała, że idący z nauką Mentora Telemak,

z iey

z iey śię iak Ulises wyplą́ta śieci. Rzekła tedy: pośpiesz śię moy kochany Telemaku, ciekawości moiey dogodzić. Zdawało mi śię przez całą noc, żem cię widziała z Fenicyi odieżdżaiącego, i iakoś na Cypryyskiey wyspie nowey szukał fortuny; powiedz mi tedy bez naymnieyszey czasu utraty, iaka była droga twoia. Zaczym na trawie fiołkami pomieszaney w cieniu gęstego z sobą śiedli gaiu.

Kalipsa śię od miłosnych wstrzymać nie mogła wzrokow, ktoremi ustawicznie na Telemaka poglądała; gniewno iey iednak było, że Mentor każdey na iey twarzy podstrzegał odmiany. Wszystkie zaś Nimfy w połkręgu dla snadnieyszego słuchania i patrzania stanąwszy, przy wielkiey ciszy śię zchylały i usz nadstawiały. Wszystkie zgromadzenie nieodwrotnym okiem w tego śię wpatrywało młodzieńca, ktory oczy na doł spuściwszy, tak daley przy wdzięcznym na twarzy rumieńcu prowadził dzieiow swoich hystoryą.

Skoro tylko przyiemne wiatru pomyślnego powonienie żagle rozdymało, zaraz kray Fenicki z naszych zniknął oczu. Będąc w towarzystwie z Cypryyczykami, a ich nie wiedząc ieszcze obyczaiow, postanowiłem sobie, milczenie zachować, na wszystko dać baczenie, i dla pozyskania ich życzliwości, wszystkich dyskrecyi przestrzegać reguł. W tym moim milczeniu, sen mię raz słodki i głęboki opanował. Smysły moie niby w więzach zostawały; słodkiegom w ten czas kosztował pokoiu, serce moie wielką uznało radość. Widziałem we śnie, iak Wenus na lotnym swoim wozie z ulecowanemi dwiema gołębiami obłoki przenikała. Temiż urody i młodości iaśniała wdziękami, ktoremi niegdy z morskich pian wystąpiwszy oczy samego omamiła Jowisza. Chybkim

kim ſię tedy przede mną ſpuściwſzy lotem, rękę na moie położyła ramię; uśmiechaiąc ſię po imieniu moim mię zwała, i te do mnie rzekła ſłowa: Młody Greczynie, pod moię ſię udaieſz władzę, wnet na uſzczęśliwioney ſtanieſz wyſpie, gdzie roſkoſzy śmiechy i krotofilne igrzyſka z śladu mego wynikaią. Tam mi wonne na ołtarzach zapaliſz oleyki, tam w rzece roſkoſzy pławić ſię będzieſz. Przypuść nayſłodſze do ſerca twego nadzieie, a ſtrzeż ſię, abyś ſię naypotężnieyſzey nie ſprzeciwiał bogini, ktora cię chce uſzczęśliwić.

Wtym widziałem chłopczyka Kupidyna, ktory ſkrzydełkami ſwemi ruchaiąc, koło matki ſwoiey ſię przelatywał. Choć ſię na twarzy iego miłości wdzięki, i dziecinne wydawały łagodności, iednak mu coś okrutnego z oczu patrzało i mię ſtrachem zdeymowało. Smiał ſię na mię poglądaiąc, ale śmiech iego był złośliwy, ſzyderſki i okrutny. Dobywſzy z ſaydaku ſwego złociſtego co nayoſtrzeyſzey ſtrzały, łuk naciągniony do mnie złożył, lecz Minerwa nagle przede mną ſtanąwſzy, tarczą mię ſwoią od poſtrzałow zaſłaniała. Nie baczyłem na obliczu tey bogini takiey pieśćliwey gładkości i miłoſnego pragnienia, iakie twarz i poſtać Wenery wydawała. Uroda to była naturalna, ſkromna i zaniedbana, a oſoba poważna, żywa, pańſka, i ſił i wſpaniałości pełna. Strzały Kupidynowe tarczy przeniknąć nie mogąc, na ziemię odſkakiwały, a Kupido widząc ſię znieważonym ſerdecznie weſtchnął, bo ſię wſtydał, że go zwyciężono. Precz ztąd zuchwały chłopczyku, Minerwa zawołała, tylko to nikczemne zwyciężaſz ſerca, ktore ſię barziey w ſproſnych roſkoſzach, niżli w mądrości, w ſławie i cnocie kochaią. Na te ſłowa miłość rozgniewana

na

na odleciała, a Wenus ku gornemu ſię wzbiła Olimpowi. Przypatrowałem ſię przez długi czas, iak na wozie ſwoim z dwiema ucuglowanemi gołębiami w złociſtym i lazurowym uchodziła obłoku, potym z oczu moich zniknęła. Spoyrzałem na ziemię, lecz więcey Minerwy nie znalazłem.

Zdało mi ſię potym, żem w tak roſkoſzny był przenieſiony wirydarz, iak Elizeyſkie Pola opiſane bywaią. Na tym tu mieyſcu uyrzałem Mentora do mię tak mowiącego: Uciekay przed tą okrutną krainą, uciekay przed tą zarażoną wyſpą, gdzie ludzie nie tchną tylko roſkoſzami. Zadrzy tam naymężnieyſza cnota, i tylko ſię ucieczką w całości zachować może. Poſtrzegſzy Mentora, chciałem go ſerdecznym ściſnąć obłapem, ale ſię nogi z mieyſca ruſzyć nie mogły, kolana pode mną ſzwankowały, a ręce uſiłuiące Mentora uchwycić, prożną i znikomą tylko cień chwytały. Gdym ſię w tym moim obudził uſiłowaniu, tuſzyłem, że mię tym ſnem bogowie ſkrycie przeſtrzec chcieli. Czułem nieduſność do ſił moich, i oraz tak żywą przeciw roſkoſzom odwagę, żem ſię na rozpieſzczone Cypryyczykow wzdrygał pożycie. To mię po ſnie naybardziey trapiło, żem mniemał, iakoby Mentor życie ſwoie ſtracił, i przez Stykſowe ſię przeprawiwſzy fale, w ſzczęśliwym duſz ſprawiedliwych iuż mieſzkał kraiu.

O czym przemyśliwaiąc, rzewnym ſię łez oblałem potokiem, a gdy ſię o przyczynę płaczu mego pytano odpowiedziałem: Czy to łzy na cudzodziemca nieſzczęśliwego nie przyſtoią, ktory ſię po świecie poniewiera, a Oyczyzny ſwoiey nie znayduie. Wſzyſcy na okręcie Cypryyczykowie na ſzaloną rozpuścili ſię byli ochotę. Powoźnicy pracy zaniechawſzy przy ſwych poiazdach

zaſypiali. Sternik w kwieciſtym wieńcu, ſter upuściwſzy, dzban wielki winem prawie wyprożniony w ręku trzymał. Tak on, iako i wſzyſcy towarzyſze iego, od ſzaleńſtwa Bachuſowego w głowy pozachodziwſzy, wierſze na cześć Wenery i Kupidyna śpiewali, ktoreby każdy cnotę kochaiący człowiek miał w obrzydzeniu.

Gdy tak o morſkich wcale zapomnieli były trwogach, nagła nawałność niebo i morze zaburzyła. Wściekłe ſtraſznie w żaglach świſtały wiatry, a czarne fale boki tak ſrodze tłukły, że od nich okręt ięczał. To nas ſzalone morze na wyſoko popiętrzone wypędzało puchy, to pod okrętem nagle upadaiąc, w ſwoie nas pochłonąć chciało przepaści. Widzieliśmy bliſko naſzego okrętu ſkały, o ktore ſię wściekłe fale ſtraſznie hucząc łamały. Z doświadczenia w ten czas prawdy doznałem Mentorowey powieści, że ludzie rozpieſzczeni i w roſkoſzach zanurzeni w trwodze naybarziey truchleią. Wſzyſcy Cypryyczykowie ztrwożeni iak kobiety ſzlochali; tylkom żałoſne krzyki, utyſkowania nad utratą życia roſkoſznego i prożne ſłyſzał obietnice, ktoremi bogom ofiary ślubowali, kiedyby im w port zawinąć dali. Nie było takiego, coby ſię przy tey przytomności umyſłu zachował, żeby ſznury i żagle narychtował albo niemi robił. Muſiałem ſię tedy i oraz wſzyſtkich przy zdrowiu zachować. Rzuciłem ſię do ſteru, bo ſternik iak Bachanka rozum zapiwſzy niebezpieczności okrętu baczyć nie mogł. Zachęcałem fliſow, kazałem, aby żagle zpuſzczono; tak rzeźwo też wioſłami robili, żeśmy ſię zbliſka, ſzczęśliwie haki przepłynąwſzy wſzyſtkim ſię przeſzłym śmierci przypatrowali ſtrachom.

Ta

Ta przygoda ſnem bydź wſzyſtkim ſię zdawała, ktorzy mi całość życia ſwego przypiſowali, i z podziwieniem na mię poglądali. Zawinęliśmy do wyſpy Cypryyſkiey w mieſiąc wioſienny, ktory Wenerze ieſt poświęcony. Cypryyczykowie bowiem twierdzą, że ta roku pora naybarziey tey bogini przyſtoi, bo całą niby ożywia naturę, i nieprzeliczone iak kwiaty rodzi roſkoſzy.

Stanąwſzy na tey wyſpie, łagodne iakieś czułem powietrze, od ktorego człowiek niewieście-ie, gnuśnieie, i oraz weſołego i ſwawolnego zoſtaie umyſłu. Widziałem żyzne i weſołe ale prawie nieuprawne pola, tak barzo tam obywatele od pracy ſtronią. Zewſząd ſię niewiaſty i dziewki w wſzetecznym ſtroiu, chwały Wenerze śpiewaiąc, do iey Swiątynie ubiegały, i ſwoie na iey ſłużbę poświęcały oſoby. Gładkość, wdzięk, weſele i roſkoſz w rowney ſię na ich twarzach wydawały porze, ale wdzięki barzo były wymyślne, wſpaniała ich proſtota i wſtyd przyiemny nie zdobiły, ktorzy naywiękſzą każdy urody ieſt ponętą. Poſtawa pieſzczona, twarz umizgana, ſtroy wſzeteczny, chod leniwy, oko lubieżnie męſkich upatruiące wzrokow, zawiść do więkſzey ich co raz rozpalaiąca miłości, ſłowem wſzyſtko, com w tych baczył białychgłowach, nikczemnym i wzgardy bydź godnym mi ſię zdawało; uſtawicznie ſię o moie uſiłowały upodobanie, przez co ſamo barzo mi ſię omierziły.

Zaprowadzono mię do Wenuſowey Zbożnicy. Ta bogini rożne ma na wyſpie Swiątynie, a naywiękſzą iey cześć w Cyterze, Idalii, i w Pafoſie oddawaią. Cyterſka świątyni, do ktorey mię zaprowadzono, z czoſu marmurowego ieſt wyſtawiona, i filarowanym okrążona gankiem, w

ktorym kolumny takiey ſą wyſokości i miąższoſci, że ią przepyſznym czynią budynkiem; z każdey ſtrony nad tramem i kamzanſem wyſokie wypuſzczono ſzczyty, na ktorych wpoł wypukła robota wſzyſtkie roſkoſzne tey bogini wyſtawuie przygody. U drzwi świątyniowych zawſze ciżba popolſtwa z ofiarami ſtoieć zwykła. W zawarciu zaś tego świętego mieyſca żadnego do ofiar nie zarzynaią bydlęcia; nie palą tam iak gdzie indziey tłuſtości iałowic i bykow, i krwie ich nie rozlewaią. Naznaczone na ofiarę bydlę do ołtarza prowadzą, ktore powinne bydź młode, białe i bez zmazy i narowu; purpurowemi i w złoto haftowanemi ie zdobią wſtęgami, a rogi pozłocone rownianKami z wonnych kwiatow natykaią. Bydlę iak u ołtarza wyſtawiwſzy, na uſtronie ie potym prowadzą, i na bankiet dla Wenuſowych zarzynaią popow.

Ofiaruią także wino od Nektaru ſłodſze i rożne oleykow wonnych gatunki. Popi długie białe noſzą ſzaty z złociſtemi u kraiu frężlami i złociſtemi ſię także opaſuią paſami. Dzień i noc naywybornieyſze ze wſchodu na ołtarzach palą perfumy, z ktorych ſię dym na kſztałt chmury ku niebioſom podnoſi. Bindy z owocow po wſzyſtkich wiſzą świątyni kolumnach; wſzyſtkie do ofiary należące naczynia ſą ze złota, a knieia Mirtowa cały okrąża budynek. Tylko ſię co urodziwſzey oboiey płci młodzi, popom ofiary przynoſić, i ogień ołtarzowy zapalić godzi, lecz niewſtyd i rozpuſta tak wſpaniałą oſzpecaią świątynią.

Na początku mi wſzyſtko, com tam widział, obrzydło, alem ſię potym do tego nieznacznie przyzwyczaił. Iuż mię niecnota nie ſtraſzyła, i wſzeteczne tę towarzyſtwa do roſpuſty nakłaniały;

prze-

przedrwiwały z moiey niewinności, a wſtyd i ſkromność moia do pośmiechu niewſtydliwemu ſłużyły narodowi. Wſzyſtkich do wzniecenia namiętności moich poruſzały ſpoſobow; uſiłowały ſię w ſidła mię zaſtawione napędzić, i ſmak moy do roſkoſzy zaoſtrzyć. Co raz barziey cnota moia ſłabiała, iuż mię dobre wychowanie, ktore z młodu miałem, mało co wſpierało; wſzyſtkie moie chwalebne gaſły przedſięwzięcia; nie czułem ſił w ſobie, ktoreby ſię złemu oprzeć mogły, co mię zewſząd ogarnęło było. Co większa iużem ſię cnoty wſtydać począł; rownałem ſię do człowieka, ktory w byſtrey i głębokiey pływa rzece. Rzeźwo na początku po wodzie ſzybuie, i przeciw byſtremu robi potokowi, lecz kiedy niedoſtępne widzi brzegi, i na nich odetchnąć nie może, powoli ſię ſpracowawſzy ſiły traci, członki osłabione mu drętwieią, a na koniec byſtrość rzeki go z ſobą porywa. Tak i ia rownym czułem ſpoſobem, iak mi ſię oczy ćmiły i miłość ſerce obeymowała; iużem ſię rozumu nie trzymał, a nim na cnotę Oyca mego pamiętał. Tak mię ſkryta i ſłodka opanowała była ociężałość, żem wcale zwątpił był o ſobie, gdy mi ſen na myśl przypadał, w ktorymem Mentora w pola Elizeyſkie widział wſtępuiącego. Już mi powabna ſmakowała trucizna, ktora ſię z żyły w żyłę wkradaiąc aż do ſzpikow w kościach moich przenikała. Atolim częſto ſerdecznie wzdychał, i rzewnemi ſię oblewał łzami; częſtom iak lew w ſzaleńſtwie ſwoim ryczał, wołaiąc: O nieſzczęśliwa młodość! O bogowie iak to okrutnie z ludzi nagrawacie, czemu czas ten ſzaleńſtwa i nieugaſzoney gorącości przepędzić muſzą? Ah czemu mnie teraz włos ſiwy nie okrywa? czemu mnie grobowiec nie czeka, i ſtarość iak dziada mego

Laertesa zgarbiła! śmierć mi słodsza, niźli tak niedołężne i sromotne życie.

Po tych słowach żal się moy ukoił, a serce szaloną upoione namiętnością, prawie wszystkiego zapomniało wstydu; potym mię ciężkie okryły gryzoty. Biegałem po Wenusowym gaiu, iak sarna ręką strzelecką trafiona darmo na utulenie bolu przez obszerne pędzi lasy; tkwi w iey boku strzała, i śmiertelny wszędzie z sobą nosi postrzał. Tak i ia daremnie biegałem, nie mogłem się samego zapomnieć, i naymnieyszego dla zranionego serca mego nie znalazłem ulżenia.

W tym momencie w ciemnym tego gaiu cieniu, daleko ode mnie Mentorowey postrzegłem postaci, ale widząc twarz iego barzo zbladłą, smętną i ponurą, żadney z tego nie uczułem uciechy. Tyś to, zawołałem, moy kochany przyiacielu, moia iedyna nadzieio. Tyś to? iako? tyś to prawdziwie. Czy też obłuda iaka moich nie omamia oczu? Tyś to Mentorze? Czy to nie duch twoy, ktory się z mego smuci nieszczęścia? A nie iesteś to ieszcze w liczbie dusz szczęśliwych i cieszących się z cnot swoich, ktorym bogowie czystych roskoszy i wiecznego w Elizeyskich polach użyczaią pokoiu. Powiedz Mentorze, ieźli ieszcze żyiesz? taklim to szczęśliwy, że się z twoiey ieszcze cieszyć mogę osoby? czy nie duch to tylko przyiaciela mego? Te mowiąc słowa, co tchu w sobie miałem do niego pobiegłem. Z mieysca się ku mnie nie ruszaiąc spokoynie na mię czekał. Sami wiecie Bogowie iak wielką miałem radość, gdy się moie Mentora tknęły ręce. Nie duch to prożny, trzymam go, ściskam go; zawoławszy moy kochany Mentorze, oblicze iego łez serdecznych skropiłem potokiem; tak mocno się do szyie iego przypiąłem,

żem

żem i słowka więcey wymowić nie mogł. Posępnym i litościwym na mię patrzał okiem.

Zaczym rzekłem do niego: Ah! zkąd tedy idzieśz? w iakimeś mię przez czas niebytności twoiey zostawił niebezpieczeństwie! i iakbym sobie teraz bez ciebie mogł poradzić! Ale na te moie nie odpowiadaiąc pytania, okropnym rzekł do mnie głosem: Uciekay, uciekay ztąd zaraz. Tu ziemia miasto urodzaiow tylko truciznę wydaie, powietrze ktorym tchną iest zarażone, a ludzie zapowietrzeni tylko na to z sobą mowią, aby się wzaiemnie iadowitą zarażali trucizną. Sprośna i bezecna roskosz, naywiększe z puszki Pandorowey wypuszczone licho, serca osłabia, i żadney nie cierpi cnoty. Uciekay, czemu się ieszcze bawisz? a uciekaiąc za sobą nie pogląday, i naymnieyszey tey sromotney wyspy nie zachowuy pamięci.

Gdy to powiedział, zaraz czułem, że gęsta iakaś z oczu moich zeszła pomroka, i żem czyste widział światło; w sercu się moim mężna i przyiemna wskrzesiła wesołość, ktora się barzo od owey pieszczotliwey i swawolney rożniła radości, co moie zaraziła była smysły. Była to radość piiaństwa i zamieszania, strasżne ią namiętności i ciężkie gryzoty na przemiany szarpały. Druga zaś iest rozumna, cosiś ma zbawiennego i niebieskiego, nic ią przerwać nie może; im kto w niey głebiey opływa, tym się większą poi słodyczą, i serce swoie bez naymnieyszego cieszy pomieszania. Zapłakawszy od radości, w ten czas doznałem, że nic niemasz słodszego od płaczu takiego. Szczęśliwi rzekłem ludzie, ktorym się cnota we wszystkich swoich wystawuie przyiemnościach! Czy podobna ią widzieć a nie kochać? czy podobna ią kochać a nie bydź szczęśliwym?

Zaczym rzekł Mentor: muszę cię opuścić, bo zaraz odieżdżam, nie wolno mi się zabawić. Dokąd tedy iedziesz? odpowiedziałem. W ktoryżbym się kray opuściały za tobą nie puścił? Nie myśl Mentorze, żebyś mi się miał wydrzeć, wolę na twoim za tobą umrzeć śladzie. Co rzekszy, ze wszystkich go sił ściskałem, lecz mi odpowiedział: Darmo, darmo prosisz, nie spodzieway się mię tu przytrzymać. Okrutny Metofis Murzynom albo Arabczykom mię był przedał. Ci wiedząc, że pewien imieniem Hazael Greckiego szukał niewolnika, od ktoregoby się greckich nałogow i umieiętności mogł nauczyć, w handlach się swoich do Damasku w Syryi puścili, spodziewali się mię tam Hazaelowi za wielkie przedać pieniądze. Nie zawiedli się też na swoiey nadziei, bo mię Hazael drogo u nich kupił. Obyczaie nasze, ktorem mu powiedział, ciekawość w nim wzniecily, do Kreteńskiey popłynąć wyspy, aby się tam w Minosowych przeyrzał prawach. Przeciwne na tey żegluwce wiatry nas do Cypryyskiey wyspy zawinąć przymusiły, a teraz gdy na wiatr pomyślny czekamy, poszedł Hazael do świątyni, ofiarę Wenerze czynić. Oto iuż z niey idzie, iuż wiatry powiewne żagle rozdymaią. Zyy zdrow moy kochany Telemaku, bogoboyny niewolnik Pana swego odstąpić nie powinien. Nie chcieli bogowie, abym wolnym sobie był człowiekiem; ci wiedzą, żebym ciebie nie opuścił, kiedybym iescze z sobą iak przedtym władał. Zyy zdrow a pamiętay na trudy Ulisesa, łzy Penelopy i sprawiedliwość bogow. O bogowie! stroże niewinności, w iakim mi to kraiu Telemaka zostawić przychodzi!

Chcesz mię tu zostawić, odpowiedziałem, ale to na twoiey kochany Mentorze nie zawiśnie woli;

li; niech raczey umrę, niżelibym cię miał widzieć beze mnie odieżdżaiącego. Czy Pan ten Syryyski tak niemiłosierny będzie? Czy to sał w dziecińſtwie swoim u kotney Tygryſycy? mogłby to przewieść na sobie, aby cię z moich wydarł ręku? Niech mi żywot bierze albo z tobą iechać pozwoli. Wſzak mię ztąd uciekać napominaſz, teraz nie chceſz, abym uciekaiąc twoiey ſię trzymał drogi. Chcę mowić z Hazaelem, podobno ſię nad łzami i młodością moią użali; nieużytego i okrutnego mieć nie może ſerca, bo ſię tak barzo w mądrości kocha, że po nią z dalekich iedzie kraiow. Rzucę ſię do nog iego, kolan ſię iego uchwyciwſzy, poty go nie puſzczę, poki na moy odiazd z tobą nie zezwoli. Niech przy tobie, moy kochany Mentorze, niewolnikiem zoſtanę, moię mu ofiarować będę oſobę, a ieźli iey nie przyymie, ſwoią ſię zabiię ręką.

W tym momencie Hazael Mentora zawołał; upadłem do nog iego; zdumiał ſię, widząc nieznaiomego w takim przed ſobą położeniu. Czego po mnie żądaſz, rzekł do mnie? Zycia moiego odpowiedziałem, bo żyć nie mogę, kiedybyś mi nie pozwolił, przy twoim zoſtać niewolniku. Syn ieſtem naymędrſzego między krolmi Ulisesa, ktory przepyſzną i po całey Azyi ſławną zburzył Troię. Nie z chełpliwości, ale w tey urodzenia mego wſpominam nadziei, żeby nieſzczęście moie iakiekolwiek u ciebie znalazło użalenie. Gdym po wſzyſtkich morzach Rodzica ſwego ſzukał, zawſzem iak Oyca drugiego tego przy ſobie miał męża, aż mi go fortuna opaczna z rąk moich wydarła, i twoim uczyniła niewolnikiem, niech i ia Panie takim będę. Jeźli prawda, że ſprawiedliwość kochaſz, i dla przećwiczenia ſię w prawach Minoſa dobrotliwego krola do Krety płynieſz, to

ſerca twego na łzy i wzdychania moie nie zatwardzay. Widziſz krolewicza przed ſobą, ktoremu o niewolą, iak o ſwoy iedyny ratunek proſić przychodzi. Zyczyłem ſobie kiedyś śmierci w Sycylii na uniknienie niewoli, ale te moie pierwſze nieſzczęścia ſłabym ſrogości fortuny moiey tylko były wizerunkiem; teraz ſię boię, abyś mię do niewolnictwa nie przypuścił. Weyrzyycie bogowie na nieſzczęścia moie! Przypomniy ſobie Hazaelu Minoſa, ktorego tak wyſławiaſz mądrość, on nas obudwuch w Plutonowym ſądzić będzie kroleſtwie.

Hazael ludzkim i łaskawym na mię ſpoyrzawſzy okiem, ręką mię ſwoią podniosł, i w te do mnie mowił ſłowa: doſyć mi wiadoma mądrość i cnota Uliſeſa. Powiadał mi częſto Mentor, do iakiey ſię u Grekow wzbił ſławy; oprocz tego piorolotna ſława imię iego po wſzyſtkim ogłoſiła Wſchodzie. Jedź ze mną Synu Uliſeſa, poty Oycem twoim będę, poki tego nie znaydzieſz, co ci dał żywot. I gdyby mnie ſława Oyca twego, iego i twoie nie poruſzyły nieſzczęścia, iednakby przyiaźń moia z Mentorem tego po mnie wyciągała, abym o tobie miał ſtaranie. Prawda, kupiłem go za niewolnika, ale go iak wiernego ſzanuię prziaciela. Nie żal mi pieniędzy, bom za nie naymilſzego i naydroższego na świecie nabył przyiaciela. Znalazłem w nim mądrość, i tom mu powinien, co mi miłość do cnoty dała. Zaczym go teraz zaraz z niewoli wypuſzczam, i cię oraz wolnym od niey czynię, a na odwdzięk o życzliwość waſzą proſzę.

Zal moy cięźki w iednym ſię oka mgnieniu, w tak ſłodką przemienił radość, iakiey nigdy żaden śmiertelny koſztować nie mogł człowiek. Z ſtraſznego wybrnąwſzy niebezpieczeńſtwa, ſpodzie-

dziewałem ſię w krotce widzieć Oyczyznę; znalazłem pomoc do niey powrocić, i ſkoſztowałem iaka ſłodycz, z takim przebywać człowiekiem, ktory mię z ſamey tylko ku cnocie kochał miłości. Na koniec znalazſzy Mentora wſzyſtko znalazłem, i więcey ſię bez niego żyć obawiałem.

Poſzedſzy za Hazaelem na przyrzeczu przed nami idącym, wſiedliśmy na okręt, a powoźnicy zaraz po cichych ſzybowali falach. Letki Zefir z nienagła żagle rozdymaiąc, okrętowi przyiemnego dodawał lotu. Zaraz wyſpa Cypryyſka z oczu naſzych zniknęła. Hazael chcąc ſię prawdziwey ſerca mego domacać ſkłonności, pytał ſię cobym też o obyczaiach tey ſądził wyſpy? Szczerzem mu powiedział, w iakim tam młodość moia zoſtawała niebezpieczeńſtwie, i iakąm w ſobie tam ponoſił walkę. Hazael obrzydliwością moią ku niecnotom tkniony będąc, te wymowił ſłowa: wyznaię Wenero moc twoię i ſyna twego, paliłem ci na ołtarzu kadzidło, ale ſię bez urazy twoiey na bezecne mieſzkańcow wyſpy twoiey, i na beſtyalſką wzdrygać muſzę niewſtydliwość, ktorą twoie obchodzą uroczyſtości.

Potym z Mentorem o Naypierwſzey dyſkurował Sile, ktora niebo i ziemię ukſztaltowała; rozmawiali ſię o owym nieſkończonym i nieodmiennym świetle, co ſię wſzyſtkim bez żadnego udziela umnieyſzenia; uważali wſzechmocną i powſzechną prawdę, ktora iak ſłońce rzeczy, wſzyſtkie obiaśnia rozumy. Hazael dołożył: że ſię człowiek ſleponarodzonemu rowna, kiedy tey czyſtey nie widzi iaſności. Zycie ſwoie taki w nocnych iak narody prowadzi ciemnościach, ktorych ſłońce przez kilka w roku nie obiaśnia mieſięcy. Człowiek taki myśli, że mądry; a on głupi; mniema, że wſzyſtko widzi, a on nic nie widzi, i nic ni-

gdy

gdy nie widziawſzy umiera. Naydaley uyrzy blaſk iakiś fałſzywy i ciemny, prożne cienie i obłudy, ktore żadney nie maią rzetelności. Takiemi ſą ci wſzyſcy, ktorych roſkoſz ſmysłow i imaginacyi przyiemność unoſzą. Niemaſz na świecie prawdziwych ludzi, oprocz tych, ktorzy ſię tego wiecznego radzą i trzymaią rozumu i w nim ſię kochaią. Ten w nas dobre wlewa myśli, ten nas ſtrofuie, kiedy opacznie myślemy. Od niego rozum i życie naſze mamy. On wielkim w iaſności nieprzebranym ieſt Oceanem, naſze zaś rozumy ſą ſtrumyki, ktore z niego wynikaią, i aby ſię w nim znowu zanurzyły, do niego powracaią.

Chociaż ieſzcze mądrości dyſkurſu tego doſkonale poiąć nie mogłem, iednak w nim czegoś czyſtego i wyſokiego baczyłem, co ſerce moie rozgrzewało; prawda w każdym iaśniała słowku. Potym z ſobą o początku bogow, o bohaterach, Poetach, wieku złotym, świata potopie, pierwſzych dzieiach narodu ludzkiego, i o rzeki zapomnienia mowili, w ktorą ſię duſze umarłych ponurzaią. Na koniec o wiecznych karach, ktore niezbożnych w piekielney czekaią otchłani, i o ſzczęśliwym dyſkurowali pokoiu, ktorym ſię ſprawiedliwi cieſzą, nie boiąc ſię, aby go kiedy utracić mogli.

Gdy ſię Hazael z Mentorem o tym rozmawiał, poſtrzegliśmy Delfinow morſkich, na ktorych ſkarłupy złociſte i lazurowe wydawały kolory. Po morzu igrały i pieniſte wyſoko wyrzucały fale. Za niemi Trytonowie na ſkrzywionych trąbili konchach. Otaczali woz Amfitryty, ktory od śniegu bielſze konie morſkie ciągnęły, i daleko za ſobą długą w morzu czyniąc brozdę, po słonych ſzybowały wałach. Miały oczy czerwone, a

pyſki

pyſki pieniſte. Wozem bogini była koncha przedziwnego kſztałtu, i świetnieyſzey od ſłoniowey kości białości. Woz ten po wodzie latać ſię zdawał. Za nim liczny Nimf uwieńczonych pływał orſzak, i piękne ſię im po ramieniach rozpuſzone od wiatru wiały włoſy. Bogini w iedney ręce złote wełnowładne trzymała berło, a drugą na kolanach ſwoich małego bożka Palemona, u pierſi ſącego, u ſiebie przytulała. Tak wypogodzoną, przyiemną i wſpaniałą twarz miała, że przed nią burzliwe wiatry i wſzyſtkie okropne uciekały nawałności. Trytonowie za złociſte cugle konie prowadzili, a wielki ſię purpurowy nad wozem po powietrzu rozpościerał żagiel, ktory niezliczni Zefirkowie ſwoim na poły wydymali powonieniem. W pośrzodku powietrza widzieliśmy ſkrzętnego, nieſpokoynego i gorliwego Eola. Twarz miał zmarſzczoną i zafraſowaną, a głos iego groźny, oczy ſurowe, ponure i byſtre, brwie gęſte i obwieſiſte wſzyſtkich zuchwałych Akwilonow do głębokiey przymuſzały ciſzy, i wſzyſtkie odganiały chmury. Ogromne wieloryby i morſkie potwory floty nozdrzami do gory pędziły, i z głębokich ſię ſwoich, aby boginią widziały, wyſuwały iaſkiń.

Koniec Kſięgi czwartey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Krecie stanąwszy słyszał, iak Idomen, Krol na tey wyspie panuiący, na wypełnienie nieuważnego ślubu swego, Neptunowi iedynaka swego ofiarował; Kreteńczykowie chcąc się krwie synowskiey pomścić, Oyca z Państwa wypędzili, i po długich namysłach ziazd na obranie nowego Krola założyli. Do ktorego Telemak przypuszczony będąc, na rożnych igrzyskach naznaczone otrzymuie nagrody, i kwestye, ktore Minos w swoich napisał był prawach, rozwięzuie; Starcowie, Sędziowie i wszystkie tey wyspy pospolstwo, widząc mądrość Telémaka, na krolestwo go obrać chcieli.

Dziwuiąc się temu tak pięknemu widowisku, zdalekaśmy gor Kreteńskich doyrzeli, ktoreśmy ledwo od obłokow i wałow rozeznać mogli. Zaraz potym zoczyliśmy wierzch gory Idyyskiey, ktora wysokością swoią wszystkie insze na wyspie przechodzi gory. Rowna się do ielenia starego, kiedy przed ielonkami w kniei idąc, wszystkie ich głowy swemi rosochatemi przewyższa rogami. Co raz się potym brzegi tey wyspy wyraźniey wydawały, i na ksztalt amfiteatrum oczom naszym prezentowały. Zaniedbałe i nieuprawne na wyspie Cypryyskiey widzieliśmy pola, tu zaś pracowitość Kreteńskich mieszkańcow



Telemaque obtient le prix a la Lutte.

kańcow role w żyzność wprawiła i wszelakim ubogaciła urodzaiem.

Po wszystkich stronach wsi pięknie wybudowane, miasteczka do miast podobne i przepyszne widzieliśmy miasta. Nie było gruntu, na ktorymby się pracowitego rolnika nie wyrażała ręka; pług wszędzie głębokie zostawił brozdy; nieznaiome w tym kraiu głogi, ciernie i chwasty, ktore niepożytecznie rolą zaprzątaią. Z ukontentowaniem przypatrowaliśmy się głębokim dolinkom, gdzie stada wołow w dłuż brzegow rzecznych w omastney ryczały trawie; tam po gor pochodzistościach barany się pasły, tu obszerne pole żołtemi okryte będąc kłosami, bogatemi się obsitey Cerery zaszczycały darami. Na ostatek liście i iuż przyrumienione grona winne gory zdobiły, i zbieraczom na ukoienie ludzkich frasunkow słodkie Bachusa obiecowały upominki.

Mentor nam powiedział, że kiedyś był w Krecie, i wszystkie, ktorych tylko pamiętał, wymienił okoliczności. Wyspa ta rzecze: w wielkim u wszystkich cudzodziemcow zostaie podziwieniu, stema swemi słynie miastami, i bez trudności niezlicznych swoich żywi obywatelow; bo ziemia zawsze tych, co iey pilnuią, hoynemi obdarzać zwykła dobrodzieystwy. Niewyczerpane się w iey łonie znayduią upominki; im więcey w kraiu iest ludzi, tym większe, kiedy tylko są pracowici, zbieraią obsity, i nigdy im nie trzeba, żyć z sobą w zazdrości. Ziemia dobroczynną iest matką i swoie podług liczby dzieci swoich rozmnaża dary, aby im prace swoim nagrodziła urodzaiem. Z pychy to i łakomstwa, iak ze zdroiu, ludzkie wynikaią nieszczęśliwości. Ludzie chcą mieć wszystko, i pragnienie zbytkow nieszczęśliwemi ich czyni. Gdyby w prostocie żyć i na prawdziwych

wych przeſtawać chcieli potrzebach, wſzędzieby obfitość, weſołość, zgodę i pokoy widzieli.

O tym ſamym naymędrſzy i naydobrotliwſzy między krolmi mowi Minos. Co tylko na tey wyſpie obaczyſz podziwienia naygodnieyſzego, ieſt pochodzącym z praw Minoſa pożytkiem. Wychowanie, ktore dla dzieci poſtanowił, zdrowie i czerſtwość im daie; zaraz ich z młodu do proſtego, wſtrzemięźliwego i pracowitego przyucza pożycia; twierdzi, że od każdey roſkoſzy ciało i umyſł niewieścieie. Zadnego im inſzego przed oczy nie wyſtawuią ukontentowania, iako w cnocie bydź nieprzezwyciężonym, i w wielkiey żyć ſławie. Nie to tylko u nich męſtwo, w woienney trwodze śmierci śmiele w oczy zayrzeć, ale też bogactwami i bezecnemi pogardzać roſkoſzami. Trzy tu karzą niecnoty, ktore u inſzych narodow bez kary uchodzą, to ieſt niewdzięczność, zmyślanie i łakomſtwo.

Co do okazałości i pieſzczoty, nigdy ie nie trzeba było prawem poſkromić, bo na Kreteńſkiey wyſpie ſą nieznaiome. Każdy tam pracy pilnuie, nikt ſię zbogacić nie uſiłuie; każdy wierzy że mu ſię doſyć praca nagrodziła, kiedy cichy i porządny prowadząc żywot, przy miłym pokoiu doſtatek ma rzeczy prawdziwie potrzebnych. Nie cierpią tu ſprzętow drogich, ſzat bogatych, ani ſzumnych bieſiad i złociſtych pałacow. Szaty ſą z ſukna dobrego i piękney maści, ale gładkie i bez haftowania Stoł u nich ieſt ſkromny, przy ktorym mało co wina piiaią, a naywięcey chleba, nabiału i owocow iadywaią, ktore ſię prawie z ſiebie ſamych na drzewach rodzą Naydaley więkſzego mięſiwa, a to ieſzcze bez przyprawy, zażywaią, i naylepſze w ſtadach rogate bydło na polepſzenie

ſzenie rolnictwa zachowuią. Domy u nich ſą chędogie, wygodne i weſołe, ale bez ozdob. Znaią ſię na wſpaniałey Archytekturze, lecz iey tylko do świątyń zażywaią, bo ſię tam ludzie w takich domach mieſzkać nie ważą, ktore ſię mieſzkaniom bogow rownaią. Naywiękſzemi Kreteńczykow ſą ſkarbami: zdrowie, ſiła, męſtwo, pokoy i zgoda w familiach, ſwoboda wſzyſtkich obywatelow, doſtatek rzeczy potrzebnych, wzgarda zbytkiem i gnuſnością, nawyknienie pracowitości, naśladowanie cnotliwych, praw przeſtrzeganie, i boiaźń ku ſprawiedliwym bogom.

Pytałem go, na czymby powaga krolewſka zawiſła? Na co mi odpowiedział: Krol ludowi ſwemu iak chce rozkazuie, ale prawa nad krolem zawſze goruią. Ma zupełną władzę dobrze czynić, ręce mu zaś ſą związane, kiedy chce ſzkodzić. Prawa mu lud iak naydroższy zwierzyły pokład, a to pod warunkiem, żeby dobrotliwym wſzyſtkich poddanych był Oycem. Chcą, żeby ſię człowiek ieden mądrością i umiarkowaniem ſwoim do tak wielu ludzi przykładał ſzczęśliwości, nie ażeby ludzie nędzą i nikczemną niewolą ſwoią, pyſze i pieſzczocie iednego dogadzali człowieka. Krol między poddanemi z tey tylko przodkuie miary, że mu na tak cięzkiem urzędzie dopomoc i ludowi pokazać trzeba, iakie temu winien poſzanowanie, co praw ieſt obrońcą. Ma bydź przy tym od inſzych ludzi wſtrzemięźliwſzym, pieſzczotą barziey gardzić, i wolnieyſzym niżli kto inſzy od okazałości i wynioſłości bydź powinien. Nie ma więcey mieć bogactwa i uciech iak inſi ludzie, ale więcey mądrości, cnoty i ſławy. Ma woyſkiem władać, aby od ſąſiadow Oyczyzny bronił; w domu zaś Sędzią narodu ſwego bydź powinien, żeby go cnotliwym,

mądrym i ſzczęśliwym uczynił. Bogowie mu nie dla niego tylko ſamego berło dali, nie ieſt Krolem ale człowiekiem ludu ſwego, temu wſzyſtek ſwoy czas, wſzyſtkie ſwoie ſtaranie, i wſzyſtkę ſwoię miłość poświęcić powinien, i tak dalece tylko kroleſtwa godzien, ile ſam ſię zapomina i na poſpolite dobro oddaie. Minos nie chciał, aby potomkowie iego po nim krolowali, kiedyby podług tych nie panowali maxim. Kochał barziey narod niźli familią ſwoię. Mądrość to iego Kretę do naywyżſzey potęgi i ſzczęśliwości wyniosła pory. Swoim to pomiarkowaniem wſzyſtkich woiownikow zaćmił ſławę, ktorzy na właſną wielkość, to ieſt prożność ſwoię, poddanych ſwoich zażywaią. Na koniec tą ſwoią ſłuſznością zaſłużył, że zoſtał w piekielnym Państwie naywyżſzym umarłych Sędzią.

Gdy tak Mentor o tym dyſkurował, do wyſpy przypłynęliśmy. Przypatrowaliśmy ſię ſławnemu labiryntowi; była to ſtruktura od dowcipnego Dedala na kſztałt wielkiego labiryntu wyſtawiona, ktoryśmy w Egipcie widzieli. Gdyśmy ten ciekawy uważali budynek, poſtrzegliśmy, że ſię poſpolſtwo po morſkim ſypało brzegu; do mieyſca pewnego niedaleko przymorza tłumami bieżeli. Pytaliśmy ſię o przyczynę ich uſiłowania, a Kretenczyk pewien imieniem Nauſykrat taką nam uczynił ſprawę.

Idomen ſyn Deukaliona a wnuk Minoſa, także z inſzemi Greckiemi krolami na Troiańſkie ſię puścił był obleżenie. Po zburzeniu miaſta tego pod żagle poſzedſzy do Krety powracał, ale tak gwałtowna go zaſkoczyła była nawałność, że ſternik i wſzyſcy doświadczeni na okręcie marynarze o ſwoim zwątpili ratunku. Każdy śmierć miał przed oczyma, wſzyſcy otwarte widząc przepa-
ści,

ści, na swoie się żalili nieszczęście, i tego się okropnego nie spodziewali odpoczynku, ktorego dusze zażywaią, co po otrzymanym na tym świecie pogrzebie, Styks przepłynęły. Idomen ręce i oczy do nieba podnioższy, tak się do Neptuna modlił. O potężny i wełnowładny bożku, racz mię wysłuchać nieszczęśliwego! ieźli wiatrow uydę srogości i wyspę Kretę znowu obaczę, tę ci głowę ofiarować będę, ktora mi się naypierwey na niey w oczy rzuci.

Tym czasem syn iego, z wielkiey widzenia Oyca swego chciwości, przeciw niemu wybiegł, aby go serdecznym przywitał obłapem. Nie wiedział nieszczęśliwy, że do swoiey dążył zguby. Ociec z nawałności uszedszy, w port zawinął pożądany. Co tylko Neptunowi podziękował, że iego wysłuchał modlą, zaraz poczuł, iaką mu groziła okropnością. Przeczuwanie przyszłego nieszczęścia serdecznym go zdeymowało żalem, że nieuważny ślub uczynił; bo się do swoich powrocić i tego wiedzieć boiał, ktorego na świecie naybarziey kochał. Ale Nemezys okrutna i nieubłagana bogini, ktora swoie na ukaranie ludzi a osobliwie krolow pysznych zasadza staranie, i teraz Idomena nieszczęśliwą swoią i niewiadomą popycha ręką. Przybywa; ledwie śmie oczy podnieść, widząc syna swego od strachu wzad się cofa; daremnie inszey nie tak miłey do ofiarowania oczyma swemi upatruie głowy. W tym Syn mu się na szyię rzuca; zdumiewa się; że ociec rzewne łzy leie, i tak niechętnie na synowskiey miłości odpowiada dowody.

Moy Oycze rzecze do niego, zkąd ten smętek pochodzi? Czyś iest żałosny, żeś po tak długiey niebytności w Państwo twoie zawitał, i syna twego rozweselił. W czymem krzyw? odwracasz

 oczy

oczy twoie, abyś mnie widział. Ociec żalem złożony nic nie odpowiedział. Na koniec po ciężkim rzekł wzdychaniu: O Neptunie! ah! com ci to obiecał? iak wiele mię to kosztować będzie, żeś mię od rozbicia ratował? wystaw mię znowu na fale i skały, niech mię roztrącą i żałosnego mego dokończą życia, a niech syn moy żyie. O bożku okrutny! oto krew moia, a szanuy synowskiey. Idomen te wyrzekszy słowa. szpady dobywa i nią się chce przebić, ale przy nim stoiący rękę mu wstrzymali. Starzec Sofronim woli bogow tłumacz, upewniał go, że bez śmierci synowskiey Neptunowi uiścić się może. Twoia rzekł obietnica, była nieuważna; nie chcą bogowie, aby ich okrucieństwem czczono. Zbłądziłeś, żeś nierozmyśnie ślubował, strzeż się, abyś z wypełnieniem ślubu uczynionego drugiego przeciw prawu przyrodzonemu nie dopuścił błędu. Ofiaruy Neptunowi sto iak śnieg białych bykow, niech się ich krew koło iego w kwiaty uwieńczonego rozpływa ołtarza, niech się przyiemne na chwałę boga tego kurzy kadziło.

Idomen tey mowy głowy zwiesiwszy słuchał, ale nic na nią nie odpowiadał, wściekłość z oczu iego błyszczała, twarz blada i zniekształtowana co raz się odmieniała, i wszystkie mu dygotały członki. Zaczym rzekł syn do niego: Oto iestem moy Oycze; syn twoy gotow na ubłaganie morskiego boga życie swoie położyć; nie pociągay na się gniewu iego, wesoł umieram, bo śmierć cię moia przy zdrowiu zachowała. Oycze moy ugodź mię śmiertelnym żelazem, nie myśl, żebyś znalazł syna ciebie niegodnego, ktoryby się śmierci lękał.

W tym momencie Idomen zapamiętały, iakby go piekielne szarpały furye, wszystkim uskoczywszy, co go z bliska pilno strzegli, w serce synow-

skie

ſkie ſwoię utapia ſzpadę, ktorą wyrwawſzy, gdy ſię ieſzcze krwią zbroczona kurzy, w ſwoie chce zatopić wnętrzności, od czego go drugi raz ci co przy nim byli zatrzymali. Syn w krew własną trupem upada, mgła mu śmiertelna oczy zamroczyła, czaſem ſię na światło rozmykały, ale go zcierpieć nie mogły. Słabiał iak śliczna na polu lilia, gdy pługowym przy korzeniu przycięta będąc kroiem, wiednieie i ku ziemi ſię nachyla. Ieſzcze ſwoiey żywey białości i tey nie ſtracił świetności, ktore oko ludzkie cieſzyły, ale go ziemia więcey nie żywiła i życie iego wygaſło. Tak tedy ſyn Idomena w młodenkim wieku iak żęty poległ kwiatek. Ociec w nieutulonym ſwoim żalu nieczułym zoſtaie, nie wie gdzie ieſt, co czyni, i w ktorą ma uderzyć; plątanym do miaſta idąc krokiem, o ſyna ſwego ſię pyta.

Poſpolſtwo zdięte litością ku ſynowi i bezecnością uczynku, ktorego ſię ociec dopuścił, zawołało: Sprawiedliwość bogow piekielnym go oddała iędzom. Bogini niezgody śmiertelnym ich ſerca rozdymała iadem, a zażartość broni im dodawała; rzucili ſię tedy do kiiow i kamieni. Kretenczykowie, mądrzy owi Kretenczykowie, mądrości zapomnieli, w ktorey ſię dotąd tak barzo kochali, i wnuka mądrego Minoſa krolem więcey wyznać nie chcieli. Przyiaciele Idomena żaduey dla niego nie widząc bezpieczności, nazad go na okręty zaprowadzili, i z nim wſiadſzy i na impet wałow ſię puściwſzy uciekaią. Idomen przyſzedſzy do ſiebie dziękuie, że go z ſkropionego krwią ſynowſką wyrwali kraiu, w ktorymby też dłużey mieſzkać nie mogł. Wiatry ich ku Heſperyyſkim zapędziły brzegom, gdzie teraz nowe kroleſtwo w Salanteńſkim zakładaią kraiu.

 Kre-

Kretenczykowie widząc ſię bez krola, do elekcyi Pana takiego poſtępuią, ktoryby praw poſtanowionych utrzymał czyſtość. Uchwalili temi elekcyą odprawić ſpoſobami. Co przednieyſi ze ſtu miaſt tu ſię ziachali obywatele. Już do ofiar poſtąpiono i nayſławnieyſzych z ſąſieckiey okolicy zwołano mędrcow, aby mądrość tych zważyli, ktorzy ſię zdawaią bydź do berła godnemi. Iuż igrzyſka publiczne nagotowano, na ktorych kandydaci zbiiać ſię o koronę będą, bo w nagrodę temu kroleſtwo naznaczono, ktoremu zwycięſtwo tak względem rozumu iak i ciała darow przyſądzą. Życzą ſobie krola takiego, ktoryby w ciele był obrotny i ſilny, a duſze miał mądrością i cnotą przyozdobioną. Także i cudzoziemcom przyſtępu do tego pozwalaią zgromadzenia.

Nauſykrat, co nam tę podziwienia godną powiadał ſprawę, rzekł do nas: Dążcie i wy cudzociemcy do ziazdu naſzego, ſprobuycie ſzczęścia na igrzyſkach, a kiedy z was ktoremu bogowie zwycięſtwa użyczą, tym tu kraiom panować będzie. Poſzliśmy tedy za nim, nie z ochoty zwycięſtwa ſię dobiiać, ale tylko z ciekawości, tak niezwyczayney ſię przypatrować rzeczy.

Wſtąpiliśmy w przeſtworne i gęſtym łaſem otoczone ſzranki, we środku plac do zapaſkow ſporządzono, i wſchodowatym ſiedzeniem z zielonego okrążono darnu, gdzie ludzi moc niezmierna rzędami ſiedziała. Gdyśmy tam ſtanęli, z wielką nas przyięto uczciwością, bo Kretenczykowie między wſzyſtkiemi świata narodami nayrzetelniey i naywſpanialey praw gościnności przeſtrzegaią. Siedzieć nas a potym do zawodu proſzono. Mentor ſię podeſzłym ſwoim wiekiem a

Hazael

Hazael chorowitym wymawiali zdrowiem. Młodość zaś i czerſtwość moia, żadney mi nie pozwoliły wymowki. Spoyrzałem iednak na Mentora, żebym myśli iego mogł dociec, i poſtrzegłem, że wola iego była, abym ſię potkał. Przyiąwſzy tedy ofertę, ktorą mi czyniono, zaraz świetnym i przyiemnym wſzyſtkie członki moie namazano oleykiem, potymem ſię do zapaśnikow przymieſzał. Wſzędzie wołano: Syn to Ulißeſa przybył tu, aby ſię nagrody dobiiał, rożni mię też poznali Kretenczykowie, ktorzy mię w dziecińſtwie moim w Itace widzieli.

Pierwſze igrzyſko były zapaski. Rodyyczyk pewien koło trzydzieſtego wieku ſwego roku wſzyſtkich był przemocował, co ſię z nim zadrzeć ważyli. W ſamey ieſzcze był młodości ſwoiey porze, barki miał żyłowate i mięſiſte; na naymnieyſze ruſzenie wſzyſtkie ſię muſzkuły iego wyprężały, a chybkość i ſiła iego we wſzyſtkim rowne były. Nie zdałem mu ſię bydź godnym, aby mię zwyciężył; litościwym na młodość moię ſpoyrzawſzy okiem, iuż chciał odeyść, alem przed nim ſtanął. Związaliśmy ſię tedy, i ieden drugiego co tchu było trzymał. Ramię o ramię, noga o nogę ſię opierały, nerwy ſię natężały, a barki ſię koło ciał iak węże przeplatywały; każdy uſiłował, z ziemie ſwego porwać przeciwnika. Rodyyczyk probował, ieżliby mię popychaniem z boku prawego zdradzić nie mogł; to ſię ſilił, na prawą mię przechylić ſtronę. Gdy mię tak obracał, takąmem go raz popchnął ſiłą, że mu krzyże ſzwankowały, padł tedy na plac i mię za ſobą pociągnął. Wykręcał ſię, ale mnie żadnym ſpoſobem pod ſię przewinąć nie mogł, bom go mocno do ziemi przypierał. Gdym zmieſzanemu

Rodyyczykowi wſtać pomagał, wſzyſtkie poſpolſtwo wołało: otrzymał zwycięſtwo ſyn Uliſeſa.

Zapaski Ceſtowe daleko były trudnieyſze, Syn pewnego bogatego mieſzczanina Samoskiego, do wielkiey w tym potyczek gatunku był przyſzedł ſławy. Każdy mu placu uſtępował, a ia ſię ſam tylko zwycięſtwa ſpodziewał. Zaraz mię w głowę i pierś tak ſrodze był uderzył, żem krwią bluć począł, a oczy moie gęſta zaćmiła pomroka. Gdy na mię żywo nacierał, tchnąć nie mogąc iużem ſię był zatoczył, ale mię głos Mentora znowu ożywił, ktory do mnie wołał: O ſynu Uliſeſa! to ſię tedy zwyciężyć daieſz? gniew mi nowych ſił dodawał; uchroniłem ſię wielu razow, ktoreby mię powaliły były. Gdy mię Samoſzczyk po uchybionym razie ręką chciał doſiągnąć, w tym go nachylonym podchwyciłem ſtaniu; iuż ſię w zad cofał, iakom rzemień moy ſzermierski podnoſił, abym go tym ſilniey uderzył; chcąc uskoczyć na iednę ſię barzo przeważył ſtronę, i tym mi do powalenia go podał ſpoſob. Co tylko w dłuż na ziemię upadł, rękę mu do powſtania podałem. Sam wſtał krwią i kurzawą przykryty; haniebnie ſię wſtydał, ale ſię do powtorney potyczki poſtąpić nie ważył.

Zaraz do gonitw konnich poſtąpiono i wozy loſem rozdano. Doſtał mi ſię woz naymnieyſzy o letkich kołach i żywych koniach. Gdyśmy ſię ſunęli, wielka powſtała kurzawa i iak chmura niebo okrywała. Na początku dałem ſię inſzym uprzedzić. Kretenczyk pewien imieniem Poliklet ścigał młodego Lacedemończyka Krantora, ktory wſzyſtkich był wyprzedził. Hypomak krewny Idomena, ktory ſię po nim o koronę ſtarał, koniom uznoiowym wypuściwſzy, aż do ich ogonow ſię wychylał, a rozbieżone koła iak ſkrzydła

dła u Orła po powietrzu buiaiącego nieruchomemi bydź ſię zdawały. Konie moie zachęcone, do biegu ſię powoli zapuſzczały. Prawie wſzyſtkich wyścigłem, ktorzy ſię z tak żywą puścili byli ochotą. Hypomak krewny Idomena tak barzo konie ſwoie przepędził, że nayżywſzy upadł, i tym upadnieniem Panu ſwemu do tronu umknął nadzieię.

Poliklet barzo ſię ku koniom wychyliwſzy, nie mogł utrząśnienia wytrzymać; ſpadł z woza, cugle mu ſię z rąk wyślizły, i doſyć w tym uznał ſzczęścia, że go śmierć w zimne nie wtrąciła mogiły. Krantor gniewliwym widząc okiem, żem go iuż z bliska ścigał, tym więkſzey przykładał ochoty. To bogow wzywał bogate im ślubuiąc ofiary, to na konie wołał i ie zachęcał, a obawiaiąc ſię, abym miedzy nim i kamieniem granicznym nie ſtanął, bo go konie moie mniey ſpracowane łacno wyścignąć mogły, inſzego nie widział ſpoſobu, iako mi drogę zaiechać. Co aby mu ſię udało, o kamień zawodniczy wozem uderzyć ſię odważył, i koło iedno roztrącił. Nie chcąc ſię do iego przymieſzać nierządu, wzrot końmi uczyniłem i zaraz mię u zawodniczego widział kreſu. Poſpolſtwo tedy ieſzcze raz zawołało: otrzymał zwycięſtwo ſyn Ulifeſa, Bogowie go przeznaczyli, aby nam panował.

Zaczym nas co zacnieyſi i mędrſi Kretenczykowie do ſtarego i świętego zaprowadzili gaiu, gdzie nas, iak na mieyſce od oka ſprośnych ludzi oddalone, ſtarcowie zgromadzali, ktorzy według poſtanowienia Minoſa Sędziami Narodu i praw ſtrożami byli. Tylko nas ſamych tam przypuſzczono, cośmy na igrzyskach walczyli. Starcowie kſięgę otworzyli, w ktorą wſzyſtkie Minoſa ſą zebrane prawa. Gdym ſię do nich przybliżał,

wſtyd mię i poſzanowanie zdeymowały; ſędziwość im powagi przyczyniała, i bynamniey czerſtwości rozumu nie uymowała. W rzędzie po ſwoich cicho ſiedzieli mieyſcach, iednych włos ſiwy okrywał, drugich łyſina zdobiła. Po ich poważnych twarzach przyiemna i ſpokoyna iaśniała mądrość. Nic z pośpiechu, ale tylko to mowili, co powiedzieć poſtanowili byli. Kiedy ſię w zdaniu rożnili, każdy tak ſkromnie tę albo owę trzymał ſtronę, że ſię zdało, iakby wſzyſcy w ieden cel zmierzali. Długie w ſprawach przeſzłych doświadczenie i pracowitości nawyknienie, do wielkiey ich w każdey ſprawie przyſpoſobiły byſtrości. Ich rozumy nade wſzyſtko ſpokoyność umyſłu wydoſkonaliła, ktory od ſzaloney namiętności i dziwactwa płochey młodości był wolen. Sama tylko w nich pracowała mądrość, a z długiey ſwoiey cnoty i uſkromienia humorow ſwoich ten mieli pożytek, że bez trudności doznali, iak przyiemna i wſpaniała ieſt roſkoſz, rozumu ſłuchać. W tym moim podziwieniu, życzyłem ſobie, żeby ſię życie moie ſkrocić mogło, i żebym prętko tak godney dożył ſtarości. Młodość mi ſię w tym zdawała bydź nieſzczęśliwą, że popędliwa i od tey iaſney i ſpokoyney ieſt oddalona cnoty.

Pierwſzy z tych Starcow otworzył kſięgę praw Minoſowych. Wielką tę kſiążkę zwyczaynie w złotey z perfumami chowaią ſkrzyneczce. Wſzyſcy ią Starcowie z wielką całowali uczciwością, mowiąc, że po bogach, od ktorych prawa pochodzą, ludzie nie tak bardzo iak prawa czcić nie maią, bo na to ſą dane, aby ich cnotliwemi, mądremi i ſzczęśliwemi uczyniły. Ci co w ręku ſwoich prawa trzymaią, aby ludowi panowali, zawſze ſię prawem rządzić powinni.

Prawo ma panować a nie człowiek. Taki to był tych Mędrcow dyſkurs. Starzec co pierwſze między niemi miał mieyſce, trzy potym do roztrzygnienia według maxim Minoſowych podał kweſtye.

Pierwſza była: ktoby miedzy ludźmi był naywolnieyſzym? Jedni odpowiedzieli: że krol, ktory wolnowładnie nad poddanym ſwoim panuie, i wſzyſtkich ſwoich zwyciężył nieprzyiacioł. Inſi twierdzili, że człowiek tak bogaty, że wſzyſtkim ſwoim dogodzić może żądzom. Według inſzych zdania, miał bydź nayſwobodnieyſzym człowiekiem, ktory ſię nie żeni, przez całe życie ſwoie po cudzych iezdzi kraiach, i prawom żadnego nie podlega narodu. Niektorzy Barbarzyńca naywolnieyſzym zwali, ktory w głębokich laſach z łowow żyiąc, od wſzyſtkich ieſt wolen potrzeb i porządkow. Inſi wierzyli, że człowiek niedawno wyzwolony, bo wyſtępuiąc z ciężkiego niewoli iarzma, barziey niźli kto inſzy z ſłodkiey ſię cieſzy wolności. Na koniec byli i tacy, co wierzyli, że konaiący naywolnieyſzym ieſt człowiekiem, bo go śmierć od wſzego uwalnia złego, i ludzie w powſzechności żadney nad nim nie maią władze.

Gdy na mię koley do mowienia przyſzła, nie trudno mi było odpowiedzieć, bom tak częſtych Mentora nie zapomniał nauk. Nayſwobodnieyſzy miedzy ludźmi, rzekłem, ieſt ten, ktory i w ſamey niewoli ſwobodnego ieſt umyſłu. W ktorymkolwiek będzie kraiu, w iakimkolwiek żyie ſtanie, zawſze ieſt ſwobodnym, kiedy ſię ſamych tylko boi bogow; słowem, człowiek prawdziwie wolny ieſt ten, ktory od wſzyſtkiey boiaźni i żądzy ieſt wolen i nikomu tylko bogom i zdrowemu podlega rozumowi. Starcowie z uśmiechnieniem

niem na ſię poglądali, i barzo ſię dziwowali, żem tak właśnie iak Minos odpowiadał.

Zaczym do drugiey w te ſłowa poſtąpiono kweſtyi: kto miedzy ludźmi nieſzczęśliwſzy? każdy według zdania ſwego odpowiadał. Ten rozumiał, że człowiek bez maiętności, zdrowia i honoru; drugi, że człowiek bez przyiaciela. Inſi twierdzili, że ten ieſt człowiekiem naynieſzczęśliwſzym, co dzieci ma niewdzięcznych i ſiebie niegodnych. Był Mędrzec pewien z wyſpy Lesbos, ktory tego zwał miedzy ludźmi naynieſzczęśliwſzym, co nim bydź wierzy, bo nieſzczęście nie tak od rzeczy, ktore cierpiemy, iako od niecierpliwości pochodzi, ktorą nieſzczęśliwość naſzą mnożemy. Wſzyſtkie zgromadzenie na te ſłowa z pochwałą ſię odezwało, i każdy wierzył, że Mędrzec Lesbiyſki tą odpowiedzią nagrodę odnieſie. O moie ſię iednak pytano zdanie, ktorem według maxim Minoſowych tak powiedział: Naynieſzczęśliwſzym miedzy ludźmi ieſt krol taki, ktory mniema bydź ſzczęśliwym, kiedy inſzych ludzi nieſzczęśliwemi czyni. Z dwuch miar ieſt nieſzczęśliwym w zaślepieniu ſwoim, bo właſney nie widząc nieſzczęśliwości, z niey wybrnąć też nie może, a co większa poznać ią ſię wzdryga. Prawda ſię przez tłum pochlebcow do niego przeciſnąć nie może. Złe namiętności ſtraſznie go męczą i ſwoich nie wie powinności; nigdy nie ſkoſztował, co za ſłodycz dobrze czynić, i iakie w cnocie ſą przyiemności. Ieſt tedy i bydź nieſzczęśliwym zaſłużył; co raz barziey nieſzczęśliwość ſwoię mnoży i w upadek leci, a bogowie ſię gotuią, wieczną go zawſtydzić karą. Wſzyſtkie przyznało zgromadzenie, żem mądrego zwyciężył Lesbiyczyka, a Starcowie ſię oświadczali, żem w ſens Minoſa powiedział.

Co

Co do trzeciey kweftyi, pytano fię: ieźli krol waleczny i na woynie niezwyciężony lepfzy od krola, co bez doświadczenia w żołnierfkim rzemieśle, poddanych w pokoiu mądrze rządzi. Po więkfzey części odpowiedzieli, że Krol na woynie niezwyciężony ieft lepfzy. Co po krolu takim rzekli, ktory dobrze w pokoiu panować umie, kiedy do obronienia państwa fwego pod czas woienney wrzawy nie ieft fpofobny? Nieprzyiaciel go zwycięży, i lud iego pod fwoie podbiie iąrzmo. Infi przeciwnie fądzili, że Krol fpokoyny od tego lepfzy, bo fię woyny wyftrzega i iey frafobliwie unika. Infzym fię zdawało, że krol waleczny na fwoię i oraz narodu fwego pracuiąc flawę, poddanych fwoich uczyni narodow panami, krol zaś fpokoyny w fromotney ich trzymać będzie fprośności. Zaczym też moie wiedzieć chcieli zdanie, ktorem w te podał flowa:

Krol co tylko w pokoiu albo w boiu panować umie, a oraz w tych dwuch przygodach narodem fwoim władać nie wie, tylko ieft poł krolem. Lecz kiedy tylko w żołnierfkim rzemieśle biegłego, do mądrego choć woiennych umieiętności nieświadomego przyrownać chcecie Pana, to tego nad tamtego przekładam, byle tylko czafu potrzeby fpofobnych do wytrzymania woyny miał Hetmanow. Krol wcale do boiu narodzony, z nieugafzoney chciwości rozprzeftrzenienia granicy i flawy fwoiey, uftawicznie woyny chcieć będzie i poddańftwo fwoie znifzczy. Co Państwu profzę po takim krolu, ktory infze narody pod fwoie podbiia iarzmo, a pod nim własny iego poddany ieft niefzczęśliwy? Zwłafzcza, że długie woyny wiele nierządu za fobą pociągaią, ba i fami zwyciężce pod czas zamiefzany z ryzy wychodzić zwykli. Uważcie co Grecyą zwycięftwo z Troi

kofz-

koſztowało; przez dzieſięć lat z krolow ſwoich obnażona była. Kiedy ſię wſzędzie woienny zaymuie ogień, prawa, rola i nauki niſzczeią. Naycnotliwſi Panowie dla wtrzymania woyny, często ſię naywiękſzego licha dopuścić muſzą, gdy im na wyuzdaną żołnierza ſwawolę przez ſpary patrzyć, i niecnotow do ſłużby zażyć przychodzi. Iak wielu ieſt złoczyńcow, ktorychby czaſu pokoiu kara a nie nagroda czekała, ktorą ich odwagę pod czas zamieſzania woiennego zawdzięczyć trzeba. Nie było ieſzcze Narodu, ktoryby od wynioſłości krola ſwego woiennego doſyć nie wycierpiał. Woiownik ſławą właſną upoiony prawie tak barzo lud ſwoy zwycięzny, iak inſze zwyciężone niſzczy narody. Pan, co potrzebnych do pokoiu nie ma przymiotow, poddanym ſwoim pożytku z ſzczęśliwie zakończoney woyny udzielić nie może. Jeſt człowiekiem co przy obronie pola ſwego, ſąſiecką opanował dziedzinę, ale nie mogąc uprawić i zaſiać rolą, żadnego ſobie nie obiecuie żniwa. Człowiek taki do zepſowania, zburzenia i ſpuſtoſzenia świata, a nie do tego ieſt narodzony, aby poddanych mądrym uſzczęśliwił panowaniem.

Obaczmy teraz krola ſpokoynego. Prawda, że do zawoiowania wielu kraiow nieſpoſobny, to ieſt do tego nie ieſt narodzony, aby ſłodki poddanym przerywał pokoy, i inſze naieżdżał narody, ktorych mu ſłuſzność pod władzę nie dała, ale kiedy prawdziwie ieſt ſpoſobny do panowania czaſu pokoiu, wſzyſtkie też ma potrzebne przymioty do utrzymania bezpieczeńſtwa ludu ſwego przeciw nieprzyiaciołom. A to tak: ieſt ſprawiedliwy, umiarkowany i ſąſiadom ſwoim wygodny, ztąd naymnieyſzey ſię rzeczy nie dopuſzcza, ktoraby pokoiu naruſzyć mogła, bo ieſt

wierny

wierny w dotrzymaniu przymierza ſwego. Nie boią ſię go Alianci, ale go kochaią i zupełną w niego pokładaią dufność. Jeźli ma ktorego ſąſiada wichrowatego, dumnego i wynioſłego to wſzyſcy ſąſiecey krolowi nieſpokoynego ale burzliwego w podeyrzeniu maiąc, do tamtego ſię przywiążą i pewnie nie dopuſzczą, aby go kto ucifkał. Poczciwość i umiarkowanie roziemcą go miedzy wſzyſtkiemi pogranicznemi uczynią państwami. Burźliwy wſzyſtkim ſię omierziwſzy ſąſiadom, uſtawiczne związki przeciw ſobie obaczy, ſpokoyny ſię zaś honorem zaſzczycać będzie, że ieſt inſzych krolow oycem i opiekunem. Widzicie, iaki za granicą ma pożytek, w państwie zaś ſwoim buynieyſzy ſobie obiecować może obſit. Ze ieſt do rządow czaſu pokoiu ſpoſobny, kładę, że ie też według praw naymędrſzych ſprawować będzie. Uſkromi tedy zbytek, pieſzczotę i wſzyſtkie niecnotom dogadzaiące rzemioſła, rozkrzewi inſze pożyteczne i do potrzeb życia ludzkiego prawdziwie potrzebne nauki, a nade wſzyſtko poddanych do rolnictwa przyuczy. Przez co doſtatek wſzyſtkich potrzebnych rzeczy do nich wprowadzi. Narod taki pracowity, w obyczaiach proſty i do ſkromnego pożycia przyzwyczaiony, łacno ſię uprawą rol wyżywi, i nieźlicznie ſię rozpłodzi. I tak lud w Państwie nie tylko będzie w mnoſtwie nieprzeliczony, ſilny i czerſtwy, ale ſię też w cnocie przecwiczy, życia niewieściego i delikatnego nie nawyknie, i w roſkoſzach ſię nie rozpieści. Lud taki śmiercią będzie pogardzać i chętniey życie położy, niźliby tę pod mądrym krolem ſkoſztowaną miał utracić wolność, ktory ſię uſiłuie, aby nie on ale rozum panował. Niechże zagraniczny naiezdnik ten narod woyną obeśle, nie zaſtanie go doſyć przyzwyczaionego do obozo-

obozowania, uſzeregowania i do ſtawiania machyn w obleżeniu miaſta, ale dozna, że ten narod ieſt nieprzełamany, bo pewnie iego mnoſtwa, odwagi, cierpliwości w trudach, nawykłego uboſtwa, żywey natarczywości i tey nigdy nie zwycięży cnoty, ktorey i ſame przeciwne pokonać nie może ſzczęście. Na koniec ieźli krol ich ſpokoyny ſam nie ieſt w władaniu woyſkiem doświadczony, to ie pod woienną ludzi ſpoſobnych oddać może władzę, ktorych ſpoſobności bez ubliżenia powagi ſwoiey zażyie. Oprocz tego ſprzymierzonych ſwoich łacno na pomoc wywoła, a poddani śmierć ſobie prędzey obiorą, niźliby ſię w ręce zawziętego i nieſprawiedliwego doſtać mieli krola; ba i ſami bogowie woiować za niego będą. Widzicie iakie to w gwałtownych raziech ma do ratunku ſwego ſpoſoby. Z tych tedy wyważam racyy, że krol ſpokoyny a w woiennym dziele niebiegły, ieſt krolem niedoſkonałym, bo nayprzednieyſzey ſwoiey pełnić nie umie powinności, to ieſt ſwego nie zwycięży nieprzyiaciela; ale iednak dokładam, że daleko lepſzy od woiownika, ktory potrzebnych do pokoiu nie ma własności, a tylko do woien ieſt ſpoſobny.

Poſtrzegłem wielu w zgromadzeniu, ktorym do ſmaku to moie nie przypadło zdanie, bo zwycięſtwa, łupy i inſze okazałości ludzie po większey części zaślepiaią. Barziey ie ſobie ważą, niżeli proſtotę, ſpokoyność i rzetelność, iako ſą pokoy i dobry w Narodzie porządek. Atoli wſzyſcy Starcowie oświadczyli ſię, żem tak o tym iak Minos mowił.

Starſzy z nich zawołał: widzę, że ſię wyrok Apolina ſprawdził, ktory każdemu na tey wyſpie ieſt wiadomy. Minos ſię bowiem bogow pytał iak długo potomſtwo iego według praw od niego

nada-

nadanych berłem władać będzie. Bożek odpowiedział: naſtępce twoi panować będą, poki cudzoźiemiec na twoię nie wſtąpi wyſpę, aby twoie tam panowały prawa. Obawialiśmy ſię, żeby iaki cudzoźiemiec Kreteńſkiey nie opanował wyſpy, ale nieſzczęścia Idomena, mądrość Syna Uliſeſowego, ktory naylepiey między śmiertelnemi Minoſowe umie prawa, ſens Apolinowey odpowiedźi nam wykładaią. Czemu ſię bawiemy tego ukoronować, ktorego wyroki na Tron Kreteńſki wſadzaią.

Koniec Kſięgi piątey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA SZOSTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wyprosiwszy się od panowania dla odiazdu swego do Itaki, Mentora do Tronu zaleca, ktory także koronę przyiąć nie chciał. Zaczym Ziazd Mentorowi nalega, aby kogo imieniem całego Narodu krolem mianował, na co im do uwagi podaie, co o cnotach Arystodema słyszał, ktorego też zaraz Krolem obwołano. Potym Mentor i Telemak na okręt wsiadaią, aby do Itaki powrocili, lecz Neptun na pocieszenie rozgniewaney Wenery nawałność sprowadził, po ktorey ich morze na Kalipsową wyrzuciło wyspę.

Zaraz Starcowie z tego świętego wystąpili gaiu, a Starszy za rękę mię wziąwszy, pospolstwu na ostatnią decyzyą niecierpliwie czekaiącemu obwieścił, żem nagrodę otrzymał. Skoro tylko swoiey dokończył mowy, zaraz się wszystkie zgromadzenie nieporządnym odezwało wołaniem. Każdy z radości wykrzykiwał, i po brzegu morskim i wszystkich pobliższych gorach ten gruchnął ogłos: niech Syn Ulisesa do Minosa tak barzo podobny Kretenczykom panuie.

Trochę zaczekawszy, kiwnąłem ręką, aby mnie słuchano. W tym mi Mentor te poszeptem powiedział słowa: to tedy Oyczyznę twoię opuszczasz? z chciwości do panowania Penelopy i Ulisesa wielkiego zapominasz; tamta ciebie iak swey

62

Liv. 6.



Les Cretois veulent choisir Telemaque pour Roy.

oſtatniey wygląda nadzieie; a tego powrocić ci bogowie poſtanowili. Te ſłowa mię za ſerce uięły i chęć moię do panowania przytłumiły. W tym głębokie całego burźliwego Ziazdu milczenie, pogodną mi do mowienia dało okazyą. Rzekłem tedy: Nie zaſłużyłem na to, abym wam, ſławni Kretenczykowie, panował. Wyrok przytoczony namienia, że potomſtwo Minoſowe panować przeſtanie, kiedy cudzoźiemiec pewny na wyſpę wſtąpi, i mądrego tego krola znowu wſkrzeſi prawa, ale nie wyraża, żeby tenże miał panować cudzoźiemiec. Dozwalam, żem tym cudzoziemcem, ktorego wyrok opowiada, ſprawdziłem proroctwo przyyściem moim na tę wyſpę; doſzedłem prawdziwego praw ſenſu, i życzę, aby moy wykład temu do panowania według praw był powodem, ktorego obierzecie. Co do mnie wolę ubogą Oyczyznę moię i małą wyſpę Itakę, niźli ſto miaſt Kretenſkich, ſławę i bogactwa pięknego tego kroleſtwa. Pozwolcie tedy, abym ſię tego trzymał toru, ktory mi wyroki naznaczyły. Walczyłem na igrzyſkach waſzych, nie w nadziei panowania w tym tu Pańſtwie, ale abym na waſzą ſtymę i użalenie zaſłużywſzy, prętkie do powrotu w Oyczyznę moię z rąk waſzych otrzymał ſpoſoby. Wolę ſłuchać Oyca i matkę moię pocieſzyć, niźli całym władać światem. Widzicie Kretenczykowie ſkrytości ſerca mego, muſzę was odiechać, lecz ſama tylko śmierć moie wygaſi wdzięczność. Telemak Kretenczykow do oſtatniego zgonu ſwego kochać i do ich ſię iak do właſney ſwoiey, przykładać będzie ſławy.

Com tylko moiey dokończył mowy, zaraz ſię na kſztałt ſzumu morſkich wałow, gdy ſię w nawałności rozrywaią, rozłegało ſzemranie. Jedni krzyczeli: czy to boſtwo iakie pod tą człowieczą

utaione postacią. Drudzy twierdzili, że mię w inszych widzieli kraiach i tu poznawaią. Było i takich, ktorzy wołali: trzeba go do przyięcia korony przymusić. Na koniec widząc, że się każdy do milczenia zabierał, bo ieszczę nie wiedzieli, ieźli nie przyymę, czegom się był zbraniał, w te się do nich odezwałem słowa:

Pozwolcie mi Kretenczykowie, abym wam myśli moie powiedział. Jesteście naymędrszym na świecie narodem, mądrość zaś według zdania mego ostrożności wyciąga, z ktorą się teraz miiacie. Powinniście obrać męża, ktory nie tylko iak nayciekawiey o prawach dyskuruie, ale żeby ie też przy iak naytrwalszey cnocie do skutku przywodził. Co do mnie, iestem młody, a zatym niedoświadczony, podległy nieuhamowanym namiętnościom, i daleko zdolnieyszy przyuczać się do pełnienia rozkazow, abym kiedy sam mogł rozkazować, aniżelibym teraz miał panować. Nie upatruycie tedy męża, ktory na igrzyskach rozumem i chybkością ciała swego inszych zwyciężył, ale takiego, coby się samego zwyciężył. Szukaycie człowieka, ktoryby prawa wasze na swoim miał wyryte sercu, i cały swoy żywot na ich pełnienie łożył. Niech się wam nie słowami, ale samą rzeczą do korony żaleci.

Wszystkim Starcom ta moia się upodobała mowa, a widząc co raz większe ziazdu przyhutniwanie, do mnie rzekli: ponieważ nam bogowie nadziei widzenia ciebie na tronie nie użyczaią, to przynaymniey do takiego nam pomoż krola, ktoryby według prawa panował. Znasz kogo, coby tym umiarkowaniem krolował? Znam męża, odpowiedziałem, od ktorego to wszystko mam, co mi poszanowanie wasze sprawiło. Jego to a nie moia z ust moich płynęła mądrość; wszystkie

moie

moie odpowiedzi, ktoreście słyszeli, od niego pochodzą.

W tym wszystkie Zgromadzenie oczy na Mentora obrociło; pokazowałem na niego za rękę go trzymaiąc. Wymieniłem przytym niebezpieczeństwa, z ktorych mię wyprowadził, i szczere iego koło mnie od dzieciństwa mego starania. Dołożyłem i nieszczęścia moie, ktorem ponosił, kiedym się od rad iego oddalił. Ze w prostey chodził sukni, a do tego przy spokoyney postawie i skromnym statku prawie zawsze milczał, nikt go na początku barzo nie uważał. Lecz gdy mu się z większą przypatrowali pilnością, coś mu statecznego i wysokiego z twarzy iaśniało. Postrzegli bystrości oczu i rzezwości iego, ktorą wszystkie do naymnieyszey czynił rzeczy. Przepytywali go, i potym go dosyć wychwalić nie mogli. Zaczym postanowili go na krolestwo obrać, od ktorego się statecznie temi wypraszał racyami: Milsza mi rzekł, życia prywatnego słodkość, niżeli korony świetność. Naylepsi krolowie w tym są nieszczęśliwi, że choć chcą, iednak dobrze czynić nie mogą, i za chytrą pochlebcow namową nad wolą swoię często źle czynić muszą. Nieszczęśliwy stan niewolniczy, ale korona od niego nie rożna, bo skrytą iest niewolą. Kiedy kto iest krolem, ci wszyscy mu rozkazuią, ktorych do pełnienia rozkazow swoich potrzebnemi bydź sądzi. Szczęśliwy, co do rozkazowania nie iest obowiązany! Kiedy nam Oyczyzna własna tę powagę zwierza, iey samey tylko naszę wolność poświęcić mamy, abyśmy na pospolite pracowali dobro.

Kretenczykowie nie mogąc się w podziwieniu swoim umiarkować, pytali się: kogoby obrać mieli? Na co odpowiedział: człowieka co się ber-

łem władać boi i co was dobrze zna, bo wam ma panować. Ten co się krolestwa dopina, nie zna go ieszcze, a nie znawszy powinności krolewskiey, iakże ią ma wypełnić. Szuka berła dla siebie samego, a wy takiego żądacie, coby ie z miłości ku wam przyiął.

Wszyscy się Kretenczykowie niesłychanie zadziwili, że dway cudzoziemcy ich tronem pogardzaią, ktorego się iednak tak wielu domagało; zaczym wiedzieć chcieli, z kiemby przyiechali; Nausykrat, ktory ich od portu w szranki, gdzie igrzyska odprawiano, zaprowadził, pokazał im Hazaela, z ktorymeśmy, ia i Mentor z wyspy Cypryyskiey przybyli byli. Jeszcze większe Kretenczykow zdeymowało podziwienie, gdy słyszeli, że Mentor był u Hazaela w niewoli, ktorego mądrością i cnotą swoią uiąwszy, Radzcą i ukochanym iego został przyiacielem, i że tenże niewolnik potym od niego wolność otrzymawszy, krolem zostać się wzbraniał. Dziwowali się na ostatek, że Hazael z Damasku w Syryi na to przyiechał, aby się praw Minosowych nauczył; tak barzo miłość ku mądrości serce iego uięła była.

Zaczym Starcowie rzekli do Hazaela: nie śmiemy cię do tronu zapraszać, mniemaiąc, żeś tego co i Mentor zdania. Ludźmi tak barzo pogardzasz, że ciężar niemi rządzić na się nie weźmiesz. Do tego tak mało o bogactwa i krolewską stoisz świetność, że tey okazałości przywiązanemi do korony nie zechcesz przypłacić pracami. Hazael odpowiedział: Nie myślcie Kretenczykowie, bym ludźmi miał pogardzać. Nie gardzę niemi, wiem dobrze iak wielkiey iest rzecz wagi na ich polepszenie i szczęśliwość popracować, lecz pełna to trudow i niebezpieczeństw praca. Faleszny iest blask korony i tylko prożne omamić

może

może ſerca. Zycie krotkie, a wyſokość ſtanu barziey namiętności rozdraźnić, niźli ukontentować może. Nie na tom z tak dalekich przyiachał kraiow, abym ſię nierzetelnego dopinał dobra, ale abym ſię nauczył, nim pogardzać. Zegnam ſię z koroną. O niczym tylko o tym myślę, abym do cichego i oſobnego powrocił pożycia, w ktorymby mądrość ſerce moie karmiła, a z cnoty pochodząca nadzieia lepſzego po śmierci pożycia, fraſunki ſtarości moiey ſłodziła. Kiedybym ſobie czego życzył, nie byłaby to korona, ale nieprzerwane z temi dwiema ludźmi przebywanie.

Zaczym Kretenczykowie do Mentora wołali: powiedz nam, Mężu naymędrſzy i nayſławnieyſzy, kogo na tron obrać mamy? bo ciebie nie puſzczemy, aż nam krola naſzego pokażeſz. Mentor odpowiedział, będąc w ciżbie miedzy ſpektatorami, poſtrzegłem człowieka, ktory żadnego po ſobie nie pokazował uſiłowania. Był to ſtarzec czerſtwy! pytałem ſię: coby to był za człowiek? odpowiedziano mi, że ſię zwie Aryſtodem. Słyſzałem potym, że iak mu powiedziano, że ſię dway iego ſynowie także korony z inſzemi chcą dobiiać, bez naymnieyſzey z tego radości odpowiedział: iednemu krolewſkich nie życzę niebezpieczeńſtw, co do drugiego, tak barzo Oyczyznę moię kocham, że na iego nigdy nie pozwolę obranie. Z czego widzę, że ten Ociec ſłuſznie kocha iednego ſyna cnotliwego, a drugiego nieumiarkowaney nie pobłaża rozpuście. Tym większą zięty będąc ciekawością, pytałem ſię o ſtarca tego pożycie. Pewien mi z waſzych obywatelow o nim tak powiedział: długo woynę ſłużył, i liczne go zdobią blizny, lecz ſzczera iego i pochlebſtwom nienawiſna cnota, Idomenowi go tak niedogodliwym uczyniła, że ſię w Troiańſkim

 obleże-

niu bez iego służby obchodził. Bał się bowiem człowieka, ktorego rad mądrych słuchać nie pragnął. Co większa zazdrośnym na niego patrzał okiem, i boiąc się, aby w krotce do sławy nie przyszedł, wszystkich iego zapomniał zasług, i tu go odiechał nędznego i od grubych i nikczemnych ludzi wzgardzonego, ktorzy sobie tylko bogactwa poważaią. Kontent iednak przy swoiey chudobie; wesoły na osobnym wyspy mieysca prowadzi żywot, i rękoma swemi pole sprawuie. Syn ieden mu w pracach dopomaga, i serdecznie się obay kochaią. Skromność szczęśliwemi ich uczyniła, a pracowitość dostatkiem rzeczy do prostego pożycia, potrzebnych opatrzyła. Co im na potrzebach zbywa, mądry ten starzec miedzy ubogich i chorych w swoim sąsiectwie rozdaie. Młodych ludzi napomina, uczy, i przykładem swoim do pracy zachęca. Zaszłe w swoim sąsiectwie sądzi kłotnie i Oycem wszystkich iest familiy. Tylko dom iego to potkało nieszczęście, że syn drugi zdrowych rad oycowskich słuchać nie chce. Długo go ociec w nadziei poprawy w domu swoim cierpiał, ale go na koniec wypędzić musiał. Teraz się na szałoną pychę i na wyuzdaną rozpasał rozpustę.

To mi, Kretenczykowie! o nim powiadano. Wam wiedzieć należy, ieźli ten ogłos iest prawdziwy. Ale ieźli mąż ten w rzeczy samey iest takim, iakim go bydź głoszą, nic po igrzyskach waszych było. Po co tak wielu zwoływać nieznaiomych? wszak w pośrzodku was iest człowiek, co was zna i wy go znacie; umie rzemiesło żołnierskie, mężnie stawał, nieustraszonym sercem nie tylko strzały i pociski, ale też ubostwa swego wytrzymał srogości, i nabytemi pochlebstwem pogardzał bogactwami. Kocha się w pracach,

ach, wie dobrze iak wielki Rzeczpospolita z pługu ma pożytek, brzydzi się okazałością, ślepą się ku dzieciom swoim nie uwodzi miłością, bo iednego kocha cnotę a drugiego niecnotę sobie obrzydził. Słowem: Mąż ten iuż iest Oycem Rzeczypospolitey. Oto Krol wasz, ieżli szczerze żądacie, aby Minosowe u was panowały prawa.

Wszystkie pospolstwo zawołało: Arystodem godzien berła, bo taki, iak o nim mowisz. Starcowie przywołać go tedy kazali. W ciżbie go szukano, gdzie miedzy gminnym stał ludem. Spokoynym słuchał umysłem, że go krolem obwołać chcieli. Nie mogę na to rzekł pozwolić, kiedy mi trzech wprzody nie obwaruiecie kondycyy. Pierwsza: żeby mi wolno było we dwa lata koronę położyć, kiedybym was nie miał poprawić i kiedybyście się prawom sprzeciwiali. Drugą waruię sobie, aby mi się także godziło, daley tenże moy żywot prosty i skromny prowadzić. Trzecia w sobie zawiera, żeby dzieci moie żadną się nie zaszczycali prerogatywą, i aby się po zeyściu moim z tego świata niczym inszym tylko zasługami swemi od inszych rożnili obywatelow.

Po tych słowach wesołe się po powietrzu rozlegały wykrzyki. Co przednieyszy z Starcow i Strożow prawa Arystodemowi głowę krolewską opasał przepaską. Czyniono ofiary Jowiszowi i inszym wielkim bogom. Arystodem nie krolom zwyczayną okazałością, ale wspaniałą prostotą nam uczynił podarunki. Hazaela pisanemi ręką Minosa prawami i krotkim Hystoryi Kreteńskiey upominkował zbiorem, ktora się od Saturna i wieku złotego zaczynała, a na okręt iego rożne wyśmienite Kreteńskie w Syryi nieznaiome zanieść kazał owoce, i przytym mu potrzebną pomoc według przemożenia swego ofiarował.

Gdyśmy ſię pilnie na odiazd wybierali, rozkazał dla nas okręt nagotować, ktory licznemi powoźnikami, ludźmi uzbroionemi, i ſzatami i żywnościami dla nas opatrzył. W tym zaraz wiatr powiewny naſzey do Itaki ſprzyiał żegluwce, a Hazaela, że mu był przeciwny, nieco ieſzcze zatrzymał. Hazael widział, iakośmy odieżdżali, i z nami ſię iak z przyiaciołmi żegnał, z ktoremi ſię nigdy więcey nie miał widzieć. Bogowie rzekł, ſą ſprawiedliwi, widzą na cnocie ufundowaną przyiaźń, przyydzie czas, ktorego nas znowu złączą, a ſzczęśliwe pola, gdzie duſze ſprawiedliwe w wiecznym, iak mowią, mieſzkać maią pokoiu, widzieć będą, iak ſię ſerca naſze bez żadnego na wieki znowu z ſobą ſpoią rozdziału. O gdyby moy popioł z waſzym mogł bydź zmieſzany! Gdy te mowił ſłowa, rzewnym ſię łez oblewał potokiem, a wzdychania głos iego zatłumiały. Odprowadził nas do okrętu tak rzewnie iak on ſam płaczących.

Co do Aryſtodema, rzekł do nas: Uczyniliście mię krolem, pamiętaycie na niebezpieczeńſtwa, w ktoreście mię podali, a proście bogow, aby mię prawdziwą obdarzyli mądrością, i abym inſzych ludzi tak w umiarkowaniu przechodził, iak ich w powadze przechodzę. Proſzę bogow, aby was ſzczęśliwie do Oyczyzny zaprowadzili, i wam panuiącego w pokoiu z Penelopą ſwoią Uliſeſa widzieć użyczyli. Daię ci Telemaku, okręt dobry, i powoźnikami i żołnierzami opatrzony. Mogą ci przeciw nieſprawiedliwym Rodzicielki twoiey ſłużyć prześladnikom. Twoia zaś Mentorze mądrość, niczego nie potrzebuie, ztąd ci czego życzyć nie potrzeba. Jedźcie i żyycie w pomyślnym z ſobą powodzeniu, a Aryſtodema nie zapominaycie. Jeżliby kiedy Itaczykowie pomocy

mocy Kretenczykow potrzebowali, na mię ſię aż do zgonu życia mego ſpuścić możecie. Gdy ſię z nami ſerdecznym pożegnał obłapem, od łez ſię przy dziękach naſzych wſtrzymać nie mogliśmy.

Więc wiatr naſze rozdymaiąc żagle, ſzczęśliwą nam rokował żegluwkę. Już ſię nam Idyyſka gora iak pagorek wydawała, i wſzyſtkie z naſzych oczu znikały brzegi. Gdy ſię przymorze Peleponeſkie przybliżało, i w morze przeciwko nam niby wychodziło; czarna burza nagle niebo okrywſzy, morſkie rozruchała fale. Dzień ſię w nocne przemienił ciemności, a śmierć przed nami ſtanęła. Tyś to Neptunie! ktoryś twym troyzębym i wełnowładnym berłem wſzyſtkie wodne w Pańſtwie twoim rozkołyſał puchy. Iak mię w rzeczach niebieſkich biegły upewnił Mentor. Wenus z pomſty, żeśmy nią w Cyterſkiey pogardzali świątyni, do Neptuna ſię udała była, i łzami śliczne ſwoie zalawſzy oko, tak ſię na nas uſkarzała: Znieſieś to Neptunie, że ci niezbożnicy z moiey bez kary nagrawaią władzy? ſami ią czuią bogowie, a ci zuchwali ludzie wſzyſtkim co ſię na moiey dzieie wyſpie, pogardzaią. Chełpią ſię, że ich mądrość wſzyſtkie wytrzyma proby, i miłość ſzaleńſtwem nazywaią. Zapomniałeś to bożku, żem ſię w twoim rodziła Pańſtwie? Czemu ſię nie ſpieſzyſz, tych dwuch mężow, ktorych znieść nie mogę, w twoie bezdenne pochłonąć przepaści.

Co tylko mowy ſwoiey dokończyła, zaraz Neptun aż pod niebioſa morſkie popiętrzył fale, a Wenus na bliſkie naſze rozbicie weſołym patrzałą okiem. Sternik naſz zmieſzany zawołał: iuż ſię wściekłości wiatrow dłużey oprzeć nie mogę i pewnie nas pędem ſwoim na ſkały wyſadzą.

dzą. Gdy wiatr nagły maſzt potrzaſkał, ſłyſzeliśmy, iak ſię okręt na ſkałach roztrącał. Woda go zaraz zewſząd zalewała, a wſzyſcy powoźnicy żałoſne pod niebioſa poſyłali głoſy. Sciſnąwſzy Mentora rzekłem do niego: śmierć przed oczyma ſtoi, śmiele ſię z nią potkać trzeba. Czy na to nas bogowie z tak wielu trwog wyrwali, abyśmy dziſiay marnie zginęli? Umieraymy Mentorze, umieraymy. To mię tylko cieſzy, że mi przy tobie umrzeć przychodzi. Daremne naſze uſiłowania, bo ſię przy życiu w tak gwałtowney zachować nie możemy nawałności.

Mentor na to odpowiedział: Prawdziwe męſtwo zawſze ſpoſob iaki znaydzie. Nie doſyć na tym, że ſpokoynie śmierci czekamy; nieboymy ſię iey a na iey oddalenie wſzyſtkich ſprobuymy ſpoſobow. Uchwyćmy obay tę wielką ławę powoźniczą, a gdy ci zwątpieni i zmieſzani ludzie, o ſpoſobach do ratunku nie myślą, i na utratę życia ſwego tylko utyſkuią, właſne bez naymnieyſzego omieſzkania ratuymy zdrowie. Zaraz tedy maſzt iuż nałamany, od ktorego ſię okręt na bok ieden przechylał, ſiekierą przerąbał i za nim z okrętu miedzy ſrogie wſkoczył wały; potym mię zachęcał i do mnie po imieniu moim wołał, abym ſię za nim wyſunął. Jak wielkośne i w korzeniu głębokie drzewo na wściekłość wiatrow niewzruſzone ſtoi, i ſwemi ſię tylko gałęźmi za wietrznym ſnuie obrotem, tak i Mentor nie tylko nieuſtraſzony i ſtateczny, ale też cichy i ſpokoyny, morzu i wiatrom rozkazował. Skoczyłem za nim. Ktoby ſię za nim nie puścił, będąc od niego zachęcony. My dway ſami tym pływaiącym kierowaliśmy maſztem. Był nam wielką pomocą, bośmy na nim ſiedzieć mogli, bez czegoby od uſtawicznego pływania ſiły naſze pręt-

prętko uſtały. To nas nawałność, tę kłodzinę przewracaiąc, w morze ponurzała, to nas przez uſta, nozdrze i uſzy gorſkie zalewały wały, albo na doł zrywały, kiedyśmy ſię na wierzchnią maſztu wygramolić chcieli obłączyſtość. Gdy wał iaki, iak gora wielki, nad nami przechodził, maſztuśmy ſię mocno iak oſtatniey naſzey trzymali nadzieie, aby ſię w gwałtownym iakim utrząśnieniu z rąk naſzych nie wymknął.

W tym ſtraſznym zoſtaiąc niebezpieczeńſtwie, Mentor rzekł do mnie tak ſpokoynie, iak teraz na tey ſiedzi murawie: Myśliſz to Telemaku, że życie twoie na wolą wiatrow i wałow ieſt wyſtawione? Mniemaſz, że cię bez woli bogow zatracić mogą? Nic nam nie zaſzkodzą, bo bogowie wſzyſtkie ſtanowią rzeczy. Nie morza ale bogow bać ſię trzeba. Z naygłębſzey przepaści Jowiſzowa cię wyrwie ręka. Siedź na gornym Olimpie, licz gwiazdy pod twemi nogami, Jowiſz cię z niego w bezdenne przepaści albo w piekielne zepchnąć może otchłani. Nie bez podziwienia i iakieykolwiek pociechy moiey tey ſłuchałem mowy, alem ſię ieſzcze tak nie był ubezpieczył, abym na nią mogł odpowiedzieć. Jeden drugiego nie widział, obaśmy w poł umarli od zimna drzeli, i tak całą noc przetrwali, nie wiedzac dokąd nas morſka wyrzuci burza. W tym też wiatry ucichały, wały upadaiące w rolne ſię kſztałtowały ſkiby, a huczące dotąd morze cichym burcząc ſzeleſtem, rozgniewanemu ſię rownało człowiekowi, ktory z gniewu opłonąwſzy, ſwoiey powoli zapomina zaiadłości i tylko oſtatki zamieſzania ſwego w ſobie czuie.

W tym zorza zaranna wſchodzącemu marſzałkuiąc ſłońcu, dzień nam pogodny obwieſzczała, a Wſchod ſię cały od Tytanowych rumienił ogniow.

Obaczyliśmy mieyſcami dotąd utaione gwiazdy, ale też zaraz na wſtęp Febuſa znikały. Lądůsmy zdaleka poſtrzegli, a wiatry nas do niego przypławiały, co w ſercu moim znowu wzniecało nadzieię. Żadnegośmy z naſzych nie uyrzeli towarzyſzow. Według wſzyſtkiego podobieńſtwa o ſobie zwątpili i morſka ich z okrętem zatopiła nawałność. Gdyśmy iuż bliſko lądu byli, morze nas na oſtre pędziło ſkały, i pewnieby nas roztrąciło, gdybyśmy końca maſztowego ku nim nie obrocili. Mentor bowiem iak biegły ſternik naylepſzym ſterem, tym władać umiał maſztem. Tak tedy ſtraſznych ſkał uniknąwſzy, znaleźliśmy brzeg plaſki i rowny, do ktoregośmy ſnadnie przepłynęli i na piaſek z morza wyſtąpili. Tameś nas Wielka Bogini, ktora na tey tu mieſzkaſz wyſpie, obaczyła; tameś nas przyiąć raczyła.

Koniec Kſięgi ſzoſtey.

Liv. 7.



Mentor se precipite avec Telemaque dans la mer

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA SIODMA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipſa zadumana nad Telemaka przypadkami, miłością go ſobie uiąć i na wyſpie zatrzymać uſiłuie. Mentor Telemaka przeciw Bogini i Kupidyna ſztukom, ktorego Wenus na iey pomoc ſprowadziła była, mądremi utwierdza przeſtrogami. Poſtaremu Telemak i Nimfa Eucharys wzaiemnym ku ſobie pałaią afektem; Kalipſa na początku na nich zawiścią a potym i gniewem roziątrzona będąc, na rzekę Styks przyſięga że Telemaka dłużey na wyſpie cierpieć nie będzie. Kupido ią cieſzy i Nimfy obowięzuie, aby od Mentora wyſławiony ſpalily okręt. Co też do ſkutku przywodzą, gdy ſię Mentor Telemaka na okręt zaprowadzić uſiłuie, ktory ſię ſkrycie raduie, że w ogniu ſtoiący widzi okręt. Co Mentor poſtrzegſzy, w morze go zpycha, a za nim ſkoczywſzy, w pław ſię obay za wyſpę miiaiącym puſzczaią okrętem.

Gdy Telemak ſwoiey dokończył powieści, wſzyſtkie Nimfy z zadumienia oczy weń wlepiały. Wzaiemnie na ſię poglądaiąc w te do ſiebie mowiły ſłowa: Co to ſą za ludzie ci dway Mężowie, ktorych ſobie bogowie tak barzo ulubili? Czy też kto kiedy o cudownieyſzych ſłyſzał przypadkach? Syn Ulifeſa iuż Oyca ſwego w mądrości, wymowie i męſtwie przechodzi. Jak ieſt udatna poſtać iego! co za uroda! iaka łagodność! iaka ſkromność i iaka przy tych przymiotach wſpania-

wſpaniałość umyſłu! Gdybyśmy nie wiedzieli, że to człowieka Syn, łacnobyśmy go za Bachuſa, Merkurego albo ſamego wielkiego trzymali Apolina. Ale kim też Mentor bydź muſi? widzi ſię bydź proſtym, ponurym i śrzedniego ſtanu człowiekiem, wpatrzywſzy ſię zaś w niego, każdy w nim takie baczy przymioty, ktore ludzkie przechodzą własności.

Kalipſa tey mowy ſłuchaiąc tak wielki na umyśle miała niepokoy, że go na twarzy pokryć nie mogła. Bez przeſtanku na Mentora i na Telemaka okiem rzucała. To Telemakowi nalegała, aby długą przypadkow ſwoich znowu zaczął hyſtoryą, to ſię ſama w mowie ſwoiey zacinała. Na koniec porwawſzy ſię nagle z mieyſca ſwego, Telemaka ſamego do mirtowego zaprowadziła gaiu, gdzie go przepytywała, ieżliby Mentor nie był iakim pod człeczą poſtacią utaionym boſtwem. Co ſey Telemak powiedzieć nie mogł, bo mu tego Minerwa, co go pod Mentorową pilnowała oſobą, z przyczyny młodości iego odkryć nie chciała. Jeſzcze bowiem tak barzo iego nie dufała milczatości, żeby mu ſię ſwoich zwierzyć miała zamyſłow. Oprocz tego chciała ſię go w wielkich doświadczyć niebezpieczeńſtwach; bo gdyby był wiedział, że Minerwa z nim towarzyſzy, nie tylkoby ſię na iey ſpuścił pomoc, aleby ſnadnie o nayſtraſznieyſze nie ſtoiał przypadki. Gdy tedy ſam Telemak nie wierzył, żeby przy nim Minerwa pod Mentorową zoſtawała oſobą, wſzyſtkie Kalipſy ſztuki żadnego nie miały ſkutku, i tego, co wiedzieć pragnęła, dociec nie mogła.

Zaczym Nimfy Mentora obſtąpiwſzy, dla ſwoiey uciechy rożne do niego czyniły pytania. Ta wiedzieć chciała, iakie na podroży ſwoiey do

Mu-

Murzyńſkiey ziemi miał przypadki. Druga go o to proſiła, co w Damaſku widział; inſza ſię pytała, ieźliby kiedy nie znał Uliſeſa przed Troiańſkim obleżeniem. Mentor każdey łagodnie i proſtemi, ale pełnemi przyiemności odpowiadał ſłowami. W tym Kalipſa ich rozmowę prętkim ſwoim przerywa powrotem, i Mentora na uſtronie z ſobą do rozmowy bierze, a Nimfy ſię tym czaſem na ucieſzenie Telemaka śpiewaniem i zbieraniem wonnych kwiatkow bawiły. Sen ſłodki ociężałych oczu tak przyiemnie opanować, i znużionych ſpracowanego człowieka uſpić nie może członkow, iak ſię pochlebne Bogini ſłowka w ſerce Mentora włudzały, aby ie miłością zranić mogły. Zawſze iednak moc iakąś czuła, ktora ſię temu opierała uſiłowaniu i z iey ſzydziła powabow. Mentor ſtateczny w ſwoim przedſięwzięciu, na wſzyſtkie Kalipſy naleganie nieporuſzonym ſię iak przepaściſta pokazał ſkała, ktora wierzch ſwoy w obłokach ſkrywſzy, o wiatrow nie ſtoi wściekłości. Czaſem iey czynił nadzieię, że go iey pytania obracaią, i że ſię z ſkrytości ſerca iego prawdę wynurzyć ſpodziewać może. Lecz w tym momencie, gdy ſwoiey iuż dogodzić myślała ciekawości, wſzyſtka znowu gaſła nadzieia. Nagle ſię wſzyſtko wyślizło, co iuż w garści trzymać wierzyła, a krotka Mentora odpowiedź w bezdenne ią znowu ponurzyła wątpliwości.

Kalipſa czas ſwoy to pochlebianiem Telemakowi, to wynaydowaniem nowych ſpoſobow trawiła, iakby go od Mentora oderwać; bo ſię iuż więcey czego na Mentorze wypytać nie ſpodziewała. Zaczym do wzniecenia miłości w ſercu Telemakowym co nayurodziwſzych Nimf, od niey potężnieyſzey zażyła bogini, ktora iey na pomoc ſtanęła była.

Jeſzcze Wenus z gniewu na Telemaka i Mentora nie opłonęła była, że ſłużbą, ktorą na Cypryyſkiey uczczona bywa wyſpie, pogardzać ſię ważyli. Zaczym niepocieſzona, że ci dway śmiertelni ludzie od Neptuna ſprowadzonych wiatrow i nawałności uſzli, do Jowiſza poſzła, i na nich ſię gorſko ociążała. Ociec bogow tylko ſię na iey uśmiechnął ſkargi, nie chciał iey odkryć, że Minerwa Syna Uliſeſowego pod Mentorową ratowała poſtacią, ale tylko pozwolił, aby pomſzczenia ſię nad temi dwiema mężami ſzukała ſpoſobow. Zaczym opuſzcza Olimp, na przyiemne nie pamięta perfumy, ktore ſię w Pafoſie, Cyterze i Idalii na iey palą ołtarzach, i na ſwoim z ucuglowanemi gołębiami ulatuie wozie. Przywoławſzy Syna ſwego, żal cięžki na ſwoiey nowemi wdziękami przyozdobioney rozwiia twarzy, i tak do niego rzekła:

Synu moy, widziſz tych dwoch mężow, ktorzy moią i twoią pogardzaią władzą; kto nas więcey czcić będzie? pobież, a te dwa nieużyte ſerca twemi przeſzyy ſtrzałami. Zſtąp ze mną na tę wyſpę, abym ſię z Kalipſą rozmowiła. Co rzekſzy powietrze na złociſtym przeniknąwſzy obłoku, ſamę w ten czas Kalipſę opodal groty na zdroiowym zaſtała brzegu.

Nieſzczęſna Bogini! rzekła do niey, niewdzięczny Uliſes tobą pogardził. Syn iego ieſzcze nieużytſzy rowną ci gotuie zelżywość; przychodzi teraz bożek miłości, aby ſię ſam twoiey pomścił krzywdy. Zoſtawuięć go, niech ſię miedzy twemi bawi Nimfami, iak niegdy Bachus chłopczyk, ktory na wyſpie Naxos także miedzy Nimfami był wychowany. Telemak widząc że poſpolite dziecię, w podeyrzeniu go mieć nie może, lecz prętko ſiłę iego poczuie. Co rzekſzy,

na

na złocistym się znowu, z ktorego się zpuściła była, wyniosła obłoku, i wszystkie Kalipsy gaie za sobą zostawionym Ambrozyyskim napełniła zapachem.

Zaczym bożek miłości u Kalipsy został. Była boginią, a iednak zaraz serce przenikaiący poczuła ogień. Dla swoiey ulgi Nimfie Eucharydzie go oddała, ktora przy niey była. Ale niestetyż! iak często tego potym nie żałowała. Zdawało się na początku, że od tego chłopięcia nic niewinszego, ciższego, szczerszego i milszego nie było, i że się nic iego swobodzie i łaskawości zrownać nie mogło. Każdyby wierzył, co go widział igraiącego, pochlebuiącego, i zawsze się uśmiechaiącego, że to tylko radość wzniecić może; lecz skoro tylko kto iego dowierzał powabom, zaraz iakąś iadowitą poczuł słodycz. Złośliwy się ten i zdradziecki chłopczyk na to przymila, aby tym snadniey mogł zdradzić; w ten czas się tylko śmieie, kiedy srogiego narobił licha, albo go też narobić zamyśla. Boiąc się Mentora surowości, do niego się przybliżyć nie ważył. Wiedział dobrze, że ten mąż nieznaiomy tak był niezraniony, że go żadna doiąć nie mogła strzała. Co do Nimf, zaraz wzniecone od zdradliwego tego dziecięcia poczuły ognie, usilnie się iednak głęboko zadaną kryły raną, ktore ich serca iadem napuszczała.

Telemak chłopczyka tego z Nimfami widząc igraiącego, nad iego się łagodnością i urodą zadziwił. To go do siebie przytula, to go na kolano albo rękę bierze. Czuie w sobie niepokoy, lecz nie wie, zkąd pochodzi. Pieszczy się z nim niewinnie, ale co raz barziey miększeie i niewieszczeie. Patrz, rzekł do Mentora; iak się to barzo te Nimfy od owych Cypryyskich rożnią

białychgłow, ktore ſię niewſtydem ſwoim uprzykrzały? te ſię zaś nieśmiertelne urody niewinnością, ſkromnością i powabną zaſzczycaią proſtotą. Co rzekſzy, pięknym ſię, nie wiedząc czemu, zapłonął rumieńcem. Nie mogł ſię od mowienia zatrzymać, lecz co tylko gadać zaczął, zaraz ſię w mowie zaſtanowił; ſłowa zaś były przerwane, niezrozumiane, i częſto bez ſenſu rzeczone.

Zaczym Mentor rzeknie do niego: Telemaku, za nic ſtoią niebezpieczeńſtwa na Cypryyſkiey wyſpie, kiedy ie z temi złożę, ktorych ſię teraz nie boiſz. Gruby wyſtępek obrzydliwość ſprawuie, a niewſtyd beſtyalſki wzgardę rodzi; ſkromna uroda zaś daleko niebezpiecznieyſza. Gdy ſię iey rozkochaſz, myśliſz, że cnotę miłuieſz, i tak cię nieznacznie zdradliwy miłości uwiedzie powab; nie poſtrzeżeſz iey, aż w ten czas, gdy ią wygaſić prawie niepodobna rzecz będzie. Uciekay moy kochany Telemaku, uciekay przed temi dla tego tylko dyſkretnemi Nimfami, żeby cię tym ſnadniey zdradziły. Uchodź niebezpieczeńſtwa młodości twoiey, ale nade wſzyſtko uciekay przed tym, ktorego nie znaſz, chłopczykiem. Kupido to od matki ſwoiey Wenery na tę wyſpę na to ſprowadzony, aby ſię pomściła, żeś ſłużbą pogardzał, ktorą iey w Cyterze oddawaią. Zranił bogini Kalipſy ſerce, i ciebie ſię rozkochała. Tymże wſzyſtkie co ią okrążaią Nimfy, i cię ſamego, nieſzczęśliwy młodzieńcze! prawie niewiedzącego zapalił płomieniem.

Telemak kilka razy mowę Mentorowi przerwawſzy, rzekł do niego: czemu na tey wyſpie zoſtać nie mamy? Wſzak Uliſes więcey nie żyie, podobno go iuż dawno zanurzyły fale. Podobno ſię iuż i Penelopa, zwątpiwſzy o iego i moim powro-

powrocie, tak licznym oprzeć nie mogła zaletnikom; podobno ią iuż Ikary iey rodzic do przybrania nowego małżonka przymuśił. Mamże do Itaki na to powrocić, abym widział iak matka, z naruſzeniem Rodzicowi memu przyrzeczoney małżeńſkiey wierności, w nowy wſtąpiła obowiązek? Itaczykowie Oyca mego zapomnieli; powrocić do nich nie możemy, bobyśmy ſię śmierci nie uchronili, ponieważ zaletnicy Penelopy wſzyſtkie do portu opanowali przyſtępy, żeby nas na powrocie naſzym tym pewniey zachwycić mogli.

Mentor odpowiedział: taki to zaślepioney miłości bywa ſkutek. Wielką ſubtelnością te co iey pobłażaią, wynayduiemy racye, te zaś, co ią ſtrofuią, widzieć ſię boiemy i od nich oczy odwracamy. Człowiek nigdy dowcipnieyſzym iak w ten czas, kiedy ſię ſamego oſzukiwa, albo ſwoie na umyśle przydufić uſiłuie gryzoty. Zapomniałeś to iuż, co bogowie uczynili, aby cię do twoiey zaprowadzili Oyczyzny? Zapomniałeś to, iakimeś z Sycylii wyſzedł ſpoſobem? Czy ſię poniesione w Egipcie nieſzczęścia w ſzczęśliwość nagle nie obrociły? Wſzak cię nieznaioma ręka z niebezpieczeńſtwa wyrwała, ktore ci utratą życia w Tyrſkim groziły mieście? Jeſzcze to po tak znacznych nie widziſz cudach, coć przedwieczne naznaczyły wyroki, ktoryches niegodzien? Co do mnie, odieżdżam, mam ſpoſoby do wyniyścia z tey wyſpy. Prowadź tu, nikczemny ſynu mądrego i wſpaniałego Oyca, miedzy kobietami pieścliwe i nieſławne życie. Czyń to przeciw woli bogow, co ociec twoy nieprzyſtoyną na ſię wierzył bydź rzeczą.

Te wzgardy pełne ſłowa Telemaka do żywego przeraziły. Czuł, iak go barzo ta poruſzała

 mowa,

mowa i iak ſię wſtyd do żalu iego przymieſzał. Obawiał ſię, aby nim ten mądry nie pogardził i od niego nie odiechał człowiek, ktoremu tak barzo był obowiązany. Atoli wzniecona miłość, o ktorey ſam ieſzcze nie wiedział, w inſzego go przemieniła była człowieka. Jako? rzekł płaczliwym do Mentora okiem, za nic to u ciebie nieśmiertelność, ktorą mi bogini ofiarowała. Za nic u mnie wſzyſtko, odpowiedział Mentor, co ſię cnocie i rozkazom bogow ſprzeciwia. Do twoiey cię Oyczyzny woła cnota, abyś ſię na ſzaloną nie rozpuścił miłość. Bogowie, ktorzy cię z tak wielu nieſzczęść wyrwali, aby ci taką iak oycu twemu przygotowali ſławę, rozkazuiąc, żebyś tę opuścił wyſpę, a ſama cię tylko miłość, ſromotna ta Tyranka, na niey ma zatrzymać. Ey! co ci po nieśmertelnym życiu bez wolności, cnoty i ſławy? życie takie w tym ieſzczeby było nieſzczęśliwſze, że ſię nigdy ſkończyć nie może.

Telemak na tę mowę tylko weſtchnieniem odpowiedział. To ſobie życzył, żeby go Mentor i niechcącego z tey wyrwał wyſpy; to odiazdu Mentora wyglądał, aby tak oſtrego i wady iego nicuiącego pozbył przyiaciela. Takie ſobie przeciwne na przemiany Telemaka trapiły myśli, a iednak ſię żadney ſtatecznie nie trzymał. Rownało ſię ſerce iego do morza na igrzyſko przeciwnych wiatrow wyſtawionego. Czaſem iak bez duſze na morſkim wdłuż leżał brzegu, to ſię znowu porwawſzy po ciemnych biegał knieiach, łzy gorſkie rozlewał i okropniey od lwiego ſkowyczał ryku. Ochudł był, i oczy pełne ogniſtego pożaru mu w głowę wlazły. Widząc go bladego, zwątpionego i zniekſztaltowanego, nigdybyś nie wierzył, żeby to był Telemak; tak barzo gładkość,

weſo-

wesołość, i umysłu wspaniałość w nim wygasły były. Niszczał iak z rana rozwity kwiatek, ktory słodkiemi swemi napełniwszy zapachy, ku wieczorowi powoli więdnieie, żywo swoię traci barwę, znika, usycha, i nie mogąc więcey prosto stoieć, piękną swoię zwiesza głowkę. Takim też sposobem Telemak bliskiey swoiey czekał śmierci.

Mentor widząc, że Telemak miłości swoiey nie mogł wytrzymać natarcie, barzo piękną na iego uwolnienie z tak wielkich niebezpieczeństw wynalazł sztukę. Baczył bowiem, że się Kalipsa szalenie Telemaka rozmiłowała, i że Telemak niemniey ku Eucharydzie pałał; bo okrutna miłość śmiertelnym i w tym nayfroższą zadaie mękę, żeśmy nas kochaiących mało co miłować zwykli. Zaczym postanowił Mentor zawiść w Kalipsie wzniecić. Eucharys Telemaka na łowy zaprowadzić miała. Więc Mentor rzekł do Kalipsy: postrzegam teraz wielką w Telemaku do polowania ochotę, ktoreyem nigdy w nim przed tym nie baczył; a teraz sobie wszystkie, oprocz tey iedney, obrzydził rozrywki, i tylko się w pustych kocha lasach i gorach. Podobnoś go ty sama do tey myśliwey tak barzo zachęciła ochoty?

Te słowa Kalipsę tak okrutną zdięły gryzotą, że się od następuiącey wstrzymać nie mogła odpowiedzi: ten to Telemak, ktory wszystkiemi wyspy Cypryyskiey pogardzał roskoszami, teraz mierney z mych Nimf oprzeć się nie może gładyszce. Z iaką się tedy śmiałością z tak licznych swoich przedziwnych wysławiać może czynow, kiedy serce swoie nikczemną rozpieścił roskoszą, i tylko do podłego miedzy niewiastami narodzonym bydź się zdaie życia? Mentor rad będąc, że zawiść serce Kalipsy zmieszała, i słowka więcey nie powiedział, aby u niey nie wpadł w podey-

 rzenie.

rzenie. Smutne iey tylko i zasępione wystawił czoło. Bogini odkrywszy mu, że ią wszystko co widziała frasowało, w nowe się odezwała narzekania, bo ią łowy, ktorych był namienił, doskonale roziątrzyły były. Wiedziała, że się Telemak na to tylko Nimfom wykradał, aby z Eucharydą mowił. W krotce po tym drugie założono łowy, Kalipsa przewidziawszy, że się na nich toż samo co na przeszłych stanie, dla przerwania zamysłow Telemaka deklarowała, że w osobie swoiey także na nich będzie. Zatym nie mogąc gniewu swego uskromić impety, nagle rzekła do niego:

Toś to, zuchwały młodzieńcze, dla tego na moię przybył wyspę, abyś się przed pomstą bogow i słusznie od Neptuna sprowadzonym mogł uchronić rozbiciem? Na toś to na moiey wszystkim nieśmiertelnym niedostępney stanął wyspie, abyś moc moię i tę zniewazył miłość, ktorąmem ci świadczyła. Bogowie Olimpu i Styksu wysłuchaycie nieszczęśliwą boginią, i nieodwłocznie tego niezbożnika, przeniewiercę i niewdzięcznika zawstydźcie. A żeś ieszcze twardszym i niesłuszníeyszym od Oyca twego, niechże cię też trwalsze i daleko srozsze ogarną nieszczęścia. Niech oczy twoie nigdy twoiey nie widzą Oyczyzny, nędzney i mizerney Itaki, ktorąś się nie wstydał nad samą nieśmiertelność przenosić; zgiń raczey w pośrzod morza z daleka na Itakę patrząc; niech wały twoim igraią ciałem, i ie bez nadziei pogrzebu tu na piasek brzegu tego wyrzucą. Niech oczy moie widzą, iak trup twoy sępy szarpać będą. Kochanka twoia także na to zakrwawionym patrzać będzie sercem, a żal iey nieutulony moim będzie weselem.

Gdy

Gdy w te Kalipſa mowiła ſłowa, zaczerwienione oczy iey ſię iſkrzyły i iakimſiś dzikim i okropnym uſtawicznie z mieyſca na mieyſce poglądały wzrokiem. Drgaiące policzki czarne i ſine wydawały plamy, a cera ſię zawſze odmieniała. Często wſzyſtkie oblicze trupowa okrywała bladość, a łzy iuż nie tak rzewnie iak przed tym płynęły, bo ſzaleńſtwo i roſpacz zdroy ich tak wyſuſzyły, że ſię ledwo kilką kroplami po iey ztaczac mogły licach. Głos zaś był ochrzypiały, trzęſący ſię i przerwany. Mentor wſzyſtkie te bacząc poruſzenia nic więcey do Telemaka nie mowił, ale z nim iak z zwątpionym i od wſzyſtkich odſtąpionym poſtępował chorym; często iednak miłoſiernym na niego pohlądał wzrokiem.

Telemak czuiąc ſię bydź winnym i Mentorowey przyiaźni niegodnym, oczy ſwoie podnieść nie śmiał, aby wzroku Mentora nie obaczył, bo go ſamo iego milczenie ſtrofowało. Chciał mu ſię na ſzyię rzucić, i ſerdeczne nad błędami ſwemi świadczyć żale, ale go od tego częścią wſtyd naganny, częścią boiaźń zatrzymały, aby ſię daley, niżeli chciał, nie zapędził, i z niebezpieczeńſtwa nie oſwobodził, ktore mu ſię zdawało bydź przyiemnym. Do tego ieſzcze ſię do zwyciężenia ſzalonej ſwoiey nie mogł odważyć miłości.

Bogowie i boginie Olimpu przy cichym ſię zgromadziwſzy milczeniu, oczy ſwoie na Kalipſową obrocili wyſpę, aby obaczyli, kto Minerwy albo bożka miłości będzie zwycięzcą. Bożek miłości z Nimfami ſię cieſząc płomieniem ſwoim wſzyſtkę ogarnął wyſpę. Minerwa zaś pod Mentorową poſtacią nierozdzielney od miłości zawiści przeciw ſamey zażyła miłości. Jowiſz umyślił był, przy przeſtrzeganiu doſkonałey bezrożności, tey ſię przypatrować walce.

Eucharys obawiaiąc ſię, żeby ſię Telemak z iey ſieci nie wyplątał; niezlicznych ſztuk zażyła, aby go w ſwoich przytrzymała łykach. Ubrawſzy ſię iak zwierzołowna Dyana gotowała ſię na drugie z nim wyniść łowy. Wenus i Kupido nowemi ią tak barzo przyozdobili byli przyiemnościami, że dnia tego iey gładkość ſamę bogini Kalipſy ćmiła urodziwość. Kalipſa z daleka ią uyrzawſzy, w nayklarownieyſzym ſię przeglądała zdroiu, lecz ſię nad oſobą ſwoią zawſtydziła. Zaczym ſkrywſzy ſię w iaſkini, tak do ſiebie rzekła:

Na nic mi tedy wyſzło, żem przytomnością ſwoią na łowach, tych dwoch rozkochanych pokłocić zamyślała ludzi. Czy mam bydź na łowach? poydę to na nie dla tego, aby Eucharys tryumfowała i iey urodę moia wywyżſzyła gładkość. Ma ſię to Telemak, obaczywſzy oſobę moię, ieſzcze barziey ku ſwoiey rozpalić Eucharydzie? O nieſzczęśliwa! com uczyniła? Nie poydę na łowy, i oni ſami na nich nie poſtoią; wiem iak im przeſzkodzić będzie trzeba, aby ſami na nich nie byli. Poydę z prośbą do Mentora, aby porwawſzy Telemaka do Itaki go zawiozł. Ale co mowię? coby ſię ze mną działo, kiedyby Telemak odiechał? Gdziem ieſt? Co mam teraz ieſzcze czynić? oſzukałaſz mię okrutna Wenero zdradzieckim twoim podarunkiem. Szkodliwy chłopczyku, zaraźliwa miłość, przypuściłam cię do ſerca mego w nadziei, że żyć z Telemakiem ſzczęśliwą będę, a ty ie niepokiem i roſpaczą napełniłaś. Spiknęły ſię na mię Nimfy moie. Właſność moia Boſka tylko na to mi ſłuży, abym wiecznie nieſzczęśliwą była. O gdyby mi wolno było, śmierć ſobie na zakończenie żalow moich zadać! Ze zaś umrzeć nie mogę, Telemaku ty

życie

życie ſtracić muſiſz. Pomſzczę ſię twoiey niewdzięczności. W oczach Nimfy twoiey oſtrym cię przepędzę żelazem. Nieſtetyż daleko ſię zapędzaſz, nieſzczęśliwa Kalipſo! Czego chceſz? chceſz zatracić niewinnego, ktoregoś ſama w bezdenne nieſzczęść pogrążyła przepaści. Samam to ſama, com płomieniem miłości czyſtego Telemaka zapaliła ſerce. O iaką nie iaśniał niewinnością i cnotą, iak ſię barzo niecnotami nie brzydził? iak ſię mężnie nagannym nie opierał roſkoſzom? trzebaż to było ſerce iego ſkazić? Niechby mię opuścił, ey czy nie lepieyby było, żeby mię opuścił, niżeli że go teraz widzę mną pogardzaiącego, i że tylko dla ſpołmiłośnicy moiey żyię. Nie krzyw Telemak, ſamam na to, co teraz cierpię, zaſłużyła. Odieżdżay Telemaku, idź za morze, zoſtaw Kalipſę bez pociechy, bo życie iey ieſt nieznośne, a umrzeć iednak nie może. Zoſtaw ią przy twoiey dumney Eucharydzie niepocieſzoną, zawſtydzoną i zwątpioną.

Kalipſa te w iaſkini do ſiebie rzekſzy ſłowa, i nagle ſię z niey wyſunąwſzy zawołała: Gdzieś ieſt Mentorze? tak to Telemaka od niecnot ſtrzeżeſz? pod niemi upada, miłośc na was czatuie, a ty na obie ſpiſz uſzy. Już dłużey tey nikczemney, ktorą po ſobie pokazuieſz, znieść nie mogę bezrożności. Możeſz to ſpokoynie na to patrzać, iak Syn Uliſeſa Oyca ſwego znieważa, i ſwego wyſokiego zaniedbywa przeznaczenia? Mnie to albo tobie powinowaci poſtępki iego zlecili? Ja na uleczenie ſerca iego ſzukam ſpoſobow, a ty prożnować będzieſz? głęboko w leſie wielkośne i do wyſtawienia okrętow ſpoſobne ſą topole; tam Uliſes wyſtawił nawę, na ktorey z tey odiechał wyſpy. W głębokiey tam iaſkini znaydzieſz

dziefz wfzyftkie potrzebne do ociofania i fpoienia buntow okrętowych naczynia.

Zal było zaraz Kalipfie, że te wyrzekła fłowa, a Mentor nieodwłocznie do tey pofzedł iafkini, gdzie naczynia znalazfzy, powycinał topole, i w iednym dniu fpofobny do pływania wyftawił okręt. Bo fiła i przemyfł Minerwy, na dokończenie naywiękfzey pracy, długiego nie potrzebuią czafu.

Kalipfa ftrafznym na umyśle zdięta będąc niepokoiem, z iedney ftrony widzieć pragnęła, ieźli fię Mentorowi udaie robota, z drugiey zaś na to fię odważyć nie mogła, aby łowow zaniechała, boby Eucharys z Telemakiem zupełney zażyła wolności. Zawiść tedy żadną miarą nie pozwoliła, aby tych dwoch rozkochanych ludzi z oka puściła. Zaczym ftarała fię tylko od tey ftrony łowy odwrocić, gdzie Mentor okręt budował. Na fzczęk fiekiery i młota ucha fwego naftawiała, i na każde zadrzała uderzenie. Obawiała fię przytym, aby zamyślona będąc znakow i wzrokow nie poftrzegła, ktoreby Telemak fwoiey dawał Nimfie.

Więc Eucharys, fzyderfkim do Telemaka rzekła głofem: czy fię nie boifz, żeby ciebie Mentor o to nie ftrofował, żeś bez niego na łowy pofzedł. O iak mi ciebie żal, że pod tak oftrym żyiefz Panem, ktorego furowość niczym ułagodzona bydź nie może; wfzyftkich uciech fię czyni nieprzyiacielem, i znieść nie może, żebyś iakieykolwiek fkofztował rozrywki. Rzecz by nayniewinfzą iak wyftępek ci przygania. Mogłeś fię od niego przez ten czas dać powodować, kiedyś nie wiedział, iak fię mafz fprawować; ale teraz przy tak licznych mądrościtwoiey dowodach, nie day fię iak dziecię prowadzić.

Te

Te chytre słowa Telemaka do żywego przeięły, i na Mentora tak zaostrzyły, że iarzmo iego z siebie zrzucić usiłował. Bał się go znowu widzieć, i tak był zmieszany, że Eucharydzie nic nie odpowiedział. Gdy się łowy przy ustawiczney obudwu stron niechęci skończyły, przez koniec knieie nie daleko mieysca powracali, gdzie Mentor przez dzień cały pracował. Gdy Kalipsa z daleka gotowy uyrzała okręt, oczy iey nagle, iak konaiącemu, gęstą zaszły powłoką, kolana dygotały, a pot zimny wszystkie iey tak przeymował członki, że się na pobliższych wesprzeć musiała Nimfach; na Eucharydę zaś, gdy iey rękę podawała, strasznym spoyrzała wzrokiem i ią od siebie odepchnęła.

Telemak widząc okręt ale nie Mentora, który robotę skończywszy iuż był odszedł, Bogini się pytał, komuby okręt należał, i do iakieyby był naznaczony potrzeby. Kalipsa zrazu odpowiedzieć nie mogła, ale potym tak rzekła: kazałam go wystawić, aby na nim Mentora odwieziono; iuż ci więcey surowy ten przyiaciel zawadzać i twemu się szczęściu opierać nie będzie, boby ci zazdrościł, kiedybyś nieśmiertelnym został. Zginąłem, zawołał Telemak, bo mnie Mentor odieżdża. Jeźli mię Mentor opuści, to iuż nikogo Eucharydo, oprocz ciebie przy sobie mieć nie będę. Te mu się słowa w naywiększym miłości wymknęły zapędzie. Widział niesłuszność mowy swoiey, ale iuż nie był tak wolny, żeby o słow swoich miał myśleć sensie. Wszystkie towarzystwo podziwieniem zdięte będąc w cichym zostawało milczeniu. Eucharys zapłonąwszy się i oczy spuściwszy, iak wryta pozad została, i nikomu się na oko pokazać nie śmiała. Lecz gdy wstyd na twarzy występował,

radość ſię w iey ſercu wzniecała. Sam ſię Telemak poiąć i wierzyć nie mogł, że tak nie dyſkretne wyrzekł ſłowa. Poſtępek taki ſnem mu ſię bydź zdawał, ale ſnem takim, od ktorego ſię widział zmieſzanego i zawſtydzonego.

Kalipſa od lwicy okrutnieyſza, ktorey lwięta zabrano, przez las bieżąc żadney ſię drogi nie trzymała, i dokąd ſzła nie wiedziała. Stanąwſzy u wſtępu do ſwoiey groty, gdzie Mentor na nią czekał, tak do niego rzekła: Uſtępuycie zaraz z moiey wyſpy cudzoziemcy, boście na przerwanie pokoiu mego tu przybyli. Precz ode mnie ſzalony młodzieńcze, i ty nierozumny ſtarcu, doznaſz, co zaiadłość Bogini zmoże, ieżli go zaraz z tey nie wyprowadziſz wyſpy. Nie chcę go więcey widzieć, i cierpieć nie będę, aby z Nimf ktora z nim mowiła albo na niego ſpoyrzała. Do czego ſię przyſięgą na Stykſowe wały obowięzuie, na ktorą ſami drzą bogowie. Wiedz Telemaku, że ſię nieſzczęścia twoie ieſzcze nie ſkończyły. Niewdzięczniku z wyſpy moiey na to wyiedzieſz, abyś na nowe był wyſtawiony nieſzczęśliwości. Pomſzczona będę, a ty daremnie Kalipſy żałować będzieſz. Jeſzcze ſię Neptun na Oyca twego gniewa, że go w Sycylii obraził, i na Wenery namowę, ktorąś na Cypryyſkiey znieważył wyſpie, inſze na ciebie gotuie nawałności. Ociec twoy ieſzcze żyie, obaczyſz go, ale go nie poznaſz. Nie będzieſz przy nim w Itace, aż wprzody okrutney fortuny zoſtanieſz igrzyſkiem. Idź, wſzyſtkie niebieſkie pobudzę boſtwa, aby z ciebie pomſtę wzięły. Życzę, byś w pośrzodku morza na wierzchu ſkały wiſiał, byś piorunem ruſzony będąc, Kalipſy daremnie wzywał, ktora ſię z twego radować będzie ukarania.

Te wyrzekszy słowa, umysł się iey zmieszany do wypełnienia przeciwnych przygotował zamysłow. Bożek miłości znowu chęć przytrzymania Telemaka w iey wzniecił był sercu. Zaczym rzekła do siebie: niech sie i tu zostanie, podobno się za czasem obaczy, i to wszystko uzna, com dla niego czyniła. Eucharys go, iak ia, nieśmiertelnym uczynić nie może. O nader zaślepiona Kalipso! samaś się twoią oszukała przysięgą; iużeś się nią obowiązała, a wały Stykfowe, na ktoreś przysięgła, żadney ci nie zostawuią nadziei. Nikt tych słow nie słyszał, ale każdy piekielne na iey twarzy widział furye; zdawało się, iakby się z iey serca zaraźliwa czarnego Kocytu wynurzała trucizna.

Co Telemaka wielkim zdeymowało strachem, ktory Kalipsa postrzegszy (coby też miłość zoczyć nie mogła) gniewu swego rozżarzała zapały. Rownała się do Bachantki, ktora wyciem swoim powietrze napełnia i ie po wysokich Tracyi rozsyła gorach. Dzirytem w ręce przez las biegaiąc, wszystkie zwoływa Nimfy, i tym grozi przebiciem, ktoreby za nią nie poszły. Tą groźbą przestraszone tłumem za nią pobiegły. Eucharys wiercącemi się w oczach łzami za nią także postępuie, widzi z daleka Telemaka, ale do niego mowić nie śmie. Bogini widząc ią przy sobie od gniewu się trzęsła; daleko od tego, aby się pokorą tey Nimfy ubłagać dała, raczey nową się rozżarzała zaiadłością, widząc że utrapienie Eucharydzie urody przyczynia.

Telemak sam przy Mentorze zostawszy, do nog mu upada, bo się nań spoyrzeć albo obłapem rzucić nie poważał. Rzewnych łez rozlewa potoki, chce mowić ale mu głosu, a ieszcze mniey słow nie dostarcza; nie wie, czego chce i w ktorą

ma

ma uderzyć. Wtym zawołał: Moy prawdziwy Oycze, kochany Mentorze, wybaw mię od tak wielu złego. Nie mogę cię opuścić, a iednak iść mi z tobą niepodobna. Wybaw mię od tak wielu licha! wybaw mię z rąk moich własnych, i weź mi życie moie.

Mentor go obłapia, cieszy i serca mu dodaiąc napomina, aby się samego bez pobłażania swoiey namiętności cierpliwie znosił. Potym do niego rzecze: Synu mądrego Ulisesa, ktorego bogowie tak barzo kochali, i ieszcze kochaią, z ich to miłości pochodzi, że tak straszne ponosisz dolegliwości. Jeszcze ten nie zmędrzał, co krewkości i namiętności swoich nie uczuł srogości, bo siebie samego ieszcze nie zna, i ieszcze się nie nauczył, sobie nie dowierzać. Bogowie cię niby za rękę do brzegu przepaści zaprowadzili, aby ci ich głębokość pokazali, ale upadu twego nie dopuścili. Naucz się teraz, czegobyś się nigdy bez doświadczenia nie nauczył. Bez skutku by ci o zdradliwey prawiono miłości, ktora pochlebia, aby zagubiła, i pod łagodności pozorami, naybrzydliwsze tai goryczy. Przyszedł tu ten chłopczyk pełen łagodności, przy śmiechach, igrzyskach i wdziękach. Widziałeś go, serce twoie zranił, miałeś z tego roskosz, że ie zranił. Szukałeś pozorow, abyś rany serca twego przed tobą samym zataił. Chciałeś mię oszukać, sobieś samemu pochlebiał, i niczegoś się nie obawiał. Patrz, taki to twoiey zuchwałości skutek; teraz sobie śmierci życzysz, iako iedyney nadziei, ktora ieszcze dla ciebie została. Zmieszana bogini piekielney się rowna iędze. Eucharydę sroższy od wszystkich śmierci strachow pali płomień. Wszystkie Nimfy z zawiści oczy sobie drzeć są gotowe. Patrz czego zdradziecka miłość narobić nie może

że, choć tak wyswobodzone wystawuie czoło. Nie zapomniay teraz męztwa twego, widzisz iak cię barzo bogowie kochaią, bo ci tak piękną do uciekania przed miłością i obaczenia Oyczyzny twoiey otwieraią drogę. Sama Kalipsa iest przyniewolona, cię ztąd wypędzić, i okręt iest gotowy. Czemu się bawiemy taką opuścić wyspę, na ktorey cnota mieszkać nie może.

Co Mentor rzekszy, za rękę Telemaka uchwycił, i za sobą ku morskiemu pociągał brzegowi. Telemak z ciężkością za nim postępuiąc, ustawicznie wzad patrzał i z oczu swoich znikaiącey się przypatrował Eucharydzie. Gdy iuż iey twarzy doyrzeć nie może, śliczny włos związany, chwieiącą się szatę i chod wspaniały uważał. Radby Eucharydowe na ziemi wyrażone całował stopy. Z oka ią zgubiwszy, ucha ieszcze nastawia, mniemaiąc, że iey głos ieszcze słyszy, i że ią ieszcze widzi, choć iuż nieprzytomna była. Tak żywo mu się przed oczy wystawiała, że z nią mowić wierzył; nie wie, gdzie iest, i Mentora słuchać nie może.

Na koniec iak ze snu głębokiego do siebie przyszedszy, rzekł do Mentora: Umyśliłem był poyść za tobą, alem się ieszcze z Eucharydą nie pożegnał; wolałbym zginąć, niżlibym się z nią tak niewdzięcznie miał rozstać. Zaczekay trochę, tylko do niey pobiegnę i z nią się na zawsze pożegnam. Przynaymniey mi pozwol, abym do niey te mogł wymowić słowa: Nimfo, okrutni i szczęścia mi mego zazdraszczaiący bogowie do odiazdu mię przymuszaią, ale mię prędzey życia pozbawią, niżelibym cię kiedy z pamięci moiey miał wypuścić. Weź mi zaraz życie Oycze moy, albo mi tey ostatniey tak słuszney użycz pociechy. Nie chcę na tey wyspie zostać, ani miłości

podlegać będę. Miłość w sercu moim żadnych nie nieci zapałow, tylkoć to przyiaźń i wdzięczność ku Eucharydzie była. Zaraz z tobą odieżdżam, dość mi na tym, kiedy się z nią ieszcze raz pożegnać mogę.

O iak mi ciebie żal, odpowiedział Mentor. Tak cię szalona zaślepiła namiętność, że iey sam nie czuiesz. Myślisz, żeś na umyśle spokoyny, a iednak śmierci żądasz. Smiesz twierdzić, że ciebie miłość nie zwyciężyła, a iednak się z rąk Nimfy, ktorą kochasz, wyrwać nie możesz. Nikogo tylko ią samę widzisz i słyszysz, a w inszych rzeczach iesteś ślepy i głuchy. Człowiek w gorączce szaleiący mowi: Nic mi, nie chorym. O ślepy Telemaku! byłbyś gotow, ciebie wyglądaiącey Penelopy i Ulissesa zapomnieć, ktorego obaczysz; byłbyś gotow, Itakę, gdzie masz panować, i sławę z wysokiem porzucić przeznaczeniem, ktore ci bogowie tak wielą na dobre twoie uczynionemi cudami przyobiecali. Opuściłbyś wszystkie te wspaniałości, byleś tylko, choć znieważony, z twoią żył Eucharydą Smiesz to ieszcze twierdzić, że ciebie miłość do niey nie przykowała? Co cię tedy obchodzi? czemu to chcesz umrzeć? Czemuś przed Boginią tak żwawie mowił? Nie zadaię ci nieszczerości, ale tylko zaślepienie twoie opłakiwam. Uciekay, uciekay Telemaku. Tylkoć to ucieczką miłość zwyciężona bydź może. Prawdziwe przeciw temu nieprzyiacielowi męstwo na boiaźni i ucieczce zawisło; ale bez namysłu i wzad się nie oglądaiąc uciekać trzeba. Nie zapomniałeś ieszcze moiey koło ciebie od dzieciństwa twego pieczołowitości; wiesz niebezpieczeństwa, z ktorych cię rady moie wyprowadziły. Wierz mi tedy albo mi pozwol, żebym cię opuścił. O gdybyś wiedział, z iakimem

cię

cię ſmętkiem widział w upadek lecącego! gdybyś wiedział, com od czaſu tego ponoſił, iakom z tobą mowić nie śmiał! matka, ktora cię powiła, mniey bolow przy porodzeniu cierpiała. Milczałem, znoſiłem utrapienie, hamowałem wzdychania moie, tego wyglądaiąc, abyś ſię znowu do mnie powrocił. Synu moy! Synu moy kochany! pocieſz ſerce moie, wroć mi to, co mi nad zdrowie właſne było milſze. Wroć mi Telemaka ode mnie obłąkanego, wroć ſię ſobie ſamemu. Jeźli mądrość miłość twoię przezwycięży, żyię i żyć będę ſzczęśliwy. Kiedyby zaś miłość w tobie nad mądrością gorę otrzymała, pewnie Mentor dłużey żyć nie może.

Gdy tak Mentor dyſkurował, i daley ſwoią ku morzu ſzedł drogą, Telemak dla wielkiey ſłabości ſwoiey ieſzcze ſam z ſiebie nie mogł poſtępować, czuł iednak tak wiele ſił, że ſię iuż bez wſtrętu Mentorowi dał prowadzić. Minerwa w Mentorowey ukryta poſtaci, niewidomie zawſze Telemaka ſwoią zaſłaniała tarczą; ogarnęła go była boſkim promieniem i taką uzbroiła odwagą, iakiey ieſzcze od mieſzkania ſwego na tey wyſpie nie był doznał. Zaczym przybywſzy z ſobą do morſkiego brzegu, na barzo przepaściſtym ſtanęli mieyſcu; była to opoka, o ktorą ſię ſzumiące uſtawicznie rozrywaią wały. Spoyrzeli z tey wyſokości, ieźliby ieſzcze okręt od Mentora wyſtawiony na ſwoim ſtoiał mieyſcu, lecz żałoſny obaczyli widok.

Kupidyna do żywego przeymowało, że ten ſtarzec nieznaiomy o iego nie ſtoiał poſtrzały, i ieſzcze do tego ſamego mu porwał Telemaka. Z żalu zapłakawſzy, błędney w ciemnych knieiach poſzedł ſzukać Kalipſy, ktora bez utyſkowania

na niego ſpoyrzeć nie mogła; czuła, iak iey rany znowu rozrzewniał. Bożek miłości rzekł do niey: ieſteś boginią, a iednak ſię od ſłabego człowieka zwyciężyć daieſz, ktory do tego twoim na tey wyſpie ieſt więźniem? Czemu go z wyſpy twoiey wypuſzczaſz? Bogini odpowiedziała: o nieſzczęśliwa miłość! iuż więcey rad twoich zdradzieckich ſłuchać nie chcę; tyś to mnie na to z cichego i ſłodkiego wyprowadziła pokoiu, abyś mię w bezdenne nieſzczęśliwości zepchnęła przepaści. Co ſię ſtało, odſtać ſię nie może: przyſięgłam na Stykſowe wały, że Telemaka wypuſzczę. Ba i ſam bogow Oćiec ze wſzyſtką ſwoią potęgą moiey ſtraſzney ſprzeciwiać ſię nie odważy przyſiędze. Wychodź z wyſpy moiey Telemaku, wychodź i ty zdradliwy chłopczyku, tyś mi więcey, niźli Telemak, narobił złego.

Kupido ſwe łzy otarſzy, złośliwym ſię i ſzyderſkim uśmiechał głoſem; rzekł potym do niey: wielkieć w prawdzie ponoſiſz nieſzczęście! ſpuść ſię na mię, wypełniy przyſięgę twoię, a nie ſprzeciwiay ſię Telemakowemu odiazdowi. Ani ia, ani Nimfy twoie na Stykſowe przyſięgały wały, że Telemaka wypuſzczemy. Przywiodę ie do tego, że od Mentora tak nagle wyſtawiony ſpalą okręt. Pilność iego, nad ktorąś ſię zdumiała, ſwego nie odnieſie ſkutku. Przyydzie na niego koley, że ſię także zadziwi, kiedy żadnego, do wyrwania z rąk twoich Telemaka, nie będzie miał ſpoſobu.

Jedwabne te ſłowka znowu nadzieię i radość w Kalipſowym wzniecały ſercu. Jak w wielkie gorąca ochłoda zefirowa pragnieniem ſpalone na rzecznym brzegu poſiła ſtada, tak też ta mowa roſpacz Bogini koiła. Zaczym twarz ſwoię wypogodziła, i oczy w łagodne przybrała wzroki; ciężkie

ciężkie zaś na fercu gryzoty na czas daleko od siebie oddaliła. Zatrzymawszy się na mieyscu, uśmiechała się i płochey pochlebiała miłości, lecz tym pochlebstwem nowe sobie gotowała utrapienie.

Miłość wesoła, że ią namowiła, poszła także insze namowić Nimfy, ktore się po gorach, iak stado baranow rozproszonych błąkały, gdy ie daleko od pasterza głodnych wilkow zapędza wściekłość. Zwoławszy ie do kupy, w te do nich rzekła słowa: macie ieszcze w ręku waszych Telemaka, spalcie iak nayrychley okręt, ktory zuchwały Mentor do ucieczki wystawił. Wskok pochodnie zapaliwszy na brzegu się zbiegły; drżały, wrzeszczały i iak Bachantki rozpuszczonemi potrząsały włosy. Wtym rozpościeraiący się płomień nasmolony z suchego drzewa okręt w perzynę obraca, i z dymem się pod same kręci obłoki.

Telemak i Mentor na ten ogień ze skały patrzali. Telemak słysząc Nimf wołanie, radością się unosił, bo serce ieszcze nie było uleczone. Mentor zaś postrzegł, że się namiętność Telemaka do niezatłonego rownała ognia, ktory kiedy niekiedy z popiołow wybuchaiąc, ogniste wyrzuca iskry. Znowu mię Mentorze, rzekł Telemak, w przeszłych widzisz łykach. Już żadney nie mamy nadzieie, abyśmy z tey wyspy wyniść mogli.

Mentor dobrze widział, że mu naymnieyszey chwili omieszkać nie trzeba, ponieważ Telemak w swoie znowu odpada błędy. Postrzegł z daleka w pośrzodku morskich wałow stoiący okręt, ktory się nie ważył do brzegu przybliżyć, bo sternicy wiedzieli, że się wszystkim śmiertelnym do Kalipsowey przystąpić nie godziło wyspy. Zaczym mądry Mentor Telemaka na brzegu skały siedzące

cego w morſkie ſtrącił fale, i ſam zaraz za nim w morze ſkoczył. Telemak zadumany nad ſwoim gwałtownym zepchnięciem, w gorſkiey ſię kąpał fale i wałow zoſtał igrzyſkiem. Ale przyſzedſzy do ſiebie i widząc, że mu Mentor rękę dla ſnadnieyſzego pływania podaie, uſilnie ſię od tey nieſzczęſney oddalał wyſpy.

Nimfy, ktore myślały, że tych gości w ſwoiey trzymaią niewoli, z roziadłości, że im więcey od ucieczki zaſtąpić nie mogły, ſtraſzne wynoſiły krzyki. Kalipſa niepocieſzona do ſwoiey pobiegſzy groty, okropnym ią napełniała wołaniem. Bożek miłości widząc, że ſię zwycięſtwo iego w zelżywą obrociło klęſkę, ſkrzydełkami trzepotąc, na wyſokie ſię wyſunął powietrze i w Idalſkie uleciał gaie, gdzie na niego okrutna iego czekała matka. Chłopczyk ten daleko od niey okrutnieyſzy, tę tylko miał pociechę, że ſię z nią z licha naśmiewał, ktorego był narobił.

Im ſię Telemak daley od wyſpy oddalał, tym więkſze w ſobie czuł męſtwo i miłość do cnoty. Doznaię, zawołał do Mentora, coś mi mowił i czemum z niedoſtatku doświadczenia wierzyć nie mogł. Ucieczką niecnotę zwyciężyć trzeba. O moy Oycze, iak mię barzo miłuią bogowie, że mi cię na pomoc zeſłali! Nie byłem iey godzien, alem na to zaſłużył, abym na ſwoię właſną był oddany wolą. Już ſię więcey morza, ani wiatrow i nawałności, ale moich tylko boię namiętności. Samać to tylko miłość, ktorey ſię barziey niż wſzyſtkich morſkich bać trzeba rozbiciow.

Koniec Kſięgi ſiodmey.

PRZY-



Les Dieux Marins chante. autour du Vaisseau de Telem:

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA OSMA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Adoam, brat Narbala a Przełożony Tyrskiego okrętu, Telemaka i Mentora ochotnie na niego przyymuie, i poznawszy Telemaka, o tragyczney z nim Pigmaliona i Astarby śmierci, i o wstąpieniu Baleazara na tron dyskuruie, ktorego z namowy tey niewiasty tenże Tyran Ociec iego niełaską był okrył. Podczas traktamentu, ktorym Narbal Telemaka i Mentora uraczył, Trytony, Nereidy, i insi się na dźwięk Achytoasza piosnek do okrętu zgromadzaią morscy bogowie. Mentor lirę także bierze, i większą się na niey niżli Achytoasz odzywa sposobnością. Adoam wylicza potym wyśmienitości Betyki, opisuie łagodne powietrza pomiarkowanie i insze kraiu tego zacności, gdzie lud przy wielkiey obyczaiow prostocie żywot spokoyny prowadzi.

Okręt to był Fenicki i do Epiru płynął, do ktorego, gdy się na morzu zastanowił, pływali. Feniczykowie na nim Telemaka przed tym na Egipskiey widzieli żegluwce, ale go w pośrzodku wałow poznać nie mogli. Mentor tak daleko od okrętu będąc, że go z niego dosłyszeć mogli, głowę z wody wychyliwszy, co miał w sobie głosu zawołał: Feniczykowie! wiadoma każdemu narodowi wasza do dania pomocy gotowość; nie odmawiaycie życia dwom mężom, ktorzy go z waszey oczekuią ludzkości. Jeżli poszanowanie bogow was porusza, przyymiycie nas na okręt,

wſzędzie z wami popłyniemy. Przełożony okrętu odpowiedział: Chętnie was przyymuiemy. Wiemy dobrze, cośmy nieznaiomym winni ludziom, ktorzy tak iak wy ſą nieſzczęśliwi. Zaczym ich zaraz na okręt przyięli.

Wſtąpili w okręt prawie bez tchu i duſze, bo długo pływali i przeciw falom uſilnie robili. Gdy ſię cokolwiek pokrzepili byli, dano im inſze ſzaty, bo im wſkroś przemokłe ciężyły ſuknie, z ktorych woda zewſząd zciekała. Iak tylko przemowić mogli, Feniczykowie ich obſtąpiwſzy uſilnie o powiedzenie ich przypadkow proſili. Przełożony rzekł do nich: Jakoście mogli na tey ſtanąć wyſpie, z ktorey płyniecie, wſzak mowią, że nią okrutna włada Bogini, ktora nigdy nie cierpiała, aby kto do niey przylądował. Do tego ſtraſznemi opaſana ſkały, o ktore ſię morze z taką rozrywa wściekłością, że ſię nikt do nich bez rozbicia przybliżyć nie może.

Mentor odpowiedział: nawałność nas na nią wyrzuciła; ieſteśmy Grecy a Oyczyzną naſzą wyſpa Itaka z Epirem granicząca, do ktorego teraz płyniecie. I choćbyście do Itaki, ktora na waſzey leży drodze, przyłożyć nie chcieli, doſyć nam na tym, kiedy nas do Epiru zawieziecie, znaydziemy tam przyiacioł, co nam do przeiechania krotkiey tey drogi, ktorą nam ieſzcze przepłynąć będzie trzeba, dopomogą. Jeźli to znowu obaczemy, co nam na świecie ieſt naymilſzym, wam dozgonnie radość z tego przypiſzemy.

Gdy tak Mentor rzecz prowadził, Telemak milczał i w mowie mu nie przeſzkadzał; bo go na Kalipſowey wyſpie popełnione błędy mędrſzym uczyniły. Sam ſobie nie dowierzał, widział, że mu potrzeba, mądrych rad Mentora zawſze ſłuchać, a kiedy ſię go o zdanie pytać nie

mogł,

mogł, to ſię oczu iego radził i wſzyſtkie iego myśli zgadnąć uſiłował.

Jak ſię Rządzca Fenicki w Telemaka wpatrował, zdawało mu ſię, że go kiedyś widział; nie mogł ſię iednak z wątpliwości ſwoiey wybłądzić, bo go tylko iak przez mglę pamiętał. Zaczym rzekł do Telemaka: z pozwoleniem twoim pytać ſię będę, ieżli ſobie nie przypominaſz, żeś mię kiedy widział. Jak mi ſię widzi, muſiałem cię widzieć; znaioma mi twarz twoia i zaraz ſerce moie ku tobie nakłoniła. Nie wiedząc tedy kędym cię widział, twoie wzbaczenie moiey dopomoże niepamięci.

Telemak radością i podziwieniem zdięty będąc odpowiedział: gdy cię uważam, toż mi ſię ſamo widzi, co ſię tobie względem moiey zdaie oſoby; widziałem cię, poznawam cię, ale ſobie przypomnieć nie mogę, ieżli to w Tyrze albo w Egipcie było. Feniczyk podobny będąc do człowieka, ktory ſię zrana obudziwſzy, ſen ſobie przy ocknieniu znikły powoli na pamięć przywodzi, zawołał: Telemakeś, z ktorym Narbal na powrocie naſzym z Egiptu przyiaźń był zabrał. Ja zaś ieſtem Rodzony Narbala, bez wątpienia o mnie z tobą częſto mawiał; zoſtawiłem cię był w ręku iego po Egipſkiey wyprawie. Poczym mię zaraz potrzeba za wſzyſtkie morza do ſławney bliſko ſłupow Herkuleſowych zanioſła Betyki. Nie długom cię tedy widział, ztąd nie dziw, żem cię zaraz poznać nie mogł.

Dobrze widzę, odpowiedział Telemak, żeś Adoam. Czas mi także, nic więcey, tylko na cię ſpoyrzeć pozwolił, aleś mi z konwerſacyi z Narbalem znaiomy. O iak wielka radość, że nowin od ciebie o takim ſłuchać mogę człowieku, ktorego dozgonnie miłować będę. Zawſzeli w

Tyrze mieſzka? czy iakiego okrutnego prześladowania od podeyrzliwego i nieludzkiego nie ponoſi Pigmaliona? Adoam przerywaiąc mu mowę, odpowiedział: Wiedz Telemaku, że cię Fortuna takiemu powierza człowiekowi, ktory doſkonałego do przyſług twoich przyłoży ſtarania. Odprowadzę cię do Itaki, nim do Epiru popłynę, a Brat Narbala nie mnieyſzą ci iak ſam Narbal świadczyć będzie przyiaźń. Co rzekſzy poſtrzegł: że wiatr oczekiwany wiać począł. Zaczym rozkazawſzy, aby ſię do kotwic, żaglow i wioſeł rzucono, wziął z ſobą na uſtronie Telemaka i Mentora, i taką ich zabawił rozmową.

Spoyrzawſzy na Telemaka rzecze: Z ſerca rad twoiey dogodzę ciekawości. Niemaſz iuż Pigmaliona, iuż od niego ſprawiedliwość Bogow świat uwolniła. Gdy nikomu nie wierzył, nikt mu też dufać nie mogł. Cnotliwi na ięczeniu w ucisku ſwoim i unikaniu okrucieńſtwa iego przeſtawali, ale ſię nigdy iakiego przeciw niemu nie dopuścili zamyſłu. Złośliwi zaś wierzyli, że ſię tylko śmiercią iego przy zdrowiu zachować mogą. Nie było Tyrczyka, ktoryby ſię co dzień iego nie boiał podeyrzenia. Sama ſtraż u boku iego barziey, niźli kto inſzy, na nie wyſtawiona była. Pigmalion widząc w ich ręku życie ſwoie, więcey ſię ich, niźli inſzych bał ludzi, i ichże ſamych za naymnieyſzym podeyrzeniem ſwoiey ofiarował bezpieczności. Nie mogł więcey znaleść bezpieczność ſwoię, bo iey barzo wielkim ſzukał ſtaraniem. Stroże życia iego w uſtawicznym dla podeyrzenia iego żyiąc niebezpieczeńſtwie z tak ſtraſznego ſię inaczey wyrwać nie mogli ſtrachu, iak śmiercią iego te uprzedzić podeyrzenia.

Nie-

Niezbożna Aſtarba, o ktorey tak częſto ſłyſzałeś, pierwſzą była, co krola zatracić umyśliła. Szalenie ſię była pewnego młodego a barzo bogatego rozkochała młodzieńca, Joazarem nazwanego, ktorego na tron wſadzić ſię ſpodziewała. Na ſnadnieyſze zamyſłu tego dopięcie, wmowiła w krola, że Fadael ze dwoch ſynow iego ſtarſzy, niecierpliwym na wſtąpienie na tron będąc uwiedziony czekaniem, w bunt przeciw niemu wkroczył, czego fałſzywemi dowiodła świadkami. Zaczym krol nieſzczęśliwy ſyna ſwego niewinnego zabić rozkazał. Co do drugiego Baleazarem nazwanego, do Samoſu go pod pozorem nauczenia ſię obyczaiow i nauk Greckich odeſłano; w rzeczy zaś ſamey racya ta była, że Aſtarba odeſłanie iego krolowi radziła, żeby z buntownikami w związek wſtąpić nie mogł. Skoro tylko odiechał, dozorcy okrętu, od tey okrutney przekupieni będąc niewiaſty, rzecz tak ułożyli, że ſię okręt w nocy rozbił. Zaczym krolewicza w morze wyrzuciwſzy, ſami ſię do bark cudzych, ktore na nich czekali, w pław puścili.

Sam tylko Pigmalion o Aſtarby nie wiedział miłoſtkach; wierzył, że nikogo tylko go ſamego miłuie. Pan ten choć tak barzo był podeyrzliwy, ślepą iednak w tę złośliwą niewiaſtę pokładał dufność; tak go barzo miłość zaślepiła była. Tegoż czaſu łakomſtwo mu rożne do zabicia Joazara, ktorego Aſtarba ſzalenie miłowała, podawało pozorczyki; tylko o tym przemyśliwał, jakby doſtatki młodzieńca tego do ſiebie mogł przygarnąć.

Gdy tak Pigmalion niedowiarſtwu, miłości i łakomſtwu w ſzarpaninę był podany, Aſtarba ſię do przyśpieſzenia śmierci iego przyłożyła. Wierzyła bowiem, że podobno nieco o iey bezecnych

z tym

z tym młokosem zasłyszał miłuwkach. Oprocz tego wiedziała dobrze, że samo tylko łakomstwo krola do tak okrutnego przeciw Joazarowi przywieść może postępku. Zaczym wnosiła sobie, że go iak narychley uprzedzić trzeba. Widziała gotowość co nayprzednieyszych na pałacu Urzędnikow do zbroczenia rąk swoich krwią krolewską, i prawie co dzień o iakim nowym słyszała sprzysiężeniu. Lecz iednak nikomu, zdrady się obawiaiąc, swoie zwierzyć nie chciała zamysły. Więc zatrucie Pigmaliona naybezpiecznieyszym bydź rozumiała sposobem.

Krol z nią nayczęściey samowtor iadywał, a że tylko swoim własnym dowierzał rękom, sam sobie wszystkie potrzebne przyprawiał potrawy. Aby swoie tym snadniey mogł pokryć niedowiarstwo, i żeby go nikt nie widział potrawy zaprawiaiącego, w nayodlegleyszym się na pałacu swoim zawierał mieszkaniu. Nie śmiał więcey żadnego stołowego wczasu i iakiey inszey, ktorąmby sam uwarzyć nie umiał, zażyć potrawy. Zaczym nie tylko wszystkich od kucharzow warzonych i przyprawionych potraw, ale też i wina, chleba, soli, oliwy, mleka i inszey zwyczayney zażywać nie mogł strawy. Tylko iadł owoce ręką własną w ogrodzie zebrane, albo od siebie samego siane i warzone warzywa. Także tylko tę pił wodę, ktorą sam z krynicy czerpał; była pod kluczem iego na pewnym mieyscu w pałacu. Wielką dufność w Astarbę pokładał, ale iednak ostrożnie z nią sobie postępował; zawsze od tego pierwey ieść i pić musiała, co mu przy stole podawała, aby go bez siebie otruć nie mogła i dłuższe go się od niego spodziewała życia. Lecz Astarba lekarstwem od trucizny się ochroniwszy, ktorego od konfidentki miłostek swoich i złośliwszey, niżli sama

była,

była, doftała baby, krola trucizną zgładzić więcey fię nie bała.

Oto fpofob, ktorym fwego dopięła zamyflu: Co tylko do ftołu fieść chcieli, namieniona baba wrzafk nagle u drzwi uczyniła. Krol, ktory zawfze myślał, że go chcą zabić, do drzwi fkoczył obaczyć, ieśliby dobrze zawarte były. Baba na ftronę uftąpiła, a krol na mieyfcu ztruchlał, nie wiedząc coby takiego flyfzał; nie śmiał iednak dla pewney wiadomości drzwi odemknąć. Gdy do drzwi odfzedł. Aftarba truciznę w złotą czarę wrzuciła; potym go fwemi pochlebftwy ubezpiecza i do iedzenia nalega. Pigmalion rozkazał, aby według zwyczaiu pierwey piła; piie bez boiaźni, dufaiąc lekarftwu, ktorym fię przeciw truciźnie opatrzyła. Pigmalion także piie, ale go zaraz wielka mdłość opanowała. Aftarba, znaiąc go dobrze i wiedząc, że ią na naymnieyfze podeyrzenie zgładzić był gotow, pocznie fzaty fwoie fzarpać, włofy fobie wyrywa, i żałofnym fię odzywa krzykiem; obłapiwfzy krola konaiącego, mocno w ręku fwoich trzyma i rzewnemi go oblewa łzami, bo tę fztuczną białągłowę łzy nic nie kofztowały. Na koniec widząc, że krol co raz barziey flabieie i prawie kona, z boiaźni, aby do fiebie nie przyfzedł, i umieraiąc ią także zabić nie kazał, piefzczoty fwoie i wfzyftkie ferdeczney przyiaźni dowody w okrutną przemieniła zaiadłość, i zwaliwfzy fię na niego, go dodufiła. Potym z palca pierścień krolewfki i przepafkę krolewfką z głowy zdziera i ie Joazarowi daie, ktoremu na to przyyść kazała. Była bowiem tego rozumienia, że do niey przywiązani ludzie iey miłość pochwalą i kochanka krolem obwołaią. Lecz ci, ktorzy naybarziey o iey upodobanie ufiłowali, byli ludzie podłomyślni, iurgieltowi i do

fzczerey

ſzczerey życzliwości nieſpoſobni. Oprocz tego męſtwa im nie doſtawało, i nieprzyiacioł ſię bali, ktorych Aſtarba na ſię oburzyła była. Do tego ieſzcze ſię barziey dumy, zmyślania i okrucieńſtwa tey niezbożney lękali niewiaſty. Zaczym każdy iey zguby dla właſney ſwoiey żądał bezpieczności.

W tym zgiełk ſtraſzny po całym ſię rozſzerzył pałacu. Słyſzano wſzędzie odgłos wołaiących: krol ſkonał. Jednych ſtrach obiął, drudzy ſię do oręża rzucali, a wſzyſcy ſię o przyſzłe zafraſowali powodzenie, i weſołym tey nowiny ſłuchali uchem. Ogłos ią z uſt do uſt po całym wielkim rozniosł Tyrze. Nie było i iednego, ktoryby krola żałował; śmierć iego wſzyſtek oſwobodziła i pocieſzyła Narod.

Narbal tak ſtraſznym przerażony będąc przypadkiem, iak człowiek poczciwy nieſzczęśliwego opłakiwał krola, ktory ſię ſamego zatracił, gdy ſię niezbożney dał powodować Aſtarbie. Wolał Pan ten okrutnym bydź Tyranem, niźli Oycem Oyczyzny, i krolewſkiey przeſtrzegać powinności. Narbal maiąc dobro Oyczyzny za cel ſtarania ſwego, zaraz poczciwych zgromadził ludzi, aby ſię Aſtarby mogł oprzeć zamyſłom, pod ktorąby ich okrutnieyſze od oſtatniego potkało panowanie.

Wiedział, że Baleazar nie utonął, gdy go w morze wrzucono. Ludzie co przed Aſtarbą śmierć iego za rzecz pewną udawali, ſami, że zginął, wierzyli; ale ſię w pław był puścił, i za powodem nocy przy zdrowiu ſię zachował, a Kretenſcy kupcy, zdięci będąc miłoſierdziem, w ſwoię go przyięli barkę. Maiąc podeyrzenie, że go zabić zamyślaią, nie śmiał do rodzicielſkiego powrocić kroleſtwa; do tego okrutney ſię Pigmaliona

liona zawiści i Aſtarbowey obawiał chytrości. Przebrany długo ſię po Syryyſkim tułał przymorzu, gdzie od kupcow Kretenſkich zoſtawiony, dla wyżywienia ſwego, ſtado bydła paść muſiał. Na koniec znalazł ſpoſob, ſtan, w ktorym żył, Narbalowi oznaymić, wierząc, że ten ſekret i życie ſwoie człowiekowi doznaney cnoty bezpiecznie zwierzyć może. Narbal choć od Pigmaliona wiela wycierpiał, iednak ſyna iego kochać i pożytku iego upatrować nie zaniechał. Lecz w tym tylko ſwoie założył ſtaranie, aby go od nay mnieyſzego z ſynowſkiey powinności odwiodł wykroczenia i do tego nakłonił, żeby ſwoie zawiſne cierpliwie znoſił ſzczęście.

Baleazar proſił Narbala, żeby mu zaraz pierścień złoty na znak prętkiego przyſłał przyiazdu, kiedyby go u ſiebie potrzebował. Nie zdało ſię Narbalowi, za żywota Pigmaliona Baleazara ſprowadzić, boby na niebezpieczeńſtwo ſwoie właſne i krolewicza narażał zdrowie; była bowiem rzecz pełna trudności, oſtrych Pigmaliona uniknąć wypytow. Lecz ſkoro tylko krol ten nieſzczęſny tak, iak wyſtępki iego zaſłużyły, ſwego dokończył życia, Narbal nieomieſzkanie poſłał pierścień złoty Baleazarowi. Zaczym Baleazar zaraz wyiechał, i tegoż czaſu u bram Tyrſkich ſtanął, gdy ſię całe miaſto o naſtępcę po Pigmalionie kłociło. Nayprzednieyſi Tyrczykowie i wſzyſtkie go ſnadnie poznało poſpolſtwo. Kochali go względem łagodności i ſkromności ku zmarłemu krolowi Oycu iego, ktory ſię wſzyſtkim był omierził. Długo trwałe nieſzczęścia w iakąś go przybrały wſpaniałość, ktora piękne przymioty iego wywyżſzała, i ku niemu wſzyſtkich Tyrczykow nakłaniała ſerca.

Zaczym

Zaczym Narbal co przednieyſzych z gromady, wſzyſtkich z wielkiey Rady Starcow i wielkiey Fenickiey Bogini zwołał kapłanow. Krolem ſwoim Baleazara przywitawſzy, aby go Herołdowie obwołali, ktorym poſpolſtwo weſołemi odpowiedziało wykrzyki. Słyſzała ie Aſtarba w Pałacu, gdzie ſię z ſwoim nikczemnym i bezecnym zawarła była Joazarem. Wſzyſcy złośnicy iey odbiegli, ktorych za Pigmaliona do uſług ſwoich zażywała; bo ſię zawſze niecnotliwi niecnotliwych boią, nie dowierzaią im i nie życzą, aby ſię do wielkiey wzbili powagi. Ludzie znarowieni dobrze widzą, iakby ich rowiennicy powagi źle zażyli, i iakiemiby gwałtownemi na nich naſtąpili ſpoſobami. Co zaś do cnotliwych, niecnotowie ſobie lepſzey po nich obiecuią wygody, bo ſię w nich przynaymniey ſkromność i łaſkawość znaleść ſpodziewaią. Zaczym kilku tylko u Aſtarby naybezecnieyſzych i katowſkich rąk czękaiących zoſtało wſpołwinowaycow.

Ci złoczyńcze widząc, że iuż pałacowe wybito bramy, dłużey odporu dać nie śmieli i ucieczką ſię ſchronić umyślili. Aſtarba przebrawſzy ſię w niewolnicze ſuknie wykraść ſię chciała, lecz ia żołnierz poznał. Złapano ią i ledwie roziuſzonego poſpolſtwa wſtrzymano wściekłość, koniecznie ią rozſzarpać chcieli. Już ią w błocie po mieście wleczono, ale ią Narbal z rąk krobnego wyrwał poſpolſtwa. Prośiła o rozmowę z Baleazarem, ſpodziewaiąc ſię, że go ſwoią omami urodą, albo mu do wynurzenia pewnych wielkiey wagi taiemnic uczyni nadzieię. Baleazar nie mogł iey ſwego odmowić ucha. Stanęła taką przy urodzie ſwoiey przyiemnością i ſkromnością, żeby i nayzawziętſze ukoić mogła ſerca. Pochlebiała Baleazarowi naypowabnieyſzemi pochwa-

chwałami; wywodząc iak ią barzo Pigmalion kochał, obowięzywała go Oycowſką pamiątką, żeby ſię nad nią zmiłował; wzywała bogow, iakby ich zawſze nieobłudnie czciła; na koniec w płaczliwe ſię rozpływała potoki i do nog nowemu padſzy krolowi, wſzyſtkich co naywiernieyſzych ſług o podeyrzenie i nienawiść iego przyprawić uſiłowała. Narbala winowała, że w bunt przeciw Pigmalionowi wſtąpił, że go z iegoż naprawy niektorzy w poſpolſtwie z wielką Baleazara krzywdą, krolem obwołać mieli, i że tego młodego Pana otruć zamyślał. Te i im rowne na wſzyſtkich cnotę kochaiących Tyrczykow powymyślawſzy potwarzy, ſpodziewała ſię Oycowſką ku ſługom w ſercu Baleazarowym znaleść niedufność i podeyrzenie. Lecz Baleazar tak haniebne tey białeygłowey znieść nie mogąc złośliwości, mowę iey przerwał, i na wartę zawołał. Porwano ią tedy do więzienia i naymędrſzych Starcow na roztrząśnienie wſzyſtkich iey uczynkow wyſadzono.

Nie bez obrzydliwości odkryto, że Pigmaliona otruła i zaduſiła. W całym ſię iey życiu nayſkaradnieyſze zbrodnie uſtawicznym ſnuły paſmem. Skazano ią na ſpalenie przy wolniuchnym ogniu, ktorym w Fenicyi naybezecnieyſze karzą wyſtępki. Zadney więcey dla ſiebie nie widząc nadzieie, do piekielney ſię rownała iędze; połknęła truciznę, ktorą zawſze przy ſobie noſiła, aby ſię ſama na uniknienie długiego katowania zgładziła. Straż poſtrzegſzy, że okrutne cierpi męki, na pomoc przybiegła, lecz iey żadną miarą odpowiedzieć nie chciała; znak tylko dała, że ſobie żadney więcey nie życzy pociechy. Iak iey rzeczono, że ſprawiedliwych rozgniewała bogow, bynaymniey ſię nie zmieſzała, i wyſtępkow ſwoich, iak zaſłużyły, nie żałowała, ale na

niebo wzgardą i pychą spoyrzała, iakby się ieszcze z bogow urągać chciała.

Już się na iey krzepnącey twarzy nie owa gładkość, ktora tak wiele ludzi nieszczęśliwemi uczyniła, ale wściekłość i niezbożność wydawały i wszystkie gasły przyiemności; oczy śmiertelną zaćmione powłoką w głowie się obracały, i dzikie rzucały wzroki; wargi od kurczowey dygotały niemocy, a paszczęka się strasznie rozdziewała. Twarz swoię to rozmykała, to skurczała i szkaradnie wykrzywiała. Szpetna bladość i śmiertelna ograżka wszystkie iey obięły były członki; czasem do życia dla tego przychodzić się zdawała, żeby się tym okropnieyszym odezwać mogła skowyczeniem. Na koniec skonała i wszystkich na nią patrzących strachem i zadumieniem napełniła. Niezbożna iey dusza na tamte okropne bez wątpienia poszła mieysca, gdzie okrutne Danaidy podziurawionemi statkami wiecznie wodę czerpaią, gdzie Ixion na zawsze swoie obraca koło, a Tantal pragnienie swoie ugasić i wody dosiąc nie może, ktora ustawicznie przed iego ciecze wargami; gdzie Sysyf bez przestanku nazad się walącą do gory daremnie toczy skałę; gdzie Tycyusz wiecznie sępa w sobie czuie, ktory iego co raz się odrastaiące dźiobie wnętrzności.

Baleazar nieźliczne bogom uczyniwszy ofiary i dzięki, że go od tey uwolnili potwory, w sprawowaniu rządow Pigmaliona panowaniu wcale przeciwny sobie obrał sposob. Stara się, aby handel znowu zakwitnął, ktory co dzień barziey miżerniał; w głownieyszych sprawach Narbala się dokłada porady, ale się iednak iego nie daie powodować ręce, bo wszystko na swoie chce widzieć oczy. Wszystkich rożniących się słucha zdaniow, a potym naylepsze z miedzy nich obiera.

Lud

Lud go kocha; zchołdowawszy sobie poddanych serca, większemi się niźli Ociec iego zaszczyca skarbami, ktore okrutnym zebrał był łakomstwem; bo żadnego niemasz domu, ktoryby mu wszystkiey swoiey nie ustąpił maiętności, kiedyby go w gwałtowney iakiey widział potrzebie. Tak się tedy barziey posiadaniem tego, czego im użycza, niźli tym zaszczyca, coby im niesłusznie wydzierał. Nie trzeba mu ostrożnie względem bezpieczności życia swego postępować, bo naybezpiecznieysza zawsze przy boku iego stoi warta, to iest miłość ludu iego. Niemasz takiego poddanego, coby się go utracić nie boiał i coby za krola tak dobrotliwego własne swoie nie położył życie. Szczęśliwie żyie, i lud iego z nim iest szczęśliwy; boi się podatkami lud swoy przeładować; lud zaś myśli, że mu z swoiey maiętności dosyć wielkiey nie ofiaruie cząstki. Baleazar w dostatkach mu opływać użycza, a te dostatki poddanych nie czynią nieposłusznemi i swawolnemi, bo są pracowici, handlu pilnuią, i statecznie dawnych praw zachowuią czystość. Słowem Fenicya się teraz do naywyższego sławy i wspaniałości znowu wzbiła szczytu, i młodemu swoiemu krolowi swoię tak wielką przypisuie szczęśliwość.

Narbal pod iego panuie dozorem. O gdyby cię Telemaku teraz widział, iakby ciebie ochotnie i pańsko nie upominkował? iak wielka by dla niego nie była roskosz, kiedyby cię z należytą uczciwością do twoiey odesłał Oyczyzny. Czy mi szczęście w tym dosyć nie służy, że to czynić mogę, coby on z serca rad sam uczynił. Iadę do wyspy Itaki, abym syna Ulisesa na tron Oyczysty wprowadził, gdzie tak mądrze, iak Baleazar w Tyrze, panować będzie.

Telemak ſłuchaiąc Adoama tak mowiącego, wielką z powieści Feniczyka tego, a ieſzcze większą z dowodow przyiaźni iego w nieſzczęściu ſwoim poczuł roſkoſz, i Adoama ſerdecznie uściſkał. Pytał ſię potym Adoam, iakieby go przypadki na Kalipſową ſtawiły wyſpę? Zaczym Telemak o ſwoim z Tyru odiezdzie, żegluwce do Cypryyſkiey wyſpy, ſpoſobie znaleźienia Mentora, i o ich do Krety podroży namienił. Dołożył relacyą o igrzyſkach publicznych podczas elekcyi nowego krola po Idomenowey ucieczce, o gniewie Wenery, rozbiciu ſwoim i gościnney ochocie, ktorą ich Kalipſa przyięła; nie przepomniał zawiści tey bogini ku iedney Nimfie, i poſtępku Mentora, ktory okręt Fenicki obaczywſzy, w morze ſwego zepchnął przyiaciela.

Po tey rozmowie, Adoam kazał hoynie ſtoł zaſtawić, a na pokazanie większey radości dowodow, wſzyſtkie ktorych tylko zażyć mogli, zgromadził rozrywki. Podczas ochoty naywybornieyſze ze Wſchodu palono perfumy, a młodzianie Feniccy w białych ſzatach i w kwieciſtych wieńcach do ſtołu poſługowali. Po wſzyſtkich wioſłowych ławach flety ſię odzywały. Achytoaſz ie czaſem miluchnemi głoſu i liry ſwoiey przerywał dźwiękami; był godzien, aby przy bogow nocił ſtole i ſamego Apolina cieſzył ucho. Trytonowie, Nereidy, wſzyſtkie pod władzą Neptuna zoſtaiące boſtwa, ba i ſame morſkie dziwotwory na ſłuchanie tey wdzięczney melodyi z głębokich i mokrych iaſkiń tłumem do okrętu ſię powyſuwały. Orſzak młodych i nad podziwienie urodziwych Feniczykow długo po ſwemu, potym po Egipſku, a na koniec po Grecku w biſiorowym i od śniegu bielſzym tańczyli przyodziewku. Czaſem ſię krzykliwe trąby po wałach i oddalo-

dalonych rozlegały brzegach. Nocna i morſka ciſza, światło kſiężycowe, ktore ſię ſwoim migocącym blaſkiem po morſkiey rozprzeſtrzeniało płaſzczyznie, i ciemny świetnemi gwiazdami oſutego nieba lazur, widowiſku temu ieſzcze większey przydawały wſpaniałości.

Telemak będąc umyſłu żywego i weſołego, zażył tych uciech, ale im ſerca ſwego nie podrzucił. Doznawſzy na Kalipſowey wyſpie, iak barzo młodź do rozpalenia ſię ieſt gotowa, wſzyſtkich ſię ba i ſamych niewinnych bał zabawek, i ie miał w podeyrzeniu. Wpatrował ſię w Mentora, aby z twarzy i z oczu iego o tych uciechach mogł wyczytać myśli.

Barzo rad był Mentor, że go w tym widział zamieſzaniu, ktorego że poſtrzegł, po ſobie nie pokazował. Skromnością Telemaka ruſzony będąc, z uśmiechnieniem rzekł do niego: widzę co cię obchodzi, chwalebna boiaźń twoia, ale ſię w niey miarkować trzeba. Niemaſz na świecie człowieka, coby ci barziey iak ia uciech życzył, ale takich uciech, ktoreby ciebie nie rozpieściły i miętkim nie uczyniły. Trzeba uciech, ktoreby cię pokrzepiły, i ktorychbyś bez zapomnienia ſiebie ſamego zażywał, nie takich, ktore cię uſidlić mogą. Zyczęć ſłodkich i ſkromnych uciech, coby rozumu twego nie tępiły i ciebie nigdy rownym bezrozumnemu nie uczyniły zwierzęciu. Nie od rzeczy będzie, abyś ſię teraz po trudach twoich rozrywkami ucieſzył. Skoſztuy uciech z uczynnością ku Adoamowi, ktory ci ie ſprawuie. Ucieſz ſię Telemaku, ucieſz ſię. Mądrość nic nie ma ponurego, ani zmyślonego; onać to ſama rzetelnych udziela roſkoſzy i ie przyiemnemi, czyſtemi i trwałemi czyni. Mądrość poważne zabawy śmiechem i żartem przeplatać umie; ona ucie-

chy z prac rodzi, i po pracach wesołością pokrzepia. Kiedy trzeba, mądrość się nie wstydzi, myśl wesołą pokazać.

Co Mentor rzekszy, wziął lirę i na niey się tak sztucznym odezwał dźwiękiem, że zazdrośny Achytoasz z wielkiey niechęci swoy instrument porzucił; oczy mu się zaiskrzyły a twarz zmieszana w czerze się mieniła. Każdyby był wstydu i gryzoty iego postrzegł, kiedyby Mentorowa lira wszystkich słuchaczow do siebie nie zwabiła była myśli. Wszyscy ostrożnie oddychali, aby naymnieyszego tey wyśmienitey piosnki dosłyszeli głosu, i chuchem swoim tak miłey nie przerwali cichości; każdy się obawiał, aby prętko nie skończył. Głos Mentora żadney niewieściey nie miał miętkości, był swobodny, silny i w naymnieyszey rzeczy powabny.

Opiewywał zrazu chwały Jowisza Oyca i Krola bogow i ludzi, ktory iednym głową kiwnieniem, całym trząsa światem. Spiewał iak Minerwa, to iest mądrość, z głowy iego wychodziła, ktorą bog ten w sobie samym tworzy i z siebie wypuszcza, aby ludzi powolnych uczyła. Mentor o tych prawdach tak uymuiącym i nabożnym nocił głosem, że się wszystkiemu zdawało zgromadzeniu, iakby na sam wierzch gornego Olimpu przed oblicze Jowisza przeniesione było, ktory przeraźnieyszemi od piorunow swoich rzuca wzrokami. Potym w pieniu swoim Narcysa młodego wymienił nieszczęście, ktory rozkochawszy się szalenie swoiey własney urody, ustawicznie na nią ze zdroiowego patrzał brzegu i w kwiat się, iego imieniem nazwany, z ciężkiego przemienił żalu. Nocił na koniec o załosney śmierci urodnego od odyńca rozsiekanego Adona, ktoremu Wenus rozkochana życie przy-

wrocić

cić nie mogła, choć gorſkim niebioſa napełniała narzekaniem.

Wſzyſcy co go ſłuchali od łez ſię wſtrzymać nie mogli, każdy z płaczu iakąś w ſercu ſwoim czuł radość. Gdy pienia ſwego dokończył, Fenicykowie z zadumienia po ſobie pogladali. Ten rzekł: drugi to Orfeuſz, ktory lirą ſwoią dzikie ſkromił zwierza, drzewa i ſkały z mieyſca na mieyſce przenoſił, Cerbera oczarował, męki Ixiona i Danaid na czas odłożył, i nieprzebłaganego tak poruſzył Plutona, że mu urodziwą z piekielnych otchłani wyprowadzić pozwolił Eurydycę. Drugi zawołał: Linus to Syn Apolina, na co inſzy odpowiedział: myliſz ſię, ſam to Apolo. Telemak nie wiedząc, żeby Mentor tak doſkonale śpiewać i na lirze grać umiał, nie mnieyſzym od inſzych zdięty był podziwieniem. Achytoaſz miawſzy doſyć czaſu do zataienia zazdrości ſwoiey, Mentorowi począł pochwały dawać; lecz zapłonąwſzy ſię, gdy go wychwalał, ſwoiey dokończyć nie mogł mowy. Mentor widząc zamieſzanie iego, niby mu mowę przerywał, gadać począł, i zaſłużonemi go pocieſzyć uſiłował pochwałami. Nie mogł ſię iednak Achytoaſz uſpokoić, bo widział, że go Mentor ieſzcze barziey ſkromnością, niźli dźwiękiem głoſu ſwego przezwyciężył.

W tym Telemak rzekł do Adoama: przypominam ſobie, żeś ze mną o twoiey do Betyki mowił żegluwce, iakośmy z Egiptu iachali. Betyka ieſt kraiem, o ktorym ledwie do wiary podobne powiadaią cuda. Racz mi tedy powiedzieć, ieźli wſzyſtko, co o tym mowią kraiu, ieſt prawda. Chętnie ci kray ten opiſzę, rzekł Adoam, bo godzien ciekawości twoiey, i wſzyſtek ogłos ktory go wſławił, przewyżſza, więc tak mowić zaczął:

Rzeka Betys pod umiarkowanym i zawſze wypogodzonym niebem przez żyzną ſię przewiia krainę. Kray ten przezwiſko ſwoie od teyże rzeki bierze, ktora ſię bliſko ſłupow Herkuleſowych w wielki Ocean wylewa; od tego tu mieyſca wściekłe morze, przełamawſzy tamę, kray niegdy Tarſyyſki od wielkiey odłączyło Afryki. Zdaie ſię, że w tym tu kraiu roſkoſz wieku złotego ieſzcze kwitnąć nie przeſtała. Zima tu wolna i nigdy przykre nie ſzczypią Akwilony. Oczerſtwiaiące Zefiry ſłoneczne w lecie zawſze oziębiaią upały i południową łagodzą aeryą. Tak tedy przez rok cały pomyślna wioſny i ieſieni panuie pora, ktore ſię zdawaią w iedney z ſobą iść sforze. Rola w dolinach i po połach co rok mieſzkańca ſowitym ubogaca żniwem. Bobkowe, granatowe, dzielſiminowe i inſze zawſze zielone i kwitnące drzewa gościńce bramuią. Gory trzodami ſą okryte, z ktorych ſubtelney wełny wſzyſtkie znaiome ſzukaią narody. Także ſię złote i śrebrne minery w tym roſkoſznym znayduią kraiu. Ale proſty, a przy ſwey proſtocie ſzczęśliwy obywatel, złota i śrebra do ſwoich nie liczy doſtatkow; to tylko u nich popłaca, co do prawdziwey człowieka ſłuży potrzeby.

Iakośmy handel z tym zabrali narodem, widzieliśmy, że złota i śrebra do tychże co i żelaza zażywali potrzeb, iak na przykład do pługowych lemieſzow. Niepotrzebne im ſą pieniądze, ponieważ żadnego z poſtronnemi Narodami nie maią handlu. Prawie wſzyſcy paſtuſzy albo rolniczy prowadzą żywot. W tym kraiu mało co ieſt rzemieślnika, bo tylko te cierpią nauki, ktore do prawdziwey ludzkiey ſłużą potrzeby. Chociaż po większey części rol albo ſtad pilnuią, iednak ſię w tych ćwiczyć naukach nie zaniechywaią,

waią, ktore do ich życia proſtego i wſtrzemięźliwego ſą potrzebne.

Niewiaſty przędą wełne i z niey cienkie i dziwnie białe tkaią materye, chleb pieką i koło ſtołu maią ſtaranie, ktory ich nie trudni, bo ſię w tym kraiu nabiałem i owocem, a rzadko inſzym żywią pokarmem. Z owczych ſkor dla ſiebie, mężow i dzieci letkie zſzywaią obuwie; namioty z kor drzewnych albo ze ſkor wołkowanych robią. Wſzyſtkie dla ſiebie i domowych ſzyią i piorą ſuknie; mieſzkania przy dobrym porządku i cudnym zachowuią chędoztwie. Szaty ich łacne ſą do zrobienia, bo pod tak łagodnym niebem tylko ſię całkowitą letką i cienką odziewaią ſztuką, ktorą według upodobania ſwego ukſztałtowawſzy, z ſkromności w długie fałdy ciało ſwoie otulaią.

Płci męſkiey ludzie oprocz rolnictwa i ſtad paſzenia, tylko rzemioſł od drzewa i żelaza pilnuią; ba i żelaza do potrzebnych rolniczych tylko zażywaią naczyniow. Niepożyteczne im ſą wſzyſtkie nauki budownicze, bo nigdy kamienic nie wyſtawuią. Byłoby to, mowią, barzo ściſłe do ziemie przywiązanie, kiedybyśmy na niey od nas trwalſze budowali mieſzkania. Doſyć na tym, kiedy ſię przed ſłotą zchronić możemy. Wſzyſtkie inſze w Grecyi, Egipcie i u inſzych dobrze wypolityczałych Narodow ſłynące nauki ſobie obrzydzili, twierdząc, że ſą marności i pieſzczoty wynalazkami.

Kiedy z niemi o Narodach przyydzie mowić, ktore ſię nauką wyſtawiania pyſznych budynkow i odlewaniem złotych i śrebrnych naczyniow zaſzczycaią, materye haftuią, drogiemi ie zdobią kamieniami, wyśmienite robią perfumy, roſkoſzne warzą potrawy, i z dźwięku ſwego przyiemne

gorliki

maią inſtrumenta, w te ſłowa odpowiadaią: nieſzczęśliwe to barzo Narody, ponieważ tak wiele pracy i przemyſłu do właſnego ſwego przykładaią znarowienia. Zbytek ten zmiękſza, upaia i tych męczy, ktorzy go poſiadaią; tych zaś co bez niego żyią, tak barzo kuſi, że ſię go gwałtem i nieſprawiedliwością dopinaią. Czy można zbytek nazwać rzeczą dobrą, ktory tylko do tego ſłużyi, aby człowieka gorſzym uczynił? Sąli ludzie w namienionych kraiach zdrowſi i od nas ſilnieyſi? czy to dłużey żyią? czy też większa miedzy niemi kwitnie zgoda, i żywot ſwobodnieyſzy i weſelſzy prowadzą? przeciwnie zazdrośnym tam na ſię patrzać muſzą okiem; pycha, boiaźń i i nikczemna i bezecna ich gryzie zazdrość, a łakomſtwo bez przeſtanku kłoci. Są nieſpoſobni do czyſtych i proſtych uciech, bo ſię tak wielu zmyślonych potrzeb, na ktorych ſzczęśliwość ſwoię zaſadzili, czynią niewolnikami.

Tak ci mądrzy, dołożył Adoam, twierdzą ludzie, ktorzy ſię ſwey mądrości od proſtey nauczyli natury. Brzydzą ſię naſzemi uſtawami, a my przyznać muſiemy, że ich ieſt wielka przy tak miłey proſtocie polityka. Zyią w ſpołeczności, rol miedzy ſobą nie rozdzieliwſzy; każdą familią Starſzy rządzi, ktory w niey prawdziwym ieſt krolem. Goſpodarz ma prawo karania dzieci i wnukow ſwoich, kiedy ſię iakiego złego dopuſzczaią uczynku, przed karą ſię iednak, wſzyſtkiey ſwoiey familii dokłada zdania. Lecz prawie nigdy o tych nie ſłychać karach, bo obyczaiow niewinność, wierność, poſłuſzeńſtwo i brzydzenie ſię niecnotą, w tey ſzczęśliwey krainie ſwoie założyły mieſzkanie. Zdaie ſię, że ieſzcze na tym niſkim ziemie padole Aſtrea, o ktorey mowią, że do nieba uſtąpiła, miedzy temi tu

ſkrycie

ſkrycie mieſzka ludźmi. Nic im po ſędziach, bo ich właſne ſądzi ſumnienie. Wſzyſtkie maiętności ſą w ſpołeczności; owoce drzewne, warzywa ziemne, mleko ſtadowe, tak doſtarczaiącemi ſą doſtatkami, że ie tym wſtrzemięźliwym i ſkromnym narodom miedzy ſobą podzielić nie trzeba. Każda familia po tym tak pięknym wędruiąca kraiu, ſtrawiwſzy iednego mieyſca urodzaie i paſtwiſka, namioty w inſzą przenoſi okolicę. Tak tedy żadnego bronienia ſię nie maiąc intereſu, wſzyſcy ſię braterſką i nigdy niewygaſłą kochaią miłością. Umnieyſzenie prożnych doſtatkow i obłudnych roſkoſzy ten im pokoy, tę zgodę i tę zachowuie ſwobodę. Wſzyſcy ſą wolni i ſobie rowni. Zadney miedzy niemi nie obaczyſz rożnicy, chyba kiedy ſię mądrzy Starcy doświadczeniem, albo niektorzy w pełnieniu cnoty im ſię rownaiący młodzianie, wielką zaſzczycaią mądrością. Nie uſłyſzyſz w tym od bogow ulubionym kraiu okrutnego i zaraźliwego zdrady, gwałtu, krzywoprzyſięſtwa proceſow i woien głoſu. Jeſzcze krew ludzka tey tu nie zczerwieniła ziemie, i ledwie ią iagnięcza zbroczyła iucha. Doſyć ſię wydziwić nie mogą, kiedy o krwawych potrzebach, nagłym zawoiowaniu i kraiow ſłyſzą ſpuſtoſzeniu, ktore to u inſzych ſpowſzedniały narodow. Jako? mowią: czy to ludzie nie doſyć ſą śmiertelni, że im ieſzcze tego trzeba, aby ieden drugiemu śmierci przyſpieſzał? życie tak barzo krotkie; a im ſię barzo długim zdaie. Sąli temu na świecie, aby ſię powyzabiiali, i wzaiemnie nieſzczęśliwemi uczynili.

Na oſtatek te Betyckie Narody poiąć nie mogą, że tak barzo woiownikow wyſławiamy, ktorzy wielkie Państwa pod ſwoie podbiiaią iarzmo. O iakie mowią ſzaleńſtwo! ſzczęśliwość ſwoię w włada-

władaniu inſzemi ludźmi zakładać, bo wiele zachodzi trudności, kiedy ſię z rozumem i ſprawiedliwością ma zgadzać. Co to za dziwna żądza, panować ludziom przeciw ich woli. Doſyć na człowieka mądrego, kiedy ſię poniewolnym i od bogow mu zleconym, albo takim władać odważa narodem, ktory go ſwoim Oycem i paſterzem obiera. Narodowi zaś przeciw iego woli panować, nic inſzego nie ieſt, tylko ſię ſamego dla domniemaney opanowania ſławy nieſzczęśliwym uczynić. Woiownik ieſt człowiekiem, ktorego na ludzki narod rozgniewani bogowie świątu w gniewie ſwoim dali, aby kroleſtwa burzył, ſtrachem, biedą i rozpaczą napełniał, i tyle ludzi, wiele wolnych było, w niewolą zagarnął. Czy ſławy ſzukaiący człowiek iey doſyć nie znaydzie, kiedy temi mądrze włada ludźmi, ktorych mu w ręce bogowie oddali? Czy to myśli, że mu tylko gwałty, duma, nieſprawiedliwość i okrutne ſobie ſąſiadow przywłaſzczenie, drogę do ſławy utorować mogą? Tylkoć ſię w ten czas do oręża przypaſać trzeba, kiedy wolności ſwoiey bronić przychodzi. Szczęśliwy, kto nie ieſt niewolnikiem, ani ſię też tą ſzaloną unoſi pychą, żeby inſzych niewolnikami czynił. Ci wielcy boiownicy, ktorych nam tak barzo wyſławiaią, wezbranym ſię rownaią rzekom, zdawaią ſię bydź rzeczą barzo okazałą, ale żyzne, ktore pokropić miały, zatapiaią role.

Gdy tak pięknemi Adoam Betykę malował kolorami, Telemak ukontentowaniem zdięty będąc, rożne ciekawe do niego wnoſił pytania. Chciał wiedzieć, ieźli ten narod wino piie. Nie ſtoią o nie odpowiedział Adoam, bo go nigdy robić nie chcieli. Nie żeby im na winogradach ſchodziło, bo ſię w żadnym iak tam kraiu tak ſmakowite nie rodzą

rodzą iagody, ale że się tylko ieść grona iak insze owoce kontentuią, i że się wina iak człowieka psuiącego boią napoiu. Mowią: wino iest gatunkiem trucizny, ktory szaleństwo sprawuie. Człowieka nie zamorzy, ale go bezrozumnym uczyni bydlęciem. Ludzie się i bez wina przy siłach i zdrowiu zachować mogą. Przy winie zaś w niebezpieczeństwie żyią, żeby zdrowia nie nadwerężyli i dobrych nie utracili obyczaiow.

Telemak potym rzeknie: radbym wiedział, iakiemi w tym kraiu małżeństwa są obwarowane prawami. Adoam odpowiedział: każdy iednę tylko ma żonę i z nią dożywotnie żyć powinien. Mąż w tym tu kraiu z dochowania małżeńskiey wierności tak wielką, iak żony gdzie indziey, ma sławę. Nie było ieszcze tak poczciwego i tak barzo czystości przestrzegaiącego narodu. Biała tam płec iest urodna i przyiemna, ale przytym prostoszczera, skromna i pracowita. Małżeństwa są spokoyne, płodne i bez zmazy; Małżonek i żona w dwuch ciałach iedną bydź osobą się zdawaią, i rownym się do prac domowych dokładaią staraniem. Mąż powierzchne obmyśla sprawy, a żona w swoim się zawiera gospodarstwie i mężowi swemu dopomaga; wierzy, że na to iest stworzona, aby się mężowi swemu przymilała. Dufności iego zabiega i nie tak go urodą iak cnotą swoią uymuie. Do zgonu życia to prawdziwe w ich towarzystwie trwa ukontentowanie. Wstrzemięźliwość, umiarkowanie, i czyste Narodu obyczaie, długim się im i chorobami nieprzerwanym nagradza życiem. Znaydziesz tam Starcow, ktorzy się w stodwudziestym roku ieszcze wesołością umysłu i czerstwością zaszczycaią.

Jeſzcze mi, Telemak dołożył, wiedzieć potrzeba, iakim ſpoſobem woyny z ſąſieckiemi unikaią narody. Adoam odpowiedział: przyrodzenie ich z iedney ſtrony morzem, a z drugiey ku połnocy wyſokiemi gorami od inſzych odłączyło Narodow. Sąſiectwo ich cnotę w wielkim ma poſzanowaniu. Częſto inſze Narody nie mogąc ſię z ſobą zgodzić, rożnice ſwoie na ich ſąd dawaią, i ſporne im kraie i miaſta powierzaią. Nikt ich nie ma w podeyrzeniu, bo mądry ten Narod, ieſzcze ſię żadnego nie dopuścił gwałtu. Smieſzna im ſłyſzeć, że ſię krolowie o granice miedzy ſwemi państwami zgodzić nie mogą. Czy rzecz ieſt podobna, wnoſzą, aby kiedykolwiek źiemia ludziom wyſtarczyć nie mogła? nigdy ich tak wiele nie będzie, iak ich do uprawienia rol potrzeba. Jak długo nieuprawnych i nieoſiadłych ieſt kraiow, tak długo gotowiśmy ſąſiadom naſzey nie zabraniać dziedziny, gdyby ią opanować uſiłowali. O pyſze, dumie, fałſzu i chęci rozprzeſtrzenienia państwa ſwego po całey nie ſłychać Betyce. Ztąd ſię też ſąſiedzi niczego od takiego nie obawiaią narodu, a nie maiąc nadzieie, aby ſię u niego wgrozić mogli, w ſłodkiem go nie turbuią pokoiu. Raczeyby ſobie ten Narod śmierć obrał, i ſwoie opuścił kraie, niżliby kark miał pod iarzmo iakie podłożyć. Jeſt tedy tak trudny do przyſiodłania iak nieſpoſobny do zawoiowania inſzych narodow. Co czyni, że wieczny miedzy niemi i ſąſiadami kwitnie pokoy.

Adoam na końcu ſwey mowy o ſpoſobie namienił, ktorym Feniczykowie handel w Betyce prowadzą. Narody te, powiedział, barzo ſię zadumiały, gdy z tak dalekich kraiow przez morſkie fale przychodzących widzieli cudzoźiemcow. Pozwolili nam miaſto na Gadeſowey założyć wy-

ſpie.

ſpie. Chętnie nas przyiąwſzy bez zapłaty nam wſzyſtkiego udzielali. Co więkſza obiecali, że nam ſzczodrobliwie oſtatkiem wełny wygodzą, kiedy ſię nią na pochwilek opatrzą. Uiſzczyli ſię potym w ſłowie i nam wiele wełny w podarunek przyſłali. Wielką z tego maią radość, kiedy tym, co im zbywa, cudzociemcow upominkować mogą.

Co do gor kruſzcowych, iak rzeczy ſobie niepotrzebnych z wielką ich nam uſtąpili łacnością. Widziało im ſię, że ludzie w cale mądrze nie czynią, kiedy pracowicie w wnętrznościach ziemi ſzperaią i tego ſzukaią, co im ani do uſzczęśliwienia ſwego, ani do iakiey prawdziwey poſłuży potrzeby. Nie kopaycie, rzekli do nas, tak głęboko ziemie, kontentuycie ſię raczey, że ią uprawiać i z niey prawdziwe i was żywiące zbierać możecie dobro. Daleko lepſze od złota i śrebra z ziemie mieć będziecie pożytki, bo ludzie tylko na to chcą złota i śrebra, aby za nie życie utrzymuiące kupowali żywności.

Częſtośmy ich do nauczenia ſię marynarſtwa i wyſłania młodych ludzi do Fenicyi namawiali, ale nigdy nie pozwolili; aby ich dzieci naſzym żyć miały trybem. Przyuczyłyby ſię do tych potrzeb, rzekli do nas, bez ktorych ſię obeyść nie możecie. Szukałyby ich i dla ich nabycia cnotęby pewnie opuściły i do nagannego ſię rzuciły przemyſłu. Zoſtałyby człowiekiem, ktory dobre ma nogi, ale chodzić zapomniawſzy, do tey ſię przyzwyczaił potrzeby, że go iak chorego noſić trzeba. Co do maryparſkiey nauki, barzo ſię temu dziwowali przemyſłowi, ale wierzyli, że ſzkodliwą ieſt umieiętnością. Rzekli: ieżli ci ludzie doſtateczne w kraiu ſwoim do życia maią potrzeby, czemu ich po inſzych ſzukaią narodach? To im to nie doſyć, co przyrodzoney wyſtarcza

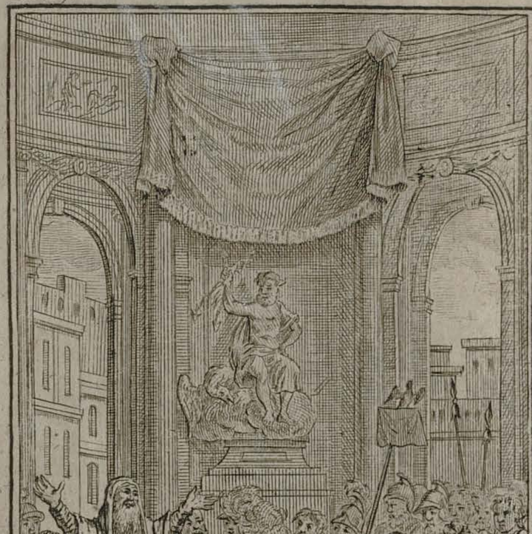
potrze-

potrzebie. Zaſłużyli na rozbicie, bo po morſkich zawiewkach śmierci ſzukaią, aby łakomſtwo kupcow naſycili, i namiętnościom inſzych dogodzili ludzi.

Telemak z radością Adoama ſłuchał mowy, i wielce ſię ucieſzył, że ſię ieſzcze na świecie taki znayduie narod, ktory według proſtey żyiąc natury, ieſt mądrym i oraz ſzczęśliwym. O iak barzo ſą te obyczaie dalekie od obyczaiow pyſznych i prożnych narodow, ktore naymędrſzemi bydź ſię zdawaią! Tak barzo ieſteśmy ſkażeni, że ledwie wierzyć możemy, żeby ſię ta przyrodna proſtota w ſamey rzeczy znaleść mogła. Myślemy, że piękna bayka narodu tego obyczaie, a iemu ſię naſze iak ſny bezecne zdawać muſzą.

Koniec Kſięgi oſmey.

Liv. 9.



Un Sacrificateur consulte les Entrailles des Victimes.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Wenus ieſzcze z ſwego na Telemaka nie opłonąwſzy gniewu, Jowiſza o zgubę iego proſi, na ktorą iednak przedwieczne nie pozwalaią wyroki. Zaczym Wenus z Neptunem ſpoſoby umawia, ktoremiby przynaymniey Telemaka od Itaki, dokąd go wiozł Adoam, oddalić mogli. Do czego falſzywego zażywaią boſtwa, ktore ſternika Atamaſa zwiodło, Atamas mniemaiąc, że do Itaki płynie, pełnemi żaglami w Port Salanteńſki zawiia. Idomen Krol Salanteńſki mile Telemaka do ſwego nowo-założonego przyymuie miaſta, i oraz ſię, dla ſzczęśliwego woyny przeciw Mandurynom powodzenia, ofiarę Jowiſzowi czynić gotuie. Ofiarnik trzew ſię radzi, Idomenowi dobrą czyni otuchę i do zrozumienia daie, że ſzczęście ſwoie dwom przybytym winien gościom.

Gdy ſię Telemak i Adoam tą bawią rozmową, i ſnu zapomniawſzy nie poſtrzegaią, że iuż noc czarna połowę biegu ſwego przepędziła, nieprzyiaźne i falſzywe ich boſtwo od Itaki oddalało, do ktorey Sternik ich Atomas żadną miarą na drogę trafić nie mogł. Chociaż Neptun Feniczykom ſprzyia, iednak mu z ciężkością dłużey znoſić przychodziło, że Telemak zdrowo z nawałności wyſzedł, ktora go na ſkały przy Kalipſowey wyrzuciła była wyſpie. Wenus zaś widząc, że ten młodzianin z miłości, i ze wſzyſtkich iey tryum-

ſuie przyiemności, ieſzcze ſię barziey roziątrzała. W naywiękſzym żalu ſwego zapędzie opuſzcza Cyterę, Pafos, Idalią i wſzyſtkie honory, ktore iey na Cypryyſkiey oddawano wyſpie. Nie mogła na tych mieyſcach dłużey przebywać, gdzie Telemak iey władzą pogardzał. Idzie tedy na świetny Olimp, gdzie ſię bogowie u Tronu Jowiſzowego zgromadzili byli. Z tego gornego widzą mieyſca, iak ſię pod ich nogami liczne toczą gwiazdy. Zdaie im ſię, iakby cały okrąg ziemie był bryłką błota, a niezmierne morza kropelkami, ktore ią odwilżaią. Naywiękſze im ſię kroleſtwa iak piaſek wydawaią, ktore powierzchność tey bryłki okrywaią. Nieźliczne narody i potężne woyſka w ich oczach ſą mrowkami, ktore ſobie na tey ſkibce błota zdziebło wydzieraią. Nieśmiertelni bogowie z nayglownieyſzych ſię ſpraw, o ktore ſię ułomni kłocą ludzie, iak z dziecinney śmieią igraczki. To co śmiertelni wſpaniałością, ſławą, potęgą i głęboką nazywaią polityką, u naywyżſzych bogow tylko ieſt biedą i ułomnością.

Na tey tu nad źiemią wynieſioney wyſokości, Jowiſz tron ſwoy nieruchomy oſadził. Oczy iego naygłębſze przenikaią przepaści i wſzyſtkich ſerc oświecaią ſkrytości, a wzrok łaſkawy i weſoły świat cały pokoiem i radością napełnia. Trzęſą ſię niebo i ziemia, gdy ſwoim na głowie trząśnie włoſem. Ba i ſami bogowie blaſkiem promieni ſławy iego, ktore go okrążaią, przerażeni będąc, bez drzenia do niego ſię przybliżyć nie mogą.

Wſzyſtkie ſię boſtwa w ten czas do niego zgromadziły były. Wenus także u tronu ſtanęła, duſaiąc przyrodzonym wdziękom, ktore z iey białoſmukłey wynikały pierſi. Szata na niey

chwie-

chwieiąca się, świetnieyszemi od tęczy iaśniała kolory, gdy miedzy czarnemi chmurami ludziom przestraszonym koniec nawałności obiecuie i piękną znamionuie pogodę. Przepasała ią owym sławnym pasem, na ktorym się Gracye wyrażaią. Włosy zaś sobie z tyłu złotą po prostu związała wstęgą. Wszyscy bogowie, iakby ią pierwszy raz widzieli, nad tą się zdumieli urodą; olsnęli iak śmiertelni ludzie, kiedy ich Febus swemi promieńmi po długiey oświeca nocy. Z podziwienia to na się, to na Wenerę poglądaiąc, postrzegli, że oczy swoie gorącemi zalewała łzami, i gorską na obliczu swoim wyrażała boleść.

Więc się do Tronu Jowiszowego tak cichym i letkim posunęła krokiem, że się prętkiego ptaka rownał lotowi, ktory niezmierne powietrza przenika przeciągi. Jowisz na nią z uśmiechaiącym się i łaskawym spoyrzawszy okiem, z mieysca się swego podniosł i ią swoim przywitał obłapem. Kochana corko, rzekł do niey, co cię za dolegliwość trapi? na łzy twoie bez poruszenia patrzyć nie mogę; nie boy się, a odkryy mi serce twoie, wiesz iak wielka zawsze moia bywa miłość i łaskawość.

Wenus wzdychaiąc przyiemnym odpowiedziała głosem: wszystko widzisz Oycze bogow i ludzi, a nie masz mego wiedzieć kłopotu? Minerwa na tym nie przestawała, że Troię, wspaniałe w opiece moiey zostaiące miasto, do szczętu zburzyła, i nad Parysem tego się pomściła, że moię nad iey przekładał urodę; ieszcze do tego Synowi Ulisesa, okrutnego Troi zburzyciela, radą swoią dopomaga, i po wszystkich go kraiach i morzach prowadzi. Nie iest tu na mieyscu swoim miedzy bostwami, bo z Telemakiem teraz towarzyszy. Na moię większą obelgę, tego zuchwal-

ca młodego na Cypryyſką zaprowadziła wyſpę. Moc moię znieważył, niegodną mię bydź ſądził, aby mi na moim ołtarzu palił kadzidło, uroczyſtościami ſię brzydził, ktorei na cześć moię święcą, i ſerce ſwoie przed wſzyſtkiemi memi zawarł uciechami. Bez ſkutku Neptun za moią proſbą i na ukaranie tey zuchwałości, na niego ſrogie wały i wiatry ſprowadził. Telemak po ſtraſznym rozbiciu na wyſpę Kalipſową wyrzucony będąc, i z ſamego Kupidyna tryumfował, ktoregom na wyſpę na zranienie ſerca młodego tego Greczyna zeſłała była. Ani Kalipſy i iey Nimf młodość i przyiemność, ani ogniſte miłości poſtrzały, ſztukom Minerwy wyſtarczyć mogły, Telemaka z wyſpy wydarła, i to dziecię na moie zawſtydzenie moię przewalczyło władzę.

Jowiſz, aby Wenerę pocieſzył, rzekł do niey: Corko moia, prawda, że Minerwa ſercè młodego tego Greczyna od wſzyſtkich ſyna twego zaſłania poſtrzałow, i taką mu gotuie ſławę, na ktorą młody człowiek nigdy ieſzcze nie zaſłużył. Nie miło mi, że twemi pogardził ołtarzami, ale go przecię pod twoię dać nie mogę władzę. Pozwalam iednak z miłości ku tobie, żeby ſię ieſzcze dłużey po morzach i lądach walęſzał, od Oyczyzny ſwoiey był oddalony, i wſzelkie nieſzczęścia i trwogi ponoſił. Lecz przedwieczne nie dozwalaią wyroki, aby zginął, albo cnotę iego twoie przezwycię żyły roſkoſzy, ktoremi inſzych uwodziſz ludzi. Bądź iednak dobrey myśli corko moia, a kontentuy ſię władzą twoią nad tylą bohaterow i inſzych ludzi. Jowiſz te ſłowa przy wdzięcznym i wſpaniałym wyrzekſzy uśmiechnieniu, z oczu ſwoich świetnicyſzą od błyſkawicy wypuścił światłość. Potym ſerdecznie Wenerę pocałowawſzy, wonną cały Olimp napełnił

Am-

Ambrozyą. Bogini widząc tę naywiękſzego Boga pieczołowitość, od radości ſię wſtrzymać nie mogła, ktora na iey wyſtępowała twarzy, chociaż ią ſmętek i łzy zachmurzyły były. Spuściła potym zaſłonę, aby lice wſtydem zapalone i gryźliwe ſwoie pokryła fraſunki. Wſzyſcy bogowie potwierdzili uznanie Jowiſzowe, a Wenus nieodwłocznie do Neptuna pobiegła, i z nim ſpoſoby ſwoiey nad Telemakiem pomſty umowiła.

Powiedziała Neptunowi, co do niey Jowiſz mowił. Jużem wiedział, rzekł Neptun, nieodmienną wyrokow wolą, więc gdy Telemaka w morſkie pochłonąć nie możemy wały, przynaymniey go rozlicznemi trzeba ogarnąć nieſzczęściami, i powrot iego do Itaki w iak naydalſzą puścić odwłokę. Na rozbicie Fenickiego okrętu, w ktorym płynie, pozwolić nie mogę. Kocham Feniczykow, moy to Narod, żaden inſzy berłu memu takiey iak on czci nie oddaie. Za iego to powodem morze związkiem i ſpołecznością wſzyſtkich na świecie zoſtało Narodow. Cześć mi uſtawicznemi ofiarami na ołtarzach moich wyrządzaią, ſą ſprawiedliwi, mądrzy, w kupiectwie pracowici, i wygodą i zbytkiem wſzyſtkie opatruią kraie. Bogini, choćbym chciał, nie mogę pozwolić, żeby ſię ktory z ich miał rozbić okrętow. Tego iednak dopuſzczę, że ſię ſternik, drogi ſwoiey uchybiwſzy, daleko od Itaki odbłąka. Wenus kontenta z tey obietnicy będąc, złośliwie ſię rozśmiała i na ſwoim piorolotnym wſiadſzy wozie, na kwieciſte w Idalii powrociła łąki. Tam ſię Gracye i igrzyſk i śmiechow boginie z iey przyiazdu cieſzyły, i koło niey po wdzięcznych tańcowały kwiatkach, ktore to roſkoſzne mieſzkanie przyiemnym napełniały zapachem.

Neptun zaś niemieſzkanie fałſzywe zeſłał boſtwo, ktore ſię tylko od ſnu w tym rożni, że ſen ſpiących, ta zaś obłuda czuiących omamia. Boſtwo to złośliwe i wielą przelatuiącemi ſię okrążone pokuſami, oczy Atamaſa iakimſiś ſubtelnym czarowniczym w ten ſam czas napuściło iadem, gdy ſię pilnie poświecie, biegowi gwiazd i Itackim przypatrował brzegom, przed ktoremi niedaleko od ſiebie iuż był przykre zoczył ſkały. Odtąd oczy ſternika nic więcey prawdziwego nie widziały. Zmyślone Niebo i ląd widział fałſzywy. Gwiazdy mu ſię zdawały, iakby bieg ſwoy odmieniły, i wzad ſię wracały. Wſzyſtek ſię Olimp według nowego iakiegoś zdawał obracać porządku, ba i ſama ziemia kſztałt ſwoy odmieniła była. Aby ſię od prawdziwey zabłąkał, fałſzywa go bez przeſtanku uwodziła Itaka. Im ſię barziey do iey domniemanych przybliżał brzegow, tym ſię daley od niego odmykały, nie wiedział, co miał wierzyć, że tak przed nim uciekała. To mu ſię zdawało, że wrzaſk w porcie ſłyſzy, i iuż ſię według otrzymanego ordynanſu do wyſepki, przy Itace leżącey, ſkrycie przylądować gotował, aby przybycie Telemaka przed zaletnikami Penelopy zataił, ktory ſię na niego ſpiknęli byli. To ſię gęſtych ſkał brzeżnych boiał, mniemaiąc, że o nie rozrywaiące ſię ſłyſzy fale. W tym nagle poſtrzegł, że ląd od niego ieſzcze daleki. Gory mu ſię w tey odległości iak obłoczki wydawały; ktore częſto, pod czas ſłońca zapadaiącego, horyzont zaciemiaią. Tak tedy to fałſzywe boſtwo oczy zadumanego omamiwſzy Atamaſa, ſrogim go i dotąd nieznaiomym ogarnęło przeſtrachem. Już mniemał, że nie czuie, ale go ſen iaki omamia. Zaczym Neptun wſchodniemu rozkazał wiatrowi, aby okręt do Heſpe-

Heſperyyſkich zapędził brzegow. Co tak gwałtowną wypełnił popędliwością, że okręt w krotkim barzo czaſie u naznaczonego od Neptuna ſtanął lądu.

Już zorza zaranna świt poprzedzała, iuż gwiazdy przed ſłońcem uciekały, i iaſnych mu zazdroſzcząc promieni, ſwoim ſię ciemnym w Oceanie kryły światłem, gdy ſternik krzyknie: bynaymniey więcey nie wątpię, żebyśmy teraz bliſko Itaki nie byli. Bądź dobrey myśli Telemaku, w godzinę z Penelopą ſię widzieć będzieſz, podobno i Uliſeſa na ſwoim przywitaſz tronie.

Krzyk ten Telemaka ze ſnu głębokiego przebudził; porwawſzy ſię z łoża ſwego do ſteru bieży, ſternika obłapia, lecz widząc poł otwartym okiem, że to nie były Oyczyzny iego brzegi, ſerdecznie weſtchnąwſzy do ſternika rzecze: Nieſtetyż! gdzie ieſteśmy, nie ieſt to kochana moia Itaka? Oſzukałeś ſię moy Atamaſie; nie znaſz ſię na tym od kraiu twego oddalonym pobrzeżu. Atamaſz odpowiedział: nie mylę ſię, i zawieść ſię nie mogę, kiedy ſię dobrze w przymorze tey wyſpy wpatruię. Iak wielem to iuż razy w twoy port nie zawiiał? znaioma mi wſzyſtka do naymnieyſzey ſkały okolica, i ſamych Tyrſkich tak dobrze pamiętać nie mogę brzegow. Czy tey wybiegaiącey nie poznaieſz gory? Spoyrzyy na tę ſkałę, ktora ſię iak wieża wywyżſza. Nie ſłyſzyſz to, iak ſię o te inſze ſkały rozrywaią wały, i ſwym ſpadkiem ſamemu morzu grozić ſię zdaią? Czy to tey tam Minerwowey nie baczyſz świątyni, patrz, iak ſię pod ſame prawie wynoſi obłoki? Oto tu twierdza i Pałac Uliſeſa Oyca twego. Myliſz ſię Atamaſie, Telemak odpowiedział,

dział, bo przeciwnie widzę brzeg rowny ale dosyć wysoki, widzę miasto ale to nie Itaka. O bogowie! tak to z ludzi nagrawacie.

Skoro tylko Telemak te wymowił słowa, zaraz się wzrok Atamasowi odmienił; czary się rozwiązały, błąd swoy postrzegł i takie widział brzegi, iakie z przyrodzenia były. Przyznaię Telemaku, zawołał, że iakieś nieprzyiazne bostwo oczy moie oczarowało. Wierzyłem widzieć Itakę, kształt iey cały przed oczyma memi stanął, ale w tym momencie iak sen z oczu moich zniknęła. Insze teraz miasto a bez wątpienia Salantę widzę, ktorą Idomen, z Krety uszedszy, niedawno w Hesperyi założył. Postrzegam wysokie, ale ieszcze niedokończone mury, i port ieszcze doskonałemi nieopatrzony obronami.

Gdy się Telemak na swoie żalił szczęście, a Atamas rożne w tym nowym mieście powystawione uważał struktury; wiatr, ktoremu Neptun dąć był kazał, okręt przed portem na bezpiecznym stawił stanowisku.

Mentor wiedząc dobrze, że się to wszystko z pomsty Neptuna i chytrości okrutney działo Wenery, tylko się na ten błąd Atamasowy uśmiechał, i gdy na tym okrętow stanęli stanowisku, rzekł do Telemaka: Doświadcza się ciebie Jowisz, ale twoiey zguby nie chce. Co większa na to się ciebie doświadcza, aby ci drogę do sławy otworzył. Wspomniy sobie prac Herkulesa, i zawsze sobie przed oczy Oyca twego wystawuy trudy. Kto znosić nie umie, serca nie ma mężnego. Trzeba, abyś cierpliwością i odwagą zawisną zwyciężał fortunę, ktora swoie ukontentowanie w twoim założyła prześladowaniu. Nie tak mię Neptun wściekłym swoim straszył gniewem, iakom się o cię boiał, gdy cię powabne Kalipsy pieszczoty

pieſzczoty na iey wyſpie zatrzymały. Czemu ſię bawiemy? wſtąpmy w port, narod ten nam ſprzyia, Greckie to ſą kraie, do ktorych przybywamy. Idomen ciężkie fortuny wycierpiawſzy obroty, nad nieſzczęśliwemi ſię użałuie. Zaczym zaraz w port Salanteńſki wiechali, gdzie ochotnie Fenicki przyięto okręt, bo Feniczykowie pokoy i handel ze wſzyſtkiemi świata zachowuią narodami.

Telemak nie bez podziwienia nowemu ſię temu przypatrował miaſtu. Krzewiło ſię iak młoda płonka, ktorą ſłodka w nocy pośiła roſa, a potym z raną ſłoneczne zagrzawſzy promienie, co raz w nowę przybieraią przyiemności. Rozraſta ſię, ſubtelne rozwiia pączki, zielone rozpościera gałązki, wonnę i wielobarwiſte rozkłada kwiecie, i co raz inſzą patrzącemu pokazuie śliczność. Rownym ſpoſobem nowe Idomena miaſto na morſkim kwitnęło brzegu. Co dzień, co godzina, w większą ſię rozkrzewiało wſpaniałość, i iuż z daleka cudzoźiemcom na morzu żegluiącym nowe budownicze prezentowało ozdoby, ktore ſię pod ſame wznoſiły obłoki. Po wſzyſtkim brzegu krzyk rzemieślnikow i młotow kołat ſię rozlegał, a kamienie po linach u klub wiſiały. Skoro tylko zorzą zaranna niebo zarumieniła, zaraz Dozorcowie lud do pracy zachęcali; że zaś ſam Idomen wſzędzie potrzebne wydawał rozkazy, z niewymowną pilnością w budowaniu ſtruktur poſtępowano.

Skoro w porcie Fenicki ſtanął okręt, Kretenczykowie Telemakowi i Mentorowi wſzyſtkie ſzczerey przyiaźni świadczyli dowody, i bez odwłoki Idomenowi przybycie ſyna Uliſeſowego donieśli. Idomen z radości zawołał: Syn tu ſtanął Uliſeſa przyiaciela mego i rycerza mądrego,

za ktoregośmy pomocą Troię zburzyli, niech go zaraz do mnie przyprowadzą, aby miłości moiey ku Oycu iego widział dowody. Zaczym zaraz Telemaka ſtawiono, ktory imię ſwoie powiedziawſzy, Idomena o gościnną proſił ochotę. Idomen łaſkawym i weſołym go przywitawſzy czołem, odpowiedział: tak rozumiem, żebym cię, Telemaku, poznał, choćby mi, kto ieſteś, nie powiedziano. Sam to Uliſes, taż oczu byſtrość, tenże wzrok bezpieczny, tenże na pierwſzym weyrzeniu ſtatek, ktory wielką żywość i łagodność iego pokazywał. Ba i ſame Uliſeſa wdzięczne uśmiechanie, niezmyślone poſtępki, i te łagodne, proſte ale uymuiące baczę ſłowa, ktore ſię tak nagle w umyſły ludzkie wkradały, że im bez namyſłu zaraz dowierzano. Jeſteś Syn Uliſeſa i moim też będzieſz. O ſynu moy, o kochany ſynu! iakie cię przypadki na tym wyſtawiły brzegu? ſzukaſzli Oyca twego? ah żadney ci o nim dać nie mogę wiadomości. Tak go opaczne ſzczęście iak i mię ſamego prześladowało. Wtym nieſzczęśliwy, że oyczyſtych znaleść nie mogł progow, mię zaś inaczey ſzczęście obrociło, znalazłem Oyczyznę moię, ale mię zaraz rozgniewani bogowie z niey wytrącili. Gdy Idomen te mowił ſłowa, pilnie ſię w Mentora iak w człowieka takiego wpatrował, ktorego twarzy ieſzcze pamiętał, ale imienia zapomniał.

Zaczym Telemak łzami w oczach odpowiedział: wybacz proſzę krolu! że ſmętku mego w ten czas zataić nie mogę, gdy radość i wdzięczność za twoie mam świadczyć dobrodzieyſtwa. Zal twoy nad zgubą Uliſeſa, doſyć mi nieſzczęście moie pokazuie, że Oyca mego nie znayduie. Już go od dawnego czaſu po wſzyſtkich ſzukam morzach. Rozgniewani bogowie nie pozwalaią,

abym

aby go znowu widział, i żebym ſię dowiedział, ieżli morſkie ponioſł rozbicie. Do tego do Itaki znowu powrocić nie mogę, gdzie Penelopa pomocy wygląda, ktoraby ią z rąk zaletnikow wyrwała. Myślałem, że cię na Kreteńſkiey znaydę wyſpie, ale ſłyſząc tam okrutne twoie loſy, nie ſpodziewałem ſię, żebym kiedykolwiek do Heſperyi miał przyiechać, gdzie nowe założyłeś Państwo. Lecz Fortuna, ktora z ludzi ſzydzić zwykła, także i mię obłąkanego w dalekie od Itaki zapędziła kraie i na twoie wyſadziła brzegi. Naychętniey tę od niey miedzy wſzyſtkiemi ponoſzę przeciwność. Jeżli mię od moiey oddaliła Oyczyzny, to mię iednak w tym pocieſzyła, żem ſię z naywſpanialſzym obeznał krolem.

Na te ſłowa Idomen Telemaka ſerdecznym uściſkał obłapem i do ſwego zaprowadził Pałacu; pytał ſię go na drodze, ktoby ow był przy nim ſtarzec mądry? zdaie mi ſię rzekł, żem go kiedyś widział. Telemak odpowiedział: zwie ſię Mentorem, iemu Uliſes iak ſwemu przyiacielowi moie polecił dziecińſtwo, kto ci to wſzyſtko, com mu winien, wiliczyć może?

Idomen do Mentora przyſtąpiwſzy, rękę mu podał i w te do niego mowił ſłowa: Jużeśmy ſię niegdy widzieli, a pamiętaſz ieſzcze, iakoś mi na twoiey podroży w Krecie będąc, dobre dawał rady? ale mię w ten czas gorącość młodego wieku i ſkłonność do prożnych roſkoſzy unoſiły. Muſiały mnie tedy nieſzczęścia tego nauczyć, czemum wierzyć nie chciał. Załuię, żem ciebie, mądry ſtarcu w ten czas nie ſłuchał. Nie bez podziwienia widzę, ześ ſię przez te długie lata, w poſtaci prawie nie odmienił. Taż czerſtwość na twarzy, tenże wzroſt niezgarbiony, taż żywość, tylko że włoſy nieco przyſiwiały.

Wielki

Wielki Krolu, odpowiedział Mentor, gdybym był pochlebcą, udawałbym, że tenże ieszcze na twarzy twoiey widzę kwiat młodości, ktorymem przed Troiańskim widział obleżeniem, ale wolę się twego obawiać nieupodobania, niźli prawdę urazić. Do tego z mądrych twoich dochodzę dyskursow, że się w pochlebstwie nie kochasz, i że się ten na wielkie nie puszcza niebezpieczeństwo, co z tobą bez ogrodki mowi. Tak barzoś się odmienił, żeby mi trudno teraz było, znowu cię poznać. Jasną tego widzę przyczynę, boś wiele poniosł złego; wieleś w nieszczęściu twoim cierpiał, aleś też w tym wiele skorzystał, żeś do tey przyszedł mądrości. Nie żal zmarszczki na twarzy nosić, kiedy serce w cnotę wprawione i nią iest uzbroione. Wiedz też Panie, że krolowie siły swoie prędzey, niźli insi trawią ludzie. Umysł od kłopotu w przeciwnościach, a ciało od pracy przed czasem się starzeią. Barziey ie roskosz życia miętkiego w szczęśliwym powodzeniu, niźli wszystkie woienne trawią niewczasy. Nic zdrowiu tak barzo nie szkodzi, iak roskosz, gdy się w niey powściągnąć nie możemy. Maią krolowie w boiu i pokoiu trudy i roskoszy, ztąd ich też przed czasem starość nagina, i prędszym, niźli przyrodzenie niesie, nadchodzi krokiem. Życie wstrzemięźliwe, trzeźwe, porządne, pracowite, proste i od niepokoiu i namiętności wolne, członki człeka mądrego przy żywey zachowuie młodości, ktoraby bez tych ostrożnych postępkow zawsze była gotowa z piorolotnym ulecieć czasem.

Ten Mentora dyskurs Idomena tak barzo ukontentował, żeby go ieszcze dłużey rad był słuchał, gdyby mu nie przypomnieli, że Jowiszowi miał ofiarę czynić. Więc poszli za nim Telemak i

Men-

tor; wielki tłum pospolstwa ich otaczał, ktore się ochotnym i ciekawym okiem tym dwom przypatrowało cudzoziemcom. Tak z sobą Salanteńczykowie o nich mowili: ci dway mężowie barzo się rożnią. Młody ma cosiś żywego i powabnego, osoba iego wszystkiemi urody i młodości iaśnieie wdziękami, lecz urodziwość iego nic nie ma pieszczotliwego i niewieściego. W tak młodenkim wieku zdaie się bydź czerstwym, silnym i do prac przyzwyczaionym. Drugi zaś choć daleko starszy; nic mu iednak na siłach ieszcze nie zchodzi; spoyrzawszy na niego, osoba mniey iest okazała, i twarz nie tak przyiemna, ale kiedy go zblisk a uważysz, z podziwieniem twoim w prostocie iego nieomylne mądrości, cnoty i wspaniałomyślności znaydziesz znaki. Jak się bogowie na ziemię spuścili, aby się śmiertelnym udzielili mieszkańcom, bez wątpienia tych dwuch obcych i podrożnych ludzi na sobie mieli postać.

Wtym w Swiątyni Jowisza stanęli, a że Idomen ze krwi iego pochodził, wielką ią był przyozdobił kosztownością. Jaspizowe ią kolumny o srebrnych makowicach we dwa okrążały rzędy. Wszystkie Swiątyni ściany marmurowe zdobiło sadzenie, na ktorym w połwypukłe rycie Jowisza w byka przemienienie, porwanie Europy, i iego przez morskie fale do Krety przeiazd wyrażało. Wyryte te wały Jowisza szanować się zdawały, chociaż obcego na się wtedy wziął był postać: Widziano potym narodzenie i młodość Minosa, i iak krol ten mądry w podeszłym iuż wieku, na wiekopomne Krety wyspy swoiey uszczęśliwienie, prawa dawał. Telemak osobliwie przednieysze Troiańskiego obleżenia uważał przygody, w ktorych się Idomen do wielkiego woiownika wzbił był sławy. Oyca swego po tych

wyry-

wyrytych upatruiąc bitwach, poſtrzegł go, iak konie chwytał Rezuſa, ktorego Dyomed był zabił; iak ſię w oczach wſzyſtkich Greckich Wodzow z Aiaxem o Achyleſowe ſprzeczał zbroie; iak na koniec z nieſzczęſnego wyſtąpiwſzy konia, krew wielu Troiańczykow rozlewał.

Gdy Telemak Uliſeſa po tych ſławnych poznał czynach, o ktorych od Mentora i od inſzych często ſłyſzał ludzi, łzy mu z oczu popłynęły, a twarz ſię przy odmienioney zmieſzała cerze. Poſtrzegł to Idomen, choć ſię Telemak na utaienie pomieſzania ſwego od niego był odwrocił. Nie wſtyday ſię, rzekł do niego Idomen, że widziemy, iak cię ſława i nieſzczęście Oyca twego poruſzaią.

Zaczym ſię poſpolſtwo tłumem w obſzerne zgromadziło ganki, ktore dwa kolumn koło Swiątyni kſztałtowały rzędy. Dwie kupy chłopiąt i dziewcząt wierſze na chwałę piorunowładnego śpiewały boga. Co naypięknieyſzego ſkładu do tego wybrano dziatki. W białym ſzły przyodziewku, a włos im długi po ramionach rozpuſzczono, głowki zaś perfumowane w roży uwieńczono. Idomen dla otrzymania pomyślnego na woynie powodzenia, ktorą ſąſiadom ſwoim był wypowiedział, Jowiſzowi tyſiąc bykow ofiarował. Wſzędzie ſię krew z tych ofiar kurzyła i ſtrumieniem w głębokie złote i śrebrne zpływała czary.

Starzec Teofan, od bogow ulubiony Swiątyni Kapłan, głowę ſobie pod czas ofiary w kray ſzaty ſwoiey purpurowey ukapturzywſzy, wnętrzności ofiar ſię radził, ktore ieſzcze dygotały. Wſtąpiwſzy na święty trzynogi ſtołek zawołał: o bogowie! kto ci dway ſą cudzoźiemcy z nieba do nas zeſłani? Bez nichby nas zaczęta woyna w nie-

w nieszczęście ponurzyła, bez nichby się Salanta, na swoim ieszcze nie dobrze utwierdzona fundamencie, w rozwalinę obrocić musiała. Widzę młodego Rycerza, ktorego mądrość za rękę prowadzi. Nie wolno śmiertelnym ustom o nim więcey powiedzieć.

Co wyrzekszy dzikim poglądał wzrokiem, a oczy mu się iskrzały. Zdawało mu się, że insze widział rzeczy, a nie te, na ktore przed sobą patrzał; twarz miał rozpaloną, włosy naieżone, usta uślinione, a ręce, ktore był wyciągnął, mu zdrętwiały, i w swoim się nie czuł zamieszaniu. Przeraźliwszym od ludzkiego wrzeszcząc głosem, tchu w sobie więcey nie czuł, i wieszczego ducha, ktory go poruszał, nie mogł zatrzymać.

Wołał przytym: O szczęśliwy Idomenie! co widzę? iakiegoś uniknął nieszczęścia? iak słodki w domu kwitnie pokoy, iakie za granicą boie! iakie zwycięstwa! Telemaku twoie prace Oyca twego przechodzą trudy; dumny nieprzyiaciel w kurzawie pod twoim ięczy mieczem; miedziane bramy i niedostępne okopy u nog się twoich walą. O wielka Bogini! Ociec iego . . . O młodzieńcze na koniec znowu obaczysz . . . . Na te słowa mowę zawarł, i w zadumaniu swoim słowka więcey, chociaż się silił, przemowić nie mogł.

Strach wielki wszystkie oblециał pospolstwo. Sam drżał Idomen, i prosić Teofana nie śmiał, aby mowy swoiey dokończył. Rowne Telemaka zdeymowało zadumanie, ledwie poymuie co słyszał, ledwie temu wysokiemu wierzy przepowiedzeniu. Duch wieszczy samego tylko nie miesza Mentora. Rzekł do Idomena: słyszysz wolą bogow. Na iakikolwiek woynę podniesiesz

Narod,

Narod, zawfze mafz zwycięftwo w ręku twoich; powinieneś tę pomyślność woyny Synowie przyiaciela twego przypifać. Zażyy bez zazdrości fzczęścia, ktore ci bogowie przez niego ofiaruią.

Jefzcze Idomen z zadumienia fwego do fiebie nie był przyfzedł; daremnie fię zdrętwiały ięzyk iego na słowa zdobywał. Telemak do mowienia fpofobnieyfzym będąc, rzekł do Mentora: bynaymniey mnie tak wielka obiecana nie porufza sława, ale co też te oftatnie znamionować mufzą słowa? znowu obaczyfz . . . . Czy to Oyca mego albo tylko Itakę? Ah czemu Teofan fwoiey nie dokończył mowy? w większey mię, niżli byłem, zoftawił wątpliwości. O Ulifefie! o Oycze moy! tyś to, ktorego mam obaczyć? Czy fię też moia fprawdzi nadzieia? Okrutny wyroku! ciefzyfz fię, że z niefzczęśliwego fzydzifz człowieka. Jedno tylko dołoż słowko, a na fam fzczyt fzczęścia mego mię wyftawifz.

Mentor mu na to odpowiedział: przyymiy z pofzanowaniem, co ci bogowie odkryli, a nie waż fię wynurzać, co przed tobą zataić chcieli. Zuchwała ciekawość żawftydzenia godna. Z wielkiey to mądrości i nieprzebraney pochodzi dobrotliwości, że bogowie przed niezdolnym człowiekiem przeznaczenie iego nieprzeniknioną zakrywaią nocą. Rzecz pożyteczna, to przewidzieć, co na nafzey zależy woli, abyśmy ią dobrze pełnili; ale też nie mniey pożyteczna, że tego nie wiemy, co na nafzym nie zawisło ftaraniu, i co bogowie z nami chcą uczynić.

Telemaka te rufzyły słowa, lecz go w ciekawości ledwie zatrzymać mogły. Idomen zaś z zadumienia do fiebie przyfzedfzy, Wielkiego wychwalał Jowifza, że mu na to Telemaka młodego

dego i mądrego zesłał Mentora, aby zwycięzcą swoich został nieprzyiaciol. Zaczym po skończonym wspaniałym bankiecie, ktory był po ofierze, w te do tych dwoch cudzoźiemcow mowił słowa:

Wyznaię, żem się ieszcze dosyć w nauce panowania nie był przećwiczył, gdym z Troiańskiego obleżenia do Krety powrocił. Wiecie mili przyiaciele nieszczęścia, ktore mi na tey wielkiey wyspie berło z ręki wytrąciły, ponieważ upewniacie, żeście po moim wyiezdzie w Krecie gościli. Byłbym szczęśliwy, gdyby mie naysroższe fortuny wyuczyły razy i skromnieyszym uczyniły. Pleściłem się iak włoczęga po morzach, ktorego Boska i ludzka prześladuie pomsta. Wszystka moia przeszła świetność tylko na to posłużyła, aby moy upadek był sromotnieyszy i nieznosznieyszy. Uciekałem się do moich progowych bożkow na tym opuściałym przymorzu, gdziem tylko puste, ieżyną i ciernistkiem zarosłe pola, lasy iak sama ziemia stare i niedostępne znalazł skały, w ktore się dzikie zchraniały zwierza. Zadney iuż nie maiąc nadzieie do obaczenia kiedykolwiek szczęśliwey moiey wyspy, nad ktorą mi bogowie w kolebce władzę dali, musiałem na tym przestawać, żem się w tym dzikim postanowił kraiu, i iak w nowey Oyczyznie dla siebie i małey garstki żołnierzy i towarzyszow moich mieszkanie osadził, ktorzy mnie w nieszczęściu moim nie odstąpili byli. Niestetyż! rzekłem do siebie, co za odmiana? iak strasżney krolowie ze mnie brać nie maią przykładności! trzebaby, żebym się ze wszystkiemi na świecie widział Regnantami i ich z przykładu mego uczył. Nad inszemi ludźmi tak wysoko siedząc, myślą że się niczego obawiać nie maią; ale niestetyż! ta im sa-

ma wyſokość 'ma bydź groźna. Byłem ſtraſzny nieprzyiaciołom moim, poddani mię kochali, panowałem potężnemu i walecznemu narodowi, i ſława w nayodlegleyſze kraie moie ſzanioſła imię. Władałem żyzną i roſkoſzną wyſpą, ſto mi miaſt ze ſwoich podatkowało doſtatkow; wſzyſtkie te wyznawały narody, żem ſię w ich kraiu ze krwie Jowiſzowey narodził. Kochały mię iak wnuka mądrego Minoſa, ktory ie prawami ſwemi do tak wyſokiey potęgi i ſzczęśliwości wynioſł pory. Czego tedy memu ſzczęściu ieſzcze nie doſtawało? ieźli nie tego, żebym ie tylko miarkować umiał. Ale duma moia i pochlebſtwa, ktorymem zawſze chętnego użyczał ucha, tron moy wywrociły. Rownym ſię ſpoſobem wſzyſcy w upadek pogrążą krolowie, ktorzy żądzom ſwoim i pochlebnym podlegaią radom. W dzień weſołe i nadzieie pełne wyſtawiałem czoło, abym tym otuchy dodawał, co ſię za mną puścili byli. Założmy, rzekłem do nich, nowe miaſto, żebyśmy ponieſioney powetowali ſtraty. Otaczaią nas Narody, ktore nas do tego przedſięwzięcia pięknym ſwoim zachęcaią przykładem. Bliſko nas Tarenta ſię buduie. Falantes to z ſwemi Lacedemończykami, ktorzy to nowe założyli kroleſtwo. Filoktet wielkie miaſto ſwoie nazwał Petylią, ktore na tymże tu wyſtawił brzegu. Metaponta rowną ieſt oſadą. Czy to mniey iak ci cudzoźiemcy dokazać mamy? ktorzy ſię tak iak i my po świecie poniewieraią, wſzak ſrożſzych fortuny nie doznawamy obrotow.

Uſiłuiąc temi ſłowy fraſunek towarzyſzow moich ułagodzić, ſerdeczną moię pokrywałem gryzotę. Cieſzyłem ſię w utrapieniu moim, kiedy ſię dzień ſchylał, i kiedy mię noc ſwemi okrywała ciemnościami, bom ſię w ten czas na ſwo-

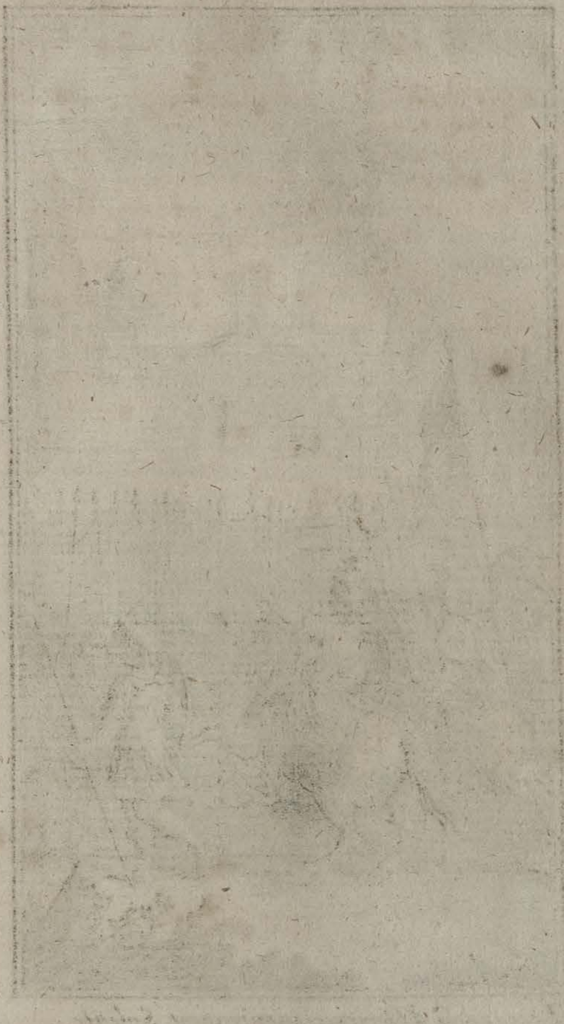
bodzie

bodzie widział, i nieszczęsne moie opłakiwać mogłem wyroki. Dwa gorskich łeż potoki z oczu moich płynęły, a sen słodki nigdy na nich nie postał. Nazaiutrz nową do pracy moiey przystępowałem ochotą. Oto masz Mentorze przyczynę, żeś mię tak znalazł zastarzałego.

Idomen po wyliczeniu trudow swoich, Telemaka i Mentora o posiłek do wszczętey prosił woyny. Po skończoney woynie, rzekł do nich, odeślę was do Itaki. Tym czasem dla zasiągnienia ięzyka o Ulisesie w naydalsze strony wyślę okręty. W ktorąkolwiek go znaiomą nawałność albo gniew iakiego boga zapędziły krainę, to go ztamtąd wyprowadzę. Daycie bogowie, aby ieszcze był przy życiu! Co do was, naylepszemi was odeślę okrętami, ktore tylko kiedy Kreteńska wystawić mogła wyspa. Są z drzew z gory Idyyskiey mieysca narodzenia Jowiszowego. Swięte te drzewa są nieskazitelne, fale ich nie zatopią, a wiatry i skały bać się ich i szanować muszą. Ba i sam Neptun w naywiększey swoiey roziadłości nie śmie na nie wały sprowadzić. Bądźcie pewni, że łatwo i szczęśliwie w Itace staniecie; i żadne tego nie dokaże nieprzyiazne bostwo, żebyście się na morzach zabłąkali, do tego żegluwka iest krotka i łacna. Zaczym odesliycie Fenicki okręt, na ktorymeście tu przypłynęli, a do tey się wzbiiaycie sławy, żeście nowe Idomena krolestwo na nogi wystawili, i mu pomocą waszą wszystkie nieszczęścia nagrodzili. Ta ciebie czeka nagroda Telemaku, że cię godnym Ulisesa Oyca twego wyznaią synem. Cała się rozweseli Grecya; że go w twoiey widzi osobie, kiedyby go iuż okrutne wyroki w ciemne Plutonowe zasłały krolestwo.

Tu Telemak, Idomenowi mowę przerwawſzy, rzecze: odeśliymy okręt Fenicki. Czemu ſię ieſzcze długo namyślamy, ieźli ſię do broni na twego rzucić mamy nieprzyiaciela; wſzak naſzym teraz zoſtał nieprzyiacielem. Otrzymaliśmy zwycięſtwo, kiedyśmy w Sycylii Aceſta Troiańczyka a Greckiego bronili nieprzyiaciela. Czy ſię żywſzą nie ſtawiemy ochotą, i życzliwſzych nie doznamy bogow, kiedy krola z Greckich Bohaterow zaſzczycać mamy, ktorzy nieſprawiedliwe Pryama zburzyli miaſto? Słyſzeliśmy wyrok i bynaymniey o tym wątpić nie możemy.

Koniec Kſięgi dziewiątey.





Les ennemis d'Idomenée surprennent Salente.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIESIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Idomen Mentorowi przyczyny woyny z Mandurynami przekłada, ktorzy, Idomenowi Hesperyyskiego ustąpiwszy przymorza, aby na nim miasto mogł założyć, na pobliższe się udali gory. Tam Mandurynowie od Połku Idomena naiechani będąc, dwoch do niego wysyłaią Starcow, z ktoremi pokoy zawiera. O czym ludzie Idomena nie wiedząc, zawarty pokoy wzruszyli; co powodem było, że się Mandurynowie na woynę wybierali. Gdy o tym wszystkim Idomen dyskuruie, Mandurynowie niemieszkanie broń przypasawszy, przed Salanteńskiemi stawaią bramami. Nestor, Filoktet i Falantes w woysku Manduryńskim Idomena woiuią, ktory się spodziewał, że przynaymniey bezstronność zachowuią. Mentor z Salanty sam tylko wyszedszy, z kondycyami pokoiu do nieprzyiacioł idzie.

Mentor wesołym i spokoynym okiem wspaniałą Telemaka do boiu widząc ochotę, w te rzekł do niego słowa: Cieszę się Synu Ulisesa, że w tobie tak chwalebną do sławy baczę gorliwość, ale przypomniy sobie, że się twoy Rodzic w obleżeniu Troiańskim tym naybarźiey miedzy Grekami wsławił, że był miedzy niemi naymędrszym i nayskromnieyszym Krolem. Achyles choć niezwyciężony i niezraniony, choć postrachem i śmiercią nieprzyiacioł w bitwach gromił, iednak miasta Troi dobyć nie mogł. Poległ przy murach miasta tego, ktory i z samego zwycięzcy Hektora

 tryum-

tryumfował. Ale Ulisses, ktorego mądrość męstwo miarkowała, w pośrzodku Troi mieczem i kopcem znaczył; iego to waleczney ręce zburzenie tak wysokich i przepysznych murow przypisać musiemy, ktore przez dziesięć lat sprzysięgłey groźiły Grecyi. Iak dalece Minerwa Marsa, tak męstwo dyskretne i przezorne popędliwą i dziką przechodzi śmiałość. Przystąpmy teraz do roztrząśnienia okoliczności tey woyny, ktorą wytrzymać mamy. Zadnego się nie lękam niebezpieczeństwa, ale przecię Idomenie tego iestem rozumienia, że nam wprzod słuszność tey woyny, potym nieprzyiaciela twego, a na ostatek siły twoie pokazać musisz, kiedy się szczęśliwego spodziewać mamy skutku.

Idomen mu odpowiedział: na ląd ten wysiadszy, znaleźliśmy narod dziki, ktory się po lasach błąkał, i łowami i drzewnemi żywił owocami. Narod ten, ktorego Mandurynami nazywaią, okrętami i zbroiami naszemi przestraszony będąc, na gory się był przeniost. Lecz ludzie nasi na łowach za ieleniami się puściwszy, z ciekawości kray ich widzieć chcieli, i tych dzikich na ucieczce zastali ludzi. Zaczym się ich Wodzowie do naszych w te odezwali słowa: Odbiegliśmy przyiemnych morskich brzegow, abyście ie osiedli, a dla nas tylko prawie niedostępne zostały gory, przynaymniey słuszność wyciąga, żebyście nas tam nie turbowali, i przy pokoiu i wolnościach naszych zostawili. Widząc was zabłąkanych, rozprószonych, i daleko od nas słabszych, moglibyśmy was snadno do ostatniego powycinać, i takby towarzyszow waszych żadna o klęsce waszey nie doszła wiadomość; ale rąk naszych krwią tych skropić nie chcemy, ktorzy tak iak i my są ludźmi. Idźcie zdrowi, a przypominaycie

sobie

ſobie, żeście życie waſze naſzemu winni rozumieniu, ktore o ludzkości mamy, i nigdy nie zapominaycie, że wam Narod, ktory grubym i dzikim przezywacie, te ſkromności i wſpaniałomyślności dał nauki.

Ludzie naſi, ktorych Barbarzyńcy wymienionym ſpoſobem wolno puścili, do obozu powrociwſzy, wſzyſtko powiedzieli, co ſię z niemi działo. To potkanie Towarzyſtwo barzo zmieſzało. Wſtydali ſię, żeby Kretenczykowie kupie zbiegłych ludzi za życie ſwoie dziękować mieli, ktorzy barziey niedźwiedziom niźli ludziom podobni byli. W rożne ſię tedy oręża przybrawſzy, wyſzli na łowy w większey niż pierwſi liczbie. Zaraz na tych dzikich napadli ludzi, i z niemi ſię potkali. Bitwa była krwawa, ſtrzały tak gęſto iak grad na pole czaſu nawalnicy, z obu ſtron leciały. Naſi na koniec tych dzikich ludzi w przykre zapędzili gory, gdzie ſię z niemi daley potykać nie śmieli.

W krotce potym te Narody z pośrzodka ſiebie do mnie o pokoy dwoch naymędrſzych zeſłali ſtarcow. Przynieśli mi w podarunek futra zwierzow dzikich od ſiebie zabitych i owoce kraiowe. Przy oddaniu tych upominkow tak do mnie mowili:

O Krolu! trzymamy, iako w rzeczy ſamey widziſz, ſzpadę w iedney ręce, a w drugiey oliwną gałązkę; obierz ſobie co chceſz, pokoy albo woynę. Skłaniamy ſię do pokoiu; z miłości do niego nie wſtydaliśmy ſię przyiemnych ci uſtąpić brzegow, gdzie ſłońce ziemię żyznością ubogaca, i tak wiele roſkoſznych rodzi urodzaiow. Słodſzy nam pokoy od wſzyſtkich tych owocow, dla niegośmy w te wyſokie i lodem i śniegiem zawſze przykryte poſzli gory, gdzie nigdy wioſna kwiecia, a wieſień buynych nie wydaie owocow. Obrzydło nam ſzalone niecżłowieczeńſtwo, ktore

re pod pięknemi wyniosłości i sławy przezwiskami, kraie pustoszy i krew ludzką rozlewa; wszak z niey wszyscy pochodzimy, czemu się iak bracia kochać nie mamy. Jeźli cię ta domniemana uwodzi sława, nie zazdraszczamy ci iey, ale ciebie żałuiemy i bogow prosiemy, aby nas od rownego zachował szaleństwa. Jeźli nauki, do ktorych Grecy wielkiey przykładaią pilności, ieźli grzeczność, ktorą się zaszczycaią, tylko w nich to bezecne wlewaią bezprawie, kładziemy się bydź barzo szczęśliwemi, że tych nie mamy fortelow. Wysławiać się zawsze będziemy, żeśmy nieukowie i barbarzyńcy, ale sprawiedliwi, ludzcy, wierni, niezyskowni, przyzwyczaieni do kontentowania się małą rzeczą i do wzgardzenia prożną pieszczotą, ktora iest przyczyną, że człowiek wiele potrzebuie rzeczy. U nas popłacaią zdrowie, mierność w życiu, wolność, ciała i rozumu czerstwość. Kochamy się w miłości ku cnocie, w boiaźni bogow, w życzliwości ku krewnym, w zachowaniu przyiaźni, w wierności ku każdemu, w skromności czasu szczęśliwego powodzenia, w stateczności podczas nieszczęścia, w śmiałości prawdę odważnie powiedzieć i w brzydzeniu się pochlebstwem. Takich ci narodow sąsiectwo i przymierze ofiaruiemy. Jeźli cię zaś rozgniewani tak barzo zaślepili bogowie, żebyś pokoiem pogardził; poznasz ale po czasie, że to narod pod czas woyny nayogromnieyszy, ktory się w skromności pod czas pokoiu kocha.

Gdy tak starcy rzecz swoię prowadzili, dosyć się im napatrzyć nie mogłem. Przy długiey i zaniedbaney brodzie, siwizna od niey krotsza głowę zdobiła; brwi były gęste, oczy bystre a wzrok i postawa stateczne; wymowę mieli poważną, maniery zaś proste ale niewinne. Miasto szat futra

tra na ramieniu związane nosili, z pod ktorych się na barkach obnażonych daleko większe żyły i muszkuły, niźli u Atletow naszych wydawały. Odpowiedziałem tym dwom poslanikom, że pokoiu żądam. Zaczym wziąwszy bogow na świadectwo, rożne z niemi ułożyłem kondycye, i ich podarunkami do domu odesłałem. Ale się bogom prześladowanie moie ieszcze nie sprzykrzyło, choć mię z krolestwa Przodkow moich wypędzili. Myśliwcy nasi, ktorych o dopiero zawartym pokoiu tak prętko uwiadomić nie mogliśmy, tegoż dnia na hufiec barbarzyński trafili, co wspomnionych poslanikow z obozu naszego odprowadzał. Zaraz na niego tak zapalczywie uderzyli, że siła wyciąwszy ostatek do lasu gonili. I tak się woyna znowu wznieciła, bo barbarzyńcy wierzą, że się iuż więcey ani na nasze obietnice, ani na nasze przysięgi spuszczać mogą.

Aby tym większą na nas nastąpili siłą, na posiłek Lokryeńczykow, Apulczykow, Lukańczykow, Bruteńczykow, i Krotonski, Nerytski i Bryński przywołali Narody. Lukanczykowie ostremi kosami uzbroionych zażywaią wozow. Apulczykowie się skorami przyodziewaią, ktore sami z zwierzow odarli; broń ich iest wielka i sękowata pałka, żelaznemi nabita szpicami; prawie sie wszyscy w wzroście olbrzymom rownaią, a przez pracowite ćwiczenia, w ktorych się kochaią, do takiey przychodzą rosłości, że samo na nich spoyrzenie człeka strachem zdeymuie. Lokryeńczykowie z Grecyi pochodząc, dawnych swoich zakrawaią nałogow, i od wszystkich tych Narodow są nayobyczaynieysi; na woynie niezwyciężeni, bo ostrą Woyska Greckiego karność z czerstwością Barbarzyńcow złączyli, i do ostrego się przyzwyczaili pożycia; barzo długich szpad i letkich

z witek wierzbowych uplecionych tarczy żazywaią, i skorami się odziewaią. Bruteńczykowie ieleniom i danielom w szybkości się rownaią. Tak żartką dążą nogą, że ledwo w biegu szczupłą przydepcą trawę, a na piasku prawie żadnego nie zostawuią śladu. Wielką chybkością na nieprzyiaciela spadaią i zaraz rowną prętkością znowu uchodzą. Krotonczykowie wielką sposobnością strzały wypuszczaią. Grek pospolity, takiego nie naciągnie łuku, iakich Krotonczykowie pospolicie zażywaią, i pewnieby na naszych igrzyskach nagrodę otrzymali, gdyby się do nich przykładać chcieli. Strzały śmiertelnym źioł iadowitych, iak mowią z brzegu Awernowego napuszczaią sokiem. Co do Nerytow, Mesapieńczykow i Bryńdow tylko się siłą i bezsztuczną popisuią odwagą. Obaczywszy nieprzyiaciela straszliwym wołaią krzykiem. Z procy dość sposobnie biią i wypuszczonemi kamieńmi iak gradem powietrze zacimiaią, ale się bez sprawy z nieprzyiacielem potykaią. Oto masz Mentorze, coś chciał wiedzieć. Widzisz teraz przyczynę woyny i kto nieprzyiaciele nasi.

Po tym obiaśnieniu Telemak, żywą do boiu uniesiony będąc ochotą, rozumiał, że się iuż do żelaza bez namysłu przypasać trzeba. Od czego go Mentor ieszcze zatrzymawszy, tak do Idomena rzecze: Zkąd pochodzi, że i sami Lokryeńczykowie, choć z Grecyi wyszli, z Barbarzyńcami się Grekow sprzymierzyli? Zkąd pochodzi, że tak wielu na tych przymorzach kwitnie osad, a tych woien co wy nie maią? O Idomenie, mowisz, że się prześladowanie twoie bogom ieszcze nie sprzykrzyło, a ia twierdzę, że ciebie ieszcze nie douczyli. Z tak wielu poniesionych nieszczęść, ieszcześ się woyny unikać nie nauczył. Coś sam o Barbarzyńcow szczerości powiedział,

dosyć

dosyć dowodzi, żeś z niemi żyć mogł w pokoiu, ale pycha i duma nayniebezpiecznieysze wzniecaią woyny. Mogłeś był im dać i od nich wziąć zakładnikow. Snadno mogłeś niektorym z twoich woyskowych rozkazać, aby dla bezpieczeństwa barbarzyńskich odprowadzili Posłow. Miałeś dla przygaszenia wznieconey tey woyny im rozważać, że ludzie twoi ieszcze o zawartym nie wiedzieli pokoiu, gdy ich naiechali. Było im wszystkę bezpieczność ofiarować, ktoreyby się tylko upominali, a ciężkie na tych poddanych założyć kary, coby się pokoy wzruszać ważyli. Ale powiedz proszę, co się od początku tey woyny przydało.

Wierzyłem, odpowiedział Idomen, żeśmy się Barbarzyńcom bez przygany kłaniać nie mogli, ktorzy na prętce wszystkich względem wieku sposobnych do boiu zebrali ludzi, i wdawszy nas u sąsieckich Narodow w podeyrzenie i nienawiść, na pomoc ich zawołali. Przy tych okolicznościach, widziało mi się bydź rzeczą naybezpiecznieyszą, pewne w gorach nie dosyć obronione nagle opanować szlaki. Wziąwszy ie bez trudności, mogliśmy barbarzyńskie pustoszyć kraie. Kazałem potym wieże powystawiać, z ktorych w państwo nasze z gor wkraczaiącego nieprzyiaciela strzałami sięgać, w ich kray wtargnąć, i według upodobania ich przednieysze pustoszyć mogliśmy dziedziny. Takim sposobem tey niezliczney i zewsząd nas otaczaiącey nieprzyiacioł zgrai, nierownemi oprzec się możemy siłami. Na koniec względem pokoiu miedzy niemi a nami, nierozwikłane zachodzą trudności. Bo my bez obawiania się ustawicznych naiazdow te pomyślne sobie opuścić nie możemy wieże, oni zaś myślą, że te twierdze na ich przysiodłanie są wystawione.

Mentor

Mentor Idomenowi tak odpowiedział: Jesteś mądrym krolem, i chcesz aby ci prawdę bez naymnieyszey odkryto ogrodki. Nie iesteś iak nikczemni ludzie, ktorzy się ią widzieć boią, i na poprawę się nie odważaią, a powagi swoiey tylko na to zażywaią, aby popełnionych popierali błędow. Wiedz tedy, że ci ten narod barbarzyński barzo piękną dał naukę, gdy cię o pokoy prosił. Czy to z nikczemności pochodziło, że o niego prosili? Czy im też sił i męstwa przeciwko tobie nie dostawało? widzisz że nie, bo to narod orężny, i do tego tak licznych i możnych sąsiadow się zasczyca pomocą. Czemu Krolu ich skromności nie naśladuiesz? Wstyd naganny, fałszywa sława w te cię napędziły nieszczęścia. Bałeś się, aby nieprzyiaciel nie zhardział, a nie bałeś się, aby nazbyt nie zpotężniał, kiedy się z przyczyny twoich dumnych i niesłusznych postępkow tak wiele przeciw tobie ziednoczą narodow. Na co te wieże posłużą, ktore tak barzo wysławiasz, ieźli nie na to, żeby koniecznie albo twoi sąsiedzi zginęli, albo ty sam zginął, gdy bliskiey twoiey chcesz zabieżeć niewoli? Wystawiłeś ie dla twoiey bezpieczności, a te same wieże wielkiego twego niebezpieczeństwa są przyczyną. Naybezpiecznieyszym Państwa wałem iest sprawiedliwość, szczerość i bezpieczeństwo, w ktorym twoi żyią sąsiedzi, że się opanowania ich kraiow nigdy nie dopuścisz. Naypotężnieysze mury rożnemi przypadkami nagle się walić mogą. Szczęście na woynie albo bywa uporne, albo niestateczne, ale miłość i dufność sąsiecka, kiedy twoiey doznali skromności, twoie Państwo niezwyciężonym uczynią, i od naiazdow prawie zawsze zasłonią. Niechże na nie niesprawiedliwy spadnie sąsiad, zaraz wszyscy insi, do utrzy-

mania

mania twego interſſowani ſąſiedzi, na twoię przylecą obronę. Ten tak wielu Narodow zaſzczyt, ktore w tym właſne ſwoie widzą intereſa, aby twoie wſpierali zamyſły, do więkſzeyby cię, niżli te wieże wynioſł potęgi, ktore ſprawiły, że lichu twemu teraz zabieżeć nie możeſz. Gdybyś ſię zaraz na początku wſzyſtkich twoich ſąſiadow wyſtrzegał podeyrzenia, twoieby założone miaſto w ſzczęśliwym kwitnęło pokoiu, i byłbyś rękoimią miedzy wſzyſtkiemi Heſperyi narodami. Mowmy teraz o ſpoſobach, iak popełnione błędy przyſzłą zatrzeć trzeba poprawą. Powiedziałeś mi na początku, że rożne Greckie na tym tu przymorzu ſą oſady. Trzeba ie do dania nam pomocy przeciągnąć. Nie zapomnieli wielkiego imienia Minoſa ſyna Jowiſzowego, ani trudow twoich w Troiańſkim obleżeniu, gdzieś ſię miedzy Greckiemi Panami tak wiele razy w kłotniach, całości Grecyi ſię tykaiących, męſtwem twoim popiſał. Czemu ſię nie ſtaraſz, tych Oſad na twoię nakłonić ſtronę.

Idomen odpowiedział: wſzyſtkie te Oſady poſtanowiły były, do naſzych ſię nie przymieſzać kłotni. Nie żeby żadney do dania mi pomocy nie miały ochoty, ale ich wielka wſpaniałość przeſtraſzyła, do ktorey ſię moie założone miaſto zaraz na początku wzbiło było. Ztąd ſię tak ci Grecy iak i inſze Narody obawiali, abyśmy na ich wolność nie zmierzali. Myśleli, że barbarzyńcow w gorach przyſiodławſzy; wynioſłość moia wyżey ſięgać będzie. Słowem wſzyſcy na nas powſtali. Ba i ci ſami, co nas otwartą nie woiuią woyną, poniżenia naſzego żądaią, a zazdrość żadnego nam nie zoſtawiła ſprzymierzonego.

To dziwna, odpowiedział Mentor: Abyś się potężnym pokazał, twoię psuiesz potęgę; za granicą iesteś w boiaźni i nienawiści u sąsiadow twoich, a w domu się wysilasz i zubożeiesz, zdobywaiąc się na potrzebne do wsparcia tey woyny siły. O nieszczęśliwy i sowicie nieszczęśliwy Idomenie, ktorego nieszczęścia wpoł tylko mądrym uczyniły. Czy ciebie powtorny upadek ma douczyć, na przyszłe się oglądać nieszczęścia, ktore naywiększym zwykły grozić krolom? Zleć mi tę sprawę, i Greckie mi powiedz miasta, ktore twoią pogardzaią ligą.

Idomen odpowiedział: Nayprzednieysze miasto iest Tarenta, od Falantesa przed trzema laty założona. Zebrał był w Lakonii wielką kupę młodych ludzi z żon zrodzonych, ktore czasu Troiańskiey woyny, nieprzytomnych swoich zapomniały były mężow. Gdy ci do domu powrocili, nie tylko ich przepraszały, ale się też i popełnionym swoim brzydziły przestępstwem. Liczna ta młodź niedobrego łoża, iuż Oycow i matek swoich nie znaiąc, na wszelką się rozpasała była swawolą. Gdy ich rospustę ostrość praw skromiła, do Falantesa śmiałego się przywiązali. Herszt ten wyniosły i nieustraszony chytrością swoią serca sobie zhołdować umieiąc, z młodemi Lakończykami na tym brzegu stanąwszy, z Tarenty drugi uczynił Lacedemon. Z drugiey strony Filoktet, ktory się przyniesieniem strzał Herkulesowych w obleżeniu Troiańskim do wielkiey wzbił był sławy, w tym sąsiectwie Petyliyskie wystawił mury. Prawda że Petylia nie tak potężna iak Tarenta, ale daleko mędrszemi się zaszczyca rządami. Naostatek mamy tu blisko miasta Metapontę, ktorą z swemi Pilieńczykami mądry założył Nestor.

Jako?

Jako? odpowiedział Mentor: Masz Nestora w Hesperyi, a nie mogłeś go na twoię przeciągnąć stronę! Nestor ktory twoię przeciwko Troiańczykom tak często widział odwagę; wszakeś się iego przedtym zaszczycał przyiaźnią. Na co Idomen odpowiedział: utraciłem ią przez chytrość tych narodow, ktore oprocz nazwiska nic nie maią barbarzyńskiego, były tak sposobne, że w Nestora wmowiły, iakobym się wolnowładztwa w Hesperyi dopinał. Wyprowadziemy go z tego błędu odpowiedział Mentor, Telemak go w Pilosie widział, nim swoie tu założył osadę, i nimeśmy się na tę długą dla szukania Ulisesa puścili podroż. Jeszcze Rycerza tego pamiętać musi, i wiedzieć będzie, iak wielka była pieczołowitość Ulisesa ku Telemakowi synowi swemu. Ale o to naypierwey postarać się mamy, aby go z podeyrzenia wyprowadzić. Podeyrzenie wszystkich sąsiadow do woyny pobudziło, gdy to zniknie, woyna się też przygasić musi. Jeszczeć raz mowię, zleć mi tę całą sprawę.

Te słowa Idomena tak barzo zdięły były, że Mentora obłapiwszy prawie i słowka przemowić nie mogł. Na koniec ledwie się na te zdobył słowa: O mądry i od bogow na poprawę obłędliwości moich zesłany Starcu, przyznaię, żebym się na inszego gniewał, kiedyby mi prawdę tak bezpiecznie powiedział; przyznaię, że mię nikt do szukania pokoiu tego tylko ty sam namowić możesz. Postanowiłem był zginąć albo wszystkich moich zwyciężyć nieprzyiacioł, ale słusznieysza twych rad mądrych, niźli moich słuchać namiętności. O szczęśliwy Telemaku, nigdy się tak iak ia zbłąkać nie możesz, bo masz wodza dobrego. Moy kochany Mentorze, niech

wszyst-

wſzyſtko na twoiey zawiśnie woli, bo Boſka w tobie mieſzka mądrość. Zdrowſzey rady ſama Minerwa dać nie może. Idź tedy a obiecuy co chceſz, zawrzyy pokoy, uſtąp kiedy chceſz wſzyſtkiego, co mi należy, Idomen wſzyſtko potwierdzi, co tylko potrzebnym bydź oſądziſz.

Gdy ſię tak z ſobą rozmawiali, nagle ſię łoſkot wozow, rzenie koni, ſtraſzny zgiełk ludzi i głos trąb woiennych po powietrzu rozlegały. Wołano: iuż przed wrotami nieprzyiaciele, ktorzy dalekiemi manowcami naſze oſadzone obiechawſzy ſzlaki, teraz Salantę opaſali. Starcy i niewiaſty przelęknione wołali: Nieſtota! muſieliśmy to żyzną Kretę, kochaną Oyczyznę naſzę, na to opuścić, abyśmy ſię przez obſzerne morza za nieſzczęśliwym puścili krolem, miaſto założyli i na koniec widzieli, że ią w perzynę iak Troię obrocą. Widziano z nowowyſtawionych murow, iak ſię po obſzernym polu nieprzyiacielſkie przyłbice, kiryſy, i puklerze od ſłońca świeciły, i blaſkiem ſwoim oczy przerażały. Naieżone włocznie pola iak żyzne żniwo oſuwały, ktorym Ceres na nagrodzenie pracy rolnikowi, pod czas ſłonecznych upałow, Eneyſkie w Sycylii okrywać zwykła role. Już oſtremi koſami uzbroione widzieliśmy wozy, iużeśmy ſnadno zeſłane na tę woynę rozeznać mogli narody.

Gdy Mentor, dla ſnadnieyſzego nieprzyiacioł rozeznania, na wyſoką był poſzedł wieżę, Idomen i Telemak także ſię za nim udali. Stanąwſzy na niey zaraz obaczył, że na iedney ſtronie Filoktet, a na drugiey Neſtor z Piſyſtratem ſynem ſwoim ſtali. Mentor Neſtora ſnadno po poważney poznawſzy ſtarości, zawołał: Jako! myślałeś Idomenie, że ſię Filoktet i Neſtor odmowieniem

wieniem nam pofiłku kontentować będą, oto ieszcze do tego na ciebie zbroyną następuią ręką. Jeźli się nie mylę, to te insze w sprawie i powoli ciągnące połki będą Lacedemońskie woyska pod władzą Falantesa. Tak tedy wszyscy na cię powstali sąsiedzi. Niemasz z tey strony żadnego, ktoregobyś i niechcąc sobie nie zwaśnił.

Co Mentor rzekszy, niemieszkanie z wieży do mieyskiey poszedł bramy, ku ktorey się nieprzyiaciel przymykał. Kazał ią sobie otworzyć, a Idomen zdumiany nad powagą, ktorą Mentor rzeczy swoie sprawiał, i pytać się o zamysł iego nie ważył. Mentor kiwnąwszy ręką, żeby nikt za nim nie poszedł, idzie do nieprzyiacioł, ktorzy się dziwowali, że człowiek ieden tak śmiele przed niemi stawa. Na znak pokoiu z daleka im oliwną pokazał gałąskę, a gdy tak blisko przystąpił, że go iuż zrozumieć mogli, prosił, żeby się ich wodzowie zeszli, do ktorych się w ten głos zaraz odezwał:

Wiem dobrze, wspaniali i z tak wielu w bogatey Hesperyi kwitnących narodow zgromadzeni Meżowie, żeście tu na obronę powszechney wolności przybyli. Chwalę gorliwość waszę, lecz mi pozwolić proszę, abym wam łacny podał sposob, iak bez naymnieyszego krwie rozlania, wolność i sławę wszystkich waszych utrzymać możecie narodow.

O Nestorze! mądry Nestorze! ktorego w tym tu widzę zgromadzeniu, wiesz barzo dobrze, iak i dla tych samych woyna iest nieszczęśliwa, ktorzy ią z słusznych przyczyn i pod opieką bogow podnoszą. Woyna nayfroższa iest plaga, ktorą tylko bogowie ludzie skarać mogą. Na wieki nie

zapomnieſz, co Grecy w dzieſięcioletnim nieſzczęśliwey Troi ponoſili obleżeniu. Co za roſterki miedzy Wodzami! co za dziwne fortuny nie były obroty! Jak wiele porażek Grecy od Hektorowey nie odnoſili ręki! Jakich im woyna przez długą krolow Greckich niebytność w naypotężnieyſzych miaſtach nie narobiła nieſzczęśliwości! Z tey woyny powrociwſzy iedni się przy Kafareyſkich nadmorſkich rozbili gorach, drudzy na ſamych żon ſwoich łonach życie ſwoie ſtracili. O bogowie! w gniewie to waſzym Grekow do tey tak ſławney uzbroiliście wyprawy. Proſzę bogow, aby wam Narody Heſperyyſkie, nigdy tak nieſzczęśliwego nie dali zwycięſtwa. Prawda, że Troia perzyną przykryta, aleby dla Grekow daleko lepiey było, gdyby w przeſzłey ſwoiey ieſzcze ſtała wſpaniałości, i gdyby nikczemny Parys bezecnych z Heleną ieſzcze pilnował miłoſtek. Filoktecie, długotrwałych i ty doznałeś nieſzczęśliwości, żyłeś na wyſpie Lemnos od wſzyſtkich opuſzczony, a nie boiſz się teraz, aby ciebie rowna woyna w rowne nie zagarnęła nieſzczęścia? Wiem dobrze, iakie Lakońſki Narod, przez długą Xiążat, wodzow i żołnierzy ſwoich niebytność, ponoſił zamieſzania, ktorzy na Troiańſkie wyiechali byli obleżenie. O Grecy, co tu w Heſperyi mieſzkacie, wſzyſtkich was tu nieſzczęścia zapędziły, ktore Troiańſka za ſobą pociągała woyna.

Po tey mowie Mentor, do Pilieńczykow się przybliżaiąc, od Neſtora był poznany i przywitany. O Mentorze, rzekł do niego Neſtor, z wielką cię znowu widzę radością. Już ſiła lat minęło, iakom cie pierwſzy raz widział w Focydzie; tylkoś w ten czas w piętnaſtym był roku, a iużem w tobie tak mądrego, iak teraz ieſteś, prze-

przewidział człowieka. Jakie cię przypadki w te tu napędziły kraie? i iakie do zakończenia boiu podaiesz sposoby? Idomen nas do tey przeciw niemu przymusił woyny. Zyczemy sobie pokoiu; każdy go z nas dla swego usilnie żądał interesu, aleśmy się więcey żadnego od Idomena spodziewać nie mogli bezpieczeństwa. Pobliższym sąsiadom wszystkie przyrzeczone zgwałcił przymierza. Pokoy z nim nie byłby pokoiem? boby go tylko na to zażywał, żeby nasz związek rozwiązał, ktory szczegulną naszą ieszcze iest nadzieią. Dosyć wszystkim inszym narodom swoie wyniosłe na ich przysiodłanie pokazał zamysły; musiemy nowe iego wywrocić Krolestwo, bo nam żadnego inszego do obrony wolności naszey nie zostawił sposobu. Nieszczerość iego nas przymusza, albo go zatracić, albo kark nasz pod iego podłożyć iarzmo. Jeźli iaki inszy wynaleść możesz sposob, iakbyśmy mu bezpiecznie dufać, i pokoy sobie dobry obwarować mogli, wszystkie, ktore tu widzisz narody, broń chętnie porzucą, a my z radością przyznamy, że nas w mądrości przechodzisz.

Mentor na to: mądry Nestorze, wiesz że mi Ulises Telemaka syna swego powierzył. Gdy ten młodzieniec, z niecierpliwości dostania wiadomości o losach Oyca swego, przez Pilos stołeczne twoie iechał miasto, z takąś go przyiął był ochotą, iaką sobie tylko po szczerym Oyca swego mogł obiecować przyiacielu, ba i Synowi twemu odprowadzić go rozkazałeś. Potym się na dalekie puścił żegluwki. Zwiedził Sycylią, Egipt, Cypryyską i Kreteńską wyspy. Jak do Itaki chciał powrocić, wiatry albo raczey bogowie na te go wysadzili brzegi. Właśnieśmy tu na ugaszenie okrutnego woiennego zapału przybyli. Nie Idomen to

iuż, ale Syn mądrego Uliſeſa i ia, co wam doſkonałą przymierza waruiemy bezpieczność.

Gdy ſię tak Mentor i Neſtor w pośrzodku związkowego woyſka rozmawiaią, Idomen ſię im i Telemak, ze wſzyſtkiemi uzbroionemi Kretenczykami, z Salateńſkich przypatrowali murow. Pilnie upatrowali, iakiby był ſkutek Mentorowey mowy, i radziby z bliſka tych dwoch ſtarych ſłuchali Mędrcow. Neſtor każdego czaſu doświadczeniem i wymową ſwoią miedzy Greckiemi ſłynął krolami. On to podczas obleżenia Troiańſkiego niepowściągniony gniew Achyleſa, pychę Agamemnona, zuchwałość Aiaxa, i popędliwą Dyomeda hamował natarczywość. Słodka namowa z uſt iego w miodowe ſię i mleczne wylewała potoki; iego tylko głoſu ci wſzyſcy ſłuchali bohaterowie; wſzyſcy milczeli, kiedy miodopłynne ſwoie otwierał uſta. On ſam tylko umiał, zawzięte w obozie gaſić niezgody. Już zimney ſtarości doznawał przykrości, ale ſłowa iego ieſzcze ſił i łagodności były pełne. O przeſzłych rad mawiał rzeczach, aby ſię młodź z iego uczyła doświadczenia, zawſze ie wdzięcznie, choć trochę powoli, dyſkurował.

Wſzyſtka zaś wſpaniałość i wymowa tego po całey Grecyi tak ſławnego Starca, w Mentorowey gaſła obecności. Starość iego z Mentorową złożywſzy, widziała ſię bydź zbutwiałą i zgrzybiałą. Zeſzłe lata w Mentorze ſilnego i czerſtwego nie naruſzyły były zdrowia, a ſłowa iego były poważne i proſte, ale przy takiey żywości i mocy, na ktorych inſzym zchodziło. Wſzyſtko krotko, zwięźliwie, i do rzeczy ſłużącemi wyrażał ſłowy. Rzeczy iedney nigdy nie powtarzał, zawſze tylko potrzebne do rozſtrzygnienia ſprawy

wy przytaczał materye. Jeźli mu trzeba było, kilka razy o iedney mowić rzeczy, aby ią tym lepiey w pamięć wbił, albo do niey namowił, mowę swoię co raz inszemi obroty i wyraźnemi przeplatywał podobieństwy. Miał coś uczynnego i wesołego, kiedy się do tępego słuchaczow skłaniał poięcia, albo ich do iakiey prowadził prawdy. Ci dway tak zacni i poszanowania godni mężowie, tak wielu zgromadzonych Narodow cieszyli oczy. Gdy się związkowi Salanty nieprzyiaciele do nich cisnęli, aby ich z bliska widzieć i mądrych mow słuchać mogli, Idomen i ludzie iego pilnym dochodzą okiem, coby ich giesta i miny znaczyły.

Koniec Księgi dziesiątey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA JEDENASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak widząc Mentora w pośrzodku woyſka ſprzymierzonego, z ciekawości o czymby z ſobą traktowali bramę Salanteńſką ſobie otworzyć kazawſzy, do Mentora wychodzi, i przytomnością ſwoią dopomaga, że Alianci od Idomena podane pokoiu przyymuią kondycye. Idomen wſzyſtkie pokoiu potwierdza umowy, a Krolowie iak przyiaciele w miaſto wſtępuią. Na koniec pokoy wzaiemnemi obwarowawſzy zakładnikami, miedzy obozem a miaſtem powſzechną na potwierdzenie zawartego przymierza czynią ofiarę.

Telemak niecierpliwy z ciżby ſkrycie do bramy poſzedſzy, ktorą Mentor był wyſzedł, otworzyć ią ſobie rozkazał. Idomen myśląc, że Telemak ieſzcze przy nim zoſtaie, barzo ſię zadziwił, widząc go przez pole bieżącego i u Neſtora ſtawaiącego. Zaczym Neſtor Telemaka poznawſzy, opieſzałym ku niemu poſuwa krokiem Zaraz mu ſię Telemak na ſzyię rzucił i ſłowka nie mowiąc, ſilnym go ścisnął obłapem. Potym zawołał: O Oycze moy kochany! śmiem cię tak mianować; nieſzczęście, że mego nie znayduię rodzica, i twoia ku mnie dobrotliwość, poufałość mi dawaią, abym cię tym tak miłym przywitał tytułem. Moy Oycze, moy kochany Oycze! znowu cię widzę, to też i Uliſeſa ieſz-

Liv. 11.



Telemaque et Mentor proposent la paix.

obaczyć ſię ſpodziewam. Nic mię dotąd bez Oyca mego żyiącego tak pocieſzyć nie mogło, iako że go w twoiey znayduię oſobie.

Na te ſłowa Neſtor od łez ſię wſtrzymać nie mogł. Skryta go zdeymowała radość, gdy widział, że ſię łzy Telemakowi przy niewypowiedzianey przyiemności po iagodach ſtaczały. Uroda, łagodność i wſpaniały nieznaiomego tego młodzieńca ſtatek, tak nieoſtrożnie przez nieprzyiacielſkie hufce przychodzącego, wielkie we wſzyſtkich ſprzymierzonych czyniły podziwienie. Nie ieſt że to, rzekli, ſyn ſtarca tego, co na rozmowę do Neſtora przyſzedł? bez wątpienia tak będzie, bo ſię obay w mądrości rownaią, choć w wieku daleko od ſiebie ſą oddaleni. W tym mądrość tylko kwitnie, w tamtym zaś buyne doſkonałości wydaie owoce.

Mentor nieſłychanie z pieczołowitości kontent będąc, ktorą Neſtor Telemaka przyiął, tak dobrą dyſpozycyą do ſwego nakierował zamyſłu. Oto maſz, rzekł do Neſtora, Syna Uliſeſa, ktorego cała Grecya, i ty ſam mądry Neſtorze, tak ſerdecznie kochaſz. Oddaię ci go iak naydroższy zakład i zaſtaw, ktory ci tylko na warunek od Idomena przyobiecaney wierności oddać mogę. Sam ſądzić możeſz, że nie ieſt wola moia, żeby ſtrata ſynowſka po oycowſkiey naſtąpiła zgubie, i żeby nieſzczęśliwa Penelopa Mentorowi przyganiała, że iey ſyna na ofiarę wydał wynioſłości nowego krola Salanteńſkiego. Przy tym zaſtawie, ktory ſię tu ſamochcąc ſtawił, i ktorego wam w pokoiu kochaiący ſię bogowie przyſyłaią, przyſtępuię do utarcia wiecznego i rzetelnego pokoiu, ktory teraz, z tak wielu narodow zebrana Gromado, z ſobą zawrzemy.

Na wzmiankę pokoiu bałuch ſię wielki po wſzyſtkich rozlegał ſzeregach. Wſzyſtkie te rozmaite oburzyły ſię były Narody, wierząc, że bitwę odłożywſzy, czas bez pożytku ſpłynie, i że wſzyſtkie te mowy na to tylko zmierzały, aby ich zaiadłość przygaſiły i z rąk ich bliſką wydarły zdobycz. Oſobliwie Mandurynow rozżarzyło, że ſię Idomen drugi raz ich oſzukać ſpodziewał. Zaczym Mentorowi mowę częſto przerwać uſiłowali, obawiaiąc ſię, aby związkowych mądremi ſwemi od nich nie oderwał namowami. Mentor poſtrzegſzy, że iuż i ſamym w zgromadzeniu będącym nie dowierzali Grekom, zaraz wſzczęte rozdymał podeyrzenie, aby zgodę miedzy wſzyſtkiemi rozerwał narodami.

Przyznaię, rzekł Mentor, że ſię Mandurynowie nie bez przyczyny uſkarzaią, i że ſłuſznie za znieſione krzywdy iakieykolwiek dochodzą nagrody; ale też nieſłuſzna, aby Grecy, co ſię na tym przymorzu oſiedli, w podeyrzeniu i nienawiści u ſtarego byli ludu. Owſzem ſię, przy nienaruſzoney miedzy ſobą zgodzie, tak ſprawować maią, aby ſię ſtarzy mieſzkańcy dobrze z niemi obchodzili. Trzeba tylko, aby ſię Grecy miarkowali, i kraiow ſąſieckich nigdy nie ſięgali. Wiem nieſzczęśliwości Idomena; na waſzę niechęć zaſłużył, ale to uprzątnąć możemy podeyrzenie. Ja i Telemak w zaſtaw ſię ofiaruiemy, i wierność Idomena waruiemy. Zoſtaniemy w ręku waſzych, aż ſię to wſzyſtko, co wam przyobiecano, wypełni. To was Mandurynowie oburzyło, zawołał Mentor, że Kreteńſkie woyſko ſzłaki w gorach waſzych zachwyciwſzy tak częſto, iak mu ſię ſpodoba, w kraie wtargnąć może, w ktoreście ſię przenieśli, rowną krainę Kretenczykom na morſkim zoſtawiwſzy brzegu.

Zaczym

Zaczym te ſzlaki, ktore Kretenczykowie wyſokiemi zmocnili wieżami i żołnierzem oſadzili, prawdziwą teraźnieyſzey woyny ſą przyczyną. Powiedzcie mi, ieźli ieſzcze inſzą wiecie.

Wtym Hetman Manduryńſki przyſtąpiwſzy, w te ſię odezwał ſłowa: Cośmy nie czynili, abyśmy tey woyny uniknąć mogli? bierzemy bogow na świadectwo, żeśmy nigdy, aż w ten czas pokoy odrzucali, kiedy wſzyſtkę do niego nieſpokoyna Kretenczykow wynioſłość zgaſiła nadzieię, i kiedyśmy więcey ich dowierzać nie mogli przyſięgom. O bezrozumny narodzie! ſameś nas do tak gwałtowney przywiodł potrzeby, że deſperackiego na ciebie zażyć ſpoſobu, i bezpieczności naſzey w twoiey tylko ſzukać muſiemy zgubie. Jak długo Kretenczykowie te ſzlaki trzymać będą, zawſze wierzyć muſiemy, że na opanowanie kraiu i ſwobody naſzey zamierzaią. Kiedyby rzetelnie z ſwemi ſąſiadami w pokoiu żyć myśleli, na tymby przeſtawali, czegośmy im bez trudności uſtąpili. Nie uſiłowaliby ſię przy wſtępach w kraie naſze utrzymać, i na ſwobodę naſzę żadnychby dumnych nie knowali zamyſłow. Mądry Starcu nie znaſz ich ieſzcze. Poznaliśmy ich nie bez wielkiego naſzego nieſzczęścia. Poprzeſtań od bogow umiłowany mężu, ſłuſzną i potrzebną zwłaczać woynę, bez ktorey Heſperya żadnego trwałego nigdy ſpodziewać ſię nie może pokoiu. O niewdzięczny, ſzalbierſki i okrutny narodzie, rozgniewani cię bogowie na przerwanie pokoiu naſzego i ukaranie win naſzych zeſłali! Lecz ſkarawſzy nas; naſzey ſię też o bogowie pomścicie krzywdy, i takąż nam ſprawiedliwość iak nieprzyiaciołom naſzym uczynicie.

Ta mowa zaiazd cały oburzyła. Już Mars i Belona od szeregu do szeregu w sercach chuć do potyczki rozżarzali, ktorą Mentor tą znowu wygasić usiłował odpowiedzią:

Kiedybym do was tylko z obietnicami przyszedł, moglibyście się wzbraniać, im dowierzać, ale wam rzeczy nieomylne i przytomne ofiaruię. Jeźli wam na tym nie dosyć, że z Telemakiem u was w zastawie mieszkać będę, to wam ieszcze dwanaście nayznacznieyszych i naywalecznieyszych stawię Kretenczykow. Ale słuszność wyciąga abyście i wy z ramienia waszego zakładnikow dali; bo Idomen nieobłudnie, ale też bez boiaźni i uszczerbku honoru swego pokoiu żąda. Mowicie sami, że pokoiu z mądrości i umiarkowania szukacie, a nie z miłości do życia miętkiego, ani z nikczemnego wzdrygania się na niebezpieczeństwa, ktoremi woyna ludziom grozi. Idomen pokoiu rownym żąda sposobem. Gotow zginąć albo zwyciężyć, woli iednak pokoy niźli naywiększe zwycięstwo. Wstydziłby się, kiedyby się boiał i o zwycięstwie powątpiwał; ale boiąc się, aby nie był niesprawiedliwym, nie wstydzi się błędy swoie poprawić. Choć wam pokoy orężem w ręku ofiaruie, nie chce iednak dumnych do niego czynić propozycyy, bo o pokoy wymuszony nie stoi. Chce pokoiu takiego, coby wszystkie uspokoił strony, i wszystkie zazdrości, urazy i podeyrzenia uprzątnął. Słowem iestem pewien, że Idomen takiego iest zdania, iakiego sobie po nim życzycie. Tylko o to idzie, abym wam ie na oko pokazał. Nie trudno o dowod, kiedy mnie tylko spokoynym i od namiętności wolnym słuchać będziecie umysłem.

Słuchay-

Słuchaycie tedy, o waleczne narody i wy tak mądrzy i zgodni wodzowie! słuchaycie, co wam przeze mnie Idomen ofiaruie. Niesłuszna, aby w sąsieckie wtargał kraie, ale też niesłuszna, żeby sąsiedzi Państwo iego naieżdżać mieli. Pozwala na to, aby szlaki, wysokiemi wieżami umocnione, woysku oddane były, ktoreby ani tey, ani owey sprzyiało stronie. Ty Nestorze i ty Filoktecie, rodowitemi iesteście Grekami, a w tey przygodzie iednak na Idomena powstaliście. Ztąd w podeyrzeniu bydź nie możecie, żebyście iego barzo sprzyiali interesom. Co was obchodzi, iest powszechny pokoiu i wolności Hesperyyskiey interes, bądźcie tedy sami strożami i obrońcami tych szlakow, ktore do tey woyny są powodem. Interes wasz tak w tym, żeby się Idomen sąsieckich nie tykał kraiow, iak i w tym zachodzi, abyście starym Hesperyi Narodom Salantę, nową Grecką i waszym założonym rowną osadę, znieść nie dopuścili. Utrzymaycie obie strony w rowney wadze. Narodu mieczem i ogniem nie pustoszcie, w ktorym się kochać macie, ale się przy tym zachowuycie honorze, żeście Sędziami i pośrzednikami. Rzeczecie mi, że się wam te kondycye barzo dobre bydź zdawaią, kiedyby tylko pewność była, że ich Idomen szczerze wypełni; ale i w tym wam zaraz dosyć uczynię.

Niech dla wzaiemnego bezpieczeństwa zakładnicy, iakom namienił, poty u nas i u was mieszkaią, poki wszystkie te szlaki w pokład i ręce wasze oddane nie będą. Czy nie będziecie kontenci, kiedy przy nienaruszoney Hesperyi całości, w ręku waszych Salanty i Idomena będzie bezpieczność? Kogo się w ten czas obawiać macie? czy nie was samych. Nie śmiecie dufać Idomenowi,

nowi, a Idomen wam chce dowierzać i was oſzukać nie może. Powierza wam pokoy, życie ſwoie i ſwoię i całego ſwego narodu ſwobodę. Jeźli prawda, że ſzczerze trwałego żądacie pokoiu, oto ſię wam ofiaruie, i wſzyſtkim waſzym pozornym zabiega wymowkom. Jeſzcze raz mowię, nie myślcie, że Idomen te propozycye z boiaźni uczynić muſiał. Mądrość go i ſprawiedliwość do nich nakłaniaią; więc o to nie ſtoi, ieźli boiaźni przypiſzecie, co z cnoty czyni. Prawda, że ſię na początku błędow dopuścił, ale teraz tą ſię zaſzczyca ſławą, że ſię w nich obaczył, i ofiarowaniem pokoiu was uprzedził. Byłaby to nikczemność, prożność i gruba intereſu ſwego niewiadomość, kiedyby ſię kto błędy ſwoie zataić ſpodziewał, i ich pychą i dumą ſwoią popierał. Ten, co nieprzyiacielowi błędy ſwoie wyznaie, a poprawę obiecuie, przez to ſamo dowodzi, że do dalſzey ieſt nieſpoſobny obłędliwości, i że ſię nieprzyiaciel po tak mądrych i ſtałych poſtępkach wſzyſtkiego obawiać muſi, kiedy z nim pokoiu nie zawrze. Strzeżcie ſię, żeby was Idomen nie mogł winować, żeście mu także krzywdę iaką uczynili. Jeźli blizki pokoy i ſłuſzność odrzucicie, to nieomylnie tenże pokoy, taż ſłuſzność pomſzczone będą. Idomen, ktory ſię dotąd gniewu obrażonych bogow boieć muſiał, przeciwko wam ich obroci. Telemak i ia przy ſprawiedliwey ſtawać będziemy ſtronie. Biorę na świadectwo wſzyſtkich w niebie i piekle bogow, żem teraz ſłuſzne uczynił propozycye.

Mentor ſwoiey dokończywſzy mowy, rękę wyciągnął, aby oliwną gałązkę, ktorą trzymał, na znak pokoiu tak licznym pokazał narodom.

Nie-

Niebieſki płomień z oczu iego błyſzczał i wſzyſtkich na niego z bliſka z podziwieniem patrzących przerażał woyſkowych. Taką ſtanął wſpaniałością i powagą, ktore wſzyſtko przechodziły, co w naywiękſzych baczemy ludziach. Wdzięczność miłych i ſilnych słow iego za ſerce każdego uymowała. Rownały ſię owym czarnokſięſkim wyrazom, ktore w głębokiey nocy cichości nagle gwiazd i kſiężyca bieg zaſtanowiły, wściekłe morze ukołyſały, wiatry i wały okrzyknęły, i byſtrych rzek zahamowały pędy.

Mentor w pośrzodku tych roziuſzonych ſtoiał narodow, iak niegdy Bachus miedzy tygryſami, ktore drapieżności ſwoiey zapomniawſzy, namoc przyiemnego głoſu iego ſię łaſiły i nogi mu lizały. Wſzyſtkie ucichło woyſko. Wodzowie na ſię pozierali i poiąć nie mogli, coby to był za człowiek, ktorego ſię oprzeć nie mogli namowie. Wſzyſtkie zadumiałe połki w niego ſię wpatrowały. Nikt mowić nie śmiał, obawiaiąc ſię, aby go nie zrozumiano, kiedyby ieſzcze co chciał powiedzieć. Chociaż nikt dołożniey o rzeczach mowić nie mogł, iednak ſię mowa iego krotką bydź zdawała; wſzyſcy go dłużey ſłuchać ſobie życzyli, i wſzyſtkie słowa iego do ſerca ſwego ſkładali. Tak mowił, że go każdy kochać i mu oraz wierzyć muſiał. Nie było ſłuchacza, coby wſzyſtkich do naymnieyſzego z uſt iego płynących ſłowek z chciwości nie zbierał.

Na koniec po doſyć długim milczeniu, gwar cichy naſtąpił i zwolna ſię po całym rozlegał woyſku. Nie były to krzyki roziuſzonych narodow, ale miłe i przyiazne ſzemrania; po twarzach ſię iakieś wypogodzone i ubłagane wydawały wzroki. Czuli roziątrzeni Mandurynowie, iak

im

im broń z ręku wypadała. Falantes dziki i Lacedemończykowie iego zdumiewali się, że się ich serca zmiękczały. Insi iuż tego szczęśliwego obiecanego wyglądali pokoiu. Filoktet od łez się wstrzymać nie mogł, bo sroższych niźli kto inszy doznał był fortuny stosow. Nestor z wielkiey radości, ktorą z Mentorowey miał perory, mowić nie mogąc, serdecznie go tylko uściskał, a wszystkie narody te słowa iak hasło umowione w ieden głos zawołały: O mądry Starcu broń nam wydzierasz! niech pokoy i zgoda miedzy nami kwitnie.

Chciał się zaraz potym Nestor odezwać, ale niecierpliwe i boiaźliwe woysko, aby iakiey nie przytoczył trudności, ieszcze raz zakrzyknęło: niech pokoy i zgoda miedzy nami kwitnie. Nikt ich nie mogł do milczenia przywieść, raczey wszyscy woyska wodzowie z niemi wołali: Pokoy miedzy nami.

Nestor widząc, że mu dołożnie mowić wolno nie było, temi się krotkiemi kontentował słowy: widzisz Mentorze, czego mowa człowieka poczciwego dokazać nie może. Kiedy mądrość i cnota peroruią, wszystkie umilkną namiętności. Gniew nasz słuszny w przyiaźń i w chęć do trwałego się przemienił pokoiu. Przyymuiemy go tak, iak go nam ofiaruiesz. W tym wszyscy Wodzowie na znak zezwolenia ręce do gory podnosili.

Zaczym Mentor do Salanteńskiey pobiegszy bramy, otworzyć ią sobie i Idomenowi donieść kazał, aby się niczego nie obawiał, i śmiele z miasta wystąpił. Tym czasem Nestor Telemaka obłapiwszy, rzekł do niego: kochany Synu naymędrszego Greczyna, życzę ci iego mądrości i abyś od niego był szczęśliwszym. Czy masz iaką

ką o losach iego wiadomość? Pamięć Oyca twego, do ktorego barzo iesteś podobny, wszystkie gniewu naszego wygasiła zapędy. Falantes choć barzo był nieużyty i dziki, choć ieszcze nigdy Ulisesa nie widział, iednak go nieszczęścia Ulisesa i syna iego poruszyły. Gdy Telemaka o wyliczenie przygod swoich proszono, Mentor z Idomenem w poczcie Kreteńskiey młodzi nadchodzili.

Alianci na Idomena spoyrzawszy, gniewu wznieconego w sobie czuli zapędy, lecz słowa Mentora zaraz ten wybuchaiący przygasiły ogień. Po co ieszcze, rzekł do nich, tego świętego przymierza zwłaczamy zawarcie, ktorego sami bogowie świadkami i obrońcami będą. Ci pomstę z każdego wezmą niezbożnika, coby się go zgwałcić poważał. Wszystkie się straszne woyny nieszczęścia, nie na lud wierny i niewinny, ale na krzywoprzysięską i przeklętą pychalca zwalą głowę, ktoryby święte związku tego targał prawa. Niech u bogow i ludzi w omierzieniu zostanie, i nigdy się z pożytku wiarołomstwa swego nie ucieszy; niech w nim piekielne ięndze, w iak naybezecnieyszey stanąwszy postaci, szaleństwo i rozpacz wzniecaią; niech trupem padszy, i żadnego się nie spodziewa pogrzebu, i trup iego psom i sępom na szarpaninę wyrzucony będzie. Niech na wieki w naygłębszych piekła przepaściach strasznieysze niźli Tantal, Ixion, i Danaidy cierpi męki. Ale raczey życzę, aby ten pokoy iak niebonośne Atlasa opoki nienaruszenie stoiał. Niech go wszystkie od pokolenia do pokolenia szanuią narody, i pożytku z niego kosztuią. Niech usta iak naypoźnieyszych potomkow naszych imiona tych wysławiaią, ktorzy go poprzysięgli. Na ostatek niech pokoy ten na sprawiedliwości i wierności ugruntowany, wizerunkiem wszyst-

wſzyſtkich w przyſzłe czaſy będzie ſoiuſzow, ktore kiedykolwiek na ziemi narody, przykładem Heſperyyskiego ludu, dla ſzczęśliwości i ziednoczenia ſwego miedzy ſobą umowią.

Zaczym Idomen i inſi krolowie przyſięgą wymienione pokoiu ſtwierdzili kondycye, i dwanaście z każdey ſtrony na zaſtawę wydali oſob. Telemak ſtanął miedzy zakładnikami z ramienia Idomenowego, ale Mentora związkowi przyiąć nie chcieli, aby aż do doskonałego obietnic wypełnienia przy Idomenie mieſzkaiąc, za niego i Konſyliarżow iego, odpowiadał poſtępki. Potym miedzy obozem a miaſtem ſto iałowic i bykow od śniegu bielſzych ofiarowano, ktorym rogi pozłocono i feſtonami przyozdobiono. Ryk ſtraſzny tey od noża świętego padaiącey ofiary po pobliżſzych ſię rozlęgał gorach. Wſzędzie krew ciepła pluſzczyła, i wino co przednieyſze na libacye albo Ofiary Rozlania doſtatkiem przynieſione płynęło. Wieſzczowie ſię trzew ieſzcze dygocących radzili. Ofiarnicy na ołtarzu kadzidła palili, z ktorego gęſta chmura wſzyſtkie zapachem ſwoim napełniała pole.

Już żołnierze z obu ſtron nieprzyiaźnym na ſię pozierać przeſtawſzy okiem, przypadki ſwoie ſobie prawili, od woiennych prac odpoczywaiąc, przyſzłey pokoiu koſztowali ſłodyczy. Wiele z tych, co z Idomenem w Troiańskim byli obleżeniu, Neſtora ludzi poznali, ktorzy na teyże woynie z niemi towarzyſzyli. Po ſerdecznych obłapach wſzyſtkie ſobie od zburzenia Troi, a całey Azyi ozdoby, wzaiemnie prawili przypadki, i w kwieciſtych wieńcach na trawie leżąc, wino z ſobą pili, ktore im na święcenie dnia tak ſzczęśliwego w dużych ſtatkach z miaſta przynoſzono.

Wtym

Wtym Mentor zawołał: O Krolowie i zgromadzeni Wodzowie! odtąd pod rożnemi nazwiſkami i Regnantami iednym tylko będziecie narodem. Sprawiedliwi bogowie w ludziach ſię od ſiebie ſtworzonych kochaią, i ich doſkonałey zgody wiecznym chcą bydź związkiem. Cały Narod ludzki iedną tylko po okręgu źiemi roſproſzoną ieſt familią. Wſzyſcy ludzie ſą bracią miedzy ſobą, i iak bracia ſię kochać maią Niech tych złośnikow nieſzczęście ogarnie, co okrutney we krwi braterſkiey ſzukaią ſławy, bo ta krew, ich krwią ieſt własną. Prawda że woyna czaſem potrzebna, ale ſię tego Narod ludzki ma wſtydzić, że ſie iey w niektorych przypadkach uchronić nie może. Nie mowcie Krolowie, że iey dla nabywania ſławy żądać trzeba. Prawdziwa ſława z ludzkim ſię miiać nie może przyrodzeniem. Ktokolwiek nad człowieczeńſtwo własną ſwoię przekłada ſławę, nie ieſt człowiekiem, ale bezecną pychy potworą; co większa tylko do fałſzywey ſię wzbiie ſławy, bo ſię prawdziwa tylko w umiarkowaniu i dobrotliwości znayduie. Ludzie mu na ukontentowanie ſzaloney prożności iego pochlebiać mogą, ale kiedy ſekretnie i pouſale z ſobą o nim mowić będą, zawſze rzekną: tak mało na ſławę zaſłużył, iak ſię iey barzo z nieſłuſzney dopinał chciwości. Niepowinni go też ludzie ſzanować, bo ich ſobie tak lekce ważył, że krwie ich z beſtyalſkiey nie oſzcządał prożności. Szczęśliwy krol, co narod ſwoy kocha i od niego ieſt miłowan! Szczęśliwy krol, ktory ſąſiadom dowierza, ich ſię ſzczyci dufnością i na nich woyny nie podnoſi, ale ią raczey miedzy niemi gaſić uſiłuie! Szczęśliwy krol, ktorego poddanym tego ſzczęścia, że nad niemi panuie, wſzyſtkie obce zazdraſzczaią na-

rody. Mieycie o tym ſtaranie, co naypotężnieyſzemi w Heſperyi władacie miaſtami, abyście ſię czaſem na powſzechną ziechali poradę. Założcie ſobie, przytomni tu Krolowie, co trzeci rok Ziazd walny dla zmocnienia pokoiu powtorzoną przyſięgą, dla potwierdzenia przyrzeczoney przyiaźni, a nade wſzyſtko dla ſeymowania o poſpolitym waſzym intereſie. Jak długo was zgodna wiąże przyiaźń, tak długo ſię w tym tak pięknym kraiu pokoiem, ſławą i obfitością zaſzczycać i na zagraniczu niezwyciężonemi będziecie. Nic ſzczęśliwości, ktorą wam bogowie obmyślaią, przerwać nie może, iak tylko z piekielnych otchłani na umęczenie ludzi wyſłana niezgoda.

Neſtor mu odpowiedział: łacno z ochoty naſzey do pokoiu poznać możeſz, iak barzo od takiey woyny ieſteśmy dalecy, ktora z prożney ſławy albo na ukrzywdzenie ſąſiadow z niesłuſzney ſił przymnożenia pochodzi chciwości. Ale co czynić trzeba? kiedy ſprawa z nieunoſzonym zachodzi Panem, ktory inſzego oprocz intereſu ſwego nie maiąc prawa, żadney pomyślney do zabrania kraiu ſąſieckiego nie omieſzkiwa okazyi. Nie myśl Mentorze, że o Idomenie mowię, iuż w takim u mnie nie zoſtaie poſądzaniu, ale to Adraſt krol Dauniеńſki, ktorego ſię zamyſłow tak barzo boiemy. Bogow znieważa, i wierzy, że ſię wſzyſcy na ziemi ludzie na to narodzili, aby ſwoią niewolą iego rozſzerzali ſławę. Nie chce mieć poddanych, coby go iak krola i Oyca ſzanowali, ale niewolnikow i chwalcow, coby mu cześć boſką oddawali. Slepa mu dotąd w nayniesłuſznieyſzych zamyſłach ſprzyiała fortuna. Pośpieſzyliśmy do Salanty dobywania, abyśmy wprzod ſłabſzego i dopiero na tym przymorzu ſię

oſadza-

osadzaiącego uprzątnęli nieprzyiaciela, a potym oręże nasze na daleko potężnieyszego obrocili Adrasta. Już nam Aliantom rożne zabrał miasta, i Krotonczykow we dwuch potrzebach poraził. Na dogodzenie wyniosłości swoiey wszystkich zażywa sposobow. Wszystko mu za iedno, sztuką albo potęgą narabiać, byle swego przysiodłał nieprzyiaciela. Niezmierne zebrał skarby, ma orężne i karne woysko, iak też i doświadczonych i do służby swoiey zgodnych Wodzow; bo tych z oka nie puszcza, ktorzy rozkazy iego pełnić maią. Naymnieyszy występek surowo karze, a zasługi szczodrobliwą nagradza ręką. Wielkie męstwo iego wszystkie woysko do dzieł rycerskich zachęca. Słynąłby doskonałym krolem, gdyby sprawiedliwość i wierność zamysły iego prowadziły. Lecz o bogow, sumnienie, ba i o samę nie stoi sławę, mniemaiąc, że prożną iest obłudą i słabe tylko omamia umysły. Według zdania iego, prawdziwe i rzetelne iest dobro, bydź groźnym, niezmierne posiadać bogactwa i po całym ludzkim deptać narodzie. Woysko iego w krotce w nasze wtargnie kraie, a ieźli nas zgoda tak wielu Narodow, do dania mu odporu nie przysposobi, to wszystka wolności naszey zgaśnie nadzieia. Zaczym Idomen rowne z nami ma interesa, trzeba się Sąsiadowi temu oprzeć, ktory naymnieyszey w sąsiectwie swoim ścierpieć nie chce swobody. Jeźli nas pod swoie podbiie iarzmo, toż samo Salanty czeka nieszczęście. Pospieszmy się wszyscy, abyśmy go uprzedzili. Gdy tak Nestor mowił, do miasta się przybliżyli byli, bo Idomen wszystkich krolow i przednieyszych Woyska wodzow do siebie na nocleg był zaprosił.

Koniec Księgi iedenastey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

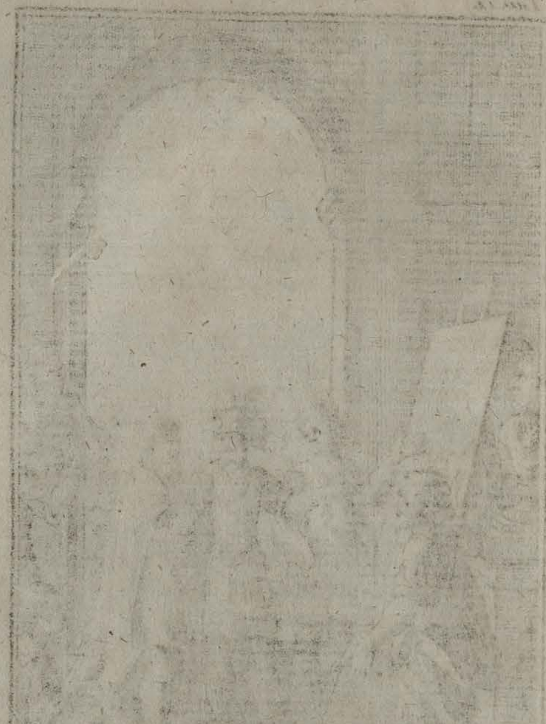
Nestor imieniem Sprzymierzonych Idomena do pomocy przeciw Dauneńczykom zaprasza. Mentor chcąc miasto Salantę w porządek wprawić, i lud w rolnictwie wyćwiczyć, tak rzeczy ułożył, że się Alianci Telemakiem i stemą Kreteńskich Junakow kontentowali. Po ich odiezdzie Mentor doskonały miasta czyni popis, i wszystkich się wywiaduie rzeczy. Radzi Idomenowi do wydania nowych ustaw względem handlu i publicznego porządku, i aby lud swoy na siedm części podzieliwszy, każdey dla rożności urodzenia i dostoieństwa szatę inszego koloru naznaczył, zbytek i niepożyteczne zahamował nauki, i do rolnictwa, ktore Narodowi stawy przyczynia, niepotrzebnych zachęcił rzemieślnikow.

Już Aliantow woysko namioty rozbiiało, a pole bogate rożnego koloru okrywały kotary, pod ktoremi spracowani Hesperyyczykowie nocleg odprawić chcieli. Krolowie z swemi dworami w miasto wiechawszy, wydziwić się dosyć nie mogli, że w tak krotkim czasie, tak wiele przepysznych powystawiano budynkow, i że się to nowo założone miasto, podczas tak wielkiego woiennego zamieszania, do tey wielkości i piękności wynieść mogło pory.

Wysta-



Academie des beaux arts erigée par Mentor.



Wysławiano mądrość i pilność Idomena, ktory to piękne założył krolestwo. Każdy sądził, że się Alianci po zawartym pokoiu do większey wzbiią potęgi, kiedyby z nim w ligę przeciw Daunieńczykom wstąpili. Gdy to Idomenowi przełożono, nie mogąc się z tak słuszney wyprosić propozycyi, posiłek obiecał. Ale Mentor, dobrze wiedząc, iakich do uszczęśliwienia Państwa trzeba sposobow, poznał, że w samey rzeczy nie tak wielkie, iak się widziały, siły Idomena były. Zaczym się z nim na osobności o tym tak rozmowił.

Widzisz Panie, że ci starania nasze pożyteczne były. Salanta od bliskiego nieszczęścia uwolniona, na tobie teraz zawisło, abyś iey sławę pod same wyniosł niebiosa i w mądrości władania narodami twemi, samemu się zrownał Minosowi, dźiadowi twemu. Nie przestawam poufale z tobą mowić, bo wierzę, że to wola twoia będzie, i że wszystkim gardzisz pochlebstwem. Gdy krolowie twoię wspaniałość wysławiali, myślałem o nierozumie w postępkach twoich. Na słowo nierozum Idomen się na twarzy odmienił i oczy swoie zmieszał; zapłonąwszy się, chciał iuż na dowod gniewu swego Mentora zamowić. Co Mentor postrzegszy skromnym i poszanowania pełnym, ale swobodnym i śmiałym, rzekł do niego głosem: Widzę Panie, że cię słowo nierozum nieco oburzyło, każdyby go inszy niesłusznie zażywał, bo i w samych przyganach krolow szanować i z ich niedotkliwością ostrożnie się obchodzić trzeba. Wiem dobrze, że prawda z siebie krolow uraża, nie trzeba im ią ostremi ieszcze barziey oprzykrzyć wyrazami, alem się wybaczenia twego spodziewał, kiedybym dla odkrycia błędu twego bez ogrodki z tobą mowił.

Myślałem cię do słuchania przyzwoitych rzeczom nazwisk przyzwyczaić. Chciałem ci pokazać, że się ten wszystkie swoie powiedzieć myśli nie odważy, ktorego się względem życia i obyczaiow twoich poradzisz. Trzeba tedy, ieźli się w tym nie chcesz oszukać, abyś sobie więcey na umyśle wystawiał, niźli ci o rzeczach tobie nieprzyiemnych namienią. Co do mnie, radbym słowa moie podług twoiey niedołęki ucierał, ale ci pożyteczna, żeby z tobą człowiek w sekrecie bez ogrodki mowił, ktorego ani własny interes, ani insza iaka uwodzi uwaga. Nikt się inszy tey nie dopuści śmiałości, a takbyś prawdę tylko w poł i pod pięknemi obaczył pozorami.

Na te słowa Idomen się w pierwszym gniewu swego obaczył zapędzie, i swoiey się wstydał niedotkliwości. Widzisz, rzekł, Mentorze, co ustawicznego pochlebstwa nie czyni nawyknienie. Winienem ci całość nowego krolestwa mego; niemasz takiey prawdy, ktoreybym z ust twoich rad nie słuchał, ale zmiłuy się nad krolem pochlebstwem skażonym, ktory i w samym swoim nieszczęściu tak wspaniałomyślnych znaleść nie mogł ludzi, coby mu prawdę powiedzieli. Jeszczem nikogo nie znalazł, coby mię tak barzo kochał, aby się moiey nie boiał niełaski i szczerą mi przełożył prawdę.

Po tych słowach Idomen popłakiwaiąc serdecznym Mentora ścisnął obłapem. Na co mądry ten starzec odpowiedział: nie miło mi, że ci nieprzyiemne powiedzieć muszę rzeczy, ale mamli cię zdradzić i prawdę przed tobą zataić? Toż samobyś czynił, gdybyś na moim był mieyscu. Samochcącego cię dotąd oszukiwano, boś się szczerych bał konsyliarzow. A szukałeś też ludzi, coby naymnieyszego zysku swego nie upatrowali,

trowali, i do ſprzeciwiania ſię twoim zdaniom nayſpoſobnieyſzemi byli? Starałeś ſię też takich dobrać, ktorzyby naymnieyſzego miedzy wſzyſtkiemi do otrzymania upodobania twego przykładali uſiłowania, ktorzyby naymniey intereſu ſwego w ſwoich poſtępkach upatrowali, i oraz nayſpoſobnieyſzemi byli do zbiiania twoich namiętności i nieſłuſznych zdaniow. Kiedyś poſtrzegł pochlebcow, czyś im też nie wierzył? czyś ich też od ſiebie oddalał? Widzę żeś ſobie nie tak iak ci poſtępował, co ſię w prawdzie kochaią i ią poznać ſą godni. Obaczę teraz, ieźli mężnie zniesieſz, że cię przeciw tobie skazuiąca poniży prawda.

Namieniłem ci, że poſtępki twoie nie na pochwałę, ktorą ci dawano, ale na przyganę zaſłużyły. Gdyś w ſąſiectwie twoim tak wiele kroleſtwu twemu ieſzcze nieutwierdzonemu grożących miał nieprzyiacioł, tylkoś ſię w twoim mieście o wyſtawienie przepyſznych ſtarał budynkow, co cię, iakoś mi ſię ſam przyznał, tak wiele nieſpokoynych koſztowało nocy. Wyczerpałeś twoie doſtatki, nie myślałeś o rozmnożeniu ludu twego i uprawie tak żyznego na tym przymorzu pola. Nie trzebaż to było? uważywſzy, że te dwie rzeczy ſą nayrzetelnieyſze twoiey potęgi fundamenta, o to ſię poſtarać, żebyś miał mnogość ludu i role uprawne, aby ſię z nich wyżywił. Czaſu początkow Państwa twego, długotrwałego trzeba było pokoiu do ſnadnieyſzego ludu twego rozpłodzenia. Miałeś tedy tylko na rolnictwo i mądrych uſtaw ſtanowienie twoie obrocić ſtaranie. Prożna cię wynioſłość Krolu, do bliſkiey zapędziła zguby. Chciałeś ſię wielkim pokazać, a bezmałaś twoiey prawdziwey nie zniſzczył wielkości. Przyłoż ſię niemieſzkanie do

do wſzyſtkich tych błędow poprawy, niech na inſzy czas wſzyſtkie twoie wſpaniałe odłożone będą ſtruktury; zaniechay tey wielkiey okazałości, ktoraby nowe twoie zniſzczyła miaſto; niech lud twoy w pokoiu wytchnie; ſtaray ſię, aby dla ſnadnieyſzych do małżeńſtwa ſpoſobow w obfitości opływał. Wiedz, żeś tak wielkim krolem, iak wielką ſię ludu twego zaſzczycaſz mnogością, i że nie na obſzerności kraiu, ktoremu panuieſz, ale na wielości tobie poſłuſznych obywatelow potęgi twoiey maſz zakładać miarę. Bądź Panem dobrego, choć w przeſtworze ſwoim miernego kraiu; oſadź go nieźlicznym, pracowitym i wyćwiczonym ludem, a o iego ſię poſtaray życzliwość. Takim ſpoſobem daleko większą potęgą i ſławą iaśnieć będzieſz, niźli wſzyſcy boiownicy, ktorzy obſzerne puſtoſzą kroleſtwa.

Jakże tedy z temi poſtąpić mam krolami? odpowiedział Idomen, mamże im moie wyznać obłędliwości? prawda żem rolnictwa, ba i handlu ſamego zaniechał, do ktoregom wielką na tym przymorzu znalazł pomyślność, i tylkom na wyſtawienie przepyſznego miaſta moie obrocił ſtaranie. Lecz moy kochany Mentorze, czy trzeba, abym ſię w Zgromadzeniu tak wielu krolow odkryciem nierozumu mego znieważył. Co kiedy uczynić trzeba, z ciężkością ale bez namyſłu uczynię, boś mnie nauczył, że prawdziwy i dla ludu ſwego żyiący krol, ſwoię mu poświęcić oſobę, i całość kroleſtwa ſwego nad właſną przekładać powinien ſławę.

Godne to zdanie Oyca Narodu ſwego, odpowiedział Mentor; po tey to dobrotliwości, a nie po okazałości miaſta twego ſerce w tobie prawdziwego poznawam krola. Trzeba iednak ſławy twoiey dla ſamego pożytku kroleſtwa twego ochra-

ochraniać. Zleć mi tę ſprawę, a dam krolom do zrozumienia, żeś ſię obowiązał Uliſeſa, ieźli ieſzcze żyie, albo przynaymniey ſyna iego na tron Itacki wprowadzić, i uzbroioną ręką z Pańſtwa iego wſzyſtkich Penelopy wyrzucić zaletnikow. Snadno poznaią, że ta woyna licznego potrzebuie woyſka, i na początku ſzczupłym iakim przeciw Daunieńczykom kontentować ſię będą poſiłkiem.

Idomen na te ſłowa rozumiał bydź człowiekiem, z ktorego ciężar wielki zwalono. Ratuieſz, rzekł do niego, moy kochany Mentorze, moy honor, miaſta tego powſtaiącego ſławę, ktorego osłabiałe ſiły przed wſzyſtkiemi pokrywaſz ſąſiadami. Ale co za podobieńſtwo powiedzieć, że chcę woyſko do Itaki wyſłać, aby ieźli nie Uliſeſa, to przynaymniey Telemaka na tron wſadziło, a ſam ſię Telemak obowiązał, Daunieńczykow woiować? Nie fraſuy ſię o to, odpowiedział Mentor; nic nie rzeknę, coby ſię z prawdą miiać miało. Okręty, ktore na poddźwignienie handlu twego wyśleſz, ku Epirſkim popłyną brzegom, i razem dwie rzeczy ſprawią. Pierwſza do twego przymorza cudzoźiemſkich zwabią kupcow, ktore wielkie podatki od Salanty odſtraſzaią, druga ięzyka o Uliſeſie zaſiągną. Jeźli ieſzcze żyie, nie daleko morza bydź muſi, ktore Grecyą od Włoch oddziela; wſzak upewniaią, że go w Feacyńſkim widziano Pańſtwie. I kiedyby żadney do znalezienia Uliſeſa więcey nie było nadzieie, okręty twoie znaczną ſynowi iego w tym uczynią wyſługę, że ogłoſem imienia Telemaka poſtrach po całey Itace i ſąſieckich rozniosą kraiach, o ktorym rozumieią, że go śmierć iak i Oyca iego odebrała. Zadumieią ſię zaletnicy Penelopy nad nowiną, że ſię z poſiłkiem potężnego

Alianta do Itaki wybiera, a Itaczykowie ſię do zrzucenia iarzma nie odważą. Penelopa pocieſzona zawſze ſię zbraniać będzie, nowego przybrać małżonka. Takim ſię ſpoſobem Telemakowi znacznie w ten ſam czas przyſłużyſz, gdy mieyſce twoie u Aliantow z tey Włochow ſtrony przeciw Daunieńczykom zaſtępować będzie. Idomen na te ſłowa zawołał: ſzczęśliwy krol, ktorego mądre wſpieraią rady! Mądry i wierny przyiaciel krolowi pożytecznieyſzy, niźli zwycięſkie woyſka. Ale ſowicie ſzczęśliwy krol, ktory ſzczęśliwość ſwoię uznawſzy, na ſwoy pożytek mądre umie obrocić rady! bo ſię częſto przytrafia, że mądrych i poczciwych ludzi, boiąc ſię ich cnoty, od naſzey oddalamy poufałości, abyśmy pochlebcom, ktorych ſię zdrady nie obawiamy, łaſkawego użyczyli ucha. W tymże i ia ſam zoſtawałem omamieniu, powiem ci kochany Mentorze, o iakie mię obłudny przyiaciel przyprawił nieſzczęścia, ktory w nadziei, że iego pochlebiać będę namiętnościom, moim pobłażał afektom.

Mentor łacno ſprzymierzonym krolom dał do zrozumienia, że Idomen ſprawy nieprzytomnego Telemaka, ktory z niemi na woynę idzie, na pieczy mieć będzie. Kontentowali ſię, że ſyna Uliſeſa w poczcie ſtu Kretenſkich Junakow w ſwoim mieli woyſku; ſam to był wybor ſzlacheckiey młodzi, ktory Idomen z Krety był wziął z ſobą, a na radę Mentora na tę wyſłał woynę. Trzeba ſię, rzekł do niego, podczas pokoiu o rozmnożenie poſpolſtwa poſtarać; aby zaś narod cały nie zniewieściał i żołnierſkiey nie zapomniał ſztuki, trzeba młodź ſzlachecką na cudzoźiemſkie wyſłać woyny. Co cały narod doſyć do ſławy, ochoty do oręża i pogardzenia trudami ba i ſamą śmiercią

zagrzeie,

zagrzeie, i na oſtatek do rycerſkiego przyuczy rzemieſła.

Sprzymierzeni krolowie, barzo kontenci z Idomenowey i Mentorowey będąc mądrości, z Salanty ſię ruſzyli. Obradować ſię temu doſyć nie mogli, że Telemaka z ſobą wzięli. Ktory widząc, że ſwego odiechać muſi przyiaciela, w ſwoim ſię utulić nie mogł żalu. Więc Mentora, ktory go ſerdecznym ściſkał obłapem, rzewnemi oblewał łzami, gdy ſprzymierzeni krolowie na rozſtaniu wieczne pokoiu Idomenowi poprzyſięgali zachowanie. Nie radość mnie poruſza, rzekł Telemak, że ſławy nabyć idę, ale mię zal z rozſtania naſzego zdeymuie. Ta mi nieſzczęſna na pamięć przychodzi chwila, w ktorey mię Egipcyanie z rąk twoich wydarli, i bez nadzieie widzenia ſię z tobą od ciebie oddalili.

Mentor Telemaka tą łagodności pełną cieſzył odpowiedzią: barzo ſię od tamtego teraźnieyſze rożni rozſtanie, ktore ieſt dobrowolne, długo trwać nie będzie, a do tego do ſławy cię prowadzi. Trzeba Synu moy, żebyś mię nie tak życzliwym iak mężnym kochał ſercem; przyucz ſię do nieprzytomności moiey, bo przy tobie zawſze bydź nie mogę. Trzeba, żeby cię nie Mentora przytomność, ale raczey mądrość i cnota, co maſz czynić, uczyły.

Bogini w poſtaci Mentora utaiona te rzekſzy ſłowa, Telemaka tarczą ſwoią okryła, i umyſł iego mądrością, przezornością, nieuſtraſzonym męſtwem i przyiemną ubogaciła ſkromnością, ktore ſię cnoty rzadko w kupie znayduią. Idź zawſze, rzekł Mentor, kiedy potrzeba nieſie, abyś poſzedł, i na naytwardſze ſię narażay niebezpieczeńſtwa. Niech Pan na woynie nigdy nie poſtoi, iednak ſię tak barzo nie znieważy, iak kiedy w bitwach trwo-

gi unika. Wyſtrzegać ſię Hetman powinien, aby o męſtwie iego nie powątpiwano. Jeżeli narodowi wiele na tym należy, aby ſię Pan albo krol iego przy zdrowiu zachował, daleko iednak potrzebnieyſza, aby o iego męſtwie wątpliwego nigdy nie miał zdania. Choway to w pamięci twoiey, że ſobie wſzyſcy wzor z Hetmana biorą; iego przykład całe ma ożywiać woyſko. Nie boy ſię tedy żadney Telemaku trwogi, zgiń raczey w bitwie, aniželiby o twoim powątpiwać miano męſtwie. Pochlebnicy cię iak nayuſilniey od niebezpieczeńſtwa w walnych okazyach odwodzić będą, ieźli cię łacno od nich odwrocą, naypierwſzemi będą, co o tobie ſkrycie rzekną, że ſerca nie maſz mężnego. Bez potrzeby ſię iednak na niebezpieczne nie wyſtawuy ſtoſy, bo męſtwo tak dalece tylko ieſt cnotą, ile ie rozum miarkuie; męſtwo bez rozumu nie ieſt męſtwem, ale raczey ſzaloną życiem wzgardą i beſtyalſką chucią; popędliwa śmiałość nic nie ma bezpiecznego i pewnego. Kto ſię w niebezpiecznym nie pamięta razie, nie ieſt mężnym, ale raczey zapalczywym, trzeba aby od rozumu odſzedł, kiedy nad boiaźnią chce gorować, bo iey przyrodzeniem umyſłu ſwego nigdy nie zwycięży. Jeźli w niebezpieczney nie pierſchnie przygodzie, to ſię przynaymniey zmieſza, i wolny rozſądek utraci, bez ktorego potrzebnych nie wyda ordynanſow, pomyślnych do wygubienia nieprzyiacioł i przyſłużenia ſię Oyczyznie nie upatrzy przygod. Jeźli proſtego żołnierza ma ochotę, iednak hetmańſkiey mieć nie będzie roſtropności, co większa i prawdziwey proſtego żołnierza nie ma odwagi, bo ſię ten w potyczce przy przytomności umyſłu i potrzebnym do pełnienia rozkazow zachować powienien baczeniu. Kto ſię zuchwale

na

na ſzańc wyſtawuie, mieſza porządek karności woyſkowey, zuchwałości ieſt przykładem, i często całe woyſko o wielkie przyprawuie nieſzczęścia. Ci co prożną ſwoię wyniosłość nad poſpolite przekładaią bezpieczeńſtwo, na karę a nie na nagrodę zasłużyli.

Miey ſię dobrze na pieczy, abyś ſynu moy, ſławy niecierpliwie nie ſzukał. Prawdziwy iey znalezienia ieſt ſpoſob, czekać ſpokoynie na ſprzyiaiącą okazyą. Im proſtſza, ſkromnieyſza i nieokazalſza dzielność, tym większego zawſze ieſt godna poſzanowania. Im większa potrzeba wyciąga, abyś ſię na niebezpieczeńſtwo natrącał, tym ſię barziey przezorność i męſtwo mnożyć i cię co raz świeżſzemi wſpierać maią ſiłami. Na oſtatek pamiętay i na to, abyś nikogo zazdrości na ſię nie pociągał. Sam zaś nigdy zadrościwym okiem na pomyślne towarzyſzow nie poglądąy powodzenie. Chwal ich dzieła, kiedy na pochwałę iaką zasłużyły, ale chwal uważnie i rad o dobrych mawiay czynach, złe zaś pokryway czyny i ich bez ſmętku nie namieniay. Nie decyduy w przytomności ſtarych Wodzow, bo nie można, abyś takie iak oni miał doświadczenie; słuchay ich z poſzanowaniem; rady ſię ich dokładay, proś nayſpoſobnieyſzych miedzy niemi, aby ciebie uczyli, a nie wſtydź ſię, nayprzednieyſze dzieła twoie ich przypiſać naukom. Na koniec mow takich nigdy nie słuchay, ktoremi w tobie podeyrzenie albo zazdrość przeciw Starſzyznie wzniecić uſiłuią. Rozmawiay ſię z niemi poufale i ſzczerze, ieżeli zaś myślisz, że cię w czym urażili, otworz ſię im, przełoż im wſzyſtkie twoie racye. Jeżeli ſą ſpoſobni do poznania wſpaniałości poſtępku twego, barzo ſię im upodobaſz, i wſzyſtko ſobie, czego ſię tylko ſpodziewać możeſz,

żeſz, u nich wyrobiſz. Jeźli zaś nie ſą tak ſłuſzni, aby na twoie zdanie wzgląd mieli, to ſam obaczyſz, iakie od nich maſz ponieść nieſłuſzności, i rzeczy tak ułożyſz, żeby przed ſkończeniem woyny żadna z niemi nie zaſzła ſprzeczka, i tak ſiebie ſamego nie będzieſz miał o co ſtrofować. Ale nade wſzyſtko, nigdy przed pewnemi pochlebcami, ktorzy niezgodę rozſiewaią, na Starſzyznę twoię nie utyſkuy. Ia tu, dołożył Mentor, zoſtanę, abym Idomenowi w pracach na uſzczęśliwienie ludu iego dopomagał, i błędy poprawił, w ktore podczas zakładania nowego ſwego Państwa za złą radą i pochlebnikow zabrnął namową.

Tu Telemak ſwego nad Idomenem nie mogąc przed Mentorem zataić podziwienia, rozumiał, że poſtępki iego na iakąkolwiek wzgardę zaſłużyły. Lecz go Mentor o to ſurowym tak ſtrofował głoſem: dziwuieſz ſię, że ludzie poſzanowania naygodnieyſi przecię ieſzcze ſą ludźmi, i że ſię ieſzcze miedzy niezlicznemi zaſadzkami i od berła nierozdzielnemi kłopotami, oſtatek ułomności ludzkiego przyrodzenia wydaie. Prawda, że wyniosłość i duma Idomena barzo unoſiły, ale ktoryby ſię Filozof pochlebſtwom mogł obronić, kiedyby na iego ſiedział mieyſcu? Prawda, że ſię od ſług ſwoich poufałych barzo dał omamić, ale i naymędrſzych i iak nayoſtrożnieyſzych częſto oſzukiwaią krolow. Krol bez pomocy Miniſtrow obeyść ſię nie może, ich ſię dokłada porady, i im ſię zwierzyć muſi, bo ſam wſzyſtkiemu wydołać nie może. Do tego mniey ſię krol zna na ludziach, niźli prywatny człowiek. Zawſze w zmyśloney przed nim ſtawaią poſtaci, i żadnego oſzukania go nie zapominaią ſpoſobu. O moy kochany Telemaku! ſam tego

raz

raz lepiey doznaſz! Ludzie tych cnot i darow nie maią, ktorych w nich ſzukamy. Czyń co chceſz, iednak ich nie wynurzyſz zamyſłow i zawſze ſię w twoim omyliſz zdaniu. Nie doydzieſz nigdy z niemi rządu, kiedy ich chceſz poprawić, coby iednak z wielkim dobra poſpolitego było pożytkiem. Każdy ſwoią iedzie głową i właſne ſwoie ma niezgodności i zazdrości. Nie namowiſz ich ani ich polepſzyſz.

Im kto więcey narodow pod ſwoią ma władzą, tym więcey Miniſtrow potrzebuie, aby przez nich ſprawił, co ſam uczynić nie może; a im więcey ludzi potrzebuie, ktorym ſwoię zlecić muſi powagę, tym częściey ieſt w niebezpieczeńſtwie, aby ſię w obieraniu nie oſzukał. Człowiek, co dziſiay tak niedyskretnie krolow ſzczypie, nie lepieyby ſam iutro panował, i w teby ſame ba i ieſzcze daleko więkſze zabrnął błędy, kiedyby mu taż ſama zwierzona była powaga. Prywatna kondycya, kiedy w niey cokolwiek uważnych ſłow zażywamy, przyrodzone pokrywa wady, i pozorne tak wynoſi dary, że ſię człowiek wſzyſtkich honorow zdaie bydź godzien, od ktorych oddalony żyie. Powaga to, co wſzyſtkie człowieka dary na oſtrą wyſtawuie probę, i iego znacznieyſze odkrywa narowy. Wyſokie doſtoieńſtwa właſność tych ſkiełek maią, przez ktore ſię rzeczy daleko zdaią więkſze; co moment ſię wady człowieka na wyſokiem ſtopniu ſiedzącego zwiękſzaią, bo na nim rzecz by naymnieyſza wiele za ſobą pociąga, i naymnieyſze błędy ſtraſzne ſprawuią ſtoſy. Uſtawicznie ſię świat cały podſtrzeganiem tego iednego człowieka zabawia, i zawſze go barzo oſtro zwykł ſzacować. Ci co o nim ſądzą, żadnego nie maią doświadczenia ſtanu, w ktorym żyie. Nie wiedzą o trudnościach

iego,

iego, a tak wielką po nim wyciągaią doskonałość, że chcą, aby więcey nie był człowiekiem. Krol choć naymędrſzy i naylepſzy, iednak człowiekiem bydź nie przeſtaie; ma rozum i cnotę, ale określone, ma fantazyą, nałogi ſwoie, ktorych doskonale na wodzach trzymać nie może. Ludzie ſztuczni i zyskowni go otaczaią, nie znayduie ſzukaney porady, co dzień go to właſne iego, to Miniſtrow namiętności w iakie zapędzaią omyłki. Ledwie ſię w iednym błędzie obaczy, a iuż w drugi znowu odpada. Ten ieſt ſtan nayroſtropnieyſzych i naycnotliwſzych krolow.

Panowanie, choćby iak naydłużſze i naylepſze było, iednak ieſt barzo krotkie i niedoskonałe, kiedy na końcu błędy poprawą ma zatrzeć, ktore na początku nad wolą panuiącego rządy popſowały. Wſzyſtkie te przy koronie idą mizerye, i niezdolność ludzka pod tak ciężkim upadać muſi ciężarem. Zaczym krolow żałować i wymawiać trzeba. Czy nie ſą użalenia godni, gdy ich niezliczne dolegliwości tak wielu ludzi, ktoremi władaią, wielkiego nabawiaią fraſunku, kiedy im chwalebnie chcą panować? Prawdę mowiąc i ludzi barzo żałować trzeba, że rządy w ręku im rownego zoſtaią człowieka; trzebaby bogow, ktorzyby ich poprawili. Ale i w tym nie mniey krolowie użalenia godni, że będąc ſami ludzie, to ieſt ułomni i niedoskonali, niezmierną znarowionych i obłudnych ludzi władać maią mnogością.

Telemak żywym odpowiedział głoſem: Idomen ſam winien, że kroleſtwo przodkow ſwoich w Krecie utracił; i bez twoichby ſię rad na drugim w Salancie nie oſiedział Państwie. Przyznaię rzekł Mentor, że w wielkie zabrnął błędy, ale ſzukay w Grecyi i u inſzych naypolitycznieyſzych

ſzych narodow krola, żeby przygany godnych nie popełnił błędow. Ludzie co nayſławnieyſi z poſtanowienia ciała i umyſłu ſwego wady maią, ktore ich uwodzą, ci zaś ſą naychwalebnieyſi, co ſię ſwoie poznać i poprawić nie wzdrygaią zabłąkanie. Myśliſz to że Uliſes, wielki on Uliſes, twoy rodzic, a wzor wſzyſtkich w Grecyi Krolow, ſwoich także nie miał ułomności i narowow? Gdyby go Minerwa od kroku do kroku nie prowadziła, iak wieleby razy w tych trwogach i kłopotach nie ſzwankował, w ktorych go ſzyderſkie ſzczęście na uſterk narażało. Iak wiele go razy Minerwa nie utrzymała, albo na nogi znowu nie wyſtawiła, aby go zawſze torem cnoty do ſławy prowadziła; kiedy go raz w ſławie panuiącego w Itace obaczyſz, nie ſpodziewaỳ ſię, żebyś go bez niedoſtatkow miał znaleść. Grecya, Azya i wſzyſtkie morſkie go wyſławiaią wyſpy, chociaż ſwoie ma przywary, bo ie nieźliczne wſpaniałe zacieraią przymioty. Barzo ieſteś ſzczęśliwy, kiedy go także wyſławiać i zawſze iak twego wzoru naśladować będzieſz.

Przyuczay ſię do tego Telemaku, abyś po naywiękſzych ludziach więcey nie wyciągał, iak ludzkie zmoże przyrodzenie. Młodź niedoświadczona domniemaney ſię zwykła chwytać przygany, ktora iey wſzyſtkie do naśladowania obrzydza wzory, i ią do niezleczyſtey prowadzi nieuczenności. Powinieneś nie tylko Oyca twego, choć nie ieſt doſkonały, kochać, ſzanować i naśladować, ale też i Idomena ſobie wyſoko ważyć, wad iego nie uważaiąc, ktorymem przyganiał. Jeſt z przyrodzenia ſzczery, ſłuſzny, ſzczodry i dobroczynny, doſkonałym ſię zaſzczyca męſtwem, brzydzi ſię zdradzieſtwem, kiedy

ie widzi, i podług wrodzoney ferca fwego poftępuie fkłonności. Wfzyftkie te powierzchowne Idomena dary fą wielkie i doftoieńftwu iego przyzwoite. Owa proftota, ktorą winę fwoię wyznaie; owa łagodność i cierpliwość, gdym mu nayprzykrzeyfze mowił rzeczy; owe męftwo przeciw fobie famemu, gdy publicznie fwoie poprawiał wady i nayżwawfzey fię ludzkiey nie wzdrygał przygany, fą takie cnoty, ktore prawdziwie wielkie znamionuią ferce. Szczęście albo przyiacielfka rada mierney kondycyi człowieka od pewnych obronić może narowow, ale niezwyczayney trzeba dzielności, kiedy fię krol pochlebftwem przez długi czas uwiedziony w błędzie fwoim ma obaczyć. Sławnieyfza po takim powftać upadku, niźli nigdy nie fzwankować. Idomen rownych fię prawie z infzemi krolmi dopuścił błędow, ale fię iefze żaden krol iak on do poprawy nie przyłożył. Co do mnie wftrzymać fię i w ten czas od podziwienia nie mogłem, gdym mu fię na iego przyzwolenie fprzeciwiał. Czciy go także moy kochany Telemaku, nie tak ci barzo względem fławy iego, iak dla twego właſnego pożytku tę radę daię.

Mentor tym dyfkurfem chciał Telemakowi pokazać, iak ieft rzecz niebezpieczna niefłufznym i oftrym ludźi uwodzić fię nicowaniem, ofobliwie takich, ktorym kłopoty i trudności panowania fą zlecone. Potym rzekł do niego: żegnam fię z tobą, iuż czas abyś odiechał. Czekać na ciebie bedę, moy kochany Telemaku. Pamiętay na to, że kto fię bogow boi, ludzi fię w niczym bać nie powinien. W naywiękfzych fię obaczyfz niebezpieczeńftwach, ale wiedz, że ciebie Minerwa nigdy nie odftąpi.

Na

Na te słowa zdawało się Telemakowi, że czuł przytomność tey bogini, i pewnieby postrzegł, że to ona mowi, aby otuchę iego utwierdziła, gdyby mu bogini na myśl znowu Mentora nie przyprowadziła. Zaczym w Mentorowey postaci do niego rzekła: nie zapominay synu moy starania, ktorem koło twoiey miał dziecinności, abym cię iak Oyca twego mądrym i mężnym uczynił. Nic nie czyń, coby iego przykładow i moiey godne nie było nauki, ktora cię do cnoty prowadzi.

Już wierzchy gor wschodzące złociło słońce, gdy się Krolowie z Salanty do woysk swoich wybierali, ktore z obozow koło miasta pod wodzow swoich ciągnęło władzą. Po polach ostre u nastorczonych włoczeń widziano groty. Puklerze blask czyniły, a tuman się na kształt wielkiey chmury pod same podnosił obłoki. Wtym się i związkowi krolowie, ktorych Idomen z Mentorem w pole odprowadzał, od mieyskich oddalali murow. Przy rozstaniu swoim zobopolne sobie prawdziwey przyiaźni oddawali dowody. Alianci o trwałym iuż więcey nie powątpiwali pokoiu; widzieli dobrotliwe Idomena serce, ktore im nie tak, iak w rzeczy samey było, opisano, bo o nim nie według przyrodzonych iego skłonności, ale podług pochlebnych i niesłusznych rad sądzili, ktorym zawsze chętnego użyczał ucha.

Idomen po woyska odciągnieniu, Mentora po wszystkich w mieście prowadził dzielnicach. Obaczmy i zliczmy, rzekł Mentor, wiele masz w mieście i w polnym kraiu obywatela? Roztrząśniymy, wiele miedzy niemi iest rolnika? Obaczmy, iak wiele pola w miernym roku zboża, wina, oliwy i inszych potrzebnych rodzą urodzaiow? Dowiemy się tym sposobem, ieżeli zie-

mia wyżywieniu wszystkich obywatelow wystarczy, i ieźli czego do handlu z obcemi kraiami zbywać będzie? Roztrząśniymy też, wiele masz okrętow i maydkow, bo ztąd o twoiey sądzić przychodzi potędze? Potym Mentor każdy port i okręt zrewidował. Pozasiągał wiadomości o każdym kraiu, gdzie okręty handel prowadziły; iakie wywoziły i przywoziły towary, wiele nakładu do żegluwki trzeba? iakie miedzy kupcami są pożyczki i towarzystwa, aby wiedział, ieźli są sprawiedliwe i ieźli ich wiernie przestrzegaią. Na ostatek pytał się o niebezpieczeństwa w rozbiciach i insze w handlach nieszczęścia, aby ostatniey kupcow mogł zabieżeć zgubie, ponieważ się często z wielkiego łakomstwa takich podeymuią rzeczy, ktorym siłami swemi wystarczyć nie mogą.

Chciał aby wszystkie zbankretowania surowo karano, ponieważ te, ktore z szalbierstwa nie pochodzą, prawie zawsze lekkomyślność sprawuie. Zaczym sposobne do zabieżenia wszystkim bankrutom ułożył ustawy. Postanowił urzędnikow, przed ktoremi się kupcy z swoich towarow, zyskow, wydatkow i imprez sprawować musieli. Nigdy im się nie godziło, cudze dobra w niebezpieczeństwo podawać, a właścizny tylko połowę odważyć mogli. Przytym zawodu się iakiego dopuścić, żadnemu w osobności, ale tylko kupieckim wolno było towarzystwom, ktorych porządek ostrość kar na występcow założonych nienaruszenie utrzymowała Na koniec doskonałą handlu wolność zachowano. Daleko od tego, aby go podatkami trudnić miano, raczey kupcow nagrodę obiecano, ktorzyby nowy handel z obcym narodem do Salanty wprowadzili.

Za

Za tym obmyśleniem, lud się do niey zewſząd gromadził, a handel miaſta tego morſkiemu się rownał przychodzeniu i odchodzeniu. Skarby do niego po ſkarbach iak wały po wałach zpływały. Wſzyſtkie towary wolno wchodziły i wychodziły. Wſzyſtkie inwekta pożyteczne były, ewekta zaś na ſwoim mieyſcu inſze bogactwa zoſtawiały. Oſtra ſprawiedliwość w portach wieloliczne sądziła narody. Zdawało się, że z wież wyſokich i przepyſznych ſwoboda wierność i ſzczerość kupcow z naydalſzych przywoływały kraiow. Wſzyſcy w Salancie tak bezpiecznie i przy ſłodkim iak w Oyczyznie ſwoiey żyli pokoiu; lub to od rzek wſchodnich, gdzie się ſłońce z łona wałow wynurza, lub od morza wielkiego przychodzili, w ktore ſłońce biegu dokończywſzy, iaſne ſwoie zanurza ognie.

Co do wnętrznego miaſta porządku, Mentor wſzyſtkie ſpichlerze, ſklepy, budy rzemieślnicze, i publiczne zrewidował place. Zakazał wſzyſtkie cudzodziemſkie towary, ktoreby zbytek i pieſzczotę wprowadzić mogły. Szaty, żywności, ſprzęty, wielkość i ozdoby domow dla wſzyſtkich rożnego ſtanu poſtanowił ludzi, i zgoła wſzyſtkie ozdoby ze złota i śrebra zakazał. Tylko ieden, rzekł do Idomena, widzę ſpoſob do wſtrzymania ludu twego od zbytecznych wydatkow, to ieſt, abyś im ſam był w tym przykładem. Trzeba powierzchowney okazałości dla magieſtatu twego, lecz się doſyć doſtoieńſtwo twoie gwardyami i wyſokiemi przy boku twoim od inſzych rożnić będzie urzędnikami. Przeſtaway tedy na ſzacie purpurą farbowaney z naycieńſzey wełny, a przednieyſi po tobie urzędnicy, takąż wełnianą noſić będą materyą, tylko żeby cię od nich

maść i letkie na kraiu złote haftowanie rożniły. Rożne maści wielorakie rożnić będą ſtany, tak że złota, śrebra i drogich do tego nie trzebą będzie kamieni. Poſtanow, aby rożnicę miedzy ſtanami urodzenie czyniło. Naznacz ſtan pierwſzy nayznacznieyſzym z urodzenia ſwego ſzlachcie. Ci co ſię zaſługami i honorow zaſzczycaią powagą, na tym przeſtawać będą, że po ſtarych i prześwietnych familiach naſtępuią, ktore od dawnych czaſow naypierwſze honory trzymały. Ludzie co rownym nie iaśnieią ſzlachectwem, bez trudności im mieyſca uſtąpią, byleś ich do tego przyuczył, aby ſię na wyſokim i nagłym nie zapominali ſzczęściu. Chwal tych umiarkowanie, ktorzy w ſzczęsciu ſkromnemi zoſtaią. Godność z ſtarodawney przodkow pochodząca rodowitości, naymniey na zazdrość wyſtawiona bywa.

Doſyć poddanych do cnoty i przyſłużenia ſię Oyczyznie zachęciſz, kiedy korony i poſągi wielkim naznaczyſz dziełom; niech te początkiem ſzlachectwa potomſtwa tego będą, ktorego ſię rodzicy niemi zaſzczycaią.

Oſobom pierwſzego po tobie ſtanu, naznacz ſzaty białe z ſtrzępkami złotemi u kraiu. Na palcu złoty pierścień, a u ſzyi pieniądz złoty z twoim noſić maią wyobrażeniem. Szata drugiego ſtanu ma bydź modra z frezlą śrebrną, z pierścieniem ale bez medalu. Trzeci w zieleni bez frezel i pierścienia, ale z pieniądzem na pierſiach chodzić będzie. Czwartemu żołtoczerwoną, a piątemu bladoczerwoną albo rożową naznacz odzież. Dla ſzoſtego ſtanu fioletowy, a dla ſiodmego, to ieſt naypodleyſzego poſpolſtwa, niech będzie maść żołtobiała.

Te

Te ſą ſzaty dla ſiedmiu ſtanow rożnych ludzi wolnych. Niewolnicy w popielatych chodzić maią ſukniach. I tak ſię bez naymnieyſzego koſztu wſzyſtkie ſtany od ſiebie rożnić będą, i wſzyſtkie do okazałości ſłużące z Salanty wyrzuciſz rzemiosła. Ci zaś co tych ſzkodliwych pilnowali rzemiosł, albo ſię do potrzebnieyſzych rzucą, ktorych mało mamy, albo ſię kupiectwem lub rolnictwem żywić będą. Nie trzeba żadney nigdy nie dopuścić odmiany, względem własności materyi, iak i kroiu ſzaty; bo nieprzyſtoyna, aby ſię mężczyzny do poważnego i wſpaniałego pożycia narodzeni, wynaydowaniem wymyślnych ſtroiow bawili, i żonom ſwoim tych zbytkow pozwolili, choć na nie tak barzo nie ſą ſromotne.

Iak ſpoſobny ogrodnik z drzew owocowych nie potrzebne wyrzyna gałęźie, tak i Mentor zbytek hamował, ktory dobre pſuie obyczaie. Wſzyſtko do wſpaniałey i oſzczędney przywracał proſtoty. Poſtanowił także iakich każdy obywatel i niewolnik miał zażywać żywności. Co za ſromota, rzekł, że ludzie na naywyżſzych honorow ſtopniach ſwoię wielkość przyſmakami chcą pokazać, od ktorych na umyśle niewieścieią, a na czerſtwości zdrowia ſzwankuią! Powinni ſzczęście ſwoie na ſkromności, na ſiłach ludziom dobrze czynienia i na ſławie zakładać, do ktorey ich piękne prowadzić maią czyny. Wſtrzemięźliwość nayproſtſzą potrawę barzo przyiemną czyni; onać to naylepſzą czerſtwość, nayczyſtſzą i naytrwalſzą człowiekowi daie weſołość. Trzeba tedy, abyś ſię w twoich miarkował potrawach, mogą bydź co naylepſze, ale bez naymnieyſzego przyſmaku. Spoſobna to do zatrucia ludzi umieiętność, ktora ich apetyt nad prawdziwą zaoſtrza potrzebę.

 Widział

Widział na oko Idomen, iak barzo zbłądził, że wſzyſtkie Minoſowe o wſtrzemięźliwości zgwałciwſzy prawa, mieſzkańcow w ſwoim nowym mieście rozpieścił i ich zkaził obyczaie. Lecz mu mądry Mentor dał do zrozumienia, że i ſame odnowione prawa Minoſowe, żadnego mieć nie mogą ſkutku, kiedyby przykład krolewſki nie przyſtąpił, bo ich nic tak wielką, iako ten, popierać nie może powagą. Zaraz tedy Idomen porządek ſtołu ſwego uczynił, i tylko do niego chleb co naylepſzy, trochę wina kraiowego, ktore ieſt mocne i przyiemne, i tak proſte przypuścił potrawy, iak w Troiańſkim obleżeniu z inſzemi iadywał Grekami. Nikt ſię na taką nie śmiał ociążać uſtawę, do ktorey ſię ſam Krol obowiązał. Wſzyſcy ſię w zbytkach i delicyach obaczyli, w ktore ſię z przyczyny potraw zanurzali.

Mentor także pieścliwą i niewieścią odrzucił muzykę, bo młodź dotąd pſowała. Rowną oſtrością Bachuſową zakazał muzykę, ponieważ nie mniey iak wino upaia, i do gniewu i niewſtydu prowadzi. Wſzyſtkę muzykę tak określił, że tylko pod czas feſtow w świątyniach do śpiewania chwał bogow i tych rycerzow ſłużyć miała, ktorzy rzadkiey cnoty dali przykłady. Wielkie archytektońſkie ozdoby, iako to ſą ſzczyty, kolumny, frambużyſte ganki, tylko Swiątyniom pozwolił, a według proſtey i przyiemney archytektury, do wyſtawienia na miernym placu weſołego i dla liczney familii wygodnego domu, takie podał modele, że domy ku zdrowey leżały okolicy, mieſzkania w nich ſię pięknie od ſiebie dzieliły, porządek i chędoztwo nie trudniły, a opatrzenie całego domu nie wielkiego potrzebowało koſztu.

Nie-

Niepotrzebną mnogość i kosztowność mieszkaniow surowo zakazawszy, postanowił, aby dom co znacznieyszy miał salę z ambitem małym filarowanym, i nie wielkie dla wszystkich wolnych osob pokoie. Te rożne kamienic modele powodem były, że szczupłym kosztem iednę połowicę miasta przyozdobiono i porządnie wystawiono, druga zaś, ktorey partykularni ludzie podług wyniosley swoiey dokończyli byli fantazyi, wspaniałością, ale nie tak przyiemnym i wygodnym się zaszczycała rozłożeniem. Więc to nowe miasto w barzo krotkim wystawiono czasie, bo pobliższe przymorza Greckie w dobrych obfitowały Archytektach, do tego wiele mularzow z Epiru i z inszych kraiow pod tą zaciągniono kondycyą, aby się po dokończoney robocie koło Salanty osadziwszy, nowizny pokładali i krai polny naludzili.

Widziało się Mentorowi, że się malarstwa i snicerstwa zaniechać nie godzi, ale żeby tylko w Salancie mało takich było, coby tych pilnowali umieiętności. Zaczym założył szkołę pod dozorem w tych sztukach biegłych i smaku wyśmienitego ludzi, ktorzy młodych uczniow eksaminowali. Nie trzeba rzekł Mentor, aby się w sztukach, bez ktorych się obeyść możemy, co podłego i iałowego znaydowało. Ztąd do nich tylko młodź taką przypuścić mamy, ktoreyby przyrodzona skłonność wiele obiecowała, i do doskonałości zmierzała. Niech zaś ci potocznych Rzeczypospolitey pilnuią potrzeb, co się do sztuk mniey wspaniałych narodzili. Snicerze i malarze tylko na to bydź maią, aby zacnych ludzi i wielkich czynow zachowali pamiątkę. Publiczne budynki i grobowce są mieysca, gdzie

pęzel i dłoto na dobro Oyczyzny uczynione nayſławnieyſze dzieła wiekopomnym wyrażać maią czaſom. Chociaż ſię Mentor w umiarkowaniu i oſzczędności barzo kochał, pochwalił iednak wielkie ſtruktury, ktore do gonitw na koniach i wozach, do poſpolitych i Ceſtowych zapaſkow, i do każdego inſzego ćwiczenia naznaczono, ktore człeka w ſiłę i obrotność wprawuie.

Znacznie także wielkiey kupcow umnieyſzył liczby, ktorzy wyrabiane materye z dalekich kraiow, drogie haftowania, i złote i śrebrne w figury bogow, ludzi i zwierząt odlewane przedawali naczynia, albo likworami i perfumami handlowali. Chciał, aby ſprzęty w każdym domu były proſte i na trwałość zrobione. Te ſpoſoby iawnie na nędzę ſwoię utyſkuiącym pokazały Salantenczykom, iak wiele zbytecznych mieli doſtatkow. Lecz to były fałſzywe dobra, ktore ich tylko ubożyły; im mężniey tedy niemi pogardzali, tym więcey rzetelnych nabywali bogactw. Sami przyznali, że prawdziwe do zbogacenia ſię ſą ſpoſoby: pogardzenia takiemi doſtatkami, od ktorych Państwo nędznieie, i kiedy naſzego niedoſtatku tym umnieyſzamy, że na prawdziwych proſtey natury przeſtaiemy potrzebach.

Mentor także nie zaniechał, zbroiownie i wſzyſtkie zrewidować magaźie, aby wiedział, ieźli oręża i inſze woienne potrzeby w dobrym ſą porządku. Trzeba, rzekł, zawſze bydź do woyny gotowym, kiedy cię nigdy nie ma potkać nieſzczęście, do niey bydź przymuſzonym. Znalazſzy, że wſzędzie rożnych nie doſtawało rzeczy, nieodwłocznie tak wiele rzemieślnika od żelaza, ſtali i miedzi pozaciągał, że z hut rozpalo-

nych

nych dym i płomienie, na kſztałt podziemnych z Etny ogniow, w wyſokie wybuchały zakręty. Nakowadła pod ciężkiemi ięczały młotami, od ktorych ſię ſzczęk po bliżſzych gorach i morſkich rozlegał brzegach. Obywatele widząc w głębokim pokoiu z mądrey przezorności wſzelakie do woyny gotowości, mniemali, że na tey mieſzkaią wyſpie, gdzie Wulkan Cyklopow do kowania piorunow dla Oyca bogow zachęcał.

Potym Mentor z Idomenem za miaſto wyſzedſzy, wielki nieuprawnych a żyznych gruntow znalazł przeciąg. Inſze pola z niedbalſtwa albo uboſtwa rolnika w poł odłogiem leżały, bo im w niedoſtatku chłopow i bydła na ochocie i ſpoſobach do rolnictwa wydoſkonalenia zchodziło. Mentor te puſte widząc pola, rzekł do krola: źiemia tu bogactwa obywatelom obiecuie, ale nie ma doſyć obywatelow. Weźmy tedy niepotrzebnych i tych z miaſta rzemieślnikow, ktorzy rzemiosłami ſwemi dobre pſuią obyczaie, a niech te rowniny i pagorki uprawiaią. Prawda, wielka w tym trudność zachodzi, że wſzyſcy ci rzemieślnicy do ſiedzaney ſię przyzwyczaili zabawki, i rolniczey nie nawykli pracy; ale ci do zabieżenia temu ten podaię ſpoſob: opuściałe miedzy nich rozdzieliwſzy pola, przywołaymy im na pomoc lud ſąſiecki, ktory pod ich dozorem naygrubſzą robić będzie robotę. Lud ten ſnadno to uczyni, byleśmy mu iaką przyzwoitą nagrodę urodzaiow z pokładanych nowizn obiecali. Mogą potym dzierzyć część iaką tychże rol, i do twego ſię przyłączyć nie barzo ludnego narodu. Byle pracowici i prawom posłuſzni byli, lepſzych od nich życzyć ſobie nie możeſz poddanych, i potęgi twoiey znacznie przyczyniſz. Mieyſcy twoi

twoi rzemieślnicy po polnym osadzeni będąc kraiu, dzieci swoich do prac i iarzma życia ziemiańskiego przyuczą. Oprocz tego wszyscy się obcy, co miasto twoie muruią, obowiązali mularze, część twoich gruntow na nowiznę pokładać, i potym na nich rolniczy prowadzić żywot. Przyłącz ich po skończoney w mieście robocie do twego narodu. Ci rzemieślnicy radzi pod tak słodkim, iak teraz iest, żyć będą panowaniem, a że są silni i w pracach wytrzymali, to się ich przykładem rzemieślnicy, co się z miasta do nich przenieśli, do pracy zapuszczą. I tak w krotkim potym czasie wszystek kray czerstwe i ziemiańskie będzie miał familie.

Nie turbuy się tedy o rozmnożenie ludu twego, wnet nieprzeliczonym będzie, kiedy mu tylko małżeńskie ułatwisz postanowienie. Jest łacny sposob do tego, każdy prawie człowiek ma skłonność do niego, i tylko go sama nędza od niego wstrzymuie. Kiedy poddanych podatkami nie obciążysz, łacno się z żonami i dziećmi wyżywią; bo ziemia nigdy niewdzięcznością nie płaci, zawsze tych co iey pracowicie pilnuią, swemi ubogaca owocami, i tylko tym swoich nie udziela bogactw, ktorzy dla niey rąk swoich żałuią. Im więcey rolnik ma dzieci, tym więcey na niego, byle go tylko sam Pan nie zubożył, zpływaią dostatki, bo dzieci Oycu zaraz w młodenkim dopomagaią wieku. Co naymłodsi baran rany, starsi rogate na pastwiskach paszą stada, wyrostkowie zaś z Oycem pługu pilnuią. Tym czasem dla męża i dzieci spracowanych, ktorzy po skończoney dzienney robocie powracaią, matka z domownikami ieść z prosta gotuie, i krowy i owce doi, z ktorych mleko strumieniem wytryskuie.

ſkuie. Potym ogień wielki nanieci, aby ſię u niego wſzyſtek dom niewinny i ſpokoyny, ſnu ſłodkiego czekaiąc, co wieczor śpiewaniem ucieſzył. To ſery tworzy, to kaſztany i inſze owoce w takiey zachowuie świeżości, iakby dopiero z gałęźi zerwane były.

Tu paſterz powrociwſzy, przed zgromadzonemi domownikami nowe przy ſwoim ſlecie noci zapioſnki, ktorych ſię w pobliżſzych nauczył zagrodach. Tam rolnik z pługiem z pola idąc, zmordowane przed ſobą pędzi woły, ktore o bodziec nie ſtoiąc, głowy zwieſzaią, i leniwym ſtąpaią krokiem. Tak ſię wſzyſtkie ze dniem kończą prace. Senne wdzięczności, ktore ſię na rozkaz bogow po całey rozwiiaią ziemi, wſzyſtkie ciężkie uſpiwſzy troſki, całą naturę niby w ſłodkim trzymaią zachwyceniu. Spi każdy ſmaczno i o dnia przyſzłego nie dba trudy. Szczęśliwy to lud bez wynioſłości, podeyrzenia i chytrości, kiedy mu tylko bogowie krola daią dobrotliwego, ktory niewinnych iego nie przerywa uciech. O iak ſtraſzna nieludzkość, kiedy ſię kto pełnych wynioſłości i pychy dopinaiąc zamyſłow, ſłodkie ziemne tym ludziom umyślnie wydziera owoce, ktore tylko ſzczodrey naturze i ſwemu ſą winni potowi! Sama natura tak wiele z ſwego żyznego wydaie łona, że nieźliczney umiarkowanych i pracowitych ludzi wyſtarczyć może mnogości. Samać to tylko niektorych pycha i pieſzczota, co niezliczonych ludzi w ſtraſzne zaprzęga uboſtwo.

Co czynić, rzekł Idomen, kiedy lud po tych żyznych oſadzony polach, rol uprawy zaniecha? Nie tak iak poſpolicie, odpowiedział Mentor, ale przeciwnym z niemi ſobie poſtępuy ſpoſobem. Nieprzezorni i łakomi Panowie na pilnieyſzych i pra-

pracowitszych w nabywaniu dobr walić zwykli podatki, i prętszego i snadnieyszego od nich się spodziewaiąc wypłacenia, tym folguią, ktorych gnuśność własna nędznikami czyni. Wywroć ten zły sposob, bo cnotliwych ciemięży, hultaiom dogadza, i krolowi i całemu Państwu barzo szkodliwą wprowadza gnuśność. Taxy, winy, i ieźli tego trzeba surowe na tych założ kary coby rol swoich zaniedbali. Karz ich iak żołnierza, ktory w potrzebie swego odbiegł znaku, a krzewiące się familie, podług ich w rol uprawowaniu pilności, co raz nowemi obdarz dobrotliwościami i swobodami. Tak się w krotce ich domy rozpłodzą; wszyscy się żywszą do pracy rzucą ochotą, widząc, że zaszczyt swoy i respekt znayduie. Stan rolniczy tak wielkiemi nie będąc przyciśniony niewygodami, w wzgardzie też zostawać nie będzie. Znowu czas ten zawita, gdy zwycięskie ręce, co Oyczyznę mężnie zaszczycały, w sławie potym pługiem robiły. Niemniey piękna będzie, pod czas słodkiego pokoiu przodkow swoich uprawiać role, iak ich podczas woiennego zamieszania od nieprzyiacielskich mężnie bronić naiazdow. Wszystkie odmłodnieią pola. Ceres w złociste się uwieńczy kłosy, a Bachus po gronach deptaiąc, strumieniem słodsze od Nektaru zlewać będzie wino. Zabrzmią po niskich dolinach wdzięczne pasterzow piosnki, a gdy im insi w dłuż klarownych strumykow na głośnych przygrawaią fletach, trzody wilka się nie boiąc, po kwiecistey paść się i pląsać będą trawie.

Czy się szczęśliwym zwać nie będziesz, Idomenie, że z ciebie iak ze źrzodła te nieźliczne płyną dobrodzieystwa, i że tak wielu narodow pod cieniem imienia twego w miłym żyie pokoiu? Nie ieстże to sława daleko słodsza, niźli tak pod-

bite

bite obce, iak i właſne ſwoie, puſtoſzyć kraie, i ie zaboiem, zamieſzaniem, ſtrachem, teſknotą, zadumaniem, ſtraſznym głodem i roſpaczą choć przy licznych napełniać zwycięſtwach? O iak ſzczęśliwy i bogom miły ieſt krol ten, ktory tak wſpaniałego ieſt umyſłu, i do tego ſię przykłada, aby był narodow kochaniem, i wſzyſtkim potomnym wiekom tak miłe panowania ſwego wyſtawił widowiſko. Daleko od tego, aby ſię kto władzy iego w bitwach miał opierać, raczey świat cały do nog iego przyklęknąwſzy, pod iego berłowładną wpraſzać ſię będzie rękę.

Na co Idomen ten uczynił zarzut: lecz kiedyby narody w takim pokoiu i obfitości opływały, toby ſię pewnie roſkoſzą znarowiały, i te ſiły, ktoreby ode mnie mieli, na mnie ſamego obrociły. Nie obawiay ſię, rzekł Mentor, tey przykrości. Zawſzeć to pod tym pozorem rozrutnym pochlebiaią Panom, ktorzy lud podatkami chcą przeładować; na zabieżenie temu ſnadny ieſt ſpoſob. Prawa, ktoreśmy na zapomożenie rolnictwa dali, ich pożycie pracowitym uczynią, do tego przy tey obfitości tylko rzeczy potrzebne mieć będą, bo wſzyſtkie niepotrzebne oddalamy rzemioſła, ktore do zbytkow ſą powodem. Ba i teyże obfitości łatwość do małżeńſtw, a zatym rozmnożenie ſię familiy, umnieyſzy. Każda bowiem familia, maiąc mało gruntow a uprawy rol przykładać będzie muſiała pracą. Pieſzczota tylko i gnuśność narody na ſwowolą i bunty rozpuſzcza. Prawda, że chleba po doſtatku mieć będą, ale to tylko będzie chleb i urodzaie z właſney ziemi z potem czoła wyrobione.

Na utrzymanie ludu twego przy tey ſkromności, trzeba teraz wielkość gruntu poſtanowić, ktory każda ma dzierzyć familia. Wieſz, żeśmy

twoy

twoy narod na ſiedm ſtanow albo kondycyy podzielili, w każdym ſtanie iedney familii koniecznie więcey pozwolić nie trzeba gruntu, iak do ſwoich oſob potrzebuie wyżywienia. Przy tey nieprzeſtępney uſtawie, znaczniey ſi obywatele od uboższych rol ponabywać nie mogą. Wſzyſcy w poſpolitości role mieć będą, a każdego w oſobności grunt barzo mały do pilnieyſzey zachęci uprawy. Gdyby zaś w pożnym barzo czaſie rol tu nie wyſtarczało, oſady gdzie indziey z rozpoſtrzenieniem Państwa twego założone bydź mogą.

Tak kładę, żebyś tego nigdy nie dopuścił, aby wino w Państwie twoim barzo powſzedniało. Jeżliby iuż wiele winnic założono, to ie znowu wykorzenić trzeba. Wino ieſt zdroiem, z ktorego ſię wſzyſtkie narodow ſnuią nieſzczęścia; z niego choroby, rozterki, rozruchy, gnuśność, ociężałość do pracy i domowe wynikaią zamieſzania. Wino tylko do tego ma bydź chowane, aby go na kſztałt lekarſtwa albo napoiu barzo nieposſpolitego, a to tylko na ofiarach i w wielkie uroczyſtości zażywano. Lecz ſię nie ſpodzieway, żeby bez twego przykładu tak wielkiey wagi przeſtrzegano uſtawy. Daley potrzeba nieſię, aby nieprzeſtępnią wſzyſtkie Minoſowe o dzieci wychowaniu zachowano prawa. Trzeba publiczne założyć ſzkoły, gdzie boiaźni bogow, miłości ku Oyczyznie, poſzanowania prawom winnego uczyć, i młodzi do tego nakłonić maią, aby ſławę nad roſkoſzy, ba i nad właſne ſwoie przekładali życie.

Trzeba urzędow, ktoreby obyczaie familiy i partykularnych ludzi miały na baczeniu. Sam ſię tego dokładay, boś dla tego Krolem, to ieſt paſterzem ludu twego, abyś twoiey dzień i noc pil-

pilnował trzody. Przez co niezliczonym zabieżyć możesz nierządom i zbrodniom; surową te zaraz obłoż karą, ktorym zabieżeć nie możesz. Wielkieć to dobrodzieystwo, kiedy zaraz na początku nieprawość przykładne zahamuią kary. Kroplą krwie w czas dobry rozlaną, wiele iey oszczędzać i ludzi bez częstey ostrości w grożbie trzymać możesz. O iak przeklęta to iest maxyma, kiedy krol bezpieczeństwo swoie na uciśnieniu ludu zakłada, poddanych nie naucza, do cnoty nie prowadzi, i sobie nie zniewala, raczey ich dla tego do rospaczy i ostatniego napędza ubostwa, aby się nigdy, wolnego nie maiąc oddechu, z iarzma tyrańskiego Panowania wyprząść, nie zamyśliwali. Jestże to panowanie bez zamieszek? iestże to sławy droga?

Rzuć oko na te kraie, ktore pod wyuzdaną i wolnowładną ięczą władzą, a obaczysz że się tam krolowie naymniey w potęgę wbili. Oni sami wszystko zabieraią i pustoszą, sami całe niszczące się posiadaią państwo, a pola odłogiem i prawie pustkami leżą, miasta co dzień drobnieią i handel usycha. Krol taki sam z siebie krolem i potężnym Panem bez ludu swego bydź nie mogąc, powoli przez niepomiarkowane narodow swoich niszczenie słabieie, od ktorych swoie bogactwa i potęgę bierze. Państwo iego w pieniądze i ludzie szczupleie, a ta ostatnia utrata naywiększą i niepowetowaną za sobą pociąga szkodę. Władza iego pełnomocna tak wiele czyni niewolnikow, ile ma poddanych. Pochlebiaią mu, zmyślaią poszanowanie, drzą na naymnieysze skinienie iego. Niechże tylko iakakolwiek powstanie burza, pewnie się ta potworna i na wszelkie gwałty rozpasana nie utrzyma potęga, bo żadney w sercach ludzkich nie znaydzie pomocy, wszystkim się

omierziła, wſze na ſię Państwa roziątrzyła ſtany, i wſzyſtkie iego do tego przymuſiła członki, że ſobie rowną wſzyſcy gorącością iakiey życzą odmiany. I tak ſię ten ogromny na pierwſze uderzenie wali bałwan; na trzaſki ſię kruſzy i do nog upada. Wzgarda, nienawiść, zaiadłość, podeyrzenie, słowem wſzyſtkie ſię namiętności na tak zawiſtną ſpikną potęgę. Krol zaś iak w domniemaney ſwoiey ſzczęśliwości, nikogo nie znalazł, coby mu prawdę śmiał powiedzieć, tak i w nieſzczęściu ſwoim takiego nie znaydzie człowieka, ktoryby go wymawiać i od nieprzyiacioł zaſzczycać raczył.

Idomen ten Mentora dyſkurs w ściſłą wziąwſzy uwagę, niemieſzkanie opuściałe porozdawał role, niepotrzebnemi ie mieyſkiemi oſadził rzemieślnikami, i wſzyſtkie do ſkutku przywiodł uſtawy. Zoſtawił tylko wyznaczone dla mularzow grunta, ktore przed ſkończonemi w mieście pracami uprawić nie mogli.

Koniec Kſięgi dwunaſtey.

PRZY-



Philocles desarme ses aſsasins.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZYNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Idomen z Mentorem o ſwoiey w Proteſylaſa dufności i Faworyta tego dyſkuruie chytrości, ktory ſię z Tymokratem na zatracenie Filokleſa i zdradzenie ſamego Idomena był ſpiknął. Idomen Mentorowi ſię przyznaie, że z namowy tych dwoch ludzi Tymokratowi był zlecił, aby Filokleſa zabił, w ten czas na woienney wyprawie flotą władaiącego. Filokles Tymokratowi, ktory razu ſwego był uchybił, na zdrowiu folguie, władzę mianowanemu w napiſanym od Idomena ordynanſie Polimenowi oddaie, i na wyſpę Samos uchodzi. Idomen choć oczywiſtą Proteſylaſa widział zdradę, iednak go od boku ſwego oddalić zaniechywa.

Już ſława o cichym i umiarkowanym Idomena krolowaniu zewſząd gromadami przywabiała narody. Szukali tego ſzczęścia, aby przyłączywſzy ſię do Idomenowych poddanych, z niemi pod tak ſłodkim żyli panowaniem. Już ieżyną i ciernием tak długo zaroſłe pola, buyne niwy i dotąd nieznaiome obiecowały owoce. Nadzieia po wſzyſtkich kwitnęła ſtronach. Tu ſię ziemia, łono ſwoie plugawemu otwieraiąc lemieſzowi, w bogactwa przybierała, aby rolnikowi pracy nagrodzić mogła; tam po dolinach i pagorkach trzody baranow pląſały, i rolę gnoiących wołow i iałowic ſtada rykiem ſwoim wyſokie napełniały

gory. Był to Mentor, co do zaciągnienia tych ſtad podał ſpoſob. Radził bowiem Idomenowi, aby u Peycetow, ſąſieckiego narodu, rzeczy zbyteczne, ktorych w Salancie więcey nie cierpieno, na ſtada przefrymarczył, na ktorych Salantenczykom zchodziło.

O tymże czaſie piękna ſię młodź w mieście i po wſiach okolicznych rozkrzewiała, bo dotąd w uboſtwie jęcząc, na uniknienie większey biedy od małżeńſkiego ſtroniła poſtanowienia. Gdy zaś widzieli, że Idomen ich chce bydź Oycem, i pełnych ludzkości ſię trzyma makſym, głodu ſię więcey i inſzych plag nie bali, ktoremi niebo ziemſkich trapi mieſzkańcow. Tylko ſię żeniących rolnikow i paſterzy weſołe krzyki i pioſnki odzywały. Zdawało ſię, że ſam bożek Pan z wielą Satyrami, Faunami i Nimfami pod drzewnym cieniem przy miłym fletow tańcował wdzięku. Wſzędzie ſię przy ſłodkim cieſzono pokoiu, lecz uciecha była umiarkowana, bo iey tylko dla wytchnienia od długiey pracy zażywano, po ktorych rozrywki żywſze i czyſtſze bywaią.

Starcy dożywſzy tego ieſzcze na ſwoię ſtarość, czego ſię tak prętko ſpodziewać nie mogli, z ſerdeczney popłakiwali radości, i z podziwienia od ſtarości drzące do nieba podnioſzſzy ręce, w te ſię odzywali głoſy: pobłogaſław wielki Jowiſzu krolowi naſzemu; ieſt do ciebie podobien, i naywiękſzym darem, ktoregoś nam tylko mogł użyczyć! Narodził ſię na dobro ludzkiego narodu, nagrodź mu wſzyſtkie dobrodzieyſtwa, ktore z rąk iego odbieramy. Prawdziwym poddanych ſwoich będzie Oycem, małżeńſtwom ſprzyia, a nadwnukowie naſi z nich pobożnemu krolowi wſzyſtko ba i ſame ſwoie winni będą narodzenie. Młodź oboiey płci w

małżeń-

małżeństwa wstępuiąca, pochwały tego śpiewała, ktoremu swoię tak słodką przypisowała radość. Usta a ieszcze barziey serca ustawicznie Idomena wysławiały imię. Każdy rozumiał, że szczęśliwy, kiedy go widzi, każdy się go utracić boiał, boby po tey utracie wszystkich familiy nastąpiło spustoszenie.

Przyznał w ten czas Idomen Mentorowi, że nigdy słodszey iak teraz nie uczuł roskoszy, gdy się poddanych zaszczyca miłością, i tak wiele uszczęśliwia ludzi. Nigdy, rzekł, tego nie byłem rozumienia. Mniemałem, że wszystką wielkość Panow na wgrożeniu się zawisła, i że insi ludzie dla nich są stworzeni. Zdawało mi się, że bayka, com o krolach słyszał, ktorzy kochaniem i roskoszą narodu swego byli; ale teraz prawdę tego poznawam. Trzeba, abym ci, moy kochany Mentorze, powiedział, iak serce moie od młodenkiego wieku krolewską zarażano powagą. Co wszystkich w wieku moim nieszczęśliwości było przyczyną. Więc Idomen w te mowić zaczął słowa:

Protesylas ode mnie nieco starszy, naybarziey mi się miedzy wszystkiemi upodobał był młodzieńcami. Żywy i odważny umysł iego do mego był smaku. Moie mu smakowały rozrywki i moim pochlebiał namiętnościom. Przy tym Filoklesa pewnego młodzianina, ktoregom także kochał, w moie podawał podeyrzenie. Był to bogoboyny człowiek, serca wielkiego ale umiarkowanego; wspaniałość nie na wysokich godnościach, ale na tym zakładał, aby się samego przezwyciężył, i żadnego się nikczemnego nie dopuścił uczynku. O moich ze mną bez ogrodki mawiał wadach, a kiedy się o nich mowić nie odważył,

ważył, to mi ie milczeniem i zasępioną swoią dosyć wymawiał twarzą.

Na początku ta mi się szczerość upodobała, upewniałem go, że go z ufnością dozgonnie słuchać będę, abym się od pochlebstwa mogł zachować. Powiedział mi wszystko com miał czynić, kiedybym chciał iść torem Minosowym i Państwo moie uszczęśliwić. Nie miał tak głębokiey, iak ty Mentorze, mądrości, ale teraz widzę, że nauki iego zbawienne były. Chytrość zazdrościwego i pysznego Protesylasa powoli mi szczerego omierziła Filoklesa, ktory się do żadney nie ubiegał łaski, Protesylasowey gorować pozwalał powadze, i na tym tylko przestawał, że mi zawsze prawdę mowił, kiedym mu łaskawego użyczał ucha. Zaczym nie swego, ale mego upatrował szczęścia.

Protesylas swoią namową nieznacznie mię do tego uwiodł rozumienia: że Filokles ma umysł skwierkliwy i dumny, że wszystkie moie nicuie postępki, i że z hardomyślności w żadną się nie wprasza łaskę, aby sławę miał niestoiącego o honory człowieka. Dołożył, że ten młokosz o moich wadach z inszemi tąż iak ze mną mowiąc bezpiecznością, dosyć po sobie pokazuie, iak mię poniewaza, i że sławy moiey dla tego uwłacza, aby sobie świetnością ostrey swoiey cnoty drogę do tronu utorował.

Nie chciałem z razu wierzyć, aby mię Filokles z tronu ruszyć zamyślał. W prawdziwey bowiem cnocie iakaś się znayduie szczerość i poczciwość, w ktore się żaden zmyślnik przebrać nie potrafi. Nikt się na niey nie oszuka, byle by ią tylko należytym upatrował baczeniem. Atoli stałość Filoklesa w przeciwianiu się moim ułomnościom na koniec mi go uprzykrzyła. Do tego

uprzey-

uprzeymość i niespracowana Protesylasa pilność w naydowaniu co dzień nowych do lubieżności moiey sposobow, ieszcze mi barziey surowość Filoklesa omierziła.

Protesylas znieść nie mogąc, żem nie wierzył, co mi o swoim powiadał przeciwniku, postanowił, więcey o nim ze mną nie mowić, i mię silnieyszą od wszystkich słow iego zaślepić namową. Oto sztuka, ktorą mię doskonale omamił: Radził mi, abym Filoklesowi, wysłane przeciw Karpatyckiey Flocie okręty, pod woienną oddał władzę. Ażeby mię do tego namowił, rzekł do mnie: Wiesz krolu, że pochwały, ktore mu daię, podeyrzane bydź nie mogą. Przyznawam mu męstwo i przyrodzoną do woyny sposobność; a że ci kto inszy skuteczniey służyć nie może, interes pańskiey usługi nad wszystkie moie przekładam niechęci.

Wielka mię zdeymowała radość, żem taką szczerość i słuszność w Protesylasa znalazł sercu, ktoremum naygłownieysze moie był zlecił sprawy. Rzuciłem się mu z radości na szyię, kładąc się bydź szczęśliwym, żem do poufałości moiey tak wolnego od wszystkiey namiętności i interesu przypuścił człowieka. Lecz nieśtetyż! iakiego krolowie nie są godni użalenia! Ten człowiek lepiey niźli ia sam moie znał przywary. Wiedział, że krolowie pospolicie podeyrźliwi i niedozorni bywaią. Podeyrźliwi, że z długiego doświadczenia doznali, iakiemi wykrętami znarowieni ludzie u ich dworow narabiaią; niedozorni, bo ich roskosz tak barzo uwodzi, że nie chcąc sami spraw przypilnować, bez tych obeyść się nie mogą ludzi, ktorym ie zlecili. Widział tedy Protesylas, że mu łacno będzie człowieka w moię podać zawiść i podeyrzenie, ktory się nieomylnie wiel-

kiemi popiſze dziełami, i mu nieprzytomnością ſwoią wſzyſtkie do zaſtawienia na niego ſideł ułacni ſpoſoby.

Przeczuwał Filokles na ſwoim wyiezdnym, coby ſię z nim dziać mogło. Zaczym rzekł do mnie: Nie zapominay krolu, że ſię teraz więcey bronić nie mogę, i że tylko nieprzyiaciela mego ſłuchać będzieſz. Narażam ſię na wielkie niebezpieczeńſtwo, bo ſię miaſto nagrody za zaſługi, z odwagą zdrowia mego świadczone, twoiey obawiać muſzę niełaſki. Na com mu odpowiedział: myliſz ſię moy Filokleſie, nie tak o tobie Proteſylas, iak ty o nim, przede mną mowi. Chwali cię, ſzanuie cię i naywyżſzych urzędow godnym bydź ſądzi. Utraciłby poufałość moię, kiedyby cię u mnie chciał ochydzić. Jedź zdrow, niczego ſię nie obawiay, i myśl tylko o tym, iak mi wygodnie maſz ſłużyć. Odiechał tedy, a mię w barzo dziwnym zoſtawił położeniu.

Przyznać ci ſię muſzę Mentorze, żem na oczy moie widział, iak mi rożnych do porady trzeba było ludzi, i że nic tak barzo moiey ſławie i ſpraw pomyślności zaſzkodzić nie mogło, iako ſię iednemu tylko zwierzyć człowiekowi. Uznałem i to, że mię mądre Filokleſa rady nie raz z niebezpiecznych wyprowadziły błędow, w ktoreby mię wynioſłość Proteſylaſa zapędziła była. Widziałem dobrze ugruntowaną ſzczerość i ſłuſzne Filokleſa maxymy, ktore ſię w Proteſylaſie nie wydawały, alem iuż Proteſylaſowi tak wielkiey nade mną pozwolił zrzędności, żem mu ſię więcey prawie ſprzeciwiać nie mogł. Oprzykrzyłem ſobie był dalſze z dwiema ludźmi pożycie, ktorych pogodzić rzecz niepodobna była; w tym moim utęſknieniu wolałem dla wolnego wytchnienia cokol-

cokolwiek, z ułomności choć z uszczerbkiem spraw moich odważyć. Samem się wzdrygał o tey nikczemney przedsięwzięcia mego myśleć przyczynie. Nie śmiałem ią komu odkryć, a iednak sercem moim skrycie władała i prawdziwą wszystkich postępkow moich była racyą.

Filokles spadł nagle na nieprzyiaciela i doskonałe otrzymawszy zwycięstwo, zaraz się dla uprzedzenia obmow, ktorych się obawiał, do powrotu wybierał. Lecz Protesylas ieszcze sposobnego do mego oszukania nie maiąc czasu, do niego napisał: że wola moia, aby dla większego pożytku z otrzymanego zwycięstwa, do Karpatyyskiey wyspy obronną przylądował ręką. Iak mię Protesylas upewniał, mogłem tę wyspę bez trudności zawoiować, ale rzeczy tak ułożył, że Filoklesowi na barzo wielu do tey imprezy zchodziło potrzebach; do tego takiemi go przycisnął ordynansami, ktore wielą przeszkodami trudniły wykonanie.

Nie dosyć na tym Protesylasowi było; uiął sobie był iednego z dworzan moich, barzo skażonego człowieka, ktory przy boku moim zostaiąc, do naymnieyszey mię podstrzegał rzeczy, aby go o wszystkim mogł uwiadomić; chociaż się zdawało, że z sobą nie mawiaią i że się w niczym nie zgadzaią. Domownik ten imieniem Tymokrat, w wielkim sekrecie mi raz powiedział, że dla mnie barzo niebezpieczną odkrył sprawę. Zaczym rzekł do mnie: Filokles się za pomocą twego wodnego woyska panowania na Karpatyyskiey dopina wyspie. Wodzowie się do niego przywiązali. Wszyscy żołnierze szczodrobliwością iego, a ieszcze barziey tym są uięci, że ich ten nieuniesiony ze zwycięstwa swego pychalec na wszelką rozpasał swawolą. Oto iest list, ktory do przyiaciela swego o zawźiętych swoich na

koronę zamyſłach napiſał. Dowod tak iaſny żadney więcey nie czyni wątpliwości.

Przeczytawſzy liſt ten, zdawało mi ſię, że go Filokles właſną ſwoią napiſał ręką, bo ią doſkonale Proteſylas i Tymokrat potrafić umieli. Liſt ten tak wielkie we mnie ſprawił zadumanie, żem go bez przeſtanku czytał. Kiedym ſobie wſzyſtkie ſerce uymuiące przypominał ſłowa, ktoremi mi Filokles ſwoię wierność i nieupatrowanie właſnego intereſu oświadczał, troſkliwą moią poiąć nie mogłem myślą; żeby to iego była ręka. Com tedy miał czynić? czym ſię mogł liſtowi temu ſprzeciwiać, będąc pewien, że Filokleſa widzę rękę.

Tymokrat widząc, że ſię dłużey chytrości iego oprzeć nie mogę, ieſzcze ią daley prowadził. Zaiąkliwym rzekł do mnie głoſem: nie wiem, ieźli ſię mam odważyć, iedno ci w tym liście do uwagi podać ſłowo? Filokles do ſwego przyiaciela tu piſze: że bezpiecznie o rzeczy, ktorą tu tylko cyframi wyraża, z Proteſylaſem mowić może. Z czego ſię pokazuie, że ſię Proteſylas do zamyſłu Filokleſa przymieſzał, i że ſię obay na twoy karb zgodzili. Wieſz, że to Proteſylas, ktory ci tak barzo nalegał, abyś na Karpatyeńczykow Filokleſa zeſłał. Przed tym go częſto nicował, a teraz na niego przed tobą mowić poprzeſtał. I owſzem przy każdey go wymawia i chwali przygodzie. Od niedawnego częſto ſię z ſobą z dość wielką widzą przyiaźnią; bez wątpienia ſpoſoby podzielenia miedzy ſobą Karpatyyſkiey zdobyczy umowili. Czy nie widziſz? że Proteſylas do tey wyprawy, ktora przeciw zdrowemu była rozumowi, dla tego radził, aby, choć z iawnym woyſka twego morſkiego niebezpieczeńſtwem, wynioſłości ſwoiey dogodził. Wierzyſz

to?

to? żeby Filoklesa tak barzo pobłażał pysze, gdyby ieszcze w nienawiści z sobą żyli. Ugoda tych dwoch ludzi bez wątpienia na to zmierza, aby się obay do wielkiey wzbili powagi, i podobno twoy tron wywrocili. Wiem dobrze, żeby mię ta moia mowa na ich wystawiła pomstę, kiedybyś szczerą moię odrzucił przestrogę, i w ich ręku twoię ieszcze zostawił powagę. Nie stoię o to, dość mi na tym, żem ci prawdę powiedział.

Te ostatnie Tymokrata słowa wielki we mnie sprawiły skutek. Jużem więcey o Filoklesa nie powątpiwał zdradzie; iuż i Protesylasowi iak iego nie dowierzałem przyiacielowi. Więc mię Tymokrat w te ustawicznie napominał słowa: ieźli tak długo zaczekasz, aż Filokles Karpatyyską podbiie wyspę, to ci się pogodna przerwania zamysłow iego wyśliźnie okazya. Zaczym poki ieszcze możesz, niemieszkanie wyday roskaz, aby się iego ubezpieczono osoby. Brzydząc się niedoczerpanym ludzi zmyślaniem, nie wiedziałem, komubym więcey miał dowierzać. Odkrywszy Filoklesa zdradę, żadnegom na ziemi nie widział człowieka, ktoregoby poczciwość moie ubezpieczyć mogła podeyrzenie. Chciałem iak nayrychley zdraycę tego zgładzić, alem się Protesylasa boiał, z ktorym iak postąpić miałem, nie wiedziałem. Bałem się abym go winnym nie znalazł; bałem się także więcey mu dowierzać.

Musiałem mu iednak w tym moim zamieszaniu namienić, że Filokles w podeyrzeniu u mnie zostaie. Nad czym się niby zadumiawszy, rozszerzał szczere i umiarkowane Filoklesa postępki, i iego wychwalał zasługi. Słowem tak się we wszystkim sprawował, abym więcey o ich zmowie nie powątpiwał. Z drugiey strony Tymokrat napominać mię nie omieszkał, abym to pobaczył

poro-

porozumienie, i maiąc Filoklesa ieszcze w ręku, nieodwłocznie go ftracił. Widzifz Mentorze, iak krol ieft nieszczęśliwy, w ten fam czas na igrzyfko ludzi wyftawiony bywa, gdy ich drżących u nog swoich widzi.

Rozumiałem fztuki barzo głębokiey polityki dokazać, i Protesylasowe przerwać zamyfły, kiedybym sekretnie do morfkiego woyfka wyfłał Tymokrata, aby Filoklesa zabił. Protesylas chytrość swoię do oftatniego pędził kresu; snadno mię mogł ofzukać, bom o nim fądził, że ieft człowiekiem ktory fię z przyrodzenia swego łacno zwieść daie. Zaczym Tymokrat też odiechał, i Filoklesa dofyć znalazł zatrudnionego, ponieważ mu na wfzyftkich do wtargnienia w Karpatyyfką wyspę zchodziło potrzebach. Bo Protesylas nie wiedziawfzy, ieżli podefłanym liftem nieprzyiaciela swego zatracić zmoże, do infzego nieomylnego fię przygotował był fortelu, to ieft, aby mię złe woyny powodzenie, o ktorey mi tak dobrą czynił potuchę, na Filoklesa oburzyło. Filokles zaś nad własne spodziewanie, swoią odwagą, sposobnością i miłością woyfka, tę tak trudną fzczęśliwie prowadził woynę. Każdy w woyfku uznał, że to wtargnienie było zuchwałe i Kretenczykom fzkodliwe, a iednak wfzyfcy taką mu dopomogli ochotą, iakby na pomyślności tey woyny ich życie i fzczęście zawifły. Każdy był gotow, zawfze życie swoie pod tym mądrym ważyć Hetmanem, ktory fię tak barzo o ich ftarał życzliwość.

Widział Tymokrat niefzczęście swoie, gdyby fię w pośrzodku woyfka Filoklesa zabić odważył, ktore go tak serdecznie kochało. Lecz fzalona wyniosłość zaślepiona bywa. Nie było takiey trudności, ktoreyby fię Tymokrat nie był podiął, byleby

byleby tylko Protefylafowi dogodził, z ktorym po Filokłefa śmierci wolnowładnie panować fię fpodziewał. Nie mogł Protefylas Filoklefa iak człeka poczciwego zcierpieć, ktory mu famym tylko fpoyrzeniem fekretnie wfzyftkie wyrzucał wyftępki i fzyki łacno mogł pomiefzać, kiedyby mi z oczu ftarł bielmo.

Tymokrat dwoch fobie uiął był Woyfkowych, ktorzy zawfze przy Filoklefie bywali. Z moiey im ftrony wielkie obiecał nagrody. Co fprawiwfzy, rzekł do Filoklefa, że barzo taiemne do niego ma ordynanfe, ktore mu z rozkazu krolewfkiego w przytomności tych dwoch woyfkowych powiedzieć powinien. Zaczym fię Filokles z niemi i z Tymokratem w pokoiu zawarł. Tymokrat rzucił fię do puinała, lecz fię fztych zemknął, i letką tylko Filoklefowi zadał ranę. Filokles bez naymnieyfzego zmiefzania z rąk mu puinał wyrwał, i nim fię, na pomoc zawoławfzy, od Tymokrata i tych dwoch obronił woyfkowych. Przyfkoczyli ludzie, i drzwi wybiwfzy, z rąk go tych trzech nieprzyiacioł ofwobodzili, ktorzy, w zamiefzaniu fwoim, flabo na niego nacierali. Porwano ich i pewnieby na fzablach rozniefiono, tak wielka była woyfka zaiadłość, gdyby Filokles cifnącego fię nie zatrzymał tłumu. Wziął potym Tymokrata na ftronę, i łafkawie go pytał, z czyieyby fię naprawy tak bezecnego dopuścił uczynku. Tymokrat śmierci fię boiąc, zaraz mu ordynans pifany pokazał; a że zdraycy zawfze fą tchorzowaci, i ten fię fpodziewał, że go odkrycie Protefylafowey zdrady przy życiu zachowa.

Filokles złość tak wielką w ludziach widząc, niewymownie fię zadumał, poftanowił iednak dofkonałey przeftrzegać fkromności. Zaczym nie-

winność

winność Tymokrata przed całym oświadczywszy woyskiem, i bezpieczność mu obwarowawszy, nazad go do Krety odesłał. Poczym buławę oddał Polimenowi, ktoregom w moim właśną ręką pisanym ordynansie po zabiciu Filoklesowym do woienney nad woyskiem mianował władze. Na koniec woysko do wierności napomniawszy, w nocy na letkiey barce do wyspę Samos uiechał, gdzie w ubostwie i na osobności spokoyny prowadzi żywot, i snicerstwem swego szuka pożywienia. Nie chce więcey o ludziach zdradliwych i niesprawiedliwych, a osobliwie o krolach słychać, wierząc, że od wszystkich ludzi są nayniesczęśliwsi, i w naywiększym żyią zaślepieniu.

Tu Mentor rzecze, Idomenowi mowę przerwawszy: A długo po tym było, iakoś prawdy doszedł? Zaraz potym, odpowiedział Idomen, iak po nici kłębka sztuk Protesylasa i Timokrata doszedłem. Pokłocili się byli, bo niecnotowie długo z sobą żyć w zgodzie nie mogą. Zaczym mi ta niezgoda głębokość przepaści odkryła, w ktorą mię zepchnęli byli. Na co Mentor: czyś nie postanowił obudwuch żywota pozbawić? Niestota! odpowiedział Idomen, nie świadomyś to ułomności i kłopotow krolom przyzwoitych? Już się żadney więcey spodziewać nie mogą wolności, kiedy się tylko raz w ręce takich dostali ludzi, ktorzy się potrzebnemi uczynić umieią. Krolowie tych naybarziey lubią i dobroczynnością obdarzaią, ktorzy niemi naywięcey pogardzaią. Omierziłem sobie był Protesylasa, a iednak wszystkąm w ręku iego zostawił władzę. O iak dziwne to moie było omamienie! byłem kontent, żem go znał, alem się na takich nie czuł siłach, żebym go z powagi obnażył, ktorąmem w iego zostawił ręku. Nad to widziałem, że względem

moiey

moiey osoby był wygodny, uprzeymy, gorliwy w moim interesie i przemyślny w pobłażaniu namiętnościom moim. Na koniec miałem racyą ułomność moię sam przed sobą wymawiać, bom się na prawdziwey nie znał cnocie, i poczciwych do prowadzenia spraw moich nie przybierał ludzi, tego będąc mniemania, że ich na ziemi niemasz, i że szczerość tylko prożnym iest wynalazkiem. Nie wiele rzekłem na tym zyskam, że hałasu wielkiego narobiwszy, z rąk się wydrę człowieka skażonego, a znowu w ręce takiego się dostanę człowieka, ktory szczerszym i od upatrowania interesu swego wolnieyszym nie będzie. W tym woysko morskie pod Polimenową powrociło władzą. Jużem więcey o Karpatyyskiey wyspy nie myślał zawoiowaniu, a Protesylas swoich tak dalece nie mogł pokryć myśli, żebym nie miał dociec, iak go barzo bezpieczność Filoklesa w Samosie trapiła.

Mentor ieszcze raz Idomenowi przerwał mowę, pytaiąc się; ieżli po odkryciu tak sromotnego zdradziectwa, Protesylasowi wszystkie swoie daley zwierzał sprawy? Tak barzom sobie sprawy i pracę był omierził, odpowiedział Idomen, żem się żadną miarą z rąk iego wykręcić nie mogł. Trzebaby było, cały na moy wczas postanowiony wywrocić porządek, i nowego wyuczyć człowieka, do czegom się nie czuł na siłach. Wolałem tedy przez spary na Protesylasowe patrzyć frantostwa. Tymem się tylko kontentował, żem pewnym poufałym do zrozumienia podawał osobom, że się iego nieszczerość przede mną nie zataiła. Wiedząc tedy, że mię oszukiwa, myślałem, żem tylko w poł iest oszukany. Czasem samemum Protesylasowi dawał do zrozumienia, z iak wielką iarzmo iego znoszę niecierpliwością. Tom

mu

mu ſię na złość ſprzeciwiał, poſtępki iego publicznie ganił, albo przeciw iego decydował uznaniu. Lecz Proteſylas wiedząc gnuſność i nierozgarnienie moie, o moie nie ſtoiał niechęci, raczey ſię aż do uprzykrzenia mego upornie natrącał. To ſię do ſpoſobow rzucał, ktore mu publiczne podawały ſprawy, to ſię uniżonością w łaſkę moię wkradał. Oſobliwie w ten czas pracy ſwoiey nie żałował, kiedy mię widział na niego niechętnego, aby mię nowemi rozpieścił rozrywkami, albo w iaką zawikłał ſprawę, w ktoreyby ſię mogł potrzebnym uczynić, i gorliwość ſwoię dla moiey pokazać ſławy.

Miałem go na oku, ale mię iednak ſpoſoby, ktoremi moim pobłażał namiętnościom, zawſze uwodziły. Wiedział taiemnice moie, cieſzył mię w troſkach moich, powagę moię tak zaſzczycał, że każdego w groźbie trzymała. Słowem nie mogłem ſię na iego zgubę odważyć. Utrzymawſzy go tedy przy godności, żaden mi poczciwy człowiek moich prawdziwych nie mogł przełożyć intereſow. Odtąd ſię w radach żaden głos wolny nie odzywał, i prawda ſię ode mnie oddalała. Obłędliwość, ktora krolow do upadku napędza, i mię za to ſkarała, żem Filokleſa okrutney Proteſylaſa ofiarował wynioſłości. Przy tak ſtraſznym przykładzie już mię i ci ſami z błędu wyprowadzić zaniechali, co Państwo i oſobę moię iak naygorliwiey zaſzczycali. Bałem ſię ſam, moy kochany Mentorze, aby mnie prawda, gęſtą mgłę przeniknąwſzy, przeciw pochlebnikow nie doſięgła woli. Bo nie maiąc iuż tey ſiły, abym iey mogł ſłuchać, światło mi nieznośne było. Wiedziałem, że mnie z tak nieſzczęśliwych wyplątać nie może ſieci, i że mi wielkich tylko narobi kłopotow. Pieſzczota moia i władza, ktorą nie;

nieznacznie nade mną wziął był Protefylas, w iakimfiś mię o wolności moiey odifkaniu trzymały zwątpieniu. Nie chciałem, aby kto ten moy ftan widział, i famem od niego oczy odwracał. Wiefz Mentorze do iak prożney wyfokości i falfzywey krolowie wychowani bywaią flawy. Nigdy nie wierzą, żeby racyi nie mieli, i dla ogrodki błędu iednego, tyfiąc ich popełniaią. Wolą, aby ich przez cały żywot ofzukiwano, a niżliby fię w błędzie fwoim obaczyć i go wyznać mieli. Ten ieft ftan flabych i niedozornych Panow, i taki właśnie moy był, gdym na Troiańfkie iechał oblężenie.

Na wyiezdnym moim źleciłem był Protefylafowi wfzyftkie Pańftwa mego fprawy. Tak wielką ie dumą i nieludzkością w niebytności moiey fprawował, że całe Kretenfkie pod okrucieńftwem iego ięczało kroleftwo; ale nikogo nie było, coby mi ucifk ludu mego donieść fię odważył. Wiedzieli, żem fię prawdę widzieć boiał, i żem wfzyftkich co na Protefylafa mowić śmieli, okrucieńftwu iego ofiarował. Im mniey fię tedy poddani z fwoim utrapieniem ogłośić ważyli, tym fię barziey zataione krzewiło licho. Na koniec przymufił mię do wygnania walecznego Meryona, ktory ze mną na Troiańfkim będąc obleżeniu, do wielkiey był przyfzedł flawy. Protefylas zazdrośnym na niego iak i na tych wfzyftkich patrzał okiem, ktorzy fię życzliwością moią albo iaką zafzczycali cnotą.

Moy kochany Mentorze, trzeba abyś wiedział, że ztąd wfzyftkie moie wynikały niefzczęścia. Nie tak barzo śmierć fynowfka Kretenczykow do buntu przywiodła, iak na moie nikczemności rozgniewanych bogow pomfta i narodow nienawiść, w ktorą mię Protefylas był podał. Już

ſobie Kretenczykowie w ten czas, gdym krew Syna mego rozlał, ſurowe panowanie tak barzo omierźili byli, że go dłużey zcierpiec nie mogli, a bezecność tego oſtatniego uczynku od dawnych czaſow w ſercach Kretenczykow zataiony tylko wyrzuciła ogień.

Tymokrat na Troiańſkie obleżenie ze mną był wyiechał, lecz ſkrytemi liſtami wſzyſtko, co tylko mogł odkryć, Proteſylaſowi donoſił. Widziałem dobrze, w iakiey zoſtawałem niewoli, lecz zwątpiwſzy o ſpoſobach do oſwobodzenia mego, o nich też więcey nie myślałem. Gdy Kretenczykowie podczas powrotu mego bunt podnieśli, Proteſylas i Tymokrat pierwſzemi byli, co mnie odbiegli, i bez wątpieniaby mię wcale opuścili, gdybym prawie rownego z niemi czaſu uciec także nie muſiał. Widziſz moy kochany Mentorze, iak ſwawolni w ſzczęśliwym powodzeniu ludzie, w nieſzczęściu zawſze nikczemnemi i boiaźliwemi bywaią. Zaraz wartogłowieią, ſkoro tylko z rąk ich nieokreślona wypada władza. Im ſię wyżey nadętą wznoſili dumą, tym ſię pokorniey po źiemi czołgaią; w iednym ſię oka mgnieniu do nieba wſpinaią i w kurzawie ſię przed tobą korzą.

Tu Mentor do Idomena rzecze: Wſkroś tych dwuch złośliwych ludzi przeniknąłeś umyſły, czemu ich tedy ieſzcze, iako widzę, u boku twego cierpiſz? Nie dziwuię ſię, że ſię za tobą puścili, bo nic lepſzego dla ſwego uczynić nie mogli intereſu. Przyznaię także, żeś wſpaniałe uczynił dzieło, użyczywſzy im ſchronienia w twoim nowym poſtanowieniu, ale proſzę, czemu ſię im ieſzcze po tak ſtraſznym powodować daieſz doświadczeniu.

Nie

Nie wiesz to ieszcze, odpowiedział Idomen, że rozpieszczonych, niedozornych i bez uwagi żyiących Panow, żadne nie poprawi doświadczenie. We wszystkim niekontenci, a iednak się naymnieyszą rzecz w ryzę wprawić nie odważaią. Wieloletni mię nałog do tych dwoch ludzi, ktorzy mną iak chcieli kierowali, na ksztalt żelaznego łancucha trzymał przywiązanego. Od przybycia mego na to przymorze, na niezmierne mię, iakoś widział, wyciągnęli koszta. Zaczym moie nastaiące zubożyli Państwo, i tę na mnie szkodliwą zwalili woynę, ktoraby mię bez ciebie do ostatniey napędziła była zguby. Toż samoby mię w Salancie, co i w Krecie, potkało nieszczęście, gdybyś z oczu moich teraz nie ztarł bielma, i mnie do tey nie zachęcił odwagi, ktorey mi do otrząśnienia z siebie tak ciężkiego iarzma dotąd nie dostawało. Nie wiem, coś ze mną uczynił, ale się iednak wcale inszym od przyiazdu twego widzę człowiekiem.

Pytał się Mentor Idomena, iak się przy tey spraw odmianie Protesylas sprawuie. Nic niemasz figlownieyszego od chytrości, odpowiedział Idomen, ktorą od przybycia twego narabia. Zaraz cię u mnie przez przybrane do tego osoby w podeyrzenie wdać usiłował. Sam nic na ciebie nie mowił, ale mnie rożni przestrzegali ludzie, żebym was dwoch cudzoźiemcow miał w podeyrzeniu. Ieden mowią, iest synem oszusta Ulisesa, a drugi człowiekiem skrytym i rozumu bystrego. Przyzwyczaili się do tułactwa po krolestwach, kto wie? ieżeli iakiego na państwo nasze nie uknowali zamysłu. Wszak ci tułacze sami powiadaią, iakie po wszystkich kraiach, ktore tylko zwiedzili, wszczynali kłotnie, a naymnieysze za-

mieſzanie naſze naſtaiące i ieſzcze nie moeno utwierdzone wywrocić może Państwo.

Proteſylas nic nie mowił, ale mi do zrozumienia dawał, iak ſą niebezpieczne i niepotrzebne wſzyſtkie te poprawy, do ktorych mię twoia prowadziła rada. Rozważał mi własny moy interes. Jeźli, rzekł do mnie, lud twoy obfitością obdaruieſz, to zgnuśnieie, zhardzieie, i do nieposłuſzeńſtwa i buntow zawſze gotow będzie; tylkoć go ſkwierk i bieda powolnym uczynią i od ſprzeciwiania ſię zwierzchności ſwoiey odſtraſzą. Czaſem ſię pozorem gorliwości w usługach moich, dawney ſwoiey domagał powagi, aby mię do ſiebie przeciągnął. Chceſz krolu, rzekł do mnie, lud twoy zapomoc, ale tym ſamym krolewſką poniżyſz powagę, i niepowetowaną poddanym twoim uczyniſz ſzkodę, bo własna ich ſpokoyność wyciąga, abyś ich w podłym trzymał ſtanie.

Odpowiedziałem mu na to: że w powinnym lud moy utrzymać mogę posłuſzeńſtwie, kiedy ſię bez naymnieyſzey uymy powagi moiey, o iego miłość i zapomożenie poſtaram, i w karaniu wſzyſtkich winowaycow nieporuſzonym ſię pokażę. Dam dzieciom dobre wychowanie, a cały narod w doſkonałey trzymać będę karności, abym go do proſtego, wſtrzemięźliwego i pracowitego przyzwyczaił pożycia. Jako? rzekłem, głodem to tylko narod do posłuſzeńſtwa przymuſić trzeba? Jaka to nieludzkość! Co to za beſtyalſka polityka? Jak wielu nie widziemy narodow, co barzo ſą posłuſzne Panom ſwoim, choć pod dobrotliwym żyią berłem. Rozruchy z wyniosłości i nieſpokoyności przednich w Państwie Panow wynikaią, ktorych Regnanci w należytym trzymać nie umieią posłuſzeńſtwie, i ich namiętnościom rozbuiać ſię pozwalaią. Prawdziwe buntow ſą źrzodła: ſkromić

Rozpusta inszych Państwa Stanow, kiedy ią poskromić zaniedbasz; mnogość Panow i Pankow w pieszczocie, zbytku i gnusności żyiących; wielość ludzi woyskowych, ktorzy wszystkich czasu pokoiu pożytecznych zaniedbywaią zabaw; rospacz utrapionych ludzi, na ostatek nieużytość, duma i pieszczota krolow, ktore ich do strzeżenia wszystkich państwa członkow i zabieżenia zamieszkom niesposobnemi czynią. Te to są buntow przyczyny, a nie chleb potem czoła swego wyrobiony, ktory rolnikowi spokoynie ieść użyczasz.

Protesylas widząc, żem się w tych maxymach nieporuszonym pokazał, nie takim sobie iak dotąd, ale wcale przeciwnym rządzi sposobem. Skłania się do maxym, ktorych zbić nie może, a zmyślaiąc, iakoby ie sobie smakował, i iakby go prawda przekonała, dziękował mi, żem go w tym punkcie z polityczney wyprowadził herezyi. Teraz wszystkie mołe do zaratowania ubogich poprzedza sposoby. Jest naypierwszym co mi ich dolegliwości rozważa, i na wszystkie niezmierne woła zbytki. Wszak sam wiesz, iak cię chwali, iaką ci świadczy dufność, i iakim się o upodobanie twoie usiłuie staraniem. Co do Tymokrata, porożnili się miedzy sobą, bo się od iego chciał oderwać należności, co w Protesylasie zazdrość na niego roznieciło, i po większey części ich zdradzieċtwo odkryło.

Mentor uśmiechnąwszy się rzekł do Idomena: Jako! byłeś to tak ułomny, żeś dwom zdraycom przez tak wiele lat nad sobą przewodzić dopuścił, wiedziawszy o ich zdradzieċtwie. Ah nie wiesz Mentorze! odpowiedział Idomen, iak wiele sztuczni ludzie u niedołężnych i niedbałych mogą krolow, kiedy się im w zawiadowaniu publicz-

nemi ſprawami zwierzaią. Wſzakiem ci iuż namienił, że teraz Proteſylas, z miłości ku dobru poſpolitemu na wſzyſtkie twoie przypada zamyſły.

Zaczym Mentor poważnym głoſem tak mowić zaczął: Widzę dobrze, że złośliwi przed cnotliwemi u krolow przodkuią; ſam tego ſtraſznym ieſteś przykładem. Mowiſz, żem ci względem Proteſylaſa oczy otworzył, a iednak ieſzcze tak ſą zaślepione, że rządy państwa twego w ręku takiego zoſtawuieſz człowieka, ktory i życia nie ieſt godźien. Wiedz, że i złośliwym ludźiom cnotliwie poſtępować ieſt podobna. Bez rożnicy tak źle iak i dobrze czynią, byle tylko ſwoiey dogodzić mogli wynioſłości. Źle im łacno czynić, bo ich żadne dobrotliwości zdanie i żaden cnoty nie zatrzymuie pochod. Dobrze im także łacno czynić, kiedy po nich narowy wyciągaią, aby ſię dla oſzukania inſzych ludzi cnotliwemi pokazali. Nie od rzeczy powiem, że i w ten czas do cnoty nie ſą ſpoſobni, kiedy ſię ią pełnić zdawaią; tylkoć to umieią, nayſzkaradnieyſzą niecnotą, to ieſt zmyślaniem, wſzyſtkich dopełnić zbrodni. Krolu, iak długo koniecznie będzieſz chciał czynić dobrze, tak też długo Proteſylas, dla utrzymania powagi ſwoiey, do tego gotowym ſię pokaże. Niechże zaś tylko poſtrzeże, że w przedſięwźięciu twoim cokolwiek uſtaieſz, zaraz wſzyſtkich ſprobuie ſpoſobow, aby cię na przeſzłą naprowadził rozdrogę, i wodze ſwoiey zdradzieckiey i okrutney puścił ſkłonności. Czy można, abyś w ſławie i pokoiu przy takim żył człowieku, wiedząc, że mądry i wierny Filokles, niełaſką twoią okryty będąc, na wyſpie Samos nędzny i zelżywy prowadzić muſi żywot.

Widziſz

Widzisz dobrze Idomenie, że fałszywi i śmieli a przytomni ludzie, słabych uwodzą Panow. Ale do tego licha i to nie mnieysze masz przyłączyć, że Panowie łacno cnoty i zasług oddalonego zapominaią człowieka. Tłum wielki ludzi, ktorzy krolow otaczaią, iest przyczyną, że miedzy niemi żadnego nie masz, coby głęboką na umyśle krolewskim uczynił impresyą. Pochlebstwo i przytomność krolow tylko zdeymuią, a ostatek z ich prętko znika pamięci. Osobliwie cnota mało co ich porusza, bo daleka od tego, aby im pochlebiać miała, raczey się im sprzeciwia i ich ostro nicuie ułomności. Czy się tedy dziwować trzeba? że miłości poddanych nie maią, bo się w niczym tylko w własney swoiey roskoszy i wielkości kochaią.

Koniec Księgi trzynastey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA CZTERNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Idomena do tego przywodzi, że Protefylafa i Tymokrata na wyfpę Samos na wygnanie pofyła, a Filoklefa przywoławfzy do przefzłey u fiebie przywraca godności. Do czego wydany rozkaz Hegiezyp z wielką pełni radością, i z niemi do Samofu przybywa, gdzie Filoklefa fwego wita przyiaciela, ktory tam na ofobności nędzny ale wefoły prowadził żywot. Filokles barzo fię do fwoich powrocić wzbrania progow, atoli widząc oczywiftą bogow wolą, z Hegiezypem na okręt wfiadfzy do Salanty przybywa, gdzie go w infzego człowieka odrodzony Idomen mile przyymuie.

Mentor fwoiey dokończywfzy mowy, Idomenowi na oko pokazał, że iak nayprędzey Protefylafa i Tymokrata wygnać, a Filoklefa z Samofu przywołać trzeba. Od czego Idomena ta tylko zatrzymowała trudność, że fię furowości Filoklefa boiał. Przyznaię rzekł Idomen, że go kochać i fzanować mufzę, ale mię iednak przyiazd iego nieco obchodzi. Z młodum fię do fłuchania pochwał, i zabiegania łafki i upodobania mego przyzwyczaił, ktorych fię przymiotow po tym człowieku obiecować nie mogę, Skorom co przeciw iego uczynił zdaniu, zaraz mi to iego twarz zafępiona wymawiała. Kiedy zaś fam przy mnie bywał, maniery iego były iałowe, choć fkromności i pofzanowania pełne.

Czy

Liv. 14.



Philocle rappellé par Idomenée

Czy nie widziſz, odpowiedział mu Mentor, że Regnantom pochlebſtwem ſkażonym ſwobodne i poczciwe poſtępki, iałowe i ſurowe ſię zdawaią. Ba i ieſzcze ſię daley w mniemaniu ſwoim zapędzaią, wierzą, że ſługa w ſłużbie ſwoiey nie ieſt gorliwy, i Pańſkiey nie kocha powagi, kiedy umyſłu nie ma niewolniczego i do pochlebſtwa zawſze gotowego, i gdyby Panowie iak naynieſprawiedliwiey ſwoiey zażywali władze. Każdy im ſię głos wolny i wſpaniały dumną, uſzczypliwą i buntowną bydź zdaie mową. Tak ſą niedotkliwemi, że ich wſzyſtko, co nie ieſt pochlebſtwem, iątrzy i uraża. Lecz poſtąpmy daley. Day to, że Filokles w ſamey rzeczy ieſt iałowym i ſurowym człowiekiem. Pytam ſię, ieźli nie lepſza ſurowość iego od ſzkodliwego radzcow twoich pochlebſtwa? Gdzie znaydzieſz człowieka bez wady? Kto prawdę śmiele mowi, ma taką wadę, ktora cię naymniey ma obchodzić, zwłaſzcza, że ieſt barzo potrzebna do poprawy błędow twoich i do zwyciężenia wſtrętu od cnoty, do ktorego cię pochlebſtwa przyzwyczaiły. Więc takiego ci potrzeba człowieka, ktoryby prawdę nade wſzyſtko, a cię barziey niźli ty ſię ſamego kochał, i wſzyſtkie twoie zbiiaiąc wymowki, prawdę ci bez ogrodki powiadał. A tym tak potrzebnym Filokles ieſt człowiekiem. Nie zapominay nigdy, że Pan barzo ieſt ſzczęśliwy, kiedy ſię za iego panowania, ieden tylko człowiek tak wſpaniałomyślny narodził, bo ieſt nieprzepłaconym Pańſtwa ſkarbem, a krol cięższey ſię od bogow obawiać nie może kary, iak kiedyby takiego utracił męża, ktorego ſię niegodnym przez to uczynił, że go należycie zażyć nie wiedział. Co do niedoſtatkow ludzi poczciwych, trzeba abyś tamte znał, a tych od ſłużby

twoiey nie oddalał. Pokaż im, kiedy zbłądzili, a nigdy ich niedyſkretney oślep nie podlegay gorliwości; chętnego im użyczay ucha, czciy ich cnotę, niech świat wie o tym, że ią ſzanować umieſz; a nade wſzyſtko ſtrzeż ſię, abyś więcey takim iak dotąd nie był Panem. Skażeni Panowie, ktorymeś dotąd był krolu, na tym przeſtawaią, że znarowionemi gardzą ludźmi, lecz ich iednak przy dufności ſwoiey dobrodzieyſtwy obdarzaią i do ſłużby zażywaią. Chełpią ſię także, że ſię i na cnotliwych znaią, ale prożne im tylko dawaią chwały, a urzędy im powierzyć nie śmieią, ani ich do ſwoiey poufałości, i iakich dobrodzieyſtw przypuſzczaią.

Na co Idomen, rzecze: Wſtydzę ſię, żem tak długo uciśnioney nie oſwobodził niewinności, i tych karą nie obłożył, co mię dotąd oſzukiwali. Zaczym żadney więcey Mentor do namowienia krola nie miał trudności, aby ſwego zatracił wiernka. Bo ſkoro ſię tylko uda, Panom pokazać, że faworyci ſą podeyrzeni i natrętni, zaraz ich zafraſowani krolowie nienawidzą i pozbyć uſiłuią; gaśnie przyiaźń, zaſługi w zapomnienie idą, upadek faworytow ich nie obchodzi, byle ſię więcey z niemi nie widzieli. Zaraz tedy krol ſekretnie Hegiezypowi przednieyſzemu urzędnikowi pokoiowemu rozkazał, aby Proteſylaſa i Tymokrata złapawſzy na wyſpę Samos zawiozł; miał ich tam zoſtawić, a Filokleſa z tego mieyſca wygnania ſwego z ſobą nazad przywieść. Hegezyp nad tym zadumany rozkazem, od radości popłakiwaiąc rzekł do krola: Teraz Panie poddanych twoich zoſtaieſz rozkoſzą. Ci dway ludzie wſzyſtkich twoich i ludu twego nieſzczęśliwości ſą przyczyną. Już to na nich od dwudzieſtu lat wſzyſcy poczciwi utyſkuią ludzie, co więkſza

ledwie

ledwo im ſię pod ich okrutnym panowaniem utyſkować godziło. Wſzyſtkich ſtraſznie prześladuią, ktorzy ſię do ciebie nie przez nich, ale inſzą iść ważą drogą.

Potym Hegezyp wielką moc zdrad i nieludzkości poodkrywał, ktorych ſię ci dway dopuścili byli ludzie; krol nigdy o tych zbrodniach nie ſłyſzał, bo ſię nikt na nich uſkarzać nie odważał. Odkrył mu też ich ſkryte na zgubę Mentora ſpiknienie. Słowem krol bez ſtrachu o ich ſłuchać nie mogł wyſtępkach.

Więc Hegezyp nieodwłocznie z wartą na Proteſylaſowy poſzedł Pałac. Był mnieyſzy od krolewſkiego, ale wygodnieyſzy, roſkoſznieyſzy, i wybornieyſza ſię w nim wydawała archytektura. Proteſylas go krwawym ludzi ubogich był przyozdobił wyrobkiem. W ten czas ſię w marmurowey ſali bliſko łaźni ſwoiey na purpurowym w złoto bramowanym rozwalił był łożku. Widział ſię bydź barzo zatrudnionym i ſpracowanym; oczy i brwi iego iakieś nieſpokoyne, ponure, i dzikie rzucały wzroki. Co przednieyſi Państwa Panowie na kobiercach koło niego ſiedzieli, i ſwoie według Proteſylaſowey układali twarzy, ktorą aż do naymnieyſzego oczu ſkinienia uważali. Co tylko uſta otworzył, zaraz wſzyſcy ſłowom iego w głos przyhutniwali. Jeden z przednieyſzych Panow śmiechu godnym rozſzerzaniem wyliczał, co Proteſylas dla krola uczynił. Inſzy upewniał, że mu Jowiſz, matkę iego oſzukawſzy, dał życie, i że ieſt ſynem Oyca wſzyſtkich bogow. Był Poeta taki, co ſię w pieniu ſwoim wyrazić nie wſtydał, że Helikońſkie dziewki Proteſylaſa uczyły i we wſzyſtkich dowcipnych pracach z Apolinem zrownały. Inſzy od tego ieſzcze nikczemnieyſzy i niewſtydliwſzy

wſzy wierſopis, w ſwoiey go ramocie wynalezcą nauk wyzwolonych i ludu nazwał Oycem, ktory ſzczęśliwym uczynił. Opiſał go, iakby rog obfitości w ręku trzymał.

Proteſylas z oka patrzaiąc, wſzyſtkim ſię tym pochwałom przy iałowey i roztargnioney przyſłuchywał minie, iakby dobrze wiedział, że ieſzcze na więkſze zaſłużył, i wielką ſłuchaniem chwalcom ſwoim świadczył łaſkę. Pewien pochlebca wziął ſobie był poufałość do ucha mu pewną ucieſzną rzecz przeciw porządkowi poſzeptać, ktory Mentor chciał wprowadzić. Skoro ſię tylko Proteſylas na to trochę uśmiechnął, zaraz ſię całe zgromadzenie głośnym odezwało śmiechem, chociaż po więkſzey części ieſzcze wiedzieć nie mogli, o czym mowa była; gdy ſię zaś Proteſylas znowu w ſwoie poważne i dumne przybrał miny, zaraz wſzyſcy zatrwożywſzy ſię zamilkli. Rożni ſzlachta na tak ſzczęśliwą czekali chwilkę, żeby ſię Proteſylas ku nim obrocił, i ich prośb ſłuchać raczył; zdawali ſię bydź zadumieni i zamieſzani. Wyglądaiąc łaſki, o ktore proſić mieli, żebrząca ich poſtać doſyć za nich mowiła. Korzyli ſię przed nim, iak ſmętna u ołtarza matka, gdy ſię do bogow o ozdrowienie ſwego modli iedynaka. Zdawało ſię, iakby wſzyſcy z Proteſylaſa kontenci byli, i podziwieniem zdięci ſerdeczną ku niemu pałali miłością, a iednak ſię w ich ſercach nieubłagana na niego iątrzyła zaiadłość.

Wtym Hegezyp w pokoy wſtąpiwſzy ſzpadę Proteſylaſowi odbiera, i imieniem krolewſkim mu opowiada, że go na wyſpę Samos ma zawieść. Na te ſłowa wſzyſtka wiernka tego pycha, iak ſkała do ziemi leci, ktora ſię od wierzchu przepaściſtey urwała gory. Struchlały rzuca ſię do nog Hegiezypa, drzy, płacze, zaiąka ſię, ſzepluni

pluni i człowieka tego ściska nogi, o ktorym godzinę przedtym rozumiał, że wzroku iego nie był godzien. Wszyscy pochlebnicy widząc nieuchronną zgubę iego, pochlebstwa swoie w nielitościwe odmienili urąganie.

Hegiezyp i tak wiele mu nie pozwolił czasu, aby się z swoim pożegnał domem, i pewne z sobą mogł wziąć sekretne skrypta. Wszystko mu zabrano i do krola odniesiono. Tymokrata tegoż porwano czasu. Niewymowione go zdeymowało zadumanie, bo pokłociwszy się z Protesylasem, nie wierzył, żeby Protesylasa rowna ogarnąć mogła zguba. Zaczym na przygotowanym do tego odiechawszy okręcie, w Samosie przybyli, gdzie Hegiezyp tych dwoch nieszczęśliwych wysadził ludzi, i na dopełnienie ich nieszczęśliwości w towarzystwie z sobą zostawił. Tam sobie wzaiemną zaiadłością wszystkie swoie popełnione wyrzucaią występki, ktore ich upadku były przyczyną. Tam według dekretu, bez nadziei obaczenia kiedy Salanty, daleko od żon ich dzieci, nie mowię i od przyiacioł, żyć muszą, bo i nigdy nie mieli. Przez tak wiele lat w zbytkach i roskoszach żyli, a teraz ich dla tego w nieznaiome zasłano kraie, aby oprocz pracy rąk swoich żadnego inszego do wyżywienia swego nie mieli sposobu. Rownali się do dwuch drapieżnych zwierzow, ktore się wzaiemnie na sztuki rozszarpać co moment gotuią.

Potym się Hegiezyp wywiadywał, gdzieby Filokles na wyspie przebywał. Odpowiedziano mu, że daleko od miasta na gorze, w iaskini miasto domu mieszka. Wszyscy obywatele cudzoziemca tego chwalili, i taką o nim Hegiezypowi dali sprawę: Od czasu pomieszkania swego na tey wyspie, nikogo ieszcze nie uraził. Cierpliwość, praco-

pracowitość i ſpokoyność iego każdego uymuie. Nie ma nic, a iednak zawſze ieſt kontent. Zyie tu od ſpraw publicznych oddalony bez maiętności i powagi, a iednak zaſłużonym dobrze czynić nie zaniechywa. Pilność iego niezliczone do ukontentowania wſzyſtkich ſąſiadow znayduie ſpoſoby.

Poſzedł tedy Hegiezyp do niego, ale iaſkinią znalazł prożną i otwartą, bo przy odeyściu ſwoim ubogiemu i w obyczaiach proſtoſzczeremu Filokleſowi drzwi zamykać nie trzeba było. Na grubey z ſitowia ſypiał rogoży, rzadko kiedy ognia potrzebował, bo nic nie iadywał warzonego, i tylko ſię lecie świeżo urwanym owocem, a ziemie daktyłami i ſuſzonemi żywił figami. Pragnienie ſwoie z klarownego gaſił zdroiu, ktory ze ſkały ſpadaiąc po ziemi ſię roſpościerał. W grocie ſwoiey tylko potrzebne ſznicerſkie naczynia i kilka miał kſiążek, bo ſobie dni pewne do czytania był wyznaczył, nie żeby dowcip ſwoy przyozdobić, albo ciekawości dogodzić, ale żeby ſię wytchnąwſzy od pracy w nauki i cnoty ubogacił. Co do ſznicerſtwa, pilnował go dla tego, aby nie zgnuśniał, ciało do pracowitości przyzwyczaił, i nikogo ſię nie dokładaiąc łaſki, ſwoie zarobił wyżywienie.

Hegiezyp w grotę wſtąpiwſzy, barzo ſię zaczętym dziwował poſągom. Widział Jowiſza, ktoregoby zaraz każdy po wypogodzonym i pełnym wſpaniałości mogł poznać obliczu, że był Oycem bogow i ludzi. Na drugiey ſtronie ſtał Mars przy ſwoiey ſurowey i groźney zuchwałości. Nauki ożywiaiąca Minerwa naybarziey patrzącego cieſzyła oko; twarz iey była łagodna i pańſka, wzroſt roſły i zaniedbany, a gieſta tak żywe miała, iakby chodzić chciała. Hegiezyp napatrzywſzy ſię do woli tym poſągom, z groty

wyſzedł

wyſzedł i zaraz z daleka Filokleſa uyrzał na murawie pod wyſokim drzewem czytaiącego. Idzie tedy do niego; Filokles go poſtrzegſzy, nie wiedział, ieżliby oczom ſwoim miał dowierzać. Nie ieſtże to, rzekł do ſiebie, Hegiezyp, z ktorymem przed tym tak długo żył w Krecie! Ale co za podobieńſtwo, żeby na tak oddaloną przyſzedł wyſpę. Nie będzieli to też duch iego, ktory po śmierci iego od Stykſowego przybywa brzegu.

W tym powątpiwaniu Hegiezyp do niego tak bliſko przyſtąpił, że go muſiał poznać i ſerdecznym przywitać obłapem. Tyś to, rzekł, moy kochany i ſtary przyiacielu! co za ſzczęście? co za nawałność cię na te wyrzuciły brzegi? Czemuś wyſpę Kretę opuścił? Czy to cię moiey rowna niełaſka z naſzey wyrwała oyczyzny.

Hegiezyp na to: Zadna mnie tu niełaſka, owſzem bogow zaprowadziła łaſka. Co rzekſzy, długie mu okrutnego Proteſylaſa panowanie, przebiegi iego z Tymokratem, nieſzczęścia, w ktore obay Idomena napędzili byli, upadek, ucieczkę Pana tego na Heſperyyskie przymorze, założenie Salanty, i przybycie Mentora i Telemaka wyliczył. Nie zapomniał o mądrych Mentora mowić maxymach, ktore rozum Jdomena oświeciły, i iak u niego zdraycy Proteſylas i Tymokrat w niełaskę wpadli. Dołożył, że ich do Samoſu przywiozł, aby tam na wygnaniu to wycierpieli, czego Filokleſa nabawili byli. Na koniec powiedział mu, że ma rozkaz, aby go do Salanty przyprowadził, gdzie mu krol wiedząc o niewinności iego, publiczne powierzy ſprawy, i pańskiemi ſwemi obdarzy dobrodzieyſtwy.

Spoyrzyy, rzekł Filokles, na tę iaskinią moię, zgodnieyſza do tego, aby ſię w niey dzikie kryli zwierza, aniżeli ludzie mieſzkali. Od tak wielu

lat

lat więcey w niey skoſztowałem ſłodyczy i pokoiu, niźli w złociſtych nà Kretenskiey wyſpie pałacach. Ludzie mnie więcey nie oſzukiwaią, bo ich teraz nie widzę, ani ich mow pochlebnych i przycukrowanych ſłyſzę. Już ich więcey nie potrzebuię; ręce moie od pracy ztwardniałe, łacno mi proſtą i potrzebną zarobią żywność, a do odziewku mego tylko, iako widziſz, proſta dla mnie wyſtarczy materya. Na niczym mi tedy nie zchodzi, mam wſzyſtko, gdy głęboki pokoy i ſłodka ze mną mieſzka wolność. Mądrość mnie w tych kſiążkach uczy, iak tych darow mam zażywać. Czego tedy mam ſzukać miedzy zazdrośnemi, zdradliwemi i nieſtatecznemi ludźmi? Nie powrocę do nich, moy kochany Hegiezypie. Nie zazdraſzczay mi ſzczęścia mego, Proteſylas krola chcąc zdradzić i mię zatracić, ſam ſię zdradził. Nic mi złego nie wyrządził, owſzem wielką mi wyświadczył dobrotliwość, że mię od zgiełku i niewoli w publicznych ſprawach wybawił; iemum moię kochaną tu oſobność i wſzyſtkie niewinne winien uciechy, ktorych teraz koſztuię. Powroć Hegiezypie, powroć do krola, pomoż mu nieſzczęſność wielkości iego dźwigać, i tak ſię u boku iego ſprawuy, iak chceſz, abym ſię u niego ſprawował. A ponieważ oczy iego tak długo przed prawdą zawarte były, niech od ſiebie tego mądrego, co mu ie otworzył, nie puſzcza człowieka, ktorego Mentorem nazywaſz. Co do mnie, nieprzyſtoynaby na mnie rzecz była, kiedybym ſię po rozbiciu moim znowu na wolą wiatrow wyſtawił, i od tego ſię portu oddalił, do ktorego mię nawałność ſzczęśliwie wpędziła. O iakiego krolowie nie ſą godni użalenia! O iak barzo i tych co im ſłużą, żałować nie trzeba! Jeźli ſą złośliwi, iak wiele lud od nich cierpieć nie muſi,

i iak

i iak wielkie w piekielney otchłani na nich nie czekaią kary. Jeźli zaś cnotliwi, iakie trudności im przezwyciężyć nie trzeba! iakich ſideł uchodzić, i iakie nieſzczęścia ponoſić nie muſzą! Jeſzcze ciebie raz moy Hegiezypie proſzę, zoſtaw mię tu w ſzczęśliwym moim uboſtwie.

Gdy Filokles o tym tak żwawie mowił, Hegiezyp mu ſię nie bez podziwienia przypatrował, bo go niegdy w Krecie, gdy naygłownieyſzemi zawiadował ſprawami, widział chudego, ſłabego i zmizerniałego. Prace go bowiem wątliły, do ktorych go umyſł iego żywy i ſurowy zagrzewał. Gniewał ſię, kiedy wyſtępki bez kary uchodziły, i iakąś doſkonałą w ſprawach wymagał pilność, ktorą ſię do nich urzędnicy nie zwykli przykładać. Zaczym w ten czas urzędy delikatne iego pſowały zdrowie. Tu go zaś w Samoſie Hegiezyp zaſtał tłuſtego i czerſtwego. Choć wiek ſędziwy naſtąpił, iednak ſię na iego twarzy kwitnąca rozwiiała młodość. Wſtrzemięźliwe, ſpokoyne i pracowite życie, niby go w nową odrodziło komplexyą.

Więc Filokles uśmiechnieniem rzekł do niego: dziwuieſz ſię, że mię tak odmienionego widziſz, moiać mi to oſobność tę czerſtwość i to doſkonałe darowała zdrowie. Nieprzyiaciele mi rzecz taką dali, ktoreybym w naywiękſzey znaleść nie mogł ſzczęśliwości. Chceſz to, abym prawdziwe opuścił dobro, a prożnego ścigaiąc cienia, znowu w moię przeſzłą zabrnął biedę? Nie bądź od Proteſylaſa okrutnieyſzym, przynaymniey mi tego, ktorem z rąk iego otrzymał, nie zazdraſzczay ſzczęścia.

Hegiezyp bez ſkutku mu wſzyſtkie ſpoſobne do poruſzenia umyſłu iego rozważał racye. Nie ſtoiſz to o tę radość, rzekł do niego, że kre-

wnych, przyiacioł znowu obaczyſz; wyglądaią twego powrotu, i ta ich tylko cieſzy nadzieia, że cię ſerdecznym ściſkać będą obłapem. Bogow ſię boiſz, powinności twoiey przeſtrzegaſz, a iednak za nic ſobie ważyſz, krolowi twemu ſłużyć i we wſzyſtkim dopomoc, co na dobro i uſzczęśliwienie tak wielu narodow chce uczynić. Ey godzi ſię to? w dzikiey zatonąć Filozofii, ſamego ſię nad wſzyſtkich inſzych przekładać ludzi, i ſwoy właſny pożytek więcey niźli ſzczęśliwość ſpołobywatelow ſwoich kochać! każdyby wierzyć muſiał, że krola z pomſty widzieć nie chceſz. Nie znał ciebie, wybacz mu, ieźlić iaką krzywdę uczynił. Nie był to ſprawiedliwy, rzetelny i cnotliwy Filokles, ktorego chciał ſtracić, ale to był według mniemania iego wcale inſzy człowiek, ktorogo chciał ſkarać. Teraz cię poznał i wiedząc dobrze, żeś nie ten, za ktorego cię trzymał, w ſwoim czuie ſercu, iak ſię zawzięta zdawna ku tobie znowu roznieca miłość. Wygląda ciebie, i w niecierpliwości dni i godziny licząc, ręce ſwoie ku tobie wyciąga, aby cię ſerdecznym przywitał obłapem. Maſz to tak zakamiałe i ku krolowi twemu nieubłagane ſerce? nie ſtoiſz to o ſzczerych twoich przyiacioł?

Filokles na początku wielką z tego miał radość, że Hegiezypa był poznał, ale gdy go ſłuchał tak mowiącego, w ſurową ſię ſwoię znowu przybrał poſtać. Rownał ſię do opoki, gdy wściekłe wytrzymuie wiatry i ſrogie ſię o nią ięcząc roztrącaią wały. Nieporuſzonym ſię pokazał, i ſwoie wſzyſtkim prośbom i racyom zawarł ſerce. Jak iuż Hegiezyp począł powątpiewać, żeby go miał zwiciężyć, Filokles bogow ſię poradziwſzy, z lotu ptaſzego, z trzew bydlęcych i inſzey doſzedł wieſzczby, że ſię ma puścić z Hegiezypem.

Zaczym

Zaczym śię bez dalszego wstrętu na odiazd wybierał; żal mu iednak pustyni było, w ktorey tak wiele lat przeżył. Nieszczęsny! zawołał: to mi cię, moia ukochana iaskinio, opuścić trzeba, w ktorey mi co noc sen spokoyny po dziennych pracach słodkiego użyczał odpoczynku. Tu mi Parki w ubostwie moim dni złote i iedwabne przędły. Gorskie łzy rozlewaiąc padł na kolana; modlił się do Nimf po bliskich gorach mieszkaiących, iako też i do Naiady, ktora tak długo pragnienie iego kryształową gasiła wodą. Bogini Echo słysząc żale iego, smętnemi ie wszystkim polnym bostwom powtorzyła odgłosami.

Potym Filokles z Hegiezypem do miasta poszedł, gdzie z sobą na okręt wsieść chcieli. Spodziewał się, że Protesylas nieszczęśliwy wstydem i żalem zdięty będąc, wszelkiey widzenia się z nim unikać będzie okazyi, ale się w swoim zawiodł mniemaniu. Ludzie bowiem znarowieni psu oczy przedali i do wszystkich nikczemności gotowi bywaią. Filokles z przyrodzoney swoiey skromności od tego nieszczęśliwego stronił człowieka; obawiał się, aby mu kiedy nie przyczynił, kiedyby mu szczęśliwe nieprzyiaciela pokazał powodzenie, ktory z iego urosł upadku. Lecz Protesylas usilnie okazyi widzenia się z Filoklesem szukał, chciał go do użalenia poruszyć i do tego obowiązać, żeby krola o powrot iego do Salanty prosił. Przyrodzona szczerość Filoklesowi nie dopuściła, żeby Protesylasowi staranie swoie względem przywołania iego miał obiecać, bo dobrze wiedział, iakiegoby ten powrot narobił licha. Mowił iednak do niego łagodnemi i litości pełnemi słowy: cieszył go i oraz napominał, aby w nieszczęściu swoim czystemi obyczaiami i nieprzerwaną bogow błagał cierpliwością. Sły-

ſząc zaś, że mu Krol wſzyſtkie nieſłuſznie nabyte zabrał dobra, dwie mu rzeczy ſprawić obiecał, ktore też potym ſzczerze wypełnił. Pierwſza była, żeby żonę i dzieci iego ſwoią zaſzczycał opieką, ktore w Salancie od poſpolſtwa zelżone w ſtraſznym żyły uboſtwie, a druga, żeby Proteſylaſowi do tey oddaloney wyſpy na umnieyſzenie biedy iego pieniężny przyſyłał poſiłek.

Gdy wiatry powiewne żagle rozdymały, Hegiezyp niecierpliwy Filokleſa do odiazdu nalegał. Proteſylas oczy w brzeg wlepiwſzy, widział iak na okręt wſiadali, i iak go od niego wiatry przez morſkie oddalały fale. Choć iuż okrętu okiem doścignąć nie może, iednak go ſobie żywemi na umyśle maluie kolorami. Na koniec zmieſzany, zaiadły i zwątpiony, włoſy ſobie wyrywa, po piasku ſię wala, na okrutność bogow złorzeczy i śmierć ſtraſzną daremnie na pomoc woła, ktora głucha na iego będąc prośby, z tak wielu go nieſzczęśliwości wybawić nie chciała, a ſam iednak nie miał ſerca, aby ſię ią ſobie zadać odważył.

Tym czaſem okręt za wiatrow i Neptuna pomocą prętko do Salanty przypłynął. Dano znać krolowi, że iuż w port zawiia, zaczym nieodwłocznie z Mentorem przeciw Filokleſowi wybiegł i ſerdecznym go przywitał obłapem. Załował, że go tak nieſłuſznie prześladował. Wſzyſcy Salantenczykowie to krolewskie wyznanie nie ſłabości iakiey, ale raczey uſilności ſerca wielkiego przypiſowali, ktore ſię nad właſne wzbiia wady, i ie mężnie wyznaie i poprawuie. Wſzyſcy od radości popłakiwali, gdy człowieka Lud i poczciwość kochaiącego znowu widzieli, i mądrych i łagodnych ſłow krola ſłuchali.

Filoklos

Filokles skromnym i poſzanowania pełnym wzrokiem wſzyſtkie te krolewskiey łaski przyiąwſzy dowody, za krolem na pałac poſzedł, i weſołych ſię ile mogł poſpolſtwa uchraniał wykrzykow. Nie widział ſię nigdy z Mentorem, a zaraz do takiey z ſobą przyſzli poufałości, iakby przez całe ſwoie życie z ſobą żyli. Bogowie bowiem do poznania cnotliwych, oczu złośliwym nie użyczyli, cnotliwym zaś ten dar dali, że ſię łacno poznawaią. Ludzie w cnocie ſmak maiący, widzieć ſię z ſobą nie mogą, aby ich cnota, w ktorey ſię kochaią, zaraz ziednoczyć nie miała. Filokles wyproſił to ſobie był u krola, żeby opodal Salanty na oſobności mieſzkaiąc, dni życia ſwego tak ubogo iak w Samoſie dokończył. Krol go z Mentorem prawie co dzień w tey nawiedzał puſtyni. Tam prawdziwe do praw umocnienia rozbierano ſpoſoby, tam trwałą panowania poſpolitego dobra układano formę.

Naypierwey te dwa naycelnieyſze roztrząſali punkta: wychowanie dzieci i ſpoſob życia podczas pokoiu. Co do dzieci Mentor twierdził, że nie tak barzo rodzicom, iak Rzeczypoſpolitey należą. Są dziećmi narodu, i oraz nadzieią i potęgą iego. Chceſz ich po czaſie poprawić, kiedy ſię iuż znarowili. Nie wielka to kara, od Urzędow ich odſtrychnąć, kiedy ſię do nich niegodnemi uczynili. Daleko lepſza złemu za wczaſu zabieżeć, niżeli ie potym karami śmierzyć. Dołożył, że krol wſzyſtkiego będąc ludu Oycem, oſobliwie ma bydź młodzi opiekunem, ktore ieſt kwieciem całego narodu. Pilnować kwiecia trzeba, aby ſię na owoc wiązało. Niech krol tym nie pogardza ſtaraniem, i doglądać każe, aby należyte dzieciom dawano wychowanie. Niech

mocno w tym ſtanie, aby praw Minoſowych nienaruſzenie przeſtrzegano, ktore przykazuią, żeby dzieci do pogardzenia bolem i śmiercią przyzwyczaiono. Niech ſławę w uciekaniu przed roskoſzami i bogactwy zakładaią. Niech nieſprawiedliwość, kłamſtwo, niewdzięczność i pieſzczota za naybezecnieyſze poczytane będą wyſtępki; niech dzieci zaraz od młodenkiego wieku do śpiewania chwał bohaterow przyuczaią, ktorzy bogow kochali, wielką za Oyczyznę ſłyną dzielnością i odwagą ſię w potyczkach wſławili. Niech przyiemność muzyki ich zdeymuie ſerca, aby ſię wdzięcznych i czyſtych nakładali obyczaiow. Niech ſię uczą przyiacioł ſerdecznie kochać, powinowatym wierności, a wſzyſtkim ludziom, gdyby i nayiadowitſzym nieprzyiaciołom, ſłuſzności dochować. Niech ſię barziey naymnieyſzego naruſzenia ſumnienia, niżli mąk i śmierci boią. Kiedy dzieci za wczaſu do tych wielkich wprawiemy maxym, i ſerca za pomocą wdzięcznych pioſnek niemi napoiemy, mało ich będzie, ktorychby miłość do ſławy i cnoty nie zagrzała.

Mentor, iak rzecz wielkiey wagi, dołożył ſzkoł publicznych założenie, aby przyuczaniem młodzi do naypracowitſzych ciała ćwiczeniow, pieſzczocie i gnuſności zabieżono, ktore i naylepſze pſuią umyſły. Radził, aby wielorakie igrzyſka i rozmaite założono widowiſka, ktore lud wſzyſtek zachęcą, i ciała oſobliwie do obrotności, chybkości i ſiły przyſpoſobią. Naznaczył nagrody, aby ich do wſpaniałego pobudziły naśladowania. Na poparcie dobrych obyczaiow naybarziey życzył, żeby ſię młodzi ludzie za wczaſu żenili, i aby im powinowaci, bez naymnieyſzego na in-

teres

teres względu, wolnego urodnych i rozumnych białychgłow dopuścili obierania, z ktoremiby w dozgonnym żyć mogli przymierzu.

Gdy tak o ſpoſobach radzono, ktoreby młodź czyſtą, niewinną, pracowitą, powolną i w ſłaczyſtą, niewinną, pracowitą, powolną i w ſławie ſię kochaiącą wyſtawić mogły, Filokles, ſkłonny będąc do woiennego rzemiosła, rzekł do Mentora: darmo młodź w tych ćwiczyć będzieſz zabawach, kiedy iey w uſtawicznym zgnuśnieć dopuściſz pokoiu, w ktorymby bez doświadczenia w woiennym trybie i bez męſtwa dowodow żyła. Przez co nieznacznie cały osłabiſz narod, męſtwo zniewieſzczeie, roſkoſzy dobre ſkażą obyczaie, i łacno go inſze waleczne zawoiuią narody. Chcąc niewczaſow uniknąć, ktore woyna za ſobą pociąga, w zelżywey uwięzną niewoli.

Na co Mentor: Daleko ſą ſrożſze woienne niewczaſy, niźli ie myślą poiąć możeſz. Woyna niſzczy Państwo; zawſze mu zgubą grozi, i gdyby ſię wielkie ścigały zwycięſtwa. Wſtęp w woynę choćby nayſzczęśliwſzy, iednak cię nie ubezpieczy, żebyś iey bez wyſtawienia ſię na trahyczne fortuny obroty miał dokończyć. Zaſzczycay ſię iaką chceſz w bitwach wielością, naymnieyſza omyłka, prożny ſtrach, iedno nic zwycięſtwo ci z ręku wydrzeć, i do nieprzyiaciela przenieść może. I choćbyś w obozie twoim pewne ſobie tuſzył zwycięſtwo, i ie iak na łancuchu trzymał, iednak inſzych niſzych niſzcząc, ſamego ſię zniſzczyſz. Obnażyſz kray twoy z ludzi, role prawie w puſtki obrociſz, handel przerwieſz, a co ieſzcze gorſza, naylepſze osłabiſz prawa i dobre popſuieſz obyczaie. Młodź ſię na roſpuſtę wyuzda, a z nieuchronney potrzeby nayſzkodliwſzą w obozie znieść muſiſz ſwowolą. Sprawiedliwość, publiczny porządek i wſzyſtko od tego cierpi nie-

 rządu.

rządu. Krol, ktory dla nabycia kawałka ſławy i pomknienia granic ſwoich, krew tak wielu rozlewa ludzi, i tak wielkich nieſzczęśliwości ieſt przyczyną, nie godzien tey, ktorey ſzuka, ſławy; zaſłużył, aby właściznę ſwoię utracił, bo ſobie to, co nie ieſt iego, chciał przywłaſzczyć.

Zaczym ten do przećwiczenia całego narodu w mężnych czynach podczas pokoiu podaię ſpoſob. Jużeś widział ćwiczenia ciała, ktoreśmy poſtanowili, nagrody do naśladowania zachęcaiące, i maxymy ſławy i cnoty, w ktore za powodem pioſnek o mężnych bohaterow czynach, dzieci prawie ieſzcze w kolebkach wprawiemy; dołożmy do tych pochopow wſtrzemięźliwe i pracowite życie. Nie doſyć na tym wſzyſtkim. Skoro ſię woyna u ſprzymierzonego otworzy Narodu, trzeba do niego kwiat młodzi twoiey wyſłać, oſobliwie tych, co ſkłonność do oręża maią, i do nauczenia ſię z doświadczenia nayſpoſobnieyſi będą. Przez co ſię u Aliantow twoich przy wielkim utrzymaſz imieniu, każdy ſię o przymierze z tobą poſtara, i aby go nie utracił, wyſtrzegać będzie. Tak ſię tedy bez woyny w Państwie twoim i bez ſzkody twoiey nieuſtraſzoną i waleczną zawſze zaſzczycać będzieſz młodzią. Choćbyś miał pokoy w domu, nie zaniechay iednak utalentowany h do boiu w wielkim mieć reſpekcie, bo do oddalenia woyny i zachowania długiego pokoiu, te ſą rzetelne ſpoſoby: Cwiczyć ſię w żołnierſkim dziele, ſzanować ſławnych od woiennego rzemiesła ludzi, mieć zawſze takich, coby ſię w nim w cudzoziemſkich przećwiczyli kraiach, i ſiłę, karność i tryb woyſkowy ſąſieckich znali narodow. Na koniec nigdy ſię z pieſzczoty woyny nie boieć, ani ſię iey z wynioſłości dopuścić nie

trzeba.

trzeba. Kto zawſze ieſt gotow potrzebną zacząć woynę, dokaże, że ſię na niego prawie nigdy nie zwali.

Co do ſprzymierzonych twoich, gdy ſię miedzy niemi na woynę zanoſi, twoia rzecz ieſt, ich bydź pośrzednikiem. Przez co ſię do rzetelnieyſzey i pewnieyſzey, niżli wſzyſcy Boiownicy, wzbiieſz ſławy, i taką ſobie miłość i poſzanowanie u cudzodziemcow pozyſkaſz, że ſię bez ciebie obeyść nie będą mogli. Zaczym nad niemi dufnością, iak nad twemi poddanemi powagą, panować będzieſz. Zoſtanieſz ich taiemnic pokładnikiem, roziemcą ſoiuſzow, i ſerc Panem. Twą ſławą naydalſze zabrzmią kraie, a imię ſię twoie iak ſłodki zapach, z kraiu do kraiu, aż do oddalonych przenieſie narodow. Niechże cię w tym ſtanie ſąſiad iaki nieſprawiedliwy naiedzie, znaydzie cię orężnego i gotowego, ale co-z więkſzym twoim będzie zaſzczytem, znaydzie cię miłowanego i poſiłkowanego. Wſzyſcy cię Sąſiędzi zaſzczycać będą, wierząc, że powſzechne bezpieczeńſtwo na twoim zawiſło zachowaniu. Oto maſz wał, od wſzyſtkich mieyſkich murow i twierdz naymocnieyſzych, daleko bezpiecznieyſzy. Oto maſz prawdziwą ſławę. Ale iak barzo mało ieſt krolow, ktorzy iey ſzukać wiedzą, i od niey ſię nie oddalaią. Biegaią za zdradliwą cienią, a nie mogąc prawdziwego poznać honoru, za ſobą go zoſtawuią.

Gdy Mentor tak dyſkurował, Filokles z podziwienia to na Mentora, to na Idomena poglądał. Wielka go zdeymowała radość, widząc, że Idomen wſzyſtkie, z uſt cudzoźiemca tego iak rzeka mądrości płynące ſłowa, z wielką do ſerca ſwego ſkładał chciwością.

Minerwa pod Mentorową poſtacią, co naylepſze prawa i panowaniu naypożytecznieyſze maxymy, nie tak barzo dla zapomożenia Idomenowego Państwa, iak dla tego podała, żeby Telemak powrociwſzy, znaczny widział przykład, co mądre panowanie w uſzczęśliwieniu narodow dokazać, i do iak trwałey cnotliwego krola podnieść może ſławy.

Koniec Kſięgi czternaſtey.

Liv. 15.



Telemaque gagne l'amitié de Philoctete

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĘTNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak Filokleta ſobie w obozie ſprzymierzonych zniewala, ktory go na początku z przyczyny Oyca iego miał w nienawiści. Filoktet przypadki ſwoie Telemakowi wylicza, i rożne o śmierci Herkuleſa, kaftanem trucizną napuſzczonym zamorzonego, przytacza okoliczności, ktory Centaur albo chłopokoń Neſus dał był Deianirze. Filoktet dokłada; iak tych nieſzczęśliwych ſtrzał doſtał od Herkuleſa, bez ktorych Troiańſkie miaſto nie mogło bydź dobyte; iak za wyiawienie ſekretu ſkarany, na wyſpie Lemnos wielkie ponoſił nieſzczęścia; i iakim go ſpoſobem Uliſes przez Neoptolema do tego namowił, że do Troiańſkiego poſzedł obleżenia, gdzie rany iego Eſkulapiuſza wygoili Synowie.

Więc ſię Telemak wielkim w woiennych trwogach popiſował męſtwem. Wyiechawſzy z Salanty, o życzliwość ſtarych ſię ſtarał Wodzow, ktorzy ſławę i doświadczenie do naywyżſzey wzbili byli pory. Już ſię z nim Neſtor, ktory zawſze Uliſeſa kochał, w Piloſie był obeznał, zaczym go iak właſnego ſwego miłował ſyna. Dawał mu rożnemi przykładami ztwierdzone nauki; powiadał mu wſzyſtkie ſwoie w młodym wieku przypadki, i co naysławnieyſze bohaterow czyny, ktore w przeſzłym ſam widział

dział wieku. Mądry ten Starzec trzy ludzkie przeżył był wieki, zaczym pamięć iego była iak hyſtorya dawnych czaſow na marmurze i miedzi wyryta.

Na początku Filoktet nie tak wielką, iak Neſtor, do Telemaka miał ſkłonność. Zarzyła ſię ieſzcze w ſercu iego od dawnych czaſow zawzięta ku Uliſeſowi nienawiść, i ie od ſyna iego tak dalece odrażała, że mu na to patrzać z wielką przychodziło trudnością, co bogowie na dobro młodzieńca tego czynili, aby go z bohaterami zrownali, ktorzy miaſto Troię zburzyli. Lecz na koniec umiarkowanie Telemaka wſzyſtkie Filokteta przezwyciężyło niechęci, muſiał iego ſkromną i przyiemną kochać cnotę. Częſto z ſobą brał Telemaka i w te do niego mawiał ſłowa: Synu moy (śmiem cię teraz tak nazwać) przyznaię, żem z twoim Oycem przez czas długi żył w nieprzyiaźni; co więkſza przyznaięć, że ieſzcze z ſerca mego wytarta nie była nienawiść, gdyśmy Troię przepyſzne zburzyli byli miaſto. Kiedym cię widział, z trudnością mi zawſze przychodziło, cnotę w Uliſeſowym kochać Synu. Częſtom ſiebie o to ſtrofował. Ale za czaſem cnota, kiedy ieſt łagodna, proſta, niewinna i ſkromna wſzyſtko przezwycięża. Potym ſię Filoktet nieznacznie do powiedzenia przyczyn zapuścił, ktore w ſercu iego tak nieugaſzoną przeciw Uliſeſowi wzniecily nienawiść.

Rzekł tedy: powieść moię od dawnieyſzych zacząć muſzę czaſow. Naśladowałem we wſzyſtkim wielkiego Herkuleſa, ktory świat od tak wielu oſwobodził dziwotworow. W iego obecności inſi Rycerze to ſą, co ſłaba trzcina przy wielkośnym dębie, albo biedne ptaſzyny przy gornolotnym Orle. Jego i moie nieſzczęścia z miłości, to

to iest, z owey wynikały namiętności, ktora naysroższych obrotow bywa sprawczyną. Herkules, zwycięzca tak wielu dziwotworow, tey bezecney zwyciężyć nie mogł namiętności; Kupido, okrutny chłopczyna z niego się tylko naśmiewał. Zawsze się Herkules od wstydu zapłonął, kiedy sobie wzbaczył, iak sławy swoiey tak dalece niegdy był zapomniał, że się iak nayspprośnieyszy gaszek i niewieściuch z Omfalą krolową Lidyyską u kądzieli siedzieć i z nią prząść dopuścił; tak go daleko ślepa uniosła była miłość! Nie raz ale tysiąc mi się przyznał, że ten w życiu iego postępek wszystkę iego zczernił cnotę, i tak wielą trudami nabytą prawie wygasił sławę. Takać to, o bogowie! ułomność i niestateczność ludzi. Wszystko sobie po swoich obiecuią siłach, a żadnego iednak nie dawaią odporu. Niestota! znowu się wielki Herkules w sidłach miłości, ktore tak często przeklinał, widział uplątanego. Rozkochał się Deianiry; barzoby był szczęśliwym, gdyby w tey miłości ku białeygłowie, ktora małżonką iego była, statkował. Lecz serce iego prętko potym młodość i twarz Joli zraniła, na ktorey się wszystkie miłości wyrażały wdzięki. Deianira zawiścią zapalona będąc, przypomniała sobie, że niegdy od umieraiącego Centaura Nesusa, ow nieszczęśliwy dostała kaftan, ktory do wzbudzenia Herkulesa miłości nieomylnym był sposobem, ileby razy Deianiry zaniechał i w inszą się zakochał niewiastę. Kaftan ten krwią iadowitą Chłopokonia zbroczony, miał strzał iadowitych własność, ktore tę potworę przeszyły. Wiesz, że strzały, ktoremi Herkules zdradzieckiego tego zabił Chłopokonia, krwią Hydry Lernowey napuszczone były, i że się od nich rany nigdy zagoić nie mogą.

Herkules co tylko na się ten wdział kaftan, zaraz pożeraiący i do szpiku w kościach swoich przenikaiący poczuł ogień; napełnia gorę Otę strasznemi krzykami; od ktorych wszystkie głębokie zabrzmiały doliny i samo zaięczało morze; ba i bodące się roziuszone żubry, okropnieyszymby zaryczeć nie mogły głosem. Jak tylko Lichas nieszczęśliwy, ktory mu kaftan od Deianiry był przyniosł, do niego przystąpić się odważył, zaraz go Herkules w strasznym bolu swego porwał zapędzie, i nim iak procownik kamieniem zakrążył, gdy go z chybkiey wypuszcza procy. Tak tedy Lichas z wierzchu gory w morskie wały silną Herkulesa zrzucony będąc ręką, w skałę się przetworzył, ktora ieszcze po dziś dzień ma postać człowieczą, i wściekłemi zawsze tłuczona będąc wały, zdaleka mądrych strafzy sternikow.

Po tym nieszczęściu Lichasowym, bałem się Herkulesowi dowierzać i w naygłębsze zataić się chciałem pieczary. Widziałem na oczy moie, iak iedną ręką wysokie iedliny i stare wyrywał dęby, ktore od dawnych wiekow wściekłe wiatry i srogie wytrzymowały nawalnice. Darmo drugą ręką ten nieszczęsny z grzbietu swego do skory przypięty i z członkami ziednoczony zdzierał kaftan. Im go silniey targał, tym się srożey skora i ciało kawalcami zdźierały, i tym się straszniey krew pluszcząca po ziemi rozlewała. Na koniec dzielnością swoią bol zwyciężywszy zawołał: Widzisz moy kochany Filoktecie, w iakie mię bogowie zagarnęli nieszczęście. Onić są sprawiedliwi, ia to ich zgwałceniem małżeńskiey miłości obraził. Zwyciężyłem tak wiele nieprzyiacioł, a dałem się cudzodziemskiey nikczemnie zwyciężyć gładyszce. Z serca rad ginę, bylem tylko rozgniewanych ubłagał bogow. Niestetyż! kochany

kochany przyiacielu, dokąd to uciekaſz? Prawda, żem ſię okrutności z żalu wielkiego nad nieſzczęſnym dopuścił Lichaſem, ktorą ſobie ſam przyganiam, bo nieborak nie wiedział, iaką mi iadowitą podał truciznę; nie zaſłużył tedy na to, co ode mnie wycierpiał. Wierzyſz to? że ci winney zapomnieć mogę przyiaźni, i że tobie wziąć życie zamyślam. Nie dopuſzczę ſię tego okrucieńſtwa, i owſzem Filokteta kochać nie przeſtanę. Filoktet duſzę moię, ktora z ciałem ſię rozłączyć ieſt gotowa, do ſerca ſwego przygarnie. On moie zbierać będzie popioły. Gdzieżeś tedy moy kochany Filoktecie? Filoktecie iedyna nadzieio moia, ktora mi na tym niſkim ieſzcze zoſtała padole.

Na te ſłowa chybkim do niego ſkoczyłem krokiem. Wyciągnąwſzy ręce, chciał mię obłapić, ale ſię od tego z boiaźni zatrzymał, aby ſię w pierſiach moich okrutny, ktorym ſam gorał, nie zaiął ogień. Nieſtota! zawołał, i ta mi teraz nie ieſt pozwolona uciecha. Co wyrzekſzy, wſzyſtkie od ſiebie wyrwane zebrał drzewa i ie na wierzchu gory w ſtos ułożył. Potym ſpokoynie na ſtos wſtępuie, rozpościera ſkorę Lwa Nemeeſkiego, ktorą przez wſzyſtek czas ſwoie otulał barki, gdy od końca do końca świata potwory znoſił i nieſzczęśliwych ratował ludzi. Na koniec wſparſzy ſię na ſwoiey pałce, rozkazał mi, abym ſtos zapalił.

Drzały od ſtrachu ręce moie, alem mu tey choć okrutney odmowić nie mogł przyſługi, bo życie tak barzo nieſzczęśliwe iuż więcey darem bogow dla niego nie było. Do tego bałem ſię, aby ſię z wielkiego bolu iakiego tey dzielności niegodnego nie dopuścił uczynku, ktora świat cały podziwieniem napełniła. Widząc, że ſię płomień

mień ſtoſu chwycił, zawołał: Teraz to kochany Filoktecie, dowodney twoiey doznaię przyiaźni, bo barziey moy honor niżeli życie moie kochaſz; proſzę bogow, żeby ci tę odwdzięczyli przyſługę, zoſtawuięć, co mi na ziemi naykoſztowniey-ſzym było, to ieſt ſtrzały krwią Hydry Lernowey napuſzczone. Wieſz, że ſię rany od nich nigdy nie zagoią; te cię ſtrzały iak mię niezwyciężonym uczynią, i żaden ſię śmiertelny przeciwko tobie walczyć nigdy nie odważy człowiek. Przypominay ſobie, że wiernym twoim umieram przyiacielem, a nigdy moiey ku tobie nie zapominay miłości. Więc ieźli prawda, że ciebie nieſzczęścia moie ruſzyły, oſtatnią moią zoſtać możeſz pociechą, kiedy mi ślubować będzieſz, że nigdy żadnemu śmiertelnemu ani śmierci moiey, ani tego odkryieſz mieyſca, gdzie moie pochowaſz popioły. Nieſtetyż! przyrzekłem mu to nieſzczęśliwy, i łzami ſtos iego oblewaiąc, obietnicę moię przyſięgą ztwierdziłem. Potym widziałem, iak promień radości z oczu iego zaiaśniał, i iak go zaraz płomieniſty zagarnął zakręt, ktory głos iego przyduſił, a potym i ſamego z moich zemknął oczu. Patrzałem zrazu na niego przez płomienie, miał twarz tak wypogodzoną, iakby kwiatami uwieńczony i perfumami okryty, miedzy ſwemi przyiaciołmi na roſkoſzney ſiedział ochocie.

Ogień prętko wſzyſtko to ſtrawił, co Herkules miał śmiertelnego i ziemſkiego i w popioł zaraz obrocił przyrodzenie, ktore mu matka Alkmena przy narodzeniu dała była. Tylko na Jowiſza rozkaz ta ſubtelna i nieśmiertelna właſność i ten niebieſki przy nim zoſtał płomień, ktore prawdziwym życia ſą początkiem, i ktorych od oyca bogow był doſtał. Poſzedł z niemi pić nektary pod złoci-

złocistemi świetnego Olimpu sklepami, gdzie mu bogowie małżonkę Boginią młodości i kochania godną dali Hebeą, ktora Nektar w Jowiszową nalewała czarę, nim się ten honor dostał Ganimedowi.

Co do mnie, strzały, ktore mi dał był Herkules, abym się nad wszystkich wyniosł bohaterow, nieprzeczerpanym bolow moich zostały zdroiem. Gdy się wkrotce sprzymierzeni krolowie do pomszczenia się Menelasa nad bezecnym Parysem, ktory porwał był Helenę, i do zburzenia Pryamowego Państwa wybierali, dał im Wyrok Apolinow do zrozumienia, że się szczęśliwego tey woyny spodziewać nie mogą końca, kiedyby strzał Herkulesowych nie dostali.

Ulises twoy rodzic, ktory się na wszystkich radach nayrozsądnieyszym i nayprzemyślnieyszym wsławił mężem, domyślił się, że u mnie muszą bydź Herkulesowe strzały. Więc obowiązał się mię namowić, abym z Grekami na Troiańskie poszedł obleżenie, i te strzały z sobą przyniosł. Już się od dawnego czasu Herkules na świat nie pokazował. Już więcey żadney pogłoski o iakim nowym bohatera tego słychać nie było dziele. Już się znowu dziwotwory i występcy bez naymnieyszey kary pokazowały. Grecy nie wiedzieli, coby o nim rozumieć mieli. Jedni śmierć iego głosili, drudzy twierdzili, że się pod woz niebieski puścił, aby kosmatych zawoiował Scytow. Lecz Ulises tego będąc rozumienia, że Herkules umarł, prawdy się na mnie wypytać spodziewał. Przyszedł raz do mnie właśnie w ten czas, gdym ieszcze w nieutulonym po wielkim Alcydzie zostawał żalu; przystęp do mnie znalazł barzo trudny, bom się iuż więcey z ludźmi widzieć nie chciał i znieść nie mogłem, aby mię kto od tych gory Oety oddalił puszczy, gdziem

przyiaciela mego widział ginącego. Ustawicznie sobie bohatera tego na umyśle moim wystawiaiąc wyobrażenie, na te okropne mieysca upłakanym poglądałem okiem; ale słodka i wielmożna z ust Oyca twego płynęła namowa. Zdawało się, że go tenże co i mię zdeymował smętek; łzy ze mną gorskie rozlewał, i tak sobie nieznacznie serce moie zniewolił, i do moiey się przypytać umiał poufałości, żem się na krolow Greckich nakłonił stronę; sprawiedliwey bronili sprawy, ale beze mnie pomyślnego sobie obiecować nie mogli powodzenia. Darmo mię Ulises przepytywał, bom był przysiągł, sekret o Herkulesowey zachować śmierci; doszedszy iey iednak przez domysł, bynaymniey więcey o niey nie wątpił i mnie usilnie prosił, abym mu mieysce pokazał, gdziem Herkulesowe pogrzebł popioły.

Niestetyż! bałem się, krzywoprzysięstwo wyiawieniem sekretu bogom poprzysiężonego popełnić. Nie śmiałem tedy uczynioną złamać przysięgę, alem się iednak z niey wykręcić lekomyślnie dopuścił, za co mię potym bogowie skarali. Uderzywszy nogą o ziemię na tym mieyscu, gdziem Herkulesowe pochował popioły, udałem się do sprzymierzonych krolow, ktorzy mię tąż, ktorąby samego Herkulesa przyięli byli, witali radością. Stanąwszy na wyspie Lemnos, chciałem wszystkim Grekom moc strzał moich pokazać. Przygotowałem się był do postrzelenia w knieią bieżącego daniela, lecz z niedozoru mego z łuku wyskoczona strzała nogę mi przecięła, ktorą ieszcze teraz czuię ranę. Zaraz wszystkie co Herkules cierpiąc bole, dzień i noc wyspę krzykiem napełniałem. Ciekąca z rany krew czarna zepsowana powietrze i oboz Grecki tak smrodliwym zara-

żiła zaduchem, ktoryby i nayczerſtwieyſzych mogł zaduſić ludzi. Całe woyſko ſtrachem na moie patrzało nieſzczęście, każdy wierzył, że ſprawiedliwi bogowie tę na mię zeſłali karę.

Uliſes, co mię na tę poyść woynę namowił, był pierwſzym ktory mnie odſtąpił. Poznałem potym odbieżenia tego przyczynę, bo powſzechny Grecyi pożytek i zwycięſtwo, nad wſzyſtkie przyiaźni i przyſtoyności miedzy prywatnemi przekładał racye. Już ſię w obozie i ofiary odprawować nie mogły, tak barzo moie przeraźliwe krzyki, zaraza i brzydkość rany moiey całe mieſzały woyſko. Jak mię wſzyſcy Grecy na Uliſeſa odſtąpili byli radę, ta mi ſię polityka nayſtraſznieyſzą nieludzkością i naybezecnieyſzym bydź zdawała zdradzieſtwem. Nieſtetyż! byłem zaſlepiony i nie widziałem, że na mnie ſłuſznie naymędrſi ludzie, ba i ſami, ktorychem rozgniewał, powſtali bogowie.

Prawiem przez wſzyſtkie Troiańſkie obleżenie ſam bez pomocy, nadziei i pociechy zoſtawał; ſtraſzne na tey dzikiey i puſtey wyſpie wycierpiałem boleści, gdziem tylko ſzum o ſkały rozrywaiących ſię fal morſkich ſłyſzał. W ſamym tey puſtyni ſrzodku znalazłem loch prożny w opoce, ktora ſię we dwa okrągłe iak głowy pod niebioſa wynoſiła wierzchy, i z ſiebie zdroy klarowny wybiiała. Jaſkinia dzikich zwierzow będąc ſkłonieniem, na ich tam drapieżność dzień i noc wyſtawiony byłem. Zagarnąłem był nieco liścia, abym ſię mogł położyć, a wſzyſtka moia pozoſtała ſubſtancya był kufel drewniany z gruba wyrobiony, i niektore gałgany, ktoremim dla krwie zaſtanowienia moię zawięzywał i chędożył ranę. Tu od ludzi opuſzczony i na gniew bogow wy-

ſtawiony będąc, czas moy ſtrzelaniem ptakow i gołębi trawiłem, ktore ſię koło tey przelatywały opoki. Zabiwſzy ſtrzałą dla wyżywienia mego iakiego ptaka, muſiałem ſię przy wielkiey boleści na ziemi po moy przyczołgać połow, i takim mię ſpoſobem ręce moie ſtrawą opatrowały.

Prawda, że mi Grecy na odieździe ſwoim cokolwiek żywności zoſtawili, ale nie długo wyſtarczyła. Krzemieńmi ſobie ogień krzeſałem. Daleki od niewdzięcznych i zdradliwych żyiąc ludzi, moie tak ſtraſzne pożycie ſłodkimby mi ſię bydź zdawało, gdybym ſobie żałoſnego mego uſtawicznie na pamięć nie przywodził przypadku, i tak okrutnych nie ponoſił bolow. Nieſtetyż! zawołałem, z Oyczyzny to ſwoiey człowieka, iakby ſię ſam tylko całey mogł pomścić Grecyi, na to wywabili, aby go potym ſpiącego na tey odbiegli wyſpie: ſpałem bowiem, gdy mnie Grecyi odiechali. Gdym przy ocknieniu moim okręt widział przez morſkie ſale uchodzący, ſam ſądzić możeſz, iak wielkie moie było zadumienie, i iakiemim ſię oblewał łzami. Nieſzczęśliwy! pociechy po całey tey ſtraſzney i dzikiey ſzukałem wyſpy, alem tylko okrutne znalazł bole.

Jeſt ta wyſpa bez portu, handlu i gościnności, i żaden do niey dobrowolnie nie przybiia człowiek. Tylko na niey nieſzczęśliwych obaczyſz ludzi, ktorych morſka wyrzuciła nawałność, i żadnego ſię tam, chyba po rozbiciu okrętow, ſpodziewać nie możeſz towarzyſtwa; ba i ci, co na te przybywali mieyſca, bogow i Grekow ſię boiąc, wziąć mię z ſobą nie śmieli. Zaczym przez dzieſięć lat głod i boleści ponoſiłem, rana moia mię trawiła, ba i ſama w ſercu moim wygaſła była nadzieia.

Powro-

Powrociwszy raz od szukania zioł lekarskich na moię ranę, zastałem niespodzianie w iaskini młodzieńca urodnego i przyiemnego, ale przy dumney minie bohaterskiego był wzrostu. Zdało mi się, żem cerę, wzrok i chod widział Achylessa, sam mię wiek tylko upewnił, że Achylesem bydź nie może. Litość i zamieszanie oraz się na iego wydawały twarzy; żal go zdeymował, widząc żem się z wielką powoli przyczołgiwał ciężkością; przenikliwe krzyki moie, ktore się po całym brzegu w żałosne odzywały odgłosy, serce iego w skroś także przeymowały.

O cudzoziemcze! zdaleka do niego zawołałem, iakie cię nieszczęście na tę opuściałą zaprowadziło wyspę! Greckie widzę szaty, szaty ktore mi ieszcze są miłe. O iak barzo żądam, twego głosu i tego z ust twoich słuchać ięzyka, ktoregom się z młodu nauczył, i ktorym nikt ze mną od tak długich lat na tey nie mowił pustyni. Nie mieszay się, że tak nieszczęśliwego widzisz człowieka, nad ktorym słuszne mieć raczey powinieneś politowanie.

Co mi tylko Neoptolem powiedział: iestem Grek, zawołałem! o iak słodkie to słowa po wieloletnym milczeniu i ciężkim bez naymnieyszey pociechy utrapieniu! O synu moy! iakie nieszczęście, iaka nawałność, albo raczey iaki cię wiatr powiewny, na dokończenie nieszczęścia mego, na tę zaprowadził wyspę? Odpowiedział mi: Jestem z wyspy Scyros, do niey powracam, mowią, żem Synem Achylesa; o to masz coś chciał wiedzieć.

Gdy moiey ciekawości te tak krotkie nie dogodziły słowa, rzekłem do niego: O Synu Oyca, ktoregom serdecznie miłował! O kochany wy-

cze Likomeda! zkąd i iakim tu przybywaſz ſpoſobem? Odpowiedział mi, że z Troiańſkiego iedzie obleżenia. Nie ieſteś, rzekłem, z pierwſzey woienney wyprawy. A ty, rzekł do mnie, byłeś na niey? Odpowiedziałem: Widzę dobrze, że ci ani imię Filokles, ani nieſzczęścia iego ſą znaiome. O ia nieſzczęśliwy! prześladownicy moi ieſzcze ſię z moiey urągaią biedy. Nie wie Grecya, co cierpię; moia ſię mnoży boleść. Atrydowie mię do tego przywiedli ſtanu; niech go bogowie na nich powetuią.

Powiedziałem mu potym, iakim mnie Grecy odſtąpili ſpoſobem. Moie uſłyſzawſzy utyſkowania, do ſwoich ſkarg także poſtąpił. Po Achyleſowey śmierci, rzekł do mnie . . . Tu go zamawiaiąc zawołałem: Co ſłyſzę! Achyles umarł. Wybacz mi Synu moy, że ci winnemi Oycu twemu łzami mowę przerywam. Neoptolem odpowiedział: Cieſzyſz mię tym przerwaniem; o iak mi miło! że Filoktet Oyca mego płacze.

Zaczym Neoptolem do ſwoiey znowu tak powrocił mowy: po Achyleſowey śmierci Uliſes i Fenix z tym do mnie przyiechali byli upewnieniem, że beze mnie miaſta Troiańſkiego zburzyć nie mogą. Bez trudności mię do odiazdu namowili, bo mię ſmętek z śmierci Achyleſowey, i ochota do dziedziczenia ſławy iego, do wyiazdu na tę ſławną woynę doſyć zagrzewały. Com tylko do obleżenia przybył, zaraz ſię do mnie wſzyſtkie zeſzło było woyſko, każdy przyſięga, że Achyleſa widzi, ale nieſtetyż! iuż go więcey na świecie nie było. Zyiąc w młodym i bez doświadczenia wieku, rozumiałem, że ſobie wſzyſtko po tych obiecować mogę, co mi tak wielkie dawali pochwały. Zaczym proſiłem Atrydow o

oręże

oręże Oyca mego, lecz tę okrutną otrzymałem odpowiedź: Oprocz oręży, ktore Ulisesowi przysądzono, wszystko dostaniesz, co Achylesowi należało.

Co usłyszawszy zmieszałem się; płaczę, gniewam się, ale Ulises tym nieporuszony rzekł do mnie: Młodzieńcze, nie ponosiłeś z nami niebezpieczeństw długiego tego obleżenia; nic po twych durnych mowach, na te nie zasłużywszy oręże, pewnie ich też nie dostaniesz. Tak tedy niesłusznie od Ulisesa złupiony będąc, do wyspy Scyros powracam. Nie tak się barzo na niego, iak na Atridow gniewam, i życzę aby każdego co ich iest nieprzyiacielem, bogow zaszczycała łaska. Wszystkom ci teraz moy Filoktecie powiedział.

Pytałem się Neoptolema, czemuby Aiax Telamończyk tey dopuścił niesprawiedliwości? Umarł odpowiedział. Jako! umarł zawołałem, a Ulises nie umiera, ba raczey u woyska słynie. Potymem się go o Antylocha syna mądrego Nestora i Patrokla pytał, ktorego Achyles tak serdecznie kochał. Także pomarli odpowiedział. Powtorniem zawołał: iako! umarli. Niestetyż! co mi mowisz, tak to tedy okrutna woyna cnotliwych sprząta, a złośliwym folguie. Ulises tedy żyie i Terzyt bez wątpienia żyć ieszcze będzie? ah co to bogowie czynią! a my ich ieszcze chwalemy.

Gdym się takim przeciw twemu Oycu unosił gniewem, Neoptolem dla dalszego oszukania te smutne dołożył słowa: Szczęśliwy, ktokolwiek od woyska Greckiego iest daleki, w ktorym nieprawość nad cnotą goruie; chcę żyć kontent na wyspie Scyros; odieżdżam, żegnam się z tobą życząc, aby cię bogowie uleczyli.

Zaraz do niego zawołałem: o fynu moy poprzyfięgam cię na dufzę oyca twego, na matkę twoię i na to wfzyftko, co ci ieft naymilfzym na świecie, żebyś mnie w tym utrapieniu, ktore widzifz, famego nie zoftawił. Wiem dobrze, że tobie ciężyć będę, alebyś fię wftydzić mufiał, kiedybyś mię opuścił. Porzuć mię na fztabę, rufę, fam ftek okrętowy, albo na infze iakie mieyfce, gdzie ci naymniey przefzkadzać mogę. Wfpaniałe tylko wiedzą ferca, iaka ieft fława, bydź dobroczynnym. Nie zoftaw mnie na pufzczy, gdzie żadnego człeczego nie widać śladu; zaprowadź mię do twoiey Oyczyzny albo do Eubei niedalekiey od gory Oety, od Trachyny i rofkofznych rzeki Sperchyufzowey brzegow; odeśliy mię do Oyca mego. Nieftetyż! podobno fię iuż z śmiertelnym rozftał życiem; profiłem go o przyflanie okrętu, albo iuż umarł, albo ci flowa nie dotrzymali, co mi o moim go uwiadomić obiecali utrapieniu. Uciekam fię do ciebie Synu moy! Przypomniy fobie ludzkich niedołężności. Kto w fzczęściu opływa, niech fię go źle zażyć boi, a niefzczęśliwych ratuie.

Te do Neoptolema w naywiękfzym żalu mego zapędzie rzekłem flowa, a gdy mię z fobą wziąć obiecał, zawołałem: o dniu fzczęśliwy! o kochany i flawy Oyca twego godny Neoptolemie! Pozwolcie mi kochani na tey podroży towarzyfze, abym fię z tym ftrafznym pożegnał miefzkaniem. Patrzcie, gdziem żył, com wycierpiał, nigdyby infzy tego ścierpieć nie mogł, ale mnie potrzeba uczyła, i ludzi tego uczy, czego fię żadnym infzym dowiedzieć nie mogą fpofobem. Kto nigdy nie cierpiał, nic nie wie, nie zna ludzi ani fiebie famego. Co rzekfzy wziąłem łuk i ftrzały moie.

Neopto-

Neoptolem mnie profił, abym mu pozwolił, te sławne pocałować oręże, ktore fam niezwyciężony poświęcił Herkules. Odpowiedziałem mu: Wszystko co chcefz uczynić możefz, tyś mi Synu moy dzifiay życie, Oyczyznę, od starości zgrzybiałego Oyca, przyiacioł moich, ba i mię famego darował; możefz się dotknąć broni, zafzczycay się tą sławą, żeś fam miedzy Grekami tego dotknienia był godzien. Zaraz tedy Neoptolem na uczcenie oręża mego do groty moiey wstąpił.

Bol mię okrutny tak był zmiefzał i opanował, żem, co czynię, nie wiedział. Chcąc fobie nogę uciąć, o miecz ostry profiłem, wołaiąc: o śmierć tak barzo pożądana, czemu nie przyśpiefzafz? O młodzieńcze! zpal mię zaraz, iakom Herkulefa Syna Jowifzowego zpalił. O źiemio! o ziemio! weź do fiebie umieraiącego, ktory więcey powstać nie może. Po tym strafznym bolu moim, w zwyczayną moię mdłość zapadłem, i pot wielki moie pokrzepił członki, a pofoka czarna i zepsowana z moiey ciekła rany. Pod czas snu mego głębokiego, Neptolem snadno mogł zabrać oręże moie i z niemi odiechać, ale był fynem Achylesowym, i do ofzukania się nie narodził.

Przy ocknieniu moim postrzegłem zamiefzania iego; iak człowiek wzdychał, ktory zmyślać nie może i przeciw swemu postępuie fumnieniu. Chcefz mię zdradzić? rzekłem do niego. Co cię obchodzi? Trzeba odpowiedział, abyś ze mną na Troiańskie pofzedł obleżenie. Na co rzekłem! ah! co mowifz Synu moy? odday mi łuk moy, zdradziłeś mię, nie zabiiay mnie. Ah co widzę! nic nie odpowiadafz, spokoynie na mnie patrzyfz i nic ciebie nie porufza. O brzegi! o nadmorskie tey wyspy gory! o dzikie zwierza i przy-

kre ſkały! przed wami ubolewam, bo nie mam nikogo, przed kimbym mogł utyſkować. Wſzak do mego przyzwyczaione ieſteście ięczenia. Muſiał mię to Syn Achyleſa zdradzić, łuk mi święty Herkuleſow wydziera, chcę mię do Greckiego zaprowadzić woyſka, aby nade mną tryumfowało, a nie widzi, żeby to zwycięſtwo było z umarłego, z cienia i z gołego obrazu. O gdyby na mnie ieſzcze czerſtwego naſtępował! ale mię teraz, a do tego zdradliwie napada. Ah w ktorą uderzę! Odday mi oręże ſynu moy, bądź podobny do ſiebie i do Oyca twego. Co na to mowiſz? milczyſz; o niedoſtępne ſkały! do was ſię obnażony, nędzny, odbieżony i bez żywności uciekam. Sam umrę w tey iaſkini, zwierza mię rozſzarpaią, bo iuż więcey łuku nie mam, ktoryby mnie od ich obronił drapieżności; mało na śmierci moiey należy. Ale iednak ſynu moy, nie zdaieſz mi ſię tak bydź złośliwym, z kogokolwiek to czyniſz rady, odday broń moię i ztąd odieżdżay.

Neoptolem łzami ſię ſkropiwſzy, cichym odpowiedział głoſem: Bodaybym nigdy z wyſpy Scyros nie wyiechał! Wtym zawołałem: ah co widzę! nie ieſtże to Uliſes? Tak ieſt, Uliſes odpowiedział. Gdym głos iego ſłyſzał, więkſzyby mię ſtrach nie mogł opanować, kiedyby ſię okropne Plutona rozſtąpiło Państwo, i gdybym czarne widział Tartary, na ktore ſpoyrzeć ſami ſię boią bogowie. Jeſzczem raz zawołał: o kraino Lemnos, na świadectwo cię biorę! o ſłońce, znieść to możeſz, co widziſz! Uliſes mi bez naymnieyſzego odpowiedział poruſzenia: tak chce Jowiſz, a ia iego rozkaz pełnię. A śmieſz to, rzekłem do niego, Jowiſza namienić? czy tego nie widziſz młodzieńca, ktory do żadnego naro-

dzony

dzony nie będąc ſzalbierſtwa, z wielką ciężkością twoię pełni wolą? Nie przyſzliśmy, rzekł Uliſes, na twoie oſzukanie albo utrapienie, ale abyśmy cię oſwobodzili, uleczyli, i zburzeniem Troi wſławiwſzy, do twoiey odprowadzili Oyczyzny. Nie Uliſes, ale ty ſam właſnym twoim ieſteś nieprzyiacielem.

Wſzyſtko Oycu twemu na oczy wyrzuciwſzy, co mi tylko zaiadłość do ſerca dodymała, zawołałem: odbiegłeś mnie na tym brzegu, czemu mi na nim nie daieſz pokoiu. Idź ſzukay roſkoſzy, dobiiay ſię po boiach ſławy, zażyway z Atrydami ſzczęścia twego, a zoſtaw mi bol i biedę moię. Czemu mię ztąd wyprowadzić chcecie? wſzakiem teraz iedno nic i prawie iuż umarły człowiek. Czemu teraz, tegoż co przedtym, nie ieſteś zdania, że z tobą iechać nie mogę, i że krzyki moie i zaraza rany moiey ofiarom przeſzkadzać będzie? O Uliſeſie początku nieſzczęścia mego! boday cię bogowie . . . . ale mnie nie ſłuchaią, raczey mego na mnie poduſzczaią nieprzyiaciela. O moy kraiu oyczyſty, iuż ciebie więcey widzieć nie będę! O bogowie, ieźli ſię ieſzcze miedzy wami tak ſprawiedliwy znayduie, żeby ſię nade mną użalił, ſkarzcie, ſkarzcie Uliſeſa, kara iego za uleczenie mi ſtanie.

Rodzic twoy tą moią niepomieſzany mową, litościwym na mnie iak człowiek ſpoyrzał okiem, ktory daleki od gniewu będąc, nieſzczęśliwego i od Fortuny rozdraźnionego cierpliwie znoſi i iego wymawia pomieſzanie. Rownał ſię do ſkały na wierzchu gory położoney, ktora o wiatrow nie ſtoiąc wściekłość, nieruchomą ſtoi, choć wſzyſtkie na nią wywieraią ſrogości. Tak i twoy Ociec uśmierzenia gniewu mego przy

cichym

cichym czekał milczeniu. Potym rzekł do mnie: o Filoktecie! gdzie rozum, gdzie odwaga twoia? teraz czas, abyś ich należycie zażył. Kiedybyś z nami na wypełnienie wielkiego zamysłu iść nie chciał, do ktorego cię Jowisz wyznaczył, to się z tobą żegnamy. Nie iesteś godzien bydź Grecyi wybawcą i Troi zburzycielem. Zostań w Lemnosie, broń tobie odebrana tę mi sprawi sławę, ktora dla ciebie naznaczona była. Neoptolemie odieżdżaymy, niepożyteczna, abyśmy z nim dłużey mowili; nie powinniśmy z litości nad iednym człowiekiem, całey Grecyi zaniedbać całości.

Rowny w ten czas do lwicy byłem, ktora okropnym lasy napełnia rykiem, gdy iey lwięta zabrano. O iaskini, zawołałem! nigdy ciebie nie odstąpię, ty moim zostaniesz grobowcem. O mieszkanie żalow moich, im więcey mi daiesz żywności, tym większą mam nadzieię. Kto mi miecz poda, abym się nim przeszył? o gdyby mię drapieżne ztąd rozniosło ptastwo! iuż go memi bić nie będę strzałami. O kochany Herkulesie, ieźli ciebie iaka ieszcze dochodzi wiadomość, czy nie widzisz, iak cię teraz znieważono? łuk twoy iuż więcey nie iest w ręku wiernego twego przyiaciela, ale w nieczystey zdradliwego Ulisesa garści. Już przed tą iaskinią drapieżne ptastwo i dzikie nie uciekaycie zwierza. Strzał nie mam, iuż wam nieszczęśliwy szkodzić nie mogę. Niech mię rozszarpaią, albo raczey nielitościwego Jowisza zgruchotaią pioruny.

Twoy ociec miedzy wszystkiemi sposobami, ktorych do namowy poruszał, ten widział nayskuteczniey szy, aby mi broń swoię powrocił. Więc kiwnął na Neoptolema, ktory mi ią bez odwłoki oddał. Zaczym rzekłem do Neoptolema; teraz

teraz rzeczą dowodzisz, żeś godnym Achylesa Synem, pozwol mi, abym zaraz mego przeszył nieprzyiaciela. Chciałem iuż strzałę na Oyca twego wypuścić, ale mię Neptolem temi zatrzymał słowami: gniewem się tak daleko zapędzasz, że nie widzisz, iakiego się dopuszczasz uczynku.

Co do Ulisesa, tak się na strzały, iak i na potwarzy moie nieporuszonym pokazał. Ta mi cierpliwość i nielękliwość iego w serce tknęła. Wstydziłem się, żem bronią moią tego w pierwszym gniewu mego zapędzie chciał zabić, ktory mi ią oddać rozkazał. W nieuśmierzonym ieszcze gniewie żal mię zdeymował, żem za broń moię człowiekowi miał dziękować, ktoregom iadowicie nienawidził. Zaczym Neoptolem rzekł do mnie wiedz tedy, że wspaniały Helenus, syn Pryama, na rozkaz i natchnienie bogow z Troi wyszedszy, przyszłe nam obiawił obroty. Zginie, rzekł, nieszczęśliwa Troia, ale prędzey nie upadnie, aż ią ten woiować będzie, u ktorego są Herkulesowe strzały. Człowiek ten nigdzie indziey, iako u Troiańskich ozdrowieie murow, tam go Eskulapiuszowe uzdrowieią dzieci.

W tymże momencie poczułem, iak serce moie niezgodne dzieliły zdania. Ruszyła mię była poczciwość i szczerość Neoptolema, ktorą mi łuk moy był oddał, alem ieszcze u siebie postanowić nie mogł, ieźli się mam na świat pokazać, i Ulisesowe wypełnić żądanie. Ktora wątpliwość moia z nagannego pochodziła wstydu. Jako? rzekłem do siebie, ludzie mię to z Ulisesem i z Atrydami widzieć maią? Coby o mnie myśleli?

W tey moiey ważąc się wątpliwości, głos prawie boski znagła usłyszałem; widziałem w świetnym Herkulesa obłoku; iasne go sławy okrążały

okrążały promienie. Snadnom go po nieco surowey twarzy, czerstwey osobie i prostych poznał minach; przy takiey się świetności i wspaniałości pokazał, iakie się nigdy na nim i w ten sam czas nie wydawały, gdy dziwotwory gromił. Rzekł do mnie:

Słyszysz i widzisz Herkulesa. Z wysokiegom się na to spuścił Olimpu, abym ci wyrok Jowiszow obwieścił. Wiesz, z iakąm nieśmiertelności dostąpił pracą. Trzeba, żebyś poszedł z synem Achylesowym. Postępuy moim śladem na drodze do sławy. Ozdrowieiesz, i Parysa, przyczyńcę tak wielu nieszczęśliwości memi przeszyiesz strzałami. Po wźięciu Troi bogate na gorę Oetę Peanowi Oycu twemu pośiesz łupy, aby ie na znak zwycięstwa strzałami memi otrzymanego na moim wystawił grobowcu. A tobie synu Achylesa deklaruią, że bez Filokteta, a Filoktet bez ciebie zwycięstwa nie otrzymacie. Idźcie iak dwa lwy, ktore z sobą płonu szukaią. Poślę Eskulapiusza do Troi aby Filokteta uleczył. Grękowie, nade wszystko kochaycie i zachowaycie religią, wszystko ginie, ona sama wiekuie.

Usłyszawszy te słowa zawołałem: o dniu szczęśliwy! o światło przyiemne, ktoreś po tak wielu lat teraz zaiaśniało. Idę na twoy rozkaz, i z tym się tu mieyscem pożegnawszy odieżdżam. Opuszczam cię kochana iaskinio! Zyy zdrowa tych łąk mokrych Nimfo! iuż więcey cichego wałow morskich słyszeć nie będę szelestu. Odchodzę was brzegi, gdziem tak wiele przykrości od słoty wycierpiał. Już was, gory nadmorskie, widzieć nie będę, w ktorych się odgłos mego ięczenia tak często odzywał. I was miluchne żegnam źrzodła, iuż mię smętnego poić nie będziecie.

cie. Odieżdżam ciebie kraino Lemnos, szczęśliwie odieżdżam, bo mię wola bogow i przyiacioł woła.

Zaczym odiechawszy przybyliśmy do Troiańskiego obleżenia. Machaon i Podalir, boską Oyca swego Eskulapiusza obdarzeni umieiętnością, mię uleczyli, i w takim przynaymniey iako widzisz, wystawili stanie. Bolow więcey nie cierpię, do wszystkiey moiey przyszedłem czerstwości, tylko że trochę na nogę kulawieię. Poległ zaraz Parys, iak trwożliwy ielonek chybką łowca przeszyty strzałą. Zaraz się Ilion w perzynę obrocił; sam wiesz ostatek dzieiow moich. Atoli nie zgasła była pamiątka nieszczęśliwości moich, ktore mię zawsze od mądrego odrażały Ulisesa, cnota iego moiey przytłumić nie mogła niechęci. Lecz gdy na podobnego do niego poglądam syna, tego kochaiąc moie także ku Oycu iego nakłonić muszę serce.

Koniec Księgi piętnastey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA SZESNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak z okazyi poymańcow z Falantesem się pokłociwszy, Hypiasza brata iego w potyczce zwycięża, ktory mu, młodością iego pogardzaiąc, tychże dla Falantesa zabrał był poymańcow; lecz z zwycięstwa swego mało co kontent będąc, skrycie na swoię zuchwałość i błąd utyskuie i go poprawić usiłuie. Wtym Adrast Krol Dauniński dowiedziawszy się, że się sprzymierzeni krolowie wszczętą miedzy Telemakiem i Hypiaszem przytłumić staraią niezgodę, niespodzianie ich naieżdża, i im, dla przeprawienia woyska swego do ich obozu, sto szkut zabiera, w ktorym zaraz ogień założywszy, na Falantesowe napada leże, Falantesa wielą rani postrzałami, a Hypiasza brata iego trupem kładzie.

Truchlał Telemak, gdy Filoktet, w ktorego swoie był wlepił oczy, te wymieniał przypadki. Wszystkie rozmaite namiętności, ktore Herkulesa, Filokteta, Ulisesa i Neoptolema mieszały, iedna po drugiey, tak iak ie słyszał, na iego się szczerey wyrażały twarzy. Telemak zapominawszy się przy ich wyliczaniu, to wołał i Filokteta zamawiał, to iak zamyślony człowiek gadał, ktory głęboko o dalszych sprawy przemyśliwa obrotach. Gdy Filoktet zmyślać nie umieiącego opisywał Neoptolema, Telemak w tymże zostawał zamieszaniu i każdyby w ten czas rozumiał, że w nim samego widzi Neoptolema.

Tym



Telemaque surmonte Hippias

Tym czasem związkowe woysko sprawnie przeciw bezbożnemu i ludzi oszukuiącemu Adrastowi krolowi Dauniensкiemu ciągnęło. Telemak wielkiey w utrzymaniu się przy życzliwości u tak wielu na siebie zazdrosnych krolow doznał trudności. O to się starać musiał, aby go żaden miedzy niemi nie miał w podeyrzeniu, a każdy miłował. Umysłu był szczerego i dobrego, ale mało co pochlebnego, nie starał się komu posługę iaką uczynić, o bogactwa nie stoiał, ale też iak dać trzeba, nie wiedział. Tak tedy przy swoim wspaniałym i do poczciwości skłonnym sercu nie zdawał się bydź uczynny i szczodry, ani do tego narodzony, aby się w przyiaźni kochał, podięte za niego odwdzięczał starania, i bacznie zasługi rozeznawał. Swego się zawsze bez uwagi trzymał smaku. Przeciw Mentorowey radzie Penelopa matka iego do tak wielkiey go wyniosłości i hardomyślności przyuczyła była, że wszystkie iego kochania godne czerniły cnoty. Mniemał, że się od inszych w przyrodzeniu rożnił ludzi, i że ich na to bogowie na świat wystawili, aby iego upodobania zabiegali, wszystkie iego uprzedzali żądania, mu służyli i iak bostwu iakiemu wszystko przypisowali. Według zdania iego, szczęście w iego żyć usługach, dosyć wielką dla każdego było nagrodą, ktory mu się przysługiwał. Kiedy szło o ukontentowanie iego, nikt się iaką wypraszać nie musiał niemożnością, a naymnieysza odwłoka ognisty iego zarzyła umysł.

Kto go przy tych widział skłonnościach, sądzić musiał, że iest niesposobny do miłowania kogo inszego oprocz siebie samego, i że go tylko sława i roskosz własna porusza. Na koniec, że o nikogo nie stoiał, i tylko o sobie miał staranie, z niepowściągnionego pochodziło żądzy zapędu, do

ktorego go srogość namiętności iego ustawicznie popychała. Już mu matka od kolebki pochlebiała, był znakomitym tych nieszczęścia przykładem, ktorzy się w wysokim narodzili stanie. Doznał był od młodenkiego wieku fortuny srogości, ale tego przyrodzonego wyniosłości i popędliwości iego przygasić nie mogła zapału. Bywszy obnażony ze wszystkiego, odstąpiony od wszystkich i na niezliczne wystawiony nieszczęśliwości, iednak z swoiey nic nie spuszczał dumy, ktora się zawsze iak gibka podnosiła palma, choć iey wszystką mocą nachylić usiłuią.

Gdy Mentor był przy Telemaku, te się iego nie wydawały błędy, i co dzień się zmnieyszały. Był rowny do bystrego po obszernych łąkach buiaiącego rumaka, ktorego ani przykre skały i przepaści, ani gwałtowne zatrzymuią potoki; zna tylko głos i rękę człowieka iednego, ktory go sam tylko uskromić może. Telemak pełen bystrey wspaniałości od nikogo tylko od samego Mentora mogł bydź uskromiony; naymnieysze Mentora spoyrzenie nagle go w naywiększym przytrzymało zapędzie; zaraz postrzegł co to znaczyło spoyrzenie i do serca swego wszystkie cnoty przypuszczał zdania. Mądrość Mentora w oka mgnieniu twarz iego łagodziła i wypogodzała. I sam Neptun tak prętko okropnych ucisżyć nie może nawałności, kiedy swoie troyzębe podnosi berło, i burźliwym grozi falom.

Gdy zaś Telemak bez Mentora zostawał, wszystkie się iego namiętności, iak potok mocną tamą wstrzymany, niepowściągnionym znowu wybiiały pędem. Nie mogł znieść pychy Lacedemończykow i Falantesa ich Wodza. Powstała ta wola, ktora Tarentę założyła, z ludzi młodych podczas obleżenia Troiańskiego narodzo-

nych

nych i bez karności wychowanych. Nieprawe ich narodzenie, nierząd matek, i rofpufta, w ktorey się wychowali, w iakieś ich dzikie i barbarzyńskie wprawiły były obyczaie. Raczey się do kupy rozboynikow, a niżeli do Greckiey rownali Osady.

Falantes przy każdey się okazyi Telemakowi sprzeciwiał. Często go w zgromadzeniu zamawiał i radami iego, iak człowieka młodego i niedoświadczonego, pogardzał. To z niego iak z słabego i zniewieściałego przedrwiwał młokosza, to naymnieysze błędy iego przed Starszyzną nicował. Usiłował przytym zazdrość wzniecić i dumę Telemaka wszystkim ochydzić Aliantom.

Raz Telemak niektorych w niewolą zabrał był Dauneńczykow, ktorych się Falantes upominał mowiąc, że on z swemi Lacedemończykami nieprzyiacielski przełamał hufiec, i że Telemak iuż zwyciężonych napadszy Dauneńczykow, łacno ich mogł rozpłoszyć i na życiu folgowanych do obozu sprowadzić. Telemak zaś sobie zwycięstwo z Dauneńczykow przypisował, twierdząc, że im Falantesa zwyciężyć przeszkodził. Gdy do tego przyszło, że się obay w zgromadzeniu Związkowych krolow bronili. Telemak się tak dalece zapędził, że Falantesowi pogroził, i pewnieby z sobą zaraz zadarli byli, gdyby ich nie zastrzymano.

Miał Falantes brata Hypiaszem nazwanego, ktory się po wszystkim woysku męstwem, siłą i obrotnością swoią był wsławił. Tarenczykowie twierdzą że go Polux w Cestowym zapaśnictwie, a Kastor w toczeniu koniem nie przechodzili. Herkulesowi się prawie w sile i wzroście rownał, a całe się woysko nie tak mocy i odwagi, iak napaści i nierozumu iego bało.

Widział Hypiaſz dumne Telemaka na brata ſwego pogrożki, zaczym nie czekaiąc ſprawy w Zgromadzeniu rozeznania, nagle ſię na poymańcow rzucił, aby ich do Tarenty zprowadził. Gdy to ſkrycie Telemakowi donieſiono, ledwie ſię nie wściekł od złości, i iak pieniſty wyſkoczył odyniec, ktory ſtrzelca, co go ranił, ſzuka. Biega po polu, i upatruiąc nieprzyiaciela, dardą, ktorą go chciał przeſzyć, potrząſa. Na koniec potkawſzy go, ſpoyrzy na niego, ale ſię daleko ſrożſzym rozpala gniewem.

Już to nie był ow mądry Telemak, ktorego Minerwa pod Mentorową uczyła poſtacią; rownał ſię raczey do lwa rozdraźnionego albo w gorączce ſzaleiącego człowieka. Krzyknie na Hypiaſza: Stoy naywiękſzy na świecie tchorzu! Stoy! obaczmy, ieźli mi po moim otrzymanym zwycięſtwie brańcow wydrzeć możeſz. Nie zaprowadziſz ich do Tarenty, bo cię teraz zaraz w okropney Stykſowey zatopię rzece. Te wyrzekſzy ſłowa rzucił dardą. Rzucił, ale z wielkiey zawziętości, dobrze w niego nie wymierzywſzy, ſwego uchybił razu. Zaczym porwał ſię do ſzpady, u ktorey złota rękoieść była. Laertes mu ią na wyiezdnym ſwoim z Itaki w zakład ſerdeczney darował był przyiaźni. Z wielką iey ſławą tenże Laertes w młodſzym ſwoim zażywał wieku, i ią na woynie krwią rożnych od ſiebie zwyciężonych ſławnych Epirotſkich ſkropił był boiowników. Co tylko Telemak tey dobył ſzpady, zaraz Hypiaſz do niego ſkoczył, aby mu ią z rąk wydarł, i wrodzoney ſwoiey fortelnie mogł przyłożyć ſiły. Lecz gdy ſię ſzpada w ich ręku złamała, zwarſzy ſię ściſło, mocno ſię trzymali. Stanęli iak dwa okrutne zwierza, ktore ſię rozſzarpać uſiłuią. Oczy im ſię zaiſkrzyły. To ſię pod-

mykaią

mykaią i wyciągaią, to się schylaią; albo się do gory podnoszą, i zaiuszeni na krew swoię, straśznie na się nacieraią. Mocno się związali byli; noga się z nogą, ręka z ręką tak barzo spinały, że się te dwie przeplatane osoby iedne bydź ciało zdawały. Każdy iuż tuszył, że Hypiasz daleko starszym będąc, Telemaka przemocuie, ktorego w młodym wieku nie tak barzo żyliste wspierały członki. Już Telemak tchu w sobie nie czuie, iuż na kolaniech szwankuie, a Hypiasz widząc go słabieiącego sowitych sił przykłada. Pewnieby zginął Syn Ulisesa i swego nierozumu i zawziętości przypłacił, gdyby mu Minerwa zwycięstwa nie naznaczyła była, ktora go zdaleka swoią zasłczycała opieką, i dla poprawy iego tak gwałtowne na niego przepuściła niebezpieczeństwo.

Nie ruszyła się z Salantskiego pałacu, ale tylko Irydę chybką bogow posłankę wysłała. Irys leciuchnym skrzydłem przez niezmierne powietrza przeleciawszy przeciągi, światło za sobą na ksztalt długiego zostawiła śladu, ktory obłoki w wieloliczne barwił kolory. Nie odpoczęła aż na morskim brzegu, gdzie niezliczne związkowych obozowały woyska. Widząc zdaleka zwadę, zawziętość i usiłowanie tych dwuch walczących z sobą bohaterow, nad Telemakowym zadrzała niebezpieczeństwem. Zaczym się w iasnym i z subtelney pary ukształtowanym przybliża obłoku, i tarczą, ktorey iey mądra powierzyła bogini, młodego Palady w tymże momencie okrywa wychowańca, gdy czuiący się na mocy Hypiasz, pewne sobie obiecuie zwycięstwo. W tym się zwątlone Telemaka pokrzepiaią siły. Im więcey mocy zabiera, tym się barziey Hypiasz temu dziwuie zmożeniu, miesza się i czuie, że go iakaś boska trwoży i osłabia siła. Telemak żywo na nie-

 go

go naciera, to go z tey, to z owey obraca ſtrony; trząſa nim i żadnego mu do pokrzepienia nie pozwala czaſu. Na koniec uderzywſzy nim o ziemię, na niego ſię zwalił. Dąb wielkośny na Idyyſkiey gorze od ſiekiery padaiący, ktora go wycinaiąc wſzyſtkie ſzczękiem ſwoim napełnia laſy, tak ſtraſznym walić ſię nie może hukiem; ziemia zaięczała i wſzyſtka ſię zatrząſła okolica.

W tym mądrość w Telemakowym znowu zaiaśniała ſercu. Co ſię tylko Hypiaſz pod nim powalił, zaraz Syn Uliſeſa ſwego poſtrzegł błędu; że ſię walki z bratem Falanteſa a Alianta zwiąſkowych dopuścił krolow, ktorych ſwoim miał wſpierać poſiłkiem. W tym ſwoim zamieſzaniu, przywodził ſobie na pamięć mądre Mentora rady. Wſtydził ſię zwycięſtwa ſwego, widząc, że zaſłużył bydź zwyciężonym. Tym czaſem Falantes gniewem rozpalony bratu ſwemu na pomoc przyſkoczył, i pewnieby dardą był przeſzył Telemaka, gdyby ſię nie obawiał, żeby oraz pod im w kurzawie leżącego nie trafił Hypiaſza. Mogł łacno Telemak nieprzyiaciela ſwego trupem położyć, ale iuż był z gniewu ſwego opłonął, i tylko o pokazaniu ſkromności i błędu ſwego myślał poprawie. Zaczym wſtawſzy rzekł do niego: Hypiaſzu, dość mi na tym, żem cię nauczył moią więcey nie pogardzać młodością. Żyy zdrow, a ia z podziwieniem męſtwo i ſiłę twoię wyznawać będę. Nie ſprzeciwiay ſię dłużey mocy bogow, ktorzy mię obronili, a raczey obay ſił naſzych do Dauniończykow przyłożmy zgromienia. Gdy Telemak te mowi ſłowa, Hypiaſz pełen wſtydu i wściekłości z kurzawy wſtaie ukrwawiony. Falantes zadumany prawie od ſiebie odchodzi, lecz na tego zdrowie porwać ſię nie waży, ktory brata iego tak wſpaniale życiem darował. Wſzyſcy

ſcy ſprzymierzeni krolowie przybiegſzy, Telemaka na iedney, a Falanteſa i Hypiaſza na drugiey prowadzili ſtronie, ktory z dumy ſwoiey złożywſzy ſpuſzczonym poſtępował okiem. Wſzyſtkie ſię woyſko doſyć wydziwić nie mogło, że Telemak w tak młodenkim wieku, w ktorym człowiek należytey ſił ſwoich ieſzcze nie doroſł pory, w ſiłach i roſłości olbrzymom rownego przemogł Hypiaſza, ktorzy ſię kiedyś o niebieſkich mieſzkańcow z Olimpu pokuſzyli wygnanie.

Daleko od tego, aby ſię Syn Uliſeſa z otrzymanego miał radować zwycięſtwa. Gdy go przy wielkim wyſławiano podziwieniu, pełen wſtydu z błędu popełnionego do ſwego poſzedł namiotu, i tam ſam ſiebie znieść nie mogąc, nad ſwoią ubolewał porywczością. Wyznawał nieſłuſzność i rozum w zapędach ſwoich, i że w tey ſwoiey niepowściągnioney dumie, iakąś baczył prożność, ułomność i podłość. Poznał, że prawdziwa wielkość na ſkromności, ſprawiedliwości, umiarkowaniu i ludzkości zawiſła. Widział to na oko, ale ſię ſam po tak wiele razy powtorzonych błędach poprawy nie ſpodziewał; ſam ſię z ſobą ſwarzył i okropnym ſię iak lew wściekły odzywał rykiem.

Sam ſię karząc przez dwa dni w ſwoim ſię zawarł namiecie, i w żadnym nie poſtał poſiedzeniu. Nieſtetyż! zawołał, nie śmiem ſię na Mentorowe pokazać oczy. Jeſtemże to Syn Uliſeſa, naymędrſzego i nayćierpliwſzego na świecie człowieka? Na tomże tu przyſzedł, abym niezgodą i nieporządkiem ſprzymierzone pokłoćił woyſko? Mamże to ich krew, a nie krew Dauniеńczykow nieprzyiaćioł naſzych rozlewać? Byłem zuchwały, nie wiedziałem, iak dardą rzucać trzeba, nie

rownałem się w siłach Hypiaszowi, a iednak z nim zadarłem. Za co nic inszego, tylko śmierci i hańby z przegraney oczekiwać miałem potyczki. Nie wielkaćby to była szkoda, straciłbym był życie; nie byłoby iuż więcey zuchwałego Telemaka i bezrozumnego tego młodzieńca na świecie, ktory to żadney na swoie dobro nie zażywa rady. Wstydby się moy z moim zakończył życiem. O! iakbym barzo był szczęśliwy, kiedybym się przynaymniey mogł spodziewać, że tego więcey nie uczynię, czego teraz serdecznie żałuię. Ale podobno przed skończeniem dnia dzisieyszego znowu te same popełnię błędy, albo też do nich skłonność pokażę, choć mnie tak wielkiego wstydu i strachu nabawiły. O nieszczęśliwe zwycięstwo! o nieznośne dla mnie pochwały! bo mi szaleństwo moie na oczy wyrzucaią.

Gdy sam był i w nieutulonym swoim utyskował żalu, Nestor i Filoktet nawiedzić go przyszli. Nestor chciał mu niesłuszność iego rozważać, ale mądry ten starzec postrzegszy, że żal wielki młodzieńca tego zdeymuie, poważne swoie napomnienie w łagodne i pieczołowitości pełne przemienił słowa, aby rospacz iego uśmierzył.

Te kłotnie związkowych nieco zabawiły były krolow, bo się przed pogodzeniem Telemaka z Falantesem i Hypiaszem ku nieprzyiacielowi zemknąć nie mogli. Obawiali się bowiem, aby co godzina Tarentenskie woysko na sto Kretenskich nie uderzyło iunakow, ktorzy z Telemakiem na tę woynę poszli byli. Błąd Telemaka wszystkie zmieszał woysko, a Telemak widząc, że sam był teraźnieyszego licha i przyszłey trwogi przyczyną, w gorskie się zapuszczał żale. Zatroskani krolowie nie ważyli się ruszenie nakazać, i z

boiaźni,

boiaźni, żeby w ciągnieniu Tarentynowie Falantesa z Kretenczykami Telemaka nie zadarli, z oka ich nie puszczali, i z dosyć wielką w obozie zatrzymali trudnością. Nestor i Filoktet ustawicznie sam i tam z Telemakowego namiotu do nieubłaganego biegali Falantesa, ktory samą tylko zemszczenia się pałał chciwością. Miodopłynna Nestora wymowa, i wielkiego Filokteta powaga to dzikie ułagodzić nie mogły serce, ktore do tego Hypiasz brat iego, bez przestanku pełnemi wściekłości roziątrzał mowami. Telemak był daleko użytszego umysłu, ale go żal srogi tak barzo był ścisnął, że go nic pociesżyć nie mogło.

To troskliwe krolow wzruszenie u wszystkich połkow powszechną sprawiło struchlałość. Zdawało się, że cały oboz zasmuconym był domem, ktory gospodarza swego straciwszy, oraz podporę wszystkich krewnych i słodką małych dźiatek utracił nadzieię.

Pod ten czas tak zatrwożoney i zamieszaney w całym woysku chwile, razem się straszny wozow gruchot, rzenie koni, szczęk broni i zgiełk ludzi rozlegał. Tu zwycięskim głosem do mordow zachęcano. Tam zranieni, pierzchliwi albo trupem padaiący okropnym wrzeszczeli krzykiem. Wtym tuman powstawszy i na ksztalt ciemney chmury niebo zasłoniwszy, cały okrył oboz. Czarny dym po tey gęstey nastąpił kurzawie, ktorym z zagorzałych Etny wnętrzności płomieniste hucżą wybuchy, gdy w niey Wulkan z Cyklopami pioruny dla wszystkich bogow kuie Oyca. Strach wielki wszystkie opanował był serca.

Adrast czuły i niespracowany przydybał był związkowe woysko. Dostawszy bowiem ięzyka o iego ruszeniu, swoie przed nim sztucznie za-

tail, i przy niewypowiedzianey pilności prawie niedoſtępną obſzedł gorę. Alianci bez mała wſzyſtkie do niey trzymaiąc ſzlaki, rozumieli, że ſię w tych wąwozach naymnieyſzey obawiać nie maią trwogi, i że z nich za przybyciem niektorych oczekiwanych połkow, na leżącego za gorą łacno ſpaść mogą nieprzyiaciela. Doſzedł ich zamyſłow Adraſt, bo wynurzenie nieprzyiacielſkiego ſekretu nieoſzczędną przepłacał ręką, a Neſtor i Filoktet, choć tak mądrzy i doświadczeni byli żołnierze, doſkonale iednak taiemnych ſwoich zataić nie umieli zamyſłow. Neſtor na ſchyłku wieku ſwego, barzo ſię w wyliczaniu tych kochał okoliczności, ktore mu iaką pochwałę przynieść mogły. Filoktet zaś z przyrodzenia ſwego nie tak był rozmowny, ale barzo popędliwy; a kiedy rzecz by naymnieyſza żywość iego wzniecila, nayſkrytſze zaraz przedſięwzięcia ſwego wynurzał myśli. Chytrzy ludzie do ſerca iego klucz znalazſzy, naygłownieyſzych dochodzili ſekretow. Byle go trochę rozgniewano, zaraz w popędliwości i zapomnieniu ſwoim groźbami ſwoie wyiawiał myśli, albo ſię chełpił, że nieomylne do wypełnienia zamyſłu ſwego ma ſpoſoby. Jeźli cokolwiek o nich powątpiwano, to ie ſam nieoſtrożnie wykładał. I tak ſię zawſze by nayſkrytſza taiemnica z głębokiey iego wyiawiała myśli. Rownał ſię do koſztownego ale nadpadanego naczynia, z ktorego naywybornieyſze wyciekaią likwory. Rownym ſpoſobem ſerce wielkiego Wodza tego nic w ſobie zataić nie mogło.

Nie zaniechywali wſpomnieni od Adraſta przedarowani zdraycy, tych dwoch krolow za te uymować ſłabizny. Pochlebiali bez przeſtanku Neſtorowi, przypominali mu przeſzłe iego zwycięſtwa, i przy uſtawicznych pochwałach, iego

ſię

ſię dziwowali przezorności. Z drugiey ſtrony uſtawicznie ſidła na niecierpliwy Filokleta zaſtawiali umyſł. Tylko z nim o trudnościach, przeciwnych ſtoſach, trwogach, i niepowetowanych mowili błędach. Skoro ſię popędliwy iego unioſł umyſł, zaraz go mądrość odſtępowała, i iuż przeſzłym nie był człowiekiem.

Telemak chociaż wyżey wymienione miał wady, daleko iednak był mędrſzy w zachowaniu ſekretu. Nieſzczęścia go do milczatości przyuczyły były; iuż ſię był w młodenkim wieku do niey przyzwyczaił, gdy myśli ſwoich przed Penelopy taić muſiał zaletnikami. Wiedział dobrze, iak ſekretu bez kłamſtwa zamilczeć trzeba. Do tego nie miał owego taiemnic i oſtrożności pełnego pozoru, ktory ſię zwyczaynie w ſkrytych wydaie ludziach. Zdawało ſię raczey, że ſię do zachowania powierzonego mu ſekretu nie obowiązał. Zawſze go widziano ſwobodnego, niezmyślnego, otworzyſtego, i iako człowieka, ktory ſerce ſwoie na ięzyku zwykł noſić. Lecz gdy to powiedział, co bez ubliżenia taiemnicy mogł wyiawić, wcześnie ſię i bez żadnego wymyślania przy tych rzeczach zaſtanowić wiedział, ktoreby iakie uczynić podeyrzenie albo iego wynurzyć mogły ſekret. Ztąd myśl iego była niewybadana i niedoſięgła; ba i naypoufalſi przyiaciele iego tylko to wiedzieli, co im dla zaſiągnienia dobrey rady odkryć rozumiał. Samego ſię tylko nie wyſtrzegał Mentora. Zwierzał ſię i inſzym przyiaciołom, ale zawſze z rożnicą i podług ich mądrości i przyiaźni dowodow.

Przypominał częſto Telemak, że ſię Radzieckie uchwały barzo po obozie rozgłaſzaią. Przeſtrzegał w tym Neſtora i Filokteta, ale ci dway tak doświadczeni ludzie, tey zbawienney iednak należy-

należycie nie dopilnowali przeſtrogi. Nie zwykła ſię ſtarość naginać; dawny ią nałog niby łańcuchami opaſuie, i prawie od wſzyſtkich do opierania ſię wadom ſwoim oddala ſpoſobow. Podobna ieſt do drzewa, ktorego chropawy i ſękowaty odziemek przez wieloletne czaſy do takiey przyſzedł twardości, że ſię więcey naproſtować nie może. Rownym ſię ſpoſobem ludzie, pewney wieku ſwego doſzedſzy pory, ſami z ſiebie nagiąć i tym odporu dać nie mogą nałogom, ktore ſię z niemi zaſtarzały i ich aż do ſpiku w kościach przeniknęły. Często to ſami ale po czaſie poznawaią. Darmo utyſkuią, ſamać to tylko młodość ieſt wiekiem, w ktorym człowiek z ſobą władać i do poprawy ſię przyłożyć może.

Bawił ſię przy woyſku Dolopczyk pewien imieniem Eurymak. Był to pochlebnik powabny, wiedział dobrze iak każdemu ſmakowi i wſzyſtkim krolow dogodzić trzeba ſkłonnościom. Był przytym obfity i przemyślny w wynaydowaniu do przypodobania ſię Panom ſłużących ſpoſobow. Kiedyś go ſłuchał mowiącego, nic mu nigdy nie było trudnego, pytany zaś o zdanie, zawſze ſię tego domyślił, ktore ſię pytaiącym naybarziey podobało. W reſzcie człowiek to był weſoły, z ſłabych rad przedrwiwał ludzi, z temi ſię zaś grzecznie obchodził, ktorych ſię boieć muſiał. Wielką miał ſpoſobność do ułożenia tak ſubtelnych pochwał, że ich ſobie często i nayſkromnieyſi zaſmakowali ludzie. Z poważnemi był poważny, a weſoł z weſołemi. Bez naymnieyſzey trudności we wſzyſtkie ſię przebierał poſtaci. Szczerzy i cnotliwi ludzie zawſze ſą iednoſtayni, zawſze ſię reguł cnoty trzymaią, ztąd ſię krolom iak ci przymilić nie mogą, co ich przemagaiące wychwala

chwalaią namiętności. Eurymak znał ſię na żołnierſkim rzemieśle; był ſpoſobny do prowadzenia ſpraw publicznych, ſzukał po świecie ſzczęścia ſwego i przyſzedſzy do poufałego z Neſtorem zachowania, iego ſię zupełnie poruczył był życzliwości. Zaczym ſnadno wſzyſtko co chciał wiedzieć, z iego wynurzał ſerca, ktore ſię do tego prożności i pochwałom nie barzo opierało.

Prawda, że mu Filoktet bynaymniey nie dowierzał, ale gniew i niecierpliwość iego tenże ſam w nim, co w Neſtorze poufałość, czyniły ſkutek. Skoro mu ſię tylko Eurymak w mowie ſprzeciwiał, albo go do gniewu pobudził, zaraz wſzyſtkie poodkrywał taiemnice, i niezmierne od Adraſta odebrawſzy ſumy, wſzyſtkie mu ſprzymierzonych Krolow donoſił zamyſły. Krol ten Dauniеńſki pewną liczbę zbiegow w związkowym na to chował woyſku, aby z niego poiedyńczo uciekali i do Adraſtowego przybywali obozu. Wyſłał zaraz Eurymak iednego z tych zbiegow, kiedy mu trzeba było, Adraſta o iakiey wielkiey wagi uwiadomić ſprawie. Tak ſię tedy zdrada iego tak łacno wykluć nie mogła, bo zbiegowie nigdy z ſobą liſtow nie noſili, a kiedy ich przydybano, to nic u nich nie znaleziono; coby Eurymaka w podeyrzenie wdać mogło.

Zaczym Adraſt łacno wſzyſtkim Aliantow mogł zabiegać imprezom. Co tylko uchwała iaka w Radzie ſtanęła, zaraz Dauniеńczykowie właśnie te obierali ſpoſoby, ktore do odwrocenia iey ſkutku potrzebne były. Nie zaniechywał Telemak zdradziectwa tego dochodzić przyczyny. Pobudzał Neſtora i Filokteta do podeyrzenia, ale tak zaślepieni byli, że mu ſię to nie udało ſtaranie.

Poſta-

Poftanowili byli w Radzie, na przybywaiące liczne czekać połki, i w nocy po cichu fto wyflać batow, aby ie tym prędzey od przepaścifte go przymorza, gdzie ftanąć mieli, do obozowego przeprawiono mieyfca. Nie wierzyli przytym, aby fię iakiego obawiać mieli niebezpieczeńftwa, bo wfzyftkie należące do pobliżfzey prawie niedoftępney ftrony gor Apeninfkich wąwozy, żołnierzem ofadzili byli. Woyfko blifko morza na Galezowym koczowało przyrzeczu. Jeft to kray rofkofzny i w paftwifka i wfzyftkie do żywności woyfka flużące obfituie urodzaie. Adraft ftał za gorą i wierzono, że ią przebyć nie może. Ale Adraft wiedząc, że flabi iefzcze Alianci na przybywaiący czekaią pofiłek, że baty dla nadchodzących wyflano połkow, i na oftatek, że rofterki Telemaka z Falantefem woyfko rozdwoiły, tę gorę obeyść fię pośpiefzył. Więc dniem i nocą barzo fię pilnie po morfkim zmykał brzegu, i wfzyftkie te przebył drogi, ktore fię każdemu nieprzebyte zdawały. Tak odwaga i wytrzymałość w pracy naywiękfze uprząta trudności. Tak prawie zawfze ten fwego dokaże, kto fię odważy i znofić umie; ci zaś na przydybanie i porażkę zafłużyli, co rzeczy trudne za niepodobne trzymaiąc, pogodney zafypiaią okazyi. Spadfzy Adraft pod fam swit na fto związkowym należących batow, bez odporu ie zabrał, bo ich, żadney fię nie obawiaiąc trwogi, źle ftrzeżono. Co fprawiwfzy z wielką pilnością na nich fwoie przy uściu Galezy przeprawił połki, i na teyże rzece iako nayprędzey do gory popłynął. Podfluchy koło obozu ku rzecze rozumieiąc, że te baty oczekiwane wiozą połki, głośnemi ie witali wykrzykami. Zaczym niepoznany Adraft, z fwoim na ląd wyfiadł woyfkiem. Uderzył na związko-

wych,

wych, ktorych w otwartym obożie, bez ſprawy, bez wodza i oręża i przy doſkonałym zaſtał bezpieczeńſtwie.

Naypierwey ſpadł był na bok obozu, gdzie Tarentynowie pod władzą Falanteſa koczowali. Daunieńczykowie go tak żywą naiachali natarczywością, że im przydybana młodź Lacedemońska odporu dać nie mogła. Gdy ſię do broni biorą i ſami ſobie w tym zawadzaią zamieſzaniu, Adraſt na kilku mieyſcach w obożie ogień założyć kazał. Zaraz płomienie z kotar pod ſame wybuchaią obłoki. Huczą iak burczące i pola zalewaiące potoki, gdy byſtrością ſwoią wielkośne dęby z głębokiemi wywiiaią korzeniami, i żniwa, ſtodoły, obory i ſtada z ſobą zabieraią. Wiatr gwałtowny płomieniſte po kotarach rozniozſzy pożary, w oka mgnieniu oboz cały, iak iskierka bor ſtary, nieugaſzonym ogarnął ogniem.

Falantes naybliżſzym będąc, widzi niebezpieczeńſtwo, ale mu zaskoczyć nie może. Poymuie, że wſzyſtkie woysko w tymby zaginęło pożarze, kiedyby ſię iak nayrychley z obozu nie wyſunęło; ale też i to poymuie, z iakim mu przychodzi nieporządkiem przed zwycięskim uchodzić nieprzyiacielem. Zaczym rozkazuie, aby młodź Lacedemońska z oręża wpoł obnażona z obozu wychodziła, ale mu Adraſt żadnego nie dopuścił wytchnienia. Z iedney ſtrony hufiec ſpoſobnych ſtrzelcow, ludzi Falanteſowych nieźlicznemi przeſzywali ſtrzałami, a z drugiey procownicy wielkie kamienie na kſztałt gęſtego rzucali gradu. Sam Adraſt z ſzablą w ręku nayodważnieyſzych Daunieńczykow i wybrańcow woyska ſwego prowadząc, w łunie płomieniowey pierzchliwe ściga połki, i wſzyſtkich z ognia uchodzących oſtrym ſprząta żelazem. Brodzi

we

we krwi, i mordami nasycić się nie mogąc, wściekłością swoią same lwy i tygrysy przechodzi, gdy pasterzow i stada szarpaią. Odstąpiło męstwo nachylonych Falantesa połkow. Stawa w oczach śmierć blada od piekielney iędze o ieżących się na głowie wężach prowadzona. Krew się w ich żyłach ścina, zdrętwiałe tężeią członki, a dygocące kolana żadney im do ucieczki nie zostawuią nadziei. Falantes ktoremu wstyd i rospacz ieszcze cokolwiek siły i ochoty dodawaią, ręce i oczy ku niebiosom podnosi; widzi brata swego Hypiasza od razow strasżney Adrasta ręki do nog swoich padaiącego. Hypiasz rozściągniony w piasku z źiemi się wala, krew czarną i wrzącą z przeciętego strumieniem leie boku, mruży na światło oczy, aż też duch wściekły ze krwią go uchodzi. Sam Falantes krwią braterską oblany, żadney mu dać pomocy nie może, bo go samego nieprzyiacielskie obskoczyły były roty i także powalić usiłowały. Ranny po rożnych mieyscach trzyma strzałami pośiekaną tarczę i swoich pierzchliwych połkow więcey do kupy ściągnąć nie może. Patrzaią na niego bogowie, ale żadnego nad nim nie maią użalenia.

Koniec Księgi szesnastey.



PRZY-

Liv.17.



Telemaque prend soin de Phalante blessé

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak Niebieſkim uzbroiony orężem, Falanteſa poſiłkuie, i Jfikleſa ſyna Adraſtowego trupem położywſzy, zwycięſkiego gromi nieprzyiaciela, nad ktorymby doſkonałe otrzymał zwycięſtwo, kiedyby naſtąpiona nawałność bitwy nie dokończyła była. Telemak kazawſzy rannych do obozu zanieść, z wielką ich a oſobliwie Falanteſa opatruie pilnością, i wſpaniały pogrzeb bratu iego Hypiaſzowi ſprawuie, ktorego zebrane popioły w złotey Falanteſowi przynoſi Urnie.

Jowiſz na porażkę Aliantow z pośrzodka wſzyſtkich boſtw niebieſkich z gornego ſpoyrzawſzy Olimpu, nieodmiennych ſię radził wyrokow. Wſzyſtkich widział wodzow, ktorych przędzę tego dnia oſtre Parki przeciąć miały nożyce. Każdy z bogow z Jowiſza twarzy iego wyczytać uſiłował wolą. Lecz Ociec bogow i ludzi łaſkawym i wſpaniałości pełnym do nich rzekł głoſem: Ledwo nie oſtatnią Aliantow widzicie zgubę; widzicie, iak Adraſt wſzyſtkich ſwoich wali nieprzyiacioł; ale ſię to widowiſko wnet odmieni; znikome ſą ſława i ſzczęście złośliwych. Adraſt niezbożny i obmierzły przeniewierca doſkonałego nie otrzyma zwycięſtwa. Teraźnieyſze nieſzczęście Aliantow tylko ſię dla

tego na nich zwaliło, aby się poprawili i pilnieyszego taiemnic nauczyli zachowania. Tu mądra Minerwa dla swego ulubionego Telemaka nową gotuie sławę. Wtym Jowisz przestał mowić, a bogowie się dalszemu bitwy przypatrowali powodzeniu.

Doniesiono Nestorowi i Filoktetowi, że ogień część obozu spaliwszy, od wiatrow rozdymany daley pożarem idzie, i że się Falantes przy wielkiey w woysku zamieszce nieprzyiacielskiey dłużey oprzeć nie może natarciwości. Co tylko tę smutną i uszy przerażaiącą otrzymali wiadomość, zaraz się do broni rzucili, i wodzow zwoławszy rozkazali, aby woysko iak nayprędzey przed ogniem z obozu uchodziło.

Telemak struchlały i niepociesżony gorskiego swego zapomniał żalu. Przybiera się w oręże, a kosztowny Minerwy podarunek, ktory Wulkanowi w kopcących się gory Etny ukuć kazała pieczarach. Dała ie była Telemakowi w postaci Mentora udaiącego, że ich w Salancie od pewnego wyśmienitego dostał rzemieślnika.

Rownały się te zbroie w polorze do szkła zwierciedlnego i prawie słonecznemi błyszczały promieńmi. Wyrażał się na nich spor Neptuna z Paladą o sławę, ktoby z nich po imieniu swoim nastaiące miał nazwać miasto. Z mieysca, o ktore Neptun swoim troyzębym uderzył był berłem, koń bystry o ognistych oczach i pienistey wyskakiwał gębie. Grzywa się iego od wiatru chwiała, a gibkie i żyliste nogi krzepko i letko się zginały. Zdawało się, że rzenie iego słyszano, a krzyże miał tak mocne, że nie stąpał, ale się tak chybkim posuwał skokiem, że prawie żadnego nie zostawiał śladu.

Na

Na drugiey ſtronie Minerwa mieſzkańcom nowego tego miaſta owoc oliwny z drzewa własnego ſwego podawała ſadzenia. Gałąſka, u ktorey ten ſłodki wiſiał owoc, pokoy i obfitość, zacnieyſze od woienney burzy, ktorey koń był obrazem, wyrażała dary. Bogini przy tych proſtych ale pożytecznych podarunkach zwycięſtwo otrzymała, i przepyſzne Ateny po ſwym nazwała imieniu.

Dała ſię także Minerwa widzieć, iak wyzwolone nauki w poſtaci malenkich ſkrzydlaſtych dzieci do ſiebie zgromadzała. Straſzną puſtoſzącego Marſa przelęknione wściekłością, do niey ſię, iak beczące iagnięta do ſwoiey uciekały matki, gdy wygłodzonego i na ich pożarcie paſzczękę rozwieraiącego widzą wilka. Trochę daley rozgniewana Minerwa, przy wzgardy pełney twarzy, wyśmienitością roboty ſwoiey ſzaloną i zuchwałą zawſtydzała Arachnę, ktora ſobie ſpoſobność obiciow robienia przywłaſzczac ſię ważyła. Widziano, iak ſię wſzyſtkie nieſzczęśliwey Arachny wycieńczone członki w paiąka odmieniały.

Bliſko tego mieyſca ieſzcze raz Minerwa ſtanęła, iak Jowiſzowi na woynie z olbrzymami ſwoią dopomogała radą, i wſzyſtkich inſzych zdumiałych wſpierała bogow. Wyrażała ſię także z włocznią i puklerzem na brzegach rzek Xantus i Symois, iak Uliſeſa za rękę prowadziła, pierzchliwe Greckie ożywiała woyſka, iak natarciu naymężnieyſzych Troiańſkich Wodzow, ba i ſamemu groźnemu odpor dawała Hektorowi, i iak Uliſeſa w tę fatalną wprowadzała machynę, ktora w iedney nocy Pryama zburzyć miała Państwo.

Na inſzym puklerza mieyſcu Ceres w pośrzodku Sycylii na żyznych Enneyſkich ſtała polach. Zgromadzała po świecie rozproſzone naro-

 dy,

dy, ktore ſię dla wyżywienia ſwego dotąd łowami bawiły, i z drzew leśnych ſpadaiące zbierały owoce. Uczyła tych grubych ludzi, iak źiemię ułagodzić i z żyznego iey łona żywność ſobie wyrobić maią. Gdy im pług dała, i do niego woły zaprzężono, ziemia ſię w głębokie od lemieſza otwierała brozdy; złociſte potym niwy żyzne okrywały pola, a żniwiarz w nagrodę ciężkiey pracy ſwoiey przyiemne koſił urodzaie. Nie zażywano tu żelaza do zniſzczenia rzeczy, ale tylko do ſprawienia ſobie wygod i obfitości.

Bliſko gaiu na łące, Nimfy w kwiaty uwieńczone nad rzeką tańcowały. Bożek Pan grał na flecie, a Fauni i ſwawolni w kącie ſkakali Satyrowie. Bach także w bluſzczowym ſtanął wieńcu, iedną ſię ręką na ſwoiey winnym liściem umaioney wſpierał laſce, a drugą winną liściem i gronami przyozdobioną trzymał macicę. W urodzie ſię iego pieſzczota i iakaś przy miłośney ale iałowey chciwości wydawała wſpaniałość. W tę ſię właśnie był przybrał poſtawę, w ktorey ſię nieſzczęśliwey pokazał był Aryadnie, gdy ią na nieznaiomym brzegu od wſzyſtkich opuſzczoną w ciężkim zaſtał utrapieniu.

Na koniec lud liczny zewſząd ſię ſypał; Starcy pierwiaſtki do świątyn noſili, młodźi małżonkowie od dzienney zmordowani pracy, do żon ſwoich powracali, ktore przeciwko nim wychodziły, i przy ſerdecznych pieſzczotach dzieci ſwoie za ręce prowadziły. Bliſko nich paſterże śpiewali, a drudzy po fletowym tańczyli graniu. Pokoy, obfitość i uciecha po wſzyſtkich ſię wyrażały mieyſcach. Weſołe i ſzczęśliwe wſzędzie zawitały czaſy. Sami wilcy z cichemi na paſtwiſkach igrali barany, a Lew i Tygrys z przyrodzoney złożywſzy ſierdziſtości z malenkiemi ſię

paſły

paſły barankami. Paſterzyk mały w kupie ie pa- ſtuſzą poganiał laską. I tak to malowanie wſzyſt- kie złotego wieku na pamięć przywodziło przy- iemności.

Telemak tą niebieską przyodziany będąc zbroią, miaſto zwyczayney ſwoiey tarczy, wziął puklerz ſtraſzny, ktory mu przynieść Minerwa Irydzie, prętkiey bogow poſełce, źleciła była. Irys wziąwſzy skrycie tarczę iego, ten mu i ſa- mym bogom ſtraſzny podrzuciła była puklerz.

Tak uzbroiony z obozu dla uniknienia pło- mieni wybiega, i ſilnym krzykiem wſzyſtkich do ſiebie zwoływa wodzow, na ten głos iego iuż ztrwożeni znowu ożyli Alianci. Z oczu młode- go tego woiownika niebieski błyſzczał ogień. Zawſze był łagodny, zawſze ſwobodny i ſpokoy- ny, zawſze przy wielkiey pilności rozkazy iak mądry wydawał Starzec, ktory uważnie dom ſwoy rozporządza i dzieci ſwoich uczy. Lecz przytym był skory i nagły w pełnieniu przedſię- wźięcia ſwego. Rownał ſię do byſtrey rzeki, ktora nie tylko nagle pieniſte wytacza wały, ale też i w pędzie ſwoim nayciężſze noſi ſzkuty, kto- remi ieſt obciążona.

Filoktet, Neſtor i Mandurynow i inſzych Na- rodow Wodzowie, iakąś w ſynu Uliſeſowym ba- czyli powagę, ktorey wſzyſcy uſtępować mu- ſieli. Schodzi im choć ſtarcom na doświadczeniu, rada i mądrość wſzyſtkich opuſzcza Hetmanow, ba i ſama ludziom tak barzo wrodzona zazdrość w ich gaśnie ſercach. Wſzyſcy milczą, wſzyſcy nad Telemakiem dumaią, i iakby ſię iuż do tego przyzwyczaili, bez naymnieyſzey urazy pod ie- go ſię ciſną władzę. Poſtępuie daley i na pago- rek wſtąpiwſzy, dyſpozycyą nieprzyiacioł pilnym uważa okiem. Potym ſądzi, że iak nayrychley na

 nich

nich przy tym nierządzie zpaść trzeba, na ktory śię paleniem związkowego obozu wyſtawili byli. Zaczym puſzcza śię manowcem, a co naybiegleyſi za nim idą Wodzowie. Zpada z tyłu w ten ſam czas na Daunieńczykow, gdy myśleli, że iuż płomień całe związkowe ogarnął woysko. Ztrwożeni tym tak nieſpodzianym naiazdem, od Telemakowey iak liście z laſow padaią ręki, gdy zuchwały Akwilon w oſtatniey ieſieni zimę obwieſzczaiąc, gałęźiami tak ſtraſznie trząſa, że ſame ſtare trzeſzczą odziemki. Telemak pole nieprzyiacielskim zawaliwſzy trupem, ſerce Ifikleſa naymłodſzego Adraſta ſyna dardą przeſzywa, ktory mu śię chciał oprzeć, aby Oyca ſwego iuż o ſobie powątpiwaiącego przy życiu zachował. Obay, ſyn Uliſeſow i Ifikles, byli urodziwi, czerſtwi, obrotności i męſtwa pełni, rownego wzroſtu, rowney łagodności i rownego wieku; obudwu krewni ſerdecznie kochali. Lecz śię Ifikles z rozkwitłym na polu rownał kwiatem, ktory żniwiarz oſtrym ma pokośić żelazem. Potym Telemak Euforyna, nayſławnieyſzego w Etruryi Lidyyczyka, trupem położył; przeſzył także mieczem Kleomena nowożeńca, ktory małżonce ſwoiey był przyobiecał, że bez bogatych do niey nie powroci łupow; lecz śię z nią więcey nie obaczył.

Ledwie śię Adraſt nie wściekł od złości, widząc kochanego ſyna i rożnych wodzow ſwoich zabitych, i że śię z rąk iego zwycięska wykręca palma. Falantes prawie do nog iego powalony, do niedorznięty śię rownał ofiary, ktora śię przed świętym wykradaiąc nożem, daleko od ołtarza ucieka. Adraſtowi tylko momentu iednego ieſzcze trzeba było, aby tego zprzątnął Lacedemończyka.

Gdy się Falantes krwią własną i żołnierzy swoich oblewa, słyszy głos na pomoc bieżącego Telemaka. Zaraz duch w niego znowu wstąpił, a śmiertelna zniknęła powłoka, ktora mu iuż oczy zamraczała. Daunieńczykowie czuiąc ten naiazd niespodziany, Falantesa odstąpili, aby się strasznieyszemu oprzeć mogli nieprzyiacielowi. Podobień był Adrast do Tygrysa, ktoremu pastuszy połow z paszczęki wydarli. Szuka go Telemak w tey zamieszce, radby woyny iednym dokończył zamachem, i Aliantow od nieubłaganego uwolnił nieprzyiaciela.

Jeszcze Jowisz Synowi Ulisesowemu tak prętkiey i nagłey użyczyć nie chciał wygraney. Ba i wola samey Minerwy była, aby go dalsze przeciwności do panowania nad ludźmi przyuczały. Zaczym z woli Oyca wszystkich bogow niezbożny Adrast przy zdrowiu zachowany, żeby tym czasem Telemak na wyższy sławy i cnoty postępował stopień. Mgła gęsta, ktorą Jowisz powietrze był napełnił, Daunieńczykow ratowała, a grzmot straszny wszystkich bogow obwieszczał wolą. Zdawało się, że się wieczne gornego Olimpu sklepy na ułomnych ludzi zawalaią głowy. To błyskawica od południowey do połnocney osi chmury przecinaiąc, oczy przenikliwym oślepiała blaskiem, to ie okropne nocne zaraz znowu okrywały ciemności. Na koniec deszcz wielki lunął i obadwa rozłączył woyska.

Wiedział Adrast tę bogow pomoc na swoy obrocić ratunek, lecz nią tknięty nie będąc, niewdzięcznością swoią zasłużył, że go okrutnieysza czekała pomsta. Pośpieszył zaraz do ściągnienia się z woyskiem miedzy niedopalonym obozem a ciągnącym się do rzeki bagnem. Co takim przemysłem i prętkością dokazał, że ten odwrot ia-

ſnym łacności w wynaydowaniu ſpoſobow i przytomności umyſłu iego był dowodem. Alianci od Telemaka zachęceni, ścigać go poſtanowili, lecz ſię z ich ręku za pomocą nawalnicy iak ptaſzek wyplątał, ktory z myśliwych ſideł chybkim ulatuie lotem. Zaczym Alianci do obozu powrocić i ponieſioną nagrodzić umyślili ſtratę. Wſtąpiwſzy w oboz, wſzyſtkie im ſię napłaczliwſze woyny na widok wyſtawiały ſkutki. Chorzy i ranni tyle ſił nie miawſzy, aby ſię przed ogniem z namiotow wyczołgać mogli, na poły zpaleni żałoſnym i konaiącym głoſem bolesne do nieba wyſyłali krzyki. Co ſerce Telemakowi tak żywym przeymowało żalem, że ſię od łez wſtrzymać nie mogł; tknięty ſtrachem i użaleniem oczy często odwracał; nie podobna mu było, na te ieſzcze żywe bez ograżki ſpoyrzeć ciała, ktorych śmierć długa i okrutna czekała. Rownały ſię do bydląt na ołtarzu palonych, z ktorych ſię zapach po wſzyſtkich rozlatuie ſtronach.

Nieſtetyż! zawołał Telemak: iakie to wielkie nieſzczęścia woyna za ſobą pociąga. Co za ślepa wściekłość nieſzczęśliwych zaiuſza ludzi! Liczą na ziemi krotkie i do tego nieſzczęsne dni życia ſwego, czemu tedy do śmierci bez tego bliskiey tak chybkim poſpieſzaią krokiem? Czemu do goryczy, ktorą bogowie krotką doczeſność napełnili, ieſzcze tak wiele ciężkiego przydawaią utrapienia? Wſzyſcy ludzie ſą bracią, a iednak ſię wzaiemnie wyzabiiaią, i w okrutności dzikie przechodzą zwierza. Lwy z Lwami, Tygryſy z Tygryſami woiować nie będą, ale tylko na zwierza inſzego rodzaiu napadaią. Sam ſię tylko człowiek, choć ma rozum, tego dopuſzcza, czego bezrozumne nigdy nie czyniły zwierza. Co po tych woynach? czy niemaſz doſyć gruntow

na

na świecie? gdyby ie miedzy ludzi rozdano, więceyby mieli, niżeliby uprawiać zmogli. Jak wiele ieſt puſtych kraiow? nigdy ich wſzyſtkich ludzki oſadzić nie może narod. Fałſzywać to tylko ſława, i prożny boiownika tytuł, ktorych ſię krol dopina, tak ſtraſzne po kraiach wzniecaią woyny! Więc tedy ieden to tylko człowiek, od bogow w gniewie światu dany, tak wiele ludzi ſwoiey beſtyalſkiey ma ofiarować prożności. Trzeba, aby wſzyſtko marnie zginęło, wſzyſtko we krwi opływało, wſzyſtko pożarł ogień, i tych co ſię przed płomieniem i mieczem zchronili, głod ieſzcze od nich okrutnieyſzy dla iednego ſzczegulnie domorzył człowieka, ktory z całego ſię ludzkiego urągaiąc przyrodzenia, roſkoſz i ſławę ſwoię w powſzechnym zakłada zniſzczeniu. Co to za dziwotworna ſława! Czy podobna doſyć takiemi pogardzać ludzmi, ktorzy wſzyſtkiey zapomnieli ludzkości. Daleko od tego, aby z bogami rownali, zwłaſzcza że ſię i ludźmi nazwać nie mogą; zaſłużyli raczey, aby ich ſobie potomne obrzydziły wieki, w ktorych ſię iak wielkie ſłynąć cuda ſpodziewali. Ah! powinni ſię krolowie barzo oſtrożnie na woynę wybierać, ma bydź ſprawiedliwa, nie doſyć na tym, muſi też bydź poſpolitemu dobru pożyteczna. Krew poddanych tylko na ratunek ichże ſamych w gwałtownych ma bydź wylana potrzebach. Ale pochlebne rady, fałſzywe o ſławie zdanie, prożna zazdrość, nieſłuſzne pięknemi pozorami pokryte łakomſtwo, na koniec rożne ſkryte z inſzemi panami porozumienie i obowiązki, prawie zawſze krolow do woien naciągaią, ktore ich nieſzczęśliwemi czynią, bo niemi bez potrzeby wſzyſtko na los ſzczęścia puſzczaią i poddanym tak wiele złego, iak

nieprzyiaciołom fwoim wyrządzaią. Tak o tym fądził Telemak.

Nie przeftawał na tym, że na pochodzące z woyny utyfkował przykrości, ale ich też fwoim ulżywał ftaraniem. Po namiotach fam chodził, chorych i konaiących ratował i ciefzył, pieniędzmi i lekarftwami zapomagał, i pełnemi im życzliwości mowami ferca dodawał; tych zaś kazał nawiedzać, do ktorych fam iść nie mogł.

Znaydowało fię dwoch ftarcow miedzy będącemi przy Telemaku Kretenczykami; zwał fię ieden Traumafil, a drugi Nozofug. Traumafil będąc z Idomenem na Troiańfkim obleżeniu, od Efkulapiufzowych fię dzieci zbawienney leczenia ran nauczył nauki. Sok miał wonny, ktory w nayglębfze i nayiadowitfze nalany będąc rany, wfzyftkie dziwe i zepfowane wygryzał mięfo; żadnego nie trzeba było rznięcia, i nowe i zdrowfze od pierwfzego zaraz odraftało ciało. Co do Nozofuga nie widział nigdy Efkulapiufzowych dzieci, ale za pomocą Meryona świętey i taiemney doftał kfięgi, ktorą Efkulapiufz dał był dzieciom fwoim. Oprocz tego Nozofug bogow fię zafzczycał miłością, pifał wierfze na chwałę potomftwa Latony, i co dzień białą bez zmazy owcę Apolinowi ofiarował, od ktorego częftę miewał natchnienia. Co tylko chorego obaczył, zaraz z oczu, cery, kfztałtu ciała i z oddechu prawdziwey chorob dochodził przyczyny. To lekarftwa na poty dawał, i ze fkutku potow pokazywał, iak barzo ułatwione albo umnieyfzone pary wychodzenie człowieka wątli albo ozdrawia. To na mdłości pewne chorym zadawał trunki, ktore powoli przednieyfze oczerftwiały członki i krew czyfzcząc człeka odmładzały. Upewniał przy tym, że z niedoftatku cnoty i męftwa ludzie czę-

ftego

ftego potrzebuią lekarftwa. Niech fię tego, rzekł, wftydzą, że tak wiele liczą chorob, ponieważ zdrowie z dobrych pochodzi obyczaiow. Ich to niewftrzemięźliwość, pokarm do utrzymania życia naznaczony, w śmiertelną obraca truciznę. Lekarftwa tak barzo człowiekowi życia przedłużyć nie mogą, iak ie barzo nieumiarkowane rofkofzy fkracaią. Ubodzy z niedoftatku żywności często mniey na choroby utyfkuią, niźli bogaci, co ich barzo wiele zażywaią. Zywności, ktore nazbyt fmakowi dogadzaią, i człowieka do zbytecznego zachęcaią iedzenia, nie fą pokarmem ale trucizną. I fame lekarftwa wiele w fobie maią złości, ktore naturę ofłabiaią, ztąd ich też w wielkiey tylko zażywać trzeba potrzebie. Naygłownieyfze, nayniewinfze i nayfkutecznieyfze lekarftwo ieft wftrzemięźliwość, umiarkowanie we wfzyftkich rofkofzach, fpokoyność umyflu, i pracowitość ciała. Te krew fłodzą i miarkuią, i zbyteczne rozprafzaią wilgotności. Nozofug nie tak fię dalece lekarftwami fwemi był wflawił, iako podaniem fpofobow, ktore do zabieżenia chorobom i fkutecznego lekarftw fłużyły zażywania.

Ci dway do nawiedzenia chorych w woyfku od Telemaka wyflani Starcy, wiele ich lekarftwy, ale daleko więcey fwoim uzdrowili ftaraniem. Bo za ich dozorem w czas należyty każdego chorego opatrowano i chędogo trzymano, aby fię przy ochędoztwie złe rozfzerzać nie mogło powietrze. Chorzy zaś dofkonałey przy ozdrowieniu fwoim przeftrzegać mufieli w życiu fkromności. Wfzyfcy żołnierze tą tknięci będąc pomocą, bogom za przyflanie Telemaka od związkowego woyfka dziękowali.

Nie ieſt to człowiek rzekli, ale iakie bez wątpienia dobroczynne pod ludzką poſtacią utaione boſtwo, a ieźli człowiek, to barźiey do bogow niźli do ludzi podobien; dla tego tylko na świecie żyie, aby dobrze czynił. Dobrotliwość i łaſkawość iego na większą niźli męſtwo u ludzi zaſłużyły miłość. O gdybyśmy go naſzym mieć mogli krolem! ale go bogowie dla inſzego ſzczęśliwſzego zachowuią narodu, ktory barziey niźli nas kochaią; pewnie do niego wiek złoty znowu wprowadzi.

Te ſłyſzał Telemak pochwały, gdy w nocy, dla uſtrzeżenia ſię zdradliwych chytrego Adraſta zamyſłow, obozowe obieżdżał leże. Nie były to pochlebſtwem pachnące chwały, ktore pochlebnicy częſto w twarz Panom dawaią, tego będąc rozumienia, że ſię w łaſkę niewſtydliwych i delikatnego rozſądku nie maiących krolow, niezmiernemi wkręcić trzeba pochwałami. Syn Uliſſeſow tylko ſobie prawdę ſmakował i te tylko cierpieć mogł pochwały, na ktore zaſłużył, i ktore mu ſkrycie i daleko od niego dawano. Tę tylko do ſerca ſwego przypuſzczaiąc pochwałę, owey ſłodkiey i czyſtey koſztował roſkoſzy, ktore bogowie do ſamey tylko przyłączyli cnoty. Złośliwi ludzie nigdy tey niedoznawſzy ſłodyczy, ani iey rozumem ogarnąć, ani iey wierzyć mogą. Miarkował ſię iednak w tey weſołości ſwoiey, przywodząc ſobie na pamięć wſzyſtkie ſwoie popełnione błędy. Nie zapomniał ſwoiey wrodzoney dumy i oźiembłości ku ludziom. Wſtydał ſię ſkrycie, że tak nieużytego i nieludzkiego był umyſłu, i ſądząc, że daney mu nie zaſłużył ſławy, mądrey ią przypiſował Paladzie.

Tyś to, rzekł, o wielka Bogini, ktoraś mi Mentora darowała, aby mnie uczył i złych moich popra-

poprawiał skłonności. Tyś mi tey udzieliła mądrości, że z błędow moich ten biorę pożytek, abym sam sobie więcey nie dowierzał. Ty moie popędliwe wstrzymuiesz namiętności, i kosztować mi daiesz, iaka w zaratowaniu nieszczęśliwych ludzi iest roskosz. Byłbym bez ciebie, iakom zasłużył, w nienawiści u wszystkich i bez ciebiebym się nigdy niepowetowanych dopuścił błędow. Byłbym iak dziecię, ktore słabości swoiey czuie, i matki odbiegszy za pierwszym upada krokiem.

Zadziwowali się Nestor i Filoktet Telemakowi, widząc go teraz tak łagodnego i pilnego w obowięzywaniu sobie ludzi. Dziwowali się, że teraz tak był uprzeymy, do ratowania skłonny i tak dowcipny w zabieganiu ludzkim dolegliwościom. Nie wiedzieli, co o nim sądzić mieli, bo w nim nie tego co przedtym widzieli człowieka. Staranie iego koło Hypiaszowego pogrzebu, ieszcze w nich większe czyniło podziwienie. Sam był poszedł do mieysca, gdzie zkrwawione i posiekane Hypiasza leżało ciało, ktore wydobywszy z pod kupy trupow, gdzie ie skryli byli, pobożnemi przy tych słowach oblewał łzami: O wielka duszo, wiesz teraz w iakim u mnie męstwo twoie było poważeniu. Prawda, że mię twoia rozgniewała była hardość, ale wady twoie od gorącości młodego pochodziły wieku. Wiem dobrze iakiego ten wiek potrzebuie wybaczenia. Pewniebyśmy się w następuiącym pogodzili byli czasie. Wyznaię, żem ci z moiey strony krzywdę uczynił. O bogowie! czemu mi go bierzecie, nimem go do szczerey ku mnie mogł przyniewolić miłości.

Rozkazał potym Telemak, aby ciało wonnemi umyto likworami, i dla niego stos ułożono.

Wielkośne ſośnie od ſiekier ſzczękały i z wierzchu gor ſię ſtaczały. Dęby, ow ſtarodrzewny płod ziemi, ktory ſię niebioſom grozić zdaie, wyſokie topole, w wierzchołkach ſwoich gęſto umaione wiąze, i laſy zdobiące buki na rzecznym Galezy ſię waliły brzegu. Tam z nich ſtos wyſoki pięknie ułożony porządnemu ſię rownał budynkowi. Więc też i płomień błyſnął, i dym ſię iak gęſta chmura wyſokim pod niebioſa wzbiiał zakrętem.

Naprzod Lacedemończykowie powolnym w żalu ſwoim poſtępowali krokiem; w ziemię patrzaiąc zpuſzczone trzymali dzidy; żal ſię gorſki na ich dzikich i łzami ſkropionych wyrażał twarzach. Po nich Ferecyd ſtarzec naſtępował, nie tak wielością lat iako żalem zgięty, że mu Hypiaſza przeżyć przyſzło, ktorego od dziecińſtwa ſamego był wychował. Ręce ſwoie i zapłakane ku Niebioſom podnoſił oczy. Od Hypiaſzowey śmierci naymnieyſzego zażyć nie chciał pokarmu. Nie mogł mu ſen ſłodki powieki w kupę ścisnąć, ani na moment gryźliwego przerwać ſmętku. Sam nie widząc dokąd, plątanym za tłumem ſzedł krokiem. Tak mu żal wielki ſerce był ściſnął, że naymnieyſze z uſt iego nie wychodziło ſłowko. Przy tym pełnym roſpaczy i utrapienia milczeniu na ſtos zapalony zpoyrzawſzy, nagle iak ſzalony zawołał człowiek: o Hypiaſzu, Hypiaſzu iuż ciebie więcey nie obaczę; Hypiaſza niemaſz a ia ieſzcze żyie? iam to moy kochany Hypiaſzu ten nielitościwy człowiek, ktory ciebie do gardzenia śmiercią przyuczał; omyliłem ſię na rozumieniu moim, że ty wprzod w pierſiach moich śmiertelny uſłyſzyſz ſkrzypek, i ręką twoią moie zawrzeſz oczy. Okrutni bogowie przedłużyliście to na to życie moie, abym Hypiaſzowey dożył śmierci.

śmierci. Kochany Synu, ktorego mię wychowanie tak wiele kosztowało starania. iuż się więcey z tobą nie uyrzę; obaczę matkę twoię, ale mi śmierć twoię wyrzucać, i od ciężkiego umierać będzie żalu. Obaczę młodą twoię małżonkę, iak się w piersi bić i swoie rwać będzie włosy, a ia tego utrapienia muszę bydź przyczyną. O kochany duchu? zawołay mię na Stykfowe brzegi, bom sobie życie omierźił; tylko cię samego moy kochany Hypiaszu znowu obaczyć pragnę. Hypiaszu, moy kochany Hypiaszu! tylko dla tego ieszcze żyię, abym twoim popiołom ostatnią oddał usługę.

Wtym się rozciągnionemu młodego Hypiasza przypatrowano ciału, ktore w przyozdobioney purpurą, złotem i śrebrem niesiono trumnie. Smierć mu oczy zaćmiła była, ale iednak wszystkich iego wygasić nie mogła przyiemności. Jeszcze się wdzięki na zbladłey w poł wyrażały cerze. Koło białosmukłey i na ramieniu zwieszoney szyie chwiały się czarne długie, i od Atysowych i Ganimedowych ślicznieysze włosy, ktore się w krotce w popioł obrocić miały. W boku zaś głęboka się wydawała rana, ktora go, wszystką z niego krew wylawszy, w okropne Plutona zepchnęła krolestwo.

Telemak żalem złożony, tuż za ciałem idąc, wonne na nie rzucał kwiaty. Gdy do stosu przybyli, Syn Ulisesa bez nowych łez rozlania patrzać na to nie mogł, iak płomień ciało okrywaiące przeymował szaty. Ostatniąć zawołał oddaię życzliwość, wspaniały Hypiaszu, ktorego moim nazwać nie śmiem przyiacielem. Odpoczyway duszo, ktoraś na tak wielką zasłużyła sławę. Gdybym ciebie nie kochał, twegobym ci zazdrościł szczęścia, boś od naszych na świecie uwolniony mizeryy, z ktorego nayslawnieyszą zcho-

dzisz

dziſz drogą. Ah gdybym dni życia mego rownym mogł zakończyć ſpoſobem! Niech Styks twego nie wſtrzymuie ducha, niech otwarte Elizeyſkie znaydzie pola, niech ſława imienia twego przez wſzyſtkie trwa wieki, i twoie w pokoiu odpoczywaią popioły.

Co tylko przy ſerdecznym wzdychaniu te wyrzekł ſłowa, zaraz ſię wſzyſtkie woyſko wielogłośnym odezwało krzykiem. Nad Hypiaſzem użaleni, wielkie iego ſobie powiadali czyny. Żal ciężki nad Hypiaſza śmiercią wſzyſtkie im iego dobre na pamięć przywodził przymioty, a wady niepamięcią przytłumiał, w ktore go gorącość młodego wieku i złe wprawiło było wychowanie. Jeſzcze ich daleko barźiey pełne życzliwości Telemaka poruſzały zdania. Jeſtże to, rzekli, ow młody tak zuchwały, dumny, nieużyty i każdym gardzący Greczyn? Jak to teraz zoſtał łagodnym, ludzkim i przyiacielſkim. Minerwa Oyca iego barzo kochała, to go także bez wątpienia kochać będzie, i naykoſztownieyſzemi obdarzyła dary, ktorych tylko bogowie ludziom użyczyć mogą, bo mu z mądrością ſkłonne do przyiaźni dała ſerce.

Gdy płomienie trup zpaliły, Telemak wonnemi wodkami kurzące ſię ieſzcze kropił popioły. Potym ie w złotą wſypał urnę, i kwiatami ią uwieńczywſzy do Falanteſa zanioſł, ktory od ran ſwoich w wielkiey leżał ſłabości i iuż otwieraiącą ſię do wieczności okropną widział bramę.

Traumafil i Nozofug od Syna Uliſeſowego przyſłani, wſzyſtkę mu podług reguł ich nauki dawali pomoc, i iuż ulatuiącą powoli przywracali duſzę; nowe go nieznacznie odżywiały ſiły; przyiemna i prętka moc żywotnego balſamu przez wſzyſtkie żyły do ſamego przeniknęła ſerca, a łago-

a łagodne go ciepło z lodowatych rąk śmierci wyrwało. Lecz co tylko mdłość ustała, zaraz go ciężki ogarnął smętek, teraz bowiem braterską czuć począł stratę, nad ktorą dotąd pomyślić nie mogł. Czemu, zawołał, tak wielkiego do ozdrowienia mego przykładacie starania? Czy mi nie lepsza umrzeć, i za moim ukochanym poyść Hypiaszem? Widziałem go tuż przy mnie ginącego. O Hypiaszu, iedyna życia mego słodycz! moy bracie! moy kochany bratuleńku! iuż więcey nie żyiesz! iuż ciebie widzieć, i słuchać nie mogę; iuż ci moich przy serdecznych obłapach powiadać nie mogę dolegliwości, i ciebie w twoich cieszyć nie będę troskach! O Bogowie, nieprzyiaciele narodu ludzkiego! iuż więcey dla mnie Hypiasz nie żyie. Czy to podobna! czy mię też sen iaki nie omamia? Nie sen to, ale oczywista prawda! Utraciłem cię Hypiaszu! widziałem na oczy swoie iakoś zginął? Niech przynaymniey tak długo ieszcze żyię, ile mi do tego potrzeba, abym się ciebie pomścił, i duchowi twemu okrutnego i krwią twoią oblanego ofiarował Adrasta.

Gdy Falantes tak ubolewał, wspomnieni dway zacni ludzie, te żale iego ukoić usiłowali, obawiaiąc się, aby mu choroby nie przyczyniły, i pożądanemu lekarstwa nie przeszkodziły skutkowi. Wtym nadchodzi Telemak, ktorego Falantes nagle obaczywszy, dwie w sobie przeciwne poczuł pasuiące się namiętności. Zarł się na to, co się miedzy Telemakiem i Hypiaszem działo, a boleść z Hypiaszowey śmierci ieszcze barziey tę rozżarzała zawziętość. Z drugiey zaś strony dobrze wiedział, że Telemakowi utrzymanie życia swego był winien, ktory go zkrwawionego i prawie pokonanego z Adrastowey wyrwał garści. Wtym

zpoyrzawszy na złotą popielnicę, w ktorey kochanego brata zamknięte były popioły, w gorſkie ſię rozlewał potoki, a nie mogąc od żalu przemowić, Telemaka tylko ſerdecznym przywitał obłapem. Na koniec przy cięźkim łkaniu ſłabym rzekł do niego głoſem:

Godny Synu Uliſeſa, cnota mię twoia do miłości przyniewala. Winienem ci oſtatnie życia mego iuż gaſnącego godziny; ale daleko mi milſzą zawdzięczyć ci muſzę przyſługę. Bez ciebieby ciało brata mego ſępy ſzarpały; bez ciebieby ſię duch iego, na świecie pogrzebu nie miawſzy, po Stykſowych nieſzczęśliwie tułał brzegach, a Charon niemiłoſiierny zawſzeby go odpychał. Muſiał mię to człowiek taki ściśle obowiązać, ktoregom tak barzo nienawidził? O bogowie nagrodźcie mu to, a wybawcie mię od tak nieſzczęśliwego życia! Co do ciebie Telemaku, oſtatnią mi iak bratu memu odday życzliwość, aby twoiey nic więcey nie doſtawało ſławie.

Truchlał po tych ſłowach rozżalony Falantes. Telemak przy nim ſtoi, ale z nim mowić nie śmie, czeka, pokiby ſię do ſił ſwoich znowu nie wrocił. Wtym też Falantes po mdłości ſwoiey do ſiebie przyſzedſzy, bierze popielnicę z rąk Telemakowych, łzami ią oblewa i kilka razy ią pocałowawſzy w te do niey rzecze ſłowa: o kochane i koſztowne popioły, kiedy czas ten przyydzie, że moie z wami w tymże pochowaią ſtatku? O duchu Hypiaſza dążę za tobą w podziemne kroleſtwo! Telemak ſię nas obadwuch pomści.

Więc ſię też Falanteſa choroba, za oſobliwym ſtaraniem tych dwuch w Eſkulapiuſzowey nauce biegłych ludzi, co dzień umnieyſzała. Telemak zawſze z niemi u chorego bywał, aby ſię tym

więk-

większą pilnością do iego prętkiego przykładali uzdrowienia. Wszystkie woysko barziey dobrotliwość serca Telemaka w posiłkowaniu nayglównieyszego swego nieprzyiaciela, iako mądrość i męstwo wysławiali, ktoremi w potrzebie wszystkie Aliantow ratował woysko. Rownego czasu Telemak się w naytrudnieszych woiennych pracach niezpracowanym pokazał. Mało co sypiał, a do tego przychodzące co godzina we dnie i w nocy wiadomości, albo też wizytacye wszystkich leż w obozie sen mu przerywały, ktorych nigdy dwa razy w iedney nie odprawował godzinie, aby tym snadniey tych przydybał, ktorzy należytey nie przestrzegali czułości. Często potem i kurzawą przykryty do swego powracał namiotu. Strawa iego była pospolita, żył iak prości żołnierze; aby ich do wstrzemięźliwości i cierpliwości swoim własnym zachęcił przykładem. Był w ten czas w całym woysku wielki żywności niedostatek, zaczym nie od rzeczy bydź sądził, aby sam na uciszenie szemrania żołnierskiego, rowne z niemi dobrowolnie ponosił niewczasy. Ciało iego od tego bynaymniey nie wątlało pożycia, ale raczey przy co raz większey czerstwości na prace twardniało. Już te subtelne wdzięki znikać poczynały, ktore iak kwiecie pierwszą zdobić zwykły młodość. Cera iego swoiey pozbywaiąc gładkości, coraz barziey śniedniała, członki się zaś nie tak barzo w miętkość iak w żyłowatość przybierały.

Koniec Księgi siedmnastey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA OŚMNASTA.

KROTKIE ŻEBRANIE.

Telemak rożnemi uwiedziony ſnami, tego ieſt rozumienia, że Uliſes Ociec iego z tym ſię rozſtał światem. Zamyślaiąc tedy przedſięwzięte do ſkutku przywieść zamyſły, wybiera ſię na poſzukanie Oyca ſwego w piekielnych przepaściach. Zaczym ſię z dwiema Kretenczykami z obozu wykrada, ktorzy go do świątyni bliſko Acherontowey odprowadzaią iaſkini, w ktorą ſię ſpuściwſzy, przez gęſte ciemności do Stykſowego przybywa brzegu, tam, w Charonowey przeprawiony barce przed Plutonem ſtawa, ktory mu chętnie pozwala, aby Oyca ſwego poſzukał. Co czyniąc przez okropne przechodzi Tartary ſtraſznym ſię przypatruie mękom, pod ktoremi niewdzięcznicy, krzywoprzyſięſce, niezbożnicy, obłudnicy, a oſobliwie źli ięczą krolowie.

Adraſt ściągnąwſzy ſię z ſwoim w potrzebie znacznie uſzczuplonym woyſkiem za gorą Aulon, tam na rożne poſiłki i oraz na pomyślną do powtornego ſpadnienia na nieprzyiacioł ſwoich czekał okazyą. Podobien do Lwa zgłodniałego, ktory od owczarni odpędzony będąc, w ciemne znowu powraca laſy, gdzie wſzedſzy do iaſkini, kły i ſpony oſtrzy i dobrey do wyduſzenia wſzyſtkich ſtad upatruie chwile.



Telemaque traverse le Tartare

Telemak doſkonałą w całym oboźie obmyśliwſzy karność, zabierał ſię przedſięwzięty ſwoy przed wſzyſtkiemi woyſka Wodzami utaiony wykonać zamyſł. Już go ſny od dawnego czaſu obchodziły były, w ktorych co noc Uliſeſa Oyca ſwego widział. Ten miły obraz zawſze mu ſię na zchyłku nocy pokazywał, nim wzniecaiący ſię ranney zorze rumieniec, z nieba nieſtateczne gwiazdy, a z okręgu ziemie przylatuiące ſię koło śpiących ſenne ſpędzał obłudy. To mu ſię zdawało, że nagiego Uliſeſa na iakieyſiś ſzczęśliwey widział wyſpie, gdzie go Nimfy na kwieciſtey nad rzeką otaczały i ubierały łące. To mu ſię śniło, że go w lśniącym złotem i ſłoniową kością Pałacu, gdzie mu ſię z radością i podźiwieniem w kwiaty uwieńczeni przyſłuchywali ludzie. Często Uliſes przed nim w tak weſołey ſtawał poſtawie, iakby ſię na obfitych w rozkoſzy i uciechy bieſiadach, przy zgodnych z lirą cieſzył głoſach, ktore w przyiemności wſzyſtkich Muz pieśni i Apolinową przechodziły lirę.

Te ſny przyiemne zawſze Telemaka przy ocknieniu barzo zaſmucały. O moy Oycze! o Uliſeſie moy kochany Oycze, nie raz zawołał, milſzeby mi ſny nayſtraſznieyſze były. Znamionuią mi te ſzczęśliwości obrazy, żeś do mieſzkania duſz błogoſławionych przenieſiony, gdzie ich cnoty bogowie wiecznym nagradzaią pokoiem. Wierzę, żem Elizeyſkie widział pola. O iak ſtraſzna rzecz ieſt, nie mieć więcey nadziei! Ah moy kochany Oycze, iuż to ciebie nigdy nie mam obaczyć! Już tego nigdy ſerdecznym nie przywitam obłapem, ktory mię tak ſerdecznie kochał, i ktorego tak wielkim ſzukam ſtaraniem! Już tych uſt ſłuchać nie będę, z ktorych mądrość płynęła! Już nigdy tych rąk ukochanych i zwycięſkich nie

pocałuię, ktore tak wiele nieprzyiacioł zgromiły! iuż bezrozumnych Penelopy karać nie będą zaletnikow! iuż nigdy Itaki z ostatniey nie wydźwigną zguby. O bogowie nieprzyiaciele Oyca mego! te sny nieszczęśliwe na mnie dla tego zpuszczacie, abyście mi z serca wszystkę nadzieię, a z nią i życie moie wydarli. Nie mogę w tey dłużey żyć niepewności. Ale nieśtetyż co mowię! czy to iaka ieszcze niepewność? wszak dosyć iestem upewniony, że moy Rodzic więcey nie żyie. Idę, ducha iego po piekielnych szukać mieyscach. Tezeusz do nich zstąpił. Tezeusz ow niezbożnik, ktory się ze wszystkich bostw piekielnych urągał, mię zaś pobożność prowadzi. Herkules także tam zstąpił. Nie iestem Herkulesem, ale iednak piękna Herkulesowym się puścić torem. Orfeusz wyliczaniem nieszczęśliwości swoich poruszył serce boga tego, iak mowią nieprzebłaganego; otrzymał pozwolenie, aby Eurydyca do żywych znowu powrociła. Godnieyszy iestem użalenia, niźli Orfeusz, bo moia daleko iest większa strata. Kto młodą panienkę, ktorych dosyć iest na świecie, do mądrego i w całey Grecyi słynącego przyrownać może Ulissesa. Idź Telemaku, umrzyy kiedy trzeba. Czemu się mam bać śmierci, kiedy mi w życiu tak wiele ponosić przychodzi goryczy. Plutonie, Proserpino, doznam w krotce, ieźliście tak barzo niemiłosierni, iak o was powiadaią. Abym cię Oycze moy znalazł, kraie i morza ale bez skutku zwiedziłem, obaczę teraz ieżeli ciebie w ciemnym zmarłych nie znaydę mieszkaniu? Nie dopuścili mi bogowie, abym się z tobą na ziemi przy słonecznym cieszył świetle, podobno mi pozwolą, ducha twego w ciemnym okropney nocy widzieć Państwie.

Telemak

Telemak przy tych słowach rzewnemi zawsze pościel swoię oblewał łzami. Porwał się raz z łoża, aby dzienne światło tę ze snow uśmierzyło gryzotę, lecz ią wszędzie z sobą iak tkwiącą w sercu swoim nosił strzałę. W tym swoim utrapieniu, odważa się w piekło przez sławne i niedalekie od obozu wstąpić mieysce, ktore dla tego Acheroncyą nazywaią, że się tam straszna znayduie otchłań, gdzie się na Acherontowe zpuszczaią brzegi, na ktore przysięgać i sami się wzdrygali bogowie. Miasto to na opoce, iak gniazdo na wierzchołku drzewa leżało. Tuż przy opoce była otchłań, do ktorey ludzie boiaźliwi przystąpić nie śmieią. Pasterze od niey stada odganiali. Ustawicznie tą dźiurą z Styksowey kałuży wychodzące siarczyste zaduchy powietrze zarażały. Trawa w koło nie rosła, ani iakie wschodziły kwiaty. Nigdy tam łagodne nie wiały Zefiry, ani kogo wynikaiące wiosny przyiemności, lub bogate iesieni cieszyły dary. Zpalona i żadnym deszczem niezkropiona ziemia, tylko chrosty bez liścia i okropne rodziła Cyprysy. Ceres żniw złocistych rolnikom w całey obszerney nie użyczała okolicy. Zdawało się, że Bach darmo swoie słodkie obiecował owoce, bo winne grona miasto dożrzewania usychały. Smutne Naiady nie kryształową wodę, ale tylko gorskie i mętne wylewały fale. W tym tu ieżyną i cierniem zarosłym kraiu, żadnym się ptacy nie odzywały terlikaniem; gdzie gaiow do zchronienia swego nie znalaszy, pod łagodnieysze uleciały niebo, aby się tam przy wesołym gnieździły śpiewaniu. Tu się tylko krucze krakanie i smutne sowie odzywało huczenie. I sama trawa taką stada karmiła goryczą, że nigdy po łąkach od radości nie pląsały. Byk tu od iałowicy stroni, a smutnemu

tnemu pasterzowi multanek i fletow się odechciało.

Często dym czarny i gęsty z tey wybuchał iaskini, dzień iasny niby burą iaką okrywał nocą. W ten czas lud pobliższy na ubłaganie piekielnych bogow sowite palił ofiary, choć często ludzie w rozkwitłym wieku, i w pierwszey młodości swoiey porze, sami tylko przyiemną tym okrutnym bostwom byli ofiarą, ktorą sobie przez strasżną powietrza ofiarowały zarazę.

Telemak postanowił był, na tymże mieyscu drogi do okropnego Plutona poszukać pomieszkania. Minerwa, ktora go ustawicznie strzegła i swoią zasłaniała tarczą, nie tylko mu Plutonową ziednała łaskę, ale też i to u Jowisza uprosiła, że przez Merkurego, ktory co dzień w piekielną wstępuie otchłań i Charonowi pewną zmarłych oddaie liczbę, władaiącemu duchami kazał powiedzieć krolowi, żeby Ulissesowemu Synowi w swoie wstąpić pozwolił Państwo.

Telemak skrycie w nocy przy księżycowey z obozu wyszedszy poświecie, tego możnego wzywał bostwa, ktore na niebie w nocy świetnym iest księżycem, na ziemi się zaś czystą Dyaną, a w piekle groźną nazywa Hekatą. To bostwo widząc, że go czyste serce i świątobliwa ku Oycu prowadzi miłość, łaskawie iego wysłuchało modłę.

Co tylko u otchłani stanął, zaraz straszne podziemnego krolestwa usłyszał ryki. Ziemia się pod nim trzęsła, a niebo błyskawicą i ogniem uzbroione świat piorunami straszyło. Poczuł młody Telemak iak strach serce, a pot zimny wszystkie iego obeymował członki, ale go męstwo wspierało. Podnioższy ręce i oczy ku Niebiosom, zawołał: Wielcy bogowie! przyymuię te znaki i

wierzę,

wierzę, że mi szczęście znamionuią; dokończcie dzieła waszego. Co rzekszy prętszemi pośpieszał krokami i odważnie u wrot piekielnych stanął.

Ustał smrod zaraźliwy, i dym gęsty także zniknął, ktory każdemu do otchłani przybliżaiącemu się zwierzęciu śmiertelnym był zaduchem. Telemak sam do iaskini wstępuie; niktby się też za nim iść nie ośmielił. Dway Kretenczykowie, ktorym się swego zwierzył był zamysłu, do pewnego go tylko przy otchłani odprowadziwszy mieysca, daleko od niego drzący i w poł umarli w Świątyni postali, gdzie bez nadziei widzenia się kiedykolwiek z Telemakiem swoie bogom czynili śluby.

W tym Syn Ulisesa szpadą w ręce w te straszne zstępuie ciemności, i przy tak słabym i ciemnym świetle, iak więc w nocy na ziemi migoce, letkich koło siebie przelatuiących się postrzega duchow; szpadą ie rozpędziwszy, okropne bagnistey rzeki widział brzegi, w ktorey się błotnista i stoiąca woda w koło kręciła. Na tych brzegach niezmierną moc uyrzał zmarłych, ktorzy na świecie pogrzebu nie mieli i darmo się nielitościwemu prosili Charonowi. Bożek ten przy zawsze smętney i gryźliwey ale czerstwey starości, iednym pogroziwszy, a drugich odepchnąwszy, młodego Greczyna do swoiey przypuścił barki. Gdy w nią Telemak wsiada, niepocieszonego ducha usłyszał ięczenie.

Jakie iest nieszczęście twoie, rzekł Telemak do niego, i kimeś był na ziemi? Duch na to: Jestem Nabosarzan krol przepysznego Babilonu; na głos imienia mego wszystkie wschodnie drzały Narody. Babilończykowie w marmurowey mi

ſię kłaniać mnſieli świątyni, gdzie dzień i noc przed złotym poſągiem, ktory moię wyrażał oſobę, naykoſztownieyſze z Murzyńſkiey ziemie palono perfumy. Nigdy mi ſię kto ſprzeciwić nie ważył, bo za to zaraz był ſkarany. Co dzień nowe wynaydowano uciechy, aby mi roſkoſzy w życiu moim przyczyniono. Byłem młody i czerſtwy; Ah iakie mnie ieſzcze na tronie nie czekały ſzczęśliwości! Lecz małżonka moia, ktorąmem bez iey wzaiemney kochał miłości, pokazała, żem nie był bogiem. Otruła mię, a teraz ſzczerą ieſtem marnością. Wczoray moie przy wielkiey okazałości w złotey urnie pochowano popioły. Wſzyſtkie poddańſtwo płakało, włoſy ſobie rwało, i powierzchownie w płomień ſtoſowy za mną ſkoczyć, i ze mną umrzeć żądało. Jeſzcze teraz do mego przepyſznego biegaią grobowca, gdzie moie pochowano popioły; lamentuią u niego, a iednak nikt mnie ſzczerze nie żałuie; co większa, Rodzina moia moią ſię brzydzi pamiątką, tu zaś na dole iuż ſtraſzne ponoſzę męki.

Telemak tym zdięty będąc widowiſkiem, rzekł do niego: Byłeś też podczas panowania twego prawdziwie ſzczęśliwym? Czy też tego ſłodkiego ſkoſztowałeś pokoiu, bez ktorego ſerce w naywiękſzych roſkoſzach więdnie i uſycha. Nigdym tego nie doznał pokoiu, odpowiedział Babilończyk,; ba i teraz nie wiem o czym mowiſz. Mędrcy ten pokoy, iak iedyne tylko na świecie wyſławiaią dobro, ale co do mnie nigdym go nie poczuł; boiaźń, nadzieia i co raz inſze żądze ſerce moie targały. Uſiłowałem, aby mię moie nieporządne zatwardziły namiętności; ſtarałem ſię, żeby moia zapamiętałość uſtawicznie trwała. Barzoby mi przykro było, gdyby ią przez

przez naymnieyszą chwilkę cichy iaki przerwać miał rozsądek. Ten to iest pokoy, ktoregom w życiu moim zażywał, każdy inszy za sen i baykę miałem. Te to są szczęśliwości, ktorych teraz żałuię.

Babilończyk przy tych słowach iak sprośny i szczęściem rozpieszczony szlochał człowiek, ktory ieszcze nawyknąć nie może, swoie statecznie ponosić nieszczęście. Było przy nim kilku na większą pogrzebu iego wspaniałość zabitych niewolnikow. Gdy ich z krolem Merkur do Charona przyprowadził, krola im tego, ktoremu na świecie służyli, pod zupełną oddał władzę. Już się więcey tych niewolnikow dusze Nabosarzanowego nie bali ducha. Prowadząc go na łancuchu, strasznie się z niego urągali. Pierwszy rzekł: a nie byliśmy to iak ty ludzie? iakoś się tedy mogł tego dopuścić głupstwa, żeś się miedzy bogi policzył? czyś nie miał na to pamiętać, żeś z ludzkiego pochodził narodu? Drugi mu temi nieuczciwemi nagrawał słowy: miałeś racyą, żeś nie chciał bydź miany za człowieka, boś był potworą bez człowieczeństwa. Inszy tak sobie z niego przedrwiwał: gdzie się twoi podzieli pochlebnicy? Nic teraz nie masz nieszczęśliwy duchu, nikomu więcey co dać i nikomu więcey zaszkodzić nie możesz. Zostałeś niewolnikiem twoich własnych niewolnikow. Bogowie powoli do sprawiedliwości postępuią, ale ią na koniec nieomylnie czynią.

Gdy się na te ostre słowa Nabosarzan twarzą na ziemię powalił, i sobie z wielkiey zaiadłości i rospaczy włosy wyrywał, Charon zawołał do niewolnikow: pociągniycie go łancuchem do gory, podnieście go przeciw woli iego, niech i tey

nie

nie ma pociechy, aby ſwego mogł zataić wſtydu. Trzeba, żeby to wſzyſtkie Stykſowe duſze na uſprawiedliwienie bogow widzieli, ktorym ten niezbożnik przez wſzyſtkie ſwoie doczeſne panowanie krzywdę czynił. Jeſzcze na tym nie doſyć Babilończyku, tylkoć to początek bolow twoich, gotuy ſię przed nieubłaganego Minoſa a piekielnych Sędziego ſtanąć ſądem.

Gdy okrutny Charon tych ſłow domowił, barka do brzegu Plutonowego przypłynęła Pańſtwa. Wſzyſtkie ſię zbiegły duchy, aby tego żywego miedzy zmarłemi na barce obaczyły człowieka. Lecz iak tylko Telemak na ląd wyſtąpił, zaraz przed nim iak nocne pouciekały cienie, ktore naymnieyſza dniowa zwykła rozpędzać światłość. Charon młodemu Greczynowi mniey zmarſzczone pokazał czoło; ſpoyrzawſzy na niego nie tak ponurym iak zwykł okiem, rzekł do niego: Smiertelny człowiecze, bogowie cię kochaią, bo ci w nocne i inſzym śmiertelnym niedoſtępne wſtąpić pozwalaią kroleſtwo. Idź iak nayrychley, dokąd cię wołaią wyroki. Idź tą ciemną drogą do Plutonowego Pałacu, znaydzieſz tam Plutona na tronie ſiedzącego, otrzymaſz od niego pozwolenie, abyś w te wſtąpił mieyſca, ktore mi tobie odkryć zakazano.

Telemak zaraz chybkim daley dążąc krokiem, widzi, że ſię zewſząd liczniey ſze od piaſku na morſkim brzegu koło niego przelatuią duchy. Rozruch tey niezmierney mnogości, i głębokie po tych obſzernych mieyſcach milczenie, boſkim go okrywały przeſtrachem. Gdy do okropney nieprzebłaganego Plutona przyſtępował Stolicy, włoſy mu ſię na głowie naieżały, kolana dygotały, a głoſu tak dalece ubywało, że ledwie te do bożka mogł przemowić

mowić słowa: straszny bożku! widzisz przed sobą Syna nieszczęśliwego Ulisesa, przychodzę do ciebie, abyś mię uwiadomił, ieźli moy Ociec w twoim przebywa państwie, albo ieźli się ieszcze po źiemi tuła?

Pluto na hebanowym siedział tronie; twarz iego była blada i surowa, a oczy mu się głębokie pod groźnym i zmarszczonym iskrzyły czołem. Barzo mu przykra była żyiącego człowieka przytomność, bo mu światłość iak tym zwierzętom oczy przerażała, ktore tylko w nocy z ciemnych swoich wychodzą lochow. Siedziała przy nim Proserpina, na ktorą ustawicznie patrzaiąc swoie okrutne nieco łagodził serce. Zawsze odradzaiącą się iaśniała urodziwością, ale się zdawało, że do swoich przedziwnych wdziękow, iakąś surową i okrutną od małżonka swego przyłączyła własność. Przy tronie leżała śmierć głodna i blada, i ostrze u kosy swoiey ustawicznie wyostrzała. Przelatywały się koło niey straszliwe gryzoty, okrutne podeyrzenia, skrwawiona i ranami okryta pomsta, niesprawiedliwe nienawiści, samo się gryzące łakomstwo, rospacz własnemi się szarpaiąca rękoma, i szalona świat burząca wyniosłość. Chciało się zdradziectwo krwią nasycić, ktore żadnego z narobionego licha odnieść nie może pożytku. Zazdrość iad swoy śmiertelny wywierała, a nie mogąc zaszkodzić, w szaleństwo się przemieniła. Niezbożność sama sobie bezdenną kopała przepaść, w ktorą się potym bez ratunku pogrążyła. Przelatywały się na koniec bezecne strachy, i pod zmarłych postacią żyiących straszące pokusy, tudzież sny straszne i im rowne bezsenności. Wszystkie te szkaradne obrazy zuchwałego okrążały Plutona, i okropną iego napełniały

pełniały Stolicę. Pluto markotnym głosem, od ktorego głębizna Erebu zaięczała, Telemakowi odpowiedział: Smiertelny młodzieńcze, wyrok ci to duszom naznaczone zgwałcić pozwolił schronienie; dokonyway twego wysokiego przeznaczenia; nie powiem ci, gdzie twoy przebywa ociec, dosyć na tym, że ci go poszukać wolno. Był krolem na źiemi, zaczym ci tylko z iedney strony mieysce czarnego Tartaru, w ktorym złych karzą krolow, a z drugiey Elizeyskie zwiedzić trzeba pola, gdzie cnotliwi krolowie hoyne odbieraią nagrody. Ale ztąd inaczey do Elizu, iak przez Tartary przebyć nie możesz. Pośpiesz się do tych mieysc, i iak nayprędzey z mego ustępuy Państwa.

Zdawało się Telemakowi, że prętkim lotem te niezmierne i prożne przelatuie przeciągi, tak barzo do otrzymania wiadomości, ieźli Oyca swego obaczy, i do uchodzenia z oczu tego strasznego dążył Tyrana, ktory żywych i zmarłych strachem okrywa. Wtym niedaleko od siebie okropne postrzegł Tartary. Dym z nich gęsty i bury wybuchał, i pewnieby śmiertelnych ludzi swoim zaraźliwym zadusił smrodem, kiedyby się po ich rozszerzył mieszkaniu. Dym ten ognistą rzeką i płomieniste okrywał wiry, ktore iak naygwałtownieysze z naywyższey skały w bezdenną przepaść spadaiące huczały potoki, i tak barzo ucho zagłuszały, że na tych okropnych mieyscach nic wyraźnie dosłyszeć nie mogło.

Telemak skrycie od Minerwy zachęcony będąc, śmiele w Tartarową wstępuie przepaść. Uyrzał zaraz wielki tłum ludzi, ktorzy na tym świecie w naypodleyszych żyli stanach. Karano ich za to, że szalbierstwem, zdradziectwem i okru-

cień-

cieństwem bogactwa nabywali. Widział miedzy niemi wiele niezbożnych nabożniczkow, ktorzy pod udatnym gorliwości w wierze pozorem, swoiey dogadzali wyniosłości, i lekkowiernych oszukiwali ludzi. Karano ich iak nayglowniey-szych miedzy ludźmi złoczyńcow, bo i samey źle używali cnoty, choć naywiększym bogow iest darem. Były tu dzieci, co rodzicow swoich zamorzyły; żony, ktore krwią mężow swoie zbroczyły ręce; zdraycy, ktorzy wszystkie złamawszy przysięgi, Oyczyznę swoię nieprzyiaciołom wydali. Ci wszyscy tak okrutney iednak iak obłudnicy nie cierpieli kary. Trzey piekielni Sędziowie kaźń tak ostrą dla tego na nich założyli, iż świętaszkom na tym nie dosyć, że się inszym niezbożnikom w złości rownaią, ale też za cnotliwych uchodząc, swoią fałszywą cnotą do tego są powodem, że ludzie prawdziwey dowierzać nie śmieią cnocie. Bogowie, z ktorych się naśmiewali i na świecie igrzysko stroili, maiąc upodobanie w zemszczeniu się odniesioney zniewagi, wszystkę swoię na ich ukaranie obracaią potęgę.

Blisko tych potępieńcow byli insi, ktorych ludzie pospolicie prawie niewinnemi bydź sądzą, a iednak w wieczności boska nielitościwie prześladuie zemsta. Jako to: niewdzięcznicy, łgarze, pochlebnicy, ktorzy niecnotę chwalili; złośliwi i nayczystszą cnotę nicuiący szacownicy; na koniec i ci, co rzeczy wskroś nie przeniknąwszy, zuchwale o nich sądzili, przez co niewinnym ludziom sławy uwłaczali.

Miedzy wszystkiemi niewdzięcznościami, tę iak nayszkaradnieyszą karano karą, ktora przeciw bogom popełniona bywa. Jako! rzekł Minos, ten iest potworą, co Oycu albo przyiacielowi powinney

ney za iaką pomoc uchybił wdzięczności, a ci sławy w niewdzięczności ku bogom szukaią, od ktorych życie i wszystkie z nim złączone otrzymali dobrodzieystwa. Nie maią to barziey bogom, niźli rodzicom bydź obowiązani, z ktorych się zrodzili. Im więcey na ziemi występki wymowek i ochrony od kary znayduią, tym barziey w piekle na nieprzebłaganą są wystawione zemstę, przed ktorą się nic zchronić nie może.

Odważył się Telemak trzech siedzących i człowieka sądzących prosić Sędziow, aby mu iego powiedzieli występki. W tym potępieniec głos wziąwszy, zawołał: Nigdym co złego nie uczynił; dobrze czynić szczegulnie moie było ukontentowanie; byłem wspaniałomyślny, szczodry, sprawiedliwy i miłosierny, w czym mi tedy kto przyganić może? Na co mu Minos odpowiedział: Nic ci względem ludzi nie zarzucamy, ale czy nie byłeś mniey ludziom niźli bogom obowiązany? Co to za sprawiedliwość, ktorą się tak barzo chełpisz? Nie uchybiłeś żadney względem ludzi powinności, ktorzy szczerą są marnością. Byłeś cnotliwy, aleś cnotę twoię tobie samemu, a nie bogom, przypisywał, ktorzy cię nią obdarzyli. Chciałeś sam pożytku z twoiey własney zażyć cnoty, zawarłeś się w sobie samym, i twoim własnym byłeś bostwem, lecz bogowie dla siebie wszystko ztworzywszy, praw ci swoich ustąpić nie mogą. Zapomniałeś ich, oni ciebie także zapomną, i cię tobie samemu oddadzą, boś niechciał im ale tobie samemu należeć. Szukay tedy teraz, ieźli możesz, w twoim własnym sercu pociechy. Od ludzi na wieki odłączony będziesz, ktorymeś się tak barzo chciał przypodobać. Jesteś teraz sam z tobą samym, boś był twoim własnym bogiem.

Naucz ſię, że prawdziwey niemaſz cnoty bez poſzanowania i miłości bogow, ktorym wſzyſtko ieſteśmy powinni. Zawſtydzona teraz twoia fałſzywa cnota, ktorąś oſzukaniu podległych omamiał ludzi. Ludzie o cnocie i niecnocie według wygody i urazy ſądzą, ktore z nich maią; ſą ślepi i złego i dobrego nie widzą. Tu iaſność boſka wſzyſtkie te ich powierzchowne zprząta rozſądki, i częſto tych potępia, ktorych ludzie chwalili, a tych uſprawiedliwia, ktorych potępiali.

Filozof ten iak piorunem temi ſłowy ruſzony, na nogach ſię utrzymać nie mogł. Przeſzłe iego ukontentowanie, gdy o ſkromności, męſtwie i wſpaniałych ſwoich myślał ſkłonnościach, w rospacz ſię przemieniło. Za nayſrożſzą mu ſtanęło karę, że ſwoie właſne bogom nieprzyiazne widział ſerce. Sam ſię widzi, i widzieć ſię bez końca muſi; widzi prożność ludzkich rozſądkow, ktorym ſię we wſzyſtkich ſwoich chciał przypodobać uczynkach. Wſzyſtko ſię w nim odmieniło, i wſzyſtkie ſię iego niby wywrociły wnętrzności. Widzi, że nie ten co przed tym, i że w ſercu wſzyſtka do naymnieyſzey gaśnie nadzieia. Teraz ieſt zmieſzany, ſtruchlały, i pełen wſtydu, gryzoty i roſpaczy, bo właſne ſumnienie, ktore go tak ſłodkim przedtym wſpierało świadectwem, na niego powſtało, i mu iak błędy i omamienia wſzyſtkie te cnoty na oczy wyrzuca, ktore z uczczenia bogow nie wynikały, ani do niego iak do oſtatniego zmierzały celu. Nie męczą go piekielne furye, bo im doſyć na tym, że go iemu ſamemu oddały, i że ſię nad nim właſne iego ſerce wzgardzonych mści bogow. Szuka mieyſc nayciemnieyſzych, aby ſię przynaymniey przed inſzemi ſkrył zmarłemi, gdy ſię przed ſobą ſamym zataić nie może; ſzuka ciemności, ale ich znaleść nie może.

Iakaś go przykra nigdy nie odſtępuie światłość; mſzczą ſię tego przenikliwe prawdy promienie, że iey ſłuchać zaniedbał. Wſzyſtko mu ſię co kochał omierziło, bo ieſt źrodłem iego nigdy nieſkończonych nieſzczęśliwości. Sam w ſobie mowi: o iaki ia ſzalony, żem ani bogow, ani ludzi, ani ſiebie znał ſamego! Nic nie znałem, bom iedynego i prawdziwego nigdy nie kochał dobra; każdy moy krok był potknieniem; mądrość moię nazywam ſzaleńſtwem; cnota moia była niezbożną i zaślepioną pychą, a ia własnym ſwoim bogiem.

Telemak ſię na koniec potępionym przypatrował krolom, ktorzy ſwoiey władze źle używali. Z iedney im ſtrony Furya pomſty zwierciadło pokazowała, w ktorym wſzyſtkich ſwoich niecnot widzieli bezecność. Widzieli w nim i widzieć koniecznie muſieli, grubą ſwoię i pochwał nayśmieſzniéyſzych chciwą prożność, nieużytość ku ludziom, ktorych uſzczęśliwić mieli, oziembłą do cnoty ochotę, wſtręt od prawdy ſłuchania, ſkłonność do pieścliwych i pochlebnych ludzi, oſpałość, pieſzczotę, nieczułość, niepotrzebne podeyrzenia, okazałość, lud niſzczący zbytek, i wyniosłość w dobiianiu ſię odrobinki prożney ſławy, z rozlaniem krwie obywatelow ſwoich. Widzieli na koniec okrutność ſwoię, ktora im co dzień nowe z łez i roſpaczy nieſzczęśliwych ludzi rodziła roſkoſzy. Przeglądaiąc ſię bez przeſtanku w tym zwierciedle, obaczyli, że daleko ſzkaradnieyſzemi i ſtraſznieyſzemi byli niżli Chymera od Belerofona zwyciężona, Chydra Lernowa, ktorą Herkules zabił, i ſam Cerber chociaż trzema rozwartemi paſzczekami czarną i iadowitą rzyga poſokę, ktoraby wſzyſtkie ludzkie na ziemi zapowietrzyć mogła pokolenia.

W tym-

W tymże czaſie z drugiey ſtrony inſza ſię z nich urągała furya, i wſzyſtkie powtarzała pochwały, ktore im kiedykolwiek w życiu pochlebnicy dawali. Ta Iędza drugie im pokazowała zwierciadło, w ktorym ſię tak widzieli, iak ich pochlebſtwo malowało. Przeciwność tych dwoch od ſiebie tak barzo rożnych obrazow, ſtraſzną za ich prożność była karą. Baczył Telemak, że naygorſi krolowie byli ci, ktorym w śmiertelności naywiękſze dawano pochwały. W więkſzey bowiem źli, niżli cnotliwi krolowie, u ludzi zoſtaiąc groźbie, bezwſtydnie od wierſzopiſow i kraſomowcow wieku ſwego nikczemne wyciągaią pochwały.

Słyſzano ich ięczenia w pośrzodku głębokich ciemności, gdzie nie tylko urągania i naśmiewiſka widzieć i znoſić muſzą. Nikogo koło ſiebie nie widzą, coby ſie im nie ſprzeciwiał, ich nie odpychał i nie zawſtydzał! Na świecie z życia ludzi igrzyſko ſtroili; myśleli, że każdy człowiek dla ich ſtworzony przyſługi, a teraz za to w piekielnych Tartarach koleyno pod ciężkim niewolnikow ſwoich dyſzą dziwactwem. Utrapieni ſłużyć im muſzą, i naymnieyſzey nie maią nadzieie, aby kiedykolwiek ſwoiey ulżyć mieli niewoli. Niewolnicy chłoſtami ich okładaią; ięczą pod temi niemiłoſiernemi tyranami, iak nakowadło od młotowego uderzenia, gdy Wulkan Cyklopow do pracy w ogniſtych gory Etny przynagla hutach.

Tudzież Telemak blade, ſzkaradne i zbolałe widział twarzy. Ciężki tych złoczyńcow trapi ſmętek, ſami ſię nad ſobą od ſtrachu wzdrygaią, ktorego iak właſnego pozbyć nie mogą przyrodzenia. Nie trzeba kar inſzych dla nich, iak ichże ſamych grzechow, bo ich uſtawicznie widzą bezecność. Prześladuią ich te wyſtępki, i przed niemi iak nayſzkaradnieyſze ſtawaią ſtrachy. Chcąc

fię przed niemi fchronić, daleko potężnieyfzey od tey żądaią śmierci, ktora ich z ciałami rozłączyła. W fwoiey rofpaczy takiey na pomoc wzywaią śmierci, ktoraby wfzyftkie ich czucie i wfzyftkę ich o fobie wygafiła wiadomość. Życzą fobie, aby ich bezdenne pochłonęły przepaści i przed mściwym prawdy zakryły promieniem. Zachowano ich na pomftę, ktora na wieki nie wyfchnie i po kropelce na nich fpadać będzie. Prawda, na ktorą fpoyrzeć tak barzo fię bali, za naywiękfzą im teraz ftoi karę. Widzą ią, i na to maią oczy, aby widzieli, iak przeciw nim powftaie. Widzenie prawdy ich fzarpa, przeymuie i dufzę im wydziera, bo ieft błyfkawica, ktora bez narufzenia z wierzchu ciała, do famych przenika wnętrzności. Potępieniec taki rowna fię do krufzcu w ogniftym piecu, i prawie fię dufza iego od tego mściwego nie topi ognia, ktory uftawicznie pali a iftoty potępionego bynaymniey nie trawi; rozwiązuie naypierwfze życia początki, a iednak dufza umrzeć nie może. Człowiek w tym fwoim zapamiętaniu i na iedne oka mgnienie żadnego więcey pofiłku i żadnego znaleść nie może odpoczynku. Zaiadłość tylko przeciw fobie famemu widzi, a utrata wfzyftkiey nadzieie fzalonym go czyni.

Miedzy temi widowifkami, od ktorych Telemakowi włofy na głowie wftawały, widział rożnych dawnych Lidyyfkich krolow, ktorych za to karano, że delicye życia miętkiego nad nieodłączoną od panowania pracę w zapomożeniu ludu fwego przekładali.

Ci niefzczęśliwi krolowie zaślepienia fwoie wzaiemnie fobie wymawiali. Pewien rzekł do fyna fwego: Wfzakiem cię częfto w ftarości moiey i przed śmiercią moią napominał, abyś nieprawości naprawiał, ktore za moim niedbalftwem nafta-

ły były. Ah nieſzczęśliwy Oycze! Syn odpowiedział, tyś mię zatracił, twoy mię przykład do wynioſłości, pychy, roſkoſzy i nielitości ku ludziom pobudził. Widząc cię w wielkiey pieſzczocie i z tak wielą nikczemnemi panuiącego pochlebcami, przyzwyczaiłem ſię także do roſkoſzy i pochlebſtwa. Wierzyłem, że inſi ludzie względem krolow to ſą, co konie i bydło robotne względem ludzi, to ieſt, że ſą ſtworzenia takie, ktore ſobie krolowie tak dalece poważać maią, ile im wyſługi czynią i wygody ſprawuią. Tak wierzyłem, boś mię do tego był namowił, a teraz za to, żem twoim ſzedł przykładem, tak wiele mąk ponoſzę. Do tych zarzutow iak nayſtraſznieyſze przydawali przeklęctwa, i z zaiadłości rozſzarpać ſię chcieli.

Jeſzcze ſię iak ſowy w nocy koło tych krolow przelatywały ſtraſzne podeyrzenia, prożne boiaźni, niedowiarſtwo mſzczące ſię nieużytości krolow ku ſwemu poddańſtwu, nienaſycona bogactw chciwość, prożna i zawſze tyrańſka ſława z nikczemną pieſzczotą, ktora męki zwiękſza i żadney rzetelney ſprawić nie może uciechy.

Rożni z tych krolow nie za złe narobione, ale za to ſurowe odnoſili kary, że dobrze czynić zaniedbali. Wſzyſtkie ludu z przeſtrzegania praw pochodzące wyſtępki, krolom przypiſywano, ktorym dla tego władza dana, aby pod ich dozorem prawa kwitnęły. Także im wſzyſtkie z okazałości, roſkoſzy i inſzych zbytkow pochodzące przypiſuią nierządy, ktore z gwałceniem praw poddanych do gwałtow, i do pokuſzenia ſię o nabycie nieſłuſznych zyſkow prowadzą. Oſobliwie tych krolow ſurowo karano, ktorzy czułemi i dobremi narodu nie byli paſterzami, ale drapieżnemi i ſtado puſtoſzącemi wilkami.

Co Telemaka naybarziey zatrwożyło, była przepaść ciemności i nieſzczęśliwości, w ktorey wielką krolow widział liczbę, ktorzy na świecie za doſyć dobrych uchodzili Panow. Na piekielne ich za to ſkazano kary, że złośliwym i ſztucznym ludziom ſobą władać dopuſzczali. Karano ich za nieprawości, ktore ſię za powodem ich powagi rozkrzewiały. Ci krolowie po więkſzey części nie byli złemi, ani dobremi Panami. Ułomność ich tak wielka była, że o poznanie prawdy nie dbali, ani żadnego w cnocie ſmaku, ani naymnieyſzey z dobrych uczynkow mieli radości.

Koniec Kſięgi ośmnaſtey.



Telemaque etant dans les Chams Elisées

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Elizeyſkie wſtępuie pola, gdzie go Arcezyuſz Prapradziad poznaie, i oraz o Uliſeſowym na świecie upewnia pożyciu. Arcezyuſz żywemi mu maluie kolory, w iakiey ſię ſzczęśliwości ſprawiedliwi ludzie, a oſobliwie cnotliwi cieſzą krolowie, ktorzy za żywota ſwego bogom ſłużyli, i poddane uſzczęśliwiali narody. Namienia przytym, że bohaterowie, ktorzy ſię ſamym tylko żołnierſkim na świecie wſławili rzemiosłem, na oſobnym mieyſcu, gdzie mu ich pokazał, w daleko mnieyſzey żyią ſzczęśliwości. Potym Telemakowi rożne daie nauki, ktory od niego odſzedſzy do zprzymierzonego obozu chybkim powraca krokiem.

Telemak z tych mieyſc wyſzedſzy, taką poczuł ulgę, iakby mu wielką z pierſi zwalono górę. Z tego ulżenia uznał, iak wielkie tych ieſt nieſzczęście, ktorych w piekle bez nadziei wyścia zawarto. Strach go wielki zdeymował, że krolowie daleko ſrożſze od inſzych winowaycow poſzą męki. Nieſtetyż zawołał! krol tak wiele liczy powinności, trwog, zaſadzek, i trudności do poznania prawdy i obronienia ſię od ſiebie ſamego i inſzych ludzi, a ieſzcze do tego po tak krotkim i zazdrością, trudami i przeciwnościami przeplatanym życiu, iak nayſrożſze w piekle cierpieć muſi bole. O iakie ſzaleńſtwo korony ſię dopinać! ſzczęśliwy ten, co na prywatnym i cichym prze-

ſtaie pożyciu, bo w nim tak wiele do cnoty nie znayduie przeſzkod.

Te uwagi Telemaka barzo mieſzały. Zadrzawſzy w ſtruchlałości ſwoiey iakąś tey rowną poczuł roſpacz, w ktorey nieſzczęśliwych widział potępieńcow. Im ſię daley od tego ſmętnego ciemności, boiaźni i roſpaczy oddalał mieſzkania, tym go barźiey powoli męſtwo ożywiało. Iuż wolnego dechu nabierał, iuż zdaleka przyiemną i czyſtą iak przez mgłę widział światłość, ktora z mieſzkania ſprawiedliwych iaśniała zwycięzcow.

Na tym tu mieyſcu wſzyſcy mieſzkali krolowie, ktorzy na świecie ſprawiedliwym ſłynęli panowaniem. Odłączeni od inſzych byli mieſzkańcow. Bo iak w Tartarach źli krolowie daleko ſrożſze od inſzych prywatney kondycyi winowaycow ponoſzą kary, tak też na Elizeyſkich polach cnotliwi krolowie w daleko więkſzey od tych ludzi opływaią ſzczęśliwości, ktorzy ſię na świecie w cnocie kochali.

Przybliża ſię Telemak do tych krolow, ktorzy ſię w wonnych gaiach po odradzaiącey ſię i kwieciſtey przechodzili murawie. Kryſztałowa woda nieźlicznemi ſtrumykami te roſkoſzne odwilżała mieyſca, i przyiemną oczerſtwiała ochłodą. Nieprzeliczone ptaſzkow rodzaie po wſzyſtkich ſię gaiach miłym ſwoim odzywały śpiewaniem. Wraz ſię wieſienne kwiecie i buyne ieſieni po drzewach wydawały owoce. Nigdy tam wściekłey kanikuły nie panuią gorąca, ani przykre Akwilony świeſzczeć i zimową dokuczać śmieią oſtrością. W tym tu ſzczęśliwym i ſpokoynym mieſzkaniu o żadney na krew roziuſzoney woynie, i o okrutney nie ſłychać zazdrości, ktora iadowitym kąſa zębem, i kręte w zanadrzach i po barkach noſi zmiie. Wſzyſtkie ztąd zawiści, podeyrzenia,

nia, boiaźni i prożne wygnano pożądliwości. Dzień tam bez końca, a noc nigdy burey ſwoiey nie rozwiia krepy. Ciała tych ſprawiedliwych ludzi, miaſto ſtroiow promieńmi okryte, czyſtą i przyiemną iaśnieią światłością. Ta światłość bynaymniey ſię naſzemu ponuremu nie rowna światłu, ktore raczey ieſt ciemnością, choć mizernych ludzi oświeca oczy. Raczey to chwała niebieſka, a niżeli ſłoneczny promień, nayklarownieyſze przenika kryſztały; blaſku oczom nie czyni, ale ie raczey poſila i głębokość ſerca niewypowiedzianą iakąś oświeca iaſnością. Ona ſama błogoſławionych karmi, w nich iaśnieie, do nich wſtępuie, ich przeraża, i z niemi ſię iak pokarm z nami ziednoczywſzy, niewyczerpane w nich pokoiu i weſołości rodzi źrzodło. Niebianie nią oddychaią i w tey bezdenney roſkoſzy, iak ryby w morzu, opływaią. Już więcey nic nie pragną; na niczym im nie zchodzi, choć nic nie maią, bo w ich ſercach ſmak w tak czyſtey światłości głod wſzyſtek uśmierzył. Wſzyſtkie ſię ich naſycaią chciwości, ponieważ w nich doſkonała mieſzka zupełność i ich nad wſzyſtkie wynoſi rzeczy, ktorych nędzni i głodni na ziemi ſzukaią ludzie. Za nic ſobie poważaią delicye, ktoremi ſą otoczeni, bo naywyżſzy wewnątrz czuiąc ſzczęśliwości ſtopień, o wſzyſtkie powierzchowne nie ſtoią roſkoſzy. Są iak bogowie, ktorzy Nektarową i Ambrozyyſką naſyceni będąc ſłodyczą, grubemi z naywybornieyſzego śmiertelnych ludzi ſtołu pogardzaią potrawami. Od tych mieyſc ſpokoynych wſzyſtkie złe daleko ucieka, żadnego do nich śmierć, choroba, nędza, boleści, żale, gryzoty, nadzieia, ktora częſto większego, niźli boiaźń, nabawia kłopotu, rozſterki, obrzydliwości i fraſunki nie maią przyſtępu.

Prędzey ſię w Tracyi wyſokie i obłoki przekrywaiące gory, ktorych wierzchy od ſtworzenia świata lodem i śniegiem ſą przykryte, z gruntu ſwego we środku świata położonego wywrocą, niżliby ſię ſerca tych ſprawiedliwych ludzi poruſzyć mogły. Tylko ich ſzczegulnie bieda żyiących na świecie ludzi do użalenia pobudza; ale żal ten cichy i ſpokoyny ich nieodmienney w niczym nie naruſza ſzczęśliwości. Młodość wieczna, ſzczęśliwość bez końca, i niebieſka ſię na ich obliczach wyraża ſława. Lecz ta weſołość nic nie ma w ſobie lekkomyślnego i nieprzyſtoynego. Jeſt to radość cicha, poważna i wſpaniałości pełna. Jeſt to ſmak w cnocie i w prawdzie, ktory ich zachwyca. W teyże ſerdeczney bez przerwania co matka zoſtaią weſołości, ktora myśląc, że iey Syn ukochany umarł, nieſpodzianie z nim ſię obaczyła. Radość ta nie długo w iey trwa ſercu, ale w tych ſzczęśliwych ludziach na wieki nie wygaśnie, zawſze ſię odnawia i na iedno nie uſtaie mgnienie. Bez naymnieyſzego pomieſzania i zawrotu, tey co piiany doznawaią weſołości. Rozmawiaią ſię z ſobą o tym, co widzą i koſztuią. Deptaią po miętkich roſkoſzach, i prożne przeſzłego doſtoieńſtwa opłakiwaią wyſokości. Z roſkoſzą ſobie wſzyſtkie krotkie a troſkliwe przypominaią lata, w ktorych cnotliwemi zoſtać uſiłowali, i przeciw ſobie ſamym, i gwałtownym znarowionych ludzi walczyć muſieli zapędom. Wyſławiaią pomoc bogow, ktorzy ich przez tak wiele niebezpieczeńſtwa niby za rękę do cnoty prowadzili. Uſtawicznie przez ich ſerca iak potok boſtwa iakaś niebieſka płynie i z niemi ſię iednoczy ſiła. Widzą, doznawaią, że ſą ſzczęśliwi i wieczny ſzczęśliwości ſwoiey przeczuwaią ſtatek. Spiewaią chwały bogow, wſzyſcy iednym głoſem, iedną myślą, i iednym ſą ſercem.

ſercem. Rowna i iednoſtayna ſzczęśliwość ich zgodne na kſztałt przychodzenia i odchodzenia morſkiego uſtawicznie oczerſtwia ſerca.

W tym niebieſkim zachwyceniu więkſzą im wieki, niźli godziny śmiertelnym, upływaią byſtrością, a iednak tyſiącami znikłe wieki, ich zawſze nowey i zawſze doſkonałey ſzczęśliwości naymnieyſzey uymy uczynić nie mogą. Wſzyſcy nie na tronach, ktore ludzka wywrocić może ręka, ale ſami w ſobie nigdy nieodmienną panuią potęgą; bo im iuż więcey nie trzeba, aby ſię pożyczaną od podłego i mizernego ludu wgrażali mocą. Już ich ſkroni więcey marne nie opaſuią korony, pod ktorych świetnością tak wiele ſtraſznych boiaźni i zgryznych ſię kryie ſmętkow. Sami ich Bogowie własnemi rękoma takiemi ukoronowali koronami, ktorych żadna naruſzyć nie może ſkazitelność.

Telemak, ktory Oyca ſwego ſzukał i w tym roſkoſznym kraiu znaleść ſię ſpodziewał, tak ſobie dalece tego tu ſzczęśliwego zaſmakował był pokoiu, że ſobie życzył Uliſeſa w nim obaczyć, i barzo ſię ſmucił, gdy ſam znowu do śmiertelnych ludzi powrocić muſiał towarzyſtwa. Tu, tu zawołał, prawdziwy ſię znayduie żywot, a naſz nie ieſt życiem ale śmiercią. Nad tym ſię naybarziey zadumiewał, że tak wiele ukaranych w piekle, a tak mało w Elizeyſkich polach zaſtał krolow. Z czego ſobie wnoſił, że barzo mało bydź muſi tak odważnych i ſtatecznych krolow, ktorzyby ſię właſney ſwoiey opierali potędze, i pochlebſtwem tych ludzi pogardzić śmieli, co ich wzruſzaią namiętności. Zaczym też mało cnotliwych na świecie liczemy krolow. Po więkſzey części tak ſię głęboko w nieprawościach zatopili, żeby bogowie ſprawiedliwemi nie byli, kiedyby ich po

śmierci

śmierci nie ſkarali; dość na tym, że im władze w życiu źle używać dopuścili.

Telemak nie znalazſzy Uliſeſa Oyca ſwego miedzy wſzyſtkiemi temi krolmi, ſpodziewał ſię przynaymniey Laerteſa dźiada ſwego obaczyć. Daremnie go okiem ſzukaiąc, widzi, że do niego poważny i pełen wſpaniałości idzie Starzec. Podeſzłość iego bynaymniey ſię do tey nie rownała ſtarości, ktora śmiertelnych wielą lat cieżarem do źiemi nakrzywia. Tylko ſię na nim ſędziwe przed śmiercią iego wydawały lata. Była to co naypoważnieyſza i wſzyſtkiemi młodości wdziękami przyozdobiona ſtarość, ktore ſię i w nayzgrzybialſzych ſtarcach, zaraz przy ich wſtępie w Elizeyſkie pola, odradzaią. Mąż ten pośpieſzywſzy do Telemaka, uprzeymym na niego, iak na oſobę ſobie miłą, rzucił okiem. Dumał Telemak nie mogąc ſobie nieznaiomego przypomnieć człowieka. Co widząc Starzec rzekł do niego:

Wybaczyć ci muſzę Synu moy kochany, że mnie nie poznawaſz, ieſtem Arcezyuſz Ociec Laerteſa. Dokończyłem dni życia mego trochę przed odiazdem Uliſeſa wnuka mego na Troiańſkie oblężenie. Jużem ſobie wiele po tobie obiecował, gdym cię iak niemowiątko na mamczynym widział łonie. Nie omyliła mnie ta nadzieia, bo widzę, żeś w Plutonowe wſtąpił kroleſtwo, abyś Oyca twego poſzukał. Niech cię bogowie w twoim wſpomagaią przedſięwźięciu. O ſzczęśliwy Synu! bogowie cię kochaią i do Oycowſkiey prowadzą ſławy. O iak i ia ſam ieſtem ſzczęśliwy, że ſię z tobą znowu widzę. Przeſtań na tych tu mieyſcach Oyca twego ſzukać, ieſzcze żyie i na to zachowan, aby dom naſz na Itackiey wywyżſzył wyſpie. Zyie i Laertes, choć licznych lat ſkrzywiony ciężarem; czeka na powrot

ſyna

ſyna ſwego, ktory mu przy śmierci zamknie oczy. Ludźie iak kwiaty znikaią, ktore ledwo z rana rozkwitły, a iuż wieczorem więdną i do nog ſpadaią. Iak bałwany byſtrey rzeki ludzkie upływaią pokolenia. Nikt czaſu hamować nie może, ktory z ſobą by naytrwalſze bierze rzeczy. Ty ſam moy kochany Synu, ktory śię teraz tak żywą i w ućiechy obfitą zaſzczycaſz młodośćią, przypomniy ſobie, że wiek ten weſoły iak kwiatek minie, ktory śię dopiero tylko z pąkowia wywiązał, a iuż znowu uſycha. Obaczyſz, iak śię nieznacznie odmieniſz. Wdźieki weſołe, przyiemne ućiechy, ktore śię w twoiey wydawaią oſobie, śiła, czerſtwość, weſołość, iak ſen piekny znikną, i nic tylko ſmutną po ſobie zoſtawią pamiątkę. Przykra i na wſzelaką radość zaſępiona ſtarość, twarz twoię zmarſzczy, oſobę zgarbi, członki nadwątli, w ſercu twoim weſołości wyſuſzy źrzodło, przytomność ći obmierźi, a przyſzłośćią ćię zatrwoży, tak że nic w ſobie tylko bole czuć będźieſz. Nie myśl, że ten czas ieſzcze barzo daleki. Ah myliſz śię moy Synu, tak chybko przyśpieſza, że go zaraz u ſiebie obaczyſz. Co taką byſtrośćią przylatuie, nie ieſt daleko od ćiebie. Czas zaś przytomny iuż barzo od ćiebie oddalony, bo zaraz niedośćignionym ulatuie lotem; w tymże momenćie, iak z ſobą mowiemy, w nic śię obraca, i na wieki niezwroconym zoſtaie. Nigdy Synu moy w przytomnym nie dufay czaśie, lecz przeſzłośći z oczu nie puſzczaiąc na chropawey i przykrey do cnoty poſtępuy śćieżſce. Niech ci czyſte obyczaie i miłość do ſprawiedliwośći mieyſce w tym ſzczęśliwym i ſpokoynym przygotuią mieſzkaniu. Na oſtatek obaczyſz w krotce Oyca twego na Itacki Tron wſtępuiącego. Narodzonyś do tego, abyś po nim panował, ale nie ſtetyż Synu moy! iak barzo berło ieſt omylne, gdy śię mu zdaleka przypatruieſz, widźiſz

widźiſz wſpaniałość i roſkoſz, ale zbliſka obaczyſz, że ieſt ćierniem okrążona. Prywatny człowiek bez niesławy ſwoiey ćiche i przyiemne prowadźić może życie. Krol zaś, bez uſzczerbku godnośći ſwoiey, ciche i od prac wolne życie nad ćiężkie panowania przekładać nie może obowiązki. Powinien śię wſzyſtkim ſwoim poświęćić poddanym, i nigdy mu niewolno ſwoim bydź Panem. Naymnieyſzy błąd iego wiele nieſkończonych za ſobą poćiąga nieſzczęśliwości, bo ieſt przyczyną, że iei poddani częſto w wiekopomne ponoſić muſzą czaſy. Powinien wyuzdaną złośliwych zaſtanowić śmiałość, niewinności bronić i potwarzy tłumić. Nie doſyć na tym, że ſię żadney nie dopuſzcza nieprawości, trzeba, aby według przemożenia ſwego wſzyſtkie dobre i Państwu potrzebne pełnił uczynki. Nie doſyć i to, że ſam z ſiebie dobrze czyni, trzeba ieſzcze, aby złościom zabiegał, ktorychby ſię ludzie dopuścili, gdyby ich nie zahamowano ſweywoli. Boy ſię tedy, boy ſię tedy Synu moy, tak niebezpiecznego ſtanu, w ktorym ſię przeciwko tobie ſamemu, namiętnościom i pochlebcom twoim męſtwem uzbroić trzeba.

Arcezyuſz po tych ſłowach boſkim zagrzany będąc ogniem, twarz pełną użalenia nad panuiących biedą Telemakowi pokazał. Korona, rzekł, potwornym ieſt okrucieńſtwem, kiedy ią dla twego własnego przyſmuieſz ukontentowania, a ſtraſzną niewolą, ktora bohaterſkiey śmiałości i cierpliwości potrzebuie, kiedy ią kto z chęci pełnienia powinności krolewſkich bierze, i aby iak Ociec dzieciom ſwemu niźlicznemu panował narodowi. Zaczym i to pewna, że tu krolowie, co przy nieobłudney panowali cnocie, wſzyſtko maią, co tylko na ich doſkonałe uſzczęśliwienie bogow ſtawić może możność.

Te Arcezyuſza ſłowa Telemakowe wſkroś przeymowały ſerce. Wydrażały ſię na nim iak obrazy, ktore ſpoſobny rzemieślnik rylcem na miedzi ryie, kiedy ie iak naypoźnieyſzemu przed oczy wyſtawuie potomſtwu. Mądre te ſłowa moc ſubtelnego ognia miały, i wſzyſtkie młodego Telemaka przenikały wnętrzności. Czuł, że go poruſzały i zatrudniały. Zdawało mu ſię, że moc iakaś boſka iego topi ſerce. Tkwiało coſiś w głębokości myśli iego, co go ſkrycie trawiło; nie mogł tego znieść, ani w ſobie zatrzymać, ani ſię tak gwałtownemu oprzeć ſkutkowi. Czuł żywą ochotę i roſkoſz, do ktorych ſię śmiertelne przymieſzały męki.

Telemak do wolnego znowu przyſzedſzy oddechu, wielkie na Arcezyuſzowey twarzy do Laerteſa baczył podobieńſtwo. Wſpomniał ſobie iak przez mgłę rowną Uliſeſa cerę, gdy go na Troiańſkie obleżenie widział odieżdżaiącego.

Tak barzo to wzbaczenie ſerce iego poruſzyło, że mu łzy przyiemne z radością zmieſzane z oczu popłynęły. Darmo kilka razy ſprobował, tak miłą oſobę ſerdecznym uściſkać obłapem. Znikał ten duch prożny z rąk iego, iak ſen marny przed śpiącym człowiekiem, ktory znikomą ſię cieſząc przyiemnością, po upływaiącą wodę upragnionemi chwyta uſtami; to wargami ſłowa wyrazić uſiłuie, ale ich ięzyk wymowić nie może; to ręce wyciąga i niemi chwyta, a nic nie obeymuie. Rownym ſpoſobem Telemak ſerdeczney ſwoiey dogodzić nie może miłości. Widzi Arcezyuſza, ſłyſzy go, mowi z nim, ale ſię go dotknąć nie może. Na koniec pyta go, ktoby ci ludzie byli ktorych koło niego widział.

Mądry ten Starzec odpowiedział: Synu moy, ci mężowie, ktorych tu widziſz, byli wieku ſwego

go

go ozdobą, i oraz ſławą i ſzczęśliwością ludzkiego Narodu. Mało to krolow widziſz, ktorzy na źiemi godnie berłem władali, i bogow mieyſce wiernie zaſiadali. Bliſko ciebie obłoczek w daleko mnieyſzey ſławie żyiących odłącza krolow. Są to zaiſte bohaterowie, ale nagroda za ich męſtwo i woienne wyprawy, do nagrody mądrych, ſprawiedliwych i dobroczynnych krolow przyrownana bydź nie może.

Miedzy temi bohaterami widziſz Tezeuſza z naſępioną twarzą. Dobrze tego przypłacił, że chytrey lekkowiernie dowierzał białeygłowie. Jeſzcze ſmutny, że tak nieſłuſznie Neptuna o okrutną śmierć Hypolita ſyna ſwego proſił. Umarłby był ſzczęśliwy, kiedyby tak barzo nie był porywczy i gniewu ſwego trzymał zapędy. Widziſz także Achyleſa na włoczni z przyczyny rany wſpartego, ktorą mu w piętę nikczemna Paryſa zadała ręka i oraz dni życia iego dokończyła. Gdyby tak był mądry, ſprawiedliwy i ſkromny, iak ſię nieuſtraſzonym pokazał, pewnieby mu bogowie długo trwałego użyczyli byli panowania, ale ſię nad Ftydoami i Dolopczykami zmiłowali, ktoremi dźiedźicznym prawem po Peleuſzu miał władać. Nie chcieli tak wiele narodow w ręce niedotkliwego i od morza burźliwſzego oddać człowieka. Skrociły tedy Parki przędzę życia iego, padł iak ledwie rozwity kwiatek, ktory tegoż dnia, iak uroſł, pługowy przecina lemieſz. Bogowie go iak powodzi i nawałności na ukaranie ludzkich zażyli wyſtępkow. Zażyli Achyleſa, aby Troiańſkie rozwalił mury i nad krzywoprzyſięſkim Laomedonem i ſprośnemi Paryſa ſię pomścił miłuwkami. Zażywſzy tego pomſty ſwoiey naczynia, nie dali ſię ubłagać i płaczącey nie wyſłuchali Tetydy, aby ten młody Rycerz dłużey żył na ziemi, ktory

tylko do pokłocenia ludzi i wywracania miaſt i Państw był ſpoſobny.

Oto inſzy przy dzikiey ſtawa minie. Jeſt to Aiax Syn Telamona a brat ſtryieczny Achyleſa. Wieſz bez wątpienia, iak ſię barzo boiami wſławił. Upominał ſię, aby nikomu inſzemu, tylko iemu broń po zmarłym wydano Achyleſie, lecz ią Grecy Oycu twemu przyſądzili, ktory mu iey uſtąpić nie chciał. Aiax z roſpaczy ſwoią ſię zabił ręką. Jeſzcze ſię gniew i zapalczywość na iego wydawaią twarzy. Nie przybliżay ſię do niego, Synu moy, boby myślał, że ſię z iego chceſz urągać biedy, a on raczey użalenia ieſt godzien. Czy nie widziſz, iak z oka na nas pogląda i ſkwapliwie z zawziętey ku nam niechęci w ten tu wſtępuie laſek? Z tey ſam ſtrony widziſz Hektora, niezwyciężonymby ſłynął krolem, gdyby tegoż czaſu Syna Tetydy na świecie nie było. Oto nas Agamemnon miia, ieſzcze ſię na nim znaki zdradziectwa Klitemneſtry żony iego pokazuią. O moy Synu! zdrygać ſię muſzę, kiedy ſobie nieſzczęścia potomſtwa niezbożnego przypominam Tantala. Niezgoda dwuch braci Atreuſza i Tyeſta dom ten ſtrachem i zaboiami napełniły. Nieſtetyż! iakie ſię nie ścigały wyſtępki. Agamemnon powrociwſzy z Grekami z Troiańſkiego obleżenia, ktorzy pod iego byli władzą, nie miał tak wiele czaſu, aby ſię w pokoiu z nabytey mogł ucieſzyć ſławy. Rowne ſą loſy prawie wſzyſtkich woiownikow. Wſzyſcy mężowie, ktorych tu widziſz, woynami ſię wgroźili, lecz im drugie w Elizeyſkich polach naznaczono mieſzkanie, ponieważ ſię na świecie o cnotę i ludzką nie ſtarali miłość.

Co zaś do tych tu krolow, zoſtali bogow przyiaciołmi, bo przy ſprawiedliwym panowaniu ſwoie

miłowali narody. Gdy tu ieſzcze kłotnie, potyczki, niepokoie, gryzoty i przyrodzone narowy Achyleſa i Agamemnona obchodzą, gdy ich ciężkie trapią żale, że życie ſtraciwſzy teraz tylko bezſilnemi i ſłabemi ſą duchami, ſprawiedliwi krolowie boſką, ktora ich żywi, oczyſzczeni będąc światłością, doſkonalſzey ſobie nie życzą ſzczęśliwości, i litościwym okiem na kłotnie śmiertelnych ludzi poglądaią. Naywalnieyſzey ſprawy, ktore wynioſłych mieſzaią ludzi, iak dziecinne im ſię zdawaią igraſzki. Prawda i cnota, ktore z ſamego czerpaią źrzodła, ich ſerca naſyciła. Już im więcey nie trzeba, aby co od inſzych albo ſiebie ſamych ponoſili. Zadney chciwości, żadnego niedoſtatku, i żadney więcey nie znaią boiaźni. Dokończyli wſzyſtkiego oprocz iedney radości, ktorey dokończyć nie mogą.

Uważ Synu moy tego ſtarego krola Inacha, fundatora Argiwſkiego Państwa. W przyiemney i wſpaniałey go widziſz ſtarości; ze śladu iego ſłodkie wyſkakuią kwiaty, a letki chod iego do ptaſzego ſię rowna lotu. Słoniową w ręce trzyma lirę, i w wiecznym zachwyceniu ſwoim bogow opiewuie cuda. Z uſt i ſerca iego przyiemna wychodzi wonia, i nie tylkoby ludzi, ale i ſamych bogow wdziękiem liry i głoſu ſwego rozweſelił. Tę tak wielką za to odnioſł nagrodę, że lud ſwoy, miedzy nowemi mieyſkiemi zgromadzony murami, zbawiennemi opatrzył prawami.

Z drugiey ſtrony miedzy temi tu mirtami Cekropſa Egipcyana uważyć możeſz. Pierwſzym w Atenach był krolem, ktore miaſto Paladzie poświęcone i iey imieniem ieſt nazwane. Cekrops przyniożſzy z ſobą pożyteczne z Egiptu prawa, z ktorych iak ze źrzodła Grecy nauki i dobre czerpali obyczaie, dzikie miaſt Atyckich uławodził umyſły,

umyſły, i wſzyſtkie związkiem ſpołeczności ziednoczył. Był ſprawiedliwym, ludzkim i miłoſiernym krolem, narod ſwoy przy obfitości, a potomſtwo przy miernych zoſtawił doſtatkach. Nie chciał, aby dzieci po nim berłem władali, wierząc; że ſię do niego znaydą godnieyſi.

Muſzę ci w tey małey dolinie Erychtona wynalezcę pieniędzy pokazać. Wynalazł ie w nadziei, że za ich powodem handel miedzy Greckiemi ułacni wyſpami. Przewidziawſzy, że ten wynalazek wiele za ſobą pociągnąć może niewygod, do tych wſzyſtkich rzekł Narodow: Przykładaycie ſił do tego, żebyście przyrodzonych i prawdziwych przymnożyli bogactw. Uprawiaycie pola, abyście w zboża, wino, oliwę i inſze obfitowali urodzaie. Staraycie ſię o mnogie ſtada, aby was mlekiem żywiły i wełną odziewały, przez co do takiey przyydziecie pory, że ſię nigdy uboſtwa obawiać nie będziecie. Im więcey dzieci tym więcey bogactw liczyć będziecie, byleście ich tylko do pracowitości przyuczali. Ziemia nieprzebrane obiecuie obfitości, mnoży ſię w żyzność według liczby obywatelow ſwoich, ktorzy ią uprawuią, i ich prace hoyną nagradza odpłatą; lecz w ten czas tylko ſkąpa i niewdzięczna, kiedy niedbale uprawiona bywa. Zaczym oſobliwie prawdziwych upatruycie doſtatkow, ktore prawdziwym ludzkim zabiegaią niedoſtatkom. Co do pieniędzy, tylko ſię tak dalece o nie ſtaraycie, ile do prowadzenia nieuchronney za granicą woyny i do doſtania towarow ſą potrzebne, na ktorych w waſzych zchodzi kraiach; nierzkąc żeby lepiey było, gdybyście wcale handlu ze wſzyſtkiemi zaniechali rzeczami, ktoremi zbytkowi, prożności i pieſzczocie dogadzaią. Co mądry Erychton częſto w ten głos opowiadał: Obawiam ſię Synowie moi, abym

wam wynaleźieniem pieniędzy nieſzczęśliwego nie uczynił podarunku; przeczuwam, że łakomſtwo, wynioſłość i okazałość wznieci; widzę, że do nieźlicznych powodem będzie rzemioſł, ktore dobre pſuią i nadwątlaią obyczaie, i że wam ſzczęśliwą obrzydzi proſtotę, na ktorey wſzyſtka życia zawiſła ſpokoyność i bezpieczność. Na koniec baczę i to, że was do pogardzenia rolnictwem przyprowadzi, ktore ieſt gruntem życia ludzkiego i źrzodłem prawdziwego dobra, ale biorę bogow na świadectwo, żem czyſte miał ſerce, kiedym wam to pożyteczne w ſobie odkrył wynaleźienie. Na koniec Erychton poſtrzegſzy, że pieniądze, tak iak przewidział, ludzie znarowiły, z wielkiego żalu na puſtą uſzedł gorę, gdzie ubogi i od ludzi oddalony zgrzybiałey dożył ſtarości; nigdy ſię więcey do mieyſkich nie chciał przymieſzać urzędow.

Pokazał ſię zaraz potym ſławny w Grecyi Tryptolem, ktorego Ceres umieiętności rol uprawienia uczyła, i iak ie co rok złociſtym ma przyodziewać żniwem. Nie żeby w ten czas ludziom zboża, ſiewby i ich rozmnożenia ſpoſoby znaiome nie były, ale żeby wiedzieli, iak rolnictwo do należytey doſkonałości przywieść trzeba pory. Zaczym Tryptolem od Cerery z pługiem w ręku zeſłany, tey bogini dary wſzyſtkim ofiarował Narodom, co ſię tylko odważyć chcieli, ſwoię przyrodzoną przezwyciężyć gnuſność i należytey do prac przyłożyć pilności. Wkrotce potym Tryptolem Grekow nauczył, iak ziemię potargać i rozſzarpaniem iey łona żyzną uczynić maią. Zaraz potym nieſpracowani i ochotni żniwiarze widzieli, że ich od oſtrych ſierpow żołte i pola okrywaiące padaią kłoſy. Ba i ſame dzikie i nieugłaſkane Narody, ktore rozſypką po Epirſkich i Etoliyſkich biegaiąc puſz-

puſzczach, żołędziowym ſię żywili żerem, grube ſwoie polerowali obyczaie, i przyuczywſzy ſię do żniwa i chleba, karki ſwoie pod ſłodkie prawa ſkładali iarzmo. Pokazał Grekom Tryptolem, iaką ten ma roſkoſz, co ſię z właſney ſwoiey bogaci pracy i wſzyſtkie do wygodnego i ſzczęśliwego życia na ſwoim polu znayduie potrzeby. Ta tak proſta i niewinna z rolnictwa płynąca obfitość, mądre im Erychtona na pamięć przywodziła rady. Gardzili pieniędzmi i wſzyſtkiemi nieſamorodnemi doſtatkami, ktore tylko według ludzkiego mniemania ſą bogactwami, ludzi do ſzukania niebezpiecznych uwodzą uciech, i od pracy odwabiaią, w ktoreyby przy doſkonałey ſwobodzie wſzyſtkie rzetelne dobra i czyſte znaleźli obyczaie. Uznali tedy, że żyzna i pilnie ſprawiona rola prawdziwym dla familii ieſt ſkarbem, kiedy ieſt tak mądra, że oſzczędne, iak Oycowie, chce prowadzić życie. Szczęśliwiby byli Grecy, kiedyby ſię tych do potęgi, wolności i uſzczęśliwienia ſwego ſpoſobnych trzymali maxym, i gdyby ich rzetelna cnota tych darow godnemi czyniła. Ale nieſtetyż! iuż ſobie w fałſzy ych ſmakuią bogactwach, iuż powoli prawdziwych zaniedbywaią doſtatkow i od podziwienia godney ſtronią proſtoty. Panować raz będzieſz Synu moy, wſpomniy ſobie w ten czas, żeś ludzi znowu do pługa przychęcić, rolnictwo ſzanować i tych co go pilnuią, zapomagać powinien. Jako żywo niemaſz pozwolić, aby ludzie w gnuſności albo z takiego rzemieſła żyli, ktore zbytek i pieſzczotę rozkrzewia. Że ci dway mężowie tak wielką na ziemi ſłynęli mądrością, tu ſię też bogow zaſzczycaią życzliwością. Wiedz Synu moy, iak wdzięczna wioſna lodowatą zimę, a światło ſłoneczne nayiaśnieyſzą przechodzi poświatę, tak tych ludzi ſława, Achyleſa i inſzych bitwami wſławionych przewyżſza bohaterow.

Arcezyuſz to mowiąc poſtrzegł, że ſię Telemak w tę ſtronę wpatrował, gdzie bobkowy ſtoiał gaiek, i fiołki, roże, lilie i inſze wonne rzeczkę okrążaiące kwiaty, żywemi iak Irys iaśniały kolorami, gdy z nieba zſtąpiwſzy, komu z śmiertelnych mieſzkańcow bogow obwieſzcza rozkazy. Telemak na tym roſkoſznym mieyſcu, wielkiego krola Seſoſtra w daleko więkſzey niźli na Egipſkim tronie uyrzał wſpaniałości. Wypuſzczone z oczu iego światła przyiemnego promienie, Telemakowi blaſk czyniły. Bogowie Seſoſtra, w nagrodę cnot iego, tak wielkim i ludzkim rozumem niepoietą napełnili byli radością, że ſię Nektarową upoiony bydź zdawał ſłodyczą.

Więc Telemak rzekł do Arcezyuſza: Poznawam Oycze moy Seſoſtra, mądrego krola Egipſkiego, ktoregom nie dawno w Egipcie widział. On ieſt, odpowiedział Arcezyuſz, widziſz go i oraz przykład wſpaniałości bogow, ktorą cnotliwym nagradzaią krolom; ale wiedzieć ci potrzeba, że wſzyſtka ſzczęśliwość iego w żadną z tą ſławą nie idzie rowność, ktora mu naznaczona była, gdyby zbytecznym uwiedziony ſzczęściem, reguł ſkromności i ſprawiedliwości na ſwoich nie zapomniał woynach. Chciwość poniżenia Tyrczykow pychy i ſwawoli, do wźięcia ich miaſta go zachęciła była. Ta zdobycz żądze w nim do inſzych wznieciła kraiow i prożną woiownika tak dalece uwiodła ſławą, że całą przyſiodłał albo raczey zburzył Azyą. Do domu powrociwſzy znalazł brata ſwego na tronie, ktory nieſprawiedliwym panowaniem, co naylepſze Państwa potargał był prawa. Tak tedy wſzyſtkie iego na to tylko wyſzły zdobyczy, że Oyczyſte Państwo iego domowemi napełniły zamieſzkami. Oſobliwie to żadną okryć nie może wymowką, że właſną

ſwoią

ſwoią upoiony będąc ſławą, co nayſławnieyſzych zwyciężonych krolow do ſwego zaprzągł był woza. Wyznał potym błąd ſwoy i ſwoiey ſię wſtydził nieludzkości. Ten to był zwycięſtw iego pożytek. Widziſz tedy, iak barzo ſobie i ſwemu boiownicy ſzkodzą Państwu, kiedy ſobie ſąſieckie przywłaſzczaią kraie. Co nie tylko o ſzwank tak ſprawiedliwego i dobrotliwego przywiodło krola, ale mu też tey uſzczupliło ſławy, ktorą mu bogowie tu naznaczyli byli.

Czy nie widziſz Synu moy tego inſzego krola, ktory ran ſwoich iaśnieie świetnością. Jeſt to Dyoklid krol Karyyſki, ktory w bitwie życie dla ſwego położył Narodu, gdy bogow wyrok zwycięſtwo temu był obiecał narodowi, ktoregoby krol na Karyyſkiey z Licyeńczykami zginął woynie.

Uważ i tego krola, mądrym owym ieſt Prawodawcą, ktory poddanych ſwoich ſpoſobnemi do ich uſzczęśliwienia i poprawy opatrzywſzy prawami, przyſięgą obowiązał, że pod czas niebytności iego, żadney nigdy z tych nie przeſtąpią uſtaw. Potym z Oyczyzny na dobrowolne poſzedł wygnanie, i w cudzoźiemſkim kraiu w wielkim umarł uboſtwie. Uczynił to był dla tego, aby lud ſwoy przyſięgą do nieprzeſtępnego praw tak zbawiennych przymuſił przeſtrzegania.

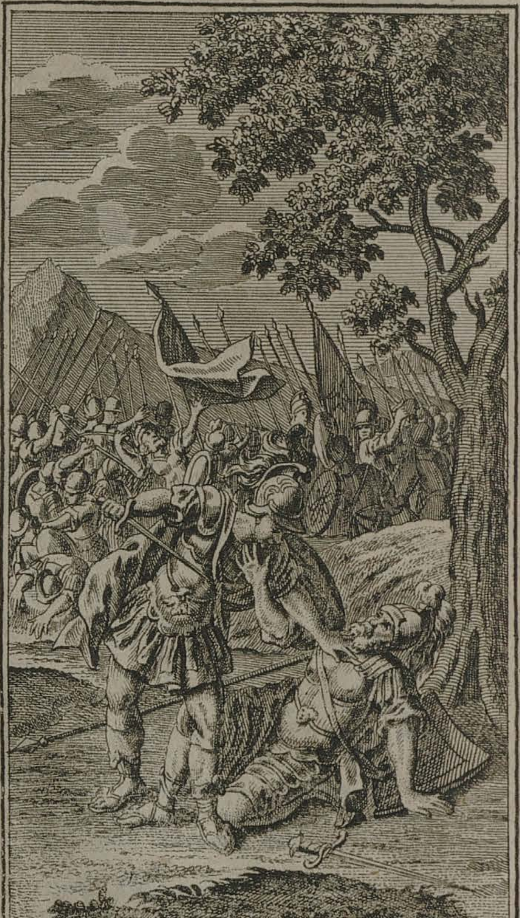
Ow, ktorego ſam tu widziſz, ieſt Eunezym krol Pilieńſki, ieden z Przodkow mądrego Neſtora. Gdy świat morowe puſtoſzyło powietrze, i co dzień nieźlicznemi duchami Acherontowe napełniało brzegi, proſił bogow, żeby śmierć iego gniew ich ubłagała i niezlicznych niewinnych ratowała ludzi. Wyſłuchali go bogowie, i prawdziwe mu tu znaleść dali kroleſtwo, ktorego ledwie cień prożną wſzyſtkie ziemſkie wyrażaią Państwa.

Tam w kwiaty uwieńczony ſtoi Starzec ſławny Belus. Panował w Egipcie i poiął był Anchynoę corkę Boga Nilus nazwanego, ktory tę ubogaca krainę, i żyznemi z utaionego źrzodła ſwego oblewa wylewkami. Miał dwoch Synow: Danauſza, tego iuż wieſz dzieie, i Egipta, ktorego imieniem to piękne przezwano kroleſtwo. Belus bogactwa ſwoie nie na podatkach, ktoremi mogł poddanych obciążać, ale na ich miłości i tey zakładał obfitości, w ktorey za iego opływali ſtaraniem. Nie myśl Synu moy, że ci ludzie umarli; żyią teraz, bo biedne na świecie życie, ieſt śmiercią, tylkoć to nazwiſka tych dwu rzeczy przemieniono. Niech cię bogowie taką obdarzą cnotą, abyś Oyca twego ſzukał. O iak wiele przed znależieniem iego krwie rozlaney obaczyſz, o iak wielka ciebie na Heſperyyſkiey woynie czeka ſława! Pamiętay na rady mądrego Mentora; kiedy ſię ich trzymać będzieſz, imię twoię u wſzyſtkich narodow w wiekopomne ſłynąć będzie czaſy.

Co rzekſzy Telemaka do ſłoniowey zaprowadził bramy, ktorą z ciemnego Plutona wychodzą Państwa. Tu Telemak łzami ſię oblewa, opuſzcza Arcezyuſza, ale bez nadziei, aby ſię go ſerdecznym mogł dotknąć obłapem. Wyſzedſzy z tych mieyſc okropnych, do związkowego poſpieſza obozu, na ktorey drodze dwoch Kretenſkich znowu znayduie Młodzianow, ktorzy go do iaſkini odprowadzili byli, i iuż więcey żadney do obaczena ſię z nim nie mieli nadziei.

Koniec Kſięgi dziewiętnaſtey.

Liv. 20.



Telemaque tue Adraste

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDŹIESTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Zgromadzeni Wodzowie za Telemaka idąc zdaniem, przedśięwźiętego na ubieżenie miasta Wenuzy zaniechywaią zamysłu, ktore Lukańczykowie od Adrasta w pokład otrzymali byli. Telemak z dwiema zbiegami barzo mądrze postępuie, z ktorych go pierwszy Akant miał zatruć, drugi zaś Dyoskor nazwany obiecał Aliantom Adrastową przynieść głowę. Telemak bitwę ztoczywszy, śmiertelne wszędzie ciska zamachy, i z Adrastem się potkać pragnie, ktory Telemaka wzaiemnie szukaiąc, Pisystrata syna Nestorowego napada i zabiia. W tym Filoktet nadchodzi, Adrasta chce przeszyć, ale sam raniony, z bitwy ustępować musi. Telemak na krzyk porażonych od Adrasta Aliantow przyskoczywszy, tego nieprzyiaciela zwycięża i pod pewnemi kondycyami życiem daruie. Adrast wstawszy Telemaka zdradziecką chce zabić ręką, ktory go powtornie powaliwszy trupem kładzie.

W tym w Kole zgromadzeni Wodzowie naybarźiey o tym radźili, ieźli Wenuzę ubiec trzeba. Adrast wziął był to obronne miasto Peycetskim Apulczykom Sąsiadom swoim, ktorzy w związek przeciw niemu wstąpili, aby poniesioney z tego naiazdu doszli krzywdy. Adrast na ich uspokoienie, miasto Lukańczykom w pokład oddał, lecz przekupiwszy potym Osadę Lukańską i iey Wodzow, większą w Wenuźie niźli Lukańczy-

miał władzę. Czym Apulczykow oſzukał, ktorzy pozwolili byli, aby Wenuzy Lukańska ſtrzegła załoga.

Demofant mieſzczanin Wenuzki Aliantom ſkrycie był obiecał, iednę bramę mieyską w nocy otworzyć, coby z wielkim Aliantow było pożytkiem, iż Adraſt woienne opatrzności i żywności w bliſkim Wenuzy chował zamku, ktoryby ſię po wziętey Wenuzy oprzeć nie mogł. Już ſię Neſtora i Filokteta głoſy do tego ſkłaniały, aby tak pomyślney nie zaniedbano przygody. Ich powaga i wielki na pozor tey łacney imprezy pożytek, wſzyſtkich Wodzow do tegoż nakłoniły zdania. Lecz ich ſam tylko Telemak, ktory z Plutonowego był powrocił Pańſtwa, wſzelkiemi od wykonania zamyſłu tego odwracał ſpoſobami.

Wiem dobrze, rzekł do nich, że żadnego niemaſz człowieka, ktoryby mniey iak Adraſt na zdradę i oſzukanie zaſłużył, bo często świat cały oſzukał. Widzę dobrze, że ubiegſzy Wenuzę właſne waſze weźmiecie miaſto, bo Apulczykom ſprzymierzonemu z wami należy Narodowi. Przyznaię i to, że barzo pozorne i ſłuſzne do tego macie racye, ponieważ Adraſt oddanego w pokład miaſta oſadę i Komendanta przekupił, aby bramę znalazł otwartą, kiedyby mu ſię wzięcie tego miaſta potrzebne bydź zdało. Na koniec wiem i to tak dobrze iak wy ſami, że nazaiutrz po Wenuzy odebraniu, oraz i zamku będziecie Panami, w ktorym Adraſt wſzyſtkie ſwoie woienne złożył gotowości, i że takim ſpoſobem w dwa dni tę tak ſtraſzną zakończycie woynę. Lecz czy nie lepſza proſzę zginąć? niźli takim zwyciężyć ſpoſobem. Mamy to na zdradę zdradą naſtępować? Nie rzeczonoby: Tak wielu ſię na ukaranie Adraſtowego ſzalbierſtwa ſprzymierzyło krolow, a ie-

dnak

dnak ſami iak i on ſzalbierze. Jeźli ſię nam tego, co iemu, dopuścić wolno, ieſt niewinny, a my żadnego na iego ukaranie nie mamy prawa. Jako! tak wielu Greckich Oſad i z Troiańſkiego obleżenia powroconych Rycerzow całą zaſzczyca Heſperyą, a żadnaby iey inſza broń, iak tylko zdradźiectwo i krzywoprzyſięſtwo, od zdradzieckiego i krzywoprzyſiężnego obronić nie mogły Adraſta? Przyſięgliście na bogow, że w pokład Lukańczykom oddaną Wenuzę, w ich zoſtawicie ręku. Mowicie, że Oſadę Lukańſką Adraſt przedarował, toż i ia z wami twierdzę, ale iednak ta Załoga na Lukańczykow zoſtaie ſłużbie, ieſzcze im iey nie wypowiedziała, i dotąd przynaymniey pozor zachowała, że ſię do żadney nie wiąże ſtrony. Jeſzcze Adraſt z ludźmi ſwemi w Wenuźie nie poſtał; ieſzcze to przymierze w ſwoiey ſtoi porze, i bogowie was z waſzey nie wypuścili przyſięgi. Czy to tylko poty danego dochować trzeba przymierza, poki na okazałych do zerwania obietnicy zchodzi pozorach? W ten czas to tylko przyſięgi wiernie i świątobliwie przeſtrzegać trzeba, kiedy ſię żaden z zgwałcenia wiary nie pokazuie pożytek? Jeźli was więcey cnota i bogow nie poruſza boiaźń, niechże was przynaymniey właſna ſława i właſne poruſza dobro. Kiedy ludziom ten nieſzczęśliwy niedotrzymania ſłowa i przyſięgi dla woyny ſkończenia pokażecie przykład, iakich to woien tym niezbożnym nie wzniecicie poſtępkiem? ktoryby ſamſiad was ſobie nie omierził, gdy ſię od was wſzyſtkiego obawiać muſi? Ktoż ſię wam więcey w naygwałtowniey-ſzych ſwoich ma zwierzyć potrzebach? Jaką odtąd komu warować możecie bezpieczność? kiedy ſzczerze poſtąpić chcecie, albo kiedy wam potrzeba będzie, aby ſąſiedzi o waſzey nie powątpi-

wątpiwali ſzczerości. Ma to bydź pokoy święty? a wy go rwiecie. Ma to bydź przyſięga? a o was iuż wiedzieć będą, że ſobie bogow za nic ważycie, kiedy ſię iakiego z krzywoprzyſięſtwa ſpodziewacie pożytku. Nie więkſzaby z wami w pokoiu, iak podczas woyny, była bezpieczność. Każda z wami zachodząca ſprawa za pokrytą albo otworzyſtą ſtać będzie woynę. W wieczney ze wſzyſtkiemi żyć muſicie nieprzyiaźni, ktorzy to nieſzczęście maią, że waſzemi ſą ſąſiadami. Wſzyſtkie te ſprawy do wykonania niepodobne wam będą, ktore na ſzczerości, dufności i dobrym zawiſły mieniu. Zaden wam nie zoſtanie ſpoſob, kiedy chcieć będziecie, aby waſzym dowierzano obietnicom. Jeźli ieſzcze, dołożył Telemak, iakikolwiek wzgląd na wiarę i na właſny waſz mieć chcecie pożytek, i ten was daleko ważnieyſzy ma poruſzyć interes, że poſtępek tak zdradziecki domową potarga zgodę, i waſzę zerwie ligę, i takby waſze krzywoprzyſięſtwo Adraſta zwycięzcą uczyniło.

Wſzyſcy w Zgromadzeniu oſtatniemi zdięci będąc ſłowami, wiedzieć żądali, czemuby twierdził, że poſtępek, ktory im pewne obiecuie zwycięſtwo, ich ligę rozerwać może. Czy podobna, odpowiedział Telemak, żebyście ſobie wzaiemnie dowierzać mogli, kiedy raz tylko wiary naruſzycie, i ten iedyny ſpołeczności i dufności zerwiecie związek? Założywſzy tę maxymę, że ſię dla wielkiego intereſu, poczciwości i wiary potargać godzi obowiązki, proſzę, kto drugiemu miedzy wami dowierzać może, kiedy ten drugi wielki z tego widzi pożytek, gdy tamtego oſzuka i w ſłowie omyli. W co ſię tedy obrocicie? ktoby miedzy wami ſąſiada ſwoią nie chciał uprzedzić chytrością? Na co wynidzie ten związek

zek tak licznych Narodow? kiedy za ich powszechną umową sąsiada podeyść i poprzysiężoną wolno złamać wiarę. Jakieby ztąd miedzy wami nie urosły niedufności i rozterki, iakąbyście się wzaiemnie nie niszczyli zawziętością? Nic więcey Adrastowi po orężu, kiedy się sami wyzabiiać będziecie i iego pochwalicie zdradziectwo. O mądrzy i wspaniali Krolowie, ktorzy przy wielkim doświadczeniu nieźlicznym władacie ludem, nie pogardzaycie radą młodego człowieka. I choćby się na was iak nayſtraſznieyſze zwaliły nieszczęścia, w ktore woyna ludzi czasem popychać zwykła, to was iednak czułości i dzielności waszey usilność od ostatniey zachowa zguby; bo prawdziwe męstwo zawsze iest niezwalczone. Kiedy zaś raz tylko tę honoru i wiary potargacie obronę, nigdy niepowetowana nastąpi szkoda. Iuż więcey tak potrzebney do naygłownieyszych spraw skutku nie przywrocicie dufności, ani ludzi do cnoty nawrocicie, ktorą gardzić od was się nauczyli. Czego się boicie? czy tak wiele nie macie męstwa, abyście się bez oszukania zwycięstwa spodziewać nie mogli? Czy wasza siłami tak wielu Narodow zmocniona nie wystarczy dzielność? Rzućmy się do oręża, umieraymy raczey, kiedy trzeba, aniżelibyśmy tak sromotnie zwyciężyli. Adrast, niezbożny Adrast, w naszey iest garści, bylebyśmy się go w nikczemności i niewierności naśladować wzdrygali.

Poczuł Telemak, iak się po skończoney mowie miodopłynna z ust iego namowa po wszystkich rozpływała sercach. Każdy przy cichym Zgromadzenia milczeniu nie o Telemaku, ani o gładkiey słow iego wymowie, ale o silnych prawdy myślał dowodach, ktoremi ich w dalszym swoim

wiązał

wiązał roztrząśnieniu. Podziwienie na ich wyſtępowało twarzach. Na koniec powoli ſię gwar cichy po całym rozſzerzał Zgromadzeniu. Jeden na drugiego poglądał, a żaden ſię przed drugim odezwać nie odważał. Czekano na Starſzyzny uznanie, i każdy ſię z ciężkością od powiedzenia zdania ſwego hamował. Na koniec poważny Neſtor w ten głos mowić począł:

Godny Ulisesa Synu, bogowie przez ciebie mowili, a Palas, ktora tak częſto Oyca twego natchnęła, w ſerce twoie mądrą i wſpaniałą, ktorąś nam dał, wlała radę. Nie na twoią młodość, ale na Minerwę wzgląd mam, ktora ſię, w całey twoiey oſłyſzeć dała mowie. Broniłeś cnoty, bez ktorey ſię naywiękſza pomyślność w ſzkodę obraca; bez niey nieprzyiacioł pomſtę, Aliantow podeyrzenie, obrzydliwość wſzyſtkich poczciwych ludzi i ſprawiedliwy gniew bogow na ſiebie pociągamy. Zoſtawmy tedy Wenuzę w Lukańſkich ręku, a tylko do tego obroćmy ſtaranie, abyśmy Adraſta naſzym zwyciężyli męztwem.

Co Neſtor rzekſzy, wſzyſtkie Zgromadzenie mądre iego pochwaliło zdanie. Każdy go chwalił, i oczy z podziwienia na Uliſeſowego obracaiąc Syna, Minerwę w nim widzieć rozumiał, ktora go tą obdarzyła mądrością.

Wkrotce potym rowney doſtąpił ſławy, gdy ſię inſza w Radzie natoczyła ſprawa. Zdradziecki bowiem i zawſze okrutny Adraſt zeſłał był do obozu zbiega Akantem nazwanego, aby co przednieyſzych woyſka zatruł wodzow. Już Telemak młody u Daunieńczykow w tak wielkiey był groźbie, że Akant miał rozkaz, aby oſobliwie do zgładzenia iego żadnego nie żałował ſtarania. Telemak, pełen będąc męztwa i ſzczerości, żadnym nie zwykłał narabiać podeyrzeniem, i bez

trudno-

trudności tego nieszczęśliwego mile przyiął człowieka. Akant widział był Ulisesa w Sycylii, i bohatera tego Telemakowi powiadał przypadki. Żalił się na Adrasta, że go oszukał i straśznie znieważył, a Telemak go cieszył i w zanadrzu swoim iak iadowitą i do śmiertelnego ukąszenia gotową żywił, karmił i ogrzewał zmiię. Jeszcze w ten czas iednego zachwycono zbiega, ktoremu imię było Aryon. Tego Akant wysłał do Adrasta, aby go o stanie związkowego woyska owiadomił i oraz upewnił, że Akant na iutrzeyszey biesiedzie, na ktorą go Telemak zaprosił, Telemaka z przednieyszemi zatruie krolami. Aryon złapany wyznał swoie zdradziectwo, a Akant przyiaciel iego wpadł w podeyrzenie, że z nim zmowę uczynił. Ale się skryty i nieustrasżony Akant tak chytrze bronił, że go żadną miarą przekonać i taiemnego wynurzyć nie mogli spiknienia.

W tey wątpliwości kilku wotowało krolow, że dla publiczney bezpieczności Akanta stracić trzeba. Niech umrze rzekli, za nic iednego stoi życie, kiedy o bezpieczeństwo zdrowia tak wielu idzie krolow. Co na tym należy? że ieden niewinnie zginie człowiek, kiedy tych przy zdrowiu zachować trzeba, ktorzy miedzy ludźmi bogow zastępuią mieysce.

Co to za nieludzka maxyma! Co za okrutna polityka! odpowiedział Telemak. Tak to marnie krew ludzką rozlewać chcecie, choć was bogowie pasterzami ludu uczynili. Władacie niemi, abyście ich, iak pasterz stado swoie, zdrowo zachowali. Nie pasterzami to, ale okrutnemi wilkami, ktorzy na pastwiska trzod nie zapędzaią, ale ie strzygą i ze skory łupią. Według was, iuż ten przewinił, co iest oskarżony, iuż ten na śmierć zasłużył, ktory tylko wpadł w podeyrzenie,

nie, tak tedy zazdrośnicy i potwarcy nad niewinnemi iak chcą przewodzić będą. Im się barźiey w sercach waszych okrutne rozgości podeyrzenie, tym też więcey do zagardlenia trzeba będzie ofiar.

Telemak te słowa tak poważnie i tak żarliwie powiedział, że wszystkich za serca uięły i tych zawstydziły, co do tey tak nikczemney rady powodem byli. Potym żarliwość swoię poniekąd ukoiwszy, rzekł do nich: Co do mnie, nie kocham tak barzo zdrowia własnego, abym ie tak drogo chciał zachować. Niech Akant a nie ia, zdraycą będzie; wolę, żeby mi życie swoim wziął zdradziectwem, aniżelibym się w tey wątpliwości niesprawiedliwie do iego miał przyłożyć zguby. Do was się krolowie obracam, iesteście Sędziami Narodow, i wiedzieć powinniście, iak ludzi według sprawiedliwości, mądrości i umiarkowania sądzić trzeba. Pozwolcie mi Akanta w waszey przesłuchać przytomności.

Pytał się go zaraz względem zachowania iego z Aryonem, to go rożnemi przypierał okolicznościami, to mu kilka razy groził, że go Adrastowi iak zbiega kary godnego odeśle. Czynił to dla tego, aby mogł zmacać, ieżliby się odesłania swego boiał, lecz się Akant na tę pogrożkę ani w głosie ani na cerze zmieszał. Na koniec nie mogąc się na nim prawdy domacać, rzekł do niego: Day mi twoy pierścień, poślę go Adrastowi. Zbladł zaraz i zmieszał się Akant na wzmiankę pierścienia. Co Telemak postrzegszy, bo go z oka nie puszczał, wziął pierścień i rzekł do niego: Poślę go Adrastowi przez ręce Lukańczyka Politropa, znasz go dobrze: stanie u Adrasta, iakby od ciebie skrycie do niego był wysłany. Jeźli tym sposobem twoię z Adrastem wynurzemy

poro-

nurzemy porozumienie, to bez miłosierdzia nayokrutnieyszemi zamordowany będziesz mękami. Jeżli zaś twoy zaraz wyznasz występek, odpuszczenie otrzymasz, i tylko na tey przestaniemy karze, że cię na pewną morską poślemy wyspę, gdzie ci na niczym potrzebnym zchodzić nie będzie. Co Akant słysząc, wszystkie swoie wyznał występki, a Telemak go na dotrzymanie słowa swego, u krolow od śmierci wyprosił. Odesłano go tedy na iednę z Echynadskich wysep, gdzie spokoyny żywot prowadził.

W krotce potym Daunieńczyk pewien, imieniem Dyoskor, w nocy do związkowego przybył obozu. Był to człowiek podłego stanu ale umysłu zawziętego i śmiałego. Obiecał był Aliantom Adrasta w własnym iego zabić namiecie. Co łacno mogł dokazać, bo kto odważy życie, cudzego iest panem. Człowiek ten nieugaszoną pałał pomstą, że mu Adrast ukochaną i iak sama Wenus śliczną uniosł żonę. Skrycie z inszemi zmowę uczyniwszy, nie tylko mogł w nocy do krolewskiego wnijść namiotu, ale też rożnych Dauniénskich miał Wodzow, ktorzy zamysłom iego sprzyiali. Kładł iednak za rzecz potrzebną, aby Alianci rownego czasu na Adrastowy uderzyli oboz, żeby się i żonę swoię pod czas zamieszania tego tym snadniey mogł ratować. Gdyby mu się zaś oswobodzenie żony nie udało, był gotow zginąć, byleby tylko Adrasta zabił.

Skoro Dyoskor krolom zamysłu swego opowiedział koniec, wszyscy się do Telemaka obrocili, iakby na iego tylko czekali uznanie. Telemak to widząc odpowiedział: nie chcą bogowie, ktorzy nas od zdraycow strzegli, abyśmy zdraycow do usług zażywali. I gdybyśmy sobie z cnoty zdradziectwa nie omierzili, to ie nam dosyć nasz

 własny

włafny omierzić mufi pożytek. Potwierdźiwfzy ie nafzym przykładem, zafłużemy, aby nas famych ogarnęło. Ktoby z nas odtąd mogł żyć bezpieczeń? Adraft fię tego na życie iego zamachu uchronić, albo go na famych obrocić może związkowych. Woyna woyną więcey nie będzie, i nicby więcey po cnocie i mądrości nie było; iużby tylko niewierność, zdrada i zaboie panowały. Samibyśmy niefzczęśliwych a to flufznie doznali fkutkow, kiedybyśmy nayftrafznieyfze miedzy wfzyftkiemi złościami pochwalili zdradźiectwo. Z czego wfzyftkiego wyważam, że zdraycę tego Adraftowi pofłać trzeba. Wiem że Adraft tego nie godzien, ale godna cała Hefperya i Grecya, ktore fię na nas oględuią, abyśmy tym poftępkiem na ich pochwałę zafłużyli. Powinność nafza, ba i fami fprawiedliwi bogowie tego po nas wyciągaią, żebyśmy fię zdradziectwem brzydzili.

Zaraz tedy Dyofkora Adraftowi pofłano, ktory nad wielkim, w ktorym był, niebezpieczeńftwem, i nad nieprzyiacioł fwoich dumał wfpaniałomyślnością; bo złośliwi ludzie czyftey nigdy poiąć nie mogą cnoty. Rad nie rad temu fię wfpaniałemu Związkowych dźiwował poftępkowi, ale go iednak iawnie chwalić nie chciał, bo mu fromotne iego na oczy wyrzucał fzalbierftwa, i wfzyftkie iego na pamięć przywodził okrucieńftwa. Uwłaczał tey wfpaniałości nieprzyiaciołom fwoim, choć fię wftydził bydź niewdzięcznym, że go przy zdrowiu zachowali. Tak fkażeni ludzie prętko w złości kamieią i o to nie dbaią, co ich ferca porufza. Adraft widząc, że fię co dźień barziey Aliantow rozkrzewia fława, za rzecz potrzebną bydź fądził, aby fię fławnym przeciwko nim popifał dziełem, iakoby to do żadnego cnotliwego nie był fpofobny

uczynku. Zaczym postanowiwszy orężem iakie znaczne nad Związkowemi otrzymać zwycięstwo, do walney pośpieszył potrzeby.

Wtym też dzień bitwy nadchodził. Co tylko zorza zaranna, do otworzenia Tytanowi wrot wschodnych, osutą rożami pośpieszyła drogą, młody Telemak swoim staraniem nayst arszych wodzow uprzedził czułość. Porwawszy się ze snu smacznego, wszystkich do ruszenia pobudził Woyskowych. Już się na głowie iego polerowna świeciła przyłbica, iuż na niey wiatry włosiem igrały, a kyrys na grzbiecie blaskiem swoim wzrok wszystkiemu tępił woysku. Zbroie iego nie tylko Wulkanowey roboty pięknością, ale też i skrytą puklerza Palady błyszczały świetnością. Trzymał włocznią iedną ręką, a drugą na rożne do opanowania potrzebne pokazował place. Minerwa oczom iego boskich promieni, a twarzy tak żywey udzieliła była wspaniałości, że sobie każdy zwycięztwo wrożył. Postępuie; bez względu na swoię starość i godność wszyscy za nim idą krolowie; czuią, że ich moc wyższa na iego pociąga tropy. Już więcey w serca nikczemna wstąpić nie może zazdrość. Każdy temu ustępuie, ktorego Minerwa niewidomie za rękę prowadzi. Już więcey w postępkach iego żadney nie widać dumy i porywczości. Spokoyny teraz, łagodny i cierpliwy; każdemu łaskawego użycza ucha, i dobrą radę na swoy obraca pożytek. Był sprawny, przezorny, na wszystkie się by i nayodlegleysze oglądał potrzeby, wszystkie rzeczy w czas dobry rozporządzał, nic i nikogo nie zatrudniał, błędy wymawiał, omyłkow poprawiał, trudnościom zabiegał, barzo wiele na nikim nie wymagał, wszystkich do dufności i swobodnych prowadził postępkow i rozkazy ia-

nemi i proſtemi dawał wyrazami. To ie tym po wtarzał ludziom, ktorym wykonanie zlecał, to z ich oczu wyczytywał, ieżeli go dobrze poięli, rozkazuiąc, aby mu poufale powiedzieli, iak ſłowa i przednieyſzy zamyſłu iego zrozumieli koniec. Doſzedſzy takim ſpoſobem, ieżeli zdrowy maią rozſądek, i ieźli rownego z nim ſą rozumienia, nigdy ich bez zachęcenia iakiemi poſzanowania duſności ſwoiey nie wyprawiał dowodami. Zaczym ſię zawſze wyſłani do upodobania iego i ſkutecznego rzeczy ſprawienia żywą przykładali ochotą. Do tego bynaymniey ſię nie obawiali, żeby Telemak kogo z nich o niepomyślny ſprawy miał winować ſkutek, bo wſzyſtkie wymawiał błędy, ktore z narowioney nie pochodziły woli.

Już wſzyſtek horyzont od pierwſzych słonecznych promieni krwawozapalonym gorał ogniem, a rozświtłe dniowe światłości wſzyſtek oświecały Ocean. Całe ludźmi, zbroiami, końmi i wozami natkane ſię ruchało przymorze; zgiełk ſię rowny do morſkich wałow rozlegał, kiedy Neptun w głębiznie przepaści ſwoich ſtraſzne wzruſza nawałności. Już Mars, przy ſtraſznych do boiu gotowościach, chrzęſtem zbroi wſzyſtkich ſerca do niepowściągnioney roziuſzał zawźiętości. Naſtorczone włocznie pole na kſztałt kłoſow oſuwały, ktore podczas żniwa żyzne okrywaią brozdy. Już tuman powſtawał, ktory powoli niebo i źiemię z ludzkich zmykał oczu. Już zamieſzanie, ſtrach, zaboie z nielitościwą poprzedzały śmiercią.

Co tylko pierwſze wypuſzczono pociſki, Telemak ręce i oczy ku niebioſom podniożſzy w ten ſię głos odezwał:

O Jo-

O Jowiſzu, Oycze bogow i ludzi, na naſzey ſtronie ſprawiedliwość i pokoy widziſz, ktoregośmy ſię ſzukać nie wſtydali. Nie bez wſtrętu do potrzeby poſtępuiemy, radzibyśmy ludzkiey krwie oſzcządali; ba i nieprzyiaciela tego, choć ieſt okrutnym wiarołomcą i świętokradzcą, w żadney nie mamy nienawiści. Spoyrzyy na nas i naſzym bądź Sędzią. Jeźli umrzeć trzeba, życie naſze w twoich zoſtaie ręku. Jeźli zaś Heſperyą oſwobodzić i Tyrana tego zgładzić mamy, to nam twoia potęga, i Palady corki twoiey mądrość zwycięſtwo dadzą, wſzyſtkę zaś ſławę tobie ſamemu przypiſzemy. W ręku twoich ieſt waga, ktorą loſy boiow odważaſz; my ſię za ciebie potykamy; tyś Sędzią, a Adraſt nie tak barzo naſzym, iak twoim ieſt nieprzyiacielem. Jeźli ſię zwycięztwo przed zchyłkiem dnia tego na twoię nakłoni ſtronę, to krwią ſwoią ſto ofiarowanych bydląt twoie zbroczą ołtarze.

Co rzekſzy Telemak ſwoim byſtrym i zapienionym wypuścił koniom, i w naygęſtſze ſię nieprzyiacielſkie wrywał ſzyki. Trafił na Peryandra Lokryeńczyka ſkorą ze lwa odźianego, ktorego na ſwoiey w Cylicyi był zabił podroży. W wźroście ſię i w ſiłach do Olbrzymow rownał, i teyże broni co i Herkules, to ieſt haniebnie wielkiey zażywał pałki. Spoyrzawſzy na Telemaka, młodością i gładką iego pogardził cerą. Krzyknie nań: Wiele to na ciebie, zniewieſzczały młokoſzu, że ſię ze mną chceſz koſztować. Idź młodziku, idź do zmarłych duchow i twego tam poſzukay Oyca. W tym ciężką, ſękowatą i żelaznemi ſzpicami nabitą podnoſi wekierę, ktora do okrętowego podobna będąc maſztu, każdego powaleniem ſtraſzyła. Godzi w głowę Syna Uliſſeſowego, ktory razu uſkoczywſzy, byſtrolot-

nym Orła na Peryandra leci lotem, a wekiera koło u woza, ktory przy Telemakowym ſtoiał, na trząſki potłukła. Wtym młody Greczyn Peryandrowi pociſkiem gardło przeciął, zaraz ſię krew wrząca z ſzerokiey lunęła rany, i głos iego przyduſiła. Zywe konie iego ſam i tam go wlekły, ſkoro tylko ſłabieiącą rękę i wolne na karkach ſwoich poczuły cugle. Zpada z woza i oczy przed światłem zmrużywſzy, śmierć bladą na ſwoiey zniekſztaltowaney wyraża twarzy. Telemak nad nim użalony ciało oddał ſługom iego, a na znak zwycięſtwa tylko lwią ſkorę i pałkę dla ſiebie otrzymał.

Potym Telemak w ſamym bitwy upale Adraſta ſzukaiąc, wielką moc boiownikow w podziemne Plutona ztrącił Państwo. Padł trupem Hyleuſz, ktory do woza ſwego dwa na obſzernych Auſidem oblanych łąkach wypaſłe, i do Tytanowych rowne zaprzągł był konie. Tenże los miał Demoleon, niegdy w Sycylii tak ſławny iak Eryks, Ceſtowy zapaśnik. Poległ i Krantor goſpodarz i przyiaciel Herkuleſa, gdy ten Syn Jowiſzow, na drodze ſwoiey przez Heſperyą bezecnego zabił Kakuſa. Potym Telemak naſtępuiących śmiertelnym ugodził żelazem: Menekrata, iak powiadaią, Polukſowi w zapaśnictwie rownego; Hypokoona Salapieńczyka na iazdach Kaſtora w obrotności i ſkładności naśladuiącego; Nikoſtrata, zwycięzce olbrzyma w opokach Gargańſkiey gory płomieniami rzygaiącego; Eurymeda ſławnego łowca, krwią niedźwiedzi i odyńcow ubroczonego, ktore na źimnych śniegiem okrytych gor Apenińſkich zabiiał wierzchach. Dyana go ſama, iak mowią z wielkiey ku niemu życzliwości, ſtrzałami bić uczyła. Zgładził Telemak na koniec i Eleanta oblubieńca Foloeſy. Rzeka Lirys iey ociec,

ociec, temu ią był obiecał, coby ią od ſkrzydlaſtego i na Liryſkim brzegu wylęgłego oſwobodził węża, ktory ią według pewnego bogow wyroku w kilka dni miał zagryść. Podiął ſię był młody Eleant z niezpowściągnioney ku Foloeſie miłości tę zabić potworę. Co mu ſię poſzczęściło, ale zwycięſtwa tego ſkoſztować nie mogł pożytku, bo gdy Foloeſa na niego niecierpliwie czekała, i do tak ſłodkiego ſię gotowała zamęścia, wiadomość otrzymuie, że Eleant z Adraſtem na woynę poſzedł, i że nieużyta Parka dni życia iego przecięła. Co uſłyſzawſzy, gory i laſy nad rzeką żałoſnym napełniała ięczeniem, płaczliwą ſię zalewała powodzią, śliczne ſobie wyrywała włoſy, na bogow ſię uſkarzała nieſprawiedliwość, i wieńcow z wonnych kwiatow, ktore rwać zwykła była, zapomniała. Na koniec gdy przez dni i nocy uſtawicznie płakała, litościwi bogowie na prośbę rzeki Lirys, utyſkuiącey Foloeſy ſkończyli żale. Foloeſa łzy nieutolone leiąca w źrzodło ſię nagle przetworzyła, ktore w łoże teyże rzeki wpływaiąc, ſwoię z Oycowſką zmieſzało wodę. To źrzodło ieſzcze teraz gorſką płynie wodą; na iego tęſkliwym brzegu żadne nie kwitnie źiele, i inſzego oprocz Cypryſowego niemaſz cienia.

Adraſt ſłyſząc, że Telemak ſtrachem wſzyſtkie napełnia ſtrony, z wielką go ſzukał pilnością, bo mu wiek barzo młody Syna Uliſeſowego łacne z niego obiecował zwycięſtwo. Miał do tego przy boku ſwoim trzydzieści barzo ſilnych, obrotnych i odważnych Dauniеńczykow, ktorym niezmierne obiecał nagrody, kiedyby Telemaka iakimkolwiek ſpoſobem w bitwie trupem położyli. Gdyby ſie był pod ten czas bitwy Adraſtowi nawinął, pewnieby go na woźie ci ludzie, przy

 Adra-

Adraſtowym z przodu natarciu, obſkoczyli i zabili byli, ale ich Minerwa zabłądźiła.

Zdawało ſię Adraſtowi, że na rowninie pod pewnym pagorkiem Telemaka w wielkiey potykaiących ſię ſłyſzy i widzi kupie. Sunął ſię do niego zaiuſzony okrutną krwie chciwością, lecz miaſto Telemaka, ſtarego znayduie Neſtora, ktory drżącą od ſtarości ręką kilka na wiatr rzucał pociſkow. Adraſt go w ſwoiey chce przeſzyć zawźiętości, lecz mu huſiec Pilieńczykow Neſtora obſkoczył i obronił.

Wtym wypuſzczona ſtrzał chmura, powietrze zacimiała i wſzyſtkich okrywała boiownikow. Słychać było żałoſne umieraiących krzyki, i chrzęſt oręża wrącz ſię biiących i na pował padaiących ludzi. Ziemia pod wielką zabitych ięczała kupą, a po wſzyſtkich ſię ſtronach rumiane toczyły ſtrugi. Mars i Belona z piekielnemi w ukrwawioney odźieży furyami, okrutny wzrok ſwoy tym okropnym paſły widowiskiem, i bez przeſtanku roziadłość w ſercach rozdymały. Nieprzyiaźne te ludziom boſtwa daleko od obudwu ſtron wſpaniałą litość, umiarkowane męſtwo i ſłodką odſtraſzały ludzkość. W tey mieſzaninie miedzy roziuſzonemi na ſię ludźmi, tylko mordy, pomſta, roſpacz i beſtyalska roziadłość ſwoie wſzędzie znaczyły okrucieńſtwo. Co ſama mądra i niezwyciężona Palas widząc, truchlała i od ſtrachu na ſtronę uſtąpiła.

Więc też i Filoktet ſwemi powoli nadciąga ludźmi, i z Herkuleſowemi w ręku ſtrzałami Neſtorowi na pomoc przychodzi. Adraſt nie mogſzy tego wſpaniałego doſiąc ſtarca, piorolotne na Pilieńczykow wypuſzcza ſtrzały i ich wielu trupem kładzie. Już zabił był chybkiego w biegu Euſylaſza, ktory prawie żadnego na piasku nie

zoſta-

zostawował śladu, i w kraiu swoim naybystrzeysze rzek Euroty i Alfeusza wyścigał wały. Padli także u nog Adrastowych Entyfron od Hylasza urodziwszy i odważny iak Hypolit łowiec: Pterelasz towarzysz Nestora na Troiańskim obleżeniu, ktorego wielką siłę i dzielność sam kochał Achyles. Adrastowa włocznia i Arystogitona dosięgła, ktory się w wałach Acheloufza kąpał, i od bożka tego skrycie tą był obdarzony mocą, że się w te ktore tylko chciał, przemieniał postaci; był w obrocie tak chybki i prętki, że się z naysilnieyszych wykręcił ręku, lecz nie drgnął więcey, gdy go Adrastowa trafiła włocznia i zaraz krew z duszą uszła była.

Nestor widząc, że iak złociste kłosy podczas żniwa od ostrey niespracowanego żniwiarza kosy, naywaleczznieysi iego wodzowie od okrutney Adrasta padaią ręki, trwogi zapomniał, na ktorą się niepotrzebnie narażał. Nie czuiąc w sobie więcey starego wieku słabości, Pysystrata syna swego z oka nie puszczał, ktory z strony swoiey, dla oddalenia oycowskiego niebezpieczeństwa, nieprzyiaciela żywą na sobie trzymał ochotą; lecz nieuchronna nastąpiła chwila, w ktorey Nestor z synowskiey doznał śmierci, że często ten nieszczęśliwy, kto długo żył na świecie.

Pchnął Pisystrat tak silnie włocznią, żeby pewnie był Dauniеńczyk od tego poległ razu, gdyby się go nie był uchylił. Pisystrat od zepsutego pchnięcia w kroku szwankowawszy, chciał włocznią wzad pociągnąć, lecz mu Adrast głewią brzuch przeszył, z ktorego się zaraz krwią oblane wytłaczały trzewa. Zpełznął zaraz Pisystrat na cerze, iak ręką Nimfy z łąki zerwany kwiatek. Już żywe oczy iego przy słabieiącym gasły głosie. Upada, lecz go Alceusz będący przy nim

Ochmiſtrz utrzymuie, ktory ledwie tak wiele miał czaſu, że go do Rodźicielſkiego mogł doprowadzić obłapu. Tu Piſyſtrat do Oyca przemowić i oſtatnie ſynowſkiey życzliwości oświadczyć uſiłuie znaki, lecz uſta ſwoie otworzywſzy ſkonał.

Gdy Filoktet po wſzyſtkich koło ſiebie ſtronach pogromem i ſtrachem Adraſtowemu wſtręt czyni uſiłowaniu, Neſtor ciało ſyna ſwego ściſłym obeymuie obłapem, powietrze krzykiem napełnia i dniowey ścierpieć nie może światłości. O ia nieſzczęśliwy, zawołał, żem Oycem, i że tak długo na tym mizernym żyię świecie! Ah! okrutne wyroki, czemuście na łowach od Kalidońſkiego odyńca, lubo na żegluwce do Kolchos, albo na pierwſzey Troiańſkiego obleżenia wyprawie, dni życia mego nie ſkończyli? Zſzedłbym w ten czas z świata w ſławie i bez goryczy, teraz zaś w wzgardzoney, niedołężney i ſkwierkliwey żyć muſzę ſtarości. Zyię ale tylko dla tego, abym ciężkiey doznawał biedy. Czuię ieſzcze, ale tylko nieutulony ſmętek. O moy ſynu! o ukochany ſynu Piſyſtracie, utraciwſzy Antylocha brata twego, tyś moią ieſzcze był na świecie pociechą. Już ciebie więcey nie mam, nic mię więcey pocieſzyć nie może, wſzyſtka ſię moia ſkończyła radość. Już więcey dla mnie nadzieia, iedyna ulga ludzkiego utrapienia, nie ieſt darem. Piſyſtracie! Antylochu! ukochani ſynowie moi! widzi mi ſię, że was obudwoch dziſiay tracę. Smierć tamtego głęboką w ſercu moim, ktorą mi drugi zadał, rozrzewnia ranę. Już was więcey nie obaczę. Kto mi oczy przy śmierci zamknie? kto moie zbierać będzie popioły? O kochany Piſyſtracie i Antylochu! umarliście obay iak waleczni Rycerze, a ia umrzeć nie mogę.

Chciał

Chciał się po tych słowach dardą przebić, ktorą w ręce trzymał, ale mu rękę zatrzymano i synowskie odebrano ciało. Wtym mdleie Starzec nieszczęśliwy, a gdy do namiotu zaniesiony do siebie trochę przyszedł, do potyczki chce powrocić, lecz go przeciw iego zatrzymano woli.

Tym się czasem Adrast i Filoktet rowną szukaią ochotą. Oczy im się iak Lwu i Lampartowi iskrzyły, ktore na się po Kaistrem oblanych czatuią polach. Groźba woienna, wściekłość i okrutna z ich dzikich oczu błyszczała pomsta. Smiertelne po wszystkich stronach rzucali pociski, a wszyscy boiownicy bez strachu na nich spoyrzeć nie mogli. Gdy się uyrzeli, Filoktet iednę z tych strzał strasznych trzymał, ktore z rąk iego nigdy swego nie uchybiły razu, i zawsze nieuleczoną zadawały ranę. Lecz Mars, okrutnemu i nieustraszonemu ieszcze sprzyiaiąc Adrastowi, nie dopuścił, aby tak prętko zginął, i na dalsze go woienne trwogi i większe zachował mordy. Jeszcze Adrast ukaraniem ludzi i krwie rozlaniem bogow nie wypełnił był sprawiedliwości.

Chciał Filoktet na niego uderzyć, ale go samego w tymże momencie Amfimach włocznią ugodził. Lukański ten młodzieniec był śliczniey-szy od sławnego Nireusza, ktorego tylko Achyles miedzy Greckiemi boiownikami na Troiańskim obleżeniu w urodzie przechodził. Filoktet po otrzymanym razie zaraz strzałę na Amfimacha wypuścił, ktora mu serce przeszyła. Gasły mu zaraz żywe i czarne oczy i śmiertelnym się zamraczały cieniem. Siniały usta iego iaśnieyszym rożowym, niźli zapalaiącey się na horyzoncie zorze, przyozdobione rumieńcem. Okropna bladość śliczną iagodę i delikatne i przyiemne tak oszpeciła była oblicze, że się nad nim sam Filoktet użalić

użalić muſiał. Wzdychali wſzyſcy żołnierze, gdy widźieli, iak ſię ten młodzieniec we krwi właſney walał i po źiemi w kurzawie śliczne iak Apolinowe włoczył włoſy. Filoktet zaś Amfimacha zwyciężywſzy, z potyczki uſtąpić muſiał, bo go nie tylko krew i ſiły uchodziły, ale ſię też ſtara rozrzewnić chciała rana, ktora go w naywiękſzym bitwy upale nowemi ſtraſzyła boleściami. Nie mogli go doſkonale Eſkulapiuſzowe wyleczyć dzieci, choć od bogow ſwoię mieli umieiętność. Już na zkrwawionych koło ſiebie trupow upada kupę. Lecz go Archydamaſz, nayodważnieyſzy i nayſprawnieyſzy miedzy wſzyſtkiemi Oebalieńczykami, ktorych Filoktet do założenia Petyliyskiego Państwa był ſprowadził, w ten ſam czas z potyczki porywa, gdy go Adraſt do nog ſwoich łacno mogł trupem położyć. Już nikt Adraſtowi odporu nie daie, i zwycięſtwo iego wſtrzymać ſię nie poważa. Wſzyſcy pod miecz iego głowy składaią, albo przed nim iak przed wylewaiącą z brzegow uciekaią rzeką, ktora niwy, ſtada, wſi i paſtuchy z ſobą w ſtraſzney zabiera powodzi.

Słyſzał Telemak zdaleka głos zwycięzcow. Widział w iakim nieporządku przed Adraſtem Aliantow pierzchały połki. Rozſypką przed nim iak ſtado boiaźliwych ieleni uchodziły, gdy ich myśliwcy przez obſzerne pola, laſy i gory, ba i ſame byſtre ścigaią rzeki. Telemak weſtchnąwſzy, przy zapalonym w oczach ſwoich gniewie plac opuſzcza, gdzie ſię długo z wielką trwogą i ſławą potykał. Bieży na pomoc ludziom ſwoim, i przybliżywſzy ſię krwią niezlicznych trupem położonych nieprzyiacioł zbroczony, zdaleka obudwuch woysk ſilnym ſwoim ſięga krzykiem.

Minerwa do głoſu tego, ktory ſię po pobliżſzych rozlegał gorach, iakąś trwożącą przyłączyła

czyła była własność. Nigdy Mars w Tracyi ſtraſzniejſzym krzykiem, śmierci, woyny i piekielnych nie przywoływał furyy. Na krzyk Telemakowy Związkowi ſerca i ochoty nabieraią, a nieprzyiaciele od ſtrachu truchleią. Sam ſię Adraſt zamieſzania ſwego wſtydzi. Jakieś go przyſzłego nieſzczęścia trwożyły znaki, raczey go roſpacz a nie ſpokoyne zachęcało męſtwo. Trzy razy pod nim dygocące ſzwankowały kolana, trzy ſię także razy w zapamiętałości ſwoiey nazad cofnął. Bladł od mdłości, członki ſwoie źimnym moczył potem, i przy ochrzypałym i zaiąkliwym głoſie żadnego domowić nie mogł ſłowka. Zdawało ſię, że mu ciemne i iskrzące ſię oczy z głowy wyſtępowały. Rownał ſię w zamieſzaniu ſwoim do Oreſta, gdy go piekielne trapiły furye; wſzyſtkie iego poruſzenia z konwulſyami były. Dopiero teraz wierzyć poczyna, że ſą bogowie. Mniema, że ich widzi rozgniewanych, i że z naygłębſzych przepaści głuchy głos ſłyſzy, ktory go do czarnych woła Tartarow. Czuie, że ſię niewidoma niebieska nad iego karkiem unoſi ręka, ktora co raz barźiey ciężała, aby go tym ſilnieyſzym uderzyła zamachem. Gaſła w ſercu iego nadzieia, a śmiałość iak dzienne znikała światło, gdy ſię Tytan w morskie zanurza łono, i źiemię nocne okrywaią ciemności.

Już ſię niezbożny Adraſt ſwoiey oſtatniey tyka godziny, ktoregoby bogow ſprawiedliwość tak długo na źiemi nie cierpiała, gdyby ludzie na taką nie zaſłużyli byli karę. Bieży iak ſzalony ku ſwemu nieuchronnemu przeznaczeniu. Strach, zadoymuiąca gryzota, ſtruchlałość, wściekłość, zawźiętość i roſpacz w iedney z nim idą sforze. Co tylko Telemaka uyrzał, zaraz mu ſię zdaie, że na ſiebie otwarty Awern i płomieniſte z okropnego

Flegie-

Flegietona widzi wybuchy. Wrzefzczy; lecz gęby zawrzeć i żadnego iak człowiek śpiący wymowić nie może słowka, gdy we śnie strafznym gębę rozdziewia i przemowić ufiłuie, lecz fię na słowa, ktore mu giną, darmo zdobywa. Wypuścił był Adraft drżącą i przynagloną ręką dardę na Telemaka; ale Telemak nieuftrafzony, maiąc bogow po fobie, fwoią fię tarczą od tego zaftawił pocisku. Zwycięftwa bogini go w ten czas fwemi otulała skrzydłami, i nad iego głową zwycięską trzymała koronę. Spokoyne i przyiemne męftwo z oczu iego iaśniało. W pośrzodku nayważnie fprawował, że fię zdawał bydź famą Minerwą. Gdy darda od Telemakowey odskoczyła tarczy, Adraft fię do fzpady porywa, aby Synowi Ulifefowemu dardy zażyć przefzkodził. Co Telemak widząc pocisku zaniechał, i wskok także fwoiey dobył fzpady.

Związali fię obay, a wfzyfcy im fię boiownicy przy fpufzczoney broni i cichym przypatrowali milczeniu. Wyglądali końca potyczki i oraz oftatniego całey woyny lofu. Złożone kilka razy na krzyż miecze, rownym do pełney gromu błyskawicy błyfnęły blaskiem, a polerowne zbroie od nieskutecznych fzczękały razow. To fię obay wyciągaią i odmykaią, to fię fchylaią i znowu nagle podwyżfzaią, aż fię też na koniec z fobą ściśło zwarli. Trzymali fię filniey niźli blufzcz więzowego drzewa, ktory u pniaka iego wfzedfzy, zawiłym maiem twardy i fękowaty opina odźiemek, i naywyżfzych drzewa fięga gałęzi. Jefzcze Adraft na mocy nie fzwankował, Telemak zaś w ten czas iefzcze wfzyftkiey fwoiey nie miał fiły. Ufiłował kilka razy Telemaka zdradzić i nim zatrząfnąć. Darmo po młodego Greczyna

chwyta

chwyta fzpadę. Gdy po nią fięga, Telemak go porwał i na plac powalił. Dopiero teraz tego z bogow zawfze fzydzącego niezbożnika nikczemna utracenia życia obleciała boiaźń. Wftydzi fię o nie profić, a iednak nie mogąc chęci do niego zataić, Telemaka temi do użalenia pobudzić ufiłuie fłowy: Teraz, teraz, Synu Ulifefa fprawiedliwość bogow poznawam, karzą mię iakom zafłużył; iako widzę famoć to tylko niefzczęście ludziom oczy do obaczenia prawdy otwiera. Widzę ią, potępia mię. Niech ci krol niefzczęśliwy twego od Itaki oddalonego przypomniy Oyca, i twoie zmiękczyć ferce fię fpodziewa.

Telemak, ktory iuż miecz był podniosł, aby przypartemu kolanami fwemi Adraftowi gardło przeciął, odpowiedział: Nie kocham fię we krwi rozlewaniu, tylko mi o zwycięftwo i pokoy pofiłkowanych ode mnie idźie Narodow. Zyy Adraście, ale żyy ku temu końcowi, abyś błędow twoich poprawił, wydarte oddał kraie, i pokoy i fprawiedliwość Wielkiey nadmorskiey przywrocił Hefperyi, ktorąś tak wielą zdradami i zaboiami pokłocił. Zyy, ale infzym zoftań człowiekiem, i z twego fię naucz upadku, że bogowie fą fprawiedliwi, ze źli ludzie fą niefzczęśliwi, i że fię mylą, kiedy fzczęścia fwego w gwałtach, okrutności i fałfzach fzukaią. Naucz fię na oftatek, że od proftey i ftateczney cnoty nic niemafz przyiemnieyfzego i fzczęśliwfzego. Day nam w zakład Metrodora Syna twego z dwunaftą przednich Pańftwa twego Panow.

Na te mu fłowa Telemak, bez obawiania fię zdrady iego, rękę do powftania podał. Lecz Adraft zaraz potym drugą barzo krotką, ktorą był u fiebie zataił, na niego rzucił glewikę. Była tak oftra i dobrze rzucona, żeby Telemakowe nie-

omylnie

omylnie přzeięła była zbroie, gdyby ich boska nie umocniła siła. Co uczyniwszy skoczył za drzewo, aby rąk młodego uszedł Greczyna, ktory zawołał: Widźicie Daunieńczykowie, żeśmy zwycięstwo otrzymali, i iak się niezbożnik zdradzieckim ratuie sposobem. Straszna śmierć zawsze temu, co się bogow nie boi. Nic zaś tego nie zatrwoży, kto się ich boi. Co Telemak rzekszy ku Daunieńczykom idzie, i znak swoim na drugiey drzewa stronie stoiącym daie ludziom, żeby drogę niezbożnemu przerznęli Adrastowi. Adrast obawiaiąc się, aby mu nie zaskoczyli, zmyślał, iakby miał wolą nazad powrocić; chce Kretenczykow rozgromić, ktorzy się na iego nawinęli drodze, lecz Telemak na niego iak prętki zpada piorun, ktory z gornego Olimpu Oyca bogow ręka na winowaycow wypuszcza głowy. Zwycięską Adrasta uchwyciwszy ręką, wali go iak wściekły wiatr połnocny słabe rolą złocące kłosy. Już go więcey nie słucha, choć się ieszcze raz niezbożnik sprobować waży, ieźli dobrotliwości Telemakowego serca źle użyć nie może. Telemak utopiwszy weń szpadę, w płomienie go czarnego zepchnął Tartaru, gdzie słuszne za swoie zbrodnie ponosi kary.

Koniec Księgi dwudźiestey.

PRZY-



l'Avis de Télémaque suivi par les Princes alliés

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDŹIESTA PIERWSZA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Po Adrastowey klęsce Daunieńczykowie na znak pokoiu ręce podnioższy, Aliantow o krola z swego proszą narodu. Nestor w nieutulonym z zguby Syna swego zostaiąc żalu, z woyskowego odchodzi koła, w ktorym rożni radzą, aby podbite miedzy sobą podźielono kraie, i Telemakowi Arpiyski przysądzono Powiat. Telemak tey nie przyiąwszy propozycyi, dowodzi, że powszechny Aliantow wyciąga pożytek, aby się Daunieńskich nie tykaiąc kraiow, na tron ten Polidamasza obrali. Na koniec Daunieńczykowie na Telemakową namowę Arpiyskiego powiatu niespodzianie nadchodzącemu ustępuią Dyomedowi. Po uspokoionych takim sposobem zamieszkach, wszyscy się krolowie rozieżdżaią i do swoich powracaią kraiow.

Co tylko padł Adrast, wszyscy Daunieńczykowie klęski i zguby głowy swoiey bynaymniey nie opłakiwali, ale się raczey z swego ciężyli oswobodzenia, i na znak pokoiu i zgody ręce ku Aliantom wyciągali. Sprośnie uciekł Metrodor syn Adrastowy, ktorego Ociec przy zmyślania, niesprawiedliwości i nieludzkości wychował był maxymach. Zwierzył się był na ucieczce swemu dobrodzieystwy obdarzonemu wyzwoleńcowi, a bezzeczności i okrutności swoiey pomocnikowi.

cnikowi. Wyzwoleniec ten dla właſnego ſwego pożytku Pana zdradzić umyśliwſzy, uciekaiącego z tyłu zabił i w nadziei otrzymania wielkiey nagrody za wyſtępek, ktoryby całą ſkończył woynę, uciętą Metrodora głowę do związkowego zaniosł obozu. Atoli ſię tym brzydzono zbrodniem, i na śmierć go ſkazano. Nie mogł ſię Telemak od łez wſtrzymać, gdy młodego Metrodora widział głowę. Był to człowiek urody przedziwney i umyſłu wyśmienitego, ale roſkoſzami i złemi przykładami ſkażonego. Nieſtetyż! zawołał Telemak: Patrzcie, co czyni ſzczęśliwość i iaką dla młodych Panow ieſt trucizną. Im ſię wyżſzym urodzeniem, im ſię większą zaſzczycaią żywością, tym ſię daley od cnoty oddalaią maxym. Podobnoby mię toż ſamo teraz potkało, kiedyby mnie, za co bogom bądź chwała, nieſzczęścia, do ktorych ieſtem narodzony, i nauki Mentorowe ſkromności nie nauczyły.

Zgromadzeni Dauniénczykowie o tę tylko ſzczegulną pokoiu prośili kondycyą, aby im krola z ſwego narodu obrać pozwolono, ktoryby cnotami ſwemi od Adraſta na Państwo włożoną zacierał nieſławę. Nazywali klęſkę ſwoią tryumfem, dziękowali bogom za zatracenie Tyrana, i do pocałowania Telemakowey ſię ciſnęli ręki, ktorą tey potwory zbroczyła była poſoka. Tak ſię w iednym mgnieniu ta ogromna bez ratunku wywrociła potęga, ktora Heſperyyſkim Państwom zgubą groźiła i tak wiele trwożyła Narodow. Podobna była do mocney i nieruchomey ale powoli podkopaney ziemicy. Długo ſię z ſłabego na iey wywrocenie naśmiewaią uſiłowania, zdaie ſię że nienadwątlona, mocna i niezatrząśniona, choć wſzyſtkie tak długo powoli ſłabieią podpory, aż ziemia nagle uſtępuie i głęboką otwiera

prze-

przepaść. Nieſprawiedliwa i zdradliwa potęga rowną pod ſobą kopie otchłań, choćby ſobie niewiedzieć iaką gwałtami gotowała ſzczęśliwość. Zdrada i okrucieńſtwo powoli naymocnieyſze ſprawiedliwey władzy podkopuią fundamenta. Boią ſię iey ludzie, dumaią nad nią i przed nią aż do tego drżą mgnienia, w ktorym znika i od właſnego zapada ciężaru. Nic iey więcey w ten czas na nogi wyſtawić nie może, bo rzetelne wielkości ſwoiey podpory, to ieſt ſzczerość i ſprawiedliwość, z ktorych miłość z dufnością wynika, właſnemi obaliła rękoma.

Zeſzli ſię nazaiutrz Wodzowie do Koła, aby krola Daunieńczykom pozwolili. Miło na tę nieſpodzianą patrzać było przyiaźń, ktora obie z ſobą tak pomieſzała obozy, że ſię te dwoie woyſka iednym bydź zdawały. Neſtor mądry nie mogł na tę przyyść Radę, bo go przy nakrzywioney ſtarości żal ciężki tak barzo był przycisnął, że ſię ſerce iego do kwiatu rownało, ktory bywſzy pod czas zorze zaranney pol zielonych ſławą i ozdobą, od wieczornego ſię pokłada i marnieie deſzczu. Oczy ſię iego we dwa niewyſuſzone rozpływały źrodła, a ſen ſłodki na nich nie poſtał, ktory naygryźliwſze zwykł ſłodzić troſki. Zgaſła w nim ſerca ludzkie ożywiaiąca nadzieia, i wſzyſtkim ſię ten nieſzczęśliwy ſtarzec brzydził pokarmem, ba mu ſię i ſame dniowe uprzykrzało światło. Tylko tego pragnął, aby ſię duſza iego z ciałem rozſtała i w wiecznych Plutonowego Państwa zanurzyła ciemnościach. Darmo go cieſzą przyiaciele, ztrapione ſerce iego, iak chory naywybornieyſze potrawy, wſzyſtkie ſobie omierziło przyiaźni. Na nayżyczliwſze napominania tylko ięczeniem i łkaniem odpowiadał. Słyſzano go czaſem wołaiącego: O Piſyſtracie, Piſyſtracie,

ſynu moy Piſyſtracie, wołaſz mię! a ia za tobą idę Piſyſtracie! ty mi śmierć moię ſłodką uczyniſz. Synu moy kochany, tylko ſobie tego życzę ſzczęścia, abym ſię z tobą znowu na Stygowych widział brzegach. Potym przez całe milczał godziny, i uſtawicznie ięcząc ręce i upłakane do nieba podnoſił oczy.

Tym czaſem zgromadzeni Wodzowie na Telemaka czekali. Bawił ſię przy Piſyſtratowym ciele, na ktore garściami wonne kwiaty i wyśmienite rzucał perfumy. Gorſkiemi ie oblewaiąc łzami w te do niego mowił ſłowa: Nigdy nie zapomnę, kochany Towarzyſzu, iakom cię w Piloſie widział, iakom z tobą do Sparty iechał, i iakom cię znowu na Wielkiey Heſperyi znalazł brzegach. Dziękuię ci za niezliczne twoie koło mnie ſtarania. Kochaliśmy ſię, znałem męſtwo twoie, pewnieby ſię nad rożnych ſławnych Greckich bohaterow było wzbiło odwagę. Wſławiło cię śmiercią twoią, ale nieſtetyż! świata oraz wſchodzącą wyrwało cnotę, w ktoreybyś ſię za czaſem twemu przyrownał Rodzicowi. Twoiaby mądrość i wymowa w dożrzałym wieku Grecyi była ſławą, i teyby co Rodzicielſka doſzła pory. Jużeś ſię tą miodopłynną ſzczycił namową, ktorey ſię nikt oprzeć nie może. Już cię niewinne, kiedyś mowił, zdobiły gieſta; Jużeś owym mądrym umiarkowaniem, ktore wdziękiem ſwoim roziątrzone koi umyſły, i tą iaśniał powagą, ktora z mądrości i z ſiły dobrych rad pochodzi. Kiedyś mowił, każdy ci chętnego użyczał ucha, każdy był nięty, wſzyſcy chętnie wyznawali, żeś miał racyą. Proſta twoia i nieokazała wymowa wſzyſtkie, iak roſa wſchodzące ziele, oczerſtwiała serca. Nieſtota! wydarto nam na zawſze tak wiele zacnych przymiotow, ktoreśmy przed kilką godzi-

godzinami w twoiey liczyli osobie. Niemasz więcey Pisystrata, ktoregom ieszcze wczoray serdecznym ściskał obłapem; boleśna tylko po nim została pamiątka. Ah gdybyś przynaymniey Nestorowi, a nie my twoie zawarli oczy, nie byłby nayniesczęśliwszym Oycem, i tegoby, co teraz widzi, nie dożył.

Telemak dokończywszy swoiey mowy rozkazał, zakrwawioną w Pisystratowym boku wymyć ranę, i ciało iego na purpurowym położyć posłaniu. Zwieszona z niego z trupiastą cerą głowa, do młodociannego się rownała drzewa, ktore pilny rębacz ostrą przyciął siekierą. Cieniami swemi ziemię okrywało, i kwieciste swoie pod niebiosa wznosiło gałęźie. Teraz zaś od korzenia i łona źiemie, a żyzney wszystkich płonek odłączone będąc matki, marnieie i na źieloności swoiey płowieie. Na koniec nie mogąc się na pniu dłużey utrzymać upada, zwiędłe i oschłe gałęźie, ktoremi niebo przedtym zacimiało, po kurzawie wala, i w marną się obaloną i z swoich przyiemności złupioną obraca kłodzinę. Już rownym sposobem od śmierci powalonego Pisystrata do okropnego niesiono stosu, z ktorego płomienie pod same wybuchały niebiosa. Pilieńczykowie broń wywrociwszy, upłakanym w ziemię patrzali okiem, i powoli w orszaku Pisystratowe odprowadzali ciało, ktore gdy ogień zpalił, popioły iego w złotą wsypano urnę, ktorą we wszystkim dozorny Telemak, iak skarb drogi, Kalimachowi Pisystrata Ochmistrzowi powierzył. Zchoway, rzekł do niego, te okropne popioły, a kosztowne ostatki tego, ktoregoś serdecznie miłował. Zchoway ie dla Pisystratowego Oyca, ale mu ich nie odday, aż do tey nie przyyydzie siły, że ich sam żądać

żądać będzie. Co w iedney chwile żale rozrzewnia, w drugiey ie koić zwykło.

Potym Telemak do zgromadzonych poſzedł Aliantow, gdy go w Kole obaczono, wſzyſcy przy cichym milczeniu na iego czekali zdania, od czego ſię tak zawſtydził, że go żadnym ſpoſobem do mowienia przywieść nie mogli. Jeſzcze ſię barźiey zapłonął, ſłyſząc pochwały, ktoremi świeżſze dzieła iego przy publicznych wyſławiano wykrzykach. Radby ſię widział na ſkrytym mieyſcu; pierwſzy to raz był, gdy go wątpliwego i zatrudnionego widziano. Proſił na koniec iak o wielką łaſkę, aby mu więcey żadnych nie dawano pochwał, nie żebym, rzekł, ich nie kochał, oſobliwie gdy z uſt takich idą ludzi, ktorzy ſię na cnocie dobrze znaią, ale że ſię boię, abym ich ſobie barzo nie ulubił. Pſuią człowieka, i do prożności i wielkiego o ſobie ſamym prowadzą porozumienia. Trzeba na nie zaſługować, i oraz od nich ſtronić. Naylepſze pochwały do fałſzywych ſię barzo rownaią. Jeźli kto, to Tyrani, naygorſi miedzy wſzyſtkiemi ludźmi, z uſt pochlebnikow ſwoich radzi pochwał ſłuchaią. Proſzę, co za roſkoſz bydź tak iak oni chwalonym? Niezmyślone pochwały ſą te, ktore mi w nieprzytomności moiey dawać będziecie, kiedym tak ſzczęśliwy, żem na nie zaſłużył. Jeźli wierzycie, żem prawdziwie cnotliwy, to też wierzyć macie, że ſię w ſkromności kochać i prożności wyſtrzegać będę. Mieycie wzgląd na mnie, ieźli mię kochacie, i iak pochwał chciwego nie chwalcie człowieka.

Co rzekſzy Telemak, więcey tym nie odpowiadał, ktorzy go pod ſame wynoſić nieba nie przeſtawali. Pochwały iednakową zawſze przyymuiąc twarzą, wnet ie tak uśmierzył, że ſię na koniec

obawiać mufieli, aby go niemi nie rozgniewali. Lecz iednak co raz więkfze wfzyftkich zdeymowało podziwienie. Widzieli bowiem dobrze, iaką ferdeczną Pifyftratowi świadczył miłość, i iakim mu ftaraniem oftatnią oddawał ufługę. Woyfko barziey te dobrotliwego ferca znaki, niźli ieszcze niewidane mądrości i męftwa porufzały dowody, ktoremi fię był wflawił. Jeft, rzekli fkrycie do fiebie, mądry, waleczny, zafzczyca fię miłością bogow, i prawdziwym za czafow nafzych flynie bohaterem. Wzbił fię nad ludzkie przyrodzenie, wfzyftkie iego czyny w fercach nafzych powfzechne fprawuią podziwienie. Człowiek to ludzki i łafkawy, w przyiaźni fzczery i ferdeczny, pełen fzczodrobliwości, miłofierdzia i dobrotliwości. Domownikow fwoich ieft kochaniem, a tym, ktorych ma kochać, wfzyftek fię oddaie. Złożył teraz z dumy, zuchwałości. Tak znakomite przymioty ludzkim fię podobaią umysłom, ferca uymuią, i nas ku niemu tak barzo nakłoniły, że widząc cnoty iego, gotowiśmy nafze za niego położyć życie.

Po tych fkończonych mowach, do potrzebney względem obrania krola Dauniefikiego poftąpiono rady. Wotowali po więkfzey części w Radzie będący krolowie, że miedzy nich ten kray podbity podzielić trzeba. Ofiarowali Telemakowi w dział żyzną Arpiyfką krainę, ktora co rok fowicie w bogatych Cerery obfituie darach, i flodkie Bachufa upominki i zawfze zielone Minerwie poświęcone rodzi oliwki. Snadno, rzekli do niego, ubogiey Itaki z lichemi chatami, i Zacynftkiey w niey pufzczy z okropnemi Dulichyfkiemi fkałami, dla tego odżałować możefz kraiu. Nie fzukay więcey Oyca twego, wfzak mowią, że na morzu u nadmorfkich gor Kafareyfkich z

pomſty Naupliuſza i z Neptunowego zginął gniewu. Nie ſzukay matki, od odiazdu twego od zaletnikow obſtąpioney, ani Oyczyzny twoiey, ktorey niebo takiey iak ofiarowanemu tobie kraiowi, nie użyczyło żyzności. Słuchał cierpliwie Telemak tey mowy, lecz i ſame Tracyyſkie i Teſalſkie ſkały, tak głuche i twarde na zwątpionych miłośnikow bydź nie mogą utyſkowania, iak Telemak na te wſzyſtkie był oferty.

Co do mnie odpowiedział: Nie ſtoię o bogactwa i roſkoſzy. Co za korzyść, większym ziemie przeciągiem i większym ludzi władać mnoſtwem? Tylkoć to większy kłopot a mnieyſza ſwoboda. Ludzie naymędrſi i nayſkromnieyſi doznawaią, że życie ludzkie niezliczne przeplataią nieſzczęśliwości, nie trzeba ieſzcze do nich fraſobliwie nad niepoſłuſznemi, nieſpokoynemi, zdradliwemi i niewdzięcznemi ludźmi przyłączyć panowanie. Krol ieſt niezbożnikiem, tyranem i biczem narodu ludzkiego, kiedy ſławy, roſkoſzy i właſney ſwoiey upatruie powagi, i kiedy z miłości do ſiebie ſamego rządzić żąda. Kiedy zaś ludziom według prawdziwych i na ich uſzczęśliwienie założonych chce panować reguł, raczey ich ieſt opiekunem, a nie Panem, i pewnie go od przyczynienia powagi ſwoiey nieſkończone odrażą kłopoty. Kiedy Paſterz trzody ſwoiey nie ziada, ale z odwagą życia ſwego od wilkow broni, i dzień i noc o to ſię ſtara, aby ią na buynych paſł paſtwiſkach, pewnie rozmnożenia owiec ſwoich żądać i ſąſieckich ſię tykać nie będzie, boby tym kłopotow ſwoich przymnożył. Choć nigdy ieſzcze nie panowałem, dołożył Telemak, iednak mnie mądrzy i od nich napiſane nauczyli prawa, iakim ſprawowanie państw i miaſt ieſt ciężarem. Przeſtaię tedy na moiey ubogiey Itace.

Mała i uboga, ale mię dosyć wsławi, kiedy w niey sprawiedliwie, świątobliwie i mężnie panować będę. Prętkiego sobie na tron Itacki nie życzę wstąpienia, ale bogow proszę, aby moy Ociec z wściekłych wybrnąwszy wałow, w iak naypoźnieyszą starość tym władał berłem, żebym się od niego przez długotrwałe uczył lata, iak żądze swoie zwyciężać, i całego narodu miarkować trzeba namiętności.

Na koniec Telemak w ten się głos do nich odezwał: Słuchaycie zgromadzeni krolowie, co mi wam dla waszego własnego pożytku przełożyć przychodzi. Kiedy Dauniończykom sprawiedliwego dacie krola, to też niemi sprawiedliwie rządzić będzie. Pokaże im, iak pożyteczna rzecz iest, nieobłudnie postępować i nigdy się sąsieckich nie tykać kraiow, czego się żadną miarą pod niezbożnym nauczyć nie mogli Adrastem. Poki niemi krol mądry i umiarkowany władać będzie, żadney się od nich nie obawiaycie przykrości. Z rąk waszych tego dobrotliwego otrzymawszy krola, wam go i oraz ten pokoy i tę, w ktorey żyć będą, przypiszą szczęśliwość. Nigdy was te nie naiadą narody, raczey was bez przestanku wysławiać, i z krolem swoim rąk waszych będą dziełem. Kiedybyście zaś ich kraie miedzy się rozdzielić chcieli, to wam nieomylne prorokuię nieszczęście: Narod ten z rospaczy woynę ponowi, i w słuszney obronie wolności swoiey bogow się zaszczyci pomocą, ktorzy Tyranom nigdy nie sprzyiali. Jeźli się bogowie tey sprawy w krotkim albo w poźnieyszym uymą czasie, wasza nieomylnie nastąpi hańba, i wasza się iak mgła rozprosży szczęśliwość. Rada i mądrość waszych odstąpi wodzow, woyska męstwo utracą, i obfitość z kraiow waszych zniknie. Samym sobie po-

pochlebiać i zuchwałych ſię chwytać będziecie imprez; przymuſicie poczciwych ludzi do milczenia, ktorzyby wam prawdę powiedzieli. Na koniec nagle upadniecie, a świat o was rzeknie: Jeſtże to ten Narod kwitnący, ktory to całemu źiemie okręgowi miał ſtanowić prawa, a teraz przed ſwemi pierzcha nieprzyiaciołmi i pośmiewiſkiem deptaiących po nim zoſtaie Narodow. Bogow to uczyniła ręka; oto kara, na ktorą nieſprawiedliwe, pyſzne i okrutne zaſłużyły narody. Na oſtatek i to w ściſłą weźcie uwagę, że na ſię wſzyſtkie ſąſieckie oburzycie narody, kiedybyście ſię ważyli, podbite miedzy ſię podzielić kraie. Związek waſz, w ktoryście na zaſzczyt powſzechney Heſperyiſkiey wolności przeciw gwaltownikowi Adraſtowi wſtąpili, nienawiść wznieci, i ſłuſznie was ſamych wſzyſtkie winować będą narody, że ſię powſzechnego domagacie tyrańſtwa. Daymy to, że Daunieńczykow i inſze zawoiuiecie Narody, iednakby was to ſamo zwycięſtwo, a to takim, zniſzczyć muſiało ſpoſobem:

Uważcie, żeby ta impreza was wſzyſtkich rozwiązała, bo gdy ſię na żadney nie funduie ſprawiedliwości, żadnego też do uſpokoienia każdego z oſobna pretenſyi mieć nie będziecie prawidła. Każdyby ſię z was przyzwoitego wielkości potęgi ſwoiey z tych podbitych kraiow upominał działu, a nikt z was takiey nie ma potęgi, aby ſię ten podział ſpokoynie odprawił. Zaczymby z tego źrzodła tak wielka wyniknęła woyna, ktoreyby nadwnukowie waſi nie dożyli końca. Czy nie lepſza, bydź ſprawiedliwym i umiarkowanym, a niżeli przy tak wielkim niebezpieczeńſtwie i nieuchronnych nieſzczęściach ſwoiey dopinać wyniosłości? Głęboki pokoy, przyiemne i niewinne

w nim

w nim uciechy, fzczęśliwa obfitość, fąfiecka przyiaźń, nieodłączona od fprawiedliwości fława, z fzczerości pochodząca i roziemcom do ufpokoienia obcych narodow potrzebna powaga, czy to nie fą daleko pożądańfze dary? niżli fzalona i do niefłufznego kraiow zawoiowania uwodząca prożność. O krolowie! o fławni Regnanci! fami widzicie, że bez oglądania fię na moy włafny pożytek mowię. Zaczym łafkawego temu użyczcie ucha, ktory fię wam z ferdeczney ku wam fprzeciwia miłości, i przy prawdy rozważeniu wafzey fię obawiać mufi niełafki.

Gdy tak Telemak przy niewidzianey iefzcze w nikim perorował powadze, a zadumani i wątpliwi krolowie mądrość rady iego wyfławiali, fzept po całym obożie aż do famego gruchnął Koła, że cudzoźiemiec z połkiem uzbroionych ludzi do przymorza przylądował. Nieznaiomy ten kawaler, przy wyniofłey i fzczerym Marfem tchnącey minie, dofyć po fobie pokazuie, że wiele wycierpiał i nad wfzyftkie fię męftwem fwoim wyniofł przeciwności. Gdy mu iak naiezdnikowi ftrzegący brzegow ludzie odpor dać chcieli, fzable przy nieuftrafzoney dobył minie, oświadczaiąc fię, że fię bronić będzie, gdyby nań bez względu na iego o pokoy i gościnność prośbę naftąpiono, na ktorey dowod oliwną pokazał gałązkę. Słuchano go. Profił, aby go do Panow Hefperyyfkiego przymorza zaprowadzono. Prowadzą go tu teraz do zgromadzonych Krolow, aby fię przed niemi fprawił.

Skoro fię ta powieść fkończyła. Mąż ten nieznaiomy z taką w koło wftępywał wfpaniałością, że na niego wfzyfcy bez zadumienia patrzać nie mogli. W Marfa ftanąwfzy poftawie, gdy

gdy roziuſzone na Tracyyſkich gorach zwoływał połki, rzecz ſwoię tak zaczął:

O Paſterze Narodow! bez wątpienia tu na obronę Oyczyzny albo poparcie praw nayſprawiedliwſzych zgromadzeni, nakłońcie ucha waſzego do człowieka, ktorego zawiſna prześladowała fortuna. Niechay was bogowie od rownych zawſze zachowaią nieſzczęśliwości. Jeſtem Dyomed krol Etoliyſki, ktorymem na Troiańſkim obleżeniu Wenerę poranił. Pomſta tey Bogini po wſzyſtkim mię prześladuie świecie. Neptun tey boſkiey z morſkich pian narodzoney nic odmowić nie mogąc corce, wydał mię na wściekłość fal i wiatrow, ktore okręty moie kilka razy o okropne roztrąciły ſkały. Wenus nieubłagana wſzyſtkę mi do widzenia kroleſtwa mego przecięła nadzieię. Już ſię nie ſpodziewam, dom moy i miłe w tym kraiu widzieć światło, gdziem ſię narodził. Już nigdy tego nie obaczę, co mi na świecie naymilſzą ieſt rzeczą. Po tak wielu rozbiciach, na tych tu nieznaiomych brzegach iakiegokolwiek odpoczynku i bezpiecznego ſzukam ſkłonienia. Jeźli ſię bogow, a oſobliwie Jowiſza, obrońce podrożnych, boicie, ieźli was użalenie poruſza, nie zabraniaycie mi w tym tu obſzernym kraiu płonnego iakiego kącika, puſtey iakiey i piaſzczyſtey okolicy, albo iakich ſkał przepaściſtych. Niech na nich z towarzyſzami memi miaſto założę, aby nas przynaymniey to ſmutne utraconey Oyczyzny naſzey cieſzyło wyrażenie. Kiedy nam ſzczupłego i wam niepożytecznego pozwolicie placu, w ściſłym z wami żyć będziemy związku i pokoiu. Naſzemi waſi będą nieprzyiaciele, i do wſzyſtkich ſię waſzych przywiążemy interesow, ale ſobie tę tylko waruiemy wolność, abyśmy podług praw naſzych żyć mogli.

Gdy

Gdy się Telemak tak mowiącemu przypatrował Dyomedowi, wszystkie iego na swoiey twarzy wyrażał pasye. Jak Dyomed długie swoie wyliczać począł nieszczęścia, Telemak się spodziewał, że ten mąż wspaniały iego będzie Oycem; lecz usłyszawszy Dyomeda imię, zbladł zaraz na cerze iak śliczny kwiatek, ktory od strasznego okropnych Akwilonow wiednieie świstu. Na koniec przypominaiąc sobie rowne swoie i rodzicielskie nieszczęścia, tak go barzo na długą zawziętość nieubłaganego bostwa utyskaiące Dyomeda zdięły słowa, że lice swoie zmieszanemi radością i dobrotliwością zkropiwszy łzami, Dyomedowi się nagle na szyię rzucił.

Jestem, rzekł do niego, Syn Ulisesa, znałeś go dobrze, i iegoś w łapaniu sławnych Rezusa koni doznał przysługi. Bogowie z nim tak nielitościwie iak z tobą postąpili. Jeźli mnie Erebskie nie zawiodą wyroki, to ieszcze, ale niestetyż! nie dla moiey żyie pociechy. Opuściłem Itakę, szukam go, ale go i Itaki znowu obaczyć nie mogę. Z nieszczęścia mego moie nad nieszczęśliwemi poznać możesz użalenie. Z nieszczęśliwości ten mamy pożytek, że się nad biedą bliźniego zmiłować uczemy. Prawda, że w tym tylko goszczę kraiu, ale ci się iednak, wielki Dyomedzie, przysłużyć mogę. Oyczyzna moia pod wielkiemi od dzieciństwa mego dyszała nieszczęściami, iednak tak podłego nie miałem wychowania, abym o twoiey na woynie nie słyszał sławie. Mogę się, o wielki Dyomedzie i pierwszy po Achylesie między Grekami niezwyciężony Wodzu, do twoiey przyłożyć pomocy. Przytomni krolowie są ludzcy; wiedzą barzo dobrze, że martwa cnota bez ludzkości, bez ktorey prawdziwego męstwa i trwałey niemasz sławy. Nieszczęście nową do

ſławy wielkich ludzi przydaie świetność. Czegoś im nie doſtaie, kiedy nieſzczęśliwemi nie byli, bo im w życiu na cierpliwości i ſtateczności zchodzi przykładach. Przyciśniona cnota wſzyſtkie ſobie zniewala ſerca, kiedy iey ſobie ludzie tylko trochę zaſmakowały. Zleć nam ſtaranie koło twego zapomożenia. Bogowie cię do nas zaprowadzili, otrzymaliśmy cię z ich ręku iak dar koſztowny, zaczym naſzemu przypiſzemy ſzczęściu, kiedy twoie ułagodzić możemy przeciwności.

Gdy Telemak tak mowił, zadumany i na ſercu poruſzony Dyomed w niego ſię wpatrował. Obłapiali ſię tak ſerdecznie, iakby od dawnego czaſu w ściſłey z ſobą żyli przyiaźni. O godny mądrego Uliſeſa Synu, zawołał Dyomed, iego wdzięk twarzy, przyiemną mowę, ſilną wymowę, wſpaniałość ſerca i mądrość myśli, w twoiey baczę oſobie.

Filoktet także ſerdecznym wielkiego Tydeuſzowego ſyna przywitał obłapem; po wzaiemnym ſmutnych ſwoich przypadkow wyrażeniu rzekł do niego: Rad ſię bez wątpienia z mądrym widzieć będzieſz Neſtorem. Utraciwſzy Piſyſtrata oſtatniego potomka ſwego, do grobu łzami oblaną poſtępuie drogą. Idź, pocieſz go, zwłaſzcza że nieſzczęśliwy przyiaciel naylepiey zbolałe ukoić może ſerce. Zaczym obay zaraz do Neſtora poſzli namiotu, ktorego ſerce i myśli ſmętek tak barzo był osłabił, że ledwie Dyomeda poznał. Płakał z nim Dyomed, a ich rozmowa Starcowi temu ſerdecznych przyczyniała żalow, ktore na koniec powoli przyiaciela tego przytłumiała przytomność. Każdy baczył, że Neſtor wyliczaniem właſnych przeciwności i ſłuchaniem Dyomedowych przypadkow ſwoie śmierzył utrapienie.

Pod

Pod' czas tey rozmowy krolowie z Telemakiem zachodzące w Radzie roztrząſali okoliczności. Radził im Telemak, aby Dyomedowi Arpiyſki dali powiat, a Polidamaſza Dauniеńczyka na Tron Dauniеńſki obrali. Był to ſławny żołnierz, ktorego Adraſt częścią z zazdrości, częścią z boiaźni nie chciał podwyżſzyć, aby temu ſpoſobnemu człowiekowi ſzczęśliwego nie przypiſano powodzenia, ktorym ſię ſam wſławić ſpodziewał. Polidamaſz go częſto na oſobności przeſtrzegał, że woyna przeciw tak licznym na niego ſprzyſięgłym Narodom, życie iego i całość Państwa na barzo wielkie naraża niebezpieczeństwa. Nakłaniał go do ſzczerſzych i ſkromnieyſzych z ſąſiadami poſtępkow; lecz ludzie, ktorym prawda w oczy kole, tego także nienawidzą, co ią śmie mowić, i o to nie ſtoią, że przy ſzczerości i gorliwości ſwego nie upatruie pożytku. Adraſt fałſzywym uwiedziony ſzczęściem, ſerce ſwoie na wſzyſtkie nayzdrowſze zatwardzał rady. Nie ſłuchał ich, a iednak z ſwoich zawſze tryumfował nieprzyiacioł. Pycha, zdrada i gwałty zwycięſtwo na iego zawſze nakłaniały ſtronę. Na koniec nie widząc nieſzczęścia, ktorym mu Polidamaſz tak długo groził, z boiaźliwey i przyſzłemi przypadkami ſię biedzącey przedrwiwał mądrości, i nieznośnego ſobie Polidamaſza od urzędow odſtrychnął i do oſtatniego na oſobności przywiodł uboſtwa.

Dopiero teraz niełaſką krolewſką przyciśniony uznał Polidamaſz, na czym mu dotąd zchodziło. Ta ſama niełaſka zaſłonę mu z oczu odſunęła, że iawną wielkiego ſzczęścia widział prożność. Mądry po ſzkodzie rad był nieſzczęściu ſwemu. Uczył ſię powoli, znoſić cierpliwie, na ſzczupłym przeſtawać pokarmie, bez ludzi ſię obchodzić,

ſpokoyną ſię naſycać prawdą, i wnętrzne wydoſkonalić cnoty, ktore od powierzchownych daleko ſą zacnieyſze. Zył na puſtyni przy Gargańſkiey gorze, gdzie pod wpołſklepiſtą miaſto dachu mieſzkał ſkałą; pragnienie ſwoie z zpadaiącego z gory gaſił ſtrumienia, a z kilku drzew ſię żywił owocami. Miał dwoch niewolnikow, ktorzy mu małą uprawiali rolą. Rąk właſnych nie żałuiąc z niemi pracował, a źiemia mu taką lichwą nagradzała prace, że mu na niczym nie zchodziło. Miał nie tylko doſtatek owocow i warzywa, ale też i wſzyſtkie wonnych kwiatow gatunki. Na tym tu mieyſcu Narodow opłakiwał nieſzczęście, ktore ſzalona krolow wynioſłość do oſtatniey popycha zguby. Tam każdego dnia wyglądał, kiedyby cierpliwi ale ſprawiedliwi bogowie Adraſta zatracili. Im ſię wyżey krola tego wzbiiała ſzczęśliwość, tym mu bliżſzy nieodwrotny wrożył upadek; bo nierozum przy pomyślności i błędach, a potęga do naywyżſzego wyuzdaney powagi wynieſiona ſzczytu, krolow i kroleſtw poprzedzaią wywrocenie. Gdy wiadomość o śmierci i Adraſtowey klęſce otrzymał, żadney po ſobie nie pokazował radości, że ie był przewidział, i że go bogowie od Tyrana tego oſwobodziły, ale tylko na bliſką Daunieńczykow utyſkował niewolą.

Telemak tego tak zacnego na tron zalecał męża, o ktorego męſtwie i dzielności nie dopiero teraz ſłyſzał, bo ſię według Mentorowey rady wſzędzie i zawſze o złych i dobrych tych ludzi przepytywał przymiotach, ktorzy nie tylko u ſprzymierzonych na tey woynie Narodow, ale też u ſamych nieprzyiaciol znaczne mieli urzędy. Telemakowe oſobliwie w tym zachodziło ſtaranie, aby ſię wſzędzie takich dopytał ludzi, ktorzyby darem iakim albo oſobliwą iaką ſłynęli cnotą.

Zwią-

Związkowi ſię nieco na początku wzbraniali Polidamaſza na Tron wprowadzić. Doznaliśmy rzekli, iak groźny krol Dauniehſki ſąſiadom, kiedy przy ſkłonności do woyny żołnierſkie umie rzemiesło. Polidamaſz wielkim ſłynie żołnierzem, i o wielkie nas przyprawić może niebezpieczeńſtwo. Na co Telemak: Prawda że ſię Polidamaſz na żołnierſkim zna rzemieśle, ale ſię przytym w pokoiu kocha. Dwie to ſą rzeczy, ktorych upatrować trzeba. Kto świadom nieſzczęśliwości, trwog i trudności woiennych, daleko ſię ich lepiey niźli ten uchronić może, ktory żadnego w tym nie ma doświadczenia. Zaſmakował ſobie Polidamaſz ſzczęśliwości życia ſpokoynego, Adraſtowemi gardził zamyſłami, i ich ſtraſzne przewidział ſkutki. Bardziey ſię wam ułomnego i nieświadomego niźli takiego obawiać przychodzi krola, ktory wſzyſtkie zachodzące ſam wie i rozſtrzygnie ſprawy. Pan ułomny, niewiadomy i niedoświadczony, nie ſwemi właſnemi, ale wiernka namiętnościom podległego, albo pochlebnego i przy wyniosłości nieſpokoynego Miniſtra, widzieć muſi oczami. Tak tedy Pan taki zaślepiony w woynę nad ſwoię zabrnie wolą, i nigdy przy nim bezpieczni nie będziecie, bo ſam bezpieczeń bydź nie może. Słowa wam nie dotrzyma i was do tey oſtatniey przyprowadzi potrzeby, że albo go zatracić, albo ſię właſney ſwoiey obawiać muſicie zguby. Czy nie więkſza korzyść i bezpieczność? czy nie ſprawiedliwſze i wſpanialſze dzieło, kiedy ſię ſzczerze do tey, ktorą w was Dauniehczykowie pokładaią, przyſtoſuiecie duſności, i im godnego berła dacie krola.

Ziazd cały na to przypadſzy zdanie, Dauniehczykom niecierpliwie na odpowiedź czekaiącym Polidamaſza zalecał. Usłyſzawſzy Polidamaſza

Imię odpowiedzieli: Dopiero teraz doznaiemy, że związkowi krolowie nieobłudnie z nami postępować i w wiecznym żyć pokoiu żądaią, bo nam tak cnotliwego i do władania nami sposobnego obrali krola. Gdyby nam przy nikczemności i sprośności nieświadomego na tron podali człowieka, wierzylibyśmy, że do wypełnienia na nasze uciśnienie i potarganie postanowienia rządow naszych zmierzaią zamysłow, i pewnieby tak chytre i nieprzyiazne postępki gniew skryty i nieugaszony w sercach naszych zarzyły. Lecz obranie Polidamasza iasny nam prawdziwey szczerości wystawuie dowod. Bez wątpienia się Związkowi krolowie po nas słusznych i wspaniałych spodziewaią postępkow, bo nam krola darowali, ktory się żadnego na wolność i sławę Narodu naszego nie dopuści zamachu. Zaczym się w obecności sprawiedliwych oświadczamy bogow, że rzeki prędzey bieg swoy wzad do swoich obrocą źrzodeł, niźli nasza ku tak dobrotliwym krolom wygaśnie miłość. Niech naypoźnieysi nadwnukowie nasi odebranego dzisiay pamiętaią dobrodźieystwa, i od pokolenia do pokolenia pokoy złotego wieku na całym Hesperyyskim ponawiaią przymorzu.

Radził potym Telemak, aby Dyomedowi do założenia Osady pol Arpiyskich ustąpiono. Nowy wam ten narod, rzekł do nich, za postanowienie swoie w kraiu, ktorego sami nie mieszkacie, obowiązany będzie. Pamiętaycie na to, że się wszyscy kochać maią ludzie, i że im ziemia swoim wystarcza przestworem. Uważcie i to, że gdy sąsiadow mieć trzeba, daleko lepsza mieć takich, ktorzyby wam swoie winni byli postanowienie. Mieycie przytym słuszne nad opaczną krola fortuny surowością użalenie, ktory do swego powro-

cić

cić nie może kraiu. Polidamasz i Dyomed trwałym sprawiedliwości i cnoty ziednoczeni będąc związkiem, w głębokim was utrzymaią pokoiu, i u wszystkich opłotnych wgrożą narodow, ktorzyby kraie swoie rozprzestrzenić zamyślali. Sami widzicie Dauniénczykowie, żeśmy wam krola dali, ktory sławę waszę pod same wynieść może niebiosa. Daycie także na prośbę naszą kray wam niepożyteczny takiemu krolowi, ktory wszelakiey iest godzień pomocy.

Dauniénczykowie odpowiedziawszy: że się Telemakowi w niczym sprzeciwiać nie mogą, poniewaź za iego staraniem Polidamasza na krolestwo otrzymali, do ktorego zaraz w pustynią odiechali, aby go na tron Dauniénski wprowadzili. Przed wyiazdem zaś swoim Dyomedowi do założenia nowego Państwa żyzną Arpiyską oddali rowninę. Radzi Aliańci temu byli ustąpieniu, bo Grecka Dyomeda Osada ich stronę potężnym zasłaniać może posiłkiem, kiedyby się kiedykolwiek Dauniénczykowie, za złym Adrasta przykładem, niesłuszne na przywłaszczenie sobie cudzych kraiow ponowić ważyli zamysły.

Gdy się wszyscy do powrotu wybierali, Telemak pożegnawszy się przy serdecznych łzach i obłapach z walecznym Dyomedem, z mądrym i niepocieszonym Nestorem, tudzież i sławnym Filoktetem, a godnym strzał Herkulesowych dziedzicem, z Połkiem swoim odciągnął.

Koniec Księgi dwudziestey pierwszey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDŹIESTA DRUGA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak powrociwſzy do Salanty duma, że pola dobrze ſprawione, a w mieście mało znayduie okazałości. Mentor mu przyczyny tey odmiany z błędami przekłada, ktore poſpolicie kwitnącego Pańſtwa przerywaią porę; napomina go przytym, aby ſię w życiu i panowaniu ſwoim Idomenowego trzymał przykładu. Potym ſię Telemak Mentorowi otwiera, że ſobie z Antyopą, krola Idomena corką dożywotniego życzy przymierza, ktorey piękne przymioty obay wychwalaią, a Mentor upewnia, że ią bogowie Telemakowi naznaczyli, ale że teraz dla uwolnienia Penelopy z rąk konkurentow do Itaki pośpieſzyć powinien.

Telemak niewymowną widzenia ſię z Mentorem w Salancie i odiechania z nim do Itaki pałał niecierpliwością, gdzie ſię ſpodziewał Rodzica ſwego znaleść powroconego. Przybliżaiąc ſię do Salanty barzo ſię nad przyległą zadźiwił okolicą; zoſtawił był prawie nieſprawione i puſte pola, a teraz ie iak Sad uprawione i pilnemi robotnikami znalazł napełnione. Dźieło Mentorowey wyſławiaiąc mądrości wiechał do miaſta, gdzie nie tak wiele przedtym do roſkoſznego życia ſłużących rzemieślnikow, a daleko mniey znalazł pom-



Télémaque revient à Salente.



pompy. Co ſię Telemakowi nie upodobało, bo ſię z przyrodzenia ſwego w świetności i grzeczności kochał; lecz zaraz myśl iego inſze przerwały uwagi. Ruſzyła go miłość i radość, gdy zdaleka Idomena i Mentora ku ſobie widział dążących. Bał ſię Mentorowey niechęci, choć go pomyślne na woynie przeciw Adraſtowi zaſłaniało powodzenie. Im bliżey Mentor przeſtępował, tym ciekawiey Telemak z oczu iego iaką wyczytać uſiłował przyganę.

Idomen ſię zaraz Telemakowi na ſzyię iak właſnemu rzucił ſynowi. Poczym Telemak Mentora przy ſerdecznym obłapie rzewnemi oblewał łzami. Mentor rzekł do niego: Kontentem z ciebie; dopuściłeś ſię wielkich błędow, ale ci do poznania ſiebie ſamego i do tego poſłużyły, że ſobie więcey dufać nie będzieſz. Częſto człowiekowi większy pożytek z popełnionych błędow, niźli z naypięknieyſzych urośnie czynow. Wielkie dzieła ſerce nadymaią i niebezpieczną napawaią dufnością. Błędy czynią, że człowiek w ſię wchodzi i do utraconey przez pomyślne powodzenie przychodzi mądrości. Twoia rzecz teraz bogow chwalić, a ludzkich nie pragnąć pochwał. Wielkie ſą dzieła twoie, ale ſam przyznaſz, ieźli ie twoim przypiſać możeſz ſiłom. Czy nie prawda, że te dzieła z cudzey w ciebie wlaney pochodziły mocy, i że ie ſnadno twoy nierozum i twoia popſuć mogła popędliwość? Czyś nie czuł, że cię Minerwa niby w inſzego i cię przechodzącego przetworzyła była człowieka, aby przez ciebie to, coś uczynił, ſprawiła? Ona wſzyſtkie twoie w ten czas na wodzach iak Neptun trzymała przywary, gdy morſką nawałność i wściekłe uciſza fale.

Gdy Idomen z ciekawości powroconych z woyny przepytywał Kretenczykow, Telemak ſię mądrym Mentora przyſłuchywał radom. Potym obeyrzawſzy ſię z podziwieniem po wſzyſtkich ſtronach, zawołał: Wielką tu bez poznania przyczyny widzę odmianę; czy iakie Salantę czaſu niebytności moiey potkało nieſzczęście? Zkąd pochodzi, że w niey więcey tey nie widzę wſpaniałości, ktora ſię przed odiazdem moim wſzędy wydawała? Nie widzę więcey złota, ani srebra, ani drogich kamieni. Szaty ſą proſte, a budynki nie tak obſzerne i mniey przyozdobione. Rzemiosła i nauki uſtaią, a Salanta opuściałym zoſtała miaſtem.

Mentor uśmiechnąwſzy ſię, Telemakowi odpowiedział: A widziałeś też pol Salantſkich porę? Widziałem rzekł Telemak, że wſzędzie rolnictwa pilnowano i odłogi orano. Co ieſt lepſza, dołożył Mentor, przepyſzne z marmuru, złota i ſrebra miaſta z zaniedbanemi i płonnemi polami, albo uprawne i żyzne pola z miernym i w obyczaiach ſkromnym miaſtem. Wielkie i w rzemieślnika ludne miaſto, ktory roſkoſznemi wynalazkami dobre mieſzczan pſuie obyczaie, kiedy ubogim i źle uprawionym otoczone ieſt kroleſtwem, rowna ſię do dziworodu o ſtraſznie wielkiey głowie, ktorego wycieńſzone i wygłodzone ciało, w żaden z tą głową nie idzie pomiar. Mnogość to ludu i doſtatek żywności Państwo w prawdziwą potęgę i rzetelne przybiera doſtatki. Idomen ſię teraz niezlicznym i nieſpracowanym zaſzczyca ludem, i wſzyſtek nim kraiu ſwego tak napełnił przeciąg, że ſię kray ten teraz do wielkiego rowna miaſta, w ktorego śrzodku Salanta leży. Przenieśliśmy z miaſta lud zbyteczny w polną kraine,

nę, na ktorym iey dotąd zchodziło, co większa, wieleśmy obcego ludu do niey przywabili. Im się więcey ten lud rozpłodzi, tym więcey pracą swoią ziemne rozmnoży urodzaie. Tak to ciche i przyiemne rozmnożenie barźiey Państwo niźli podbite rozprzestrzenią kraie. Tylkośmy z miasta zbytecznych wyrzucili rzemieślnikow, ktorzy ubogich od rolnictwa i prawdziwych odwabiaią potrzeb, a bogatych psuią i do zbytku i pieszczoty prowadzą. Aleśmy żadney tym rzemiesłom i tym ludziom nie uczynili szkody, ktorzy do wyzwolonych nauk wydoskonalenia wrodzoną maią sposobność. Za temi tedy sposobami, Idomen teraz daleko większą ma potęgę, niźli w ten czas, gdyś iego wysławiał wspaniałość. Pod tą pozorną świetnością taka się wielka niedołęka i bieda taiła, żeby wkrotce Państwo iego wywrociły były. Teraz się większą poddanych mnogością, i snadnieyszemi do ich wyżywienia zasczyca sposobami. Lud ten za powodem praw dobrych do pracy, trudow, i pogardzenia życia przyzwyczaiony będąc, do bronienia rol, własnemi rękoma uprawionych, wszystek iest gotowy. W krotce się to Państwo, o ktoregoś bliskim tuszył upadku, do takiey wzbiie pory, że cudem w całey będzie Hesperyi.

Przypomniy sobie Telemaku, że dwie są władaniu narodami barzo szkodliwe rzeczy. Pierwsza iest niesprawiedliwa i gwałtowna krolow powaga, druga zbytek, ktory dobre kaźi obyczaie. Kiedy się krolowie do słuchania wyzwoloney swoiey od wszelkich praw woli przyzwyczaili, i wodze swoim puszczaią namiętnościom, wszystko co chcą uczynić mogą, ale tym samym, że wszystko co chcą uczynić mogą, fundamenta swoiey podkopuią potęgi. Już się w ten

czas żadnego więcey w postępkach prawidła, i żadnych w panowaniu nie trzymaią makſym. Wſzyſcy ſię pochlebſtwem do krolewſkiey ubiegaią łaſki, a krol nie ma więcey poddanych, ale co dzień ubywaiących niewolnikow. Ktoż mu prawdę powie? kto tę zaſtanowi powodź? Wſzyſcy uſtępuią, mądrzy uciekaią, kryią ſię i utyſkuią. Tylkoć to ſama iaka nagła i gwałtowna burza, tę z brzegow wylewaiącą potęgę, do naturalnego znowu przywrocić może biegu. Często ſtos przeciwny taką potęgę, ktorą w ryzę miał wprawić, do oſtatniey bez nadziei ratunku napędza toni. Nic tak ſtraſznym upadkiem iak wyuzdana grozi powaga, rowna ſię do barzo napiętego łuku, ktory ſię nagle potrzaſka, kiedy go nie zpuściſz, ale kto ſię go zpuścić odważy? Ta tak pochlebna powaga wſkroś Idomena ſkaziła była ſerce. Zrzucony z Tronu ſwego, a iednak ſię w błędzie ſwoim obaczyć nie mogł. Muſieli nas tu bogowie zeſłać, abyśmy go z tey zaślepioney, wyuzdaney i na każdego człowieka nieprzyſtoyney wybłądzili potęgi; ieſzcze do tego iakieyſiś nadprzyrodzoney do ztarcia bielma z oczu iego trzeba było mocy. Zbytek ieſt drugie licho, i prawie tak iak pierwſze nieuleczone. Iak wyuzdana powaga krolow, tak zbytek wſzyſtek truie narod. Mowią że zbytek do tego ſłuży, aby ſię ubogi z groſza bogaczow wyżywił, iakoby ubodzy daleko pożyteczniey chleba zarobić nie mogli, kiedyby urodzaie rozkrzewiali, i bogatych ſwemi ſubtelności i lubieżności rozpieſzczać zaniechali wynalazkami Zaczym ſię ſnadno cały Narod do policzenia fraſzek miedzy potrzebne rzeczy nałoży; co dzień ſię nowa iaka ziawia potrzeba, i często ſię ludzie bez tych więcey obeyść nie mogą rzeczy, ktorych trzydzieści lat przedtym nie znali.

znali. Nazywaią ten zbytek dobrym ſmakiem, nauk i rzemioſł wydoſkonaleniem i Narodu grzecznością. Iak wielką cnotę tę wychwalaią wadę, ktora za ſobą niezliczne inſze pociąga błędy, i ſwoie aż do ludzi naypodleyſzego gminu rozſzerza zarazę. Naybliżſi Krola krewni, chcą go w wſpaniałości naśladować. Panowie tych idą torem, a śrzedniego ſtanu ludzie pną ſię z Panami; gdzie taki, coby ſię ſwoią mierzył piędzią? Kto w niſkiey żyie kondycyi, za śrzedniego ſtanu chce uchodzić człowieka. Wſzyſcy ſię nad ſiły wſpinaią, iedni z okazałości i na pokazanie ſwoich doſtatkow, drudzy z nagannego wſtydu, i aby ſwego zataili uboſtwa. Co rozumnieyſi ludzie ten wielki w Pańſtwie ganią nierząd, ale nie ſą tak mądremi, żeby do podnieſienia głowy i wyſtawienia przeciwnych przykładow pierwſzemi bydź chcieli. Wſzyſtek ſię niſzczy narod, wſzyſtkie ſię w nim mieſzaią ſtany. Wielka chciwość do bogactwa, aby ſię niepotrzebnym wyſtarczyć mogło wydatkom, nayczyſtſze zaraża umyſły; za nic wſzyſtkie ſtarania, tylko ſię ſzczegulnie o zbogacenia ſię pytaią ſpoſoby, a uboztwo bezecnością nazywaią. Bądź uczony, ſpoſobny i cnotliwy, nauczay ludzi, woienne wygraway potrzeby, ratuy Oyczyznę, iey dobro nad twoy właſny przekładay pożytek, iednak tobą pogardzą, kiedy talentow twoich okazały niewywyżſzy pozor. Ba i ſami niemaiętni ludzie bogatemi ſię pokazać uſiłuią, i tak rozrzutnie żyią, iakby na złocie ſiedzieli, ażeby ſwego dopiąć, borguią, oſzukiwaią, i tyſiącznych bezecnych do zarwania doſtatkow poruſzaią ſpoſobow. Ktoż temu zabieżeć może złemu? Trzeba ſmak i nałog całego odmienić Narodu, trzeba mu nowe dać prawa. Ktoż ſię tego podiąć może, ieźli nie Krol

Filozof, ktoryby własnym swoim skromności przykładem wszystkich zbytku zawstydzał miłośnikow, a rozumnych zachęcał ludzi, i ich chwalebną oszczędność krolewską swoią zaszczycał powagą.

Słuchał Telemak tey mowy, iak ze snu głębokiego przebudzony człowiek. Czuł słow Mentorowych prawdę, i tak się na sercu iego na ksztalt liniiek wyrażały, ktore umieiętny snicerz na marmurze iak sam chce ryie, gdy na nim delikatność, żywość i ruchomość wyraża. Telemak nic nie odpowiedział, lecz wszystko, co od Mentora słyszał, wprzod zważywszy, w mieście odmienienione rzeczy pilnym przebiegł okiem, poczym tak rzekł do Mentora:

Naymędrszego z Idomena uczyniłeś Pana. Inszego krola i inszy teraz widzę Narod. Przyznaię, że twoie tu dzieło wielkie nasze otrzymane przechodzi zwycięstwa. Potęga albo los szczęścia wiele do woienney pomagaią pomyślności. Do uczesnictwa nabytey w bitwach sławy, prostych przypuścić musiemy żołnierzow, ale twoie tu czyny z iedney tylko pochodzą głowy. Tyś sam musiał w brew krolowi i iego Narodowi, na ich poprawę pracować. Dobre na woynie powodzenie na zazdrość i przeciwne wystawione bywa stosy; tu się zaś skutek niebieskiey wydaie mądrości, tu się we wszystkim przyiemność, czystość, łagodność i przechodząca ludzkie siły widzieć daie powaga. Ubiegaią się ludzie do sławy, czemu iey w tym dobrze czynienia nie szukaią staraniu? O iak się mało na niey znaią, ponieważ się rzetelney z burzenia świata i krwie ludzkiey rozlania spodziewaią sławy. Nie mogł Mentor serdeczney na twarzy swoiey zataić radości, widząc, że się Telemak w błędnym o zwycięstwach i zawoio-

woiowaniu obaczył zdaniu, a do tego w takim wieku, w ktorym się człowiek łacno nabytą zwykł upaiać sławą.

Prawda, dołożył Mentor, że wszystko co tu widzisz, iest dobre i chwały godne; wiedz iednak, że się ieszcze lepsze postanowić mogą rzeczy. Idomen swoie miarkuie namiętności i do panowania się przykłada, ale się ieszcze wielu dopuszcza błędow, ktore iak nieszczęsne skutki z dawnych wad iego wynikaią. Nie odstępuie zaraz ludzi niepraw ość, choć ią z siebie złożyć usiłuią; ieszcze się w nich złe nałogi, umysł osłabiony, zastarzałe wady i prawie nieuleczone wydawaią omamienia. Szczęśliwi, co się nigdy nie zabłąkali, bo z większą dobrze czynić mogą doskonałością. Więcey się bogowie od ciebie Telemaku, niźli od Idomena upomną, boś zaraz z młodu prawdę poznał, i na zbytecznego szczęścia nigdy nie był wystawiony pokusy.

Idomen, przydał Mentor, iest mądry i obiaśnionego rozumu, ale nazbyt szczegulności upatruie, i należycie o głownieyszych spraw nie przemyśliwa pospolitości, aby sobie z nich należyte mogł ułożyć planty. Sposobność krola, ktory nad wszystkich iest wyniesiony ludzi, nie na tym zależy, aby każdą rzecz sam sprawił. Byłaby to głupia prożność, gdyby się wszystkiemu wystarczyć spodziewał, albo świat chciał namowić, że do tego iest sposobny. Krolewska rzecz iest, tych obierać i rządzić, ktorzy pod nim panować maią. Nie powinien krol spraw w szczegulności pilnować, bo to powinność pod nim pracuiących niewsie ludzi, dość na tym, że się krolowi o prowadzenie spraw sprawuią, i kiedy krol tak wiele o nich wie, ile mu do rozsądnego sprawuiących się urzędnikow potrzeba słuchania. Podziwienia godne

dne panowanie, kiedy krol ludzi do rządow ſprawowania, według i przyrodzonych i nabytych obierać i zażywać umie darow. Naywyżſza panowania doſkonałość, ieſt umieiętność temi władać, ktorzy Państwem władaią. Trzeba ich mieć na oku, probować, hamować, poprawiać i zachęcać. Trzeba ich wywyżſzać, poniżać, odmieniać i w uſtawiczney trzymać karności. Byłaby to podeyrzana i podła zabawka, kiedyby krol ſam wſzyſtkie chciał roztrząſać rzeczy, i zazdrość przeciwko ſobie takiemi pobudzał fraſzkami, ktoremiby czas trawił, i do wielkich rzeczy potrzebne umyſłu ſwego wątlił ſiły. Do ułożenia wielkich imprez trzeba umyſłu wolnego i ſpokoynego; trzeba o nich przy wolney głowie i doſkonałym od wykonania ſpraw zawiłych uwolnieniu rozmyśliwać. Umyſł ſzczegulnościami wyſilony, ieſt iak lagier winny, ktory żadney w ſobie ſiły, żadney przyiemności, i żadnego więcey niema pieprzyka. Kto w panowaniu ſpraw w ſzczegulności pilnuie, tylko o przytomnych rzeczach miewa ſtaranie, a oddalonych myślami nie doścignie. Zawſze go ſprawa tego dnia w ktorym żyie, uwodzi; a że ta ſprawa ſzczegulną iego ieſt zabawą, barzo go też obchodzić i rozum iego tępić muſi; bo nikt rozumnie o ſprawach nie ſądzi, kiedy ich w kupie przeciw ſobie nie ſtawia i w pewny nie układa porządek, aby ſię z ſobą w ſwoiey ſkłonności i proporcyi zgadzały. Kto w panowaniu tey nie przeſtrzega reguły, ieſt iak Muzykant, ktory na wynaydowaniu wdzięcznobrzmiących przeſtaiąc głoſow, o to ſię nie ſtara, aby ie z ſobą ziednoczył, zgodził i z nich przyiemną i poruſzaiącą ułożył muzykę. Jeſt iak Budownik, ktory myśli, że wſzyſtkiego dokazał, kiedy wielkie kolumny i wiele pięknych kamiennych w kupę

ułożył

ułożył ciosow, nie myśląc o porządku i ozdob budynku swego proporcyi. W ten czas gdy salę wystawuie, o przyzwoitych wschodach, a gdy sam budynek formuie, o dziedzińcu i faciacie nie przemyśliwa. Zaczym cały iego budynek nic inszym nie będzie, iak tylko nieporządną zbieraniną wyśmienitych a z sobą się niezgadzaiących części. Budynek taki bynaymniey go nie wsławi, ale raczey wieczną niesławy iego będzie pamiątką, bo dowodnym ieſt świadectwem, że architekt oraz należytego do poięcia całey budynku planty nie miał rozgarnienia, co ieſt znakiem krotkiego i inszym ludziom podległego rozumu. Umysł sprawami w osobności zaprzątniony, tylko się do tego narodził, aby rzeczy do skutku pod inszych ludzi przywodził dozorem. Bynaymniey o tym nie wątpiy Telemaku, bo do sprawowania Państwa iakieyśiś iak w muzyce harmonii, i słusznych iak w archytekturze trzeba proporcyi.

Pokażę ci, kiedy chcesz, podobieństwy z tychże nauk, że Panowie krotkiego są umysłu, ktorzy rządy w osobności sprawuią. Kto w koncercie pewne tylko śpiewa piosnki, tylko ieſt śpiewakiem, choć ie dobrze śpiewa. Ten zaś sam ieſt sprawcą muzyki, co ią w powszechności rozporządza i oraz iey części układa. Rownym sposobem ten tylko ieſt mularzem, co słup ciesze albo budynkową wystawuie ścianę, sam zaś archytekt całe budowanie i wszystkie iego w głowie swoiey układa części. Tak i ci naymniey panuią, co rozkazy pełnią, pracuią, i po większey części sprawy prowadzą; tylkoć to są pod dozorem pracuiący robotnicy. Ten zaś sam ieſt duszą Państwa, ktory nic nie robiąc, wszystko sprawuie; ktory przemyśliwa, wynayduie, w przyszłe przenika czasy i przeszłe uważa obroty; ktory w porządek

i pro-

i proporcyą układa, na oddalone ſię gotuie okoliczności, i co na los ſzczęścia puścić ſię wyſtrzega; ktory ſię w ſiły uſtawicznie przybiera, aby ſię z opacznym mogł paſować ſzczęściem, i aby przeciw niemu, iak pływacz przeciw byſtremu popłynął nurtowi.

Wierzyſz to Telemaku, że Malarz ſławny, dla prętſzego wyſtawienia ſztuki ſwoiey, od rana do nocy uſtawicznie pracować będzie? Taki przymus i przynukana praca wſzyſtkęby żywość imaginacyi iego wygaſiły, i iużby ſwobodnym nie pracował umyſłem. Trzeba, aby w dorywczą i przy rozrywkach malował, tak iak go ſmak do pracy, a myśl wolna do ſmaku prowadzi. Nie wierz Telemaku, że czas ſwoy tarciem farb i przygotowaniem pęzłow trawić będzie? nie uczyni tego, gdyż to ieſt zabawka uczniow iego. Iego rzecz ieſt, ſwoią robić i do tego ſię przyłożyć myślą, aby kunſztownemi liniami w wſpaniałość, żywość i paſye ſwoie przybrał malowanie. Ma w głowie ſwoiey myśli i ſkłonności tych bohaterow, ktorych wyrazić uſiłuie. Zapuſzcza ſię w te wieki i okoliczności, w ktorych żyli; ale iednak do tego niby zachwycenia ſwego roſtropności przyłączyć powinien, aby ſię nic z prawdą przyzwoitością i proporcyą wſzyſtkich miedzy ſobą części nie miiało. Nie myśl Telemaku, że mnieyſzego rozmyſłu i rozgarnienia krol wielki, niźli malarz dobry potrzebuie. Z czego wſzyſtkiego zawrzeć możeſz, że krolewſka ieſt praca, rozmyśliwać, wielkie układać zamyſły, i ſpoſobnych do wykonania pod dozorem ſwoim obierać ludzi.

Na co Telemak: zdaie mi ſię, że twoię poymuię mowę, lecz kiedyby rzeczy tym ſzły trybem, krolaby często oſzukiwano, ktoryby ſam w ſzcze-

w szczegulności nie uważył. Raczey ty się sam oszukiwasz Telemaku, odpowiedział Mentor, bo powszechna panowania wiadomość oszukaniom zabiega. Człowiek, ktory żadnego w sprawach gruntu, i należytego do poznania ludzkich umysłow nie ma rozsądku, zawsze iak po omacku postępuie. Slepeć to tylko szczęście, kiedy się nie oszuka. Sam nie wie czego właśnie szukać, i do iakiego ma zmierzać celu. Wszystka iego umieiętność na niedowierzaniu zawisła, i mniey poczciwym i sprzeciwiącym się ludziom, niźli pochlebnym i szalbierskim dowierza oszustom. Kto się zaś zna na ludziach, i panowanie na dobrym założył gruncie, wie dobrze, czego w nich ma szukać, i iakich do skutku trzeba sposobow. Przynaymniey w pospolitości obaczy, ieźli mu służący ludzie sposobnym do wykonania zamysłow iego są naczyniem, i ieźli iego do zamierzonego skutku ściągaiące się zrozumieli intencye, a że się przykrą spraw nie zatrudni szczegulnością, wolnieyszy ma umysł, i iednym wzrokiem sprawy w pospolitości przeniknąwszy obaczy, ieźli się do przednieyszego zamysłow zbliżaią końca. Niech i oszukany będzie, to go iednak w samey sprawy istocie nie oszukaią. Do tego podeyrzenie go uwodzić nie będzie, ktore umysłu miałkiego i podłego iest znakiem. Poymuie barzo dobrze, że w wielkich sprawach oszukania uniknąć nie można, ponieważ do nich ludzi zażyć musi, ktorzy tak często szalbierzami bywaią. Lecz mnieysza strata z małego oszukania, niźli z ustawicznego namysłu, do ktorego podeyrzenie prowadzi. Szczęśliwy, kogo tylko w miernych oszukiwaią rzeczach, a głowne się do swego nakłaniaią skutku, ktorego samego tylko wielki człowiek ma upatrować. Trzeba odkryte surowo skromić szal-

bierstwa

bierſtwa, ale też wiedzieć trzeba, że wſzyſtkiego uniknąć niepodobna ſzalbierſtwa, kiedy nie chceſz, aby cię oczywiście oſzukiwano. Rzemieślnik w warſtacie ſwoim wſzyſtko na ſwoie właſne widzi oczy, wſzyſtkie rzeczy właſnemi robi rękoma, ale krol w wielkim Pańſtwie wſzyſtkiego ſam doyrzeć i zrobić nie może. Tylko to ma czynić, czego pod nim nikt inſzy ſprawić nie może, tylko to ma widzieć, co do rozeznania ſpraw wielkiey wagi należy.

Na oſtatek rzekł Mentor do Telemaka: Bogowie ci ſprzyiaią i dla ciebie pełne mądrości gotuią panowanie. Co tu widziſz, nie tak dla Idomenowey ſławy, iak dla twoiey ſię ſtało nauki. Wſzyſtkie mądre poſtanowienia, ktore z twoim w Salancie widziſz podziwieniem, tylko ſą cieniem tego, co raz w Itace ſprawiſz, kiedy ſię cnoty twoie do wyſokiego twego przyſtoſuią przeznaczenia. Czas, abyśmy ſię ztąd wybierali. Idomen do powrotu naſzego iuż ma okręt gotowy.

Tu ſię Telemak z ſercem przyiacielowi ſwemu otworzył, że mu z ciężkością dla pewney ſkłonności z Salanty iechać przychodzi. Podobno mi zganiſz, rzekł do niego, że ſię na podroży moiey mieyſcach tak łacno miłością uwodzę, alebym ſię ſamego zawſze winował, kiedybym przed tobą moiey ku Antyopie Idomenowey corce zataił miłości. Nie ieſt to, moy kochany Mentorze, taka ślepa ſkłonność, ktorąś na Kalipſowey przygaſił wyſpie. Wiem iak głęboko ſerce moie Eucharys zraniła. Jeſzcze bez niepokoiu na umyśle, iey wymowić nie mogę imienia, czas i nieprzytomność go z myśli moiey wymazać nie mogły. Uczy mnie to ſzkodliwe doświadczenie, abym ſobie ſamemu więcey nie dowierzał. Co

zaś

zaś do Antyopy nic rownego w ſobie nie czuię. Nie ieſt to miłość zaślepiona, ale upodobanie, poſzanowanie i dobra otucha, że z nią ſzczęśliwy prowadzić będę żywot. Jeźli mi kiedy bogowie Oyca przywrocą i żonę ſobie obrać pozwolą, Antyopa moią będzie małżonką. Jey milczatość, ſkromność i powściągliwość; Jey nieprzerwana pracowitość, pilnowanie haftowaney i wełnianey roboty; Jey ſkrzętne prowadzenie Idomenowego goſpodarſtwa po macierzyńſkiey śmierci, na oſtatek iey zaniedbanie prożnych ſtroiow, ſą takie cnoty ktore mię do niey nakłaniaią. Przytym ſama o ſwoiey nie wie urodzie, tak ią barzo w zapomnienie puściła. Kiedy na rodźićielſki rozkaz z młodemi Kreteńſkiemi Damami rey w tańcu po fletowych prowadźi głoſach, takie ią zdobią wdźięki, że się weſołą bydź zdaie Wenerą. Kiedy z Oycem na łowy idzie, w kniei tak ieſt wſpaniała i łukowładna, iak ſama orſzakiem Nimf ſwoich otoczona Dyana. Sama tylko ſwoich wſpaniałych nie wie przymiotow, a każdy ſię im z podziwieniem przypatruie. Gdy zaś do bogow wſtępuie świątnicy, i na głowie koſzy z ofiarami noſi, wierzyłbyś, że ieſt w świątyni mieſzkaiącym boſtwem. Widzieliśmy z iaką boiaźnią i iak nabożnie ofiarę odprawowała, i rozgniewanych błagała bogow, kiedy nieprawość iaką oczyścić albo znak przyſzłego nieſzczęścia odwrocić trzeba było. Na koniec kiedy w orſzaku Panien ſwoich z złotą w ręku ſiedzi igłą, każdy mniema, że ſamę w ludzkiey poſtaci na ziemi widzi Minerwę, ktora ludzi przyiemnych uczy nauk. Inſze Panny do pilności zachęca, i im pracę i uprzykrzenie wdzięcznemi ſłodzi głoſy, ktoremi cudowne bogow opiewuie dzieła. Jey wyſzywania delikatnością naywybornieyſze prze-

chodzą malowania. Szczęśliwy, kogo z nią tak słodkie ziednoczy przymierze; tylko się tego obawiać będzie, aby iey nie przeżył albo w życiu nie utracił.

Biorę tu, moy kochany Mentorze, bogow na świadectwo, żem gotow do odiazdu. Kochać ią będę do ostatniego życia mego zgonu, ale mnie i na moment od powrotu do Itaki nie zatrzyma. Jeżliby ią zaś kto inszy w małżeństwo otrzymał, musiałbym dni życia mego w smętku i goryczy dokończyć. Atoli odieżdżam Antyopę, choć wiem dobrze, że ią przez nieprzytomność moię utracić mogę. Nic Antiopie i iey Oycu o moiey nie powiem skłonności, bo o niey tylko z tobą samym mowić powinienem, poki Ulises na tron znowu nie wstąpi i mi swego nie da pozwolenia. Ztąd, moy kochany Mentorze, poznać możesz, iak ta miłość od owey iest daleka pożądliwości, ktorąś mię widział ku Eucharydzie zaślepionego.

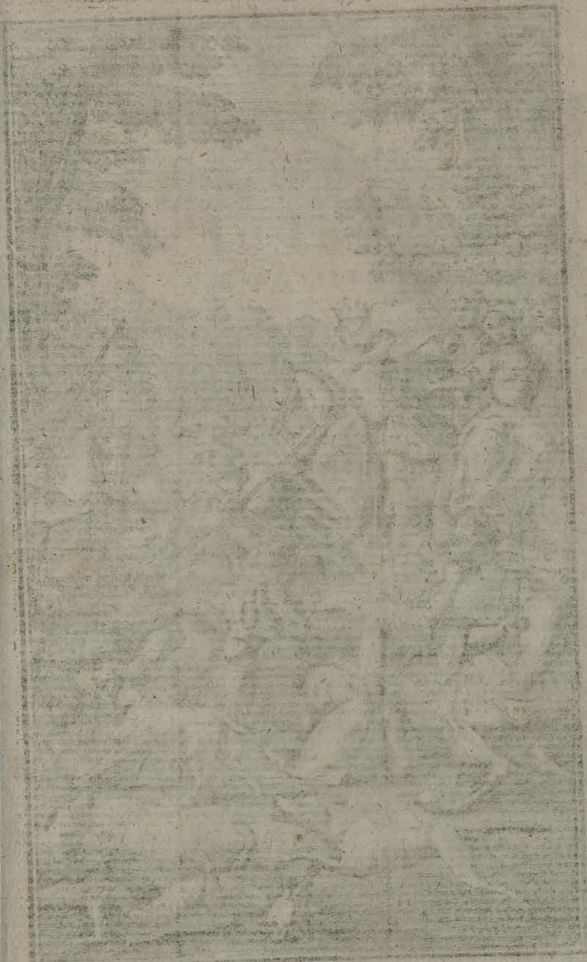
Mentor odpowiedział: zgadzam się z tobą, że wielka iest miedzy Antyopą a Eucharydą rożnica. Antyopa iest przyiemna, prostoszczera i mądra; rąk do roboty nie żałuie, wszystko zdaleka widzi i opatruie; milczeć umie i iedno po drugim bez popędliwości sprawuie. Zawsze zabawiona, nigdy niezatrudniona, bo każdą rzecz w czas należyty czyni. Piękny w Oycowskim domu porządek iey sławę czyni, i daleko ią barziey niźli uroda zdobi. Chociaż o wszystkim ma staranie i według powinności poprawuie, odmawia, oszczęda (co prawie wszystkie w nienawiść podaie białegłowy) iednak sobie wszystkich domownikow zhołdowała serca, bo się w niey żadna nieporządna żądza, żaden upor, żadna lekomyślność, i żadne, iak w inszey płci białey, nie znaduie dziwactwo.

wactwo. Jednym mrugnieniem oka wolą swoię wyraża, a każdy się iey niełaski wystrzega. Wyrażne i do wypełnienia podobne daie rozkazy; łaskawie strofuie, i strofowanych znowu łagodnemi utwierdza słowy. Przy iey staraniu Idomena serce iak pod cienistym odpoczywa drzewem, pod ktorym podrożny ociężałe od gorąca członki na źieloney oczerstwia trawie. Słusznie się kochasz Telemaku, Antyopa iest skarbem, ktorego nie żał i w nayodległeyszych poszukać kraiach. Dowcipu i osoby swoiey żadnemi prożnemi nie zdobi ozdobami. Imaginacyą ma żywą, ale umiarkowaną, bez potrzeby nie mowi, a kiedy usta swoie otworzy, zawsze z nich słodka przy niewinnych wdziękach płynie namowa. Skoro mowić pocznie, wszyscy milczą, od czego na twarzy czerwienieie; postrzegszy zaś, że się iey pilnym przysłuchywaią uchem, bez mała się w zaczętey nie zastanawia mowie; tak cichym często mowiła głosem, żeśmy go ledwie dosłyszeli.

Pamiętasz ieszcze Telemaku? iak raz przywołana na Oycowski rozkaz, spuszczonym i rombkiem okrytym stanęła okiem, i Idomena rozgniewanego koiła, ktory pewnego surowo chciał skarać niewolnika. Pochwaliwszy na początku karę, Oyca błagała, i na koniec na obronę niewolnika przytoczyła dowody. Przytym nie pokazuiąc po sobie, że się Rodzic w gniewie swoim daleko zapędza, powoli go do sprawiedliwości i pożalenia prowadziła. Tetys staremu pochlebuiąca Nereuszowi, fal morskich z większą uśmierzyć nie może przyiemnością. Rownym sposobem Antyopa żadney sobie, i urody swoiey wdziękom, przywłaszczać nie będzie powagi, i tak małżonka swego władnie sercem, iak teraz na lirze swoiey miluchne z sobą zgadza głosy. Jeszcze raz twier-

dzę Telemaku, że twoia ſłuſzna ku Antyopie miłość. Bogowie ci ią naznaczyli, bo ią rozumnie kochaſz, ale tylko Uliſeſa czekać trzeba, abyś ią z iego rąk otrzymał. Chwalę cię, żeś przed nią twoiey zamilczał ſkłonności, bądź iednak pewien, żeby ią odtzuciła była i cię kochać przeſtała, kiedybyś iey twoie dał do zrozumienia zamyſły. Nikogo ſobie bez Oycowſkiey nie poślubi woli i takiego tylko obierze małżonka, ktory ſię bogow boi i należytey przeſtrzega przyſtoyności. Czyś iak ia nie baczył, że ſię od powrotu twego mniey na świat pokazuie, i ſwoie barźiey niźli przedtym ſpuſzcza oczy. Wie ſzczęśliwe twoie na woynie powodzenie, wie twoie narodzenie, przypadki i wſzyſtkie dary, ktoremi cię bogowie obdarzyli. Co ią barzo ſkromną i oſtrożną czyni. Jedźmy Telemaku do Itaki, to tylko ieſzcze powinność moia nieſie, abyś Rodzica twego znalazſzy, do takiego przyſzedł ſtanu, żebyś ſobie godną złotego wieku mogł obrać małżonkę. Będzieſz przy niey ſzczęśliwy i choćby nie Salantſką krołową, ale Paſterką z źimnego była Algidu.

Koniec Kſięgi dwudzieſtey drugiey.





Télémaque delivre Antiope d'un sanglier.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDŹIESTA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Idomen obawiaiąc ſię odiazdu ſwoich dwuch gości, Mentorowi rożne zawiłe zleca ſprawy, upewniaiąc go, że ich bez iego dokończyć nie może pomocy. Czym ſię Mentor od przedſięwziętey nie daie odwieść drogi, i Idomenowi radzi, iak ſobie w tych ma poſtępować trudnościach. Idomen w nadziei, że obowznieciwſzy w Telemakowym ſercu miłość ku Antyopie, obodwuch ieſzcze u ſiebie zatrzyma, na łowy ich zapraſza, i ſorce ſwoiey na nich ſtanąć rozkazuie. Telemak ią napadaiącemu odeymuie odyńcowi, potym wielki wſtręt w ſobie czuie, gdy mu iey odiechać i z Idomenem ſię pożegnać przychodzi, lecz od Mentora zachęcony, w ſwoim ſię przezwycięża fraſunku i do ſwoiey żegluie Oyczyzny.

Idomen obawiaiąc ſię Mentora i Telemaka odiazdu, rożnych do ich dalſzego przytrzymania poruſzał ſpoſobow. Rozważał Mentorowi, że bez niego niezgody uſpokoić nie może, ktora ſię o wrożbę z ptaſzego lotu i bydlęcych wnętrzności, miedzy Dyofanem Jowiſza Obrońce, a Heliodorem Apolinowym kapłanami wſzczęła była. Mentor mu odpowiedział: Czemu ſię chceſz do świętych przymieſzać rzeczy, zoſtaw ich rozeznanie Etruryeńczykom, wſzak naydawnieyſzych wyrokow maią podania i natchnionemi od bogow ſą tłuma-

czami. Do tego tylko twoiey przyłoż powagi, aby się te sprzeczki zaraz na początku przytłumiły. Nie pokazuy po sobie żadnego ani do tey, ani do tamtey strony przywiązania, i żadnego w zdaniu twoim uprzedzenia. Niech ci na tym dosyć będzie, że wydaną podeprzesz decyzyą. Nie zapominay, że krol Wierze bydź posłuszny powinien, i że się do iey przymieszać nie ma poprawy. Wiara z bogow pochodzi i nad Panami goruie, ktoryby ią w niewolą podali, kiedyby się iey tykać a nie bronić mieli. Przy krolow potędze, a inszych ludzi niezdolności, wolaby krolewska wszystko pokłociła i na niebezpieczeństwo naraziła, kiedyby krolow do rozeznania trudności w wierze przypuszczano. Zostaw tedy sługom bogow zupełną rozeznania wolność, a twoiey tylko do tego zażyy władzy, abyś tych poskromił, ktoryby się wydanemu sprzeciwiali uznaniu.

Zalim się potym Idomen, że go prywatni ludzie wielością spraw sądowych zatrudniaią, i do ich osądzenia przynaglaią. Sam wszystkie nowe, rzekł Mentor, osądź trudności, ktore w prawney nauce do postanowienia powszechnych maxym i do iaśnieyszego praw służą wykładu, ale się nigdy osądzeniem spraw w osobności nie obciążay, boby się strony tłumami do ciebie garnęły. Byłbyś w ten czas szczegulnym ludu twego Sędzią, a wszyscyby insi pod tobą Sędziowie niepotrzebnemi zostali. Drobneby cię zatrudniały sprawy i od głownych oddaliły rzeczy, a iednakbyś sprawom w szczegulności nie wystarczył. Strzeż się Krolu, abyś na ramiona twoie tego nie zwalił ciężaru, i sprawy partykularnych ludzi do należnych odeśliy Sędziow. Tylko to czyń, czego nikt inszy pod tobą dla twoiey ulgi uczynić

nie

nie może, i rzetelnie prawdziwą krolewską wypełnisz powinność.

Nalegaią mię także, odpowiedział Idomen, abym niektore postanowił małżeństwa. Ludzie znacznego urodzenia straciwszy na woynach przy boku moim wielkie dobra, w nagrodę strat swoich o pewne bogate w stan małżeński się staraią Pany, a iedno słowo moie to im obmyślić może postanowienie. Prawda rzekł Mentor, że cię to tylko iedno kosztować będzie słowo, ale też tego słowka dobrze sam przypłacisz. Chcesz to rodzicom tę wźiąć pociechę i wolność, ktorą w obieraniu sobie zięciow to iest dziedzicow maią? Czymbyś wszystkie domy iak nayokrutnieyszą przycisnął niewolą. Pewniebyś za wszystkie domowe obywatelow twoich odpowiadać musiał nieszczęścia. Dosyć ostrego ciernia w małżeńskim stanie, nie trzeba do niego ieszcze tey przydać goryczy. Jeźli chcesz wiernym sługom zawdzięczyć, day im niesprawione grunta, przyday według ich stanu i zasług urzędy i honory, i kiedy trzeba dołoż sumę iaką z wniesionych do skarbu na wydatki twoie naznaczonych dochodow, a nigdy długow twoich ofiarowaniem bogatych corek nie wypłacay, i ich do małżeństwa przeciw Rodźieństwa nie przymuszay woli.

Idomen zaraz od tey do inszey tak postąpił kwestyi: Sybarytowie na to utyskuią, iakobym sobie ich pola przywłaszczył, ktorem do uprawy nie dawno tu sprowadzonym dał cudzoźiemcom. Mamli temu ustąpić Narodowi? kiedy mu ustąpię, toby sobie każdy pretensyą do nas urościł. Nie iest słuszna, odpowiedział Mentor, abyśmy w tey sprawie Sybarytom wierzyli, aleby też i to niesłuszność była, kiedybyśmy tobie samemu wiarę dali. Komu tedy wierzyć? odpowiedział Idomen.

to Mentor: nikomu z was niezwierząc, trzeba Sąsiecki na Sąd polubowny obrać Narod, coby żadney nie był podeyrzany stronie; takiemi są Sypontynczykowie, bo ci przeciwnych Państwu twemu niemaią interesow. Powinienemli, odpowiedział Idomen, roziemcow słuchać? Czym nie krol? Powinien to Pan wolnowładny, zdać granice Państwa swego na rozeznanie narodu obcego? Zaczym się Mentor tak do swoiey znowu wrocił mowy: Zasadzasz się Krolu przy twoim prawie, wierzyć musisz, że iest iasne i gruntowne. Sybarytowie zaś z swoiey strony w niczym nie chcą ustąpić; twierdzą, że ich prawo także dowodne. Przy tey zdaniow przeciwności trzeba, aby was obrany pogodził roziemca, albo los szczęścia woiennego spory miedzy wami rozstrzygnął, inszego nie masz sposobu. Kiedybyś w Państwie iakim żadney Zwierzchności i żadnego nie znalazł Sędziego, kiedybyś widział, że sobie Dom każdy czynienie sprawiedliwości przywłaszcza, i gwałtem wszystkie sąsieckie targa prawa, pewniebyś Narodu tego opłakiwał nieszczęśliwość; pewniebyś się nie bez strachu tak szkaradnemu przypatrował nierządowi, w ktorym wszystkie Domy uzbroioną na się następuią ręką. Nie wierz Idomenie, żeby bogowie mnieyszą na świat cały, ktory powszechną iest Rzecząpospolitą, patrzali obrzydliwością, kiedyby każdy Narod, ktory względem całego świata wielką iest familią, tego był rozumienia, że mu wolno gwałtownym sposobem zachodzące z Sąsiadami uprzątnąć pretensye. Prywatny człowiek bez powagi praw i Zwierzchności sądu, przy swoiey się roli i Oyczystey utrzymać nie może dziedzinie. Karanoby go surowo iak buntownika, kiedyby się gwałtem tego obronić dopuścił, co mu sprawiedliwość

przy-

przyſądziła. Myśliſz to, że ſię krolom godzi, zaraz do gwałtow na poparcie pretenſyy ſwoich postąpić, nie ſprobowawſzy wprzod wſzyſtkich łaſkawości i ludzkości ſpoſobow? Nie powinni to względem całych kraiow świątobliwiey i bez mnieyſzego gwałtu cienia, ſprawiedliwości czekać, niżli familie względem rol niektorych uprawionych? Kto kilka włok zabiera, byłby nieſprawiedliwym człowiekiem i gwałtownikiem, a tegoby iak zwycięzce i ſprawiedliwego wyſławiano Pana, ktory całe podbiia kraie. Drobnieyſze intereſa prywatnych wabią, uwodzą i zaślepiaią ludzi, a krolowieby ſię obawiać nie chcieli, aby ich wielkie Państwa intereſa nie zwiodły i nie omamiły. Ktoby ſobie ſamemu w tych chciał wierzyć ſprawach, w ktorych tyle ieſt racyy, aby ſię w takich nie oſzukał okolicznościach, w ktorych błąd iednego człowieka ſtraſzne wydaię ſkutki. Błąd krola pretenſyą omamionego często ieſt ſpuſtoſzenia, głodu, zaboiow, ſtrat i ſkażenia obyczaiow przyczyną, ktorych ſię ſkutki w nayprzewlekleyſze ciągną czaſy. Czy ſię krol pochlebnikami otoczony wyſtrzegać nie powinien, aby go pochlebſtwo w tych nie zwiodło przygodach. Kiedy zaś dla dokończenia ſporu na roziemcę pozwoli, doſyć światu ſwoię ſprawiedliwość, ſzczerość, umiarkowanie i ſłuſzne ſwoie pokaże racye, na ktorych ſwoię zaſadza ſprawę. Obrany roziemca ieſt przyiacielſkim pośrzednikiem a nie ſurowym Sędzią; ieſt w wielkim poſzanowaniu, ale iednak oślep iego nie przyymuią uznania. Nie ſądzi iak Sędzia naywyżſzy, ale tylko do ugody podaie ſpoſoby, a ſtrony na radę iego i dla utrzymania pokoiu z prawa ſwego cokolwiek upuſzczaią. Jeżliby zaś Krol ſwoim ſtaraniem pokoiu zachować i woyny odwrocić nie

mogł, to się przynaymniey świadectwem własnego sumnienia, miłością Sąsiadow i sprawiedliwą bogow zaszczycać będzie opieką. Ta mowa Idomena tak barzo uięła była, że pozwolił, aby w sprawie iego z Sybarytami Sypontynczykowie Pośrzednikami byli.

Idomen widząc, że mu się wszystkie te nie udały sposoby, silnieyszego do ich zatrzymania sprobował obowiązku. Postrzegszy bowiem Telemakowey ku Antyopie skłonności, spodziewał się go tą uiąć namiętnością, i na ten koniec kilka razy corce swoie na ochocie śpiewać rozkazał. Spiewała, aby się Oycowskiemu nie sprzeciwiała rozkazowi, ale przy takiey skromności i ciężkości, że każdy widział, iak nieochotnie Rodzicielską pełniła wolą. Zapędził się Idomen tak daleko, że po niey żądał, aby otrzymane z Dauniénczykow i z Adrasta nociła zwycięstwo; lecz się Antyopa do śpiewania Telemakowych pochwał odważyć nie mogła, i pełnym poszanowania wyrażeniem z tego się wypraszała rozkazu, do ktorego ią też Ociec przymusić nie chciał. Głos iey wdźięczny i miłosny młodego Syna Ulisesowego tak przeniknął serce, że poruszenia swoiego zataić nie mogł. Nie puścił go z oka Idomen, i tego na umyśle iego z radością podstrzegał niepokoiu. Telemak zaś zmyślał, iakoby Idomenowych nie baczył zamysłow. Zdeymowała go w ten czas miłość, ale iednak rozumem wszystkie swoie władał żądze, bo iuż nie owym był Telemakiem, ktorego niepowściągniona miłość na Kalipsowey usidliła była wyspie. Słuchał śpiewaiącey Antyopy przy głębokim milczeniu, a gdy piosnek swoich dokończyła, zaraz rozmowę do inszey obrocił materyi.

Krol nie mogąc temi sposobami swoich dopiąć zamysłow, postanowił na rozweselenie corki

swoiey

ſwoiey wielkie założyć łowy. Antyopa płakała i na nie wyiechać nie chciała, ale iednak oycowſki pełnić muſiała rozkaz. Zaczym byſtrego, pieniſtego i od Kaſtora do potyczek obieżdżonym rownego doſiada konia. Powoduie go bez trudności, a Damy młode za nią w gromadnym dążyły Orſzaku, w ktorym ſię iak śliczna w knieiach wydawała Dyana. Krol widząc corkę ſwoię, doſyć ſię iey napatrzyć nie może i wſzyſtkich przeſzłych zapomina kłopotow. Widzi ią także Telemak, ale ſię więcey iey ſkromności, niźli ſprawności inſzym dziwował wdziękom.

Wtym ogary wielkiego i iak Kalidońſki wściekłego goniły odyńca. Twarda i długa ſię na nim ſzczecina na kſztałt żelaznych ieżyła grotow, a iſkry mu ſię z ogniſtych ſypały oczu. Już zdaleka ſapanie iego na kſztałt okropnego burźliwych wiatrow ſłyſzano świſtu, gdy ie Eol na uciſzenie morſkich nawałności do ſwoiey pociąga iamy. Długiemi ſwemi, iak żniwiarſkie koſy zakrzywionemi kłami, drzewne wycinał pniaki, i wſzyſtkie, co ſię do niego przybliżyć ważyły, ſzarpał ogary. Bali ſię go nayśmielſi łowcowie na pogoni doścignąć, ſama ſię go tylko wiatronoga Antyopa dopaść odważyła. Wytnie go pociſkiem nad łopatką, a zwierz dźiki pluſzczącą ſwoią tym barźiey roziuſzony będąc iuchą, na tę ſię obrocił, ktora go zraniła. Zląkł ſię i pierzchnął koń Antyopy, choć był żywy i byſtry, i ſzwankowaſzy na ziemię ſię powalił, a ogromny nań odyniec iak ciężki wypada taran, ktory miaſt naymocnieyſzych tłucze mury. Już ſię powalona Antyopa przed ſtraſznym kłem roziuſzonego na nią dzika ſchronić nie może; lecz iey Telemak w tym niebezpieczeńſtwie z oka nie puſzczał. Prętki iak błyſkawica z ſwego ſię zrzuca konia. Skoczył zaraz miedzy powalonego

nego Antyopy konia i krwie ſwoiey mſzczącego ſię dzika, i długą dardę, ktorą w ręce trzymał, w boku iego prawie zatopiwſzy, tego wściekłego pokonał zwierza.

Uciął mu zaraz głowę Telemak, na ktorą ieſzcze nikt z bliſka bez ſtrachu, a żaden łowiec bez podziwienia ſpoyrzeć nie może. Daie ią Antyopie, ktora zapłonąwſzy ſię, rodzicielſkich ſię radzi oczu. Rodzic ze ſtrachu opłonąwſzy, przy wielkiey z bezpieczeńſtwą corki ſwoiey radości, znak dał, aby ten przyięła podarunek. Przyymuiąc go rzekła do Telemaka: Przy wſzelkiey wdzięczności inſzy daleko koſztownieyſzy od ciebie odbieram podarunek, bom ci życie moie winna. Co rzekſzy od wſtydu oczy ſpuściła, wierząc, że zbyt wiele powiedziała. Telemak widząc iey pomieſzanie, tylko ſię w te ſłowa odpowiedzieć odważył: Szczęśliwy ſyn Uliſeſa, że tak nieoſzacowane zachował życie, ale daleko ſzczęśliwſzy, kiedyby dni życia ſwego z tobą dokończył. Antyopa nic mu nie odpowiedziała, i nagle do orſzaku towarzyſzek ſwoich powrociwſzy, na koń znowu wſiadła.

Poślubiłby był zaraz Idomen corkę ſwoię Telemakowi, ale ſię ſpodziewał, że niepewność większe w nim wznieci kochanie, i że ſię z chęci do utwierdzenia małżeńſtwa ſwego ieſzcze dłużey w Salancie zabawi. Tak ſobie tuſzył Idomen, ale ſię bogowie z ludzkiey naśmiewaią mądrości. Ten ſam ſpoſob, ktory Telemaka miał przytrzymać, tym go barźiey do odiazdu przynaglił, bo z ſkłonności, ktorą w ſobie czuć począł, ſłuſzne o ſobie poymował podeyrzenie. Mentor też ſowitego przykładał ſtarania, i Telemaka do prętkiego do Itaki zachęcał powrotu, a Idomena uſilnie proſił, aby ſię ich odiazdowi dłużey nie ſprzeciwiał, do

ktorego

ktorego okręt iuż ſtał gotowy. Mentor ktory wſzyſtek czas życia Telemakowego na to obracał, aby go na nayWyżſzy ſławy wprowadził ſtopień, na każdym go mieyſcu tylko tak długo bawił, ile mu do cwiczenia ſię w cnocie, i do nabycia doświadczenia trzeba było czaſu. Starał ſię był zaraz od Telemakowego przyiazdu, aby okręt wygotowano, ale Idomen bez wſtrętu na tę patrzać nie mogł gotowość. Cięzki ſmętek i pożalenia godne ponoſił utrapienia, widząc, że go ci dway goście odieżdżaią, ktorzy go tak ſkuteczną dotąd wſpierali pomocą. Zawarſzy ſię w nayſkrytſzych pałacu ſwego pokoiach utyſkował, łzy rozlewał i ſwoie rozżalone cieſzył ſerce. Naymnieyſzym ſię nie poſilał pokarmem, ani gryzoty ſwoiey ſennym koił odpoczynkiem. Od wielkiego chudnieiąc i marnieiąc żalu, do wielkośnego i gęſtym cieniem ziemię okrywaiącego był podobien drzewa, gdy w macicy czerw ſubtelne ſokiem pokarmowym ciekące toczy żyły. Wiatry tym nigdy nie zatrzęſły drzewem, źiemia ie buynym w łonie ſwoim oczerſtwiała pokarmem, i rolnicza go zawſze ſzanowała ſiekiera, a nikt iednak ſkrytey choroby iego dociec nie może przyczyny, od ktorey co dzień barziey nuźnieie, uſycha i na koniec obnażywſzy ſię z liścia, ktore go zdobiły, rozpadłą korą i ſuſzem przyodźianą wyſtawuie kłodzinę, Idomen w ſwoim utrapieniu rownym mizerniał ſpoſobem.

Telemak użaleniem nad nim zdięty będąc, nie śmiał o nim mowić, a boiąc ſię wyiezdnego, rożnych do przewłoki ſzukał pozorow. Jeſzczeby ſię był dłużey w tey ważył wątpliwości, gdyby go Mentor temi do odiazdu nie zachęcił ſłowy: Rad cię widzę tak odmienionego. Jeſteś z przyrodzenia nieużyty i dumny, ſerce ſię twoie tylko do

do twoich właſnych ſkłaniało wygod i intereſow, aleś ſię iednak za czaſem w ludzkiego odrodził człowieka. Już cię twoie onieſione nieſzczęścia do litości nad ludźmi poruſzać poczynaią, bez ktorey nigdy dobrotliwym i ſpoſobnym do panowania nad ludźmi nie zoſtanieſz Panem, ale iednak ta litość z ſłuſzney ſwoiey nie ma wyſtępować pory, i w pieścliwą ſię przemienić nie powinna przyiaźń. Radbym z Idomenem ſam mowił, abym od niego na twoy odiazd otrzymał zezwolenie, i cię oraz od przykrości tak nieſmaczney uwolnił rozmowy, ale nie chcę, żeby wſtyd naganny i boiaźliwość twoim władały ſercem. Przyuczay ſię do ſerdeczney przyiaźni ſtatek i męſtwo przyłączyć. Maſz ſię wyſtrzegać, abyś nikogo bez potrzeby nie zaſmucił, lecz kiedy ſię komu z nieuchronney uprzykrzyć muſiſz potrzeby, pokaż mu, że cię iego obchodzi fraſunek, i o to ſię ſtaray, abyś ile można tę ſłodził i łagodził gorycz, od ktorey go doſkonale ochronić nie możeſz. To ſamo ułagodzenie, odpowiedział Telemak, ieſt przyczyną, żebym rad widział, kiedyby Idomen nie ode mnie, ale od ciebie, odiazdu naſzego uſłyſzał potrzebę.

Mentor na to: Myliſz ſię moy kochany Telemaku. Narodzonyś i wychowanyś do purpury iak inſi krolewiczowie, ktorzy chcą, aby ſię wſzyſtko według ich działo fantazyi, i aby całe przyrodzenie ich poſłuſzne było woli, a iednak tyle nie maią ſiły, żeby ſię komu w twarz przeciwiali. Nie żeby o ludzi dbali, albo ſię z dobrotliwości ſwoiey ich zaſmucić obawiali, ale że ſwoiey właſney upatruią wygody, bo ſmutnych i markotnych koło ſiebie ścierpieć nie mogą twarzy. Pewnie ich bieda i utrapienie ludźi nie poruſzy, byleby ich na ſwoie właſne nie widzieli oczy.

Wzmian-

Wzmianka tych ludzi im się uprzykrza i ich zasmuca. Kto się im chce upodobać, tylko o pomyślnym rzeczy mowić musi powodzeniu. Zanurzeni w wesołości, nic nie chcą widzieć i słyszeć, coby ich przerwać mogło wesele. Kiedy strofować, poprawiać, i z błędu wyprowadzić przychodzi; kiedy niesłusznym proźbom i żądzom natrętnego człowieka wstręt czynić trzeba, wolą to zawsze komu inszemu zlecić, aniżeliby sami o tym przy łagodnym mowili statku. Nie wiedząc iak w takich okolicznościach w brew zdaniom tych ludzi skazać trzeba, z ktoremi co dzień do czynienia maią, raczey sobie naynie słuszniey szą wydrzeć dadzą łaskę, i naygłowniey sze popsuć dopuszczą sprawy. Sludzy postrzegszy w krolach tey umysłu ułomności, na swoy ią obracaią pożytek; tak długo krolow nalegaią i przynaglaią, aż od nich wszystko co chcą wyskwierczą. Na początku w ich się łaskę to pochlebstwy, to pochwałami wkręcaią; lecz skoro tylko krolow dufności albo znacznych u ich boku dopięli urzędow, zaraz ich daleko uwodzą i w ciężkie zaprzęgaią iarzmo. Dyszą krolowie pod nim, i często się z niego wyswobodzić zamyślaią, ale ie iednak przez całe swoie noszą życie. Przeciwni nayınnieyszemu władzy nad sobą cieniowi, a pod nią zawsze zostaią, i bez niey obeyść się nie mogą, bo podobni do słabych winnych macic, ktore z siebie samych żadney nie maiąc podpory, po drzewie się posuwać muszą.

Nie pozwolę Telemaku, abyś się takiey dopuścił wady, ktora człowieka do berła niedołężnym czyni. Teraz z zbyteczney dyskrecyi z Idomenem mowić nie śmiesz, a z Salanty wyiechawszy, iego cię więcey nie poruszą troski. Nie frasunek cię tedy ale obecność iego obchodzi.

Poydź

Poydź sam do Idomena, mow z nim, i w tey się naucz przygodzie, iak przy dyskrecyi statecznym w przedsięwźięciu bydź trzeba. Pokaż mu, z iakim go odieżdżasz żalem, ale mu też skazującym głosem nieuchronną odiazdu twego przełoż potrzebę.

Nie śmiał Telemak Mentorowi się sprzeciwić, ani sam poyść do Idomena. Wstydał się boiaźni swoiey, ale tyle nie miał serca, aby ią przezwyciężył. Tak się myślami ważąc, za drugim krokiem do Mentora znowu z nową iaką zwłoki powracał racyyką, lecz mu na iedno Mentora spoyrzenie słowa i wszystkie okazałe gineły pozory. Na koniec Mentor uśmiechnąwszy się rzekł do niego? Jesteśli to ow Dauniończykow zwycięzca, ow wybawca wielkiey Hesperyi i ow Syn mądrego Ulisesa, po ktorego zeyściu całey Grecyi masz dawać wyroki? a teraz Idomenowi nie śmiesz powiedzieć, że dla obaczenia Oyca twego dłużey odiazdu do twoiey Oyczyzny odłożyć nie możesz. O iakbyś był nieszczęśliwy Itacki Narodzie, gdybyś raz krola miał takiego, ktoryby się swemu nagannemu dał powodować wstydowi, i dla fraszek i umysłu swego łacności naywiększe tracił interesa. Patrz Telemaku, iak wielka rożnica miedzy odwagą w woiennych a męstwem w potocznych sprawach. Nie bałeś się Adrastowey broni, a Idomenowego się boisz smętku. Wielkiemi czynami słynących Panow to znieważa, że bywszy w boiu zwycięzcami, iak naypodleyszego gminu ludzie w potocznych postępuią sprawach, w ktorych się insi żywą utrzymuią ochotą.

Telemak tą przymowką i iasnym prawdy tknięty będąc wyrażeniem, siebie więcey nie słuchaiąc, chybkim od Mentora odszedł krokiem.

Bał

Bał się ieden drugiego, skoro tylko Telemak na tym stanął mieyscu, gdzie Idomen od cięzkiego żalu oczy swoie spuściwszy siedział. Nie śmiał Telemak na Idomena spoyrzeć; zrozumieli się zaraz, choć nic z sobą nie mowili; obay się bali, aby kto z nich tego nie przerwał milczenia; na koniec obudwom łzy z oczu popłynęły, a Idomen niewypowiedźianym ściśniony będąc żalem, zawołał: Coż potym w cnocie się kochać, kiedy swym miłośnikom niewdzięcznością płaci? Pokazaliście mi moie obłędliwości, a iuż mię znowu opuszczacie. Niestetyż! w przeszłe moie znowu zabrnę nieszczęścia. Niech mi nikt więcey o mądrym rządow nie prawi sprawowaniu, bo tego więcey znieść nie mogę ciężaru, tak mi się ludzie obrzydzili. Dokąd chcesz iechać Telemaku? Darmo twego szukasz Rodzica; nie żyieć więcey, Itaka na łup twoim wydana nieprzyiaciołom; zatracą cię, ieźli do niey powrocisz. Już sobie bez wątpienia kto z nich twoię poślubił matkę. Zostań tutay, a zostawszy moim źięciem i dziedźicem, po moim panować będziesz zeyściu. Dam ci zupełną władzę, i do zgonu życia mego w ściśley z tobą żyć będę poufałości. Jeźliby ciebie zaś wszystkie te nie poruszyły pomyślności, to mi przynaymniey Mentora, iedynę moię zostaw nadzieię. Mow, odpowiaday, nie zatwardzay serca twego; a nad naynieszczęśliwszym człowiekiem przyiacielskie pokaż użalenie. Jako! nic nie mowisz, ah widzę dobrze, iak mię okrutni prześladuią bogowie, bo sroższe niźli na Kreteńskiey wyspie cierpię boleści, gdym syna mego przebił.

Telemak niespokoynym i trwoźliwym odpowiedźiał głosem: Już teraz swoy nie iestem, bo mię do Oyczyny przedwieczne wołaią wyroki, i sam mądrością bogow obiaśniony Mentor, ich imieniem, do niey iechać rozkazuie. Co mam

czynić? Mamli się to rodzicow i od nich milszey wyrzec Oyczyzny? Wszakiem do berła narodzony, a nie do spokoynego i cichego życia, ani do pełnienia skłonności moich. Wiem, że krolestwo twoie bogatsze i potężnieysze od Oyca mego Państwa, alem powinien bogow przeznaczenie nad twoię dobrotliwie ofiarowaną przekładać łaskę. Kładę się bydź szczęśliwym w małżeństwie z Antyopą, i choćbym żadney do obięcia krolestwa twego nie miał nadzieie. Żebym zaś iey był godzień, trzeba tam iść, gdzie mnie moia wola powinność, i żeby moy Ociec dla mnie Antyopę u ciebie uprosił. A nie obiecałeś mi, do Itaki mię odesłać? Wszakiem względem tey obietnicy z twego ramienia z Aliantami Adrasta woiował. Czas teraz, abym o uśmierzeniu domowych myślał nieszczęśliwości. Bogowie, ktorzy mię Mentorowi poruczyli, na to mi go darowali, abym się do wypełnienia przeznaczenia mego przyłożył. Chcesz to, żebym wszystko straciwszy, także i Mentora utracił? Nie mam teraz maiętności i skłonienia, żyię bez Oyca i matki; i na żadney bezpiecznie polegać nie mogę pomocy. Nic mi nie zostało, oprocz tego mądrego i cnotliwego Męża, ktorego iak naykosztownieyszy Jowisza szanuię podarunek. Sam uważ, ieźli go opuścić albo na iego pozwolić mogę oddalenie. Niech raczey umrę; weź mi życie, za nic ie sobie ważę, bylebyś mi Mentora nie wydzierał.

Telemak im dłużey tym głośniey przy znikaiącey mowił boiaźni. Nie wiedział Idomen co mu odpowiedzieć, a iednak na niego zezwolić nie mogł mowę. Widząc, że mu słowa giną, przynaymniey spoyrzeniem i giestami Telemaka do użalenia pobudzić usiłował. W tym Mentora widzi nadchodzącego, ktory te poważne do niego

rzekł

rekł słowa: Nie smęć się krolu, odieżdżamy ciebie, ale Radą bogow rządząca Mądrość przy tobie zostanie; wierz przytym, że nas Jowisz na twoie tu zesłał szczęście, bośmy krolestwo twoie z niebezpieczeństwa, a ciebie z obłąkania wyprowadzili. Przywrociliśmy ci Filoklesa, wiernie ci służyć będzie. Nigdy boiaźń bogow, upodobanie w cnocie, miłość narodu i słuszne nad nieszczęsnemi ludźmi w sercu iego nie wygaśnie miłosierdzie. Tego słuchay, temu dufay, i tego bez naymnieyszego zażyway podeyrzenia. Naywiększy z niego mieć będziesz pożytek, kiedy go do tego nakłonisz, aby ci bez ogrodki wszystkie twoie powiedział wady. Na tym to Krolu, naywiększe cnotliwego Pana zawisło męstwo, aby prawdziwych szukał przyiacioł, ktorzyby go w błędach przestrzegali. Byleś to miał męstwo, szczęśliwie żyć będziesz, i nasza ci nie zaszkodzi nieprzytomność, lecz zginąłeś, kiedyby do serca twego znowu drogę znalazło pochlebstwo, ktore się iak wąż wkrada, i w podeyrzenie zdrowe podaie rady. Nie day się od żalu pokonać, a o to usiłuy, abyś cnoty nie opuścił. Powiedziałem Filoklesowi, iak ci ma w pracach dopomagać, dufności twoiey nigdy źle nie używaiąc; ia za niego odpowiadać mogę. Darowali ci go bogowie iak mię Telemakowi; nie troszcz sobie darmo głowy, każdy swoie pełnić musi przeznaczenie. Jeźlibyś moiey kiedy potrzebował pomocy, odprowadziwszy Telemaka do Oyca i Oyczyzny, znowu do ciebie powrocę. Cobym też z większą moią mogł uczynić roskoszą? nie dbam o bogactwa, o doczesne nie stoię honory, staranie moie tylko w tym zachodzi, abym tym dopomogł, ktorzy cnoty i sprawiedliwości szukaią. Czy podobna, abym kiedy twoiey poufałey zapomniał przyiaźni?

Te słowa Idomena nagle odmieniły, czuł iak iego ſtroſkane koiły myśli. Tak Neptun troyzębym berłem wściekłe fale i nayſrożſze zwykł ukołyſać nawalności. Tylko w Idomenie cicha i ſpokoyna pozoſtała żałość, albo raczey ſmutek i poruſzenie z miłości pochodzące, aniżeli do żywego przeymuiąca boleść. Męſtwo, dufność, cnota, nadzieia w pomocy bogow, ſerce iego ożywiały.

Tak tedy moy kochany Mentorze, zawołał Idomen, wſzyſtko ſtraciwſzy, ſerca tracić nie trzeba. Przynaymniey Idomena nie zapominay, kiedy w Itace ſtanąwſzy, buyne mądrości twoiey zbierać będzieſz owoce. Nie zapominay Salanty dzieła twego, i żeś w niey nieſzczęśliwego odiechał krola, ktory tylko w ciebie ſwoię pokłada nadzieię. Jedź godny Uliſeſa Synu, iuż ciebie więcey nie zatrzymuię, iuż ſię bez namyſłu bogom ſprzeciwiać nie będę, ktorzy mi na czas tak wielkiego użyczyli ſkarbu. Jedź i ty naſłuſznieyſzy i naymędrſzy miedzy ludźmi Mentorze, (ieżli temu, com w tobie widział, ludzkie wyſtarczyć mogą ſiły, i ieżeliś raczey nie ieſt iakie pod ludzką poſtacią na obiaśnienie ułomnych i nieumieiętnych ludzi zataione boſtwo). Jedź, prowadź Syna Uliſeſowego, twoy dozor więkſze dla niego ſzczęście, niźli otrzymane z Adraſta zwycięſtwo. Idźcie obay, a moim wybaczcie wzdychaniom, że więcey mowić nie śmiem. Iedźcie, żyycie i ſzczęśliwi z ſobą zoſtawaycie, dla mnie zaś nic więcey na świecie, iak tylko waſzego u mnie przebycia zoſtanie pamiątka. O dni weſołe! o dni nader ſzczęśliwe! o dni, ktorychem ſzacunek ſobie doſyć ważyć nie umiał! O dni barzo byſtrym upłynione pędem, iuż nigdy więcey nie powrocicie, iuż tego, co oczy moie teraz widzą, nigdy więcey nie obaczą!

Mentor

Mentor tę tak pogodną do odiazdu upatrzywſzy chwile, Filokleſowi ſię na ſzyię rzucił, ktory zaniemiawſzy rzewnemi go oblewał łzami. Gdy Telemak po Mentora ſięgał rękę, aby ſię z Idomenowey wykręcił, Idomen wſtąpił miedzy Mentora i Telemaka i z niemi ſię drogą do portu udał. Poglądał na nich, wzdychał, a ięzyk mu ſię tak barzo zaplatał, że żadnego domowić nie mogł ſłowka.

W tym ſię zgiełk po oſutym maydkami rozlegał brzegu, ktorzy na wiatr poſmyczny liny i żagle rozpuſzczali. Co Telemak i Mentor widząc, przy rzewnych łez rozlaniu z Idomenem ſię żegnali, ktory ich długo ſerdecznie ściſkał, i na morzu znikaiących pilnym ścigał okiem.

Koniec Kſięgi dwudzieſtey trzeciey.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDŹIESTA CZWARTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Telemakowi na żegluwce rożne koło Panowania zachodzące obiaśnia trudności, miedzy ktoremi osobliwie o ludzi dyskuruie poznaniu, i Telemaka napomina aby cnotliwych do usług swoich przybierał, a niecnotow się wystrzegał szalbierstwa. Na końcu rozmowy do pewney dla morskiey ciszy przybiiaią wyspy, gdzie także Ulises był zawinął. Telemak z nim się widzi i rozmawia, ale go nie poznaie, a widząc go od wyspy odbiiaiącego, skryty w sobie czuie smętek, ktorego doyść nie może przyczyny. Mentor mu ią obiaśnia, cieszy go i upewnia, że Oyca swego wkrotce obaczy, a chcąc się Telemakowey doświadczyć cierpliwości i pobożności, odiazd odkłada i Minerwie ofiarę czyni. Na koniec pod Mentorową osobą dotąd zataiona Bogini, swoię na się bierze postać, Telemakowi się pokazuie, ostatnie mu daie nauki i przed nim znika. Poczym Telemak do Itaki przybywa, i Ulisesa Oyca swego u wiernego znayduie Eumeusza.

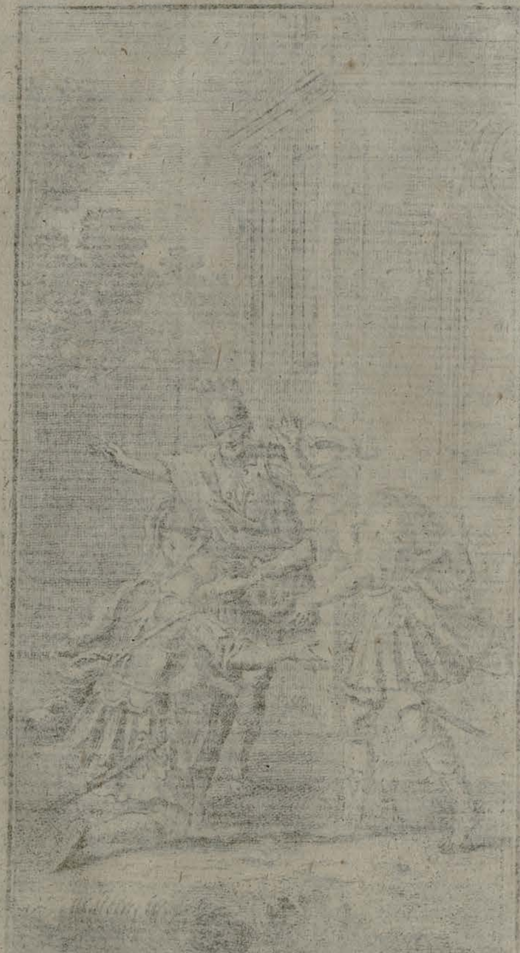
Już się żagle rozdymaią, i ląd po podniesieniu kotwic z oczu ginie. Już doświadczony Sternik zdaleka gor Leukatskich o kryiącym się w szronistey chmurze wierzchu, i Akroceraunieńskiey okiem sięga gory, ktora pyszne ieszcze samym Niebiosom wystawuie czoło, choć ią tak często straszne tłukły pioruny.

Na

Liv. 24.



Télémaque retrouve Ulisse



Na tey żegluwce Telemak z Mentorem rozmowę w te zaczął słowa: Zdaie mi się, że teraz od ciebie obiaśnione o panowaniu poymuię nauki. Wystawiały mi się na początku iak przez sen, ale powoli w moim roziaśniały rozumie, ktoremi się wyraźnie iak te pokazuią widowiska, co się przy pierwszym zorze zaranney blasku, w świtney lepiey wyraźnie ich postaci i śnieysze oświeca światło, i wyraźnie ich postaci i przyrodzone wystawuie kolory. Już bynaymniey nie wątpię, żeby rozeznanie przymiotow ludzkiego umysłu nayrzetelnieyszym panowania nie było fundamentem, bo bez niego ludzi dobrać i ich darow należycie zażyć nie można; alebym ieszcze sposoby do poznania ludzi chciał wiedzieć.

Mentor na to: trzeba ludzi przetrząsnąć, kiedy ich chcesz zrozumieć skłonności, ażebyś ich zrozumiał, trzeba się z niemi widzieć, i ich uczęszczać. Powinien Krol z swemi konwersować poddanemi, z niemi mowić, ich się rady dokładać, i ich na pomnieyszych probować urzędach; niech się przed nim sprawuią, aby wiedział, ieżli do wyższych są sposobni godności. Znasz się na koniach i posągach, iakimeś się sposobem, moy kochany Telemaku, w Itace tego nauczył? Wieleś ich widział, i ich narowy i doskonałości z doświadczonemi ludźmi uważał. Rownym sposobem o dobrych i złych ludzi przymiotach z mądremi i cnotliwemi się rozmawiay osobami, ktorzy się z długiego doświadczenia na ludzkich znaią skłonnościach. Wciągniesz się nieznacznie w ich poznanie i zaraz obaczysz, co sobie po nich obiecować możesz. Co cię do poznania dobrych i złych przysposobiło Wierszopisow? ieżli nie częste czytanie i uwagi takich ludzi, ktorzy smak w Poetyce maią. Zkąd

o muzyce rozumnie ſądzić możeſz? ieźli nie z rowney ſłuchania dobrych Muzykantow pilności. Ktoż ſię pomyślnego nad ludźmi ſpodziewać może panowania, kiedy krol ich nie zna ſkłonności? a iak ludzi znać ma? kiedy z niemi nie żyie. Nie żyie z niemi, kiedy ich tylko na publice widzi, gdzie z krolewſkiey i ich ſtrony tylko bezrożne albo umyślnie ułożone zachodzą rozmowy. Rzecz tedy na tym zawiſła, aby krol ludzi na oſobności widział, nayſkrytſze ich myśli z głębokości ſerca wynurzał, ze wſzyſtkich ſtron ich macał, i ich odkrywał makſymy. Kiedy zaś chceſz rozumnie o ludziach ſądzić, trzeba abyś wprzod ich powinność wiedział. Trzeba wiedzieć, co to ieſt prawdziwa i rzetelna zaſługa, abyś tych co niemi iaśnieią, od tych co ich nie maią, rozeznał. Ludzie uſtawicznie o cnocie i zaſługach rozprawuią, choć nie wiedzą, co to właśnie ieſt cnota i zaſługa. Piękneć to tylko ſłowa i gołe wyrazy, ktoremi po więkſzey części ludzie bez przeſtanku na plac wyieżdżaią. Kto ſię chce znać na ſłuſznych i cnotliwych ludziach, nieomylne ſprawiedliwości, mądrości i cnoty mieć muſi początki. Trzeba mu wiedzieć dobrego i mądrego panowania maxymy, aby tych znał, ktorzy ie maią, i ktorzy ſię od nich przez fałſzywe oddalaią ſubtelnoſtki. Słowem, do wymiaru rozmaitych rzeczy poſtanowioną miarę, a do rozeznania umyſłow, także niezawodne mieć trzeba prawidło, do ktorego ſię wſzyſtkie naſze przyſtoſować maią rozſądki. Doſkonale wiedzieć trzeba, iaki ieſt cel życia ludzkiego, i do iakiego w panowaniu nad ludźmi zmierzać mamy końca. A ten oſtatni i iſtotny koniec na tym zawiſł, abyś nigdy powagi i wyſokości dla ſiebie nie zażywał, boby to wynioſłe uſiłowanie tylko do naſycenia Tyrańſkiey pychy zmierzało, ale żebyś ſię w pa-

nowaniu na nieskończone oddał trudy, i ludzie cnotliwemi i szczęśliwemi uczynił. Inaczeybyś przez całe twoie życie po omacku i niebezpiecznie postępował; byłbyś iak po śrzodku morza bez sternika płynąca nawa, rozbić się musi, bo tego niemasz, coby się gwiazd radził, i wszystkich pobliższych świadom był przymorzow.

Często Panowie nie wiedząc na czym prawdziwa zawisła cnota, także nie wiedzą, co w ludziach upatrować maią. Myślą, że prawdziwa cnota cośiś w sobie ma niesmacznego; zdaie im się bydź surowa i od ich woli wyzwolona; straszy ich i uraża, zaczym się do pochlebstwa nakłaniaią. Już odtąd żadney szczerości i żadney znaleść nie mogą cnoty. Już od tego czasu za prożnym fałszywey sławy biegaią cieniem, ktora ich prawdziwey niegodnemi czyni. Potym się barzo prętko do tego nakładaią mniemania, iakby prawdziwey na świecie nie było cnoty; bo poczciwi barzo dobrze niecnotow, ale niecnotowie poczciwych nie znaią, i wierzyć nie mogą, żeby ich na świecie było. Pan taki bez rożnicy nikomu nie dowierza, po kątach się kryie, w pokoiach się zawiera, lada fraszkę w podeyrzeniu miewa, ludzi się boi i każdemu iest strasźny. Ucieka przed światłem, i iakiego iest umysłu nie śmie iawnie pokazać. Znaią go wszyscy, choć nie chce bydź poznanym; bo złośliwa poddanych ciekawość wszystko wskroś przenika i wszystkiego dochodzi, a on żadnego nie zna poddanego. Zyskowni, co go otaczaią sludzy, radzi go widzą nieprzystępnego. Krol nieprzystępny także prawdzie żadnego nie daie przystępu. Wszystko od niego oddalaią i nieuczciwemi czernią plotkami, coby mu tylko zaćmione otworzyć mogło oczy. Takiego gatunku krolowie, życie swoie przy wyuzdaney i dzikiey pędzą wysokości, bez przestanku się oszukania oba-

obawiaią, i zawſze, iak zaſłużyli, oſzukani bywaią. Kto tylko z małą ludzi towarzyſzy liczbą, w ich ſię wſzyſtkie namiętności i omamienia wciągnąć muſi. Ba i ſami poczciwi ludzie ſwoie przywary i ſwoie w zdaniu miewaią omylności. Co większa tacy krolowie na zauſznikow oddać ſię muſzą wolą. Nikczemne to i złośliwe pokolenie trucizną ſię żywi, niewinne w truciznę obraca, a małe zwiększa rzeczy; zaſzkodzić nie zaniechywa, ale raczey do zaſzkodzenia co raz nowe wynayduie ſpoſoby, i dla właſnego ſwego pożytku z niedufności, niedołęgi, i niegodney na krolow przedrwiwaią ciekawości.

Znay ſię tedy, znay moy kochany Telemaku na ludziach, przetrząśniy ich ſkłonności, niech ieden o drugim przed tobą mowi, doświadczay ſię ich powoli, na żadnego ſię nie oddaway wolą, a kiedyś w rozſądku twoim oſzukany, bo cię czaſem oſzukaią, to na twoy pożytek to obroć doświadczenie, i z niego ſię naucz, o nikim popędliwie, ani źle ani dobrze ſądzić. Złośliwi ludzie tak ſkryci bywaią, że cnotliwych ułożoną ſwoią zawodzą poſtawą, ale ci przeſzłe twoie błędy pożyteczne dadzą nauki. Znalazſzy dary i cnoty w człowieku, z dufnością go do uſług zażyway; bo ſobie poczciwi życzą ludzie, aby ich widziano ſzczerość. Milſza im dufność i wzgląd, niżli naykoſztowniey-ſze ſkarby; nie pſuy ich iednak udzieleniem nieograniczoney powagi. Drugiby trwał zawſze w cnocie, kiedyby mu Pan barzo wielkiey nie dał powagi i bogactwa. Bogowie barzo temu ſprzyiaią krolowi, ktoremu w całym kroleſtwie dwoch albo trzech znaleść dali prawdziwych mądrością i trwałą poczciwością udarowanych przyiacioł, bo w krotce przez nich im rowne i do obięcia niższych urzędow ſpoſobne znaydzie oſoby. W pou-

łym z poczciwemi ludźmi zachowaniu tego się nauczy, co z siebie samego w inszych poddanych rozeznać nie może.

Trzebali też, rzekł Telemak, złośliwych a sposobnych do swoiey zażyć usługi? co, iakom często słyszał, twierdzono. Mentor odpowiedział: Często ich z usilney zażyć trzeba potrzeby. W zamieszanym i nieporządnym Narodzie Pan często chytrych i niesłusznych ludzi na wysokich powagi znayduie stopniach; maią znaczne urzędy, ktore im wźiąć nie może, zaszczycaią się poufałością możnych osob, z ktoremi sobie ostrożnie postępować trzeba. Zaczym się tych zbrodniow boieć i na nich się oglądać musi, boby wszystkie pokłocić mogli Państwo. Niech krol takich na czas iaki zażywa, w to godząc, aby ich powoli niepotrzebnemi uczynił. Co zaś do prawdziwey i ścisłey poufałości, wystrzegay się, abyś ich do niey nie przypuścił, boby iey źle używać i cię potym zwierzonemi zniewolić mogli taiemnicami, ktore w trudnieysze do zerwania, niźli naymocnieysze żelazne uymuią łancuchy. Obracay ich do spraw krotkotrwałych, zawsze się pięknie z niemi obchodź, i ich namiętności tak zażyy, aby tobie powinną zachowali wierność, bo ich inszym nie pozyskasz sposobem, lecz ich iednak do nayskrytszey twoiey nie przypuszczay rady. Miey zawsze fortel iaki gotowy, żebyś niemi podług twoiey mogł władać woli, ale im nigdy do serca i spraw twoich nie zwierzay klucza. Kiedy Państwo twoie uspokoione, w porządek wprawione, i od tak mądrych i poczciwych sprawione będzie ludzi, że się na nich bezpiecznie spuszczać możesz, złośliwi, bez ktorych się obeyść nie mogłeś, powoli niepotrzebnemi zostaną. Niech iednak w tenże czas twoiey doznawaią łaski, bo się nigdy i samym złośliwym ludziom

dziom niewdzięcznością płacić nie godzi. Kiedy się z niemi dobrze obchodzić będziesz, staray się abyś ich cnotliwemi uczynił. Trzeba te znieść i im wybaczyć wady, ktore z ludzkiey pochodzą ułomności. Trzeba abyś się powoli twoią wgrażał powagą, i ich iawne skromił nieprawości, ktoreby nieomylnie przy twoim popełniali dopuszczeniu. Przy tym wszystkim wielkie to licho, kiedy wilkiem orać trzeba; choć to licho często iest nieuchronne, iednak powoli do tego zmierzać trzeba końca, aby wcale ustało. Pan rostropny, ktory tylko sprawiedliwość i dobry upatruie porządek, za czasem tego doydzie, że się bez skażonych i zdradzieckich obeydzie ludzi; znaydzie dosyć cnotliwych, ktorzy należytą mieć będą sposobność.

Lecz nie dosyć na tym, dobrych w Narodzie znaleść poddanych, trzeba też inszych do cnoty wprawować. Wielkie to, odpowiedział Telemak, bydź musi zatrudnienie. Zadney w tym niemasz trudności, rzekł Mentor, staranie twoie w poszukaniu i wywyższeniu sposobnych i cnotliwych ludzi, wszystkich darem i męstwem obdarzonych zachęci i zagrzeie ludzi. Każdy się według swego sili przemożenia. Jak wiele nie iest takich, ktorzy w podłym marnieią stanie, a pewnieby wielkiemi zostali ludźmi, gdyby ich chwalebne naśladowanie i nadzieia skutku do pracy pobudziły? Jak wielu nie iest ludzi, ktorzy dla nędzy i słabości o podwyższeniu swoim przez cnotę zwątpiwszy, występkami się wyżey posunąć usiłuią. Kiedy zaś nagrody i honory cnocie i przyrodzoney naznaczysz sposobności, wielu się samych wydoskonali poddanych. Jak ich wielu i sam nie wydoskonalisz? kiedy ich po stopniach od niższych do wyższych pomykać będziesz urzędow. Czym ich wrodzone przećwiczysz dary, i oraz się rzetelności

ich

ich cnoty i rozumu byſtrości doświadczyſz. Ludzie, ktorzy ſię na naywyżſze wzbiiaią godności, na niżſzych ſię pod twoim wyuczą dozorem, a żeś ich przez całe życie twoie, od ſtopnia do ſtopnia z oka nie puſzczał, o nich nie z prożnych ſłow dźwięku, ale ze wſzyſtkich po ſobie naſtępuiących ſądzić będzieſz poſtępkow.

Gdy ſię o tym Mentor i Telemak z ſobą rozmawiaią, Feackiego poſtrzegli okrętu, ktory do małey, puſtey i ſtraſznemi ſkałami opaſaney przylądował był wyſpy. Wiatry ucichły były, ba i ſamych Zefirow wdzięczne uſtało powiewanie, a morze ſię w rowną iak lod kſztałtowało poſtać; ſklęſłe żagle okrętowi żadnego nie dodawali lotu, a ſpracowani przewoźnicy poiazdami robić darmo uſiłowali. Zaczym do tey także przyłożyć muſieli wyſpy; była raczey ſkałą a nie ſpoſobnym do ludzkiego mieſzkania kraiem. Każdyby do niey bez takiey ſpokoyney chwile wielkim zawinąć muſiał niebezpieczeńſtwem. Feaczykowie, tąż co Salantenczykowie niecierpliwością, na wiatr czekali, i pomyślney do dalſzey żeglugi wyglądali pogody. Poſzedł do nich Telemak na oſtrym brzegu i pierwſzego ſię, co go potkał, ſpytał, ieźliby Uliſeſa krola Itackiego w krolewſkiey Alcynouſza nie widział ſtolicy.

Mąż, ktory mu ſię trefunkiem nagodził, nie był Feaczykiem, ale nieznaiomym cudzoźiemcem, i przy wſpaniałey i rozżaloney minie zdawał ſię bydź tak barzo zamyślony, że zrazu ledwie Telemakowe ſłyſzał pytanie. Atoli na koniec tak mu odpowiedział; nie myliſz ſię, przyięto Uliſeſa do krolewſkiey Alcynouſza ſtolicy, gdzie czczą Jowiſza, i wſzelkiey przeſtrzegaią gościnności, lecz go więcey tam niemaſz, i darmobyś go na tym poſzukał mieyſcu, iuż do Itaki odiechał, niewiem,

ieźli mu ſwoich progowych witać bożkow ubłagani pozwolą bogowie. Co tylko ten cuzodźiemiec przy ciężkiey ſerca gryzocie tych ſłow domowił, zaraz do gęſtego na ſkałę pobiegł gaiu, zkąd ſię morzu pilnym przypatrował okiem. Stronił od przytomnych ludzi, a nie mogąc odiechać, w ciężkim zoſtawać ſię zdawał żalu. Widzi go Talemak; im ſię barźiey w niego wpatruie, tym więkſze na umyśle ſwoim czuie zadumanie. Nieznaiomy ten cudzoźiemiec, rzekł Telemak do Mentora, odpowiedział mi iak człowiek, ktory pełen będąc żalu, ledwie mowiącego ſłyſzy ſłowa. Od tego czaſu nieſzczęśliwych żałuię, iakom ſam ieſt nieſzczęśliwy; nie wiedząc czemu, czuię że ten człowiek ſerce moie do użalenia poruſza. Dość mi zaſępione pokazał czoło, ledwo mi ucha i ſwoiey użyczył odpowiedzi, a iednak nieſzczęśliwości iego życzę końca. Mentor uśmiechnąwſzy ſię odpowiedział: Sam teraz doznaieſz, do czego poniesione w życiu ſłużą przeciwności, bo w Panach ſkromność, i ſłuſzne nad biedą inſzych ludzi ſprawuią pożalenie. Kiedy tylko ſamego ſłodkiego ſzczęśliwości koſztowali iadu, myślą, że ſą bogami, i że ſię na ich ukontentowanie wyſokie z źiemią porownać maią gory; za nic ſobie ludzki ważą narod, i z całego chcą nagrawać przyrodzenia. Nie wiedzą co to ieſt bieda, iak przez ſen o niey ſłyſzą mowiących, i nigdy nie doznali, iak ieſt dalekie złe od dobrego powodzenia. Sameć to tylko nieſzczęście ludzkość im daie i ich zakamiałe w człecze przemienić może ſerca. Dopiero w ten czas czuią, że ſą ludźmi, i że do ſiebie podobne poważać powinni ſtworzenia. Jeźli cię nieznaiomy człowiek tak barzo do litości pobudza, że ſię iak ty po tym błąka brzegu, o iakieś nie powinien nad Itackim Narodem mieć użalenie, kiedy raz

iego

iego obaczyfz ucifki? Podobno lud ten, ktory tobie bogowie iak trzodę pafterzowi poruczą, zbytkiem, nierozumem, albo wyniofłością twoią nieszczęśliwym uczynifz, ponieważ poddani za krola fwego zwykli cierpieć wady, ktoryby fię miał ftarać, wfzyftkie od nich odwrocić utrapienie.

Telemak tą Mentora zafmucony i zafrafowany będąc mową, z nieiakim na umyśle odpowiedział pomiefzaniem: Jeźli to wfzyftko prawda, Stan krolewfki barzo ieft niefzczęśliwy, a krol ieft niewolnikiem tych wfzyftkich ludzi, ktoremi władać fię zdaie. Nie ieft tak barzo do dania im rozkazow, iak dla nich ftworzony; im fię całego poświęcić powinien, wfzyftkie ich na niego polegaią dolegliwości. Jeft człowiekiem, ktory całemu w pofpolitości narodowi, i każdemu w nim z ofobna należy poddanemu. Trzeba, aby fię według ich miarkował ułomności; powinien iak ociec o ich zachodzić poprawę, i ich fzczęśliwemi i mądremi uczynić. Powaga, ktorą mieć fię zdaie, nie ieft iego; nic dla fwoiey fławy i własnego uczynić nie może ukontentowania. Władza nie na iego woli ale na prawach zawifła; powinien ich fłuchać, aby fwoim dał przykład poddanym. Prawdę mowiąc, tylko ieft praw Obrońcą, aby pod iego kwitnęły berłem, i za iego fię czułością i pracą utrzymały. Jeft człowiekiem, ktory naymnieyfzą w Państwie ma fwobodę i fpokoyność. Jeft to niewolnik, ktory fię dla pofpolitey wolności i fzczęśliwości, fwego pokoiu i fwoiey właśney wyrzeka fwobody.

Prawda, odpowiedział Mentor, że krol dla tego tylko ieft krolem, aby fwoy narod w takiey, iak Pafterz trzodę albo Ociec dom fwoy miał pieczy. A wierzyfz to Telemaku, że w tym niefzczęśliwy, że tak wielom ludziom dobrze czynić powinien? Złych karami poprawuie, cnotliwych nagrodami

zachęca,

zachęca, zaczym bogow na źiemi zaſiada mieyſce, aby cały ludzki Narod do cnoty prowadził. Czy nie doſyć z praw przeſtrzegania ma ſławy? Przywłaſzczona nad prawami potęga, fałſzywą ieſt ſławą, i obrzydliwość i wzgardę ſprawuie. Jeźli krol zły, to też i nieſzczęśliwym bydź muſi, bo w ſwoich namiętnościach i prożnościach żadnego znaleść nie może pokoiu. Jeźli zaś ieſt dobry, nayczyſtſzey i nayrzetelnieyſzey koſztować muſi roſkoſzy, kiedy z miłości do cnoty pracuie, i wieczney od bogow oczekiwa nagrody.

Skryty Telemaka tak dalece zdeymował niepokoy, że ſię zdawało, iakby tych nigdy nie poiął maxym, chociaż niemi był napoiony i inſzych do nich przyuczał ludzi. Przy tey dziwaczney fantazyi duchem przeciwności uwiedziony będąc, przeciw prawdziwym ſerca ſwego zdaniom, wymyślnemi ſubtelnoſtkami iaſne Mentora zbiiał dowody.

Telemak przeciw tym racyom ludzką położył niewdzięczność. Po co, rzekł, z tak wielkim ſtaraniem ludzkiey ſię doſługiwać miłości, ktorzy ciebie podobno nigdy za to kochać nie będą? Po co złośliwym dobrze czynić, kiedy dobrodzieyſtwa twoie na twoię właſną obrocą ſzkodę? Mentor mu ſpokoynie odpowiedział: Nic pewnieyſza, iak ludzi niewdźięczność, ale im iednak dobrze czynić i im ſię nie tak barzo dla ich, iak dla bogow, przyſłużyć trzeba miłości, ktorzy dobrze czynić rozkazuią. Wyświadczone dobrodźieyſtwo nigdy ſwoiey nie traci ceny. Jeźli go ludzie zapominaią, bogowie ie pamiętaią i nagradzaią. Niech po większey części ludzie niewdzięcznemi będą, iednak ſię zawſze cnotliwi znaydą, ktorych ſerca twoia poruſzy cnota. Ba i ten ſam tłum ludzi, choć tak nieſtateczni i dźiwaczni bywaią, iednak w krotce albo poźniey prawdziwey cnocie iaką-

kolwiek

kolwiek uczyni ſprawiedliwość. Kiedy chceſz ludzkiey zabieżeć niewdzięczności? twego na to ſzczegulnie nie obracay ſtarania, aby ludzie w roſkoſzach opływali, i możnemi, ſzczęśliwemi, bogatemi i na woynie groźnemi zoſtali, boby ich ta ſława, ta obfitość, i te ſkaziły roſkoſzy, i ieſzczeby gorſzemi a zatym i niewdzięcznieyſzemi zoſtali. Czymbyś im nieſzczęśliwy uczynił podarunek i ſłodką podał truciznę. Niech twoie w tym zachodzi ſtaranie, aby ſię przy obyczaiow poprawie do ſprawiedliwości, ſzczerości, ludzkości, umiarkowania, wierności, zyſku ſwego zaniedbania i do bogow przyuczali miłości. Odwróciſz ich od niewdzięczności, kiedy ich cnotliwemi uczyniſz; daſz im prawdziwe dobro, ktorym ieſt cnota; kiedy ta ieſt rzetelna, zawſze temu obowiązani będą, ktory ich do niey nakłonił. Tak tedy darowawſzy im prawdziwe bogactwa, ſamemu ſobie dobrze uczyniſz, i ich ſię obawiać nie będzieſz wdzięczności. Czy ſię dziwować trzeba, kiedy ludzie niewdzięcznością takiemu płacą Panu, ktory ich zawſze do nieſprawiedliwości, wyuzdaney wynioſłości, okrucieńſtwa, dumy, nieſzczerości, i nieuhamowaney ku Sąſiadom ſwoim prowadził zazdrości? Pan ſię taki toż ſamo po nich obiecować muſi, do czego ich przyuczył. Kiedy ſię zaś do poprawy poddanych ſwoim przykładem i ſwoią przykłada powagą, pewny w ich cnocie ſwoiey pracy znaydzie pożytek; przynaymniey mu właſna poczciwość i bogow łaſka wſzyſtkie iego omylone nagrodzi nadzieie.

Co ſię tylko ta ſkończyła rozmowa, zaraz Telemak do Feaczykow chybkim pobiegł krokiem, ktorych ſię okręt u brzegu zaſtanowił. Obróciwſzy ſię do pewnego miedzy niemi Starca, pytał ſię: zkąd i dokądby iechał, i ieżeliby Uliſeſa nie widział? Starzec na to: z naſzey Feaczyckiey wyſpy

po towar do Epiru iedziemy. Ulifes, iakoś ſły-ſzał, w naſzey był Oyczyznie, ale z niey iuż wy-iechał. Telemak znowu: kto ten mąż tak ſmętny, ktory na odiazd waſzego czeka okrętu, i na te tam puſte odſzedł mieyſca? Starzec odpowiedział: Mowią, że ſię ten nam nieznaiomy cudzoziemiec Kleomenes nazywa, ieſt rodem z Frygii, przed narodzeniem iego wyrok bogow matce przepowiedział, że krolem zoſtanie, byleby w ſwoiey nie zoſtał Oyczyznie, i że bogowie w gniewie ſwoim Frygiyczykow ſtraſznym ſkarzą powietrzem, kiedyby w niey przebywał. Powinnowaci go zaraz po narodzeniu, do wyſpy Lesbos żegluiącym oddali maydkom, gdzie mu Oyczyzna, ktora tak wielki z oddalenia iego miała pożytek, ſkryte obmyśliła wychowanie. W krotce potym znaczney roſłości i czerſtwości doſzedſzy, przy wrodzonych wdziękach, wielką do wſzyſtkich ſztuk zapaśniczych miał zręczność. Zaſmakowawſzy ſobie umieiętności i nauk, wrodzoney ſwoiey do nich przykładał ſkłonności, ale go w żadnym nie cierpiano kraiu. Wrożka o nim ſię rozgłoſiła, zaraz go wſzędzie poznawano, bali ſię wſzędzie krolowie, aby im z rąk berła nie wytrącił. Zaczym ſię z młodu po kraiach tuła, i żadnego na świecie znaleść nie może kącika, gdzieby mu przebywać wolno było. Nayodlegleyſze od Oyczyzny ſwoiey częſto zwiedził Narody. Co ſię tylko w iakimkolwiek pokaże mieście, zaraz ſię narodzenie i wyrok iego odkrywaią. Darmo ſię kryie, darmo ſobie naypodleyſze odbiera pożycie, zawſze ſię przeciw iego iak mowią woli, wielka iego do boiu, nauk i ſpraw co naygłownieyſzych wydaie ſpoſobność. Co raz ſię w każdym kraiu iaka nieſpodziana nawiia przygoda, ktora go z ſkrytości wyrywa i światu wyiawia. Nieſzczęśliwy że zaſłużony, boią ſię zaſług iego i ze wſzyſtkich

go

go wſzędzie ſzanowano, miłowano, chwalono, i z każdego znaiomego wyganiano kraiu. Już nie młody, a ieſzcze na żadnym w Grecyi i Azyi przymorzu takiego znaleść nie mogł mieyſca, gdzieby mu ſpokoynie żyć pozwolono. Zdaie ſię bydź niewynioſły, i żadnego nie ſzuka ſzczęścia. Miałby ſię za ſzczęśliwego, kiedyby mu wyroki nigdy kroleſtwa nie obiecały. Zadney do obaczenia kiedykolwiek Oyczyzny ſwoiey nie ma nadzieie, bo wie, żeby łzami i żałobami wſzyſtkie napełnił Domy. Ba i ſamego żądać ſię nie zdaie berła, dla ktorego tak wiele ponoſi przeciwności. Na wypełnienie nieſzczęśliwego wyroku, przeciw woli ſwoiey, krolewſkiey po kroleſtwach ściga doſtoyności, ktora przed tym nieſzczęśliwym ucieka człowiekiem, i z niego aż do ſamey iego przedrwiwa ſtarości. O nieſzczęśny to bogow podarunek, ktory weſołe młodości iego zachmurzył chwile, a ciężkiemi go w tym wieku okrył kłopotami, w ktorym osłabiony człowiek ſłodkiego nade wſzyſtko potrzebuie pokoiu. Puſzcza ſię teraz, dołożył Starzec, ku Tracyi, gdzie dzikiego i bez praw żyiącego chce poſzukać narodu, aby go zgromadził, w porządek wprawił, i w nim kilka lat panował. Gdy ſię wyrok takim ſpełni ſpoſobem, nayſławnieyſze kroleſtwa żadney mieć nie będą przyczyny, aby ſię go więcey bały. Myśli poyść potym na wieś w Karyi, gdzie rolnictwa chce przypilnować, w ktorym ſię barzo kocha. Pełen przy tym roſtropności i ſkromności, bogow ſię boi, zna ſię dobrze na ludziach, wie iak żyć z niemi ſpokoynie i że ich ſobie poważać nie trzeba. Oto maſz powieść o tym cudzoźiemcu, i coś o nim wiedzieć żądał.

Telemak pod czas tey rozmowy często oczy ſwoie na morze obracał, ktore ſię też burzyć poczynało. Widział iak ſię rozigrane wiatrami fale o

ubielone ſwoią pianą roztrącały ſkały. Wtym Starzec rzekł do Telemaka: Odiechać muſzę, moi na mnie czekać nie mogą towarzyſze. Co powiedziawſzy, pobiegł do brzegu, gdzie przy wielogłośnych wykrzykach ochotni, i na odiazd niecierpliwie czekaiący marynarze na okręt wſiadali.

Co zaś do nieznaiomego cudzoźiemca, biegał przez czas nieiaki po wyſpie, i żadney ſkały nie miiał wierzchu, zkąd na niezmierne morza przeciągi uteſknionym poglądał wzrokiem. Telemak go z oka nie puſzczał i wſzyſtkich iego poſtrzegał krokow. Poruſzył ſerce iego do użalenia tak cnotliwy, nieſzczęśliwy i do wielkiey ſławy przeznaczony człowiek, ktory na ſurowey fortuny wyſtawiony będąc igrzyſko, daleko od Oyczyzny po świecie ſię włoczyć muſiał. Przynaymniey, rzekł Telemak do ſiebie, Itakę znowu obaczyć mogę, ale Kleomenes Frygii nigdy nie obaczy. Poczuł Telemak wielką z przykładu daleko od ſiebie nieſzczęśliwſzego człowieka w troſkach ſwoich odelgę. Na koniec Mąż ten widząc okręt ſwoy do odiazdu gotowy, taką ſię ze ſkał przykrych, iak Apolo poſunął ſzybkością, gdy płowe ſobie związawſzy włoſy, z gor przepaściſtych w Licyyſkie wſtępuie laſy, i ſtrzałami dziki i ielenie przeſzywa. Już ten nieznaiomy człowiek wſiada, a okręt ſłone porząc fale od lądu ſię oddala.

W ten czas ſerce Telemakowe ſkryty żałości przerażał ſkutek. Smuci ſię, a ſam nie wie czemu; kropi twarz łzami, i z niczego tak wielką iak z płaczu ſwego ma roſkoſz. Wtym widzi, że po brzegu na murawie leżący Salanſcy Maydkowie twardo zaſnęli. Sen ſłodki od pracy znużnionych ludzi opanował był członki, i w ſamey dnia porze wſzyſtkie ſię nocne po nich z Minerwowey mocy roſpościerały wilgotności. Dziwuie ſię Telemak,

że

że w ten czas głęboką wſzyſtkich Salanczykow widzi oſpałość, gdy pilni Feaczykowie powiewnego nie omieſzkiwaią wiatru. Wolał iednak na znikaiący przez fale Feaczykow patrzać okręt, niżli ſię budzeniem Salanczykow zabawić. Podziwienie i ſkryta teſkność oczy iego do iuż odiechanego kierowały okrętu, u ktorego tylko w lazurowych wałach nieco ſię ieſzcze bielących doyrzał żagłow. Nie ſłyſzy Mentora do niego mowiącego i w rownym z Menadami zoſtaie zapamiętaniu, gdy Bachuſowe w ręku trzymały berło, i Hebrowe brzegi, i Rodopſkie i Iſmarſkie gory ſzalonym napełniały okrzykiem.

Gdy po tym zapamiętaniu powoli ku ſobie przychodzi, znowu łzy rzewne z oczu iego popłynęły. Co Mentor widząc rzekł do niego: Nie dziwuię ſię moy kochany Telemaku, że cię widzę płaczącego, nie wieſz przyczyny żalu twego, ale ią Mentor wie dobrze. Samo przyrodzenie tu mowi, w tobie ſię odzywa i żalem twoie zdeymuie ſerce. Nieznaiomy, co cię do tak żywego poruſzył użalenia, ieſt Wielki Uliſes. Wymyſł to wſzyſtko, co ci o nim pod Kleomeneſa imieniem Feacki powiadał Starzec, aby tym pewniey powrotu Rodzica twego do kroleſtwa ſwego przed tobą zataił. Teraz proſto do Itaki żegluie, iuż bliſki portu Itackiego, i te widzi mieyſca, ktore tak długo obaczyć żądał. Widziały go oczy twoie, aleś go nie poznał, iak ci przedtym wrożono. W krotce go obaczyſz, poznaſz go i od niego poznany będzieſz. Bogowie teraz pozwolić nie mogli, abyś go gdzie indziey iak w Itace miał poznać. Myśl iego nie mnieyſze iak twoię zdeymowało poruſzenie, ale ieſt tak mądry, że ſię nikomu z śmiertelnych na takim nie chciał otworzyć mieyſcu, gdzieby ſię mogł na podkop i napaść okrutnych

ſnych Penelopy wyſtawić zaletnikow. Uliſe
Rodzic twoy ieſt naymędrſzym na świecie czło
wiekiem, a ſerce iego bezdenną ſtudnią, z ktoreg
żadney wynurzyć nie można taiemnicy. Kocha ſi
w prawdzie, ale iey nigdy ſłowami nie uraża,
bez potrzeby nie mowi. Mądrość uſta iego nib
pieczęcią zawarła, aby żadnego niepotrzebneg
nie wyrzekły ſłowa. O iak wielkim z tobą ni
mowił poruſzeniem! O iak ſię barzo nie wyſtrze-
gał! aby ſię czym nie wygadał. Ah czego ni
cierpiał, gdy cię przed ſobą widział ſtoiącego!
Oto maſz żałości i utrapienia iego przyczyny.

Gdy tak Mentor mowił, zmieſzany i ſkruſzo-
ny Telemak gromadnych łez ſwoich nie mogł po-
hamować powodzi. Nie mogąc długo dla uſta-
wicznego odpowiedzieć ſzlochania, na koniec za-
wołał: Nieſtetyż! czułem ci, czuł, moy kochany
Mentorze, że mię coſiś w tym nieznaiomym mę-
żu do niego naciągało, i wſzyſtkie moie wywra-
cało wnętrzności. Znałeś go, czemuś mi przed
iego nie powiedział odiazdem, że to był Uliſes?
Czemuś mu odiechać dopuścił; z nim nie mowi-
wſzy, wſzak mogłeś zmyślać, że od ciebie nie ieſt
poznany? powiedz proſzę co w tym za taiemnica?
Mamli to zawſze bydź nieſzczęśliwy? Czy to roz-
gniewanych bogow wola, abym łaknienia mego
z upragnionym nie ugaſił Tantalem, ktorego zdra-
dliwa daremnie bawi woda, i przed iego chciwemi
ucieka wargami. Ah Uliſeſie! Uliſeſie! podobnoś
na wieki z rąk moich uſzedł? Podobno ciebie wię-
cey nie obaczę? Podobno cię zaletnicy Penelopy
w zaſtawione na mnie zagarną ſieci? Gdybym z
nim był iechał, przynaymnieybym przy nim życie
moie położył. Ah Uliſeſie! Uliſeſie! kiedy cię tył-
ko nawałność na iakie znowu nie wyrzuci ſkały,
(bo ſię wſzyſtkiego od moiey zawiſney obawiać
mu-

nuſzę Fortuny). Truchleię od ſtrachu, kiedybyś w ſtace ſtanąwſzy tak ſrogie, iak Agamemnon przy powrocie ſwoim do Micen, miał loſy. Ale czemuś mi, moy kochany Mentorze, tego zazdrościł ſzczęścia? Sciſkałbym teraz Uliſeſa w ſerdecznym obłapie, iużbym z nim był w Itackim porcie, i z nimbym naſzych woiował nieprzyiacioł.

Mentor uśmiechnąwſzy ſię odpowiedział: Widziſz, moy kochany Telemaku, iak dziwna ieſt właſność ludzkiego umyſłu. Ześ Oyca twego nie poznał, od żalu ſię utulić nie możeſz. Czegobyś wczoray nie dał, kiedybyś nieomylną o iego życiu miał wiadomość? Dziſiay pewieneś, że żyie, boś go na twoie właſne widział oczy, a iednak cię ta pewność goryczą karmi, coby cię radością napełnić miała. Błahy w tym śmiertelnych umyſł, że otrzymawſzy rzecz iak naypożądańſzą, zawſze ią ſobie za nic poważaią, a w ten czas, kiedy iey ieſzcze nie maią, dowcipnemi ſię męczą myślami. Bogowie cię dla tego w tey zoſtawuią niepewności, aby ſię do cierpliwości przyuczał. Myśliſz, że ten czas marnie zginął, ale wiedz, że w twoim życiu żadney nie było pożytecznieyſzey chwile, co cię w naypotrzebnieyſzey dla tych, co panować maią, ćwiczy cnocie. Trzeba cierpliwości, kiedy tobą i inſzemi chceſz władać ludźmi. Niecierpliwość zdaie ſię bydź duſze czerſtwością, ale w rzeczy ſamey tylko ieſt ſłabością i niedolą w ponoſzeniu przeciwności. Kto czekać i cierpieć nie umie, do tego ieſt podobien, co taiemnicy zachować nie może. Obudwom do wſtrzymania ſię ſił i ſtatku iak człowiekowi nie doſtaie, ktory wozem pędząc, doſyć ſilney kiedy trzeba, do zatrzymania rączych koni, nie ma ręki. Już ſię więcey wodzom powodować nie daią, i na łby upadaią, a ſłaby woźnica wypuściwſzy z rąk ſwoich cugle,

o zie-

o źiemię ſię tłucze. Rownym ſpoſobem niecierpliwego człowieka wyuzdane i niepowściągnione żądze w bezdenną nieſzczęśliwości pociągaią przepaść. Im więkſzą ma potęgę, tym ſtraſznieyſzych niecierpliwości ſwoiey doznaie ſkutkow. Bynaymniey nie czeka i żadnego ſobie do umiarkowania ſię nie bierze czaſu. Aby ſwoim dogodził namiętnościom, wſzyſtko gwałtem wymuſza; zrywa gałęźie, i ieſzcze niedoźrzałe zbiera owoce; drzwi wyłamuie, nie czekaiąc, aby mu ie otworzono; chce żąć w ten czas, kiedy mądry ſieie rolnik. Zaczym popędliwe i niewczeſne czyny iego ſą złe, i więkſzey, iak płoche żądze iego, mieć nie mogą trwałości. Tak ſą ſzalone człowieka zamyſły, ktory wierzy, że wſzyſtkiego dokazać może, i wodze niecierpliwym puściwſzy żądzom, ſwoiey źle używa powagi. Bogowie chcąc cię, moy kochany Telemaku, cierpliwości nauczyć, tak cię długo w niey ćwiczą, i przy tułackim życiu w takiey zawſze trzymaią niepewności, że ſię z ciebie igrzyſko ſtroić zdawaią. Co tylko ſpodziewane błyśnie ſzczęście, zaraz przed tobą iak ſen prożny przy ocknieniu ucieka, abyś wiedział, że częſto i te ſame rzeczy w mgnieniu oka ulatuią, ktoreś w garści twoiey mieć wierzył. Naymędrſze Uliſeſa nauki, takiego ci nie przynioſą pożytku, iak długa iego nieprzytomność, i te trudy, ktoreś ſzukaiąc go ponoſił.

Zyczył ſobie na koniec Mentor oſtatnią i ieſzcze dowodnieyſzą Telemakowey cierpliwości widzieć probę. W tym momencie, gdy ten młodzianin maydkow do odiazdu chciał przynaglić, Mentor go nagle przytrzymał, i do uczynienia wielkiey ofiary Minerwie na morſkim brzegu obowiązał. Telemak wolą Mentorową wſzelką pełniąc po-

KSIĘGA XXIV.

ney do otrzymania miłości iego nie om okazyi. W ten czas postrachu trzeba, kieu ości niemasz, ale go zawsze nierad iak naygwałtownieyszych i nayniebezpiecznieyszych zażyway lekarstw. Zdaleka wszystkich z zamysłu twego pochodzące zawsze upatruy skutki. Zawczasu sobie wszystkie naystrasznieysze przed oczy wystawuy przeciwności, a wiedz, że prawdziwe męstwo na tym zawisło, abyś wszystkie uważył niebezpieczeństwa, a temi pogardził, ktorych uniknąć nie możesz. Kto ie wiedzieć nie chce, nie ma dosyć męstwa, aby ich przytomność odważnie znieść mogł; ten zaś sam mądry i wspaniałomyślny, kto ie wszystkie widzi, uchronnych unika, a nieuchronne nieustraszonym ponosi umysłem. Uciekay przed zbytkiem i rozrzutnością, a na prostocie twoię zakładay sławę. Niech cnoty i piekne czyny twoy Pałac i twoię zdobią osobę, niech strażą przy boku twoim będą, aby się świat cały od ciebie nauczył, na czym prawdziwa zawisła sława. Nie zapominay nigdy, że krolowie nie dla własney swoiey sławy, ale dla Narodu swego panuią dobra. Dobre ich uczynki na nayprzewlekleysze zpływaią wieki, złe się zaś od pokolenia do pokolenia w nayodlegleysze mnożą potomstwa. Złego człowieka panowanie często długowieczną sprawuie nieszczęśliwość. Twego się własnego osobliwie wystrzegay umysłu. Nieprzyiaciel to, ktorego wszędzie dozgonnie z sobą nosić będziesz. Przymiesza się do rad twoich, nie słuchay go, bo cię pewnie zdradzi. Humor naylepszych umyka okazyy, on z uszczerbkiem nayw iększych interesow dziecinne wznieca skłonności i wstręty; on w rozstrzygnieniu spraw wielkich, podłe upatruie racyyki, wszystkie czerni dary, męstwa uymuie, i człowieka odmiennym, słabym,

...m, podłym i nieznośnym czyni. Nie dowierz ...emu nieprzyiacielowi. Boy się Bogow, Telemaku, bo ta boiaźń naywiększym serca ludzkiego iest skarbem i z nią u ciebie mądrość, sprawiedliwość, pokoy, wesele, czysta roskosz, prawdziwa, swoboda, sława bez zmazy i przyiemna zawisła obfitość.

Opuszczam cię Synu Ulisesa, ale ciebie moia nie odstąpi mądrość, byleś zawsze na to pamiętał, że bez niey naymnieyszey nie dokażesz rzeczy. Już czas, abyś się sam postępować nauczył. Dla tegom się w Egipcie i Salancie od ciebie odłączyła, abyś się uczył, bez mego słodkiego żyć towarzystwa. Takim sposobem dzieci macierzyńskim tak długo karmią mlekiem, aż ich od piersi odsadzić, i do twardszych przyzwyczaić trzeba pokarmow.

Dokończywszy Bogini swoiey mowy, zaraz się na powietrze wysunęła i w złotolazurowym zniknęła obłoku. Zadumany zaś i zachwycony Telemak padszy na kolana, ręce do Nieba przy serdecznym podnosił wzdychaniu. Poszedł potym towarzyszow do prętkiego budzić odiazu... ...nąwszy w Itace, Oyca swego u wiernego poz... Eumeusza.

Dokończenie Telemaka.

w LIPSKU,
w Drukarni Breitkopffoskiey.
1775.

Marya
Góślicka

Marya
G ó ł